This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

L Soc 3751.80.30

Harvard College Library

FROM THE BEQUEST OF

GEORGE FRANCIS PARKMAN

(Class of 1844)

OF BOSTON

A fund of $25,000, established in 1909, the income of which is used

"For the purchase of books for the Library"

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO

Akademii Umiejętności.

Tom V.

W KRAKOWIE.
Nakładem Akademii.
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Ignacego Stelcla.
1876.

L Soc 3751.80.30

L Soc 367.19

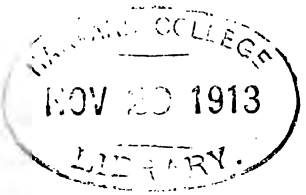

G. F. PARKMAN FUND

TREŚĆ.

A. Rozprawy.

	Str.
Dr. A. Sokołowski: Elekcyja czeska po śmierci Zygmunta Luksemburczyka .	1 — 86
Dr. Anatol Lewicki: Mieszko II	87—208
A. H. Kirkor: Pokucie pod względem archeologicznym	208—315

B. Sprawozdania.

Posiedzenia Wydziałowe I, II, V, VI, XI, XII, XVIII, XIX
Posiedzenia Komisyi historycznéj III, IV, IX, XIV, XX
Posiedzenia Komisyi archeologicznéj II, VIII, XIII, XIX
Posiedzenia Komisyi prawniczéj . . . . XVI, XVII, XXI.

C. Dodatki.

Rzecz o Archiwum w Mitawie przez Dr. K. Kanteckiego . . . . . XXIII—XLI
Zdanie sprawy Komitetu do ułożenia planu system. Encyklopedyi prawniczéj . . XLIII—XLIX

Str.

Odezwa Komisyi prawniczéj w przedmiocie prawa zwyczajowego przysłów i wyrazów prawnych w Polsce . . . . . L—LXIII

Sprawozdanie z wycieczek odbytych przez Piotra Umińskiego i Jana Nep. Sadowskiego . . . . . LXIV—LXX

Sprawozdanie o poszukiwaniu zabytków pierwotnych w bliższych okolicach Krakowa przez A. H. Kirkora . . LXXI—LXXXVIII

I.

ROZPRAWY.

ELEKCYJA CZESKA

po śmierci

ZYGMUNTA LUXEMBURCZYKA

NAPISAŁ

Dr. August Sokołowski.

Kiedy ostatni Luxemburczyk, Zygmunt w Znajmie na Morawii zstępował do grobu, polityków ówczesnych europejskich niepokoiło od dłuższego czasu już pytanie, kto ma być dziedzicem rozległych posiadłości zmarłego? na czyich skroniach spoczną korony ś. ś. Szczepana i Wacława? Była to kwestyja żywotna dla całéj wschodniéj i środkowéj Europy.

Na dwóch najpotężniejszych podówczas tronach, polskim i niemieckim, zasiadły dwie dynastyje: luxemburska i jagiellońska, od dawna rywalizujące ze sobą, od dawna nieprzyjazne sobie tak ze względów dynastycznych jak i narodowych. Jagiellonowie panujący krajom na wskroś słowiańskim, wywierali mimowolnie blaskiem potęgi swojéj, urokiem swobód hojną narodowi wydzielanych dłonią, pewien rodzaj atrakcyi na sąsiednie szczepy słowiańskie. Siła ta wzrosła od czasu, gdy Polska podejmując walkę z za-

konem w celu odzyskania utraconego Pomorza, stanęła tém samém do boju z prądem germańskim zagrażającym wschodniéj Słowiańszczyznie. Dlatego to pod sztandarami Polski znajdujemy w dniu bitwy grunwaldzkiéj wszystkie szczepy słowiańskie od Łasu czeskiego i dolnéj Odry aż po brzegi Dniepru mieszkające, dlatego po śmierci Władysława, radziby Czesi widzieć na swym tronie nie węgierskiego Zygmunta ale Władysława Jagiełłę. Odtąd też staje się rodzina Jagiellońska jeszcze niebezpieczniejszą Luxemburczykom, odtąd jedyną troską Zygmunta jest powstrzymać szérzący się wpływ Polski w środkowéj Europie, odtąd walka pomiędzy germańskim zachodem a słowiańskim wschodem przybiéra spokojniejszy na pozór, choć w gruncie rzeczy o wiele zacieklejszy charakter. Walka toczy się na pióra a nie na miecze i dlatego końca jéj przewidzieć trudno. Czasem jedna ze stron walczących zniecierpliwiona, nie mogąc znaleźć argumentów na odparcie przeciwnika, chwyta za broń, aby rozpaczliwém wysileniem położyć kres podziemnéj walce, ale w chwili stanowczéj brak sił materyjalnych, pośrednictwo chrześcijańskiego świata powstrzymuje rozlew krwi, przywracając dawniejszy rzeczy porządek. To dziwna tylko, że gdy na dalekim wschodzie interes germanizmu zagrożony i Zakon w śmiertelnéj trwodze ostatecznéj wyczekuje zagłady, całe Niemcy jak wielkie i szérokie obojętném na to spoglądają okiem.

Jeden Zygmunt nie traci nigdy ducha ni fantazyi. Bezustannie krząta się po Europie, to werbując sojuszników przeciwko Polsce, to w roli pośrednika, łagodząc rozjątrzone umysły. Niezmordowany

w swoich staraniach, niewyczerpany w pomysłach, umié on przez cały ciąg swojego życia, bądź dobrym, bądź złym sposobem powstrzymywać o ile możności rozwój potężniejącéj Polski jako prawdziwy reprezentant germanizmu i stróż całości rzymskiego państwa. Niezawsze wprawdzie skutek pomyślny uwieńczał usilne jego starania i więcéj ponosił on klęsk na polu dyplomatyczném niż w boju, ale przyznać trzeba, że ze śmiercią jego traciły Niemcy jednego z najdzielniejszych obrońców i to w chwili, kiedy go najbardziéj potrzebowały. Ostatni konszacht polityczny pomiędzy zakonem i Świdrygiełłą na szkodę Polski zawiązany nie udał się. Zwycięztwo Polaków pod Wiłkomierzem usposobiło Krzyżaków łagodniéj, a pokój w Brześciu kujawskim zamykał na długi czas drogę dyplomacyi luxemburskiéj na wschód. W obec takich stósunków liczyć się wypadało więcéj niż kiedykolwiek indziéj z potęgą dynastyi Jagiellońskiéj i jeżeli to, co Długosz [1]) o projektowaném przez Zygmunta małżeństwie pomiędzy córkami Albrechta a synami Władysława Jagiełły opowiada, zresztą w źródłach nie znajduje poparcia, to przyznać zawsze trzeba, że dziejopis polski położenie polityczne Europy trafnie ocenić umiał. Dla cesarza Zygmunta, dla spokoju środkowéj Europy nic nie mogło być więcéj pożądaném, jak zbliżenie rodziny habsburskiéj, mającéj dziedziczyć spadek po Luxemburgach, i rodziny Jagiellońskiéj na którą zwrócone były podówczas oczy zachodniéj Słowiańszczyzny. Mimo to do zbliżenia takiego nie przyszło, a

[1]) XII, 699.

Zygmunt umarł w srogiéj niepewności o los krajów, które kosztem całego swego życia w jednę całość spoić i potomstwu swemu zapewnić się starał. Nie mając syna, zapragnął Zygmunt osadzić na tronie czeskim i węgierskim jedyną córkę swoję Elżbietę i wybrać jéj męża takiego, któremuby nietylko państwo ale i zasady swoje mógł przekazać w spuściznie. Za najstósowniejszego ku temu uznał on Albrechta Vgo, arcyksięcia austryjackiego, już to ze względów osobistych, już z pobudek czysto politycznéj natury. Pomiędzy domem habsburskim a rodziną luxemburską panowały oddawna stósunki przyjazne. Córka Karola IV Katarzyna, była żoną Rudolfa, założyciela uniwersytetu wiédeńskiego, a chociaż stanowisko, jakie ten książę chciwy tytułów, w obec teścia swego zajmował nie zawsze było wypływem uczuć familijnych, to jednak uznał Karol IV za stósowne: rozumié się dla rodziny swojéj korzystne zawrzéć z Rudolfem w Bernie r. 1364 układ na przeżycie. Na mocy tego traktatu dziedziczył dom luxemburski w razie wygaśnięcia rodziny habsburskiéj kraje austryjackie albo téż odwrotnie przekazywał swoje posiadłości Habsburgom, gdyby w przyszłości zabrakło książąt luxemburskich [1]). Omylił się jednak Karol IV jeżeli mniemał, że synowie Albrechta II. zejdą bezpotomnie z tego świata. Zięć jego Rudolf umarł wprawdzie bezdzietny w r. 1365, ale zostawił dwóch braci: Albrechta z warkoczem i Leopolda VI, z których ostatniego mianowicie nieba licznem pobłogosławiły po-

[1]) Huber, *Gesch.* Rudolfs IV, 109.

tomstwem. Obie te linije książąt austryjackich rządziły wprawdzie, podług układu w Hollenburg w r. 1395 zawartego [1]) wspólnie posiadłościami domu habsburskiego, ale właśnie w skutek tych wspólnych rządów wywiązały się liczne spory, których następstwem bezpośrednim było, że Albrecht IV (1395 — 1404), syn Albrechta III połączył się ściśle z domem luxemburskim a mianowicie z królem węgierskim Zygmuntem. Nieszczęścia, jakich obaj doznawali zbliżyły ich do siebie i zawiązała się przyjaźń, polegająca wprawdzie na dynastycznym interesie obu dworów, ale bogata w następstwa dla krajów podległych berłu Zygmunta i Albrechta. Nietylko bowiem mianował Zygmunt w razie bezpotomnego zejścia swego Albrechta IV następcą swoim w Węgrzech [2]) 1402, 14 wrześ.), nietylko nakłonił stany węgierskie do potwierdzenia tego dokumentu [3]), ale co ważniejsza, sympatyję okazywaną ojcu przeniósł i na syna jego Albrechta V. Kiedy po śmierci ojca małoletni książe zostając na opiece stryja swego Wilhelma, niegdy narzeczonego Jadwigi, ciężkie musiał przechodzić koleje, osłaniał go Zygmunt o ile możności swoją powagą, ratował w ucisku i opiekował się jak własnym swoim synem [4]). Musieli też i synowie Leopolda III ze względu na ową interwencyję Zygmunta inaczéj

[1]) Lichnowsky, *Gesch. d. Haus. Habs.* V, p, 7.
[2]) Dokument wystawiony w Presburgu. Lichnowsky V, Regerta Nr. 502.
[3]) Zbir.
[4]) Porówn. dokument znajdujący się u Kurza: Oestr. unter K. Albrecht d. IIten, I, 16.

postępować z powierzonym ich pieczy bratankiem, musieli tak dalece oglądać się na króla Węgier, że gdy po śmierci Wilhelma nowe o opiekę nad Albrechtem powstały spory, zdali się książęta Ernest i Leopold na sąd polubowny Zygmunta, który też wyrokiem z d, 13 marca 1409 [1]) gorszącym zajściom przynajmniéj w części zapobiedz zdołał. Pomny nadto owych berneńskich z Habsburgami układów i przyjaźni, jaka go z zmarłym Albrechtem wiązała, staje się odtąd król węgierski prawdziwym młodego arcyksięcia ojcem. w dokumentach nazywa go ukochanym synem swoim [2]) a w r. 1411 [3]) przyrzeka uroczyście dać mu za żonę jedyną córkę swoję Elżbietę, spadkobierczynię mnogich luxemburskich dzierżaw, kobietę odznaczającą się zarówno wielką urodą jak i życiem cnotliwém [4]). Przewidując zaś, że tak jemu jak i braciom jego bezpotomnie przyjdzie zejść z tego świata. Odnawia już w r. 1409 [5]) traktat berneński z domem austryjackim zawarty, a we wstępie do owéj presburskiéj intercyzy powołuje się wyraźnie na zapisy z czasów Karola IV. Tak więc układ, przy którym pośredniczyła obrotna Katarzyna, żona Rudolfa IV miał stać się rzeczywiście jedną z podwalin nowéj

---

[1]) Wyrok drukowany w Kurzu *Oestr. u. K. Alb.* II, I, Beil. XIV.
[2]) Kurz I, XIV. . . . *vnd nemlich von der vormundschafft wegen vnsers lieben suns Herzog Albrechts ze Osterreich, des Jungen.*
[3]) Kurz I, Beil. XV.
[4]) *Acu. Sil. Vita Alberti— Ital. Reise. Palac.* p. 114.
[5]) Kurz I, 141.

domu habsburskiego potęgi. Nie tak łatwo atoli było wykonać to. co w kilku dokumentach z taką dokładnością i jasnością opisano. Pominąwszy już okoliczność, że uznanie owych traktatów familijnych zależało od dobréj woli stanów węgierskich i czeskich, zważyć należy także na niezgodę panującą w łonie rodziny habsburskiéj a wróżącą nienajlepiéj projektom Zygmunta i Albrechta. Leopold III, brat Rudolfa i Albrechta z warkoczem, ten sam, który poległ w bitwie pod Sempach, zostawił 4-ch synów. Jeden z nich Wilhelm, pretendent do tronu polskiego i narzeczony Jadwigi nieżył już w czasie układów presburskich a posiadłościami ojca jego rządzili pozostali bracia: Leopold IV, Ernest i Fryderyk. Fryderyk jako najmłodszy, wywierał wpływ bardzo mały na losy krajów w spadku po ojcu mu przypadających, bracia starsi Ernest i Leopold działali tak, jak gdyby Fryderyka „na świecie nie było".

Wkrótce jednak zmieniły się stósunki. Ernest nie mogąc się pogodzić z bratem o opiekę nad małoletnim Albrechtem, zawarł w r. 1409 (27 lipca) w Wiédniu z Fryderykiem ugodę, na mocy któréj obaj książęta dziedziczyć mieli wzajemnie swoje posiadłości w razie bezpotomnego zejścia [1]). O Leopoldzie nie wspomniano ani słowa. Odtąd téż Ernest i Fryderyk wspiérają się wiernie, a polityka ich stanowczo nieprzyjazna Luxemburgom szuka po za granicami Niemiec punktu oparcia i znajduje go w Polsce. Polska jedna po zwycięztwie pod Grunwaldem, należąca bez-

---

[1]) Kurz I. 139

sprzecznie do najpotężniejszych państw w środkowéj Europie, mogła i powinna była przeciwważyć wpływ króla Zygmunta w Europie Wszak niedawno, w przededniu bitwy grunwaldzkiéj okazał król węgierski, czém jest i czém być może w razie, gdyby Jagiellonom szczęście nie sprzyjało, a jeżeli po klęsce Krzyżaków wrzawa wojenna od strony węgierskiéj przycichła, to byłto zwykły manewr w obrotach dyplomatycznych Zygmunta, który pragnąc uśpić czujność przeciwnika, tém pewniéj nad zgubą jego pracował.

Po śmierci Ruprechta obrany (20 wrz. 1410) królem niemieckim, uważał Zygmunt za piérwszy swój obowiązek zagnać zakon do dalszéj z Polską walki. To téż 21 stycz. 1411 pisze on z radością do W. Mistrza, że po śmierci margrabiego Sadoka jemu przypada w spadku Marchija brandenburska, że stąd mnogie dla zakonu wynikną pożytki; że więc wojnę nawet po klęsce doznanéj energicznie prowadzić należy [1]). Niesłuchali Krzyżacy wprawdzie rad Zygmunta i pokój toruński okazał królowi węgierskiemu, jak mało ważą słowa jego w polityce europejskiéj, ale to nie zraziło go wcale. Przy końcu roku 1411 zawiązuje on stósunki z Witołdem na szkodę Polski [2]), w miesiąc późniéj pracuje nad pozyskaniem sprzymierzeńców zakonu, a 4 stycznia 1412 zawiera z Krzyżakami traktat, mający ni mniéj ni więcéj jak tylko zawojowanie i podział Polski na celu [3]). Wszystko to

[1]) Daniłowicz, Skarbiec II, Nr. 949.
[2]) List mistrza inflanc. przyt. u Cara, *Gesch. Pol.* III, p. 368 z Bundego, Liw.-Est- Kurl. *Urkundenbuch* IV, 798 Nr. 1905.
[3]) Daniłowicz, Skarb. II, Nr. 970.

zaś dzieje się wtedy, kiedy panowie polscy i węgierscy na zjeździe w Szramowicach myślą o trwałym między obu państwami pokoju i układają się o zjazd obu monarchów na Spiżu [1]). Knowania te i plany świadczą wprawdzie o nadzwyczajnéj ruchliwości kancelaryi Zygmunta, ale o zdolnościach jego jako męża stanu nie szczególne dają wyobrażenie. Dość było jednego stanowczego i dobrze obmyślanego kroku ze strony dworu polskiego, a cały ten gmach na lodzie zbudowany runąć musiał. Chwila była niedaleka. W Austryi po nagłéj śmierci Leopolda IV (3 czerw. 1411) wystąpili z prawami do opieki nad Albrechtem V książęta Ernest i Fryderyk, bracia zmarłego. Żądania te ich były zupełnie uzasadnione. W rodzinie habsburskiéj bowiem obowiązywało prawo, że najstarszy członek familii obejmował zwykle opiekę nad małoletnimi a zarazem i zarząd w krajach powyżéj i poniżéj Anizy [2]). Stany austryjackie atoli nauczone doświadczeniem lat ubiegłych, żadną miarą na to zezwolić nie chciały, a sprawa jak dawniéj tak i teraz oparła się o Zygmunta przyszłego teścia Albrechta.

---

[1]) Dogiel. I, 43.

[2]) Tak pisze césarz Fryderyk IV do brata swego Albrechta VI d. 25 kwiet. 1440: „Daran so ist mit verschreibungen ordnungen vnd gewohnheiten bey vnsern vordern seligen, den Fürsten von Oesterreich herkomen vnd gehalten worden, daz allweg der Eltist vnder In, das lannd hie ze Oesterreich niderhalb vnd ob der Enns regieren vnd auch der andern kynder ob Sie die liessen Innhaben vnd gehaben sol ... Quellen u. Forschung z. vaterl. Gesch. Liter. u. Kunst, 239, Wien 1849.

Zygmunt, jak to przewidzieć można było, wydał wyrok uwalniający młodego księcia od opieki i skazał nadto Ernesta na zwrot szkód zrządzonych Albrechtowi i jego poddanym [1]). Tego było za wiele, rozgniewany książe polecił bratu swemu Fryderykowi, aby bezzwłocznie zawarł traktat z dożą weneckim Michałem Steno [2]), bo Rzeczpospolita była podówczas w wojnie z Zygmuntem [3]), a chcąc potężniejszego jeszcze uzyskać sprzymierzeńca, postanowił zbliżyć się do Polski. W obec napiętych stósunków z dworem węgierskim, było dla Jagiellonów podobne zbliżenie bez wątpienia pożądaném [4]). Nic tedy dziwnego, że król Władysław Jagiełło zezwolił chętnie na małżeństwo księcia Ernesta z Cymbarką (Cecyliją), córką Ziemowita IV ks. Mazowieckiego i siostry króla Aleksandry. Układy dotyczące tego związku prowadzone już w drugiéj połowie r. 1411, kiedy około Bożego Narodzenia [5]) pojawił się nagle książe Ernest z nielicznym orszakiem, przebrany do niepoznania w Krakowie, aby w tém mieście odprawić gody małżeńskie. Stało się tak jak ułożono, a nowożeńców odprowadził do Neustadtu Piotr Szafraniec, podkomorzy

---

[1]) Kurz I, 168 i nast. przytacza dokument podług Raucha SS. r. Au.

[2]) Lichnowsky, V, Regest. Nr. 1246.

[3]) Aschbach, *Gesch. K.* Sig. I, 336.

[4]) Okazuje się to z przyjęcia, jakiego doznał ks. Ernest w Krakowie. Dług. XI, p. 316.

[5]) Dług. XI, 316, zgadza się z tém podaniem także i wiadomość w liście cés. Zygmunta. Aschbach I, Beil. VII.

krakowski na czele 600 rycerstwa [1]). Natychmiast po powrocie do kraju, wydał Ernest łącznie z bratem swoim Fryderykiem dokument, potwierdzający zapewne układy krakowskie. Obaj książęta habsburscy oświadczyli tam wyraźnie, jako z królem polskim Władysławem i bratem jego Witołdem zawarli przymierze i przyrzekli nieopuścić ich w żadném niebezpieczeństwie, dzielić z nimi złą i dobrą dolę, przeciw nieprzyjaciołom wspierać, a w razie najazdu na Polskę ze wszystkich sił i z całą szczérością wspomagać [2]). Takie to przymierze przyszło do skutku na owych godach weselnych austryjackiego księcia z mazowiecką Cymbarką w Krakowie, gdzie oprócz Ernesta bawili inni jeszcze tożsamo niezwykli goście. Byli to posłowie Rzeczypospolitéj weneckiéj, drugiéj z kolei aliantki polskiéj, ubiegający się tak jak rodzina habsburska o względy i przymierze Jagiellonów [3]). Czy i z Wenecyją do jakiego porozumienia przyszło, trudno dziś rozstrzygnąć; dość, że polityka polska zupełny odniosła tryumf. Król Zygmunt śledził pilnie cały przebieg układów pomiędzy Jagiellonami a Habsburgami. Przy końcu roku 1411, bawił w Krako-

---

[1]) Dług. XI. 317. Petrus Saffranecz, succamerarius Cracoviensis w r. 1411 Rzyszcz. II, 1, 375; w r. 1413, Kod. Mogil 97.

[2]) Dokument dotyczący u Kurza I. Beil. XVI. Dat. in Noua Civitate XXIII Mensis Februarii 1412. Data ta zdaje się zgadzać z ogólnikowym terminem ślubu Ernesta w Krakowie, jak go Długosz (XI, 317) podaje.

[3]) Dług. XI, 317.

wie [1]) Tomasz biskup Agryjski, próbujący zapewne zażegnać grożącą burzę i z listów to jego bez wątpienia dowiadywał się césarz o tém wszystkiém, co się w polskiéj działo stolicy. A były to wiadomości pod każdym względem niepokojące. Cały gmach marzeń Zygmunta. projektowane odłączenie się Litwy od Polski. podział téj ostatniéj i wszystkie korzyści jakie stąd dla domu luxemburskiego i dla Niemiec wynikały. rozwiały się jak mgła poranna. a smutna rzeczywistość kazała ratować to. co uratować jeszcze było można. Miał téż słuszność zupełną césarz, kiedy w memoryjale wystósowanym z Budy 30 stycznia 1412 [2]). do stanów niemieckich w czarnych barwach przedstawiał położenie państwa i wzywał pomocy dla upadającego Zakonu. Korona césarska, któréj od tak dawna pragnął a którą teraz w końcu otrzymał, nie wielkie podówczas przynosiła korzyści. Dochody roczne monarchy niemieckiego nie przechodziły 13000 złotych [3]) a z dawnéj władzy césarskiéj zaledwie imię i cień pozostały. Trzeba więc było ugiąć karku przed koniecznością i szukać ratunku w przymierzu z tym, na którego zgubę od tak dawna a napróżno się pracowało. Na początku lutego [4]) odjechali posłowie wę-

[1]) Helcel II, 187, 1272. To więc co mówi Kojałowicz *Hist. Lith.* na str. 95 o poselstwie Zygmunta, wydaje nam się bardzo prawdopodobném.

[2]) Aschbach I, Beilage VII.

[3]) *Ibid....* vnd nemlich das Im die nütze vnd Stuver aller tutschen lande, so vast gemynntert vnd entzogen sind, daz es davon über XIIIen gulden jerliches geldes nit gehaben mag...

[4]) 30 stycz. 1412 pisze Zygmunt: darvmb schicken wir vnszere mächtige botschaft zu den vorgenannt

gierscy do Polski. W Nowym Sączu, gdzie dwór spędzał wesoło ostatki zapust [1]), spotkali króla i królowę w świetném otoczeniu Była tam Helena żona księcia raciborskiego Janusza, był książę Ziemowit i żona jego Aleksandra, siostra Jagiełły, był Bolesław książę mazowiecki, Zygmunt Korybut późniejszy namiestnik Witołda w Czechach, a oprócz tego wiele innych panów polskich i litewskich tudzież obcych

---

von Polen, vnd lassen flissentlich etc. Długosz zaś XI, 318, widocznie bardzo dobrze poinformowany w téj sprawie, opowiada, że w ostatki zapust t. j. od 13 lutego począwszy, byli posłowie węgierscy u króla w Nowym Sączu. Regestra skarbowe wydane przez Przezdzieckiego (Życie domowe Jadwigi i Jagiełły. Warszawa 1854) wspominają o posłach węgier. dopiéro 26 lutego 1412. Nadmienić przytém wypada, że dies Carnisprivii nie oznacza u Długosza środy popielcowéj albo téż ostatniego wtorku, jak to objaśnia ten wyraz w swoim kalendarzu Grotefend p. 77, ale ostatki zapust. I tak już w tym wypadku o którym mowa, zdanie: dies Carnisprivii in solatiis et hilaritate exegit XI, 318, nie może się odnosić ani do środy popielcowéj, ani do wtorku zapustnego. Toż samo napotykamy i w inném miejscu: Rediens itaque Wladislaus Rex pro diebus Carnisprivii in Nowogrodek, praefatam Ducissam virginem Sonkam etc. accipit uxorem, XI, 446. Środa popielcowa nazywa się u niego dies Cinerum jak np. Feria sexta post Cinerum Wladislaus P. R. de Voraniegressus etc. XI. 437. To samo znajdujemy i w dokumentach współczesnych jak: Rzyszcz. I, p. 296 Dat. in Jedlna fer. IVta Cinerum, t. j. 9 lutego; Akta grodz. III, p 103, ipso die Cinerum= 27 lutego; Akta grodz. II, p. 74 fer. VIta prox. post diem Cinerum= 10 marca i t. d.

[1]) Dług. XI, 318.

gości [1]). Król Zygmunt pojął całą doniosłość chwili obecnéj i dla tego wysłał w poselstwie do Sącza ludzi bądź posiadających bezpośrednio wpływy na dworze polskim, bądź imponujących godnością swoją i wysokiém w świecie politycznym stanowiskiem. Oprócz mianowanego niedawno kardynała Brandy, znanego późniéj w czasie wojen hussyckich, przybył do Nowego Sącza także wuj królowéj Anny. Herman hrabia Cilli i Mikołaj Gara palatyn węgierski. Do 7 marca trwały narady a skutek ich musiał być pomyślny, kiedy w dwa dni późniéj królowa wybrała się w drogę do Węgier a nazajutrz i król za nią pośpieszył [2]). W Lubowli na Spiżu spotkały się oba dwory i po krótkich naradach porozumiano się w sprawach najdrażliwszych, puszczając w niepamięć wyrządzone sobie wzajem krzywdy. Wstępem do téj nowéj krótko trwającéj epoki w polityce polskiéj było przymierze zaczepno - odporne, zawarte d. 15 marca 1412 [3]), a koroną dzieła zjazd w Budzie i wyrok Zygmunta w sporze Polski z Zakonem. Nietylko o krajach ruskich, mołdawskich i o tém co spisano w dokumencie z d. 15 marca radzono w Lubowli. Stósunek obu królów wymagał, zanim przyszło do zawarcia przymierza, porozumienia się stanowczego w sprawach najbardziéj ich obchodzących. Były zaś niemi z jednéj strony owo połączenie się Jagiellonów z Habsburgami i niejasne układy z Rzecząpospolitą wenecką w Krakowie, z drugiéj zaś konszachty Zygmunta z Krzy-

[1]) Życie domowe Jadwigi i Jag. p. 94 i 95.
[2]) Życie dom. Jad. i Jag. p. 95.
[3]) Dług. XI, 322, Dogiel I, p. 46—48.

żakami. Jeżeli nowa przyjaźń miała być trwałą i dawać Europie wschodniéj rękojmię dłuższego pokoju, wypadało tak Zygmuntowi jak i Władysławowi Jagielle opuścić dotychczasowych swoich sojuszników, inaczéj bowiem na nic się nie przydały najdokładniejsze nawet zapisy, najuroczystsze przysięgi i zapewnienia. Ułożono się więc w Lubowli co do dalszego w téj mierze postępowania [1]). W Zielone święta mieli przybyć do Budy posłowie Zakonu i Ernest, i obie sporne sprawy miały się sądem polubownym ukończyć [2]). Tak to co się stało później w Budzie było tylko ostatnim i naprzód obmyślanym aktem rozpoczętego w Lubowli dramatu.

Że już tu ułożono główne przynajmniéj zasady, podług których spór księcia Ernesta z królem miał być załatwiony, poświadcza list Hermana hrabiego Cilli do biskupa passawskiego, tudzież to co następnie w Budzie się stało. Z ziemi spiskiéj szła podróż daléj do Koszyc a stąd w głąb Węgier wśród ciągłych rozrywek, których przemyślny Zygmunt dostojnemu i upragnionemu gościowi swemu nie szczędził. W Koszycach zostali wprawdzie obaj monarchowie, a kró-

---

[1]) Mówi o tém sam Zygmunt w liście do Henryka Plauen pisanym 15 marca 1412 z Lubowli (Raczyń. Cod. Lith. p. 152) ogólnikowo: Also verkunden wir dir das wir beide etwie lange zyte byeinander gewest sin, vnd das wir von gotes gnaden ein solich beslossung beteidingt, vnd gemachet haben, die wir getruen der heiligen Kirchen, dem Riche, dem Ordin vnd gemeinem untre erlich, trostlich vnd nutzlich sy...

[2]) Aschbach I, Beil. VIII.

lowa Anna wróciła do Polski i już 31 marca, w Wielki czwartek była w Sączu [1]) na obiedzie; ale nieo-

---

[1]) Życie dom. Jad. i Jag. p. 96. Zgadza się z tą datą Długosz; mówi bowiem (XI, 326): Feria sexta (26 marca) ante Dominicam Ramis Palmarum, Anna Poloniae Reg. ex Cassouia in Poloniae regnum revertitur. Zresztą dokładność tego autora, z jaką oznacza daty podróży obu królów w Węgrzech nie da się, jak to już napomknął Caro (III, 385), stwierdzić na podstawie dokumentów. Na dowód podajemy kilka przykładów: Na str. 327 XI. powiada Dług.: Feria secunda in crastino Dominica Ramis Palmarum (a więc 28 marca) ambo reges de Cassouia egressi faciunt nocturnum in Thokay. Z dokumentów okazuje się, że król Zygmunt jeszcze 6 kwietnia bawił w Koszycach (Janssen Reichscorr. I, 248, Nr. 451). — W skutek tego wszystkie następne daty Długosza są fałszywe. I tak: bezpośrednio po tym ustępie. któryśmy przytoczyli, powiada on daléj: Feria tertia transuadato fluuio Czissa in rure, feria quarta in Dobrziczam; feria quinta Wladislaus R. Pol. limina sancti Wladislai Hung. Reg. cuius corpus in Waradino requiescit honoraturus etc. Sigismundo R.H. eum itinere equestri praecedente. Tak więc 31 marca byliby podług Długosza obaj królowie w Waradynie, gdzie też mieli przepędzić święta Wielkanocne (Pascha Domini illic agunt. Dług.) Tymczasem dokument przytoczony już dowodzi, że w Niedzielę i w Poniedziałek Wielkan. (3 i 4 kwietnia) a nawet późniéj bawili królowie w Koszycach a przynajmniéj nie mogli być w Waradynie. Termin powrotu króla Władysława do Krakowa, tak jak go podaje Długosz (XI, 331): die Dominico ante fest scti Laurentii (7 sierpnia). wydaje się być prawdziwy, 10 sierpnia bowiem wydaje król w Krakowie przywilej Hinczae de Camen (Tek. Narusz. T. 11ty Nr. 36). Za to atoli następne itinerarium króla utrzymać się nie da: Feria secunda in crastino Assumptionis B. V. Mariae, Pol.

becność téj pani nie przerwała ani dalszych zabaw ani też układów.

W 14 dni [1]) po Zielonych świętach (22 maja) miał się odbyć wielki zjazd w Budzie. Zaproszenia rozsyłano na wszystkie strony [2]) i w istocie zgromadzenie było świetne; król Zygmunt radował się w duchu zapewnie, widząc po ulicach węgierskiéj stolicy krzyżujące się poselstwa wschodu i zachodu, goszcząc u siebie tego, który w sprawach Europy wschodniéj zwykł był zabiérać głos stanowczy. Więcéj jednak niż ta świetność uczt i turniejów, podnosiły umysł królewski zwycięztwa, jakie odnosił na polu dyplomatyczném. Miał wprawdzie paść ofiarą nowéj polityki, dotychczasowy sojusznik Zygmunta, Zakon niemiecki, ale też za to rozerwano przymierze, straszne Luxemburczykom, pomiędzy Jagiellonami i Habsburgami, a najzaciętszy i najniebezpieczniejszy wróg Węgier, Rzeczpospolita wenecka uroczystém poselstwem prosiła Zygmunta o pokój, Jagiełłę o pośrednictwo [3]). Nic tedy dziwnego, że król Węgier i Niemiec nadzwyczajném tém powodzeniem upojony, dawał uczuć dotkliwie nieprzyjaciołom swoim zmianę sytuacyi politycznéj. Nic dziwnego, jeżeli po ulicach Budy, po pod okna posłów weneckich, włóczono z rozkazu króla

---

R. Wladis. Cracouia egressus etc. (XI, 331). Oznaczenie to jest zupełnie fałszywe. In crastino tassumptionis, nie jest fer. IIda. ale IIItia, a król bawił w Krakowie do 19 sierpnia, jak okazuje data przywileju dla Nowego Sącza (Rzyszcz. II, 370).

[1]) Aschbach I, Beil. X.

[2]) Janssen, Reichscorr. I, 250, Nr. 452.

[3]) Dług. XI, 329.

zdobyte na Rzeczypospolitéj sztandary, lub słano je wjeżdżającym do zamku monarchom pod nogi [1]). Nic dziwnego, jeżeli książę Ernest okryciem koni swoich [2]) wywołał zły humor Zygmunta do tego stopnia, że trzeba było dopiéro pośrednictwa króla polskiego i księcia Albrechta, aby zapobiedz przykremu zajściu. Wszystko to były następstwa owych układów w Lubowli i nowego z Polską przymierza. Gościom Zygmunta upływał czas w węgierskiéj stolicy wesoło. Uroczyste turnieje, uczty i zabawy przeplatały dnie przeznaczone właściwie pracom dyplomatycznym. Niespieszno jakoś było książętom. Jeden tylko Zygmunt wśród rozrywek nie zapominał także i o interesach. Z przyszłym zięciem swoim Albrechtem zawarł on w Budzie 6 czerwca [3]) przymierze zaczepno-odporne przeciw księciu Ernestowi, którego położenie w skutek tego pogorszyło się tém bardziéj, o ile że król Władysław o dawnego swego sprzymierzeńca i krewnego widocznie nie bardzo się troszczył. Usiłował on wprawdzie obu przeciwników nakłonić do zgody, ale starania te jego nie odniosły tak pomyślnego skutku, jakby się było można spodziéwać. Udało się królowi polskiemu zapośredniczyć zawieszenie broni między wojującemi stronami na rok cały, licząc od św. Jérzego 1412, a pokój ten miał obowiązywać nawet w Alzacyi i Szwabii [4]), ale zgoda nie była jeszcze

---

[1]) Dług. XI, 329.
[2]) Ebendorfer ap. Pez. II, p. 844.
[3]) Kurz I, 173.
[4]) Dokument dotyczący znajduje się w Lichnow. G. d. Haus. Hab. V, CCCLXXXIX.

trwają. 30 lipca przyjęli ten wyrok Zygmunt i Ernest, tamten w Budzie a ten w Neustadzie i wystawili nawet dokumenty [1]), w których zdawali się na sąd polubowny króla Władysława Jagiełły. Wyrok miał być wydany za rok od św. Jérzego, ale czy go wydano nie wiemy, chociaż książę Ernest zapewne dla poparcia swojéj sprawy zamierzał udać się przy końcu lipca (1412) do Krakowa [2]). Prawdopodobnie jednak skończyło się tylko na wysłaniu posłów, którzy i w tym i w następnym roku pojawiają się na dworze polskim [3]). O dalszém pośrednictwie króla Władysława nic nie słychać, a Zygmunt zajęty wojną

---

[1]) Dogiel. Cod. dip. Pol. I, 153 i 154.

[2]) Kurz a za nim Aschbach I, 327 twierdzą, że Ernest ożenił się z Cymbarką dopiéro po zjeździe w Budzie. Opiérają się oba w tym wypadku na podaniu Ebendorfera (Pez. II, p. 844); na glejcie bezpieczeństwa wydanym ks. Ernestowi przez króla Wacława 26 lipca 1412 (Pelzel, Wenceslaus. Urkundenb. s. 152). Ebendorfer atoli pisał swoje dzieło dopiéro około r. 1449 a wiadomą jest rzeczą, że autora kroniki austryjackiéj pamięć często zawodziła, szczególniéj, gdy opowiadał sprawy dawniejsze. (Porówn. Aschbacha: Geschichte der wien. Univer. Wien 1865 d. 514). Zresztą tak Ebendorfer jak i Długosz opowiadają, że Ernest przebrany udał się do Krakowa, a w takim razie glejtu od króla Wacława nie potrzebował. Owo więc „mutato habitu“ wspólne obu kronikarzom może się odnosić jedynie do piérwszéj bytności ks. Ernesta w Polsce. Glejt Wacława nie dowodzi nawet, że książę był w Pradze. Znajdujemy wprawdzie wzmiankę w Höflera Geschichtschr. d. huss. Bew. Th. I, 277: Et dux Arnestus Austriae, dum tunc erat in Praga etc., ale trudno z tego wnosić, kiedy to było.

[3]) Życie dom. J. Jag. p. 97 i 99.

z Wenecyjanami, pragnąc przytém co prędzéj otrzymać koronę césarską i ukończyć gorszący spór papieży poddaje się d. 15 stycznia 1413 sądowi polubownemu księcia Fryderyka [1]). Mimo to trwały jeszcze niesnaski w Austryi czas jakiś, aż dopiéro w r. 1417 przyszło do zawarcia trwałego pokoju pomiędzy Albrechtem a Ernestem [2]). W miarę tego zaś jak stósunki pomiędzy Zygmuntem i przyszłym zięciem jego z jednéj, a innymi członkami domu austryjackiego z drugiéj strony, przybiérały coraz to więcéj charakter pokojowy, osłabiają się węzły łączące Jagiellonów z Habsburgami a z szczupłych zapisków kronikarskich i nielicznych korespondencyj poznać łatwo, że nie interes polityczny, ale względy konwencyjonalnéj grzeczności utrzymują oba dwory na stopie chłodnéj przyjaźni. Pominąwszy owo poselstwo księcia Ernesta do króla Władysława w r. 1416 [3]), które wydaje się być zupełnie prywatnéj natury, znajdujemy w latach następnych zaledwie pięć listów, odnoszących się bądźto do sprawy Aleksandra, księcia mazowieckiego, późniejszego kardynała, wtedy gdy się starał o biskupstwo trydentyńskie [4]), bądź też do wyprawy Zygmunta Korybuta do Czech [5]). Listy te są jedy-

---

[1]) Lichnows. V, Reg. 1370, Kurz I, 183.
[2]) Ebendorf. ap. Pez. II, 846; Kurz II, Beil. XVIII; Lichnow. V, Reg. 1720.
[3]) Dług. XI, 371.
[4]) Dwa listy w téj sprawie w Lib. cancell. Ciołka (wyd. Caro II, p. 211 i 212).
[5]) Trzy listy odnoszące się do tego posiadamy: jeden w Lib. canc. I, 46, dwa zaś w rękop. ogłosić się mające drukiem w Libri formular.

nemi śladami stósunków pomiędzy dworem polskim a książętami austryjackimi i dowodzą, że jakkolwiek w Krakowie liczono jeszcze zawsze na przychylność księcia Ernesta, spokrewnionego z Jagiellonami, to w polityce sympatyje te podrzędną bardzo odgrywały rolę. Śmierć księcia Ernesta w r. 1424 przyczyniła się jeszcze więcéj do tego, że odtąd polityka polska i habsburska innemi idą drogami, chociaż i tu odbija się cień jakiś przynajmniéj owych układów krakowskich, uświęconych małżeństwem żelaznego księcia z mazowiecką Cymbarką. Okazało się to najlepiéj przy staraniach o koronę czeską. Obie linije domu austryjackiego, albertyńska i leopoldyńska współzawodniczyły, jak to widzieliśmy od lat kilkudziesięciu już ze sobą. Przyjazny zbieg okoliczności, przychylność césarza Zygmunta zapewniły przewagę piérwszéj z nich. Projektowane niegdyś małżeństwo Albrechta z dziedziczką luxemburskiéj fortuny przyszło w r. 1422 do skutku, a już poprzednio (1421, 28 wrześ.) [1]) zapewnił Zygmunt córce swéj i zięciowi następstwo w Węgrzech. Czechach i Morawii. Zapewnienie to nie miało na razie wielkiego znaczenia, bo tak stanom węgierskim jak i czeskim przysługało prawo wolnego wyboru nowego króla, gdyby panująca dotychczas rodzina wymarła, ale był to zawsze krok ważny w celu uzyskania jednéj i drugiéj korony, bo liczyć wypadało przecież i na przywiązanie do luxemburskiéj rodziny objawiające się silnie, mianowicie w Węgrzech. Sympatyją Madziarów cieszyła się szczególniéj młoda

---

[1]) Lichnowsky V, Regestr. Nr. 2036.

Elżbieta, władająca dobrze językiem węgierskim, miła w obejściu z ludźmi i wywierająca w przyszłości wpływ wielki na swojego męża [1]). Gorzéj wprawdzie stały sprawy w Czechach, gdzie wrzała jeszcze w całéj pełni wojna domowa, a końca jéj przewidzieć było trudno, mimo to jednak nie brakło i tu ludzi, którzy bądź to z pobudek religijnych, bądź téż ze względu na interes osobisty gotowi byli popiérać prawa luxemburskiéj dynastyi. Trzeba było atoli kraj i ludzi oswoić z przyszłym władzcą, wypadało jego samego wplątać w wojnę czeską i związać go ściśle z interesem dynastyi i państwa czeskiego. Z tych to powodów nadał król Zygmunt 4 paźdz. 1423 [2]) młodym małżonkom margrabstwo morawskie jako lenno czeskie i pewny odtąd silnego ze strony zięcia swego poparcia z większą otuchą spoglądał w przyszłość. Wszystkie te łaski hojnym spływające potokiem na liniję albertyńską Habsburgów podniecały tém bardziéj zazdrość i niechęć synów Leopolda. Najwięcéj jednak czuł się upokorzonym i pokrzywdzonym ów Fryderyk tyrolski, podrzędną dotychczas odgrywający rolę. On to szczególniéj miał sposobność uczuć dotkliwie nienawiść, jaką pałał król Zygmunt ku niemu i bratu jego Ernestowi. W skutek ucieczki papieża Jana XXIII z Konstancyi, pociągnięty do odpowiedzialności, skazany na banicyją, okupić musiał dotkliwém upokorzeniem [3]) całość swoich dzierżaw. Odtąd zajęty

---

[1]) Vita Alberti, Aen. Syl. Ital. Reise v. Palac. p. 116.
[2]) Kurz II, 63).
[3]) Hardt, Conc. Const. IV. p. 333.

głównie odzyskaniem utraconych poprzednio posiadłości, nie bierze on czynnego udziału w sprawach publicznych. wykupuje to, co w czasach ucisku zastawiono, łamie opór szlachty w Tyrolu [1]) i dopiéro po śmierci brata swego Ernesta zajmuje się gorliwiéj nieco sprawami domu habsburskiego, jako opiekun dwóch małoletnich bratanków: Fryderyka i Albrechta VI [2]).

Ale stósunki z królem Zygmuntem nie polepszyły się i teraz, a Fryderyk szukał tylko sposobności, aby niechęć swoję ku królowi węgierskiemu i księciu Albrechtowi jawnie okazać i w czyn zamienić. Rok 1431 był ze wszech miar najstósowniejszym ku temu. Wojna tocząca się z taką zaciętością w Czechach zdawała się mieć ku końcowi. Król Władysław Jagiełło wystąpił jako pośrednik pomiędzy hussytami a kościołem [3]). Zygmunt układał się w Chebie z dotychczasowymi swymi przeciwnikami [4]). a gdy wszystkie te usiłowania nie doprowadziły do celu mniemano powszechnie. że walna krucyjata upokorzy Czechów i zapewni w końcu zwycięztwo kościołowi i prawowitéj dynastyi. Omylono się jednak mocno. bitwa pod Tauss (14 sierp. 1431) dowiodła, że w otwartém polu trudno się mierzyć z Hussytami i że sprawę tę jedynie na drodze pokojowéj załatwić będzie można. Nie tajną była zarazem przywódzcom wszystkich stronnictw

[1]) Lichnow. V, viertes Buch.
[2]) Ibid. p. 226.
[3]) Urkundliche Beitr. zur Gesch. d. Hussitenkr. von Fr. Palacky II, 205.
[4]) Ibid. p. 209.

niechęć, jaką pałali Czesi ku Zygmuntowi i przyszłemu jego następcy. Pod wrażeniem tedy niepowodzeń ostatnich, zrodziła się w przychylnym nawet Zygmuntowi Ulryku z Rosenberga myśl, ofiarowania korony czeskiéj, w razie śmierci teraźniejszego króla, Fryderykowi, najstarszemu członkowi rodziny habsburskiéj. Myśl ta miała wiele za sobą. Podług owych układów berneńskich przypadała korona czeska domowi austryjackiemu a reprezentantem tegoż był teraz nie kto inny, jak tylko Fryderyk. Tak pojmowali ten układ współcześni, tak go tłumaczy król Władysław III w liście [1]) do papiéża Eugenijusza IV. Osobistość Albrechta nie była wcale w Czechach sympatyczna. Znany był on ze swojéj nienawiści ku Hussytom, zadał im klęsk niemało a z jeńcami pojmanymi na wojnie postępował okrutnie [2]) Łatwiéj więc było po bezpotomném zejściu Zygmunta przeprowadzić wybór Fryderyka, aniżeli Albrechta. W końcu twórca tego planu, Ulryk z Rosenberga miał także i własną korzyść na celu, jak to zaraz zobaczymy. Na początku września r. 1431 przyszło w Innsbruku do porozumie-

[1]) List ten znajduje się w rękop. bibl. Jagiell. Nr. 42, fol. 201 i ma napis: Vladislai minoris Regis Pol. apologiatica contra Caesarem Albertum ad papam. Jestto niejako odpowiedź na memoryjał kancelaryi króla Albrechta, wydrukowany w Diplomatische Beiträge zu den Geschicht. u. zu den deutsch. Rechten Leipzig 1777. Król Władysław wyraża się w sposób następujący: Et esto quod sint hujuscemodi inscriptiones, non ipse Rex sed illustris princeps Fredericus Austrie dux senior jure pocior esset.

[2]) Aen. Syl. Hist. Boem. Cap. XLVIII. Tegoż: Vita Alberti Ital. Rei. Beil. 8.

nia pomiędzy obiema stronami. Ulryk z Rosenbergu przyrzekł w razie śmierci króla Zygmunta uznać królem czeskim Fryderyka, albo też synów Ernesta Fryderyka lub Albrechta VI, albo nawet syna Fryderykowego Zygmunta i postarać się, aby jak najwięcéj Czechów tak obranego uznało. W zamian za to obiecywał Fryderyk w swojém i małoletnich imieniu potwierdzić, skoro zostanie koronowany, wolności królestwa czeskiego [1]). O tyle dotyczył układ spraw publicznych. Po za tą osłoną atoli kryła się prywata. Już w dokumencie co tylko przytoczonym zapewniał Fryderyk Ulryka i jego przyjaciół o niezmiennéj łasce swojéj a nadto wypożyczał mu na lat dwa 6000 złotych [2]). 21 września zaś postanowił daléj, aby nowy przyjaciel jego pozostał w posiadaniu wszystkich dóbr, jakie do tego czasu uzyskał bądź to przez kupno, bądź tytułem zastawu, bądź w skutek nadania króla Zygmunta [3]). Jakkolwiek układ ten i jednéj i drugiéj stronie mnogie zapewniał korzyści, to nie polegał wcale na szczérém porozumieniu kontrahentów i miał na celu raczéj względy chwilowe, osobiste, aniżeli pomyślność kraju lub dynastyi. Wypożyczając u Fryderyka ową sumę 6000 złot. zastrzegał się pan Ulryk, że skoro na termin w Lincu wypłaci swój dług, natenczas wolnym będzie od wszelkich zobowiązań, dotyczących korony czeskiéj [4]). Nic tedy dziwne-

[1]) Dokument wydany w Insbruku 5 wrześ. 1431, przedrukowany z opuszczeniem niektórych miejsc nieczytelnych u Kurza II, Beil. XXVI.
[2]) Lichnowsky V, Reges. Nr. 3025.
[3]) Kurz II, Beil. XXVI.

go, że związek ten spodziéwanych owoców nie wydał. Co raz to prawdopodobniejszém stawało się zrealizowanie planów Zygmunta i księcia Albrechta.

II

Zdawało się, że po układach w Igławie i po koronacyi królowéj Barbary zapanuje trwały pokój w Czechach, że Zygmunt nauczony doświadczeniem zwolna przystąpi do reorganizacyi kraju skołatanego długoletnią wojną, rozgorączkowanego sporami religijnymi i narażonego na zupełny upadek pod względem gospodarskim i polityczným. Nadzieje te zawiodły. Zanadto głęboko tkwiła w umyśle narodu pamięć najazdu sprowadzonego przez króla Zygmunta na Czechy, aby ją mogły zagładzić i usunąć ustępstwa wymuszone raczéj niż dobrowolne. Z drugiéj strony zaś stały królowi żywo przed oczyma upokorzenie i krzywda, doznane ze strony Czechów a niezgładzone ugodą Stuhlweissenburgską. Na takich podstawach trudno było do trwałego doprowadzić porozumienia. I jedna i druga strona spoglądały na siebie z tajemném niedowierzaniem, a że przyczyn do sporów nie brakło, więc zgoda zaledwo co sklejona rozchwiewać się poczęła. Do niepowodzeń politycznych dołączyła się jeszcze ciężka a nieuleczalna choroba króla Zygmunta. Niechętny Czechom, nielubiony przez nich postanowił opuścić Pragę i zdążyć do Morawii, gdzie go miała oczekiwać córka, jedyna wraz z swoim mężem księciem Albrechtem [1]), Smutne uczucia zapewne

[1]) Aen. Syl. Hist. Boem. cap. LIII.

trapiły umysł, cesarza, kiedy 11 listopada 1437 przed wschodem słońca [1]) opuszczał stolicę czeską, udając się w ostatnią podróż swoję do grobów królewskich w Białogrodzie. W przededniu śmierci widział on, że praca całego jego życia prawie była daremną i że domniemanemu następcy jego groziły, podobnie jak jemu, długoletnie może walki o tron Przemysławów. Zapragnął więc zobaczyć go jeszcze raz przed śmiercią, obecnym panom węgierskim i czeskim polecić królewską parę, następnie zaś, jak przystało władzcy świata, z należytą powagą i majestatem odegrać ostatni akt tragedyi życia. Chorego i blizkiego śmierci niepokoiły nie tyle może objawy niezadowolenia ze strony hussyckiego stronnictwa w Czechach, ile niezgoda jaka w łonie własnéj jego rodziny w téj chwili panowała. Powodem téj waśni był nie kto inny jak tylko żona Zygmunta, Barbara. Dziwna ta kobiéta surowo oceniona przez współczesnych [2]) pochodziła z osławionéj rodziny hrabiów cyllejskich. Małżeństwo jéj

---

[1]) Chron. vet. colleg. Prag. p. 97 u Höflera, Goschichtschr. der huss. Bew. I.

[2]) Uderzającą różnicę widać mianowicie w ocenieniu charakteru Barbary przez Aen. Sylwijusza. W życiu Barbary (Palacky, Ital. Reise p. 114) napisaném wcześniéj, przedstawia ją autor ten w łagodniejszych barwach i stara się nawet usprawiedliwić: Sed cum Sigismundus in plures arderet, ipsa quoque amare coepit alios; infidus namque maritus infidam facit uxorem. W dziele późniejszém (Histor. Bohem. cap. 53 i 59) odsądza ją od czci i wiary może dla tego, że wówczas już nie żyła. Zdanie Aen. Sylwijusza łagodzi Długosz (XI, 700 i 708). Windeck (Mencken I, Scrip. rer. Germ.) cap. 222 rzuca na Barbarę podejrzenie, jakoby otruła Albrechta.

z Zygmuntem uważano za niestósowne [1]), tak samo jak ożenienie się Władysława Jagiełły z Elżbietą Granowską. Barbara odznaczała się niezrównaną pięknością [2]), ale też zarazem, jak wszyscy członkowie téj rodziny, chciwa władzy i znaczenia nie przebiérała w środkach, skoro takowe do celu prowadzić mogły. Obecna chwila wydawała jéj się szczególniéj sposobną do działania. Nie tajną była zapewne królowéj niechęć Czechów do księcia Albrechta; od lékarzy wiedziała, że Zygmunt życie wkrótce zakończy [3]), cóż dziwnego więc, jeżeli w porozumieniu z bratem swoim Fryderykiem i siostrzeńcem Ulrykiem [4]) zamierzyła koronę czeską zapewnić nie córce, ale sobie. Miała zaś Barbara pomiędzy panami czeskimi potężnych przyjaciół. Należał do nich przedewszystkiém Alesz Holicky ze Sternberga, człowiek wielkiego w Czechach używający znaczenia, stronnik króla Zygmunta [5]). Z królową zostawał on już na kilka miesięcy przed śmiercią césarza w żywéj korespondencyi [6]) a zajmowały ich głównie sprawy polityczne. Z listu Barbary do pana ze Sternberga (d. 11 sierp. 1437) przebija się chęć oddalenia chorego césarza z Czech do Węgier i kto wié, czy wyjazd jego z Pragi w listopadzie nie zostawał w jakim związku z zamiarami królowéj i panów czeskich. Oprócz

---

[1]) Aen. Syl. Vita Barbarae imperatr. l. c.
[2]) Ibid.
[3]) Aen. Syl. Hist. Boh. cap. 53.
[4]) Ibid.
[5]) Archiw. česky II, p. 3.
[6]) Ibid. p. 4.

Sternberga porozumiéwali się z Barbarą, jeżeli mamy wierzyć podaniom [1]) Eneasza Sylwijusza, Henryk Ptaczek i Jérzy z Podiebradu. Że jednak zamierzone usunięcie Albrechta od tronu czeskiego na mnogie natrafiać musiało trudności, postanowili przeto malkontenci pozyskać potężnego sprzymierzeńca w osobie króla polskiego Władysława III. Czy projekt małżeństwa pomiędzy przejrzałą królową a młodziutkim Jagiellończykiem był w istocie przedmiotem narad spiskowych, wątpić należy [2]), pewną atoli jest rzeczą, że szukano

---

[1]) Aen. Syl. Hist. Bohem. cap. 53.

[2]) Zwracamy uwagę tutaj na dziwaczny sposób kojarzenia małżeństw przez ówczesnych kronikarzy. Ebendorfer (Pez II, 844) opowiada, że król Władysław Jag. ofiarował księciu Albrechtowi córkę swoję (Jadwigę) za żonę, Windeck cap. 212 każe Zygmuntowi rozmyślać nad tém, czyby nie było dobrze wyswatać księżniczkę Elżbiétę synowi césarza tureckiego. Podanie kronikarza austryjackiego jest już dla tego nieprawdopodobném, ponieważ Jadwiga urodziła się w r, 1408 (Dług. X, 191) a król Zygmunt już w r. 1409 w marcu zdaje się uważać Albrechta jako swego zięcia (Kurz I, Beil. XIV), a w r. 1411 uroczyście przyrzeka mu córkę za żonę (Kurz I, Beil. XV). O niedorzecznem podaniu Windecka nie ma co mówić. Z tego to względu uważamy także ów projekt małżeństwa pomiędzy Barbarą a Władysławem za utwór fantazyi kronikarskiéj powtórzony w dobréj wierze przez Długosza XI, 699. W aktach dyplomatycznych współczesnych, dotyczących sprawy elekcyi Kazimiérza Jag. na tron czeski, w korespondencyi Sternberga nie znajdujemy żadnéj wzmianki o czémś podobném. Dziwi nas więc bardzo, że tak poważni pisarze jak Palacky i Caro dają wiarę bezwzględną Eneasz. Sylw., który o małżeństwie tém wspomina dla tego, aby uzasadnić późniejsze swoje zdanie o Bar-

porozumienia z Polską. Znane były przecież panom czeskim przyjazne stósunki pomiędzy Polską a Czechami za panowania Jagiełły, nie tajna niechęć pomiędzy dworem luxemburskim a krakowskim, podniecana w ostatnich czasach knowaniami Zygmunta z Świdrygiełłą. Wszystko to kazało się spodziéwać, że zamysły Barbary i jéj przyjaciół politycznych uprzejmego w Krakowie doznają przyjęcia. Wcześnie jednak dowiedział się césarz o zamiarach żony i postanowił przeszkodzić im o ile możności. W Znajmie na Morawii, dokąd przybył 21 listopada 1437, spotkał zięcia swego i córkę, a czując zbliżającą się śmierć, powołał obecnych panów czeskich i węgierskich, polecał im na króla księcia Albrechta i zarazem przestrzegał przed królową Barbarą. Niespokojną tę kobiétę trzeba — tak radził Zygmunt — utrzymać pod strażą dopóty, dopóki Albrecht niezawładnie jedném i drugiém państwem, w przeciwnym razie bowiem wystąpi król polski i końca wojny nie będzie [1]).

Zgromadzeni panowie i książę Albrecht wzięli sobie do serca słowa umiérającego i natychmiast po śmierci Zygmunta Barbarę uwięzić kazano [2]). Brat jéj Fryderyk i siostrzeniec Ulryk przestrzeżeni, zawczasu ratowali się ucieczką. Ciało zmarłego cé-

barze (Hist. Boh. cap. 53). Do tego przecież zmierza ustęp: nec aliud, quam novi concubitus gaudia meditatur (cap. 53).

[1]) Windeck, cap. 219.

[2]) Że nie césarz wydał rozkaz, ale dopiéro po jego śmierci kazano uwięzić Barbarę a rozkaz ten wyszedł od ks. Albrechta, opowiadają zgodnie kronikarze:

a) Windeck, cap. 219: also do er (Zygmunt) vorschid, do hilte man die Kaiserin auf, das sie nyrgent dorffte reiten.

sarza wystawiono jak zwykle na widok publiczny, dnia trzeciego rozkazał Albrecht kanclerzowi Kasprowi Schlickowi zniszczyć pieczęć Zygmunta następnie zaś udał się wraz z ciałem i uwięzioną królową do Presburga.

Widocznie chodziło mu najpiérw o wybór w Węgrzech. Wybór ten odbył się bez żadnych trudności; koronacyja nastąpiła 1 stycznia r. 1438 w Stuhlweissenburgu a król zwrócił uwagę swoję teraz głównie na Czechy. Tu jednak była sprawa o wiele trudniejsza. Widzieliśmy już, jak za życia króla Zygmunta myśleli o zmianie dynastyi nietylko Hussyci. ale nawet i Katolicy czescy. Agitacyja przedwyborcza rozwinęła się téż w całéj pełni teraz, a umysły rozdrażnione długoletnią walką podniecała nienawiść szczepowa. Przewidywał to zmarły césarz, i dla tego przed zgonem poczynił kroki wstępne, aby zapewnić o ile możności tron zięciowi. Sejm zwołano do Pragi na święta Bożego Narodzenia [1]) a Zygmunt na dwa

---

b) Chronicon Monaster. Mellicen. (ap. Pez SS. rer. au. I, 166—288) p. 256: Capitur post ipsius obitum ejus Conthoralis, quae fuit de stirpe Comitum Cileye, per illustrem Albertum Quintum Ducem Austriae, generem suum

c) Chronic. vet. Colleg. Prag. (Höfler. Gesch. d. chuss. Bew. I) p. 97: Et tunc statim in Znayma Albertus dux Austriae... captivavit imperatricem Barbaram... Aen. Sylw. Hist. Boh. c. 53 wyraża się ogólnikowo: .. Barbara virum sequuta, custodiae traditur. Długosz XI, 699 zamienia to na (Sigismundus) Imperatricem custodiae tradidit.

[1]) Diplomatische Beiträge zu den Geschichten u. zu den teutschen Rechten. Leipzig bei Adam Fridr. Böhme 1777, p. 55.

dni [1]) przed śmiercią upomniał osobném pismem stany górnéj Luzacyi, aby bezzwłocznie wysłały tam posłów swoich i dopomogły księciu Albrechtowi do osiągnięcia korony w myśl owych zapisów ułożonych pomiędzy domem habsburskim i luxemburskim. Więcéj niż te prośby i rozkazy césarza, miał dopomódz mężowi Elżbiéty doświadczony kanclerz Zygmunta Kaspar Schlick. Jako poseł zmarłego césarza, jako powiernik jego, wtajemniczony we wszystkie zamiary i plany, wystąpił on z długą mową w obec zgromadzonych w Pradze stanów czeskich (26 grudnia 1437 [2]) a objawiając im ostatnią wolę Zygmunta, wezwał do wyboru rakuzkiego księcia. Mowa ta jednak zarówno jak i wywody posłów Albrechta nie odniosły pożądanego zupełnie skutku. Jak można było przewidzieć, rozdzielił się sejm na dwa stronnictwa: austryjackie i narodowe. Pośrednie stanowisko zajmowali ci, którym widocznie zależało najwięcéj na uspokojeniu kraju, którzy żądali ustępstw z jednéj i z drugiéj strony i zmierzali do kompromisu pomiędzy narodem a nowym królem. Reprezentantem ich był Alesz Holicky z Sternbergu. Stanowisko jego zachwiało się mocno w ostatnich czasach. Zmowy i stósunki z królową Barbarą nie były tajne Zygmuntowi i dla tego radził przed śmiercią księciu Albrechtowi zgładzić przyja-

---

[1]) List Zygmunta do stanów łużyckich: Geben czu Snoym an unser liben frawen Abend Conceptionis ... Diplom Beil. p. 55.

[2]) Palacky III, 3, p. 296 podług rękopisu znajdującego się w czeskiém muzeum.

znego sobie niegdyś Sternberga [1]). Nic tedy dziwnego, że człowiek ten raz stanąwszy w opozycyi, do obozu oddanego bezwzględnie Habsburgom przejść nie mógł. Wierny jednak przeszłości swojéj, unikał stanowczego połączenia się z partyją narodową [2]), pośredniczył, napominał Ulryka z Rosenbergu a przez niego Albrechta, a kiedy nadeszła chwila stanowcza pojechał do Wiednia, jako poseł narodu do nowo obranego monarchy. Ale nie uprzedzajmy wypadków. Sejm pragski był bardzo burzliwy. Stronnictwo narodowe widząc się w mniejszości opuściło salę obrad i dopiéro późniéj udało się nakłonić umysły do zgody. Ułożono warunki, które Albrecht miał potwierdzić i uroczystą przysięgą związano się [3]), dopóty nie przyjąć go za króla, dopóki nie przyrzecze spełnić przedłożonych sobie żądań narodu. Mimo téj pozornéj zgody atoli, widoczną była niechęć utrakwistów ku nowemu panu. Walczono słowem i piórem. Hussyci i narodowcy wydali pisemko [4]) pod tytułem: „Počina sie kratke sebranie z kroník českych k vystraze viernych Če-

---

[1]) Archiv. česky II, 5: že jest přikazal knieżeti Rakuskemu, tu w Znojmě, když by mne mocen byl, aby mě o hrdlo připrawil.

[2]) To stanowisko Sternberga okazuje się z korespondencyi jego z Ulrykiem z Rosenbergu Arch. čes. II. 3, 4. 5, 6 i 7. Palacky niesłusznie zalicza go do stronnictwa narodowego w ścisłém tego słowa znaczeniu. Najlepszym zresztą dowodem na to jest, że pomiędzy tymi, którzy następnie obrali Kazimiérza Jagiellończyka, Sternberga nie ma.

[3]) Archiv. česky II, 4.

[4]) Wydał Hanka w dziełku: Dalimilova, chronica česka v nejdawnějši čteni navracena od Vaceslava Hanky

chow", gdzie poczynając od czasów, w których Bóg pomięszał języki przy budowie wieży babilońskiéj, wyliczone są wszystkie krzywdy, jakich Słowianie doznawali od Niemców. Nawet Karol IV, który tyle dobrego dla Czech uczynił, sprzyjał Niemcom i kraj chciał zgermanizować. Dla tego wypada teraz obrać króla Słowianina albo innéj jakiéj narodowości, byle tylko nie Niemca. Rozumié się, że pismo podobnéj treści — a musiało ich być zapewne i więcéj — wywarło wpływ niemały na społeczeństwo od czasów Jana Hussa przywykłe do polemiki, biorące udział żywy w sporach politycznych i teologicznych, czy to one rozstrzygały się orężem na polu walki, czy dysputą w kościele, czy téż piórem w pisemkach ulotnych. Na domiar złego, potwierdzenie owych artykułów uchwalonych na sejmie pragskim nie nadchodziło, Albrecht zwlékał zajęty sprawami węgierskiemi, a tymczasem szérzyły się w Czechach wieści, że césarzowa Barbara zostaje ciągle w więzieniu, że zięć zamierza wymusić na niéj jak najkorzystniejszą dla siebie ugodę [1]). Postępowanie to nowego króla oburzało zaś opiniję publiczną w Czechach tém bardziéj, ponieważ pomiędzy artykułami, od których przyjęcia

---

V Praze 1851. Że broszurka ta wyszła z kół husyckich, świadczy ustęp dotyczący komunii pod dwiema postaciami:... take čechove maji se wši pilnosti vystřiehati, a zvlašce milovnici tiela a krve božie, aby jineho iazyka rada jim nevladla, ani byla s nim, než česka, a čechove a najviece milovnici krve božie etc. p. 237 i 238.

[1]) Archiv. čes. II, 3 i 4 listy Alesza z Sternberga do Ulryka z Rosenb.

zależało uznanie Albrechta królem w Czechach, znajdował się jeden, żądający uwolnienia césarzowéj [1]). Artykuły te zresztą niezadawały gwałtu ani sumieniu Albrechta, ani téż przekonaniom jego politycznym. Bo, że wymagano zachowania kompaktatów pragskich, potwierdzenia swobód i zapisów poczynionych przez zmarłego Zygmunta, odzyskania ziem i zamków oderwanych niesłusznie od Czech, to było rzeczą zupełnie naturalną a powadze królewskiéj w niczém nie ubliżającą. Z drugiéj jednak strony były tam i takie warunki, nad którémi Albrecht jako książę austryjacki zastanowić się musiał. Żądano mianowicie połączenia Morawii z krajami do korony czeskiéj należącémi, obsadzania urzędów i zamków tylko Czechami. Tymczasem Morawija, jak wiadomo, była lennem, nadaném Albrechtowi przez Zygmunta w czasie wojen husyckich, łożył on nie mało starań i pieniędzy, aby posiadanie kraju tego sobie zabezpieczyć, teraz zaś trzeba było go oddać bez zwrotu nakładów i strat, jakie poniosło z tego względu księztwo austryjackie. Także i drugi warunek, dotyczący urzędników nie był zapewne przyjemny Albrechtowi czującemu naturalnym rzeczy porządkiem więcéj sympatyi dla Niemców jak dla heretyckich i niespokojnych Czechów. Z takich to powodów namyślał się król węgierski, a tymczasem rozdrażnienie umysłów w Cze-

[1]) Wszystkie te warunki u sejmu pragskiego, przesłane Albrechtowi wydrukował najpiérw z licznemi błędami, Lichnowsky w Gesch. d. H. Habs. V, dodat. VII, następnie zaś o wiele poprawniéj Palacky w Archiv. čes. III, p. 459 i 460.

chach rosło z dniem każdym i przewódcy stronnictwa narodowego zyskiwali coraz to więcéj zwolenników; nawet pan ze Sternbergu w dotychczasowych zasadach swoich chwiać się poczynał [1]). Cóż dziwnego, że wśród takich stósunków oczy Czechów nieprzychylnych Albrechtowi zwróciły się na Polskę. W Polsce hussytyzm liczył w tym właśnie czasie więcéj zwolenników niż kiedykolwiek indziéj [2]), kraj po ukończeniu wojny z Zachodem i Świdrygiełłą używał pożądanego spokoju, a polscy mężowie stanu ufni w potęgę i dobrą organizacyję państwa zwracali baczniejszą teraz uwagę na politykę zagraniczną, zwłaszcza, jeżeli takowa dotyczyła najbliższego ich sąsiedztwa. A było to dla Polski, wyznać trzeba, rzeczą nie małéj wagi, w czyje ręce miała przejść sukcessyja po Luxemburgach. Z dwóch stron od zachodu i południa okalały posiadłości Zygmunta dzierżawy Jagiellonów, z dwóch stron otwartą była granica państwa na napad nieprzyjaciół, jeżeliby na tronie czeskim i węgierskim zasiadła dynastyja związana tradycyjnie z polityką ostatniego Luxemburczyka względem Polski i Zakonu. A właśnie reprezentantem takiéj dynastyi był król Albrecht. Nie tajne były jemu i kanclerzowi jego Schlickowi stósunki Jagiellonów z leopoldyńską liniją Habsburgów. Wtajemniczony w plany zmarłego césarza, mógł Albrecht łatwo podjąć i prowadzić daléj politykę tak szkodliwą Polsce w jéj sporach z Krzyżakami i niepewną Litwą. Wszystkie te względy prze-

---

[1]) Arch. čes. II, listy Sternberga z r. 1438.

[2]) Ostatni obrońcy hussytyzmu w Polsce. Kraków 1870 (odbitka z Przeglądu polsk.)

mawiały za tém, aby o ile możności i jak najdłużéj utrudnić Albrechtowi objęcie tronu czeskiego i w ten sposób zmusić go niejako do neutralności w sprawach wschodniéj Europy. Dokonać tego wśród obecnych okoliczności było rzeczą łatwą. Łączyły Polskę z Czechami, jak to już wspominaliśmy, wspólność szczepowego pochodzenia, stanowisko nieprzyjazne względem Niemiec i przychylność okazywana przez jednę część społeczeństwa polskiego Hussytom. W końcu zaś odgrywał tu pewną rolę także interes dynastyczny, który jednak dopiéro w drugiéj połowie XV w. wywiera wpływ stanowczy na zewnętrzną politykę Jagiellonów. Z tych to względów stronnictwo narodowe w Czechach i polityka dworu polskiego w jednym, musiały działać kierunku, chociaż pobudki do tego nie z jednego płynęły źródła. Już na owym sejmie pragskim (przy końcu grudnia 1437) z trudnością tylko przyszło do porozumienia pomiędzy stronnictwem austryjackiém a narodowém, porozumienie to jednak trwało bardzo krótko. W styczniu roku następnego zebrał się sejm obwodu chrudimskiego, gdzie różnica zdań politycznych objawiła się w sposób jaskrawy. Jedna część zgromadzonych, nie wierząc w możność porozumienia się z Albrechtem, uchwaliła zebrać się w piérwszą Niedzielę postu (2 marca) i wysłać ztamtąd poselstwo do króla Władysława III z prośbą o pomoc [1]). Ośmielało ich zaś do tego kroku przychylne usposobienie dworu polskiego, który już teraz rozpoczął układy ze stronnictwem narodowém i do interwencyi na ko-

[1]) Arch. čes. II, p. 6.

rzyść jego wszelką okazywał gotowość [1]). W lutym r. 1438 stały rzeczy tak, że Albrecht, który bawił podtenczas w Węgrzech, przygotowywał się do odparcia napadu Polaków i Czechów na północne Węgry [2]). Widocznie wiadomości z Czech były coraz to bardziéj niepokojące. Prawdopodobnie tak jak ułożono poprzednio, zebrało się zgromadzenie stronnictwa narodowego w Kutnéj Horze [3]) w piérwszą Niedzielę postu i tu postanowiono wysłać poselstwo do Polski, zapraszając na tron Kazimiérza Jagiellończyka, brata Władysława III. Zebranie to w Kutnéj Horze nie

---

[1]) Ibid.

[2]) Janota, Bardyjów, p. 211. Oryginał przytoczonego tam dokumentu znajduje się w archiwum miasta Bardyjowa.

[3]) Że zebranie, na którém obwołano królem Kazimiérza odbyło się w Kutnéj Horze, dowiadujemy się z dwóch nieznanych dotychczas listów znajdujących się w rękopismie bibl. Jagiell. Nr. 42, fol. 201 i 204. Jeden z nich ma napis: Vladislai minoris Regis, Polonia apologiatica contra Caesarem Albertum ad papam, (fol. 201 i nast.) Drugi zaś nieskończony: Epistola Regis Bohemiae ad papam ad quam est responsiva superius scripta. (fol. 204 a. i nast.) Piérwszy z tych listów jest napisany na podobieństwo memoryjału zamieszczonego w Diplomatische Beiträge Antona p. 55 — 88: Vorstellungen der Gerechtsamen des Herzogs Albrechts von Oesterreich auf die Krone Böhmen gegen den wider ihn gewählten Prinzen Kasimir v. Polen 1438. Kancelaryja polska zbija w nim punkt za punktem zarzuty poczynione przez Albrechta w liście do papiéża pisanym. O zebraniu w Kutnéj Horze pisze król węgierski do Eugenijusza IV: Interim vero nescitur quo impulsu quatuor Barones et aliquot Nobiles.... fecerunt quoddam conventiculum in monte Cuthni loco insolito etc.

było tak nieliczne, jak Albrecht w liście swoim do papieża przedstawić się starał. Pominąwszy bowiem podanie w „Chronicon veter. collegiati Pragensis [1]), gdzie szlachta i miasta za Kazimiérzem głosujące są wyliczone, można z memoryjału Albrechta i z wzmianki przypadkowéj u innych kronikarzy, tudzież późniejszych wiadomości zestawić wcale poważną liczbę znakomitych zwolenników Jagiellończyka. Był tam Hynko Ptaczek z Pirksteinu, Piotr z Zwirzeczicz [2]), Jan Hertwik z Rusinowa, Jan Perstinsky, Beneš z Mokrowaus, Bedřich z Strażnic [3]), Jérzy z Podiebradu i inni a nadto posłowie miast: Grecz, Zacz, Luna, Glatów, Pissek, Tabor i Nimburg [4]). Rozumié się, że całe to zgromadzenie miało charakter przeważnie hussycki. W drugiéj połowie marca wyruszyło uroczyste poselstwo do Krakowa. Pojechali: Jan z Rusinowa, Beneš z Mokrowaus, Jan Perstinsky i Bedřich z Strażnic. Dwór polski był na ich przybycie przygotowany, odpowiedź jednak nie zależała od króla i dotychczasowych jego doradzców, ale od całego sejmu. Zwołano téż zgromadzenie do Korczyna na dzień 20 kwietnia [5]) i przedłożono stanom żądania Czechów. Zda-

[1]) Höfler II, 97.

[2]) Diplomat. Beitr. p. 88, dodano tam jeszcze Sternberga (de holliczky), ale trudno przypuścić, aby ten, który dotychczas odgrywał rolę pośrednika a następnie 5 kwietnia pojechał na czele poselstwa do Albrechta, w marcu brał udział w wyborze Kazimiérza Jagiell.

[3]) Dług. XII, 700.

[4]) Chron. vet. colleg. Prag. Höfl. II, 98.

[5]) Caro (IV, 170) powołuje się na list Władysława III do elektora saskiego Fryderyka w archiwum drezdeń-

nia były podzielone. Biskupi tudzież obecni książęta mazowieccy Ziemowit i Bolesław sprzeciwiali się przyjęciu korony czeskiéj [1]), świeccy sprzyjali wyprawie, która oprócz sławy, mnogie mogła im przynieść korzyści. Przedbor Koniecpolski, kasztelan rozpierski wysłany do W. X. litewskiego Zygmunta z zapytaniem, co czynić należy? przyniósł odpowiedź przychylną dla Czechów [2]). Książę Zygmunt obrażony i zaniepokojony łagodném postępowaniem króla Władysława z Świdrygiełłą, zamierzał [3]) w przededniu rozpoczynającéj się walki odegrać podobną rolę, jak przedtém jego przeciwnik i podać rękę Albrechtowi w razie najazdu Polski. W Niemczech wierzono jeszcze przy końcu r. 1438 [4]), że Kiejstutowicz pójdzie drogą wytkniętą niegdyś przez Witołda i Świdrygiełłę, a

---

skiém, gdzie król oświadcza, że sejm odbył się in octava Paschae (20 kwiet.). Dowodzi tego także instrument konfederacyi drukowany w Volumina leg. I, 63 (wyd. Ohryzki) z datą: in Novae Civitate Corczyn feria sexta ipso die scti Marci Apli et Ewangelistae (25 kwiet.) generali tunc Parlamento celebrato. Dla czego Caro w dotyczącém miejscu powołuje się nie na Vol. leg. ale na Inwentar. p. 178, gdzie nie powiedziano, że wówczas odbywał się sejm, nie wiemy. W każdym razie twierdzenie Długosza (XII, 701), że sejm odbył się 4 maja wypada sprostować.

[1]) Dług. XII, 700.

[2]) Ibid.

[3]) Caro, Gesch. Pol. IV, 159 opiéra się na rękopismie archiwum królewskiego w Dreznie: Copia litterarum 1108—1154, Nr. 1, fol. 27.

[4]) Janssen, Reichscorr. I, 463 Nr. 830: Iz ist auch herzog Sigmund von der Littawe gezogen uber den konig von Baland mit grossem folck.

nawet nie brakło wiadomości, że już uderzył na Polskę. Na szczęście nie miał on ani takich zdólności, ani też sympatyj u Litwinów jak jego poprzednicy i na złych chęciach skończyć się musiało.

Tak więc ze sejmu korczyńskiego odnieśli Czesi przychylną odpowiedź, a jeżeli mamy wierzyć relacyi kanclerza Kaspra Schlicka [1]), stanął między dworem polskim a malkontentami czeskiémi układ na podstawie warunków spisanych przez zgromadzenie w Kutnéj Horze. Warunki te były następujące: 1) Wprawdzie przyzwoliło koncylijum bazylejskie na komuniję pod dwiema postaciami, oświadczyło jednak zarazem, że ten sposób przyjmowania sakramentu ółtarza nie jest koniecznie do zbawienia potrzebny. Czesi sądzą inaczéj i w tém przekonaniu swojém nadal chcą pozostać. 2) Żądają, aby im nie nasyłano obcych księży. 3) Nowy król ma odebrać to, co Czechy utraciły, mianowicie na rzecz Saksonii. Król polski nie powinien się żenić ze siostrą elektora saskiego. 4) Trzeba otworzyć nową drogę handlową z Kilii i Kaffy i w ten sposób zerwać stósunki handlowe z Niemcami. 5) W krajach należących do korony czeskiéj nie powinni Niemcy mieć żadnéj władzy. Jakkolwiek może nie jeden z tych warunków policzyć należy na karb bujnéj wyobraźni zręcznego kanclerza, który odczytaniem układu tego na sejmie w Norymberdze zamierzał skłonić stany niemieckie do uchwalenia stósownéj pomocy Albrechtowi, to mimo to przyznać trzeba, że punkty te charakteryzują dobrze sytuacyję i są odbiciem wier-

[1]) Janssen, Reichscorr. I, 465, Nr. 832.

ném usposobienia czeskiego narodu. W każdym razie warunki jakieś jedna i druga strona postawić musiała, a że nie były one w zupełności po myśli sejmujących stanów polskich, dowodzi opór jednéj części zgromadzonych. Opór ten i obawa sojuszu z Czechami były uzasadnione. Przynosił on bowiem nietylko zasady husyckie i przyczyniał się do ich rozpowszechnienia, ale zarazem popadał kraj w skutek wojny w pewien rodzaj bezrządu i bezładu, zagrażającego bezpieczeństwu publicznemu. Walka z duchowieństwem i wyprawy na własną rękę przedsiębrane, oto zwiastuny niejako téj brzemiennéj w następstwa przyszłości, gdzie każdy magnat nie prawu, ale fantazyi szlacheckiéj i rycerskiemu animuszowi powolnym się stawał. Wszak niedawno Spytek Melsztyński, syn bohatéra z nad Worskli, co tylko kasztelanem bieckim mianowany [1]), zostając w sporze [2]) z biskupem krakowskim Zbigniewem Oleśnickim najechał klucz jego Uszew, dobrawszy sobie do pomocy znanego z wojen husyckich Fryderyka księcia na Ostrogu i jeden z najlepszych folwarków [3]) biskupich zniszczył zupełnie. A czegóż można się było spodziéwać po Dersławie z Rytwian, który niedawno odziedziczywszy olbrzymi majątek [4])

---

[1]) W r. 1436 (paźdier.) jest kasztelanem bieckim Klemens Wątróbka ze Strzelcza (Helc. II, Nr. 2661), na początku r. 1437 (w lutym) już Spytek z Melsztyna (Helc. II, Nr. 2696).

[2]) Ślady tego sporu znajdują się w Pomn. (Helc. II, Nr. 2675).

[3]) Liber benefic. II, 276: item est in eadem villa praedium optimum.

[4]) Widać to z podziału dóbr, jaki zarządzono 24 lut. 1437, (Helc. II, Nr. 2700.

przemyśliwał już wtedy zapewnie nad ową wyprawą, co tak niefortunnie ukończyć się miała? Mając te wszystkie niebezpieczeństwa na względzie, chcąc uchronić kraj o ile możności od niepotrzebnych zatargów i wojen, zawiązało stronnictwo umiarkowane podczas sejmu w Korczynie Konfederacyję, w celu utrzymania porządku publicznego i powstrzymania szérzącéj się herezyi husyckiéj [1]). Nie przeszkadzało to jednak uchwałom sejmowym. Postanowiono dla poparcia stronnictwa Kazimiérzowego w Czechach wysłać wojsko pod wodzą Sędziwoja Ostroroga, wojewody poznańskiego i Jana z Tęczyna wojewody sandomiérskiego [2]). Tak jak zwykle atoli, tak téż i obecnie skarb państwa był pusty, trzeba się było postarać o pożyczkę, a to tém bardziéj, ponieważ sprawa zwłoki nie cierpiała. Król znajdował się w przykrém nadzwyczajnie położeniu [3]). Wyratował go z tego Piotr Odrowąż, wojewoda lwowski i starosta samborski, pożyczając 1000 grzywien. Sumę tę zabezpieczono mu na dobrach samborskich, a Mikołaj z Michałowa kasztelan i starosta Jan z Czyżowa wojewoda krakowski i inni senatorowie należący do rady królewskiéj, zaręczyli Odrowążowi zwrot wypożyczonych pienię-

---

[1]) Voll. leg. I, 63 (Wyd. Ohr.)
[2]) Długosz, XI, 701.
[3]) Dokument poręczenia znany dotychczas tylko z Inventar. p. 256, znajduje się w Tek. Naruszew. T. 16, Nr. 75, poręczyciele powiadają tam: Quomodo occurrente necessitate praeardua Sermo Principi domino Wladislao Pol. Reg. circa expeditionem exercituum suorum versus Bohemiam etc.

dzy [1]). Rozpoczęły się więc przygotowania, trwające prawie cały miesiąc i wojsko miało już wyruszać w pochód, kiedy nagle pojawili się w Krakowie posłowie króla Albrechta [2]).

Albrecht bawił aż do końca marca [3]) w Węgrzech zajęty sprawami tego kraju. I tam natrafił on na opór. Nienawiść przeciwko Niemcom była przyczyną krwawego buntu w Budzie, który zaledwie z wielkiém wysileniem uśmierzyć zdołano [4]), a i możniejsi nawet niezupełnie i nie wszyscy sprzyjali nowemu panu [5]). Pragnął przeto Albrecht utwierdzić się naprzód na tronie węgierskim, opatrzyć obronę kraju [6]) w razie możliwego napadu i wtedy dopiéro wywyruszyć do Czech. Zresztą trzeba było załatwić sprawę także bardzo ważną od któréj zależało porozumienie ze stronnictwem narodowém w Czechach, wypadało uwolnić królowę Barbarę. W tym celu udał się król do Komorna, gdzie uwięziona cesarzowa mieszkała, sprowadził ją do Budy i tu wystąpił jako pośrednik pomiędzy nią a stanami węgierskiemi, nieprzychylnemi Barbarze. Odebrano jéj zamki i miasta jakie posiadała w Węgrzech i przyrzeczono płacić na utrzymanie rocznie 12000 dukatów. Posiadłości czeskie stanowiące oprawę królowéj pozostały w jéj rękach [7]).

---

[1]) Tek. Narusz. T. 16, Nr. 75.
[2]) Rękopis bibl. Jag. Nr. 42, fol, 202 b.
[3]) Dopiéro 8 kwietnia znajdujemy go w Wiédniu, Lichnowsky V, Reg. Nr. 3883.
[4]) Ebendorf. 853.
[5]) Vita Alberti (Palac. Ital. R. Beil. 6.
[6]) Lichnow. V, Reg. Nr. 3858.
[7]) Diplomat. Beitr. p. 74 skarży się Albrecht, że mia-

Utwierdziwszy się w ten sposób w Węgrzech i pozyskawszy najznakomitszych panów mnogiemi nadaniami [1]), wyruszył król na początku kwietnia [2]) (1438) do Austryi. W Raab na Węgrzech spotkał go Walter Schwarzenberg poseł miasta Frankfurtu, a w Wiédniu oczekiwali nań posłowie elektorów [3]). Dnia 18 marca bowiem został Albrecht jednomyślnie, bez starań żadnych ze swéj strony [4]) obrany królem niemieckim a zaszczyt ten zamiast polepszyć, pogorszył położenie jego w Węgrzech. Węgrzy wymagali, aby nowy król jedynie sprawom węgierskim był oddany [5]), Albrecht zaś nie chciał przyjąć z początku korony dla tego, aby sobie nie naraził Węgrów, na których w obec możliwéj wojny w Czechach oprzéć się zamyślał. Poselstwo elektorów więc przybywało wcale nie w porę, Albrecht stawiał trudności co do przyjęcia wyboru, zmuszony oglądać się na Węgrów i Czechów. Szczęściem nastąpił w sprawie czeskiéj zwrot dla króla pomyślny. Uwolnienie Barbary wywarło skutek pożądany i na początku kwietnia przybył na czele poselstwa czeskiego do Austryi jeden z najgorliwszych przyjaciół césarzowéj pan Alesz Sternberg. Wyjaśnie-

sta czeskie należące do królowéj Barbary, otwarły najpiérw bramy swoje Polakom. (Porów. Fessler, Gesch. v. Ungarn bearbeit. v. E. Klein II Bnd., 438. Aen. Syl. Hist. Boh. cap. 55.

[1]) Lichnowsky V, Reg. Nr. 3857, 3860, 3876.

[2]) 29 marca był jeszcze w Budzie, Janssen, Reichscor. I, 435, Nr. 797, w piérwszych dniach kwietnia w Raab, ibid. Nr. 799.

[3]) Windeck cap. 222.

[4]) Janssen, Reichscorr. I, 435 i 436.

[5]) Ibid. Nr. 797.

nia, jakich udzielił posłom tym Albrecht, były snać dla nich zupełnie zadawalniające; list własnoręczny Barbary [1]), w którym polecała kandydaturę „ukochanego syna“ dokonał reszty i obie strony porozumiały się [2]). Ugoda zawartą została na podstawie warunków przez sejm pragski spisanych (27 grudnia 1437), a król Albrecht oczekiwał tylko na pomoc z Węgier nadejść mającą, aby udać się do Czech i objąć tron opróżniony śmiercią Zygmunta [3]). Tak więc chwila, w któréj Czechy, Węgry i Austryja zjednoczyć się miały pod berłem Habsburgów zdawała się być blizką. Lepsze widoki Albrechta na tron czeski wpłynęły zapewne i na Węgrów. Pośrednictwu papiéża Eugenijusza IV i Fryderyka V późniejszego césarza udało się w końcu nakłonić stany węgierskie do ustępstw a króla do stanowczego postępowania. W drugiéj połowie kwietnia [4]) przyjął Albrecht wybór na króla Niemiec, a od 29 tego miesiąca używał już tytułu króla rzymskiego [5]). Pozostawało tylko usunąć kandydaturę Kazimiérza Jagiellończyka w Czechach, a wtedy państwo Albrechta co do rozległości swojéj nie ustępowałoby w niczém monarchii Luxemburgów. Chcąc tego dokazać, wysłał Albrecht na początku maja [6])

---

[1]) Zachowany w archiwum w Wittingau Palacky, Gesch. Böhm. II[1], 3, 306.
[2]) Palacky ibid.
[3]) Janssen, Reichscorr. I, 438.
[4]) Ibid. Nr. 800 i 803.
[5]) Palac. III, 3, 307.
[6]) Termin ten łatwo da się oznaczyć. Caro (IV, 174), opiérając się na liście króla Władysława III w archiwum drezdeń. twierdzi, że wojska polskie opuściły

posłów swoich do Krakowa, próbując, czy sprawa na drodze pokojowéj załatwić się nie da. Posłowie ci Henryk Straż, węgier Blasius albo Balassa i Jan Rabstein [1]) przybyli w drugiéj połowie maja do Polski właśnie wtedy, kiedy posiłki polskie do Czech wyruszyć miały. Odpowiedź króla Władysława była wymijająca [2]). Kiedy posłowie Albrechta zapewniali go o pokojowém usposobieniu swego dworu, odpowiedział, że gotów jest wysłać uroczyste poselstwo do króla rzymskiego, byle tylko posłom tym zapewniono glejt bezpieczeństwa. Zresztą może się król Albrecht układać z wysłanymi do Czech wojewodami, którzy w tym celu dostateczne posiadają instrukcyje i pełnomocnictwa. Obdarowani hojnie posłowie opuścili Kraków a towarzyszył im wysłannik króla Władysława III Grotko. Miał on wyjednać owe listy żelazne dla polskiego poselstwa [3]), wypadki jednak szybko

Kraków 23 maja. Władysław w apologii swojéj przesłanéj papiéżowi (Rkps. bibl. Jag. Nr. 42.) powiada: ipso eorum (nunciorum Albrechti) ingressu gentes nostre ipsis cernentibus iam proficiscebantur ad iter. Mylnie przeto Palacky III. 3, 310: am 1 Juni.

[1]) Diplomat. Beitr. 79.

[2]) Rkps bibl. Jag. Nr. 42, fol. 202 a.: Sed nec eisdem respondere potuimus ob absenciam praelatorum et baronum nostrorum qui ad eam rem nondum sint advocati etc. Odpowiedź więc królewska, tak jak ją podaje Długosz XI, 702. a za nim Dogiel I, 9, Nr. 10 i Fejer Cod. dipl. Hung. XI, 126, Nr. 43. nie ma najmniejszéj wartości jako akt dyplomatyczny.

[3]) Rkps bibl. Jag. Nr. 42, fol. 202. Nieprzytaczam ustępu dotyczącego, ponieważ list ten tak jak i inne stósunki ówczesne objaśniające źródła, ukażą się wkrótce w Libri formularum, których wydaniem zajmuje się komisyja historyczna krak. Akademii umiej.

następujące po sobie obróciły w niwecz pokojowe stron obu usiłowania, jakkolwiek przypuszczać należy, że ze strony polskiéj w tym czasie na seryo o ugodzie nie myślano. Dwór krakowski szukał raczéj sprzymierzeńców do przyszłéj walki. 18 maja wyjechał jeden z kanoników przemyskich do Miśni, aby tam zręcznie, nie wzbudzając podejrzenia, pozyskać księcia Fryderyka dla planów polskich [1]). Książę, jako elektor państwa rzymskiego oświadczył, że Albrechta odstąpić nie może, pośrednictwa jednak swego nie odmawia i zgodziłby się chętnie na zwołanie konferencyi w Frankfurcie n. Odrą lub w Poznaniu, któraby się zajęła zbadaniem właściwéj istoty sporu i ułożeniem warunków ugody [2]). Że jednak dwór polski nie tego właśnie ze strony elektora oczekiwał, skończyło się więc na wymianie grzecznych listów a uwaga powszechna zwróciła się teraz na Czechy, gdzie spór między Jagiellonami a Habsburgami orężem miał się rozstrzygnąć.

Skoro bowiem pan Alesz na czele poselstwa z z Wiédnia powrócił, zebrało się stronnictwo rakuzkie 6 maja [3]) w Pradze i na wniosek Ulryka z Rosenbergu uznało Albrechta królem Czech. Na wieść o tém wyruszył król ku końcowi maja do Morawii. W Iglawie przyjmowali go (25 maja) [4]) panowie czescy, na ich czele Ulryk z Rosenbergu i Meinhard z No-

---

[1]) Caro IV, 179, czerpie tu wiadomości swoje z archiwum drezdeńsk.
[2]) Ibid.
[3]) Aen. Syl. Hist. Boh. cap. 55.
[4]) Chron. Bartossi (ap. Dobner, I) p. 200.

wego domu, zawsze wierni rodzinie luxemburskiéj. Z Iglawy udał się Albrecht 10 czerwca [1]) w dalszą podróż do Pragi, wszędzie przyjmowany uroczyście, 13go odbył wjazd do stolicy [2]), a 29 w dzień ŚŚ. Piotra i Pawła (było to w Niedzielę) został w kościele ś. Wita na zamku pragskim koronowany królem Czech [3]). Ceremonii koronacyjnéj dopełnił biskup Ołomuniecki a uczta wspaniała zakończyła uroczystość. Nie brakło też na krotochwilach, w których kandydaturę polską w śmieszność u zgromadzonego ludu podać się starano [4]). Na drugi dzień zwołał król obecnych panów czeskich, węgierskich austryjackich i morawskich, i skłonił ich do przyrzeczenia, jako przeciw wszystkim nieprzyjaciołom będą mu pomagać [5]).

---

[1]) List Albrechta do Wiédeńczyków w J. E. Schlagera; Wiener Skizzen aus dem Mittelalter, 1839, 3, 82 i 83.

[2]) Chron. Bart. p. 201. Chron. vet. coll. Prag. (Höfler, I, 98) ma fer. Vta post Viti; Dług. XII, 702: Sabbatho ante festum scti Jacobi apli

[3]) Datę koronacyi podaliśmy podług listu K. Schlicka, Jannsen, Reichsc. I, Nr. 816, p. 451. Zgadza się z tém Chron. v. Col. Prag. p. 98. Chron. Monast. Mellic., Pez I, p. 257. Ebendorfer, Pez II, 864. Chron. Palat. Höfler I, 49. Mylne zupełnie są podania Aen. Syl. Hist. Boh. c. 55 tudzież Długosza XII, 702. Chron. Bartoss. (p. 201) ma widocznie datę pomyloną; ipso die sanctorum Petri et Pauli Aplorum die prima Julii.

[4]) Palac. III, 3, 312. podług rękop. wrocławs. bibl. univers. I, F. 327, fol. 145. Tego samego rękop. używał także Caro IV, 175.

[5]) Palac. III, 3, 314.

Zarazem zaś starał się pozyskać miasta, potwierdzając przywileje i zapisy z czasów króla Zygmunta [1]). Były to przygotowania do zbliżającéj się walki.

III.

Posiłki polskie pod wodzą Sędziwoja Ostroroga i Jana z Tenczyna wyruszywszy z Krakowa 23 maja stanęły dopiéro 6 lipca w Königgrätzu [2]). Oczekiwano snać powrotu Grotka i niechciano nazbyt porywczo brać się do oręża. Tymczasem smutny los spotkał wysłannika polskiego. Nietylko bowiem, że misyja jego, o ile się zdaje, pożądanego nie odniosła skutku, ale nadto powracającego z Czech pomimo glejtu króla Albrechta napadnięto na drodze, zrabowano i w ciężkiém osadzono więzieniu [3]). Była to odpowiedź dobitna dla tych, co się nadzieją pokoju jeszcze łudzić chcieli. Ropoczęto przeto działania wojenne. Miasto Königgrätz otworzyło Polakom bramy a za przykładem jego poszły zamki i miasta, należące do królowéj Barbary [4]). Pani ta bowiem, niezadowolona wcale z ugody, na jaką, trzymana w więzieniu zezwolić musiała, postanowiła korzystać z przykrego położenia swego zięcia. Pomna planów piérwotnych, widziała ona w Polsce i królu Władysławie III naturalnego swego sprzymierzeńca, od niego téż spodziéwała się pomocy. Rachuby te nie zawiodły. Dwór polski był

---

[1]) Arch. čes. III, 1, 161.
[2]) Palac. III, 3, 315, podług stař. letopis.
[3]) Rkps. bibl. Jag. Nr. 42, fol. 202 b.
[4]) Diplomat. Beitr. 74. Chron. Bartoss. p. 202.

wprawdzie nateraz dalekim od popiérania ambitnéj a przewrotnéj żony Zygmunta, głównie ze względu na Węgrów; ale nie brakło w Polsce ludzi pochopnych do awantur, którzy nie troszcząc się wcale o króla i państwo, fantazyi swojéj dogodzić pragnęli. Jednym z takich ludzi był wspomniany już przez nas Dersław z Rytwian. Odziedziczywszy wielki majątek, mianowicie po śmierci stryja swego Alberta Jastrzębca, arcybiskupa gnieźnieńskiego, postanowił on śmiałém przedsięwzięciem zyskać sobie sławę i wystąpił téż w obronie królowéj Barbary. Za pożyczone piéniądze [1]) zebrał trochę ludzi, a gdy napad na Węgry z powodu czujności króla Albrechta udać się nie mógł, zdobył niespodziéwanie Zator, — pobity przez Szlązaków, oddał miasto to królowi Władysławowi III. Dopiéro w r. 1440 powrócił Zator znowu w posiadanie książąt oświęcimskich w zamian za zamek Berwald, kupiony przez Mikołaja Serafina, żupnika krakowskiego [2]). Gdy wyprawa Dersława tak nieszczęśliwie dla uwięzionéj Barbary i dla niego samego się ukończyła, nie było nadziei, aby interwencyja ze strony polskiéj wkrótce nastąpić mogła. Zawarła przeto królowa ugodę z zięciem i do końca maja [3]) r. 1438 bawiła w Węgrzech. Później jednak znalazłszy dogodną sposobność do tego, zabrała kosztowności i piéniądze jakie posiadała i z niemi uciekła do Polski. Zrabo-

---

[1]) Helcel, Pomnik. II, Nr. 2768.
[2]) Inventarium, p. 229.
[3]) 23 maja 1438 znajdowała się w Altsohl, jak świadczy list jéj znaleziony w archiw. w Wittingau, Palac. III, 3, 306.

wana na granicy i schwytana dopięła przecież swego i w Polsce bawiąc, nie przestawała szkodzić sprawie Albrechta [1]). Takiego gościa i pożytecznego sprzymierzeńca umiano w Krakowie ocenić i nic dziwnego by nie było, gdyby oprócz świetnego przyjęcia oddano królowéj pozbawionéj utrzymania, dochody ziemi sandomiérskiéj [2]). Oprócz téj pomocy ze strony miast poddanych królowéj, pośpieszyli pod sztandary młodego Jagiellończyka wszyscy znakomitsi członkowie

---

[1]) Że Barbara była w Polsce, jest pewném. Opowiada o tém Długosz XII, 708, Aen. Syl. Vita Barbarae imperatr. (Ital. Reise, Palac.), Chron. veter. coll. Prag. p. 98; jest wzmianka wyraźna w memoryjale Albrechta w Diplom. Beitr. 74, w liście Waltera Schwarzenberga do miasta Frankfurtu, Janssen, Reichsc. I, Nr. 830, p. 462, a nakoniec i w liście prałatów i baronów węgierskich, odszukanym w rękopismie należącym do kapituły kujawskiéj *). Z listu tego fol. 4a. widać, że Barbara w połowie września udała się do Polski. Panowie polscy w odpowiédzi datowanéj die octo Hedvigis (7 paźdz.), nie wiedzą jeszcze nic o tém, że królowa przybyła do Polski. List ten pisany był: in campo exercituum in terris Slesiae, mogła więc zachodzić niewiadomość co do wypadków w Krakowie lub na pograniczu węgierskiém zaszłych. W każdym razie jednak bytność cesarzowéj w Polsce przypada pod koniec r. 1438. Mimo to porozumienie pomiędzy nią a dworem polskim mogło istnieć i przedtém i zapewne istniało.

[2]) *Dług.* XII, 708.

*) Ponieważ listy te tak jak i poprzednie z Rkpsu Nr 42 zostaną wkrótce ogłoszone w Libri formul., oznaczamy przeto rękopism tylko ogólnikowo i cytat obszerniejszych nie podajemy.

stronnictwa narodowego. Był tam ksiądz husycki Bedřych i żłachy w Polsce Jan Czapek, był Jan z Rusinowa i Beneš z Mokrownik posłujący przedtém w Polsce, był Ptaček z Pirksteinu i inni [1]), a wszyscy palali głównie chęcią zemsty ku zwolennikom Albrechta. Połączone wojska czeskie i polskie rozłożyły się też najprzód koło Iiczyna, a spustoszywszy tam dobra Rakuszan udały się w dalszą drogę ku Kauřimowi, stamtąd zaś do miasta Tabor [2]). Albrecht tymczasem bawił w Pradze, śledząc obrotów nieprzyjaciela. Wiedział on dobrze o wszystkiém, co stronnictwo polskie w Czechach robiło. 29 maja odbyło się zgromadzenie w Melniku, gdzie Kazimierza zupełnie podobnie, jak przedtém Albrechta w Pradze (6 maja) uznano królem czeskim. Přibik z Klenau wysłany ze zgromadzenia Melnickiego do Iglawy odradzał Albrechtowi imieniem swego stronnictwa, aby dopóty do Czech nie przybywał, dopóki sejm nie uzna, że warunki z d. 27 grudnia 1437 w całości przez króla przyjęte zostały [3]). Ale tuż za nim przybyli Rakuszanie a zadowolniwszy się zapewnieniem [4]), jakie im wydał nowo obrany król 8 czerwca, poprowadzili go do Pragi. Drugie poselstwo wysłane już do stolicy nie z lepszą powróciło odpowiedzią, poczém dopiéro miasta i szlachta uznający królem Kazimierza przesłali listy zapowiednie Albrechtowi [5]). Gdyby świéżo

---

[1]) Chron. Bartos. p. 202 i Chron. vet. colleg. Prag. p. 98.
[2]) Chron. vet. colleg. Prag. 98.
[3]) Memoryjał wiadomy w Diplomat. Beitr.
[4]) Lichnowsky V, Reg. Nr. 3939.
[5]) Diplomat. Beitr. etc.

koronowany król rozporządzał w istocie takiemi siłami, jak opowiada Eneasz Sylwiusz [1]), byłby z łatwością stłumił w zarodzie wszystkie te objawy niechęci i buntu. Tak jednak nie było. Widzieliśmy, że w Wiédniu już oczekiwał on na posiłki węgierskie, ale posiłki te odznaczały się nie tyle liczbą, ile świetnością rynsztunku [2]). Następnie kiedy Czesi i Polacy połączeni rozłożyli się obozem około Kutnéj hory, widział Albrecht, że wojsko jego składa się przeważnie z Czechów a tym nie bardzo dowierzał [3]). Tak więc oczekując na posiłki niemieckie, bawił król aż do 3 sierpnia [4]) w Pradze.

W końcu zaczęły się wojska zbiérać. 23 lipca przybyli Węgrzy w świetnym rynsztunku; 1 sierpnia książę Miśnii na czele 5000 żołnierzy. Z pomnożonemi w ten sposób siłami wyruszył król 3 sierpnia z Pragi, 6go był w Pořič [5]), 7go w Konopišt [6]), 8go

---

[1]) Vita Albert.: Venit itaque in Bohemiam Albertus cum magno exercitu; nam LXX vel eo amplius millia equitum secum habuit.

[2]) Janssen, Reichscorr. I, p. 438: Die Ungern werden auch eynez theylez met ym czyen, dach nyt myt gruszer mynge dann uff sesze hundirt pferde, sie werden awir gar kustlichin sich zurichthen, als ich han vornommen.

[3]) Ibid. p. 450: Der konig hette lange uff daz felt gezogen, so ziehit er niet gern mit den Behemern alleyn.

[4]) Palacky III, 3, 316 podług Staří letopis. 6 sierp. 1438 jest już król w obozie, jak Lichnow. V, Reg. Nr. 3996.

[5]) Lichnow. V, Reg. Nr. 3996.

[6]) Ibid. Nr. 3997.

w Leštnie [1]), 13go zaś stanął pod Taborem [2]). Oprócz wymienionych już posiłków, przybyli wkrótce do królewskiego obozu: Krzysztof książę bawarski na czele 1000 ludzi [3]); następnie Albrecht syn margrabi brandenburskiego a w końcu kanclerz Kaspar Schlick i oddziały miast Eger, Ellbogen i Pragi. Armija cała liczyła teraz 1800 wozów, 8000 jazdy i 12000 piechoty [4]) a więc nawet mniéj niż trzecią część téj siły, jaką podług Eneasza Sylw. miał przyprowadzić Albrecht do Czech. Polacy i Czesi liczebnie słabsi, założyli obóz na wschodniéj stronie miasta Tabor i otoczyli się obyczajem husytów wozami [5]) Wielką pomocą było im sąsiedztwo warownego Taboru. Tak stały oba wojska przez dłuższy czas, bo od 11 sierpnia do 15 września [6]) naprzeciw siebie i do walki stanowczéj w otwartém polu nie przyszło. Z jednéj i z drugiéj strony miotano z dział pociski a Albrecht posiadając armaty cięższego wagomiaru [7]) szkodził téż więcéj nieprzyjacielowi. Nie brakło i na harcach rycerskich, do czego dawały sposobność utarczki pomiędzy podjazdami wysyłanymi z obu obozów po żywność dla ludzi i koni. To wszystko jednak rozstrzygnąć wojny nie mogło, chwilową korzyść jednéj lub drugiéj strony

---

[1]) Janssen, Reichscor. I, Nr. 818.
[2]) Lichnow. V, Reg. Nr. 4000.
[3]) Janssen, Reichscor. I, Nr. 823; Chron. Bartos. 203 i Palacky III, 3, 316 podług Staři letop.
[4]) Janssen, Reichsc. I, Nr. 819.
[5]) Ibid.
[6]) Zapiski z ces. bibl. w Wiedniu Nr. 3282 (fol. 71), podane przez Palac. III, 3, 320. Zgadzają się z tém określeniem także i regestra Lichnowskyego.
[7]) Aen. Syl. Hist. Boh. cap. 55.

równoważyła wnet doznana porażka lub strata kilku wozów i tak z dnia na dzień przeciągała się wojna ze szkodą wielką kraju a z małą sławą walczących. Tymczasem kancelaryja Albrechta rozwijała nadzwyczajną czynność. Chodziło głównie o to, aby poruszyć Niemcy całe, przedstawić wojnę z Polakami i Czechami jako walkę szczepową i w ten sposób uzyskać znaczniejsze posiłki. Na dzień ś. Małgorzaty, 13 lipca, zebrał się sejm w Norymberdze, gdzie zgromadzeni Elektorowie, książęta i posłowie miast uchwalili pomoc dla walczącego w Czechach króla [1]). Posiłki te miały się zebrać w dniu ś. Bartłomieja, (24 sierp.) u stóp gór Czeskiego lasu i ztamtąd wyruszyć pod Tabor. W myśl téj uchwały sejmowéj wystósował téż kanclerz K. Schlick memoryjał do miasta Frankfurtu, w którym zwracał uwagę na grożące Niemcom niebezpieczeństwo w razie połączenia się Czech z Polską i prosił jak najusilniéj, aby przyobiecane posiłki stawiły się na czas oznaczony w Czechach [2]). Zwłoka zaś była tém niebezpieczniejszą, ile, że już na początku sierpnia rozchodziły się na dworze Albrechta pogłoski, jako król Władysław III osobiście na czele potężnego wojska zamierza popierać prawa brata swego do tronu czeskiego [3]). Horyzont polityczny coraz to bardziéj poczynał się zaciemniać, wojna czeska zdawała się zamieniać na wojnę europejską, a Niemcy w obec tego mimo chwilowego zapału, jaki ich ogarnął, skłonniejsi byli do pokoju, aniżeli do wy-

[1]) List Albrechta w Janssena, Reichscor. I, Nr. 818.
[2]) Ibid. Nr. 816.
[3]) Ibid. Nr. 818, Kurz II, Beil. XXX.

sileń na korzyść sprawy niedotykającéj ich bezpośrednio. Niebezpiecznem wprawdzie mogło się stać dla Niemiec połączenie szczepów słowiańskich pod berłem Jagiellonów, ale niebezpieczeństwo to wydawało się jeszcze dalekiém, podczas gdy długoletnia wojna husycka wyczerpała zasoby Niemiec w ludziach i pieniądzach, a co najgorsza, spóźniła reorganizacyję państwa. Césarz Zygmunt przez cały czas panowania swego zajmował się więcéj pokonaniem Czech, niż uspokojeniem Niemiec, a walka obecna kazała się obawiać, że i Albrecht tą samą pójdzie drogą. Nic dziwnego więc, że pomiędzy książętami niemieckiemi zaczęło się objawiać usposobienie pokojowe, nic dziwnego, że uchwalono wysłać poselstwo do Krakowa [1]) i że elektor saski, który już przedtém ofiarował się na pośrednika, rozpoczął pokojową pracę swoję w Czechach [2]). Położenie wojsk walczących pod Taborem nie było wcale pomyślne. Im dłużéj trwała wojna, tém trudniéj było o żywność, tém większemu zniszczeniu ulegały okoliczne wsie i miasta. A Czechy w tym czasie właśnie nie były krajem zasobnym. Już w r. 1437 panowała tu wielka drożyzna [3]) a nieurodzaj tegoroczny [4]) wpłynął zapewne niemało na podniesienie cen. Trudność więc wyżywienia ludzi i koni była

[1]) Do tego tylko może się odnosić krótka wiadomość w Anonymi aequalis historia de morte et eventibus felicis recordat. quondam illustrissimi principis domini Alberti Rom. etc. ap. Pez II, p. 676.
[2]) Caro IV, 184, podług wiadomości czerpanych z archiw. drezdeń.
[3]) Janssen, Reichscor. I, Nr. 775.
[4]) Dług. XII, 708.

wielka i dla tego zapewne pośrednictwo saskie tak Albrechtowi jak i armii czesko-polskiéj było bardzo na rękę. Przy końcu sierpnia rozpoczęły się układy. Ze strony Albrechta przybyli [1]) panowie: Ulryk z Rosenbergu, Hašek z Walštainu, Šamburski, Reinprecht z Walsee, Hohenberg i Ebersdorf, aby wysłuchać żądań Polaków i Czechów. Żądania te były następujące: 1) Albrecht wyda jednę z córek swoich za księcia Kazimiérza i odstąpi mu korony czeskiéj. 2) Obie strony zawiérają zawieszenie broni na rok, za pół roku zaś mają się zjechać królowie Albrecht i Władysław we Wrocławiu i tu porozumieć się co do warunków pokoju [2]). Rozumié się, że na podstawie tych punktów Albrecht układać się nie chciał; przyzwalał on tylko na to, aby spór swój z Kazimiérzem oddać pod sąd papiéża lub książąt świeckich [3]). Tak rozbiły się rokowania. Król Albrecht widząc, że dalsze oblężenie nie rokuje pomyślnych dla niego rezultatów, ale owszem na coraz większe naraża go straty, ustąpił 15 września z pod Taboru i powrócił do Pragi 20 wraz z margrabią miśnieńskim [4]). Podobnie uczynili i Polacy. Jan z Tęczyna odprowadził wojsko na Szlązk,

---

[1]) Glejt wydany dla posłów Albrechta ze strony Polaków i Czechów, Arch. čes. III, p. 462. Pomiędzy stronnikami Kazimiérza Jagiell. znajdujemy tu znowu p. Aleša z Sternbergu. Prawdopodobnie więc po poselstwie owém do Wiednia, zmienił on znowu barwę polityczną i przeszedł do obozu narodowego. Porówn. Chron. Bartos. p. 203 i Dipl. Beitr. 88.

[2]) Janssen, Reichscor. I, Nr. 828.

[3]) Diplomat. Beitr. 57.

[4]) Chron. Bartos. p. 203, Chron. vet. coll. Prag. p. 98.

podczas gdy Sędziwój Ostroróg pozostał jeszcze w Czechach [1]), oczekując skutków, jakie odniesie zbrojna interwencyja króla Władysława na Szlązku. W Polsce wiadomości z Czech nadchodzące niepomyślne musiały sprawić wrażenie. Stronnictwo wojenne żądało energicznego prowadzenia walki, a to właśnie napotykało na wielkie trudności. Około Zielonych Świąt nawiedził kraje ruskie straszny napad Tatarów [2]). Zebrała się wprawdzie szlachta pod wodzą Michała Buczackiego starosty podolskiego, aby zgromić nieprzyjaciela, ale najzupełniejszą poniosła klęskę. Zginął Michał Buczacki, Skarbek z Góry i inni, a kraje ruskie ogołoconę z obrony, stanęły w latach następnych otworem najazdowi pogan [3]). Smutne te wiadomości z południowych okolic państwa, paraliżowały zapewne przygotowania wojenne do nowéj przeciw Albrechtowi wyprawy. Na domiar zaś złego, tak teraz jak i przedtém dawał się uczuć wielki brak pieniędzy. Poradził wprawdzie na to Piotr z Oporowa, pożyczając królowi 1000 złotych [4]), ale pomimo to minął sierpień cały a o wojsku słychać nie było. Dopiéro przy końcu tego miesiąca wydał król uniwersały, zwołujące szlachtę pod Częstochowę na dzień 8 września [5]). Województwa ściągały się jak zwykle leniwo, a Władysław nie czekając wszystkich, przy

---

[1]) Dług. XII, 706.
[2]) Ibid.
[3]) Długosz XII, 706 i 707.
[4]) Rzyszczew. Cod. dipl. Pol. II, 2, 868.
[5]) Dług. XII, 705.

końcu września wyruszył w pole [1]). Piérwszy atak skierowany był na Szlązk, już to dla tego, że tędy prowadziła droga do Czech i zdobycie kraju tego wydawało się i było istotnie najłatwiejszém, już i z tych powodów, że szlachta i książęta szląscy niepokoili najbardziéj granice Polski a nadto ztamtąd głównie płynęła fałszywa moneta zaléwająca targi krakowskie. Szkody, jakich ztąd doznawała Polska musiały być znaczne i dawały się uczuć szczególniéj ludności uboższéj, kiedy w Krakowie powstał nagle w r. 1438 rokosz przeciw żupnikowi Mikołajowi Serafinowi i dwom rajcom, których obwiniano o sprowadzenie fałszywéj monety, i tak zastraszające przybrał rozmiary, że zaledwie udało się biskupowi Oleśnickiemu ułagodzić umysły i uratować życie ściganym przez pospólstwo dygnitarzom miejskim [2]). Korzystając przeto z nadarzającéj się sposobności, postanowił król Władysław ukarać winnych Szlązaków i zapobiedz na przyszłość o ile możności złemu [3]). Wyprawa zaś taka była obecnie tém bardziéj na miejscu, gdyż ze strony Węgier nie trzeba się było obawiać żadnego niebezpieczeństwa. W lecie bowiem r. 1438 napadł na Siedmiogród Murat II sułtan turecki, a zniszczywszy kraj ogniem i mieczem, uprowadził 70,000 ludzi w niewolę [4]). Król Albrecht z dwóch stron przez potężnych nieprzyjaciół zagrożony dołożył wszelkich sta-

---

[1]) Dług. XII, 705.
[2]) Ibid. p. 707.
[3]) Ibid. Rkps. bibl. Jag. Nr. 42, fol. 203 b.
[4]) Chron. Monast. Mellic. p. 257, Janssen, Reichscor. I, Nr. 830.

rań, aby uzyskać nowe z Niemiec posiłki a oprócz tego popchnąć do walki z Polską wszystkie nieprzyjazne Jagiellonom żywioły. Liczył on szczególnie na Zakon niemiecki i W. X. litewskiego Zygmunta. Krzyżacy od czasu, gdy Albrecht zasiadł na tronie węgierskim i czeskim a następnie niemieckim, wielką okazywali mu przychylność. Już przedtém, zanim wiadomość o zmianie dynastyi w Niemczech doszła na dwór W. Mistrza, wysłał on w podarunku księciu Albrechtowi kilka sokołów, za co obok podziękowania otrzymał pożądaną wieść o koronacyi nowego króla w Stuhlweissenburgu [1]). Była zaś ta nowina nie małéj wagi dla Zakonu, bo wtedy właśnie toczył się niebezpieczny spór pomiędzy W. Mistrzem a mistrzem niemieckim (Deutschmeister), i obie strony jako ostatnią apelacyję uważały trybunał césarski [2]). Wśród tego, zgromadzenie elektorów na tron niemiecki powołało Albrechta. Trzeba więc było zaskarbić sobie łaskę nowego pana a zasługiwać się przytém przemożnemu wpływem swoim kanclerzowi K. Schlickowi. Dla tego to wyruszyło 27 marca nowe poselstwo z Malborga do Węgier, wioząc bogate upominki dla królewskiéj pary i dla wszechmocnego Schlicka i polecając sprawę Zakonu z mistrzem niemieckim łaskawym względom kanclerza [3]). Względy te były tém potrzebniejsze Krzyżakom, bo i z innych stron ściągały się

---

[1]) Voigt, Gesch. Preus. VII; Lichnowsky V, Reg. Nr. 3844.

[2]) Voigt VII, 705 i nast.

[3]) Ibid. p. 705, list W. Mistrza z d. 27 marca 1438, warch. król.

chmury, grożące nową burzą. Stosunki z X. Zygmuntem i z Polską pogorszały się coraz to więcéj [1]) i gdyby nagle nie zajęła była dworu krakowskiego sprawa elekcyi czeskiéj, kto wié, co z tych drobnych na pozór zatargów mogłoby wyniknąć. Tak więc jak widzimy, zostawał Zakon niemal na łasce króla Albrechta i jeżeli W. Mistrzowi leżała istotnie na sercu przyszłość państwa, to winien był o ile możności stósować się do życzeń królewskich i w polityce zewnętrznéj iść ręka w rękę z Niemcami. Tak to pojmował i Albrecht. I kiedy doszła go wieść, że wojsko polskie pod wodzą Sędziwoja, Ostroroga i Jana z Tęczyna wkroczyło do Czech, wysłał czémprędzéj Marcina z Baronowa do Prus, wzywając W. Mistrza do wojny z Polską [2]). Ale Mistrz pomny dwulicowéj polityki Zygmunta, widząc nadto, że główne siły polskie pozostały w domu, odpowiedział wymijająco [3]) i sprawa na czas jakiś przycichła. Gdy atoli z początkiem września nadeszły pewne wiadomości od granic polskich, że król Władysław przygotowuje walną wyprawę na Szlązk, dołożyła kancelaryja Albrechta wszelkich starań, aby od wschodu i północy nagłym napadem nawiedzić Polskę i odwołać w ten sposób króla Władysława ze Szlązka. I znowu w poselstwie do Prus i Litwy wyjechał ów znany już Marcin z Baronowa a rezultat starań jego w Wilnie musiał być pomyślny, kiedy na dworze króla Albrechta oddawa-

---

[1]) Voigt VII, 708.
[2]) Ibid. p. 723.
[3]) Ibid.

no się, jak to już wspomnieliśmy, różowym marzeniom o wojnie pomiędzy W. X. Zygmuntem a Polską. Gorzéj powiodło się posłowi Albrechta w Malborgu. Bo jakkolwiek król, widząc opór W. Mistrza, spuścił z żądań swoich i wymagał tylko, aby Zakon wysłał do Wrocławia 4 rycerzy i 4 reprezentantów miast w celu ułożenia warunków przymierza przeciw Polsce; bo chociaż kanclerz surowo karcił postępowanie Krzyżaków i w liście swoim z d. 30 września 1438 posunął się nawet do gróźb [1]), to jednak posłowie Zakonu przynieśli Albrechtowi do Wrocławia odmowną odpowiedź [2]) Nielepszy skutek odniosło uroczyste poselstwo, na którego czele stał Jan margrabia brandenburski. Z polecenia królewskiego zwrócił on się wprawdzie nie tylko do W. Mistrza, ale i do stanów pruskich i żądał stanowczo w imieniu króla rzymskiego zerwania pokoju zawartego w Brześciu, lecz biskup warmiński w dobitnéj odpowiedzi swojéj odjął Albrechtowi wszelką nadzieję pomocy ze strony Prus i Zakonu [3]). Niemniéj żywą korespondencyję prowadził król niemiecki z kuryją rzymską. Chodziło mu o interwencyję dyplomatyczną papiéża, bo wiedział, że duchowieństwo polskie przeciwne wyprawie czeskiéj usłucha pewnie głosu ojca św. i w duchu napomnień jego działać nie omieszka. Podobnie i Eugenijuszowi IV zależało na tém, aby spór pomiędzy Jagiellonami i Habsburgami na drodze pokojowéj załatwić. W ciągłéj niezgodzie z ojcami obradującymi w Bazylei,

---

[1]) Voigt VII, 725, podług listu Schlicka w arch. król.
[2]) Ibid. 724.
[3]) Ibid. 726.

zwołał papiéż (18 wrześ. 1437) nowy sobór do Ferrary i zamierzał tam przyprowadzić do skutku uniją kościoła wschodniego z zachodnim. Aby tego dokonać, potrzebował atoli poparcia ze strony Polski, którą władając krajami ruskiémi reprezentowała tém samém wcale poważną liczbę przyszłych prozelitów. Polityka kuryi musiała więc być nadzwyczaj ostrożną, bo nie można sobie było narażać żadnéj ze stron walczących. I jedna i druga miała głos ważny w sprawach, dotyczących kościoła. Albrecht jako król niemiecki, w którego krajach obradował sobór bazylejski, Władysław jako książę ruski, wywierający wpływ uiemały na usposobienie podległego mu duchowieństwa wschodniego. Obaj zaś zwrócili się z zażaleniem do papiéża. Władysław donosząc mu o wyborze brata swego na tron czeski [1]) i uskarżając się na przeszkody ze strony Albrechta, Albrecht dowodząc praw swoich do korony czeskiéj i zbijając zarzuty króla polskiego [2]). W czerwcu r. 1438 rozpoczęły się w téj sprawie korespondencyje papiézkie [3]). Z Ferrary wystósował Eugenijusz IV listy do Albrechta i Władysława. W piérwszym wyrażał smutek swój z powodu wyprawy jaką gotuje król polski do Czech, w drugim starał się odwieźć syna Jagiełły od wojny. Do listu przesłanego Albrechtowi dołączono odpis korespondencyi wysłanéj do Polski [4]).

---

[1]) Rkps bibl. Jag. Nr. 42, fol. 201 i nast.
[2]) Gołębiowski, Dzieje Pol. za Wład. Jag. i Wład. III, T. II, p. 68.
[3]) Raynold Annal. cesl. IX, p. 282.
[4]) Gołęb. II, p. 68; Raynold. l. c.

Jan biskup Signeński udał się z polecenia Eugenijusza IV do króla Albrechta, Mikołaj de Senis, dworzanin papiézki powiózł list ojca św. do Krakowa, przybył tam jednak w chwili, kiedy posiłki polskie już wyruszyły w drogę do Czech [1]). Król Władysław odpowiedział téż papiéżowi, że żądaniu jego zadość uczynić nie może, bo list doszedł go zapóźno. Nie zraził się Eugenijusz IV tém niepowodzeniem. Postanowił on na początku września podjąć się raz jeszcze pośrednictwa i w tym celu przeznaczył już, kto ma w poselstwie jechać do Polski, kiedy zwrócił uwagę jego na siebie sejm niemiecki, zwołany na dzień 16 października do Norymbergi. Wydało mu się więc o wiele stósowniejszém wystąpić z pośrednictwem tam, gdzie zgromadzeni elektorowie wraz z reprezentantami całych Niemiecbyli obecni. Wyruszyło więc do Norymbergi poselstwo papiézkie, na czele jego Mikołaj, kardynał śgo Krzyża ze szczególném poleceniem ojca św., aby zgodę pomiędzy Albrechtem i Władysławem do skutku przyprowadzić. W tym duchu wystósował téż Eugenijusz IV w piérwszéj połowie września z Ferrary list do króla polskiego Żądał w nim, aby poselstwo polskie przybyło także do Norymbergi i aby Władysław sprawę swoję poddał pod sąd papiéża [2]). Prawdopodobnie jednak usiłowania te Eugenijusza IV spełzły na niczém. Posłowie polscy do Norymbergi nie przybyli [3]), natomiast zaś wystósował król Wła-

[1]) Nieznany dotychczas list Eugenijusza IV w rkpsmie bibl. Jag. Nr. 42, fol. 146 a.

[2]) Wszystko podług powyższego listu.

[3]) Można to poznać z apologii króla Władysława w rękopismie Nr. 42, fol. 201 a.

dysław obszerny memoryjał, w którym zbijał zarzuty Albrechta i usprawiedliwiał dotychczasowe swoje postępowanie w obec spornéj elekcyi w Czechach [1]). Widocznie tak kancelaryja Albrechta jak i dwór polski posiadały licznych przyjaciół w Ferrarze, każdy bowiem krok strony przeciwnéj, każdy list dochodził natychmiast w wiernym odpisie do Krakowa [2]) lub Pragi i wywoływał obronę, w któréj punkt po punkcie zbijano twierdzenia przeciwnika ku nie pomiernemu zapewne zdziwieniu kuryi rzymskiéj.

Tak więc jak widzimy, starał się wprawdzie Eugenijusz IV pogodzić obu przeciwników, ale nadaremnie. Musieli oni spróbować piérwéj sił swoich w otwartém polu, musieli przyjść do przekonania. że prowadzić wojnę w tych czasach i wśród takich okoliczności nie jest rzeczą łatwą, a wtedy dopiéro zaczęły się objawiać dążenia pokojowe, wtedy pośrednictwo papiéża mogło skutkować i zwyciężyło istotnie. Podczas kiedy w Ferrarze ściérały się wpływy obu dworów, a król Albrecht w Malborgu doznał stanowczéj porażki, zwróciła dyplomacyja polska uwagę swoję w inną stronę, a mianowicie na Węgry. Kiedy Turcy w lecie [3]) r. 1438 strasznym napadem nawiedzili Siedmiogród, było państwo Arpadów bez żadnéj prawie obrony. Wielka część rycerstwa węgierskiego pospieszyła za królem Albrechtem do Czech, inni stali na straży północnych Węgier, oczekując co chwila napadu Polaków i Czechów. Rejencyją w kraju spra-

[1]) Ibid.
[2]) Ibid.
[3]) Dlug. XII, 708.

wowała królowa Elżbieta [1]), posiadająca wprawdzie sympatyją narodu, ale jako kobiéta, niedorosła nateraz trudnemu zadaniu obrony granic, grożącemu z dwóch stron nieprzyjacielowi podołać nie mogła. Z krytycznego tego położenia Węgier zamierzył korzystać dwór polski. I oto w sierpniu, kiedy pod Taborem najgorętsze toczyły się walki, wystósowali panowie polscy uprzejmy nadzwyczaj list do baronów węgierskich, w którym ubolewali najpiérw nad nieszczęściem, jakie nawiedziło Siedmiogród, nadmienili, że król Władysław w tych czasach wybiéra się z wojskiem do Czech, aby tam poprzéć sprawę swego brata, w końcu zaś oświadczyli, że król pod pewnémi, słusznémi warunkami nie wahałby się przybyć na pomoc dobrym zawsze sąsiadom Węgrom i bronić ojczyzny ich przeciwko Turkom [2]). Był to krok, przyznać trzeba, zręczny i polityczny. W ucisku, w jakim się Węgrzy teraz znajdowali, każda pomoc była im pożądaną, a cóż dopiéro pomoc ze strony polskiéj, skąd dotychczas nieprzyjacielskiego obawiali się napadu. Królowi Władysławowi zaś stojącemu na czele gotowéj prawie armii, uśmiechała się więcéj daleko wyprawa do Węgier przeciw nieprzyjacielowi krzyża podjęta, aniżeli wojna w Czechach w przymierzu z hu-

[1]) Katona, Hist. crit. Tom. V, ordin. XII, p. 852, nadanie Elżbiéty dla Władysława i Stefana Batorych.

[2]) List ten znajduje się w rękopismie kapit. kujaw. fol. 2 a: Littera per prelatos et maiores Regni Polonie dominis Hungarie missa tempore domini Alberti Regis Ungarie ducis Austrie. Data przynajmniéj ogólnikowo da się oznaczyć z okoliczności przytoczonych w liście.

sytami. Skutek zaś w jednym i w drugim wypadku był pomyślny, bo czy wojsko polskie pojawiło się w Węgrzech, czy też w Czechach, to zagrażało ono zawsze Albrechtowi, a tron Habsburgów w takim razie zachwiać się musiał.

Ale wpływ królowéj Elżbiéty i przyjaciół Albrechta w Węgrzech tak łatwo przełamać się nie dał. Zamiast warunków, o których pisali w liście swoim panowie polscy, przysłali im Węgrzy w połowie września odpowiedź pełną wyrzutów i zażaleń. Król polski udaje się na czele wojska do Czech, aby tam walczyć z braćmi i synami tych, którym ofiaruje pomoc przeciwko Turkom, a ci sami Turcy prawdopodobnie w porozumieniu z Polską wykonali napad na Siedmiogród. Tak przynajmniéj powiadają wszyscy, tego zdają się dowodzić częste poselstwa polskie do Turcyi w tych czasach. Zresztą, gdyby król Albrecht nie był zajęty wojną w Czechach, nie poważyliby się poganie napadać krajów jemu podległych. Najlepiéj więc będzie, jeżeli panowie polscy króla Władysława od wyprawy do Czech powstrzymają a wtedy i pokój i stósunki przyjacielskie między obu sąsiedniemi państwami powrócą [1]). Na takie zarzuty milczéć nie było można. Z obozu też na Szlązku odpisali Polacy Węgrom i w obszernym memoryjale zbili ich argumenta. Co do napadu Turków zaś i porozumienia z niemi powołali się na podobny wypadek z czasów nieboszczyka króla, gdzie poseł polski na prośbę Zygmunta do sułtana

[1]) Kodeks kapit. kujaw. fol. 2 a: Responsiva prelatorum Regni Hungarie ad precedentem immediate Dominis prelatis Regni Polonie (scripta).

wysłany, w Węgrzech uwięziony został dla tego, bo tak samo wtenczas jak i teraz posądzał dwór węgierski o zdradę Polaków [1]). Równocześnie z tym listem stósunki pomiędzy obu państwami przybiérały charakter coraz to więcéj wojenny, a Piotr Szafraniec z Pieskowéj Skały,[2]) osiadłszy w Podolińcu na Spiżu niepokoił napadami swémi północne Węgry [3]). Najwięcéj sympatyi dla Albrechta i dla kandydatury jego na tron czeski okazywały stósunkowo Niemcy. Wyróżniała się pd tym względem jedna tylko Austryja, dziedziczny kraj Habsburgów. Rudolf Thierstein mimo kilkokrotnego upomnienia ze strony króla ociągał się przez czas dłuższy z przybyciem do Czech [4]) i wątpić należy, czy w ogóle przybył, a z pomiędzy panów austryjackich napotykamy jednego tylko Reinprechta Wallsee pod Taborem [5]). Był on zaś, jak wiadomo, najwierniejszym poddanym księcia, nie żałującym krwi ni mienia dla swego monarchy, nic tedy dziwnego, że i w téj potrzebie go nie opuścił. W ogóle jednak opiérał się Albrecht dotychczas oprócz posiłków węgierskich przeważnie na kontyngensach miast i książąt niemieckich. I teraz kiedy ze Szlązka niepokoją-

---

[1]) Ibid. fol. 4 a.

[2]) Piotr Szafraniec młodszy z Pieskowéj Skały, podkomorzy krakowski w r. 1434 (Rzyszcz. I, 316) i 1436 (Vol. I, 58). W r. 1437 i 1438 nie można się o nim niczego doczytać w Pomnik. Helc. II. Prawdopodobnie był wtedy na Spiżu.

[3]) Katona, T. V, or. XII, p. 904. Nadanie króla Albrechta dla Stefana Rozgon.

[4]) Kurz II, Beil. XXX.

[5]) Arch. čes. III, 462.

ce nadchodziły wieści, że król Władysław na czele znacznego wojska na prawym brzegu Odry się rozłożył [1]), zdawało się, że Niemcy pośpieszą chętnie pod sztandary nowo obranego króla. Oprócz elektora saskiego, który miał przybyć z liczném wojskiem, spodziéwano się w Pradze posiłków z miast szwabskich i z Norymbergi, gdzie z powodu sejmu odprawionego 16 października bawili posłowie Albrechta: biskup passawski, jeden z panów austryjackich i kanclerz Kasp. Schlick [2]). Oni to zapewne podniecali ducha w zgromadzonych, ich usiłowaniom zawdzięczać miał król, jeżeli nowa jego wyprawa na Szlązk przyjdzie w istocie do skutku. Ale mimo tych usiłowań szły sprawy oporem. Król żądał podatku, a do tego nie wielka była gotowość [3]). Przyrzekano, zwlékano, a czas uchodził, Szlązk zostawiony sam sobie, nie mogąc podołać potędze polskiéj myślał o poddaniu się. Poselstwo wysłane do Malborga z Janem margrabią brandenburskim na czele, żadnego jak to wiemy nie przyniosło pożytku. W Czechach ponownie żywioły nieprzyjazne istniejącemu porządkowi rzeczy ruszać się zaczynały [4]). Słowem, położenie króla Albrechta pomimo chwilowéj przewagi w Czechach nie było świetne a najdobitniejszym tego objawem był sarkastyczny i przepełniony goryczą list do papiéża Eugenijusza IV [5]). Odrzucając umiarkowany ton korespondencyi

[1]) Relacyja Waltera Schwarzenberga i Stralenberga do rady miasta Frankfurtu, Janssen Reichscorr. I, Nr. 830.
[2]) Ibid.
[3]) Ibid. Nr. 833.
[4]) Ibid. p. 467.
[5]) Rkp. bibl. Jag. Nr. 42, fol. 204 a.

dyplomatycznych, przelał Albrecht na papiér cały gniew swój i oburzenie przeciw Polsce i Władysławowi a młodego Jagiellończyka, o którym mógł wiedzieć i wiedział zapewne, że nie działa z własnéj inicyjatywy, ale z porady starszych, nie wahał się nazwać niedowarzonym chłopcem [1]). Podobne postępowanie mogło wprawdzie rozdrażnić i rozdrażniło istotnie przeciwnika [2]), ale korzyść ztąd była mała a raczéj żadna, powodzenie w wyprawie szlązkiéj zupełnie po stronie Polski. Skoro bowiem na wezwanie króla ściągać się zaczęły pod Częstochową bliższe województwa, Władysław nie czekając przybycia wszystkich [3]), wyruszył przy końcu września (1438) na Szlązk. Późniéj nadciągające oddziały i szlachta wielkopolska tworzyły drugie [4]) wojsko i miały działać w innéj okolicy nieprzyjacielskiego kraju. Piérwsi ulegli napadowi wojsk polskich książęta oświęcimscy: Wacław, Przemysław i Janusz. W Toszku zawarli oni 2 październ. 1438 jednoroczne zawieszenie broni z królem Władysławem i przyrzekli złożyć hołd obranemu królem czeskim Kazimiérzowi, skoro jeden lub dwóch książąt szlązkich to samo uczyni. Na czas zawieszenia broni miały stać otworem królowi polskiemu zamki, miasta i ziemie książąt, a dygnitarze

---

[1]) Ibid.: Dolemus ex intimo pater beatissime et compatimur humanitate quadam ipsi Regi cum puer sit et se nesciat nisi forte iniusticia et temeritas in ipso etatem supplexit.

[2]) Jak dowodzi list króla Władysława do papiéża w rękopismie bibl. Jag. Nr. 42, fol. 201 a.

[3]) Dług. XII, 705.

[4]) Janssen, Reichscor. I, p. 467.

księztwa oświęcimskiego złożyli poręczenie, że warunki wymienione sumiennie będą wykonane [1]). Podobnie postąpili sobie i inni książęta górnego Szlązka. Skoro tylko król Władysław stanął obozem pod Strzelnem i stamtąd rozpuścił podjazdy swoje po okolicy [2]), natychmiast zgłosili się do niego książęta: Bernard, Jan i Mikołaj Opolscy, Bolesław Głogowski i Wacław Opawski i Raciborski i przyrzekli złożyć hołd Kazimiérzowi, gdy zostanie koronowany królem czeskim. Każdy z tych książąt zgadzał się na elekcyję młodego Jagiellończyka i uznawał go obranym królem czeskim, co zaś do przysięgi lenniczéj postanowiono czekać na akt koronacyjny [3]) i inaczéj być nie mogło. Zbiorowy ten dokument, spisany 6 października nie wydawał się snać wystarczającym królowi, kiedy jeszcze tego samego dnia powtórzył [4]) go osobno Bolesław książę na Opolu i Głogowie, a 18go [5]) Wacław książę Opawski i Raciborski. Z pod Strzelna wyruszyło wojsko polskie daléj wzdłuż brzegów Odry i stanęło przy końcu października pod Brzegiem. Skutek był ten sam co i gdzieindziéj. Szlachta ziemi brzegskiéj i mieszczaństwo zawarli podobną konwencyję z królem Władysławem jak i książęta. Uznano Kazi-

---

[1]) Dokument ten znajduje się w Tek. Naruszew. t. 16, Nr. 85.

[2]) Wynika to z treści następnych dokumentów.

[3]) Dogiel. I, p. 8 (IX). Nie uległ więc, jak to się zdaje p. Caro (IV, 188) książę Wacław późniéj dopiéro sile zbrojnéj, ale już teraz zgodził się na to co i inni.

[4]) Tek. Narusz. t. 16, Nr. 88.

[5]) Ibid. Nr. 89; Sommersberg I, 1010.

miérza królem czeskim, przyrzeczono złożyć hołd, skoro tylko zostanie ukoronowanym, a nadto otworem miały stać wojsku polskiemu mosty na rzece Odrze, położone w obrębie posiadłości miejskich a zapewniające komunikacyją oddziałom rozłożonym po prawym i po lewym brzegu rzéki [1]). Znaczenie tych traktatów nie było może tak ważném dla Kazimiérza jak dla Polski. W każdym z dokumentów, o których mówiliśmy, przyrzekali książęta, mieszczanie i szlachta nie tylko uznać brata Władysławowego królem Czech, ale, co właśnie istotną wartość dokumentu takiego stanowiło, strzedz odtąd pilnie pokoju z Polską, nie pozwalać na wyrabianie fałszywéj monety u siebie, i baczyć, aby moneta taka po kraju się nie rozchodziła [2]). Można się było teraz dopiéro spodziéwać, że książęta, którzy obojętném okiem na panującą dotychczas w kraju anarchiją spoglądali, doznawszy smutnych skutków wojny, powściągną w końcu złoczyńców i granice Polski na pewien czas przynajmniéj będą bezpieczniejsze. To téż były prawdziwe owoce wyprawy Polaków na Szlązk, z wielkim podjętéj nakładem. Ucierpiały w skutek niéj nie mało dziedziny Piastów szlązkich. Król polski w liście do papiéża [3])

---

[1]) Ibid. Nr. 91.

[2]) W każdym z przytoczonych dokumentów znajduje się dosłownie prawie ten ustęp: Item falsam pecuniam quacunque ad instar monetae regni Poloniae in ducatu et dominiis nostris cudi, seu ea in foris civitatum, oppidorum, villarum et dominiorum nostrorum forisari nullo modo promittemus.

[3]) Litera apologiat. rkps. bibl. Jag. Nr. 42, fol. 201 a.

przyznaje, że ukarał Szlązaków za rozpuszczanie fałszywéj monety i że w obec licznego wojska z trudnością przyszło mu utrzymać w niém karność i należyty porządek. Były więc nadużycia, chociaż może nie tak wielkie, jak opowiada król Albrecht w liście pisamym do miasta Frankfurtu [1]). Ale był to zwykły sposób postępowania, jeżeli chciano w środkowéj Europie wywołać krzyk zgrozy i oburzenia przeciw Polsce i barbarzyńskiéj jéj armii. Powtórzyły się jeremijady z czasów wojny grunwaldzkiéj, a że teraz w wojsku polskiém Tatarów nie było, więc zwalono całą winę na Rusinów nie przepuszczających kościołom, znieważających świętokradzką ręką sakramenta, gwałcących niewiasty i t. p. [2]). Tymczasem jak to wyznawał król Władysław papiéżowi, pochodziły nadużycia te właściwie z niekarności, a najlepszym dowodem, że tak było istotnie, jest okoliczność, że podobnie jak Szlązk, ucierpiały także okolice Częstochowy. Piotr ze Szczekocin, podkanclerzy, poniósł przy téj sposobności takie szkody w dobrach swoich, że król był zmuszony w rok potém wynagrodzić go nadaniem zamku Olsztyna wraz z przyległościami [3]). Stósownie do tego zniszczenia własnego kraju, ucierpiały miasta i wsie szlązkie. Jeżeli mamy wierzyć podaniom zapisek

---

[1]) Janssen, Reichscorr. I, Nr. 875.

[2]) Ibid.

[3]) Tek. Nar. t. 16, Nr. 118: signanter visis et consideratis suis gravibus dampnis et baronum suorum jacturis, quae anno praeterito per exercitus nostros in processu ad expeditionem nostram contra Slesiae duces factam subegit et percepit...

wrocławskich [1]), jeden oddział Wielkopolan rozłożywszy się około Namysłowa, obrócił w perzynę 46 wsi i aż pod mury Wrocławia rozpuszczał swoje zagony. Lotne hufce polskie krążyły i na lewym brzegu Odry, znacząc drogę swoją spustoszeniem i pożogą. Jeżeli podobny sposób prowadzenia wojny był bez wątpienia barbarzyński, to nadmienić wypada, że w owych czasach wojsk zaciężnych i pospolitego ruszenia karność była rzeczą niemal nieznaną i że wojna zawsze i wszędzie przynosiła zniszczenie i sprowadzała nieobliczone klęski na kraj i ludność. W obec tych wypadków, które stugębna fama roznosząc széroko po świecie, w coraz to jaskrawszych przedstawiała barwach, położenie króla Albrechta było nadzwyczaj przykre. Bez wojska i piéniędzy [2]) musiał on bezczynnie siedzieć w Czechach i słuchać smutnych wieści ze Szlązka. Z Niemiec nie nadchodziły posiłki, jeden tylko Albrecht, margrabia brandenburski późniéj „Achillesem“ zwany, przybył na czele 700 koni, a obrany naczelnikiem sił szlązkich, dość szczęśliwie uciérał się z podjazdami polskimi [3]). Były to jednak korzyści mało znaczące w obec powodzenia głównéj armii pod wodzą króla Władysława. Armija ta, jak to już wiemy, stała ostatnich dni października w obozie pod Brzegiem, pora była spóźniona, kraj wojną wyniszczony, trzeba więc było zastanowić się nad tém, co daléj czynić wypada. Głównie chodziło o to, co się dzieje

[1]) Caro IV, 187 podług rkpsmu wrocław. fol. 327.
[2]) Porówn. list Albrechta do Ulryka z Rosenberga Arch. čes. III, 14.
[3]) Aen. Syl. Hist. Boh. cap. 55.

w Czechach, a wiadomości nadchodzące ztamtąd nie były pomyślne. W czasie kiedy armija polska wkroczyła na Szląsk, powrócił z wyprawy pod Tabor Jan z Tenczyna i zdał królowi sprawę z działalności swojéj w Czechach. Sprawozdanie to brzmiało naturalnie niepomyślnie, a członkowie czeskiego stronnictwa narodowego [1]), którzy razem z wojewodą krakowskim przybyli na Szląsk, nie mogli dodać królowi otuchy, a bratu jego nadziei. Po odejściu posiłków polskich z Czech, wojna nie trwała długo. Aleš z Sternberga, Jerzy z Podiebradu, Piotr z Zwiřetic, tudzież miasta Melnik, Hradec, Chrudim, Nimburg i inne zawarli zawieszenie broni ze stroną przeciwną aż do śgo Jana r. 1439 [2]). Pozostali więc jeszcze tylko Taboryci z Bedřichem ze Strażnic na czele. Wytrwali oni wprawdzie najdłużéj, bo do 5 marca 1439 [3]), ale trudno było, zważywszy znużenie wojska polskiego, brak żywności i zapewne pieniędzy, narażać się teraz w późnéj jesieni na daleką wyprawę czeską. Zresztą sojusz z Husytami dyskredytował Polskę w obec papiéża i soboru bazylejskiego [4]), i narażał na te same przykrości, jakich już doznawał król Władysław Jagiełło w czasie wyprawy Zygmunta Korybuta do Czech. Zaniedbano tedy na razie zbrojnéj interwencyi w Czechach i z pod Brzegu wrócił Władysław na czele armii swojéj do Polski, a wkrótce po jego odejściu pojawił się Albrecht na Szląsku i odbył około 23 li-

---

[1]) Dług. XII, 706.
[2]) Arch. česk. III, p. 521, Nr. 392.
[3]) Ibid. Nr. 393 i 394.
[4]) Listy w rkp. Nr. 42, fol. 194 b. i 200 b.

stopada [1]) uroczysty wjazd do Wrocławia, w Czechach pozostał jako namiestnik hrabia Ulryk Cilly. Król przybywał do stolicy Szlązka w pokojowém usposobieniu. Brak pieniędzy i wojska, ostygający zapał Niemców, którzy pod grozą inwazyi polskiéj zaledwie 700 ludzi na obronę krain nadodrzańskich zebrać zdołali, oto były przyczyny, dla których Albrecht mógł pragnąć i pragnął zapewne pokoju. Zresztą powoływały go sprawy Węgier. Królestwo to mógł lada chwila nawiedzić nowy najazd turecki a kto wié, czy wtedy, w razie nieobecności króla Albrechta, odrzuciliby po raz drugi magnaci węgierscy ofiarowaną sobie pomoc ze strony polskiéj; kto wié, czyby wtedy w Węgrzech nie wypłynęła na wiérzch kandydatura jednego z Jagiellończyków, niebezpieczniejsza stokroć dla Albrechta, aniżeli sporna elekcyja czeska? Z drugiéj strony zaś i Polska nie miała powodu pragnąć teraz dalszéj wojny. Walki pod Taborem, jakkolwiek nie zupełnie szczęśliwéj, klęską nazwać nie było można, a wyprawa króla i brata jego na Szlązk odniosła pożądany skutek. Można więc było nie narażając honoru narodowego zaprzestać na razie wojny, i lepszéj

[1]) Palacky III. 3, 323 twierdzi, że król Albrecht przybył do Wrocławia 18 listopada, Caro IV, 189 opiérając się na rękopismie wrocław. fol. 327 odkłada przybycie na dzień następny t. j. 19go. Tymczasem 19go listopada był król Albrecht, jak świadczy dokument Lichnows. V, Reg. Nr. 4082 w Gorlicach, i tego samego dnia naturalnie do Wrocławia przybyć nie mógł. Piérwszy dokument Albrechta wystawiony w Wrocławiu ma datę 23go listopada, prawdopodobnie więc przybył król pomiędzy 20 a 23 t. m. do stolicy szlązkiéj.

oczekiwać sposobności, tém bardziéj, że i stronnictwo polskie w Czechach zdawało się pragnąć pokoju. W obec takiego usposobienia stron obydwóch, z łatwością przyszło zapewne posłom Eugenijusza IV i ojców bazylejskich przyprowadzić do skutku zjazd wrocławski 6 stycznia 1439. Sejm piotrkowski zwołany na dzień 8 grudnia 1438 zajął się ważną tą sprawą, tém łatwiéj zaś przyszło mu stanowczą powziąć decyzyją, bo rozprawy odbywały się w obecności baronów czeskich, przychylnych kandydaturze Kazimiérza na tron Przemysławów. Przez dni 8 [1]) trwały narady, bo nie tylko elekcyja czeska zajmowała zgromadzonych licznie senatorów i szlachtę. Król Władysław doszedłszy właśnie lat piętnastu, uznany pełnoletnim, potwierdzał swobody stanom królestwa swego [2]) i przywilejem wydanym za zgodą zgromadzonych [3]) X. Zygmuntowi, zjednywał sobie jeżeli nie życzliwość i przyjaźń, to przynajmniéj neutralność księcia Litwy, niedawno sojusznika Albrechtowego. Sejm ten miał być niejako obrachunkiem sumienia z przeszłością i stanowić zwrot w polityce polskiéj, boć i uznanie króla pełnoletnim kończyło przynajmniéj pozornie czasy rejencyi i naznaczało początek nowéj ery, w któréj król sam za siebie działać był winien Dalekim był wprawdzie

---

[1]) Sejm rozpoczął się podług Długosza (XII, 710) 8go grudnia; 16go wydaje król potwierdzenie przywilejów: in opido Pyotrkow in parlamento generali (Akta grodz. V, 93); 19go zaś podpisuje tylko Petricoviae, Rzyszczew. II, 2, 868.

[2]) Akt. grodz. V, 93.

[3]) Vol. leg. I, 63.

młodziutki Jagiellończyk od téj samoistności, rzadkiéj w tym wieku zarówno na tronie jak i w życiu codziennem, dla dyplomacyi polskiéj, atoli zmiany dokonane na sejmie Piotrkowskim były zupełnie dostateczne, aby usprawiedliwić niemi zwrot w polityce zewnętrznéj. A któż wié, czyli wpływ Zbigniewa Oleśnickiego nie był w sprawie czeskiéj decydującym? Wszak po uśmierzeniu rokoszu Spytka z Melsztyna, opozycyja pozbawiona przywódzców, przerażona doznaną klęską, nie mogła popiérać sprawy czeskiéj tak, jak czyniła przedtém, nie mogła krzyżować planów biskupa krakowskiego, ani téż katolickiéj jego polityce skutecznie stawić czoła. Oleśnicki przez cały czas wojny z Albrechtem podrzędną zdaje się odgrywać rolę. Sprzeciwia on się przyjęciu korony czeskiéj przez Kazimiérza, ale przegłosowany snać, usuwa się na czas pewien, aby teraz z tém większą energiją ująć w ręce swoje stér polityki zewnętrznéj. Że jednak wojnę o koronę czeską rozpoczęto wbrew jego woli i radzie, nie bierze on udziału w układach, mających ją ukończyć, a choroba, którą go tłumaczy Długosz [1]), jeżeli była prawdziwą, przychodziła dziwnie jakoś w porę wewnętrznemu jego usposobieniu i tajonym w głębi ducha zamiarom. Na umówiony zjazd do Wrocławia nie pojechał tedy Zbigniew, wierny dotychczasowéj swojéj polityce, lecz Wincenty, arcybiskup Gnieźnieński. Towarzyszyli mu: Jan z Czyżowa kasztelan, Jan z Tenczyna wojewoda krak. i Albert Malski wojew. Łęczycki. Jako reprezentanci Czechów po-

[1]) Dług. XII, 711.

jechali Alesz z Sternbergu, Przibik z Klenau i Beneš Mokrowaus [1]). We Wrocławiu oczekiwał ich już król Albrecht, posłowie soboru bazylejskiego i papieża Eugenijusza IV. Legat bazylejski Alfons biskup z Burgos [2]), doznawał wielkich względów ze strony niemieckiego monarchy. że wolno [3]) mu było, w dowód szczególniejszéj łaski królewskiéj, mianować 40tu rycerzy kawalerami orderu orła, ustanowionego w r. 1433 przez Albrechta podówczas jeszcze księcia Austryi [4]). Poselstwo polskie świetnym otoczone orszakiem, przybyło na początku stycznia 1439 do Wrocławia, a chociaż przyjęcie jakiego doznało na wstępie, miało na celu okazać jawnie niechęć Wrocławian Polakom, to jednak arcybiskup Wincenty odśpiéwał summę w dzień Trzech Króli w kościele [5]) katedralnym, poczém dopiéro rozpoczęły się układy. Obie strony użyły znanych nam już argumentów. Podczas, gdy

---

[1]) Długosz XII, 711. Nie wahaliśmy się pójść w téj mierze za Długoszem, bo świadectwo jego potwierdza Henryk Wisse w liście pisanym do rady miasta Frankfurtu n. M., Janssen Reichscorr. I, 471, Nr. 843: wie daz gein Breslau komen sin usz dem lande zu Bolan dry bischoff und der von Sternberg und noch ein lantherre usz Behem etc.

[2]) Że biskup z Burgos nazywał się Alfons, świadczy nie tylko znaleziony przez dra Caro w archiwum drezdeńskiém dokument zawieszenia broni w Namysłowie, ale także przywilej Albrechta wydany temuż Alfonsowi w Wrocławiu 23 grud. 1438. Lichnowsky V, Reges. 4109.

[3]) Lichnowsky l. c.

[4]) Tenże, V, 264.

[5]) Sigismundi Rositzi chronica etc. u. Sommersber. I, p. 78.

król Albrecht opiérając się na prawach swoich do tronu, wypływających z układów familijnych i z małżeństwa zawartego z Elżbiétą luxemburską, gotów był poddać sprawę spornéj elekcyi pod sąd papiéża, soboru bazylejskiego i książąt chrześcijańskich, Polacy i Czesi stawali w obronie wolnéj elekcyi, i nie uznając niejako dokonanych przed pół wiekiem zapisów pomiędzy Habsburgami i Luxemburgami, żądali, aby tak Albrecht jak i Kazimiérz zrzekli się dobrowolnie korony czeskiéj i na nową zezwolili elekcyją. Kto wtedy wybranym zostanie, ten ma zasiąść na tronie Przemysławów [1]). Trudno było Albrechtowi zgodzić się na podobny projekt. Przyjmując go, zrzekałby się on właściwie praw swoich do korony czeskiéj, nie mając przytém wcale rękojmi, że zostanie powtórnie wybranym, a co gorsza, postąpiłby wbrew rozporządzeniom Karola IV i złotéj bulli, które warowały w Czechach prawa następstwa także kobiétom. Tak jak pod Taborem, tak téż i tu rokowania podjęte na takich podstawach rozbić się musiały i do porozumienia pomiędzy stronami wojującemi przyjść nie mogło, jakkolwiek natrącano o związkach familijnych Habsburgów z Jagiellonami. Czy inicyatywa w téj mierze

[1]) Przebieg układów tych w ogólnych przynajmniéj zarysach poznać można z memoryjału wydrukowanego w Diplomat. Beiträge etc. To samo prawdopodobnie zawiérają: Acta habita Wratislaviae inter reges Romanor. et Polonor. super pacis instaurationem. Droysen Gesch. d. preuss. Polit. I, p. 471. Król Albrecht w liście do rady miasta Frankfurtu (Janssen Reichscorr. I, 478, Nr. 857) wspomina także o zjeździe wrocławskim.

wyszła ze strony posłów polskich, lub też króla rzymskiego, czy układy matrymonijalne rozbiły się o niechęć Niemców albo samego króla? trudno dziś powiedzieć, ale, że kwestyję tę poruszono i że zajmowała ona umysły ówczesnych dyplomatów, to zdaje się być rzeczą pewną [1]), Jakkolwiekbądź układy spełzły na niczém a poselstwo polskie opuściło Wrocław 24 stycznia nie żegnane przez nikogo, wśród widocznych objawów niezadowolenia ze strony ludności [2]). Oburzenie przeciwko Polakom w Wrocławiu było powszechném. Świéżo tkwiły [3]) w pamięci Szlązaków spustoszenia zrządzone nad Odrą przez wojska króla Władysława, a ton jakim przemawiało poselstwo piotrkowskiego parlamentu oburzał nawet umiarkowanego króla Albrechta [4]). To wyzywające stanowisko Polaków miało swoje powody w ówczesnéj sytuacyi politycznéj we wschodniéj Europie. Czuł to Albrecht, czuli i pośredniczący posłowie papiézcy i legaci bazylejskiego soboru. Nic tedy dziwnego, że za odjeżdżającymi Polakami pośpieszyli i Alfons biskup z Burgos i Jan bisk. segiński i ów magister teologii Mikołaj de Amici [5]) pragnąc wywiązać się choć w czę-

---

[1]) Oprócz Długosza XII, 712, wspomina o podobnym projekcie także Henr. Wisse, Janssen I, Nr. 843, a czerpie on swoje wiadomości z listu Kasp. Schlicka; dr. Caro (Gesch. Pol. IV, 192) pomijając Janssena, zaprzecza wprost twierdzeniom Długosza.

[2]) Rositz. ap. Sommersb. I, 78.

[3]) Ibidem.

[4]) List kr. Albrechta do radzców m. Frankfurtu, Janssen Reichsc. I, Nr. 857.

[5]) Co do osób i imion tych legatów, panowała dotych-

ści z polecenia, jakie na nich włożyli interesowani w całym tym sporze ich mocodawcy. Szczérym usiłowaniom legatów udało się skléić zawieszenie broni w Namysłowie (10 lutego 1439), które trwać miało aż do św. Jana. W czasie zaś spokoju tego, w dniu św. Jerzego mieli się obaj monarchowie zjechać na granicy polsko-węgierskiéj i tam na wzór nieboszczyka króla Jagiełły i Zygmunta po przyjacielsku za-

---

czas w źródłach a nawet w takim dziele, jak dra Caro Gesch. Polens IV, 189 wielka niepewność. Długosz XII, 711 wymienia dwóch posłów: Joannes epus Burgensis i Nicolaus de Amici. Aen. Sylv. Hist. Boh. LIV, nazywa bisk. z Burgos Roderykiem, a za nim idzie Klose (Dokumentirte Gesch v. Breslau II, 430). Caro zadawalnia się znalezionym aktem w archiw. drezn. i kwestyi nie rozstrzyga głównie dla tego, bo zdaje się nieznać cytat Gołębiowskiego II. 67 i dotyczącego ustępu z Inwent. arch. Crac. p. 24. W jedném i w drugiém dziele znajdujemy następującą treść dokumentu wydanego w Namysłowie 10 lutego 1439: Joannes episcopus Seginensis (Zengg) Eugenii IV pontificis nuntius, inter Albertum Romanorum, Hungariae Bohemiaeque regem, nec non Vladislaum Poloniae et fratrem eius Casimirum, inducias quadrimestres sancitur. Dat. etc. Obecność przeto biskupa z Zengg Jana, jest udowodnioną, niemniéj jak i bytność Alfonsa bisk. z Burgos. Widocznie zaś był piérwszy z nich posłem papiéża, drugi legatem ze strony soboru bazylejskiego. Każdy w swojém imieniu spisał ugodę namysłowską i tak powstały dwa dokumenty, z których jeden znajdował się w archiwum polskiém, drugi zaś dostał się do Drezna. Długosz pomięszał Jana z Alfonsem, albo też, co jest rzeczą prawdopodobniejszą, opuszczono w tekscie przez pomyłkę: Seginensem et Alphonsum. Zkąd Aen. Syl. wziął Roderyka, trudno powiedzieć.

łatwić spór waśniący trzy sąsiednie sobie państwa [1]). Układ ten jednak spoczywał na słabych nader podstawach. Ani jedna ani druga strona nie wierzyły w trwałość pokoju i przygotowywano się raczéj do wojny, aniżeli do owego zjazdu obu monarchów, na którym zapewne legaci papiéża i soboru wielkie budowali nadzieje. Król Albrecht był przekonanym, że Polska łączy się z Turcyją i niezadowolonymi Czechami przeciwko niemu i że w lecie spodziéwać się można nowéj, ale o wiele straszniejszéj wojny [2]). Nie spieszno mu téż było na ów zjazd z królem Władysławem III, tém bardziéj, że niepokojące wieści od granicy tureckiéj powoływały go do południowych Węgier. I znowu tak jak we Wrocławiu wystąpił z pośrednictwem papiéż Eugenijusz IV. Pod prezydencyją legata stolicy apostolskiéj Jana arcybiskupa Tarentu zebrała się w dzień Zielonych Świąt konferencyja panów polskich i węgierskich w Lubowli na Spiżu. Na czele poselstwa polskiego stał tym razem Zbigniew Oleśnicki, a oprócz Jana z Tenczyna nie brał w naradach udziału żaden z tych dygnitarzy, którzy byli obecni we Wrocławiu [3]) Tak jak sejm piotrkowski, tak i zjazd w Lubowli miały niejako inaugurować erę nową w zewnętrznéj polityce Polski. Na razie jednak

---

[1]) Treść układu podaje Invent. arch. Crac. 24 i Albrecht w liście do rady miasta Frankfurtu Janss. I, Nr. 857. Długosz XII, 712 jest bardzo niedokładnym: treuga in aliquot annos confecta est. Dokument wystawiony przez Alfonsa znalazł Caro w archiw. drezdeńskiém (Gesch. Polens IV, 193).

[2]) Janssen, Reichscor. I, Nr. 857.

[3]) Długosz XII, 716.

przedłużono tylko zawieszenie broni namysłowskie i postanowiono, aby 8 września obaj królowie zjechali się na granicach państw swoich. Władysław miał przybyć do Biecza, Albrecht do Bardyjowa i wtedy dopiéro miano oznaczyć bliżéj miejsce zamierzonego zjazdu. Inaczéj atoli było zapisane w księdze przeznaczeń Albrechta. Przy końcu lipca (1439) [1]) udał on się na wyprawę przeciw Turkom. Nadzieje, jakie przywięzywano do téj wojny, nie ziściły się wcale, a zapał jaki objawiał się z początku pomiędzy Węgrami ostygał w miarę, jak wyprawa przeciwko poganom wymagać zaczynała piéniędzy i ludzi. Na czele nielicznego i niechętnego wojska nie mógł król Albrecht stawić czoła przeważnym siłom tureckim, a gdy nadto w wojsku zagęściły się choroby i sam król na zdrowiu zapadać począł, zaczęto myśleć o odwrocie. Wśród takich okoliczności minął oznaczony termin 8go września, a król Władysław III oczekiwał nadaremnie [2]) przeciwnika swego w Bieczu. Daremnie oczekiwano go i w ulubionym Wiédniu dokąd dążył w nadziei, że samo powietrze miasta tego uzdrowić go zdoła. Dnia 27go października 1439 zakończył król Albrecht życie w Nesmil (Langendorf) w okolicach Granu, a jedną z ostatnich czynności jego było wydanie pełnomocnictwa dworu magnatom węgierskim: Władysławowi de Palocz i Stefanowi Pohárnok

[1]) 23 lipca jest Albrecht jeszcze w Budzie (Lichnowsky V, Reg. 4428), 29 lipca już w obozie pod Szegedynem (Lichnow. V, Reg. 4430).

[2]) Długosz XII, 718.

do traktowania o pokój z królem polskim [1]). Snać przeczuwał Albrecht umiérając niebezpieczeństwa, jakie zagrażać będą potomkom jego na tronie węgierskim ze strony Polski i tak jak césarz Zygmunt kończył życie niepewny, czy kraje z takim trudem złączone pod jego berłem, nie staną się własnością przemożnéj rodziny Jagiellońskiéj. I nie omyliły go istotnie przeczucia. Ów projekt pomocy przeciwko Turkom, podany przez panów polskich w sierpniu r. 1438 Węgrom, nie pozostał bez skutku, a elekcyja Władysława III na tron Arpadów była niejako echem układów sierpniowych.

---

[1]) Lichnowsky V, Reg. 4483, 17 październ. 1439. Dodatkowo wspomnieć jeszcze musimy, że o panowaniu Władysława III napisał Ryszard Foerster rozprawę pod tytułem: Wladislaus Jagello II, rex Poloniae et Hungariae 1434—1444. Ex fontibus et documentis adhuc ignotis illustratus. Dissertatio inauguralis historica etc. Vratislaviae 1871. Praca ta nie przyczynia się w niczém do rozjaśnienia przebiegu elekcyi czeskiéj, autor bowiem opisując historyję lat 1438 i 1439 opiéra się jedynie na powszechnie znanych źródłach i opracowaniach, i w skutek tego właśnie nic nowego powiedzieć nie może.

MIESZKO II.

PRZEZ

Dra ANATOLEGO LEWICKIEGO.

Bolesław Wielki zostawiał państwo tak rozległe, jakiego nie było przed nim w Słowiańszczyźnie. Prócz bowiem rdzennych krajów późniejszéj Polski, obejmowało ono od strony zachodniéj także Morawy, Szlązk, Milsko i Łużyce: granice jego dochodziły więc z téj strony do wysoczyzn czesko-morawskich, Sudetów, gór olbrzymich, Elby, czarnéj Elstery i Sprei [1]), zwraca-

[1]) Milsko (Milzieni) to dzisiejsze górne Łużyce; pod Łużycami dawnemi zaś rozumieć należy zachodnią część dzisiejszych Łużyc dólnych od czarnéj Elstery, Dobrylogu i Dahmy, na wschód po Spreę między Lübben i Cotbus, od ziemi milskiéj na południu aż w okolice miasta Barut. (ob. Hirsch, Jahrbücher des deutschen Reiches unter K. Heinrich II, I, 224 prz. 1, wedle szczegółowych badań).

ły się jednak następnie wstecz ku Odrze, obejmując z lewéj strony téj rzéki już tylko, jak się zdaje, ziemię lubuską i szły odtąd daléj korytem Odry ku Bałtykowi; w stronie północnéj znalazło w Bałtyku kres naturalny: Pomorze między Odrą i Wisłą niezawodnie, a z Prus przynajmniéj ziemia między Drwęcą a Ossą uznawały już zwiérzchnictwo jego; od wschodu dotykało z pewnością sadyb Jadźwingów, puszcz podlaskich i Bugu, zajmując także grody czerwieńskie; od południa nareszcie przekroczywszy Karpaty po za Słowaczyznę, sięgało po Cisę i Dunaj [1]).

Bolesław usiłował także podać państwu temu wszelkie warunki jedności i trwałości. Głównym środkiem do zjednoczenia spółplemiennych wprawdzie ale do samoistności dążących składowych części jego miało być chrześcijaństwo. Najdawniejszy kronikarz polski [2]) powiada, że Bolesław narody, które podbijał, nie do haraczu, ale do przyjęcia prawdziwéj wiary zniewalał; a temi słowami, bez świadomości całego ich znaczenia wypowiedzianemi nakréślił on najdosadniéj jego stanowisko cywilizacyjne i wspaniałe zaprawdę wielkości jego zostawił świadectwo. Także organizacyą państwa, urządzenie siły zbrojnéj i administracyi, sądownictwa i powinności odnoszą słusznie do Bolesława. Przy końcu życia nareszcie przyjął on godność królewską, dając tém wyraz zarówno jedności, jakotéż samoistności państwa swego. Spółcześni

---

[1]) Świeżawski kronika węgiersko-polska p. 77 sq. chciałby Dunaj zamienić na Dunajec, ale, jak sądzę, bez dostatecznego powodu.

[2]) Gall (Mon. Pol.) I, 11.

zowią Bolesława „źródłem i początkiem świętéj katolickiéj wiary w swoim kraju“ [1]); historyja, z dzisiejszego patrząc stanowiska, nazwać go musi źródłem i początkiem cywilizacyi w Polsce [2]).

Atoli nad utworzeniem i utrwaleniem państwa, wieki całe pracować muszą: toż i dzieło Bolesława nie było bynajmniéj skończone Na zewnątrz nie dosięgło ono jeszcze naturalnych plemiennych granic swoich, które stanowiły dopiéro Elba w całéj rozciągłości i Dniepr; nawet pokolenia Radymiczan i Wietyczan zalicza Nestor jeszcze do pokoleń lechickich [3]). Wewnątrz nie mogły być jeszcze zatarte różnice między pokoleniami i wyplenione ich odśrodkowe dążenia; ani też chrześcijaństwo mimo srogie kary za przekraczanie przykazań bożych i kościelnych, nie mogło jeszcze zapuścić między ludem trwałych korzeni. Tylko plan i kierunek, na wielkie rozmiary rozpoczętéj pracy zostawiał Bolesław; wykończenie w szczegółach należało do potomności.

Czy mógł Bolesław umiérać spokojnie i wziąć z sobą do grobu to przeświadczenie, że dzieło tak

[1]) List Matyldy do Mieczysława II. Mon. Pol. I. p. 324.

[2]) Po napisaniu téj rozprawy Prof. A. Małecki w „Rozglądzie w dziejach wewnętrznych piérwotnéj Polski“ (Przewodnik naukowy i lit. Zeszyt marcowy 1875) ciężkiémi zarzutami obarczył Chrobrego. Nie tu miejsce jego obrony; mimochodem jednak zwracam uwagę, iż źródłowi pisarze wręcz przeciwne o charakterze Bolesława mieli wyobrażenie.

[3]) Małecki l. c. potępia stanowczo dobijanie się Bolesława o Kijów, a pochwala zdobycie ziemi czerwieńskiéj, ponieważ była lechicką. Lecz czyż ludy ziemi kijowskiéj były innego, niż czerwonoruskie, pochodzenia?

świetnie przezeń nakréślone, bez gwałtownych wstrząśnień pójdzie daléj we wskazanym kierunku?—Zależało to przedewszystkiém od stósunków zewnętrznych, jak niemniéj od tych osób, którym Bolesław dzieło to w puściźnie przekazywał.

I.

Stósunki zewnętrzne nie przedstawiały uspokajającego widoku. Szczególniejszą uwagę zwrócić w tym względzie należy na tę, mało dotąd przez polskich pisarzy uwzględnianą okoliczność. iż równocześnie z wzmożeniem się Polski stanęły do koła niéj ogromne potęgi; iż wszystkie one rozpiérały się w przeciwnych do dążeń Polski kierunkach; a w chwili zgonu Bolesława, znakomitych władzców miały na czele. Tylko dokładne uwzględnienie tych stósunków zewnętrznych, podać nam może sprawiedliwą miarę do ocenienia zasług lub win następcy Bolesława.

Na zachodzie rozwielmożniało się coraz bardziéj imperijum rzymsko-niemieckie. Dynastyja saska wywalczyła w krwawych zapasach koronę césarską, a z nią światowładcze uroszczenia dla królów niemieckich. Ostatni z książąt włoskich, który się o nią sięgnąć poważył, złamany na ciele i duszy zakończył życie w klasztorze. Za tychże césarzy dokonało się dzieło zjednoczenia niemieckich szczepów: dawne państwo Franków przeobraziło się w jednolite, narodowe państwo niemieckie, a wzmocnioną tak jego potęgę powiększył jeszcze ostatni z nich Henryk II. zostawiając mu w puściźnie pretensyje swoje do królestwa Burgundów. Niewiele przed Bolesławem—jakby

losy obydwóch aż do śmierci były związane — zstąpił do grobu Henryk II. (13. lipca 1024); a zebrane po raz piérwszy nad Renem wszytkie szczepy niemieckie zgodnie obrały (8. września 1024) Franka Konrada II.—Henryk nie był bynajmniéj niedołęgą, jakim go często być mienią [1]); atoli następca jego przewyższał go niezawodnie o wiele, tak siłą woli, jak bystrością umysłu i sztuką rządzenia: pod nim i pod jego synem państwo niemieckie stanęło u szczytu potęgi.

Tak więc pod każdym względem spotężniało i tak już potężne imperyjum, a każde wzmożenie się téj potęgi groźne było dla ludów ościennych, najbardziéj zaś dla Słowian. Tych bowiem ujarzmienie i wytępienie, o ile ich tylko oręż dosięgnąć zdołał, poczytywali sascy poprzednicy Konrada za jedno z głównych zadań narodu niemieckiego, który, téż odtąd „z wrodzonéj pychy na Słowian i ich język pogardliwie spoziérając“ [2]), walczy pod tém hasłem z zapamiętałością i wytrwałością godną lepszéj sprawy.

Już za Ottona I. na odwiecznych ziemiach słowiańskich rozpostarły się aż po granice samójże Polski marchije niemieckie, a mianowicie — wedle nazwy późniejszéj — na północnych stokach Karkonoszów marchija miśnieńska, z którą także Milsko; na północy od Miśnii marchija wschodnia, z którą Łużyce łączono; a daléj najpotężniejsza z nich marchija północna, aż do Odry sięgająca, gniazdo dzisiejszego królestwa pruskiego. Ale i reszta Słowian między Elbą

[1]) Szczególnie Szajnocha w Bolesławie Chrobrym.
[2]) Cosmas prazki I. 40. (Pertz MM. SS. IXI. 63).

a Odrą podległa była Niemcom; nawet Polska, przynajmniéj w części, od Ottona I. począwszy, uważana była jako lenno niemieckie.

Niebezpieczeństwo idące od Niemiec było dla Polski tém groźniejsze, gdy za Bolesława także zachodni Słowianie, a mianowicie główne ich ludy Czesi i Lutycy przechyliły się stanowczo na stronę Niemiec.

Było to wielkiém nieszczęściem dla zachodniéj Słowiańszczyzny, że w łonie jéj równocześnie dwie rodziny książęce poczęły się wzbijać w potęgę; bo wedle przyrodzonego prawa — z którego tylko wyjątkowi ludzie wyzwolić się zdołają — walka śmiertelna między Przemyślidami a Piastami była nieuchronna. Rozpoczął się ten antagonizm już za Mieszka I; ale szczególnie rozgorzéć musiał za Bolesława, który nie tylko rozległe ziemie czeskie zdobył, ale zupełném usunięciem od tronu Przemyślidom zagrażał. Toż ówczesnie panujący książę czeski Udalryk okazywał się nieprzejednanym wrogiem Bolesława. Zarówno niedołężny jak nikczemny, więzi on syna jego wysłanego w poselstwie i krzyżuje zamysły donosząc o nich césarzowi i wszystkiemi siłami wspiéra césarza w wyprawach na Polskę. Że nieprzyjaźń tę przeniesie na jego następcę, można się było spodziéwać na pewne [1]):

---

[1]) Bielowski, Synowie Chrobrego w Piśmie Zbiorowém Ohryzki T. I. 1859 p. 3 twierdzi, że Mieszko II. w puściźnie po ojcu otrzymał zwiérzchnictwo nad Czechami, a Udalryk był z nim w przyjaźni. Mówię o tém w dodatku Nr. VII.

jeszcze sto lat później zowie Gall Czechów „najzawziętszymi wrogami Polaków“ [1])

Nie lepszy też był stósunek Polski z Lutykami. Główną, rzekłbym, jedyną treścią krótkich dziejów tego dziwnego ludu słowiańskiego, było lękliwe, uporczywe trzymanie się starosłowiańskiego gminowładztwa i bożyszcz pogańskich. Podczas kiedy wszystkie ludy naokoło doszły już były do wyższéj organizacyi społecznéj, Lutycy zatrzymali u siebie stare wiece słowiańskie, rozstrzygając jak dawniéj swoje sprawy jednomyślnością, okładając razami upornych, karząc ich grzywną i niszczeniem dobytku; żadnego też wpływu nie wywarły na nich misyje chrześcijańskie: jak przed wiekami z trwogą rzucali losy do ziemi, przeprowadzali świętego konia przez ostrza włóczni i z niezachwianą niczém wiarą zanosząc modły do bogów, rzezali im na ofiarę zwierzęta i ludzi [2]). Owszem— Lutycy głównie szérzyli i podtrzymywali nawet mieczem reakcyję pogańską i ślepi na wszystko inne, gwoli téj myśli najdroższe interesy narodowe gotowi byli poświęcić. Nietrudno tedy zrozumiéć ich nienawiść do Bolesława, który zchrześcijanienie pokonanych ludów uczynił głównem zadaniem swojego tronu.

Z położenia tego zręcznie umiał skorzystać césarz Henryk II. Podczas gdy Ottonowie przy podbojach czynionych w Słowiańszczyźnie nie tracili jeszcze z oczu właściwego celu tych podbojów, który w pojęciach ówczesnych dawał im pewien rodzaj uprawnie-

[1]) I. 18: „Polonorum infestissimi inimici.“
[2]) Thietmar VI. 18.—List ś. Brunona w M. P. I. 226.

nia, i zatykając krzyż na ziemiach słowiańskich, łączyli się nawet na ten koniec z chrześcijańską Polską: Henryk zarzucił zupełnie ową tendencyję wszech césarstwa rzymskiego; stawiając się owszem na gruncie czysto niemieckim, w chwili, kiedy Bolesław przez zajęcie Pragi zagrażał zjednoczeniem wszystkich Słowian zachodnich pod jedném berłem, r. 1003. zawarł on w Kwedlinburgu ścisłe przymierze z Lutykami, zostawiając im swobodną cześć ich bogów i używanie pozornéj swobody. Przymierze to rozstrzygnęło całą sprawę polsko-niemiecką za Bolesława [1]). Ku zgorszeniu chrześcijańskiego świata widziano w spółce z włócznią świętą postępujące na Polskę „krwią ludzką zbryzgane szatańskie sztandary“ Lutyków [2]); co więcéj, pod skrzydłami rzymskiego césarza, którego racyją bytu najświętszym obowiązkiem było bronienie i krzewienie wiary chrześcijańskiéj, mogli Lutycy swobodnie rozwijać propagandę antichrześcijańską, która niezawodnie i Polskę objąć musiała, i znaglić nawet Obotrytów do wygnania swego chrześcijańskiego księcia i powrotu na łono pogaństwa.

Trudno zaprzeczyć, że stanowisko, jakie zajął Henryk, zgodne było z interesem niemieckim; ale jeśli z tego powodu zasłużył on u Niemców na uzna-

---

[1]) cf. Zeissberg Kriege K. Heinrichs II. mit Boleslaw I. v. Polen p. 284.

[2]) List ś. Brunona l. c. Nawet Thietmar VI. 18. stojący na stanowisku niemiecko-narodowém, mówi o tém z żalem: „Hii milites, quondam servi, nostrisque iniquitatibus tunc liberi, tali comitatu (t. j. z bożyszczami swojemi) ad regem auxiliandum proficiscuntur“.

nie, to niechże nie czytamy i nie słyszymy tak często powtarzanych frazesów, że podboje Słowian przez Niemców prowadzone były w interesie chrześcijaństwa i cywilizacyi [1]).

Jeśli z jednego uwierzytelnionego wypadku wolno wnosić o usposobieniu ogólnem: to także u ludu lutyckiego bywały czasem prądy inne; i u nich odzywało się trapiące przeczucie téj przepaści, do któréj z taką zapalczywością gonili. Thietmar [2]) opowiada, że kiedy na wspólnéj z Niemcami wyprawie na Polskę w r. 1017. rozbito im swawolnie jednę boginię, a drugą stracili na przeprawie przez Muldę, przerażeni taką przepowiednią, powróciwszy do domu poczęli się namyślać za poduszczeniem niektórych, czy téż nie należałoby im odstąpić od służby césarskiéj; atoli starszyzna na wspólnym wiecu odwiodła ich od tego zamiaru. Wiémy także zkądinąd o istnieniu zaciekłych między Lutykami stronnictw [3]); prawdopodobnym tedy staje się domysł [4]), że to dziać się musiało częściéj, że to głównie starszyzna a za-

[1]) Charakterystycznie mówi o tém Hirsch l. c. II. 271: „Heinrich mochte ein deutliches Gefühl davon haben, dass er den Beruf dieser norddeutschen Lande, dessen bester Teil eben in der Christianisirung der Liutizengebiete bestand, für den Augenblick nicht erfüllen konnte, aber um so weniger durfte er sich zur Preisgebung dieses Berufes an Polen, zu einer Teilung mit dieser Macht entschliessen, die derselben Ansprüche auf die Länder bis zur Elbe hin gegeben hätte."

[2]) VII, 47.

[3]) Lambert hersfeldski Pertz MM. SS. V. a. 1073.

[4]) Szajnocha, Bolesław Chrobry p. 161.

pewne i kapłani wiedli lud lutycki na tę drogę zatracenia.

Jakkolwiekbądź, przymierze Lutyków z césarzem Henrykiem utrzymało się niezachwiane aż do końca życia tegoż i Bolesława, a stósunki przez nie utworzone przeszły także na ich następców.

W zachodniéj stronie tedy, dokąd się Polska przedewszystkiém zwrócić była powinna, stósunki były dla niéj nadzwyczaj trudne: państwo rzymsko-niemieckie potężniejsze jeszcze, niżeli za Bolesława, miało znakomitego władzcę na czele, a główne ludy słowiańskie, bądź dla dynastycznych interesów przeciwko Polsce zwrócone, bądź z religijnych powodów jéj niechętne i sfanatyzowane, zostawały z césarstwem w przymierzu.— Nie brakło wprawdzie samemuż césarstwu na słabych stronach. Dążenia odśrodkowe, które obydwom szczepom, germańskiemu, jak i słowiańskiemu zdają się być właściwemi; niezgoda poszczególnych książąt i wasalów, ich partykularyzm i sobkowstwo, rozmaicie krzyżujące się interesa, brak poczucia patryjotycznego, niemoralność i sprzedajność pogrążały państwo niemieckie w ów labirynt niezliczonych walk domowych, bądź między tegoż członkami samémi, bądź przeciw władzy centralnéj, jakiemi przepełniona każda karta dziejów niemieckich; pobudzały zbyt często do zdrady interesu narodowego i łączenia się przeciw własnemu państwu z jego nieprzyjaciółmi. Nie lepiéj było w Niemczech i teraz; owszem — wieczystą tę słabość szczepu niemieckiego spotęgowała teraz w stósunku do Polski jeszcze bardziéj polityka polska césarza Henryka II. Nie podlega bowiem wątpliwości, iż nienaturalne przymierze tego césarza

z lutyckimi poganami przeciwko jednemu z najbardziéj chrześcijańskich monarchów, które nietylko mijało się z właściwém powołaniem césarstwa. ale pokrzepiało także pogańską reakcyję, znalazło wielu przeciwników w samychże Niemczech, szczególnie u duchownych, jak niemniéj u tych wszystkich, dla których godność césarska połączona z królestwem niemieckiém była czémś więcéj, niźli złotą sukienką do pokrywania chuci zdobywczych. Ci owszem życzyli sobie przymierza z Polską przeciwko poganom [1]).

„Nie miałożby to być wielką sławą“ woła z tego powodu szlachetny święty Bruno w liście do Henryka „nie byłoby to korzyścią dla króla, gdyby powiększał kościół i na imię apostoła w obec Boga zasłużył, w téj myśli pracując, aby był ochrzczonym poganin i pokój dając tym chrześcijanom, którzy go w tym celu wspiérają. O ileż dobrego i zbawiennego wynikłoby dla ochrony chrześcijaństwa i nawracania pogaństwa“, dodaje, „gdyby jak ojciec Mieszko ze zmarłym césarzem, tak i syn Bolesław z Wami, jedyną nadzieją świata, żył w zgodzie!“ Z takiego usposobienia w Niemczech któremu w tym liście dał wyraz św. Bruno, Bolesław umiał korzystać z nadzwyczajną zręcznością—i temu zawdzięczał on w znacznéj części te postępy, jakie przeciw Niemcom osiągnął. Lecz czy i następcy jego nie braknie téj podziwianéj przez kronikarzy „nieprześcignionéj przebiegłości“? Czy w ogóle korzyści stąd spodziéwane będą mogły zrówno-

[1]) Zeissberg D. öffentliche Meinung im XI. Jahrhundert über Deutschlands Politik gegen Polen, w Gymnasial-Zeitschrift z r. 1868. 1 p. 83.

ważyć wszystkie te siły, które w chwili zgonu Bolesława państwu jego zagrażały? —

Bo césarstwo niemieckie nie byłoby samo w razie czynnego wystąpienia przeciwko Polsce, owszem — mogło się spodziéwać chętnych i potężnych sprzymierzeńców. Wszyscy sąsiedzi, powiada kronikarz, przejęci byli zawiścią do Bolesława i nienawidzili z tego powodu jego syna [1]). A sąsiedzi ci, mianowicie południowy i północny, obydwaj godni współcześnicy Bolesława, jak on twórcy państw swoich, kiedy za niego wzrastali dopiéro w siły, z któremi się on nie bardzo jeszcze liczyć potrzebował: teraz, przeżywszy go, występowali ze stanowiskiem już gotowém i ustaloném i całą potęgę młodych a tém samém zdobywczych państw swoich, mogli w razie potrzeby położyć na szalę.

Na południu genialny Stefan węgierski ocalił naród swój od losu Awarów, nieochybnéj zagłady przez sąsiadów i przeskakując zwyczajne w przeobrażeniu narodów stopnie przejściowe, z podziwienia godną roztropnością i energią wyprowadził Madiarów ze stanu koczowniczego, nawpół dzikiego, w którym tylko zbójeckimi napady groźni byli Europie, i zdobył im zaszczytne stanowisko w poczcie narodów cywilizowanych. Pracą Stefana, z żywiołów rozmaicie pomięszanych, lecz ujarzmionych przez żywioł madiarski i pod wpływem instytucyj chrześcijańsko - niemieckich stanęło u południowych granic Polski państwo, które potęgą sprostać jéj mogło, a dążąc do rozszérzenia się na koszt Polski, do walki ją wyzywało.—Kiedy

[1]) Gall I. 17. (Mon. Pol. 1. 414) „Hic (Mescho) etiam propter patris invidiam vicinis omnibus extitit odiosus.“

jeszcze Węgrzy byli tylko hordą rozbójniczą, zostawali wtedy w stósunkach przyjaznych z polskiémi ludami [1]). Na żołdzie węgierskim miały wtedy często walczyć polskie zastępy [2]); są także ślady, że Polacy pomagali Węgrom w rozbiciu państwa wielkomorawskiego [3]). Niezmienione trwały też te stósunki za Mieszka I: siostra tegoż, piękna amazonka, nie mniéj przeto gorliwa krzewicielka chrześcijaństwa Adelajda, była żoną zwierzchniego księcia Węgrów Geizy i matką Stefana. Z Węgier też sprowadził Mieszko około r. 986 [4]) drugą żonę dla syna swego Bolesława. Inaczéj jednak było po śmierci Mieszka. Potężne rozpiéranie się Polski ogarnęło teraz i kraje Słowian zakarpackich i już w piérwszych latach Bolesława przyszło między Polską a Węgrami do starcia, którego rezultatem było zdobycie na rzecz Polski krajów aż po Dunaj i Cisę, krajów, bezpośrednio, jak się zdaje, podległych władzy książąt zwierzchniczych [5]). Wprawdzie do dalszych orężnych starć między Bolesławem a Stefanem nie przyszło. Stefan zajęty usuwaniem drobnych władzców węgierskich i zbawienną organiczną pracą swoją, przez całe 30 lat, ile wiémy, nie wyciągał prawie oręża na zewnątrz i ze wszystkimi są-

---

[1]) Ob. o tém Stanisław Pilat, w przedmowie do kroniki węgiersko-polskiéj w Mon. Pol. I. 485.
[2]) Rękopism Świdzińskiego w M. P. I. 490.
[3]) Cosmas chron. I. 14. (Pertz MM. SS. IX. 44).
[4]) Zeissberg, Über die Zusammenkunft K. Ottos III. mit Bolesław I. v. Polen zu Gnesen, Gymn. Ztschr. z r. 1867 p. 345.
[5]) Büdinger, Oesterreichische Geschichte, Leipzig 1858 I, p. 396.

siadami starał się zachować pokój. Jeżelibyśmy wierzyć mogli późnym, niezmiernie bałamutnym wiadomościom, to z Bolesławem, ubiegłszy go w osiągnięciu od papiéża korony, zawarł nawet traktat przyjaźni, w którym się zgodził na ustanowienie Dunaju, Cisy i Topli (?) granicami państw obopólnych [1]), a córkę jego poślubił jedynemu synowi Emerykowi [2]). Atoli wiadomości współczesne, według których Bolesław przyjmował u siebie zbiegów węgierskich i straż w granicznych od Węgrów zamkach tymże powierzał, każą domyślać się inaczéj [3]); w każdym wreszcie razie trudno było przypuścić, aby Stefan poczuwszy się w si-

[1]) Kronika węgiersko-polska, 7. Mon. Pol. I, 504, sq. O téj kronice powiada słusznie Zeissberg:, Kriege Heinrichs II. p. 322: „Immerhin lehrt die oberflächlichste Betrachtung derselben, dass wir in ihr das tollste Gemisch von Märchen besitzen', von dem, mit Ausnahme der dem Leben Stephans von Hartwig entlehnten Teile, kaum auch nur die Namen wirklichen Personen entsprechen". cf. Świeżawski kronika węg. pol p. 69 sq.

[2]) Mon. Pol. I, 508. prz. 43. Że przez wspomnianego tu Mieszka należałoby rozumieć także Bolesława, nie podlega wątpliwości; albowiem powiedziano tu: „post decem annos (po narodz. Emeryka, co mogło mieć miejsce najwcześniéj 996) contraxit amicitias cum Mescone, rege Polonorum"; w roku 1006. zaś był królem Bolesław. Rocznik Kamien. a. 1026. mówi o pomocach dawanych Bolesławowi od Czech i Węgier. Wiemy przynajmniéj, że od Czech nie otrzymywał żadnych.

[3]) Tietmar VIII. 3. Zkąd Bielowski Syn. Chrobr. l. c. p. 1. ma wiadomość, że Stefan w chwili zgonu Bolesława był sprzymierzeńcem Polski i pomagać miał do poskromienia starszego syna Bolesława, nie wiem. Może to być tylko konjektura z podanych w powyższych dwóch przypiskach mętnych wiadomości.

łach nie korzystał z piérwszéj lepszéj sposobności w celu uzyskania napowrót karpackiéj granicy.

Równocześnie wzmogło się na północy od Polski państwo duńskich Normanów. Niespokojny, awanturniczy ten szczep, który przez długie wieki pobrzeża wszystkich części świata swojemi niepokoił napadami, musiał już bardzo wcześnie wejść w styczność z sąsiedniemi pokoleniami słowiańskiemi, przy ujściach Odry i Wisły rozsiadłemi. Wiemy, że już w IX wieku liczne drużyny normańskie pousadowiały się na różnych punktach południowych i wschodnich pobrzeży Bałtyku [1]). Gdy jednak Gorm Stary w początkach Xgo stulecia tuż pod bokiem Polski rozdrobiony na wiele społeczeństw lud duński, połączył w jedno wielkie i jednéj woli podległe, jak wszystkie normańskie, wojną tylko żyjące państwo: odtąd już nie pojedynczy Wikingowie, ale sami królowie duńscy stają do spółzawodnictwa z Polską o posiadanie południowych pobrzeży morza Bałtyckiego [2]). Z monarchów polskich, jak się zdaje, dopiéro Bolesław Wielki przy zamiarach swoich względem nadbałtyckich krajów, miał sposobność zetknąć się z tém spółzawodnictwem Duńczyków [3]); i jak przyjaźń césarza Ottona III. u-

---

[1]) Szajnocha, Lech. Początek Polski p. 73.

[2]) Tamże p. 102. Dahlmann, Gesch. v. Dänemark I,76. 87. L. Giesebrecht Wendische, Geschichten.

[3]) On bowiem dopiéro posiadał kraje nadbałtyckie. Szajnocha l. c. Wagilewicz, Genealogia w Bibl. Ossol. IX. z r. 1866. p. 23 odnoszą to, co opowiada Snorro Sturleson o stósunkach Palnatokka z królem Winlandyi Burislawem do Mieszka I. ale, jak sądzę, bez dostatecznych powodów.

miał wyzyskać do rozszérzenia swoich zdobyczy, tak dla tychże ochrony i ubezpieczenia szukał i z Duńczykami przyjaźni i przymierza, kiedy król szwedzki Eryk Zwycięzki wygnał z Danii Suena Widłobrodego i sam w niéj zapanował (987 — 1000?): Bolesław szukał przyjaźni tego potężnego monarchy, zawarł z nim przymierze, dał mu siostrę swoję w małżeństwo i wspiérał go przeciw partyi narodowéj, stronnikom Suena [1]). Niemniéj przeto, gdy po śmierci Eryka Suen na tron duński powrócił, wdowa Eryka, taż sama księżniczka polska, oddaje rękę Suenowi. Stało się to zapewne nie bez wiedzy i woli Bolesława: mielibyśmy przeto w tém świadectwo, z jaką zapobiegliwością usiłował Bolesław uniknąć starcia z duńskimi władzcami.

Synem z tego małżeństwa był Knut Potężny czyli Wielki, którego panowanie w dziejach Danii epokę stanowi. Należy on do rzędu tych ludzi, jak Konstantyn Wielki, Chlodwik frankoński, od których

---

[1]) Schol. Adama brem. 25: „Hericus, rex Suevorum cum potentissimo rege Polanorum Bolizlao foedus iniit. Bolizlaus filiam vel sororem Herico dedit. Cuius gratia societatis Dani a Sclavis et Sueonibus iuxta impugnati sunt.“ Ostatnie słowa zapewne i tą okoliczność, iż Eryk jeszcze za życia Mieszka I. Daniję zdobył, spowodowały Dahlmanna I. 89. i Szajnochę, Bol. Chr. p. 24., iż wiadomości te odnoszą do Mieszka I. Nie sądzę jednak, aby to był powód dostateczny do odstępywania od źródła. Stanowczym jednak błędem jest, a może tylko lapsus calami, jeżeli Szajnocha l. c. Mieszkowi także drugie małżeństwo téj córki ze Suenem kojarzyć każe. Cf. wreszcie Zeissberg, Miseco p. 88. Bielowski, Mon. Pol. I. 228. przyp.

krwią zbroczonych postaci ze wstrętem odwraca się człowiek, których jednak opatrzność użyła za narzędzie do przeprowadzenia wielkich myśli dziejowych. Jak Stefan węgierski i Bolesław polski, był i Knut właściwym założycielem i cywilizatorem państwa swego; a szczególne przy tém budzi zajęcie ta okoliczność, że jak w wielkim Węgrze tak i w Duńczyku biła także krew polskiego rodu Piastów i że obydwaj piérwsze zasady chrześcijańskiéj cywilizacyi musieli otrzymać od swych matek Polek. Knut dokonał rozpoczętego przez ojca podboju Anglii; posiadł potém po rychłéj śmierci brata Harolda Daniję i zdobył nareszcie także Norwegiję (1028) i resztę W. Brytanii; a tak połączył pod swojém berłem większą część pobrzeży morza niemieckiego, Skagerraku i Kategatu. Czy w obec tylu już dokonanych zdobyczy, w obec znanéj niepowściągliwéj żądzy panowania tego monarchy, który się lubował w kadzidłach przynoszonych mu przez pochlébców, jako władzcy fal morskich, można się było spodziéwać, że tenże na tém poprzestanie, że nie zapragnie posiadania tak ważnych dla handlu południowych pobrzeży Bałtyku, o które późniejsi władzcy Skandynawii tyle krwawych walk staczali?

Nieuniknione stąd starcie Danii z Polską powstrzymywał jednak Bolesław Wielki, zachowując także Knutowi przezorną przyjaźń. Wnet po objęciu tronu angielskiego, wyprawił się Knut wspólnie z bratem duńskim Haraldem do Slawonii, przed którą według wszelkiego prawdopodobieństwa Polskę rozumiéć należy (gdzież bowiem siostra Bolesława mogła znaleźć bezpieczniejszy przytułek?), aby sprowadzić na-

powrót do państw swoich bawiącą tamże wygnaną przez ojca, matkę swoję a siostrę Bolesława [1]). Niebawem po śmierci brata, objąwszy tron Danii, przed się wybrał Knut także jakąś wyprawę na najzaciętszych wrogów Bolesława Wendów lutyckich, których jeden z wodzów jego Godwin niespodzianie napadł i wyciął [2]). Fakty te są dosyć wyraźném świadectwem, że między obydwoma monarchami istniały przyjazne stósunki. Atoli przyjaźń ta nie mogła być trwałą: istniała ona tak długo, dopóki strony obie zajęte były innemi sprawami; ze zmianą stósunków starcie było nieuniknione, jeżeli żadna planów swoich względem krajów nadmorskich zrzéc się nie chciała. Owa zaś, acz może nie z nieprzyjaźni do monarchy polskiego podejmowana wyprawa w strony nadodrzańskie, była niejako piérwszym krokiem na téj drodze, piérwszym wyraźnym objawem, dokąd zdążały zamiary duńskiego zdobywcy.

Współplemieńcami Duńczyków byli owi Waregowie, którzy idąc od brzegów Bałtyku i ujarzmiając ludy słowiańskie i czudzkie, założyli na wschodzie od Polski państwo, przezwane od nich ruskiém. Awanturnicze wyprawy wojenne i podboje były przez długie pokolenia jedyném zajęciem, jedynym celem władzców ruskich. Dopiéro współczesny Bolesławowi Włodzimiérz Wielki i syn tegoż Jarosław Mądry, usta-

---

[1]) Gesta Cnutonis c. 2. (Pertz. MM. SS. XIX. 515) „Slavoniam adierunt et matrem suam, quae illuc morabatur, reduxerunt."

[2]) Lappenberg Gesch. Englands I. 471. prz. 3. około r. 1019. Dahlmann l. c. I. 106. prz. 3.

lając chrześcijaństwo we wschodnim obrządku i przez odpowiednią organizacyję wprowadzili olbrzymie to państwo na drogę prawidłowego rozwoju, a tém samém podnieśli jego potęgę. Pod Włodzimiérzem i Jarosławem stare państwo Warego-Rusów dosięgło najwyższego swego rozkwitu, a zarazem rozpoczęło się wówczas długowieczne współzawodnictwo jego z sąsiednią Polską.

Za Bolesława Wielkiego i z jego inicyjatywy współzawodnictwo to przybrało ogromne rozmiary. Jak w przedsięwzięciach swoich na zachodzie porusza Bolesław wszystkie sprężyny do osiągnięcia swoich celów, podminowuje całe imperyjum rzymskie, podnosi sztandar chrześcijański przeciw césarzowi, zawiéra pokój, aby w téj chwili kogo może podburzać przeciw niemu, nawet we Włoszech jak siecią pajęczą otacza go swojemi machinacyjami; jak względem Czech, nim osiadł w Pradze, „przebiegle jak nikt w świecie“ rozmaitych używa fortelów i podstępów: tak i na Rusi długo jeszcze przed starciem się orężném musiał on przygotowywać drogę dla swego oręża i panowania.

Nie znamy wprawdzie szczegółów o jego zabiegach w téj stronie, bo brak nam o stósunkach tutejszych takiego sprawozdania, jak Thietmara o zachodnich; atoli krótkie wzmianki tego ostatniego każą się domyślać, że zabiegi te były daleko większe i donioślejsze, niżeliśmy mniemać zwykli. Bolesław wydał córkę za Świątopełka przybranego syna Włodzimiérza W. Spowinowacenie się to jednak nie przyczyniło się do utrwalenia przyjaźni między Polską a Rusią. Owszem, znany z niepowściągnionéj żądzy panowania i z okrutnego charakteru zięć Bolesława

knuje niebawem spiski przeciw ojcu, i to, jak wyraźnie świadczy Thietmar, z poduszczenia teścia swego [1]). Czy nie przypomina nam się tutaj postępowanie Bolesława z czeskim Bolesławem Rudym, którego wspiérał w Czechach na to tylko, aby go potém obalić i samemu osiąść na tronie? Niemniéj użył Bolesław przeciw władzcy ruskiemu, jak się zdaje, także różnicy obrządku. Wprawdzie niezręcznym wymysłem tylko jest późna wiadomość o tępieniu obrządku słowiańskiego, zabijaniu biskupów i księży słowiańskich w Polsce, przez przyjaciela Bolesławowego św. Wojciecha [2]); na nieporozumieniu polega, co nowsi pisarze z legend ruskich wnoszą o wygnaniu przez Bolesława mnichów obrządku wschodniego i zastąpieniu tychże duchowieństwem łacińskiém [3]); owszem, wiémy z pewnością, że obrządek słowiański, który także i w Polsce łaciński poprzedził, jeszcze po śmierci Bolesława i długo jeszcze potém miał tutaj swoich wyznawców [4]): niemniéj przeto wysyłanie przez Bolesła-

---

[1]) Thietmar VII, 52. (M. P. I, 310): „filium suimet, ortatu Bolizlavi tacite reluctaturum sibi“

[2]) Biel. M. P. I, 90.

[3]) Twierdzi to Bielowski, Synowie Chrob. p. 10 (cf. Wstęp krytycz. p. 529; Lelewel P. w. śr. IV, 525), obacz jednak dodatek Nr. I.

[4]) List Matyldy do Mieszka II. (M. P. I, 323). „cum in propria (lingua) et in latina deum digne venerari posses, in hoc tibi non satis, grecam superaddere maluisti.“ Gall I, 16, l. c. p. 413 „Latinorum et Slavorum quotquot estis incolae“; ob. wreszcie Bielowski M. P. I, 85, w przedmowie do żywotu ś. Metodego. Od zdań wyłuszczonych we Wstępie krytycznym p. 507 sq. podobno sam Biel. odstąpił. Cf. Lelewel, P. w. śr. IV, 501.

wa łacińskich missyjonarzy, Ś. Brunona, a przedewszystkiém biskupa kołobrzeskiego Reinberna wraz z córką na Ruś, nie mogło mieć innego celu, jak tylko propagandę na korzyść obrządku łacińskiego. „Słysząc go król ruski, powiada o Reinbernie Thietmar, syna swego z podduszczenia Bolesława potajemnie spiskującego przeciwko sobie, pojmał wraz z nim i żoną i w ścisłém zamknął więzieniu. Tu ojciec czcigodny, co na wolności stać się nie mogło, tego pokryjomu z gorliwością w bożéj chwale dokonał [1])". Przedtém jeszcze przedstawił nam go Thietmar jako zelotę religijnego w rodzaju ŚŚ. Wojciecha i Brunona: toż jakkolwiek ciemne są te słowa, tyle z nich zdaje się wypływać na pewno, że misyja tego świątobliwego Reinberna miała religijną cechę, czyli — co w obec wyznawców wschodniego kościoła jedno znaczy — obrządkową. Zdaje się, że Reinbern przez zbyt żarliwe i nierozważne postępowanie, sam cały plan zdradził. Oburzony rozwiozłém życiem Włodzimiérza, począł on mu wytykać jego grzéchy [2]), a w zapale rzucił jakieś niebaczne

---

[1]) VII, 52: „Quem predictus rex audiens, filium suimet, ortatu Bolizlavi tacito reluctaturum sibi, cepit cum eodem et uxore, et in singulari custodia claudit. In qua pater venerabilis, quod in aperto fieri non potuit, in secreto studiosus in divina laude peregit."

[2]) Naprowadzają na to słowa późniejsze Thietmara, l. c. który opowiedziawszy śmierć Reinberna w więzieniu tak mówi: „In coelesti securitate sedens episcopus ille, ridet viri minas iniusti, et castitate gemina potitur, ac fornicatoris illius ultrices flammas speculatur; quia, nostro doctore Paulo teste, adulteros iudicat Deus." W całym wreszcie powołanym ustępie, Thietmar głównie podnosi rozwiozłość Włodzimiérza.

słowa, które tegoż na odkrycie spisku naprowadziły [1]).

Dowiedziawszy się o tém wszystkiém Bolesław, nie przestawał wszelkich możliwych używać sposobów, aby się odpłacić [2]). Wnet potém przedsięwziął swoję piérwszą wyprawę na Ruś, sparaliżowaną rokoszem Pieczyngów w polskim obozie; a po śmierci Włodzimiérza wspiérał zięcia swego w walce o tron z Jarosławem, podczas gdy tenże wiązał się przeciw niemu z césarzem. Po zdobyciu Kijowa i osadzeniu tamże Świątopełka, oczywiście pod swojém zwiérzchnictwem, zdawał się już być blizkim celu; dumne słał on ztąd poselstwo do césarza bizantyńskiego, ofiarując temuż, jako nowemu sąsiadowi, przyjaźń lub srogą nieustającą wojnę; a Thietmar nadmienia zarazem, iż za sprawą Świątopełka i przez obawę przed zdobywcami, cały kraj ten wówczas nawrócony został [3]).—Atoli, zajęty ustaleniem państwa swego, musiał później Bolesław spokojnie patrzyć, jak Jarosław ponownie zięcia jego wygnał i otrząsł się ze zwierzchnictwa polskiego; tylko ziemie graniczne, grody czerwieńskie, skutkiem zabiegów Bolesława pozostały przy Polsce.

W ten sposób państwo Rusów podniosło się z upadku i stanęło w obec Polski tak groźne, jak przed tém; strata zaś grodów czerwieńskich zbyt była świéżą, aby ją już przeboleć było można. Sła-

[1]) Tak tylko zrozumiałe nam będą słowa Thietm: „quem rex audiens, filium... cepit.“

[2]) Thietmar l. c. „Bolizlavus autem haec omnia comperiens, in quantum potuit vindicare non desistit.“

[3]) VIII, 16: cuius (Zentepulci) gratia et nostrorum timore omnis hec regio conversa est.

bą stroną tego państwa były nieustające nigdy prawie walki rodzinne. Właśnie około tego czasu, kiedy Polska przywdziała żałobę po Wielkim Bolesławie, zawrzała na Rusi nowa walka między braćmi Jarosławem kijowskim i Mścisławem tmutorokańskim, która się skończyła podziałem państwa w ten sposób, iż Jarosław ziemie z téj, Mścisław z tamtéj strony Dniepru otrzymał. Odtąd jednak żyli zgodnie obydwaj bracia i postępowali jednomyślnie na zewnątrz.

Tak więc naokoło Polski były w chwili zgonu Bolesława państwa potężne, które wszystkie dążyły w kierunkach, wprost przeciwnych naturalnemu powołaniu Polski: wszystkie miały na niéj coś do odzyskania lub zdobycia. Uderzenie każdego z nich na Polskę wymagało wielkiego zasobu sił do odparcia z jéj strony; ale sprzymierzenie się ich przeciw niéj zgoła mogło, albo raczéj musiało być dla niéj śmiertelném. Jak pod ściśnięciem żelaznéj obręczy nie spojone jeszcze należycie, nie weszłe w karby dzieło Bolesławowe, groziło wtedy rozpadnięciem.

Najpotężniejszym i najnieubłagańszym wrogiem Słowian było césarstwo. Walka, którą ono tutaj podjęło, była walką rasową, walką wytępienia: stały więc pokój z niém był dla Polski niemożliwy. Ale inne sąsiednie państwa nie dzieliła od niéj różnica tak zasadnicza, mogły one w zgodzie istnieć obok siebie, byle tylko ich władzcy na czas przynajmniéj nawzajem się uznać i ograniczyć zechcieli; owszem był wzgląd pewien, który takiéj zgodności dla dobra wszystkich koniecznie wymagał. Bo, pominąwszy Ruś, która skierowana przeważnie ku wschodowi

stała poniekąd na uboczu i pośredni tylko udział brała w stósunkach zachodnich, pominąwszy Ruś, nie tylko zachodnim Słowianom i Polsce, ale wszystkim sąsiadom zarówno, a także Danii i Węgrom zagrażały Niemcy, żadnéj obok siebie nie znosząc samoistności. Prawda, w ostatnich czasach, césarz Henryk pozostawił pnącą się Daniję w spokoju, mimo jéj dążeń do owładnięcia niektórych ziem niemieckich; a ze Stefanem węgierskim, szwagrem swoim nawet przyjazne utrzymywał stósunki [1]). Ale była to oczywiście tylko polityka konieczności, spowodowana stanowiskiem, jakie w obec Niemiec zajął Bolesław polski. Śmiało bowiem rzec można, olbrzymie zapasy, jakie z wytężeniem wszystkich sił swoich i z poruszeniem wszystkich nieprzyjaznych césarstwu żywiołów, prowadził z césarzem Henrykiem Bolesław, dozwoliły, oczywiście bez woli i zamiaru z jego strony, wszystkim ludom wschodnim poruszać się swobodnie. Jak, dzięki tym zapasom, odetchnęli na chwilę z pod gniotącego jarzma Niemców Lutycy i Czesi: tak ubezpieczone nimi mogły bez przeszkody ze strony Niemiec zorganizować się i spotężnieć Danija i Węgry; a nawet, mówią to sami Niemcy [2]), na stósunki césarstwa z dalekimi Włochami potężna dłoń Bolesława nie była bez wpływu. Stósunki takie nie mogły trwać wiecznie; a mianowicie z równoczesną prawie zmianą panujących w Polsce i w Niemczech, inne zapatrywania występowały na piérwsze miejsce, inne skłonności i zdólności stawały przeciwko sobie, a tém samém zmienić się mogło całe polityczne położenie na wscho-

[1]) Büdinger Oesterr. Gesch. p. 420.
[2]) Hirsch Jahrb. II, a. 1013.

dzie Europy. Widzieliśmy także, jakie prądy nieprzyjazne władzy centralnéj nurtowały społeczeństwo niemieckie. Jakkolwiek tedy groźne było stanowisko wszystkich państw ościennych względem Polski, w obec rozmaicie krzyżujących się interesów, nastręczały się następcy Bolesławowemu rozmaite kombinacyje polityczne, które tylko na korzyść swoję wyzyskać należało. Polska rządzona była wówczas absolutnie: wszystko więc zależało od osobistości tych, którzy stać mieli u stéru nawy państwa; od przenikliwości, zręczności i energii samegoż monarchy, jak niemniéj od stósunków rodzinnych, w jakich się znajdował.

Obaczmyż jakie pod tym względem rokować było można nadzieje.

II.

Z cztérech żon miał Bolesław siedmioro dzieci, trzech synów, którzy go wszyscy przeżyli i cztéry córki [1]). Najstarszy z synów nazywał się Bes-

[1]) Thietmar IV. 37 (u Pertza MM. SS. III): „Duxit hic (Bolizlavus) Rigdagi marchionis filiam, postmodum dimittens eam; et tunc ab Ungaria sumpsit uxorem, de qua habuit filium, Besprim nomine, similiter expellens eam. Tercia fuit Emnildis, edita a venerabili seniore Dobremiro.... Peperit haec duos filios, Miseconem et alium, quem dilecti senioris sui nomine pater vocavit, filias quoque tres, quarum una est abbatissa, secunda nupsit Hirimanno comiti, tercia filio regis Wlodemiri, sicut dicturus sum.“ Czwartą córkę wspomina rocznik hildesheimski (M. P. II.) a. 1035: „Otto de Suinvourdi ibidem (Seliganstad) Mathildem, filiam Bolezlavonis Polianorum ducis, sibi desponsavit“. Cf. a. 1036. Że wszyscy synowie Bolesława przeżyli, widać z rocznika hildesh., który a. 1032

prym [1]). Rodziła go druga żona Bolesława, pochodząca z Węgier. Imienia jéj z właściwych źródeł nie znamy, które też nie wspominają, czy i w jakiém zostawała ona pokrewieństwie z panującym domem węgierskim; dopiéro późniejsi nazywają ją Judytą i każą jéj być siostrą króla Stefana [2]). Jakkolwiek bądź, nie długo ona dzieliła tron i łoże polskiego monarchy: poślubiona około r. 986, porodziwszy mu syna, najdaléj po 3 latach małżeństwa porzucona od męża, musiała opuścić przybraną ojczyznę. Syn jéj w chwili zgonu ojca był tedy w pełnym rozkwicie sił męzkich, licząc około 38 lat wieku [3]).

---

powiada, że Besprym został zamordowany „non sine fratrum suorum machinatione;“ z Annalisty Saxona (Pertz SS. VI, hoc a.) i z rocznika magdeburskiego (zwykle zwanego Chronogr. Saxo Pertz, SS. XVI, h. a.), które wprawdzie i rocznik, hildesh., ale także inne jeszcze źródła wypisują. Fałszywie tedy podaje Wipo (Pertz, SS. XI.) c. 29: „Bolizlaus reliquit duos filios.“

[1]) Tak pisze to imię Thietmar l. c.—Annales hildesheimenses mają 1031 i 1032: Bezbriem i Bezbrimo; annalista Saxo a. 1031, annales altahenses a. 1031 (Pertz, SS. XX): Bezbriem.—Dziwnym sposobem przypomina to imię węgierskie miasto Weszprim, które przy końcu X. stulecia było środkiem powstania separatysty węgierskiego Kupana.

[2]) Chron. pol. siles. (Pertz, SS. XIX): „Deinde ducens filiam ducis Ungarie.“ Judytą i siostrą Stefana nazywa ją dopiéro Długosz. Nie wiem na jakiéj podstawie Wagilewicz l. c. pag. 25. twierdzi, że ona była piérwszą żoną.

[3]) Zeissberg, Über die Zusammenkunft Ottos III. l. c. p. 345—Wagilewicz l. c. mówi, że z téj żony była jeszcze córka, niewiem skąd ta wiadomość.

Drugim był Mieszko [1]), który wedle częstego podówczas u Słowian zwyczaju nosił prócz rodzimego drugie jeszcze, chrześcijańskie imię Lamberta [2]). Był on synem trzeciéj i najukochańszéj żony Bolesława

---

[1]) W obec powyższego (p. 111. prz. 1) świadectwa Thietmara za fałszywe uważać trzeba podanie rocznika kwedlinburskiego (M. P. II, a. 1025.), który zwiedziony zapewne tém, że naczelnie panował, zowie go „natu maior.“—Zeissberg, Miseco, p. 35, prz. 1. wykazał skrzętnie niehistoryczność formy „Mieczysław“ w nazwie monarchów polskich, którą Gall, I, 20, widocznie przeciwstawia formie „Mieszko.“ Charakterystyczne jest przy tém, że wszystkie niemieckie źródła mają formę trzyzgłoskową: Misico, Miseco, Misaco i t. d.; słowiańskie zaś i węgierskie dwuzgłoskową: Mestco, Mesco, Miesko i t. p. Z natury rzeczy wynika, że autentyczniejsze formy są słowiańskie—trzyzgłoskowość form niemieckich tłómaczy się właściwością języka niemieckiego wstawiania samogłoski przy zbiegu kilku spółgłosek. Okoliczność tę zaniedbał Zeissberg i wybrał jako autentyczną formę niemiecką „Miseco“, któréj żaden Słowianin za swoję nie uzna, którą sam wreszcie w późniejszém dziele (Die poln. Geschichtschreibung d. M.) zarzuca, używając tu już właściwéj formy „Mieszko.“ Ale téż forma „Mesko“, używana często przez dzisiejszych pisarzy, nie zdaje mi się być właściwą, bo, że tu ma być miękkie *m* dowodzi ta okoliczność, iż Wincenty II, 9, Baszko c. 9, i chron. polon. siles. l. c. p. 558, wyprowadzają to imię od „turbacio=mieszka“ z miękkiém *m*, lubo sami piszą Mesko. Rozmaitość zaś pisania tego imienia łatwo pojmiemy, zważywszy, ile trudności sprawiało w pisowni polskiéj miękczenie spółgłosek, że nawet po dziś dzień jeszcze się z takowém nie uporano.

[2]) Bielowski, M. P. II, 794, który tu odstąpił od zdania wyłuszczonego we Wstępie krytycznym p. 529, jakoby imię to nosił najmłodszy syn Bolesława.

Emnildy [1]), córy słowiańskiego [2]) jakiegoś księcia Dobremira, któréj wdzięczna łagodność, pobożność i dobroczynny wpływ na małżonka najpiękniejsze rysy prawdziwéj kobiécości, długo zachowały się w pamięci potomnych. Urodzony w r. 990. [3]), liczył Mieszko o 3 lata tylko mniéj od Bespryma.

Emnilda powiła Bolesławowi jeszcze jednego syna, którego osobistość jednak jest dla nas zupełną zagadką; bo nawet co do imienia jego niema dotąd pewności. Zowią go już to Bolesławem-Lambertem [4]), jużto Bolesławem-Kazimiérzem [5]), już téż najpowszechniéj Dobremirem [6]). Nie mniéj przeto nie nosił on żadnego z tych imion: z Thietmara owszem, głównego naszego sprawozdawcy o téj rzeczy, wynika niewątpliwie, że nazwan on był przez ojca „imieniem ukochanego swego zwiérzchnika," którym nikt nie mógł być inny, tylko césarz Otton III; a to tém pewniéj, że późniéj Thietmar wyraźnie jednego z synów Bolesława imieniem tego césarza nazywa [7]). Sprzeciwia się temu wprawdzie powszechnie już dzisiaj utarte zdanie, jakoby już najstarszy Bolesławic nosił drugie imię Ottona; atoli zdanie to oparte na

---

[1]) Nie Kunildy, ob. p. 111. prz. 1.
[2]) Wedle Wagilewicza p. 25: „Słowackiego," dlaczego?..
[3]) Rocznik kamien. a. 990. Annales siles. comp. a. 990.; w roku 1013. używał go już Bolesław do misyj dyplomatycznych: fałszywie tedy zowie go Gall, I, 7, w r. 1018: „puer."
[4]) Biel., Wstęp krytycz. p. 529; Wagilewicz pag. 31.
[5]) Biel., Syn. Chrob. i Monum. Poloniae.
[6]) Prawie wszyscy inni pisarze.
[7]) VIII. 1.

nieudowodnionych przypuszczeniach, które, miasto niezachwianą dotąd powagę biskupa merseburskiego używać za miarę do pogodzenia innych mniéj dokładnych i sprzecznych na pozór wiadomości, czynią właśnie odwrotnie, a przez to samo w błąd popadają. Aż do wielkiego pisarza dziejów polskich biskupa łuckiego włącznie, nikt w Polsce nie zna księcia dwojga imion Ottona-Bezbraima; zapewne nie z innego powodu, tylko, że go nigdy nie było [1]).

Jeśli tak jest, jeśli najmłodszy z Bolesławiców otrzymał przy chrzcie imię césarza Ottona, przyjaciela Bolesławowego: to blizkim wtedy zdaje się być dalszy wniosek, że chrzest ten odbyć się musiał podczas owego głośnego zjazdu w Gnieźnie, w tysiączną rocznicę narodzenia Chrystusa, i że césarz Otto był tegoż dziecięcia chrzestnym ojcem. Znany jest bowiem mistyczny nastrój ducha tego césarza. Ideał średnich wieków, owo fantastyczne uniwersalne césarstwo rzymskie, którego wyobrażeniem niemieccy césarze tak chętnie się posługiwali dla uprawnienia swoich zaborów, zamyślał on urzeczywistnić w całéj rozległości, nie przez ujarzmienie i wytępienie obcych narodowości, jak tylu jego poprzedników i następców na tronie, ale zgodnie z nauką miłości Chrystusa przez utworzenie wielkiéj federacyi ludów chrześcijańskich, w któréj głowy chrześcijaństwa césarz i papież piérwszymi jedynie być mieli. Niemieccy pisarze mają z tego powodu tylko słowa potępienia dla niego. Lecz czyż w tém ma być jego

---

[1]) Ob. Dodatek Nro II.

wina, że panującéj myśli swego czasu nie używał jako pozoru, ale uniesiony szlachetném marzeniem przyjął ją bez obłudy i w dobréj wierze? — Stanowisko wyłączności niemieckiéj nie jest stanowiskiem historyi. Historyja owszem uznać musi w tym młodzieńcu jednego z najszlachetniejszych marzycieli, których myśl przewodnia, myśl braterstwa ludów, na słusznych podstawach opartego, była i jest myślą ludzkości, któréj urzeczywistnienie jednak i dzisiaj jeszcze leży po za obrębem możliwych obliczeń. Zewnętrznym wyrazem téj wymarzonéj jedności ludów miały być wedle planów Ottona wznowione formy dawnego państwa rzymskiego; obcy monarchowie złączeni z tą idealną rzeczpospolitą przez udzielone im godności i tytuły rzymskie: tak i Bolesław Wielki na zjeździe gnieźnieńskim nazwan był przez niego „bratem i współpracownikiem państwa rzymskiego“ i włożonym na głowę dyjademat, wyniesion do najwyższéj po cezarze godności „patrycyjusza rzymskiego“ [1]). Nie trudno téż domyślać się, że i duchowe powinowactwa przy chrzcie i biérzmowaniu, w jakie Otto chętnie wchodził względem dzieci obcych monarchów, miały także posłużyć do urzeczywistnienia politycznych marzeń tego césarza, miały być także nicią mistyczną, łączącą wszystkie władze ze źródłem takowych: władzą césarską. Właśnie około czasu zjazdu gnieźnieńskiego, odwidzał Otto także weneckiego dożę Piotra Urseolo, trzymał do chrztu jego córkę, a do biérzmowania jego syna, który otrzymał odeń imię Ottona. Nic więc

[1]) Dowiódł tego, jak sądzę, dostatecznie Zeissberg, Ueber die Zusammenkunft l. c.

naturalniejszego jak domysł, że i na dworze polskim za bytności cesarza, działo się coś podobnego, że także imię najmłodszego z synów Bolesława, o którém wiémy, że je otrzymał na cześć cesarza, dane mu było w tenże sam sposób, i wśród podobnych okoliczności, jakoby zadatek i pamiątka zawartego podówczas między ojcem jego a cesarzem braterstwa i współpracownictwa? [1])

Najmłodszy tedy z Bolesławiców Otto, który według tego nie wiele przedtém ujrzeć musiał światło dzienne, byłby w chwili zgonu ojca, lubo znacznie młodszym od braci, zawsze jednak zupełnie dojrzałym, około 25-letnim młodzieńcem.

Jak względem tegoż syna Bolesława ograniczeni jesteśmy na same domysły, tak i o córkach jego nie wiele powiedzieć umiémy. Trzy starsze zrodzone były także z Emnildy [2]). Jedna z nich była przeoryszą

---

[1]) Myśl to nie moja ale Zeissberga l. c., który jednak, uważając to za pewnik, że imię Ottona nosił najstarszy Bolesławic Besprym, odnosi akt ten do Bespryma, a ponieważ tenże r. 1000. miał już około 13 lat, wnosi, że on to imię otrzymał nie przy chrzcie, lecz przy biérzmowaniu.

[2]) Thietmar l. c. Być może, że były one starsze od najmłodszego z braci; skąd jednak Biel., Syn. Chrobr. p. 25, ma wiadomość, że Emnilda przy drugim synu umarła, nie wiem: w źródłach się jéj doszukać nie mogłem. Ponieważ Thietmar w księdze IV., którą pisał r. 1012. lub 1013. nic zna jeszcze późniejszéj od Emnildy żony Bolesława, możnaby przeciwnie twierdzić z wielkiém prawdopodobieństwem, że wtedy jeszcze żyła. Dopiéro roku 1018. żeni się Bolesław po raz czwarty.

w jakimś klasztorze; druga imieniem Regelinda, urodzona około r. 991., w bardzo młodym jeszcze wieku, bo przed połową r. 1003. [1]), wydaną była za Herimanna, margrabi miśnieńskiego; trzecia była znajoma nam już żona, obecnie wdowa Świątopełka ruskiego, która zamysły ojca odpokutowała więzieniem. Tylko Regelinda znana nam jest z imienia; także jeden szczegół z późniejszego jéj zycia odsłonił nam przypadek. Była ona wraz z mężem piérwszą założycielką kościoła katedralnego w Naumburgu, dokąd za jéj życia przeniesiono siedzibę biskupią. Na chórze tegoż kościoła pozostały dotąd posągi 11-tu założycieli, między nimi druga z rzędu, tuż po mężu, piękna postać córy Bolesławowéj [2]). W kilkanaście lat po zamężciu Regelindy jeszcze ściślejsze węzły połączyły margrabiów miśnieńskich z Piastami; albowiem sam Bolesław w podeszłym już wieku, r. 1018., pojął siostrę Herimanna Odę w małżeństwo.

Te stósunki familijne z margrabią miśnieńskim nie były bez politycznéj korzyści dla Bolesława, o tyle, że Herimann jest odtąd chętnym pośrednikiem pokoju między césarstwem a Polską; nie posunął się on jednak nigdy gwoli temu pokrewieństwu, aż do odstępstwa od sprawy césarskiéj; owszem walczył on kilkakrotnie i zacięcie przeciw Bolesławowi,

---

[1]) Emnildę pojął Bolesław około r. 989, Mieszko urodził się 990: Regelinda więc, r. 1005 już zamężna, najwcześniéj 991. O jéj imieniu ob. A. Przezdziecki, „Ślady Bolesławów polskich po obcych krajach.“ Cf. Zeissberg, Kriege K. H. p. 430.

[2]) Przezdziecki, l. c.

a przeżywszy go († 1031), nie żywił zapewne innych uczuć dla jego następcy.

Czwartą nareszcie córką Bolesława była Matylda, urodzona, jak się zdaje, ze wspomnionéj Ody; nie przekroczyła więc ona jeszcze lat dziecinnych, gdy ją ojciec odumarł. Dopiéro po zgonie ojca i braci pojmie ona za męża Ottona Szweinfurckiego, z którym się po roku rozwiedzie [1]).

Jak Bolesław rozporządził losem tych swoich dzieci i przyszłością państwa, o tém prawie żadnych pozytywnych nie mamy wiadomości. Tyle zdaje się być pewném, że średniego ze synów swoich a starszego syna Emnildy, Mieszka, przeznaczył on sam na swego następcę [2]). Córki, wiemy to o Regelindzie [3]), otrzymały odpowiednie posagi we włościach; synowie zaś Besprym i Otto zapewne także tylko podrzędne posiadłości. Wcale bowiem nie podobna przypuścić, aby takowe były znaczniejsze. Sam Bolesław doświadczył, jak trudne jest położenie monarchy

---

[1]) Rocznik hild. a. 1035. „Otto de Suinvourdi ibidem (Seliganstad) Mathildem, filiam Bolezlavonis Polianorum ducis, sibi desponsavit.“ Ob. także a. 1036. Ponieważ Thietmar jéj nie zna, wnoszę ztąd, że była córką Ody, poślubionéj Bolesławowi w roku śmierci Thietmara. Wagilewicz l. c. p. 36. przyjmując hypotezę Bielowskiego o istnieniu jakiegoś Bolesława Bolesławica, utrzymuje bez żadnych powodów, że była tegoż córką, albo téż Chrobrego, ale z Predysławy; tymczasem Predysława, którą Chrobry pojął w roku małżeństwa z Odą, mogła być tylko jego nałożnicą, co wreszcie wyraźnie poświadcza Thietm. VIII i 6.

[2]) Wnoszę to stąd, że jego samego zaprawiał ojciec do spraw państwa.

[3]) Otrzymała ona Strelę. Thietm. V, 22.

w obec władzców częściowych, i z tego powodu z początku panowania swego wygnał był braci przyrodnich wraz z macochą z kraju; nie mogło téż ujść genialnego jego wzroku nader kłopotliwe położenie, w jakiém się państwo jego znajdowało: jakżeby mógł przez podział państwa na dzielnice utrudniać następcy zadanie, a przez to dzieło życia swego narażać na zniszczenie. Gdy zapatrywaniu temu nic się zgoła nie sprzeciwia, nie należy nam utrzymywać inaczéj; twierdzeniu zaś nowszych pisarzy, jakoby starszy Bolesławic miał swoję dzielnicę w zdobytéj niedawno na Węgrach zakarpackiéj krainie, Rusi, raczéj Rugii słowackiéj, odmówić musimy wszelkiéj zródłowéj podstawy [1]).

Gdy więc jeden tylko Mieszko miał dzierżyć rządy państwa: szczególniejszego zajęcia byłoby rzeczą, gdybyśmy, zanim tron obejmie, mogli poznać bliżéj jego osobę; gdybyśmy, stanąwszy u łoża boleści umiérającego ojca bohatéra, mogli odgadnąć myśli i uczucia jego i tego grona starszyzny, które nam Gall przy konającym przedstawia; mogli podzielić z nimi nadzieje czy obawy, ufność czy trwogę, jakie miotały ich duszą, gdy na przyszłego spoziérali monarchę. Niestety, zbyt zamierzchłe te czasy, zbyt szczątkowa po nich puścizna: tylko ogólne kontury muszą nam wystarczyć, a i to jeszcze za szczęśliwy musimy uważać przypadek, jeśli nam choć takowe odtworzyć dozwolono.

---

[1]) Ob. dodatek Nr. III.

Nie długo po objęciu tronu przez Mieszka, Matylda, żona Fryderyka, zawiadowcy górnéj Lotaryngii przysłała mu w darze księgę liturgiczną wraz z listem poświętnym, na początku jéj umieszczonym. Zaraz za listem znaleziono obrazek kolorowany, ręką jakiegoś zakonnika zapewne nakréślony, a przedstawiający scenę oddania téj księgi. Obrazek to nieudolny, ani myśli o wierności wizerunków, nie mniéj przeto dla dawności ciekawy i charakterystyczny. Mieszko przedstawiony tu jako młody, w sile wieku mężczyzna, z płowym na brodzie zarostem i podgoloną głową. Nie widać przynajmniéj włosów z pod korony, która, formy czworogrannéj, zielono pomalowana, nasadzona niby brylantami, uwieńczyła skroń monarchy. Suknia na nim niebieska, długa, fałdzista; po wiérzchu z lewego boku zarzucony płaszcz brunatny, spięty dużą, złotą spinką; z pod sukni wyglądają rąbki pstrych pończoch i obuwie bardzo prostéj formy, czarne, z góry wyłożone złotolitą materyją. Siedzi on na tronie, a raczéj na niekształtnym stolcu; w lewéj ręce trzyma złoty, sztuczny krzyż, prawą odbiéra księgę z osłonionych płaszczem rąk niewiasty [1]).

Z samego ofiarowania księgi podobnéj treści, jak nie mniéj z osnowy załączonego listu wypływa, że był on biegły w rzeczach duchownych i posiadał naukowe wykształcenie, na jakie się mógł wiek ówczesny zdobyć [2]). Ale i pod innym względem przedsta-

[1]) M. P. I, Tabl. IV. List tamże, pag. 323.

[2]) Tamże pag. 324: „Hunc autem librum ideo tibi

wia go nam Matylda w nader wdzięcznych barwach, podnosząc przedewszystkiém jego dobroć serca i celowanie we wszelkiéj prawości obyczajów. Jest on, wedle słów jéj, „mężem dla wdów, ojcem dla sierót, niezachwianym obrońcą ubogich i potrzebujących pomocy; [1]) prawdziwy rycerz Chrystusa, obrońca i opiekun jego świętéj wiary, pragnąc talent sobie powierzony powrócić stokrotnym, usłyszy kiedyś głos: Dobrześ się sprawił sługo dobry i wierny [2])." Toż lubo wiele z tych pochwał odłożyć trzeba na zwykłą w takich razach przesadę, zawsze jednak pozostanie dosyć, aby w nim uznać naturę ze szlachetném założeniem — piękne rysy dobroczynności i religijności, jakiémi celowała jego matka Emnilda. Nie było mu też obcém uczucie przyjaźni i wdzięczności. Kiedy za życia ojca był czas jakiś jeńcem u césarza, oddano go pod nadzór i opiekę szlachetnemu jakiemuś młodzieńcowi Hodonowi. Zawiązał się serdeczny stósunek pomiędzy nimi tak, że Hodo popadł w podejrzenie karygodnego sprzyjania polskim książętom. Chcąc się oczyścić

---

direxi, ne quid in divinis officiis incognitum foret tuae regiae dignitati, sciens te spiritali praerogativa praeditum, procul dubio habere acceptum."

[1]) L. c. „In bonitate conspicuus, in universa morum honestate praeclarus haberis; viduis ut vir, orphanis ut pater, egenis et pauperibus incorruptus defensor ab omnibus comprobaris."

[2]) L. c. „Christi procul dubio militem cum beato Sebastiano, sub regalis vestitus cultu ducis absconditum. Deo tantum ut restituas animas diabolica fraude deceptas, qui talentum tibi commissum reportare centuplicatum vehementer anhelas, auditurus beatam vocem qua dicitur: Euge serve bone et fidelis".

poległ Hodo w wybuchłéj niebawem wojnie z Polakami od żołnierzy Mieszka; ten zaś, poznawszy zwłoki swego opiekuna i towarzysza, rzewnemi oblał je łzami i odesłał césarskim dobrze zaopatrzone [1]).

Piękne to rysy ludzkie, zwłaszcza na owe dzikie, barbarzyńskie czasy; lecz także jako monarsze nie braknie mu chwalebnych przymiotów. Gall nazywa go dzielnym żołnierzem; [2]) a księżna Matylda sławi jego przezorność w sądach i sprawiedliwość: nie zważa on na osobę ubogiego, ani uwielbia oblicza możnego, ale wagą sprawiedliwości odmierza wszelkie przedłożone sobie sprawy [3]).

Lecz lepiéj niech świadczą czyny jego; bo nie był on narodowi nieznany, kiedy po ojcu tron obejmował: od 23-go roku życia brał on owszem żywy i czynny udział we wszystkich sprawach państwa.

Po piérwszy raz występuje on na szérszą widownię przy dziele pokoju między césarstwem a Polską, przy którém ważną przeznaczono mu rolę. Było to r. 1013. Od wstąpienia na tron przez całe lat 10 walczył césarz Henryk II., to z polskim bohatérem

---

[1]) Thietm. VII, 12: „Sed cum Miseco eiusdem corpus cognosceret, quia eius apud nos fuerat custos et sodalis, multum flevit, et id bene procuratum ad exercitum misit.“ Ann. Quedl. a. 1015: „cuius cadaver, ut ferunt, a Misicone filio Bolizlavi lachrimabiliter sublatum, omnibus necessariis diligenter appositis, suis redditur reportandum“.

[2]) I, 17: „Hic vero Mescho miles probus fuit.“

[3]) L. c. „In iudicio providus. . . non considerando personam pauperis, vel venerando vultum potentis; sed libra iustitiae quae proponuntur cuncta examinas.“

to z rokoszanami własnego państwa, których głównem siedliskiem była Lotaryngija, gniazdo Luxemburgów, rodziny césarzowéj. Walki te nad Renem i Łabą bezsprzecznie w ścisłym zostawały związku: jednocześnie wybuchają, jednocześnie następują przestanki, a césarz ze swą siłą zbrojną nieustannie oscyluje między wschodnią, a zachodnią granicą państwa. W roku 1012. nastąpił tutaj powszechny zwrot ku pokojowi. Stósunki we Włoszech wymagały interwencyi césarza; zamierzając więc na dłuższy czas z państwa się wydalić, przyłożył tenże pracy, aby mu podczas nieobecności swojéj zapewnić trwały pokój. Rokoszanie lotaryńscy lubo r. 1011. zwycięzcy w bitwie, a raczéj w podstępnym napadzie pod Odernheim, postradali w następnym roku najważniejszy gród swój Metz, a gdy i duchownéj przeciwko nim użyto broni, stawili się przed trybunałem monarchy z końcem roku 1012. w Moguncyi, gdzie téż przyszła ugoda do skutku [1]). Prawie w tymże samym czasie rozpoczęły się także rokowania o pokój z polskim Bolesławem. Tenże był bezsprzecznym i zupełnym zwycięzcą; ale i on potrzebował pokoju z téj strony, bo mu na Ruś śpieszno było. Nie zważając na czczą formę, on piérwszy podał rękę przeciwníkowi i gdy césarz około trzech króli r. 1013. bawił w Allstaedt, przybyli doń posłowie polscy z ofiarowaniem pokoju. Césarz nie namyślał się długo, postawił jednak żądanie, aby dla potwierdzenia umówionych warunków, a może jeszcze

---

[1]) Hirsch, Jahrb. II. hoc anno cf. dodatek IV.

i innych powodów, przybył na dwór jego Mieszko, syn Bolesława [1]).

Po miesiącu, gdy césarz bawił w Magdeburgu, stawił się przed nim Mieszko rzeczywiście z wielkiémi dary; złożył mu hołd i przysięgę wierności, załatwił sprawę pokoju korzystnie dla ojca i oddalił się następnie, żegnany bardzo zaszczytnie przez césarza; sprawozdawca nasz dodaje, że szczególniéj uradowało go wyrażone przez césarza życzenie, by jeszcze raz powrócił. Tym razem miał z nim przybyć także sam Bolesław [2]); i na zielone świątki przy końcu maja

---

[1]) Thietmar, VI, 54: „Interea rex de Alstidi discedens, ubi epiphaniam Domini celebravit, et Bolizlavi nuntios pacem poscentes et confirmationem cum Miseeone, eiusdem filio, fieri promittentes audivit, ad Merseburg venit.“ Słowo „promittentes“ zdaje się wskazywać, że césarz sam przybycia Mieszka zażądał; tak téż tłómaczy ten ustęp Zeissberg, Kriege K. Heinrichs-II mit Boleslav I. v. Polen p. 386.

[2]) Thietmar l. c. „Et interpositis diebus paucis, Miseco, Bolizlavi filius, cum magnis veniens muneribus, regis efficitur et fidem cum sacramento firmat. Dehinc cum honore magno remittitur, et ut iterum veniret, delectatur.“ Ostatnie słowa, powiada Zeissberg, Kriege Kaiser Heinrichs-II mit Boleslav I. p. 387. A. 2, są niezrozumiałe; sądzę, że zestawiwszy je z ustępem „Vitae Ezonis“ (Dodatek Nro IV.) nie można ich inaczéj rozumieć, jak w tekście podałem. Annales Quedl. a. 1013, „Heinricus rex a Bolizlavone multis obsecrationibus exoratus, Parhenopolim venit, ubi isdem Bolizlavo filium suum cum variis donis in occursum regis honorifice misit; et utrimque pace compacta, filium laetus recepit, iussus regem quantocius ipse videre.“ Wiemy z Böhmera Regestów, że césarz był w Magdeburgu 2. lutego tegoż roku.

tegoż roku zebrał się wielki zjazd w Meberzurgu [1]). Jak niegdyś gnieźnieński, tak i ten zjazd był wielkiéj doniosłości. Prócz Bolesława byli tam i Udalryk czeski i posłowie Wendów — powszechny pokój w Słowiańszczyznie był jego celem. Bolesław przybył po otrzymaniu zakładników niezawodnie wedle życzenia césarza, razem z Mieszkiem a może i z Emnildą, matką tegoż i jak najłaskawszego doznał przyjęcia. Po złożeniu hołdu i ceremonii niesienia miecza przed césarzem, ofiarował temuż wielką mnogość najrozmaitszych darów i otrzymał od niego podobne, a nadto, co najważniejsza, otrzymał także długo pożądane lenno [2]).

Wielką tedy, jak widzimy, okazywano sobie nawzajem serdeczność o tym czasie, większą, niż się to w podobnych razach dziać zwykło; owszem, to wyraźne powoływanie następcy tronu polskiego, przyjazne powtórne zaprosiny i syna i ojca, jak niemniéj jakiś udział matki w toczących się wówczas rokowaniach, każą się nam domyślać, że była tam w toku inna jeszcze, serdeczniejsza sprawa, w któréj główna rola przypadła Mieszkowi. Jakoż mamy wiadomość, któréj autentyczność długo zapoznawana dzisiaj wątpliwości nie podlega, że w tym to czasie kojarzył

---

[1]) Zielone świątki przypadały tego roku na 24. maja.

[2]) Thietmar VI, 54; Ann. Quedl. h. a. Że była tam także żona Bolesława, nie mówią wyraźnie źródła; wnoszę to jednak razem z Hirschem II, 396, ze słów Thietmara: „regem magnis muneribus a se et a contectali sua oblatis placavit“ — w ten bowiem sposób tylko byłoby to miejsce zrozumiałe. „Regis efficitur, miles efficitur“ oznacza niezawodnie złożenie hołdu, nie zaś pasowanie na rycerza.

césarz związek małżeński między następcą tronu Bolesława, a córą Palatyna lotaryngskiego Ezona, Rychezą [1]). Łatwo nam teraz zrozumieć, dlaczego zaprosiny césarskie były Mieszkowi tak miłe.

Ezo należał do najznakomitszych książąt niemieckich. Przez małżeństwo z Matyldą, siostrą césarza Ottona III. skoligacił on się z familią césarską i otworzył sobie drogę do najwyższych zaszczytów; po śmierci tegoż césarza żywił podobno nawet tajemne nadzieje na koronę césarską. Matylda obdarzyła go liczném potomstwem: trzema synami i siedmioma córami. Synowie dostąpią późniéj wysokich godności w państwie; z córek sześć przepędzą życie w cichych celach klasztornych; tylko najstarsza Rycheza głośném zasłynąć miała imieniem [2]).

Ezo brał także udział w rokoszach Luxemburgów: napad pod Odernheim był głównie jego dziełem; w nim owszem, jak w Bolesławie, upatrywał, snać, césarz jednego z najniebezpieczniejszych, bo najpotężniejszych przeciwników swoich i dla tego to, pragnąc

---

[1]) Obacz dodatek Nro IV.

[2]) Głównem źródłem do tych spraw jest „Vita Ezonis“ czyli „mnich brunwilerski.“ Z synów najstarszy Ludolf † 1031, jeszcze przed ojcem, zostawiając syna Konrada, który r. 1049. został dukiem bawarskim, wszakże za rokosz podniesiony przeciw Henrykowi III. 1053. złożony, umarł 1055. bezpotomnie. Drugi syn Ezona Herimann był 1036—1056 arcybiskupem kolońskim; trzeci Otto otrzymał dukat szwabski, † jednak także bezdzietnie 1047. (Hirsch l. c. I, 454). Po wymarciu więc téj familii syn Rychezy Kazimiérz (jak to już podniósł Naruszewicz I, 237 przyp.) był spadkobiercą posiadłości jéj w Niemczech.

przed wyprawą włoską przedewszystkiém pokoju dla państwa, usiłował przez skojarzenie zaszczytnego zarówno dla obu stron małżeństwa pozyskać niejaką wdzięczność i przyjaźń tych, którzy zaburzeniem pokoju najbardziéj grozić się zdawali. Małżeństwo to, powiada nasz sprawozdawca, znalazło poklask u wielu, bo spodziéwano się stąd słusznie przymierza między państwem Słowian a Niemców, i niezapomina dodać także, iż césarz teraz mógł spokojnie oddalać się do Włoch, zostawiając w Ezonie bezpieczną podporę pokoju [1]). Jeszcze zapewne w Moguncyi rozpoczął césarz z Ezonem odnośne rokowania — wiemy, iż tenże szczególną tam obdarzony był łaską, otrzymując z rąk césarza bogate włości: Kaiserswert, Duisburg i Salfelt,—a na zjazdach w Allstädzie, Magdeburgu i Merzeburgu, gdzie zapewne i Ezo lub przynajmniéj pełnomocnicy jego musieli być obecni, doprowadzono rokowania do końca. Niebawem świetne swadziebne poselstwo sprowadziło palatynównę do Polski, gdzie w przyszłości zasiąść miała na tronie Emnildy. [2])

---

[1]) Obacz dodatek Nro IV.

[2]) Co do pokrewieństwa Rychezy z Ottonami, to dziś już rzecz tę za rozstrzygniętą uważać należy, że nie była ona, jak chcą wszystkie polskie źródła, siostrą, ale siostrzenicą césarza Ottona III. Do przywiedzionych przez Röpella p. 662 źródeł, dodaję jeszcze, że Herm. contr. a. 1036 o bracie Rychezy Herimannie powiada, że on był „Ottonis secundi imp. ex filia nepos.“ Jeżeli Bielowski przyznawszy w M. P. I, 335. i 414, przyp. 1. prawdziwe jéj pochodzenie, mimo to II, 777, prz. 8. utrzymuje: Ryxa była istotnie siostrą Ottona III., ale cioteczną, to jestto zapewne lapsus calami. Judytą nazywają ją: Vita Scti Stanisl. i chron. pol. siles.

Tak więc małżeństwo Mieszka miało być tém w Merseburgu, czém przed 13 laty, chrzest jego młodszego brata w Gnieźnie: uświęceniem i zadatkiem na przyszłość przyjaźni między Niemcami a Polską. Z tém wszystkiém jednak césarz zabiegami swymi nie dowiódł ani przenikliwości polityki, ani znajomości przeciwnika: przyjaźń ta bowiem nie trwała, rzéc można, ani chwilę. Zbyt przeciwne były dążenia Niemiec a Polski, aby związek rodzinny mógł między niemi pokój utrwalić; a Bolesław nie należał do rzędu tych mężów stanu, którzy lada błyskotką dadzą się sprowadzić z raz obranego kierunku. Nie łudził on się ani na chwilę co do wartości okazywanéj mu przyjaźni; a lubo i onę nie omieszkał wyzyskać na swoję korzyść, albowiem powodując się césarzowi, zyskiwał kolligacyję z jednym z najpotężniejszych domów niemieckich, opromienionym glorją pokrewieństwa z Ottonami: to jednak nie zmienił w niczém swego postępowania, nie tylko nie dostawił césarzowi na włoską wyprawę przyrzeczonych posiłków, ale zaniósł nań skargę przed stolicę apostolską, wysłał szpiegów za nim, burzył i we Włoszech, kogo mógł, przeciw niemu i „doświadczony w tysiącznych podstępach,“ rozpoczął jeszcze raz rozległe agitacyje w celu stworzenia wielkiéj słowiańskiéj koalicyi.

I w téj sprawie odgrywał Mieszko ważną rolę: miał on sobie mianowicie poruczone pozyskanie czeskiego księcia Udalryka, misyję, która go o wolność i niemal o życie przyprawić miała. Wybrawszy się do Czech r. 1014, już był podobno przekonał Udalryka i nakłonił go do przystąpienia do działania spólnego, gdy tymczasem Udalryk dowiedziawszy się z wiarogo-

dnego źródła, że właściwie to działanie na jego własną szkodę wymierzone, powracającego już z pomyślném poselstwem księcia polskiego dogonić, najznakomitszych z jego orszaku pozabijać, resztę zaś i jego samego do więzienia wtrącić kazał [1]). Położenie Mieszka mogło stać się iście okropném: nędznik taki jak Udalryk; „wydarty z paszczy lwa,“ byłby się z pewnością krwawo zemścił na synu, gdyby nie wdanie się césarza. który tymczasem z Włoch powróciwszy wydania jego zażądał. Wprawdzie i césarz pragnął go u siebie zatrzymać jako zakład wierności ojca, i z niczém odprawił poselstwo Bolesława; tu jednak wyszła polskim książętom na korzyść przedajność książąt niemieckich i wzięcie, jakie między nimi Bolesław posiadał: gdy césarz oddał tę sprawę pod rozstrzygnięcie książąt, ci otwarli mu wrota niewoli.

I tutaj trudno sobie wytłómaczyć chwiejność i trwożliwość césarza. Uczynił on, co mógł najgorszego; bo i zakład z rąk wypuścił i nie przejednał przeciwnika, który owszem utyskiwał, że mu syna tak późno wypuszczono. Toż w następnym roku (1015) wybuchła znowu nieunikniona wojna. Ogromne siły césarskie ciągnęły ku Odrze: od północy książę Bernard II. saski, od południa Udalryk i austryjacki margrabia Henryk, w centrum postępował z główną siłą sam césarz. Bolesław postanowił bronić linii Odry: rzuciwszy jakieś oddziały na lewe skrzydło, sam stanął na prawém, Mieszkowi zaś poruczył znowu najważniejsze zadanie, bo obronę centrum, przeciwko same-

---

[1]) Idę tu we wszystkiém za Zeissbergiem, Kriege H. m. B. p. 392 sq.

mu césarzowi. Rozłożył się tedy Mieszko pod Krosną, nad ujściem Bobry do Odry, z zamiarem bronienia przeprawy przez rzékę. Nim jednak jeszcze przyszło do starcia, usiłował césarz — dziwna rzecz — nakłonić Mieszka do odstępstwa od sprawy ojca i wysłał doń w tym celu najlepszych ze swego wojska, tych właśnie książąt, którym on uwolnienie swoje zawdzięczał. Ci przypomnieli mu wierność niedawno im przyrzeczoną i przedstawiali mu, że tylko przez poddanie się uchroni ich od utraty dóbr, któremi za niego byli poręczyli. Na to dał im Mieszko wielce charakterystyczną, przez Thietmara nam przechowaną odpowiedź: „Uznaję, mówił, że łaską césarza wydarty zostałem z władzy wroga, a Wam wierność przyrzekłem; i chętniebym jéj dopełnił we wszystkiém, gdybym miał własną wolę. Dziś jednak, jak sami wiecie, poddany jestem władzy ojca; a ponieważ tenże tego mi wzbrania i rycerze jego, tu właśnie obecni, tego nie dopuszczą, żądań waszych, acz niechętnie, nie wypełnię; ojczyzny mojéj, którą najeżdżacie, ile zdołam, bronić chcę, aż do przyjścia mego ojca; a wtedy pragnę go przejednać z césarzem i Wami.“ [1])

Uderza w téj sprawie, iż césarz i książęta niemieccy mogli coś podobnego imputować następcy tronu polskiego i nasuwa się samo pytanie, czy byliby to uczynili, gdyby ich postępowanie i charakter Mieszka nie upoważniał do nadziei, że mogą mieć powodzenie? — Odpowiedź Mieszka także, o któréj autentyczności, przynajmniéj co do myśli, nie mamy powo-

[1]) Thietmar VII, 11.

du powątpiéwać, nie zdaje nam się świadczyć na jego korzyść; bo jestto w każdym razie słabość charakteru, jeśli nie mamy odwagi wypowiedzieć prawdę a wolimy zasłonić się osobą drugą.

Niebawem po otrzymaniu téj odpowiedzi rozpoczął césarz walkę i szturmem zdobył sobie przejście przez rzékę. Lecz gdy ani Bernard wstrzymywany przez Bolesława, ani Udalryk zajęty dobywaniem jakiéjś twierdzy nie nadchodzili: zmuszony był césarz do odwrotu, w którym, jak tyle razy, wojsko jego zaszedłszy w jakieś miejsca bagniste, srogą poniosło klęskę. Césarz sam w czas jeszcze wydobył się z matni; tuż za nim postępował Mieszko, który wszakże, gdy nie było możności szkodzenia césarzowi, „z rozkazu ojca“ uderzył w bok na gród szwagra swego Miśniję. Dzielne, gwałtowne było natarcie; Herimann krzyżem leżąc w świątyni, od Chrystusa i jego męczennika Donata oczekiwał zbawienia; kobiéty rzuciły się na wały, miodem gasząc podłożone ognie: ale tylko występująca z brzegów Elba uratowała przed Mieszkiem gród Herimanna.

Także w roku 1017. odznaczył się Mieszko podczas nowéj walki Bolesława z Niemcami. Podczas gdy czeski Udalryk z całą siłą swoją poszedł wspomagać césarza, on korzystając z tego, napada na Czechy z 10 pułkami; grasuje tam przez 2 dni i z niezliczoném mnóstwem jeńców powraca ku niezmiernéj radości ojca [1]).

Czynami więc swémi, jak widzimy, okazał Mieszko poświadczoną nadto zkądinąd dzielność żołnierską,

---

[1]) Thietmar VII, 44.

okazał panowanie nad sobą, posłuszeństwo, karność, zręczność dyplomatyczną—nieoszacowane zalety, jeśli niemi wyższa kieruje zdolność; znany był nadto ze sprawiedliwości w sądach, z gorliwości dla religii chrześcijańskiéj i z najpiękniejszych przymiotów człowieka, ze szlachetnéj przyjacielskości, dobroczynności i tkliwego serca. Ale téż te przymioty czysto ludzkie zdały się górować w jego osobistości: więcéj był on człowiekiem, niźli monarchą. Brakło mu przedewszystkiém, tak się zdawało, téj energii ducha, która bez względu na osobiste stósunki i głosy przeciwne napiéra go nieustannie w raz obranym kierunku—przymiotu niezbędnego dla władzcy narodu. Jako żołnierz i poseł, pod kierownictwem ojca, mógł on dzielne oddać usługi; zostawiony sam przy nawie państwa, tylko na cichém mórz zwierciedle mógł utrzymać ster: wśród burzy, na jaką się zanosiło, innéj trzeba było ręki. Zgodnie z tém powiada o nim po swojemu mistrz Wincenty, że zadowalał on się sławą ojca i niechętnie prowadził, wojny „nie, żeby mu brakło dzielności, lecz że więcéj było w nim dążenia zachowawczego, niźli pragnienia zdobyczy“ [1]). Tylko księżna Matylda, bacząc, snać, na jego religijną gorliwość, przesadnie wynosi jego sztukę rządzenia, jakoby „nie ludzkiém ale bozkiém zrządzeniem na władcę narodu był powołany“ [2]).

[1]) II, 14, (M. P. II, 282): „non quod nulla illi strenuitas, sed quia diligentior conservandi ratio, quam acquirendi inerat libido.“ Cf. chron. pol. siles. Pertz, MM. SS. XIX, p. 558.

[2]) l. c. arteque regnandi ad id necessaria honestissime ditavit“... „teque non ideo humano quam divino iudicio electum ad regendum populum sanctum.“ — Rozmaite zdania źródeł o nim zestawia Röppell p. 172, przyp. 14.

Inaczéj zapewne sądził umiérający ojciec i naród. Lecz jeżeli już osobistość następcy nie mogła wielkich rokować nadziei, to jeszcze niepewniejszą musiała się wydawać przyszłość państwa ze względu na stósunki w łonie panującéj rodziny. Nie można było bowiem tutaj spodziéwać się zgody. Zakłócić ją przedewszystkiém groziła krzywda, wyrządzona przez Bolesława najstarszemu synowi Besprymowi. Na korzyść młodszego Mieszka, wbrew przyrodzonemu, ostatecznie najsilniejszemu prawu, odsunął on go od tronu; i jak matkę jego wygnał był od siebie, tak i jego widocznie upośledzał. Podczas kiedy Mieszka zawczasu począł zaprawiać do spraw państwa, kiedy nawet najmłodszy Otto udział bierze w rokowaniach o małżeństwo ojca, a może i przy pokoju budyszyńskim [1]: o Besprymie za życia ojca tak głucho, jakby go wcale w Polsce nie było. Co więcéj: mamy wiadomość, ze wszech miar wiary godną, iż około r. 1001. w Italii u ś. Romualda, założyciela surowego zakonu Kamedułów, bawił jakiś syn Bolesława, darował temuż konia i został przezeń przyjęty do stanu zakonnego [2]. Jeśli to nie był jaki

---

[1]) Thietmar; VIII, 1, cf. Zeissberg l. c. 424.

[2]) Damiani vita s.Romualdi, wyd. Waitza, u Pertza SS. IV, c. 26: „Habebat autem equum satis egregium, quem sibi Busclavi Sclavonici regis filius dederat, factus ab eo monachus.“ Mieszko i Otto czynni są za życia Bolesława w Polsce; byli wreszcie r. 1001. jeszcze nadto młodzi: więc tylko Besprym mógł być w zakonie. W r. 1001. miał on, co najwięcéj, lat 14, mógł był jednak być wtedy na nowicyjacie; o zdaniu Bielowskiego ob. dodatek II; Lelewel, Polska wiek. śr. II, 301, sądzi, iż był to brat Bolesława imieniem także Bolesław.

nieprawy syn Bolesława, o którego istnieniu wreszcie nic nie wiémy, to mógł nim być tylko Besprym.

Co mogło ojca spowodować do upośledzenia najstarszego syna, a wyszczególnienia młodszego; czy różne uczucie dla żon przelane także na ich synów; czy wzgląd na tychże charakter i uzdólnienie; czy wreszcie inne jakie okoliczności: o tém dziś wyrokować niepodobna[1]); lubo w obec późniejszych smutnych wypadków trudno nie wyrazić ubolewania, iż Bolesław tak własnie postąpił i zapytać się godzi, czyby to straszne zamięszanie, co po jego śmierci wstrzęsło posadami państwa, było miejsce miało, gdyby on przy ustanawianiu następcy od prawa przyrodzonego nie był odstępował?—Być więc łatwo może, że przewidując je, starszego syna chciał ukryć w klasztorze; ale czy mury i suknie zakonne zdołają powstrzymać chciwą panowania, a niesłusznie odeń odepchniętą naturę, iżby się praw swoich niedopomniała?

Lecz była jeszcze niezgoda innego rodzaju w rodzinie królewskiéj. Małżeństwo Mieszka z Rychezą nie było szczęśliwe. Wprawdzie w trzecim roku małżeństwa 25. lipca 1016 [2]) powiła żona Mieszkowi sy-

---

[1]) Biel. Syn. Chr. l. c. p. 1 powiada o Besprymie: „charakter tego księcia do okrucieństw skłonny, i sprzyjanie potężnemu sąsiadowi (césarzowi), mogły słusznie nabawiać ojca niepokoju.“ Ale są to wnioski wstecz: ponieważ później Besprym okrutnie postępował i ponieważ w walce przeciw Mieszkowi, znosił się z césarzem, wnosi Bielowski, że tak było już za życia ojca.

[2]) Rocznik kapitulny krak. (M. P. II, 793) a. 1016: „Kazimirus dux natus est 8 Kalendas Augusti, luna 16,“

na, któremu dano rodzime imię Kazimiérza a chrześcijańskie Karola [1]); ale właśnie to dziécię, jak się zdaje, miasto ścieśnić węzeł miłości między rodzicami, stało się powodem do tém namiętniejszego rozgorzenia waśni domowéj. Bo Mieszko miał nałożnicę, którą kochał namiętnie i która mu jeszcze przed małżonką syna Bolesława urodziła. Umarła ona przy porodzie; ale tém większą miłością otoczył Mieszko jéj pamięć i dziécię, wyniośle traktował żonę i upośledzał prawego potomka, tak, że w matce powstało podejrzenie, iż go na korzyść syna nałożnicy od tronu usunąć zamyśla [2]). Do czego zaś zdolna obrażona dotkliwie w swéj dumie i w najszlachetniejszych uczuciach kobiéta,— to się wcale przewidzieć nie dało.

Nie brakło więc w rodzinie królewskiéj zawiązków do smutnych dramatów; a tak, w którąkolwiek było obrócić się stronę, wszędzie nad państwem Bolesława groźne gromadziły się chmury: w rodzinie rozdarcie, mogące do strasznych doprowadzić zawikłań; państwo samo nieskupione jeszcze i niezlane w całość — w niém przytłumione tylko ale nie wytę-

---

(więc nie 25. czerwca, jak chce Biel. l. c. przyp. 3). Tenże rok podają rocznik świętokrz. dawny i ann. siles. comp.; rocznik kamien. natomiast ma: 1015.

[1]) Gall, I, 17: „de qua Kazimirum, id est Karolum, restauratorem Poloniae procrearat.“ Baszko c. 12: „qui in Saxonia non Kazimirus sed Karolus et in monasterio Lampertus (?) fuerat nominatus.“ Obydwoma imionami nazywa go także Brewe Benedykta IX. (M. P. I, 358), jeśli ono tylko nie podrobione.

[2]) Vita Ezonis l. c. C. IV, 25, (M. P. I, 346, c. 16); Wincenty, II, 14; Baszko, c. 12; obacz wreszcie dodatek Nr. V.

pione dzikie instynkty nieokiełznanéj swobody i starego pogaństwa; zewsząd naokoło państwa spotężniałe, rozpiérające się ku Polsce; nad niemi mężowie genijalni stér wodzący; a przeciw wszystkim tym trudnościom nieprzezwyciężonym prawie, którym tylko chyba lwia potęga i lisia przebiegłość Bolesława podołać mogła, postawiony człowiek dzielny wprawdzie dłonią i szlachetny sercem, ale słaby duchem i mierny głową. Wszystko to nie mogło ujść przed wzrokiem umiérającego Bolesława: toż łacno nam uwierzyć Gallowi, iż na łożu śmierci wielkiego króla złowrogie przeczucia trapiły. „Oby, bracia moi, miał mówić do zgromadzonych około siebie starszyzny i przyjaciół, oby bracia, których czule jako macierz syny wykarmiłem, to co na progu śmierci kiełkujące widzę, Wam na dobre się obróciło; oby ci, co pożar buntu wzniecają, Boga i ludzi się bali! O boleści, niby przez zwierciadło w obrazie widzę ród królewski wygnany i błądzący i wrogów, których ja pod nogami zdeptałem, litościwie błagający“ [1]). Widzenia te niestety! miały się sprawdzić straszliwie.

III.

Bolesław umarł dnia 3go Kwietnia 1025 [2]). „Ze śmiercią jego, powiada sto lat później kronikarz, wiek

[1]) Gall, l. c. I, 16.

[2]) Kalendarz krakowski, M. Pol. II, 918: III. Non. (Aprilis) „Boleslaus, rex Polonie, qui constituit episcopatus per Poloniam obiit.“ Cf. Biel. M. P. I, 412, pr. 1: co do r. ob. Roepell, p. 162, przyp. 27, który jednak za Kuźmą dzień 17. czerwca fałszywie podaje.

złoty zamienił się w ołowiany. Przez cały rok ów w istocie nikt w Polsce nie sprawiał uczty publicznie, nikt z szlachetnych mężów i niewiast nie stroił się w szaty godowe, żadnych wesołych gwarów, żadnego głosu lutni nie słyszano na miejscach publicznych, żadna śpiéwka dziewczęca, żaden głos radości nie rozlegał się po ulicach [1])". W tymże roku spalić się miał Kraków [2]); smutek, żałoba i trwoga o przyszłość ogarnęła umysły.— Atoli początki panowania nowego władzcy nie dawały spostrzédz różnicy. Mieszko owszem zdawał się postępować we wszystkiém drogą przez ojca wskazaną, a piérwszym głośnym objawem tego była koronacyja królewska, któréj na sobie i na małżonce niezwłocznie dokonał [3]).

---

[1]) Gall, l. c. I, 16.

[2]) Długosz, Historia polonica (Dobromili a. 1615) p. 168: „Urbs eo anno conflagrata Cracoviensis, grave dispendium et incendium pertulit." Zapiska tego rodzaju mogła się znachodzić w jakimś zaginionym roczniku, który Długosz miał przed sobą; wiadomość ta wreszcie jest tak obojętnéj natury, że nie wolno przypuszczać, iż ją Długosz po prostu zmyślił.

[3]) Ann. Saxo, a. 1030: „Miseco, dux Polonorum, qui contra romanum imperium regale sibi nomen usurpavit." Tak samo Ann. Magdeb. a. 1030. Rocznik hildesh. a. 1032: „coronae scilicet et tocius regalis ornamenti oblitus." List Matyldy l. c., o którym powiada W. Giesebrecht, Gesch. der deutsch. Kaiserz. II, 237: „Der ganze Brief ist nichts als eine stets wiederholte Anerkennung der pol. Königskrone." Rycheza nazywa się w dokumentach zawsze „regina"; nawet ces. Henryk III. nazywa ją tym tytułem (miejsca dotyczące zestawione u Lelewela P. w. śr. II, 85). Tylko w jednym dokumencie Rychezie przypisywanym (u Miraeusa Opera dipl. a ztąd w M. P.

Jak wreszcie ostatnie lata Bolesława, tak i piérwsze Mieszka poświęcone były dziełom pokoju. Z natury skłonniejszy do pracy zachowawczéj, niż do genijalnego lotu orlego [1]), oddał on się utwierdzeniu i ubezpieczeniu dzieła ojcowskiego, przedewszystkiém zaś utrwaleniu i dalszemu krzewieniu chrześcijaństwa. Gorliwość jego o wiarę Chrystusa poręczają nam źródła w zupełnie dostatecznéj mierze, toż niesłuszne jest posądzenie go o odstępstwo, z jakiém się spotkać można [2]). Bolesław zostawił jedno arcybiskupstwo i pięć

I, 324), w którym testatorka oddaje się w usługi kościoła ś. Urszuli kolońskiéj, tytułu tego nie znachodzimy. Ale właśnie ta okoliczność jest dla nas dostatecznym dowodem, że dokument ten nie pochodzi od królowéj Rychezy. Podniósł już Roepell, p. 564, że niepojętém byłoby, dlaczego w żadnym z licznych dokumentów, téj królowéj dotyczących, tytułu tego nie zapomniano, tylko w tym jednym, i to (dodam) mimo, że imię „Rycheza“ tutaj dwa razy występuje. Zwrócić także należy uwagę, że testatorka mówi o sobie: „cum essem ingenua deliberavi esse ancilla.“ Przecież tu dla tém większego przeciwieństwa należałoby powiedzieć koniecznie: „cum essem regina.“

[1]) Wincenty, II, 14, jak wyżéj; Chron. polono siles, Pertz SS. XIX. p. 558: „Mesico II, qui nunquam aliena invadere voluit, sed proprios terminos studiose servavit, non sine proelio tamen.“

[2]) Szajnocha, Bolesław Chrobry, p. 224, sq.—Walkę domową, która wkrótce wybuchła, uważa Szajnocha za walkę starosłowiańskiego pogaństwa przeciw więzom cudzoziemskiéj organizacyi chrześcijańskiéj, a Mieszka robi przedstawicielem piérwszego. Godzimy się najchętniéj na twierdzenie, że te dwa żywioły przyszły wówczas do starcia; ale co do Mieszka, żadną miarą przyznać nie możemy, iżby on był wrogiem chrześcijaństwa i porządku przezeń ustanowionego, albowiem źródła wręcz prze-

podobno biskupstw; atoli biskupstwo kołobrzéskie na Pomorzu nie miało wielkiego powodzenia, jeśli świątobliwy tegoż pastérz Reinbern, namozoliwszy się z tutejszym narodem, „głupszym od innych“ [1]), opuścił swoję dyjecezyję, aby z inną pracować trzodą. Pomorzanie, sąsiedzi Lutyków, po nich najzacięciéj trzymali się dawnéj wiary swojéj. Aby ich mimo to pozyskać dla wiary chrześcijańskiéj, Mieszko, nauczony doświadczeniem, inną niż ojciec poszedł drogą. Nie widząc bowiem bez gwałtu powodzenia dla biskupstwa na ziemi pomorskiéj, założył nowe biskupstwo w sąsiedztwie: w Kujawach, z siedzibą w Kruszwicy, i przeznaczył mu zarazem Pomorze, tą drogą, drogą misyj, spodziéwając się je zdobyć dla wiary. Taka snać była główna myśl przy zakładaniu téj nowéj dyjecezyi, które przypisują następcy Bolesława [2]). Późniéj przynajmniéj

---

ciwne podają świadectwa. Matylda l. c. pisze: „ipsi divinitati regni tui primitias devoto pectore consecrasti. Quis enim praedecessorum tuorum tantas erexit aecclesias? Quis in laudem dei totidem coadunavit linguas? Późniéj zaś: „Paternis nempe exemplis ammonitus totus pene versaris in coelestibus.“ Być może, iż chciano mu tu pochlebić, w każdym razie jednak do odstępcy od chrześcijaństwa w ten sposób pisać niepodobna. Rocznik hildesh. a. 1034: „cristianitas ibidem a suis prioribus bene inchoata et a se (Misecone) melius roborata.“ Także tradycyja, chociaż go chętnie potępia, nie piętnuje go mianem odstępcy; owszem Baszko przypisuje mu założenie biskupstwa kujawskiego. Nareszcie klasztory obce przechowały pamięć jego dobroczynności dla służby bożéj, ob. niżéj, p. 142, prz. 3.

[1]) Thietmar, VII, 52: „In populo nimis insulso.“

[2]) Baszko, c. 11: „Kujaviensem vero (cathedralem ecclesiam) filius eius post eum Myesko nomine, quae Vladislaviensis nuncupatur, fundavit.“

obejmowało biskupstwo kujawskie większą część Pomorza [1]): nie mamy powodu wątpić, że było mu ono już przeznaczone z początku.

Nowe to biskupstwo poddane zostało niezawodnie arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu, na które po śmierci Hipolita, zaszłéj w trzecim roku Mieszka 1027., wyniesiony został przezeń Bosuta [2]). Kto piastował piérwszy godność biskupa kujawskiego, nie podają nam roczniki. Wspomniały one tylko pod r. 1030. śmierć biskupów Romana i Lamberta bez wymienienia ich dyjecezyj [3]); a pod r. 1032. wyniesienie na biskupstwo krakowskie Rachelina po Gomponie [4]).

Założenie biskupstwa kujawskiego było najpiękniejszym owocem organizacyjnéj czynności Mieszka; ale gorliwość swoję w tym kierunku okazał on jeszcze w inny sposób. Obok panującego obrządku łacińskiego istniał oddawna jeszcze w kraju obrządek słowiański. Mieszko

---

[1]) Granice ob. u Roepella p. 648. Po napisaniu téj rozprawy, ogłosił Prof. Małecki l. c. takie samo co do przeznaczenia tego biskupstwa zdanie, co za najwyższy zaszczyt sobie poczytuję. Nie widzę jednak w późniejszym porządku siedzeń biskupów (zeszyt kwietniowy) dostatecznego powodu, aby odstępywać od źródła i założenie tego biskupstwa przypisywać Chrobremu: Małecki sam przyznać musi, że na ten porządek także inne okoliczności wpływały.

[2]) Rocznik kap. krak. 1027: „Ypolitus archiepiscopus obiit... Bossuta successit.“ Ann. Pol. (Pertz XIX), red. I, III., cod. 3, IV, a. 1027; red. II. a. 1033; roczn. Sędziw. (M. P. II.) a. 1027.

[3]) Roczn. kap. krak. h. a.

[4]) Ann. Polon. we wszystkich redakcyjach. Roczn. Sędziwoja h. a. ma: „Katelmus.“

nie tylko cierpiał ten obrządek, ale przyjmował chętnie u siebie także kapłanów greckich i pozwalał im odprawiać nabożeństwo we własnym języku [1]). Budował on także po kraju nowe, wspaniałe świątynie i obdarzał hojnie nie tylko swoje, ale i cudzoziemskie klasztory. Daleko nad Renem wysławiano jego starania o wiarę: nikt z poprzedników jego, tak doń pisano, nie wznosił Bogu takich świątyń, nikt na chwałę jego tyle nie zebrał języków [2]); a klasztór św. Michała koło Bambergu, wystawiwszy za pieniądze odeń otrzymane 24 posągów naokoło chóru, zapisał wdzięcznie imię jego między dobroczyńców swoich [3]).

Tak więc w kraju zdawało się iść po dawnemu, i nikt zrazu nie uczuł tutaj braku Bolesława. Ale zewnątrz tymczasem, brak téj potężnéj ręki tém był dotkliwszy. Rok nie minął, a zewsząd na widnokręgu gromadzić się poczęły czarne chmury; a najczarniejsza groziła z zachodu, od strony Niemiec.

Ze wstąpieniem na tron Mieszka w Polsce, a Konrada II. w Niemczech, zmieniła się od razu cała sytuacyja

---

[1]) Ob. prz. następny.

[2]) List Matyldy l. c.: „Quis enim praedecessorum tuorum tantas erexit aecclesias? Quis in laudem dei totidem coadunavit linguas? cum in propria et in latina deum digne venerari posses, in hoc tibi non satis, grecam superaddere maluisti.“

[3]) Necrol. Sancti Michaelis Babenbergensis (Michelsberg koło Bambergu) w Schannata Vindemiae litterariae, II, 52, V. Idus Mai: „Mesico, dux Polonorum, frater noster. Hic dedit nobis pallium et sex cappas puerorum et plurimum pecuniae, unde factae sunt viginti quatuor statuae, quae circum chorum sunt locatae.“

polityczna na wschodzie. Césarz Konrad nosił się z szérokiémi planami podbojów: na wschodzie już nie tylko Polska, ale i niepodległe dotąd Węgry miały się ukorzyć przed wszechwładzą césarstwa. Już zmarły monarcha Polski z pokrzywdzeniem króla Konrada przywłaszczył sobie królewskie odznaki i imię, którego zuchwalstwo rychło śmierć przecięła. Ale i syn jego Mieszko podobnym był buntownikiem [1]); i on wbrew césarstwu uzurpował sobie godność królewską [2]): miałże puścić bezkarnie taką zniewagę ze strony swego wasala?—Co do Węgier, które dotąd jeszcze nie były podległe césarstwu, nie mógł się wprawdzie césarz podobném wykazać prawem: lecz cóż znaczy prawo, jeśli się jest silnym? Węgry, jak i Polska, rozwinęły się w ostatnich czasach szybko i potężnie: a to już wystarczało, aby je ukorzyć i rzucić pod nogi césarstwu.— Atoli — jakkolwiek daleko szły jego zamiary, nie ufał przecie césarz do tyla siłom swoim, iżby sam mógł pokonać od razu dwóch potężnych monarchów, kiedy poprzednik jego z jedną Polską nie mógł sobie dać rady. Na zachodzie i na południu państwa wrzało nadto i teraz między niemieckimi książętami, i gotował się wielki rokosz przeciw niemu: trzeba się było obejrzéć za sprzymierzeńcami. Na Czechów i Lutyków mógł liczyć, ale z doświadczenia wiedział, że ich pomoc sprawy nie rozstrzygnie. Danija natomiast, nietylko mogła mieć wielkie korzyści z obalenia Polski, ale i walną dać pomoc przeciw

[1]) Wipo, c. 9.
[2]) Annal. Saxo, a. 1030.

niéj, gdyby jéj nadbałtyckie polskie zostawiono prowincyje. Wprawdzie i ona zbyt już urosła w potęgę, którą raczéj ukrócić, niżli pomnażać należało. Ale zdecydowawszy się zwrócić oręż na Polskę i Węgry, nie miał Konrad innego wyboru: bądźcobądź postanowił postarać się o sojusz z potężnym Duńczykiem. Niebawem téż, może jeszcze w roku 1025. zgodzono się za pośrednictwem arcybiskupa hamburgsko - bremeńskiego Unwana na preliminaryja [1]), które następnie przy osobistym zjeździe obu monarchów w Rzymie w czasie wielkanocnym r. 1027. potwierdzono. Tak wysoko cenił sobie césarz tę przyjaźń, iż odstąpienie za nią znacznego obszaru za niemiecką uważanéj ziemi, marchii szlezwickiéj aż po Ejderę, nie zdało mu się ceną zbyt drogą.

Przymierze to wymierzone było przedewszystkiém przeciw Polsce [2])— poświadczą to niewątpliwie późniejsze wypadki—; że mu nie umiał czy nie mógł przeszkodzić Mieszko, był to piérwszy fatalny błąd czy nieszczęście jego. Ale césarz szukał także przymierza przeciw Węgrom, a szukał go u dalekiego kolegi swego, zawistnego sąsiada Węgier, césarza bizantyńskiego, którym był podówczas Konstantyn VI. W roku 1027.,

---

[1]) Adam Bremeński, II, 54: „Cum rege Danorum sive Anglorum mediante archiepiscopo fecit pacem.“ Cf. Ludw. Giesebrecht, Wend. Gesch. II, 63, sq.; Wilh. Giesebrecht, Gesch. d. deutsch. Kais. II, 219; H. Bresslau, Beitrag zur Kenntnis v. Konrads II. Beziehungen zu Byzanz u. Dänemark, Forschungen z. deutsch. Gesch. T. X. z r. 1870. p. 606—613.

[2]) L. Giesebrecht l. c., za którym poszedł jego synowiec Wilhelm, l. c. i Bresslau l. c.

podobno w jesieni, wybrał się w tym celu ze zlecenia Konrada biskup strasburski Werner do Carogrodu, mając tam ofiarować przymierze i rękę syna Konradowego dla jednéj z césarzówien bizantyńskich i pod pozorem pielgrzymki do ziemi świętéj, zażądał od węgierskiego króla wolnego przejścia przez kraj jego. Któż nie pomyśli, jakie dalsze nadzieje do téj misyi mógł przywięzywać Konrad! Może po zgnieceniu Węgier i Polski powiedzie się dokonać ulubionego planu królów germańskich od Wielkiego Karola począwszy i obiema koronami césarskiemi ozdobić skronie Salijczyków?— Atoli tym razem piérwsze już początki takich zamysłów udaremnił król Stefan. Przezorniejszy od władzcy polskiego, poznał on się na pielgrzymie, który z całą pompą i liczną świtą szedł odprawiać pokutę i przejścia mu przez kraj swój odmówił. Przez Wenecyję dopiéro po wielu dolegliwościach doszedł Werner do Carogrodu, gdzie jednak umarł; a przymierze z dworem bizantyńskim, gdzie tymczasem inny monarcha nastąpił, do skutku nie przyszło [1]).

Na tém nie poprzestał césarz—a dalsze usiłowania jego, co do Polski przynajmniéj, były szczęśliwsze. Widzieliśmy, jakie sprzeczne nurtowały jéj łono żywioły. Dążenia odśrodkowe poszczególnych pokoleń, pragnienia dawnéj swobody, tęsknota za dawną wiarą ojców, nie wygasły jeszcze bynajmniéj i w połączeniu z waśniami w rodzinie panującéj dostarczały aż nazbyt materyjału palnego dla wichrzycielstwa. Ze śmier-

[1]) Ob. szczególnie Büdinger, Oesterr. Gesch. I, 420. i Bresslau l. c.

cią Bolesława zjawia się po raz piérwszy na widowni najstarszy jego syn Besprym. Czy uszedł on z klasztoru, czy może zdołał się dopiéro po śmierci ojca naprzód wysunąć: dość, że poczyna on się teraz upominać o prawa swoje i gotować rokosz przeciw bratu. Na czém oparł plan swój, trudno dzisiaj powiedzieć z pewnością; nic jednak naturalniejszego, jak domysł, że go opiérał przedewszystkiém na żywiołach przeciwnych porządkowi ustanowionemu przez ojca a utrzymywanemu przez brata, na reakcyi słowiańsko-pogańskiéj. Wciągnął on także w plan swój najmłodszego brata Ottona, obiecując mu zapewne podział kraju, a może pozyskał nawet i bratowę, ciężko przez małżonka obrażoną Rychezę [1]); nie wzdrygał się wreszcie wejść w porozumienie z zewnętrznymi nieprzyjaciółmi państwa, przedewszystkiém z césarzem. Ten bez wątpienia chętnie przyjął podaną sobie rękę; skrupuły religijne, jakie były powinny powstać u piérwszego obrońcy chrześcijaństwa, mniéj jeszcze ważyły u niego niźli u Henryka. Ale właśnie te praktyki césarskie naprowadziły Mieszka na wątek spisku [2]). Toż wygnał on obu braci, którzy, wedle wyraźnego świadectwa spółczesnego źródła, uszli do sąsiedniéj Rusi [3]). Wygnań-

[1]) Ob. Dodatek V.

[2]) Wipo, c. 9. powiada, że Mieszko wygnał brata dla tego „quoniam regis partibus favebat."

[3]) Wipo. l. c. „in Ruzziam provinciam pepulit." c. 29.: „expulerat eum in Ruzziam." Nie wiem, dla czego téj Ruzzii szukać mamy czyto na wyspie Rugii (Dobner. l.c., Stenzel, Gesch. d. fräu. Kais. I. 47.), czy na Węgrzech (Palacky, Gesch. v. Böhmen I. 269; Roepell I. 165; Bielowski l. c.; Lelewel l. c.; Wagilewicz l. c.); kie-

cy nie znaleźli tu zrazu dobrego przyjęcia [1]). Trafili zapewne na czas, kiedy jeszcze nie ustalił się pokój między Jarosławem i Mścisławem. Przeżywszy jednak nędznie czas jakiś, zdołali pozyskać tutejszych książąt dla siebie i za wspólném porozumieniem się wybrał się następnie młodszy z braci stąd na zachód do Czech i césarza [2]), aby uzupełnić nawiązane już przedtém rokowania i wspólne działanie wszystkich nieprzyjaciół Mieszkowych umożebnić. Tak on tutaj przedstawiał tę sprawę, jakby się jego samego wyłącznie tyczyła, taką grał rolę, iż sprawozdawca nasz, kapelan césarski, nie miał nawet sposobności dowiedzieć się, że prócz Mieszka i Ottona istnieje jeszcze starszy syn Bolesławów, że właściwym pretendentem do tronu polskiego nie był Otto. lecz Besprym, który na Rusi pozostał [3]).

Do natychmiastowéj wspólnéj akcyi nie przyszło: césarz zajęty był jeszcze innemi sprawami. Ale nić do przymierza z władzcami ruskimi została nawią-

---

dy widocznie najbliżéj leży Ruś właściwa, za którą téż oświadczają się obaj Giesebrechtowie (Wend. Gesch. II. 63, Gesch. d. d. K. II. 242).

[1]) Wipo, c. 29: „Dum illuc aliquantum tempus miserabiliter viveret, coepit rogare gratiam imperatoris Chuonradi, ut ipso impetrante et iuvante restitueretur patriae suae."

[2]) Bytność jego w Czechach poświadcza dokument u Bočeka Cod. diplom. I. 111, Nr. CXXVII., gdzie między świadkami podpisany: dux de Polonia; u césarza Wipo l. c.; prawdopodobnie przejeżdżał także przez Węgry; żeby jednak również był u Lutyków, jak chce Palacky l. c. p. 271, prz. 80, nie ma w źródłach.

[3]) Ob. Dodatek Nr. II.

zaną, z czego w danym razie nie omieszka césarz skorzystać.

Tak, widzimy, stało się najgorsze, co można było przewidywać. Żelazna obręcz, która miała roztrzaskać piękne dzieło Bolesławowe, została już prawie naciągnięta; przymierze sąsiadów do rozszarpania Polski, było z końcem roku 1027. bądź już dokonane, bądź blizkie dokonania; żywioły anarchiczne, nurtujące jéj łono, poruszone z zaklęcia; waśń rodzinna już jasnym wybuchła płomieniem. Zarówno energicznem, jak roztropném wystąpieniem, wytrącił Konrad odrazu stér sytuacyi na wschodzie z rąk władzcy polskiego i stanął w silnéj pozycyi zaczepnéj. Kiedy niedawno césarz Henryk, który w obec Polski nie wychodził nigdy z roli obronnéj, przy wszystkich działaniach swoich lękliwie oglądać się musiał za polskim swym wrogiem: teraz taż sama rola przypadła władzcy polskiemu, który przestał być panem swéj woli, a kierować się musiał czynnościami césarza.

Cóż w obec tego Mieszko? Czyż był on rzeczywiście tak „pogrążony w rzeczach niebieskich“, jak powiada Matylda, iż nie widział, nie słyszał, co się dzieje do koła? — Nie wiémy; lecz brak nam wszelkich śladów nietylko jakiéjkolwiek inicyjatywy z jego strony, ale nawet, prócz wygnania braci, jakich kroków obronnych przeciw gotującemu się przymierzu; a brak ten pozwala się domyślać, że został on oskrzydlony, zanim się spostrzegł.

Przeciw cés. Konradowi gotowało się zaraz z początku jego panowania wielkie sprzysiężenie książąt niemieckich. Głównem siedliskiem tego sprzysiężenia była i tym razem Lotaryngija, gdzie Konrada wcale

nie uznano; głównymi zaś motorami Gozelo, duk dolnéj i Fryderyk, zawiadowca górnéj Lotaryngii. Udział wzięli także Konrad młodszy, niedawno pretendent do césarskiéj korony; duk szwabski, pasierb césarza, Ernest; potężny hrabia Welf i wiele innych. Zabiegi césarza około korony burgundzkiéj sprowadziły w ich szeregi także wasalów francuzkich: pretendenta do téj korony, hr. Odona szampańskiego i margr. Balduina flandryjskiego; nawet sam król francuski Robert przyrzekł współdziałać. Szérokie było rozgałęzienie spisku, niebezpieczeństwo grożące césarzowi niezmierne. Otóż z tego koła spiskowców wyszło także niezawodnie do monarchy polskiego zawezwanie do współudziału, a dowodem tego znany nam już list Matyldy.

Matylda była córką Herimanna II., duka szwabskiego († 1011.), a siostrą obecnie panującéj césarzowéj Gizeli, równą jéj co do rozumu, ambicyi i wykształcenia. Piérwszym jéj mężem był Konrad, duk Karyntyi, któremu porodziła Konrada młodszego. Po śmierci piérwszego męża († 1011), wyszła po raz wtóry za Fryderyka, syna Dytryka, duka górnéj Lotaryngii, który to Fryderyk obecnie tym krajem zawiadywał. Mąż jéj tedy i syn z piérwszego małżeństwa, wraz z całém sąsiedztwem należeli do spisku: miałażby ona być jemu obcą? Podczas, gdy współcześni kronikarze mają tylko jeden głos oburzenia na zniewagę wyrządzoną césarstwu przez koronacyję królewską monarchy polskiego: Matylda, obsypując go kadzidłami różnego rodzaju, przesyła mu istny panegiryk na jego koronę. W chwili, kiedy césarz gotuje wielką wojnę dla pomszczenia téj zniewagi na władzcy polskim i dalekich zbiéra przeciw niemu sprzymierzeńców: Ma-

tylda prosi Boga o palmę zwycięztwa dla tegoż władzcy i pokonanie wszystkich jego nieprzyjaciół [1]). Ani wątpliwości, że list ten nie był tak niewinny, jakby się zdawać mogło; na pewne prawie twierdzić można, że przesłanie księgi liturgicznéj było tylko pretekstem do nawiązania ściślejszych stósunków przeciw césarzowi, czego dokonać miał zapewne oddawca téj przesyłki, poufny posłaniec. — Jaki skutek miało to wezwanie u Mieszka, nie wiemy; tyle jednak pewna, że po dwakroć, w piérwszym roku panowania Konrada i podczas jego wyprawy włoskiéj (1025 - 1027), podnosili głowę rokoszanie, i po dwakroć stłumiał powstanie césarz, a Mieszko w tym czasie ani się ruszył.

Być może, że musiał on wtedy swoję siłę zbrojną zatrudniać gdzieindziéj, a mianowicie, jeśli z pewnych napomknień dokumentów tyle wnosić można, w walce z Węgrami. Coś koniecznie zajść wtedy musiało w téj stronie; albowiem niebawem widzimy kraje polskie w rękach węgierskich. Snać król Stefan wnet po śmierci Bolesława, kiedy jeszcze nie wyszły na jaw machinacyje césarza, upomniał się u Mieszka o zakarpackie

---

[1]) „Deus omnipotens, cuius constitutione regali diademate coronatus es, ipse tibi spacium vitae palmamque victoriae largiendo, cunctis efficiat hostibus fortiorem.“ List ten jest jakby gratulacyją ze wstąpienia na tron, musiał być więc pisany w początkach panowania Mieszka (divinitati regni tui primitias consecrasti) i po koronacyi; ale już Mieszko pobudował jakieś świątynie, więc może roku 1026.— H. Pabst, Frankreich u. Konrad II. 1024 — 1025, we Forschungen zur deutsch. Gesch. T. V. z r. 1865. p. 359., prz. 4., sprzeciwia się takiemu tłómaczeniu tego listu, ale nie przytacza żadnych powodów.

zdobycze ojca i nie oglądając się na nikogo, na własną rękę rozpoczął wojnę [1]). Jeśli tak było, toć trudno Mieszkowi robić zarzut, że nie pośpieszył wtedy z pomocą powstańcom niemieckim.

Jakkolwiekbądź, z końcem roku 1027. odsłonić się musiały zamysły césarza względem Polski i Węgier. W tym to roku miał miejsce zjazd césarza z Knutem w Rzymie, w tymże roku Stefan, nie puszczając Wernera przez kraj swój, zerwał stanowczo z césarzem; wtedy zapewne dopiéro i Mieszko przejrzał, w jak okropném znajdował się położeniu. Zewsząd już gotowano się do rozszarpania jego, i tak już pożarem buntu zagrożonego kraju; nawet ostatni z sąsiadów, lubo nie wciągnięty jeszcze do spisku przeciw niemu, zostawał jednak z nim w wojnie. Czegóż obawiać się należało, gdyby jeszcze i ten ostatni do spiskowych się przyłączył? Było to jeszcze szczęściem w każdym razie, że i królowi węgierskiemu zagrażał césarz zarówno. Tego nie zagnać w szeregi césarskie, było kwestyją życia. — Nie mówią nam kroniki, jak sobie w obec tego postąpił Mieszko; ale tyle wiémy, że w tym niemal czasie Polska straciła na zawsze do Węgier posiadłości swoje zakarpackie, i że w wybuchłéj niebawem wojnie ze sprzymierzonymi, w Morawach obok polskich walczyły także węgierskie załogi. Trudno znaleźć inny sposób wyjaśnienia tych faktów, jak, że stało się to za obopólną zgodą, że [illegible] monarchowie zawarli ścisłe przymie- [illegible] ąpił Stefanowi Słowaczyzny, aby [illegible] lo obrony granicznych Moraw [2]).

[illegible] pny.

[illegible] ósunków, wiadomości nasze czerpiemy

Ugoda ta musiała mieć miejsce z końcem roku 1027 [1]); albowiem niedługo potém tak ze strony Węgier, jak i Polski — nowy to dowód obopólnego porozumienia — rozpoczęły się walki z Niemcami.

---

z kilku dokumentów, tak zw. ułamków Monsego zamieszczonych u Bočeka, Codex diplom. I, 111, sq... Nr. CXXV powiada: „Zvest, castellanus Olomucensis, tradidi ad altare s. Petri in Olomuc... quicquid nauishove servitio contra Polonos promerueram diligenti.“ Nr. CXXVII: „Ego Brachizlaus (syn czeskiego Udalryka) profligationem Ungarorum de terra nostra moravia ipsius (dei) tantum auxiliante brachio factum profiteor. Że wspomniane w obydwóch tych dokumentach zdarzenia odnoszą się do jednéj i téj saméj wojny Czechów o Morawy (ob. niżéj), na to się wszyscy zgadzają, z czego wynika, że Brzetysław walczył tu z Polakami i Węgrami. Jeżeli wszakże tak, to musiała koniecznie tę wojnę wspólnie prowadzoną poprzedzić zgoda między Polską i Węgrami; nie mogę bowiem sobie wyobrazić, jak mogli dwaj wrogowie walczyć wspólnie przeciw trzeciemu. To samo wynika ze względu na nieprzyjazne stanowisko, jakie césarz i Czesi zajęli względem Polski i Węgier. Zapatrywanie to wreszcie nie wyklucza wojny, która zgodę mogła poprzedzić. Biel. S. Chr. idzie daléj, twierdząc, że Mieszko przyjaźń ze Stefanem od ojca miał sobie przekazaną, na co nie ma dowodów. Dodać jednak należy, że autentyczność ułamków Monsego nie jest jeszcze zupełnie udowodnioną, jak ma twierdzić Wattenbach, Ueber die slav. Lytargie in Böhmen, w Abhandlungen d. hist. phil. Ges. in Breslau 1857 Bd. I.

[1]) W jesieni roku 1027., po zerwaniu z césarzem, przypuścić trzeba skłonność Stefana do zgody; wiosną r. 1028., już Mieszko najeżdża kraje niemieckie, co dopiéro wtedy mógł uczynić, gdy miał wolne ręce od strony Węgier.

Przymierze z Węgrami mogło Mieszka napawać zupełną otuchą. Obydwa państwa wyrosły świéżo na podstawie rodziméj, oba mogły się rozwijać daléj tylko w przeciwieństwie do światowładzczych dążności niemieckich; po odstąpieniu ze strony Polski i tak trudno utrzymać się dającéj zakarpackiéj krainy, przymierze pomiędzy niemi zdało się mieć wszelkie warunki trwałości, i mogło w każdym razie zespolić znakomity zastęp sił, zdolny do odparcia najgroźniejszych nieprzyjaciół.

Sądząc się więc ubezpieczonym z téj strony, postanowił Mieszko nie czekać natarcia przeciwników; lecz uprzedzić ich w napadzie; i podczas kiedy Stefan zatrudniał Niemców przy swoich granicach [1]), a césarz Konrad bawił daleko w stronach nadreńskich, wczesną wiosną następnego roku (1028) [2]) wtargnął on z wielkiém wojskiem we wschodnię części Saxonii. Strasznie grasowały tu ogniem i mieczem polskie zastępy: wszystkich mężczyzn, których nadybano, w pień wycięto; wiele niewiast w niewolę zabrano; niezliczone mnóztwo dzieci wyrznięto. I Bóg na to

[1]) Büdinger, Oester. Gesch. I, 421.

[2]) Regesta Boehmera b. a. wykazują od 19. maja aż do 10. października t. r. bytność césarza w różnych miejscach Saxonii. Był on tam może jeszcze w grudniu. Trudno przypuścić, iżby Mieszko w tym czasie pod okiem césarza odważył się napaść na Saxoniję, a co więcéj, iżby césarz w tym razie napad ten pozostawił nie odemszczonym; dla tego sądzę zgodnie ze Stenzlem II, 190., iż tenże miał miejsce przed majem. Cf. L. Giesebrecht, Wend. Gesch. II, 69, prz. 2.

patrzył, pisze wzdychając współczesny rocznikarz tamtejszy [1]). Podobnie sprawił się Mieszko niebawem z Lutykami, przyjaciółmi césarza [2]).

Wieści o tych zajściach na granicach polskiéj i węgierskiéj, musiały srogo zamącić uroczystość wielkanocną (14. kwietnia) w Akwizgranie, gdzie za zgodą książąt syn césarski był królem namaszczony i koronowany. Toż niezwłocznie udał się césarz na wschód: 19. maja był już w Dortmundzie i bawił odtąd w Saxonii, aż przynajmniéj do 10. października. Atoli do odemszczenia napadu Mieszkowego w tym roku nie przyszło; walną wyprawę na Polskę przeznaczył césarz dopiéro na rok następny, a teraz zarządził tylko, co było potrzeba i porozumiewał się ze sprzymierzeńcami. Wiémy przynajmniéj, że gdy bawił w Palithi — było to w październiku — przybyli doń posłowie Lutyków z prośbą o pomoc przeciw tyrańskiwu polskiego Mieszka i z zapewnieniem wiernéj uległości [3]). Cé-

---

[1]) Rocznik hildesh. a. 1028. Temi samemi prawie słowami opowiada to zdarzenie Vita Meinverci c. 106.

[2]) Rocznik hildesh. a. 1029., ob. niżéj prz. 3.

[3]) Rocznik hildesh. opowiada o tém poselstwie pod rokiem 1029. Gdy jednak pod tymże rokiem przytacza on zdarzenia (synod w Poehlde, śmierć biskupa Wernera), które notorycznie miały miejsce 1028., to prawdopodobnie i owo poselstwo do tego ostatniego roku się odnosi, a w takim razie musiało to być w październiku, bo wtedy wykazują dokumenty (Boehmer, Reg. h. a.) bytność césarza w Palithi. Pewności jednak w tém nie ma: zdarzenia opowiedziane przez rocznik hildesh. pod r. 1029. nie są w związku ze sobą, więc jedno przynajmniéj z nich, poselstwo Lutyków, mogło być na właściwém miejscu, co tém ła-

sarz ułożył z nimi wspólną wyprawę na Polskę [1]), porozumiał się też w téj sprawie niezawodnie z książętami czeskimi. Knut duńsko-angielski wszakże zajęty był wówczas nadto zdobywaniem trzeciego państwa: Norwegii; ani też z władzcami ruskimi nie przyszło jeszcze wtedy do ściślejszego porozumienia.

Należało wreszcie także ubezpieczyć granicę od strony sprzymierzonych z Polską Węgier. Za miąr ten niezawodnie przyczynił się do tego, iż césarz z końcem roku wyruszył z Saxonii do Bawaryi, gdzie bawił przynajmniéj do końca kwietnia roku następnego. Stąd udał się następnie na zachód i po nie długim pobycie w stronach nadreńskich, zwrócił się napowrót do Saxonii, aby nareszcie urzeczywistnić długo przygotowane zamiary względem po-

---

twiéj przyjąć można, że i w roku 1029. césarz, idąc na Polskę, był w Saxonii (według dokumentów u Boehmera l. c., cf. W. Giesebrecht l. c. II, 567), w Wallhausen, więc też mógł być w kilka mil tylko ztąd oddaloném Palithi. Widoczne tu wreszcie jakieś bałamuctwo w źródłach: synod w Poehlde miał być na Boże Narodzenie r. 1028; wedle rocz. hildesh. jednak, był césarz w ten dzień w Ingelheim; jednę i drugą wiadomość podaje w wątpliwość dokument (u Boehmera h. a.) wykazujący, że już pięć dni późniéj, 20. grudnia, był césarz w Augsburgu, dokąd w tak krótkim czasie, mimo zapewnień Stenzla l. c. II, 191, zdążyć nie mógł. Z tego też powodu Ludw. Giesebr. l. c. II, 69, zarzuca ten dokument; Wilh. Giesebr. l. c. II, 567, znowu według niego prostuje kronikarzy. Nas ta rzecz bliżéj nie obchodzi; konstatujemy tylko niepewność w przerzeczonéj sprawie.

[1]) Wypływa to ze słów roczn. hildesh. a. 1029: „Et mentita est iniquitas sibi.“

skromienia polskiéj potęgi: 20. sierpnia 1029. był już w Wallhausen [1]).

Wieś Liska, własność biskupa brandenburskiego, w krainie Heweldów, w południowo-wschodniéj stronie koło Magdeburga położona, miała być miejscem zbornem. Nie piérwszy to raz gromadziły się w niéj zbrojne zastępy na pokonanie Polaków! Widziała je ona już w owych groźnych wyprawach césarza Henryka II. z r. 1005. i 1017: toż oddawna leżała pustkowiem, jako dzikich zwiérząt siedlisko [2]). W oznaczonym terminie, z końcem lata, zebrało się i teraz w téj okolicy mnogie wojsko; równocześnie, jak w dawniejszych wyprawach Henryka, mieli na prawém skrzydle w Morawach współdziałać Czesi, na lewém, jak się zdaje, Lutycy, nieprzejednani wrogowie Polski. Także najmłodszy syn Bolesławów znalazł się zapewne w szeregach ciągnących na jego ojczyznę, a mianowicie między Czechami [3]). Wysławszy nareszcie dostojną małżonkę napowrót do Merseburga, aby tam oczekiwała wypadku wojny: ruszył césarz sam w śpiesznych marszach przez Łużyce ku południowemu wschodowi.

Bardzo mało wiémy o środkach obrony, jakie przedsiębrał Mieszko. Na południu przeciw Czechom był bezpieczny: tam z Polakami miały bronić Moraw węgierskie posiłki; tém większe siły mógł rozwinąć

[1]) W. Giesebrecht l. c. II, 567 odnosi dotyczące dokumenty, nie wiem dla czego, do roku 1028.

[2]) Thietmar, VI, 14; VII, 42, nazywa to miejsce Liesca, curtis episcopi Vigonis; dzisiaj Leitzkau; Bielowski, S. Chr. mówi: Liszka.

[3]) W dokumencie u Bočeka l. c. N. 127, wystawionym bezpośrednio po téj wyprawie, występuje jako świadek „dux de Polonia.“

na północy. Posłużyła mu przy tém nauka nabyta w szkole ojca: jak Bolesław, unikał Mieszko stanowczéj bitwy, a wysłał na césarza fałszywych przewodników, niszczył własne osady i trapił nieprzyjaciela drobnémi podjazdami. Toż i skutek nie zawiódł. Zdradzony césarz długo błądził z wojskiem po bezdrożnych lasach, poniszczonych a niebezpiecznych miejscach, i nakoniec znużony do upadłego, doszedł gdzieindziéj niż zamierzał. Nadomiar złego zawiedli go Lutycy: „skłamała mu niegodziwość“, mówi z oburzeniem współczesny [1]); snać, dodamy, pojawiła się tam znowu chwila opamiętania i prąd narodowy przemógł tym razem nad sobkowstwem możnych. Tém niebezpieczniéj było teraz dla césarza, po odsłonięciu lewego skrzydła, puszczać się daléj; za radą niektórych zwrócił się więc w bok, ku południowi i obległ Budyszyn, „niegdyś miasto swego państwa“. Nie długo trwało oblężenie. Z obu stron padło wiele rannych. Césarz nareszcie przekonał się, iż nie podoła przeciwnikom; odkładając więc rzecz na rok następny, cofnął się napowrót do okolic saskich [2]). Wyprawa skończyła się sromotnie.

---

[1]) Ann. hildesh. a. 1029, ob. wyżéj p. 155. prz. 1.

[2]) Obszernie opowiadają tę wyprawę wedle zaginionego źródła ann. Saxo i ann. Magdeb. a. 1029., krótko ann. leodienses a. 1029. i ann. laubienses a. 1028. Czas téj wyprawy da się oznaczyć według itinerarium césarza w Boehmera Regestach h. a. Aż do 12. czerwca tego roku znajdował on się w Bawaryi, Frankonii i nad Renem, w tym czasie więc nie mógł odbyć téj wyprawy. Dnia 12. czerwca znajdujemy go w Strassburgu, 20. i 23. sierpnia w Wallhausen. Niektórzy (Stenzel l. c. II, 192) kładą tę wyprawę między témi terminami, w którym to razie pobyt césa-

Atoli inaczéj powiodło się Czechom. Dowództwo powierzył Udalryk synowi swemu Brzetysławowi, zaciętemu wrogowi i Polaków i Węgrów. Ten wtargnął z wojskiem do Moraw, wygnał ztąd i polskie i węgierskie załogi, opanował kraj cały, aż po Opawę z polskiéj, po Morawę z węgierskiéj strony i obwarował bezzwłocznie granice zamkami, straż ich powierzając granicznym kasztelanom [1]). „Rzewnemi zalałem się łzami," mówi Brzetysław w donacyi, wystawionéj niebawem kościołowi św. Piotra w Ołomuńcu, w przytomności Ottona polskiego, „i do głębi serca tknięty zostałem, widząc miejsca owe święte, gdzie poczęło się chrześcijaństwo, przez Węgrów, wtedy pogan, zniszczone i zburzone i w gruzach leżące, a kościoły w owych stronach kraju naszego wszystkie do jednego zrabowane i zbezczeszczone." I postanowił on pobożnie wielką grabież, na pustoszycielach zdobytą, obrócić na chwałę Boga i odnowienie świątyń. Polaków zaś, pojmanych w niezliczonéj liczbie, pokutych

---

rza w Wallhausen miałby miejsce już po wyprawie. Sądzę jednak, iż na przebycie drogi ze Strassburga do Saxonii, zbiéranie wojska, uciążliwy marsz przez Łużyce, obleganie Budyszyna i odwrót do Saxonii, czas dwumiesięczny, gdybyśmy nawet owe terminy przyjęli za skrajne, jest za krótki. Natomiast od 23. sierp. aż do 31. grud. nie mamy żadnych dokumentów, świadczących o bytności césarza. na ziemi niemieckiéj, w tym więc czasie prawdopodobnie musiała mieć miejsce wyprawa do Polski. Tegoż samego zdania są: Wilh. Giesebr, l. c., Biel. S. Chr. p. 5, ten ostatni jednak przed polską kładzie wyprawę węgierską césarza, o czém ob. niżéj. p. 165. prz. 1.

[1]) Ob. dodatek VI. i VII.

rzędami, wyprzedał w niewolę na Węgry. W nagrodę za te czyny bohatérskie, otrzymał Brzetysław od ojca zdobytą ziemię jako lenno [1]).

W ten sposób dwie już zdobycze Bolesława Wielkiego stracone zostały. Bezpieczny o posiadanie Słowaczyzny, przepomniał snać król węgierski, że płonącą chatę sąsiada ratować koniecznie należy, i nie wiele przyłożył gorliwości do obrony dla Mieszka Moraw. — Ale wojna nie ustała jeszcze, ani król Stefan nie złożył broni. Byle tylko obronić się od głównego przeciwnika, césarza. Morawy za pomocą Węgrów można było jeszcze bez trudności odzyskać. Możeć jeszcze wreszcie powiedzie się nowe zrobić zdobycze w ziemiach nadłabskich. Właśnie umarł wtedy margrabia wschodni Thietmar i marchija jego nie miała obrońcy. Wieść o klęsce césarza sprowadziła do Mieszka jakichś zbiegów niemieckich — między nimi był Sygfryd, syn poprzedniego margrabi łużyckiego Hodona, zbiegły z klasztoru nienburskiego mnich i odstępca od wiary; co więcéj, jakieś tłumy pogańskie garnęły się pod sztandary polskie. Mieliżby to być Lutycy? Mieliżby oni zdradę, zarzuconą im przez rocznikarza, do tego posunąć stopnia, iż nie tylko podczas ostatniéj wyprawy polskiéj nie dotrzymali césarzowi przyrzeczenia, ale połączyli się nawet z Mieszkiem przeciw niemu?—Nic nie ma przeciw takiemu przypuszcze-

[1]) Cosmae chron. I, 40. W dok. u Bočeka N. 127. nie nosi on tytułu duka, używa go natomiast w późniejszych. Ob. wreszcie dodatek VI. i VII.

niu [1]); pewném wszakże jest tylko tyle, że Mieszko miał teraz na swoje rozkazy wielkie wojsko pogańskie. Z takiéj zmiany usposobienia względem Polski nie mógł nie korzystać Mieszko, a chwila była nadzwyczaj sposobna. Zostawiając więc walkę w stronie południowo-zachodniéj Węgrom i własnemu wojsku, zebranych pod jego rozkazami pogan [2]), wraz ze zbiegami niemieckimi, postanowił wyprowadzić na Niemcy.

Było to w styczniu r. 1030. [3]); nikt się dla zimy napadu nie spodziéwał; césarz zaledwie po nieszczęśliwéj wy-

---

[1]) Szajnocha, Bol. Chr. pag. 229 i Biel. Syn. Chr. pag. 6, twierdzą to kategorycznie.

[2]) „Exercitum paganorum duxit“ powiadają obydwa opisujące tę wyprawę roczniki, Ann. Saxo i Ann. Magd. h. a. — więc nie, jak chce Biel. p. 6, „ze wszystkiemi jakiemi mógł zarządzać siłami.“

[3]) Wedle Ann. Magdeb. septima, wedle Ann. Saxo 17. Kalendas Februarii. — Oznaczenie nie tylko roku, ale i dnia napadu, rzucić może niejakie światło na nieodnalezione dotąd miejsce powstania owego źródła, z którego obydwa wymienione roczniki, począwszy od 1029. roku, wspólnie czerpały. Oczywiście, dzień wymieniony mógł być tylko dniem napadu na pewną miejscowość, na tę niezawodnie, gdzie pisał ów rocznikarz; co tém podobniejsze, że złorzeczenia polskiemu monarsze w roczn. magd. robią takie wrażenie, jakby pisarz sam był świadkiem spustoszeń, wtedy poczynionych. Mielibyśmy w tém ślad, że ów zaginiony rocznik powstał w jakiémś miéjscu między Elbą i Salą. Jużcić niezupełnie zgodziłaby się ta okoliczność ze zdaniem niem. pisarzy, jakoby źródło owo było w tym czasie amplifikacyją roczn. hild. (W. Giesebr. l. c. p. 525), czy kwedlinburskiego (Waitz i Pertz w M. G. SS. XVI, w przedmowie do Ann. Magd.). Cf. Zeissberg, Die öff. Meinung l. c. p. 96 i prz. następny niniejszego pisma.

prawie polskiej opuścił był Saxoniję i udał się w strony nadreńskie, kiedy niespodzianie między Elbą i Salą rozsypały się straszne hordy pogan. O jakimkolwiek odporze mowy być nie mogło. Toż straszniejsze jeszcze niż przed dwoma laty nastąpiły spustoszenia. Więcéj niż 100 wsi ogniem i mieczem zniszczono, około 9065 mężczyzn i niewiast w niewolę zabrano [1]), między nimi pędzono Luizona biskupa brandenburskiego, jak lichego niewolnika; wszystkich zaś, którym albo starość podeszła, albo wiek zbyt młody, albo choroba sił odmówiła, w pień wycięto; nie szczędzono ani ołtarzów świętych, ani dziewic poświęconych Bogu, ani niewiast ciężarnych, które zabijano lub pędzono w niewolę. Ocknął się tylko jakiś hrabia Dytryk, który, zebrawszy wojsko, niektórych z najezdników pozabijał, resztę rozpędził [2]). „Rzecz to okropna i niesłychana", mówi współczesny rocznikarz tamtejszy. Czytał on list, który niegdyś św. Bruno pisał do césarza Henryka II. o Bolesławie Wielkim,

---

[1]) Ann. Saxo h. a: „Christianorum 9 milia et 65 viros ac mulieres miserabiliter captivavit". Biel. l. c. p. 6, tłómaczy ten ustęp w ten sposób: „9 do 10 tysięcy jeńców, między tymi 65 osób znakomitych". Atoli porównanie z odnośnym ustępem Ann. Magd.: „Novem milia et sexaginta quinque virorum ac mulierum Christianorum" tłómaczenie takie wyklucza. Dokładność téj liczby zdaje się także wskazywać, że pisarz był blizkim tych zdarzeń.

[2]) Wyprawę tę opisują jednemi prawie słowami tylko Ann. Saxo i Ann. Magd. (Pertz, SS. XVI), czerpią jednak obydwa z jakiegoś współczesnego rocznika. Żeby także „kilka nadgranicznych zamków zdobyto i obsadzono załogami", jak mówi Biel. l. c., nie ma w źródłach.

i w którym tenże wynosi króla polskiego wzniosłe zamiary i jego gorliwość chrześcijańską, potępia związek cesarza z pogańskimi Lutykami i wzywa go do przymierza z Polską na pogan, „albowiem Chrystus nie ma nic wspólnego z Belialem, ani włócznia święta z szatańskiémi, krwią ludzką zbroczonémi sztandarami.“ I rozżalony z powodu okrucieństw, popełnianych teraz przez zastępy, dowodzone przez syna tegoż Bolesława, nie może tego przenieść na sobie, aby na owe słowa uwielbienia dla polskiego monarchy nie zapisać w swym roczniku dosadnéj odpowiedzi [1]): „Takiż to jest król Mieszko, powiada, takaż przeklęta prostość dróg jego, taka niewinności jego potępienia godna czystość, taka sprawiedliwość, taka najfałszywsza jego wiara chrześcijańska! Jeśli tedy król, to czemuż złoczyńcą! Jeśli prostoduszny, to czemuż krętaczem! Jeśli wierny, to czemuż odstępcą i tyranem! Po co tobie krwawy potworze królewska ozdoba, korony i włóczni złoconéj! Co ma wspólnego Chrystus z Belialem! Jakie ciebie zaślepieńcze opętało szaleństwo, iż na państwo rzymskiéj cnoty zuchwale podnosisz oręż! Jak to niebezpieczne dla ciebie, wtedy zapóźno się dowiész, gdy twoje niedołężne, tłumną mnogością tylko zbrojne zgraje, przez nasze wojny świadome i bitne zastępy, jak słuszna, zgruchotane zostaną.“ [2])

---

[1]) Łączność tę wykazał Zeissberg, Die öff. Mein. im XI. Idt. über Deutschlands Politik gegen Polen, l. c. p. 96, sq.; zanim poszedł Biel. M. P. II, 765.

[2]) Ten ustęp mają tylko Ann. Mgd. l. c.

Miałyżby to być rzeczywiście rzeczy na owe czasy niesłychane, a monarcha polski czy był więcéj niźli inni do okrucieństw skłonny?

Nie mogła jednak wygasnąć jeszcze pamięć tych łotrów, których król Henryk I. na Słowian prowadził, ani niezapomnianego nigdy w dziejach Słowiańszczyzny Gerona i jego następców. Oto co się działo za césarza Ottona I. w r. 955. Po pokonaniu nadmorskiego pokolenia Słowian, wystawiono na polu głowę poległego ich księcia i naokoło niéj wymordowano 700 jeńców, a doradzcy księcia wyłupiono oczy i wyrwano język, i jak kawał ściérwa niepotrzebnego pozostawiono go między trupami [1]). „Wolą naszą jest, pisał tenże césarz do książąt saskich, aby Redarowie, którzy, jak słyszeliśmy, taką klęskę ponieśli, nie mieli pokoju z wami. Obmyślcie więc sposób i wszystkiemi siłami starajcie się, abyście przez wytępienie ich koniec sprawie położyli [2]). Tak postępował ze Słowianami opiekun kościoła i twórca porządku chrześcijańskiego w ziemiach słowiańskich, Wielki Otto [3]). Cóż więc za dziwy, jeśli za tyle zbrodni z zimną krwią popełnianych, za pogardę doświadczaną, dziki instynkt pogaństwa wylał się przy sposobności mszczącą lawą, krwawym odwetem!

Nie tak zapewne sądził césarz Konrad. Lecz jakkolwiek na wieść o tych zdarzeniach rozgorzéć w nim musiało pragnienie zemsty, wykonanie jéj mu-

---

[1]) Widukind, III, 55.
[2]) Widukind, III, 70.
[3]) O tych okrucieństwach ob. szczególnie Szajnocha, Bol. Chr. p. 4; sq.

siał odłożyć na czas późniejszy. Nie tylko bowiem władzca Polski tak poniewierał godnością césarską: jak zastępy polskie w Saxonii, tak dokazywały węgierskie w Bawaryi [1]). Césarz, zapowiedziawszy zapewne już przedtém na Węgry wyprawę, nie chciał zmieniać planu i postanowił naprzód ukarać Stefana. Ogromne wojsko zbiérało się więc znowu z końcem wiosny, tym razem na granicach węgierskich. Także Brzetysław morawski, lubo wbrew woli ojca, gotów był współdziałać. Césarz bawił tymczasem jeszcze dłuższy czas w Saxonii, ubezpieczając tutaj granicę przeciw możliwym nowym zamachom ze strony Mieszka. Dopiéro z początkiem lata wkroczono w ziemie węgierskie. Stefan, broniąc się swoim sposobem, zapowiedział modły i posty po całym kraju, nie zaniechał jednak i materyjalnych środków obrony. Césarz spustoszył wprawdzie kraj aż do Fiski, może aż do Raby, Brzetysław do Granu; ale wyprawa skończyła się odwrotem tak haniebnym, jak zeszłoroczna polska. Niemcy zwalali winę na nieprzezwyciężone przeszkody, lasy, trzęsawiska, rzéki; Węgrzy przypisywali swe ocalenie siłom nadprzyrodzonym: do każdego z wodzów

---

[1]) Wipo c. 26: „Eodem tempore multae dissentiones inter gentem Pannonicam et Baioarios culpa tamen Baioariorum factae sunt, ita ut Stephanus rex Ungarorum multas incursiones et praedas in regno Noricorum, id est, Baioariorum faceret; unde commotus imperator Chuonradus cum grandi exercitu super Ungaros venit etc...“

Hermanni contracti Chron. a. 1030: „Conradus imperator, iam dudum inimicitiis cum Stephano Ungariorum rege conflatis, Pannoniam petiit.“

nieprzyjacielskich za wdaniem się bozkiém wyszedł był rozkaz do odwrotu [1]).

Takiego upokorzenia, jak w ostatnich dwóch latach, nie doznała już dawno potęga césarska. Przymierze polsko-węgierskie okazało się zdolném do powstrzymania nawet jéj zapędów. Co więcéj— nawet dawniéj najwierniejsi sprzymierzeńcy césarstwa chwiać się teraz poczęli i przechylać na stronę przeciwną. Lubo morawski Brzetysław wspomagał jeszcze césarza w ostatniéj wyprawie, to jednak ojciec jego, czeski Udalryk był temu przeciwny [2]). Poganie słowiańscy zdawali się także jednać z nienawidzoną dotąd, chrześcijańską Polską. Wielkie przymierze węgiersko-polsko-słowiańskie zdało się być w toku.

W obec takich stósunków nie trudno pojąć, że césarz wszystkich środków musiał użyć do napra-

---

[1]) Wipo c. 26 opowiada tę wyprawę po banicyi Ernesta, która miała miejsce r. 1030.; ann. sangalenses maiores, Hermannus contr., vita Meinverci, annal. ottenburani, laubienses, leodienses, augustiani, altahenses, Lamberti hersfeld. hildesheimens., podają wszystkie r. 1030. Tylko ann. Saxo i ann. Magdeb., które jednak oba wspólne mają źródło, podają rok 1029. Niesłusznie więc Biel. l. c. p. 5, odnosi tę wojnę do r. 1029.; a to tém bardziéj, ponieważ i regesta césarza z jego zapatrywaniem są sprzeczne. Wedle Biel. wyprawić się miał césarz na Węgry z piérwszą wiosną t. j. z końcem marca lub w kwietniu r. 1029. Tymczasem, jeśli tylko dokumenty uwzględnimy, był on w tym roku 30. marca, 13. kwietnia i 30. kwietnia w Ratysbonie, a 20. maja już w Thüngen koło Würzburga. Wedle Wipona także święto Wielkiéjnocy, 5. kwietnia, przepędził w Ratysbonie. Gdzież więc tutaj miejsce na wyprawę węgierską?

[2]) Cosmas, I, 41.

wienia powagi swojéj na wschodzie i zapobieżenia grożącemu stąd niebezpieczeństwu. Miał on już zewsząd nawiązane przymierza; ale dotąd nie czuł potrzeby powoływania wszystkich sprzymierzeńców swoich do wykonania przyjętych zobowiązań. Teraz miał już dotkliwą sposobność przekonać się, że jedynie równoczesne uderzenie wszystkich sprzymierzonych z różnych stron, zdołałoby poskromić tryumfujących nieprzyjaciół césarstwa. Sił duńskich i ruskich można było użyć tylko przeciw Polsce: ją więc naprzód rozbić należało. Właśnie w tym czasie, kiedy césarz wyprawiał się na Stefana, uderzył już Jarosław ruski na Mieszka i zabrał mu Bełz [1]), co też może przeszkodziło Mieszkowi, że sprzymierzeńcowi nie pośpieszył z pomocą. Może też już i król duński rozpoczął akcyję. [2]) Chodziło teraz tylko o zjednoczenie rozstrzelonych usiłowań, a bawiący na zachodzie brat Mieszka Otto, mógł być dogodnym pośrednikiem, mianowicie z Rusią. Umówił się więc césarz z Ottonem, iż bracia Mieszka wraz z książętami ruskimi uderzą na Polskę równocześnie z jednéj, podczas gdy on sam z drugiéj strony napierać będzie [3]). Musiało też wyjść

[1]) Nestor. a. 1030. M. P. I, 697.

[2]) Ob. p. 168. prz. 1.

[3]) Tak rozumiem ustęp Wipona c. 29: „Decrevit (imperator) ut ipse cum copiis ex una parte, ex altera frater Otto Misiconem aggrederentur.“ Że książęta ruscy walczyli podczas następnéj wyprawy césarzar. 1031. mówi Nestor h. a. Wojska, jakie mogli mieć królewicze polscy, nie mogły césarzowi wiele pomódz, gdy oni sami jego pomocy błagali — mogło mu tu tylko chodzić o książąt ruskich. Także W. Gieseb. l. c. p. 251 twierdzi, że Besprym od wschodu na Mieszka uderzył, lubo nie mówi, z jakiemi siłami.

teraz wezwanie do Knuta duńskiego, aby wierny przymierzu swe siły wyprowadził jednocześnie do obalenia przeciwnika. Taki przybytek sił mógł césarzowi sowicie wynagrodzić utratę dotychczasowych sprzymierzeńców, Czechów i Słowian pogańskich.

Rok 1031. miał więc być, jak widzimy, stanowczym w życiu Mieszka: miał on teraz odbyć próbę ostatnią, ale najstraszliwszą. Césarzowi przybyły naraz niezmierne siły; ale ci, co odstąpili od niego, nie pomnożyli sił Mieszka: Czesi i Lutycy zachowali się neutralnie, nie biorąc udziału w téj ostatniéj, rozstrzygającéj walce. Co jednak najsmutniejsza, to, że dotychczasowy wierny, lubo mało czynny sprzymierzeniec Mieszka, król Stefan, w obec takich stósunków zrozpaczył nad przyszłością Polski, i bojąc się zawikłać siebie w upadek sprzymierzeńca, postanowił, pozostawić tegoż własnemu losowi i zawrzeć coprędzéj pokój z césarzem. Nie śmiał on się udawać z tém wprost do césarza, którego piekła jeszcze świéża hańba, doznana w jego kraju; udał się więc do młodego césarzewicza i króla rzymskiego Henryka, który zostawał w Bawaryi pod opieką frysyngeńskiego biskupa Engelberta i uzyskał tu czego żądał. W pamiętnym dla Polski roku 1031. zawarty został pokój między césarstwem a Węgrami [1]). Mieszko w najgroźniejszéj

---

[1]) Wipo c. 26: „Sed filius suus rex Heinricus adhuc puerulus Eigelberto Frisingensi episcopo creditus legatione Stephani regis pacem rogantis accepta, juste et sapienter agens, qui regem iniuste iniuriatum ultro petente gratiam recepit in amicitiam.“ Ann. hildesh. a. 1031: „Eodem anno imperatoris filius Heinrichus rex et ipse dux Baioariae, et Stephanus rex Ungari-

chwili pozostał sam bez wszelkiéj pomocy, rzucony na pastwę trzem sprzymierzonym mocarstwom.

Wypadek walki nie mógł być wątpliwy. I teraz wprawdzie bronił się „gnuśny“ Mieszko zapamiętale césarzowi, gdy tenże wspólnie ze sprzymierzeńcami we wrześniu z małém, ale doborowém zapewne wojskiem uderzył ponownie na Polskę. Lecz tymczasem Duńczycy zabrali ziemie nadbałtyckie, Pomorze i Prusy [1]). Książęta ruscy, którzy obydwaj z mnogiém wojskiem i niezawodnie z Besprymem osobiście wyruszyli w pole, zajęli napowrót grody czerwieńskie i spustoszyli kraj Mieszka i mnóztwo jeńców zabrali, z których następnie część swoją Jarosław porozsadzał nad Rosią [2]). Niezawodnie téż za zbliżaniem się Bespryma poruszyły się na nowo anarchiczne żywioły w kraju. Przyczyniła się zdrada granicznych kasztelanów, szczególniéj zachodnich [3]). Z tylu stron naraz napadnięty, z ciężkiém sercem musiał Mieszko dla ocalenia resztek

---

cus, cum iuramento invicem firmaverunt pacem.“ — Hermannus contr. a. 1031.: „pax cum Stephano rege Hungarorum redintegratur.“

[1]) L. Gies., Wend. Gesch. II, 63, sq. a za nim Wilh. Giesb. l. c., Bresslau l. c. Co do czasu wyprawy Knuta nie ma żadnéj pewności. Lud. Gies. oznacza dla niéj lata 1025 do 1030. Zdaniem mojém najodpowiedniéj stósunkom duńskim i polskim byłoby włożyć ją w r. 1031. Przymierze cés. z Knutem było w r. 1027. W tym i w następnym roku zajęty był Knut walką o Norwegiję. Z drugiéj strony Mieszko aż do r. 1030. występuje tak samodzielnie, iż trudno przypuścić, iżby n. p. onę śmiałą wyprawę na Niemcy z r. 1030. przedsiębrał, gdyby już wtedy utracił nadbałtyckie posiadłości.

[2]) Nestor, a. 6539. (1031) M. P. I, 698.

[3]) Baszko, c. 12.

rozbitego już państwa i tronu poddać się konieczności i zawarł pokój z najpotężniejszym z przeciwników, cesarzem, oddając mu Łużyce z niektóremi miastami i ze zdobyczą w ostatnich latach zabraną w Saxonii [1]). Czy i Milsko wtedy utracił, nie mówi źródło; w każdym razie w tym lub następnym roku i ta zdobycz Bolesława oderwaną została od Polski na zawsze [2]).

Atoli Mieszko miał jeszcze sroższych doświadczyć ciosów. Pokój z cesarzem nie pomógł mu bynajmniéj: nie minął miesiąc, a on, wygnaniec z własnego kraju, szukać musiał, jak przepowiedział ojciec, u obcych przytułku [3]). Jak się to stało, to jedna z najzawilszych i najniepewniejszych kwestyj z jego i tak już aż nazbyt chwiejnych dziejów; albowiem wiadomości, które nas o tém doszły, są iście tak szczątko-

---

[1]) Roczn. hildesh. a. 1031: „Imperator cum parvo Saxonum exercitu Sclavos autumnali tempore invasit, et Mysachonem diu sibi resistentem regionem Lusizi cum aliquot urbibus et praeda, quae prioribus annis in Saxonia facta est, restituere pacemque iuramento firmare coëgit.“ Mniéj dokładny jest Wipo, c. 29. Czas téj wyprawy podany jest przez rocznik hildesheimski i zgadza się z regestami cesarza: 8. czerwca jest cesarz w Wormacyi, 20. lipca w Goslarze, 3. sierpnia w Immeshausen, 14. i 16. września w Belgori, a 2. listopada już, widocznie z powrotem, w Paderbornie. Musiała więc ta wyprawa być we wrześniu i w październiku.

[2]) cf. L. Giesebrecht, Wendische Geschichten II, 71.

[3]) Rocznik hildesheimski l. c.: „Qui Mysecho post mensis tantum spatium a fratre suo Bezbriemo subita invasione proturbatus, et ad Oudalricum in Beheim fugere est compulsus.
Ann. Saxo. h. a. Ann. Magdeb. h. a.

we, jak ułamki kości lub odciski istot przedpotopowych.

Przyrodnik wprawdzie z kawałków czaszki, zęba, goleni, z wielką pewnością odtworzy sobie obraz téj istoty, do któréj należały; oprzéć się bowiem może na prawach i modłach przyrody, które zawsze i wszędzie są jednakie i niezmienne. Badacz dziejów, mając z podobnych szczątków, z przypadkowych, ubocznych wzmianek, z głuchych wspomnień, przekształconych i powikłanych z wiadomościami innego rodzaju, odtworzyć obraz życia ludzkiego, zmieniającego, jak fale morskie, swe kształty co chwila i zaledwie dającego się podciągnąć pod ogólniejsze prawidła: badacz dziejów w obec tego ma tylko ślizką i niebezpieczną drogę hypotez przed sobą i zbuduje gmach karciany, który piérwszy następca na tém polu z łatwością obali, aby natomiast postawić inny. Niemniéj przeto zdaje się to być w takich razach jedyna droga dojścia do prawdy; bo jeśli tylko każdy gmach następny będzie lepszy i trwalszy, to może przecie stanie kiedyś taki, który się oprze i silniejszemu targnięciu.

Głównymi sprawcami téj katastrofy byli bracia Mieszka, o tém nie ma wątpienia. Podobny do prawdy jest domysł, iż była tu czynną także reakcyja staropogańska [1]), która już może wybuchła w roku poprzednim, albowiem rocznik zapisał pod tymże rokiem zagadkową śmierć dwóch naraz biskupów Romana i Lamberta. Ale jeśli nie mylą niektóre ślady, to i mał-

[1]) Szajnocha, Bol. Chrobr.

żonka Mieszka, Rycheza, nie była obcą téj smutnéj grze. Długo zachowała się w narodzie pamięć o jakichś gwałtownych zajściach na dworze z powodu małżonki a nałożnicy królewskiéj i tychże dzieci. Roku 1026. syn Rychezy, Kazimiérz, oddany został do jakiegoś klasztoru na naukę [1]). Czy miało to samo znaczyć, jak późniéj często [2]), iż się go do duchownego przeznacza stanu, czy może jeszcze inne były dowody: dosyć, że Rycheza miała podejrzywać męża o zamiar wydziedziczenia lub może tylko pokrzywdzenia jéj syna, na korzyść Bolesława, syna nałożnicy. Położenie jéj było rzeczywiście nieznośne. Raziły ją w Polsce obyczaje, do których nie nawykła, a które Niemcy za barbarzyńskie mieli [3]). Postępowanie męża, duma, z jaką ją, wnuczkę césarską traktował [4]), przenoszenie syna nałożnicy nad jéj własne dziecko, musiało obudzić w ciężko obrażoném sercu kobiéty głęboką nienawiść do pasierba i męża; troskliwość o przyszłość swego dziecka i żądza pomszczenia swéj krzywdy, mogła ją popchnąć do najrozpaczliwszych kroków. Głoszono w Niemczech, że bierze rozwód z mężem [5]); w kraju zaś mówiono, że nastawała na życie

---

[1]) Rocznik świętokrzyzki dawny i rocznik kap. krak. a. 1026. Gall, I, 21.

[2]) N. p. miało to miejsce ze Zbigniewem.

[3]) Mnich brunwil. c. 15 (M. P. I, 346.): „barbaros Sclavorum pertaesa ritus“, że pominę źródła polskie.

[4]) Ibidem: „fastus eius intolerabiles (pertaesa)“. „Eius“ ściąga się widocznie do Mieszka, nie zaś, jak chce Świeżawski, kronika węg.-polska p. 134, do Rychezy.

[5]) Mnich brunw. l. c. mówi o tém, jakby o rzeczy dokonanéj: „facto inter se et regem coniugem suum divortio.“

pasierba; pewne ślady nam pozostałe zdają się nadto wskazywać, że potajemnie wspomagała szwagrów do obalenia męża, w tém upatrując jedynie możność ocalenia tronu dla syna [1]). Jeśli domniemywania te są słuszne, natenczas wiele rzeczy, ciemnych dotąd, mielibyśmy wyjaśnione.

Pokój z césarzem umożliwiał Mieszkowi energiczne wystąpienie przeciw innym nieprzyjaciołom, a mianowicie przeciwko braciom. Césarz, otrzymawszy Łużyce, porzucił dotychczasowych sprzymierzeńców swoich, wygnańców polskich: ani do podziału kraju nie przyszło, ani korony nie odebrano Mieszkowi. Łatwo tedy pojąć, że domowi nieprzyjaciele jego, widząc nadzieje swe zawiedzione, a césarza może nawet po stronie Mieszka, wszystkie wytężyli siły do wywrócenia tego stanu rzeczy. Nie było dla nich chwili do stracenia. Po zajęciu grodów czerwieńskich przez książąt ruskich, bawili bracia Mieszka na granicy Polski. Na wieść o zawarciu pokoju z césarzem, uprosili oni sobie pomoce ruskie i wkroczyli z niemi nagle w głąb kraju. Wsparli ich domowi sprzymierzeńcy; bunt tlejący już dawno rozgorzał silniéj. Jak z płonącéj chaty, Mieszko musiał uciekać z ojczyzny.

Stało się to jednak bez woli i wiedzy césarza, który owszem, jak z natury rzeczy wynika, w pokoju zawartym ledwieco z Mieszkiem, zobowiązać się musiał do pozostawienia go przy tronie. Dlatego postanowili rokoszanie pozyskać go bezzwłocznie. Sama

---

[1]) Obacz o tém wszystkiém dodatek V.; cf. Palacky l. c. p. 275.

Rycheza, dla której wreszcie nie było już miejsca w Polsce, wybrała się w tym celu do Niemiec i zawiozła cesarzowi koronę męża i swoję, wraz z pokornem przyrzeczeniem ze strony szwagrów posłuszeństwa i wierności. Skutek był zupełny. Cesarz przyjął Rychezę zaszczytnie i lubo odebrał oznaki królewskie polskie, jéj saméj pozwolił wyjątkowo używać w swém państwie téj saméj godności i tych samych zaszczytów, jakby we własném. Rozumiany tu był oczywiście tytuł królewski, którego snać Rycheza pozbyć się nie chciała; jakoż jeszcze syn Konrada, mimo niechęci cesarzy do tego tytułu monarchów polskich, nazywał ją zawsze królową [1]). Może téż zarazem zobowiązał się cesarz do wzięcia pod opiekę jéj syna i bronienia w razie potrzeby praw jego do tronu polskiego. Nateraz zaś, w miejsce Mieszka, Besprym ustanowiony został księciem w Polsce.

Tak już teraz spełniła się przepowiednia Bolesława. Nie bali się Boga, ni ludzi, ci, co pożar buntu

---

[1]) Mnich brunw. l. c. p. 346: „(Rycheza) venit ad imperatorem Conradum in Saxoniam, a quo et venerabiliter ipsa susceptа est, et ipse nihilo minus gloriosis ipsius xeniis magnifice honorificatus est. Accepit namque ab ipsa duarum ipsius regisque sui coniugis coronarum insignia, concessitque ei eadem in suo, sicut in regno proprio, quoad viveret, auctoritate potiri semper eademque gloria.“ Roepellowi, p. 163, dziwném się wydało słusznie, że cesarz Henryk III. dawał Rychezie tytuł „regina.“ Sądzę, że powyższy ustęp tłómaczy to dostatecznie. Rocznik hild. a. 1031. „sed idem Bezbrimo imperatori coronam cum aliis regalibus, quae sibi frater eius iniuste usurpaverat, transmisit, ac semet humili mandamine per legatos suos imperatori subditurum promisit.“ Cf. Dodatek V.

wzniecali; następca jego wygnany szukał u obcych pomocy; dzieło jego zniszczone i wywrócone, państwo rozszarpane i ścieśnione do granic, w jakich on je niegdyś obejmował.— Ale Mieszko jeszcze nie rozpaczał. Wygnany z własnego kraju, nie miał on gdzie szukać przytułku: naokoło nieprzyjaciele, nawet Stefan węgierski już go był opuścił. Miał on wprawdzie wtedy jeszcze otwartą drogę do césarza, z którym przed miesiącem zawarł był pokój; ale ucieczka taka byłaby się nowemi dla ojczyzny skończyła klęskami. Zaszczyt mu to przynosi, iż téj drogi nie szukał; zaparto mu ją wreszcie niebawem Jeden więc tylko pozostawał dwór, gdzie mógł się spodziéwać schronienia dla siebie i pomocy dla kraju, dwór Udalryka czeskiego, dokąd się téż udał niezwłocznie. Wprawdzie i to był krok rozpaczliwy, bo Udalryk był jednym z najnikczemniejszych książąt swego czasu; ale już w poprzednim roku odstrychnął się był tenże od césarza, mogło się więc powieść dawno przez polskich monarchów upragnione przymierze czesko-polskie. Jakoż rzeczywiście coś się teraz poczyna gotować na dworze czeskim. Césarz niespokojném okiem spogląda znowu na wschód [1]); uważa odtąd Mieszka znowu jako wroga [2]); Udalryka posądza, iż się nań zasadza [3]); nawet Lutycy ruszać się poczynają w tymże czasie i odnawiają się walki między nimi i Niemca-

---

[1]) Poświadczą to późniejsze wypadki.

[2]) Wipo c. 29.: „Se nolle inimicum emere ab inimico.“ Takby go nazywać nie miał powodu, gdyby po pokoju zawartym nic przeciw niemu nie uczynił.

[3]) Ob. prz. następny.

mi [1]). Czyż nie możnaby stąd wnosić, iż przygotowywała się nowa koalicyja słowiańska?

Prawda— nie przeszkadzało to Udalrykowi, iżby w tymże samym czasie potajemnie nie próbował uzyskać od césarza lepszych korzyści. Nikczemnik ten miał, wedle zapewnień współczesnego, ofiarować się césarzowi wydać Mieszka; tylko, że césarz, szlachetniejszy od niego, nie przyjął układu, „nie chcąc wroga kupować od wroga [2]). Jeszcze haniebniejszą zbrodnię zarzucano mu w Polsce, jakoby mianowicie miał Mieszkowi sromotne zadać kalectwo [3]). Wieści te były bezpodstawne; świadczą one tylko, jaka była opinija o czeskim Udalryku, do jakich czynów, sądzono, że był zdolnym. Spółczesne wiadomości dość wyraźnie owszem wskazują, że zachodni Słowianie, aż teraz dopiéro poczuwszy, jakie z Polską tracili przedmurze, poczęli się skupiać między sobą i łączyć z Polską do wspólnéj obrony.

Mógł więc Mieszko — nie wiedząc o skrytych zdradzieckich konszachtach nowego przyjaciela— być jeszcze dobréj myśli. Co mu zabrała waśń rodzinna w kazirodnym związku z obcymi, mogła mu jeszcze wrócić pomoc pobratymców. Wśród tych zabiegów nie

---

[1]) Rocznik hild. a. 1032: „Oudalricus vero, eodem regali iussione invitatus, venire contempsit. Quem imperator postea Wirbeni, ubi contra Liutizios pacificandi regni gratia consedit, ad se venientem et etiam ratione convictum de insidiis quoque, quas ipsi imperatori fecit, ante biennium confessum, in exilium transmisit.

[2]) Wipo, c. 29."

[3]) Gall, I, 17.

zaniedbał on jednak pracy w celu przygotowania sobie powrotu do ojczyzny: pilnie zwszem śledził, co się działo w domu.

Tu tymczasem bunt, raz rozniecony, coraz nowym wybuchał płomieniem. Besprym potwierdzony na tronie przez cesarza, czując się bezpiecznym, nie myślał snać wypełniać zobowiązań względem młodszego brata i wspólnika swego Ottona. Ten, zawiedziony w swych nadziejach, rozpoczął na nowo podziemne knowania i połączył się z Mieszkiem, którego dotąd żarliwym był przeciwnikiem. Postrachem i potwornemi okrucieństwy chciał Besprym podtrzymać chwiejący się tron; ale to mu zgubę przyniosło: padł on pod ciosami tych, którym zagrażał; w Niemczech głoszono, że stało się to nie bez poduszczenia braci [1]).

Niedługo było jego świetności. Z nadchodzącą zimą r. 1031. obalił on brata, z brzaskiem wiosny następnéj postradał tron i życie: i on więc mógłby być nazwany „królem zimowym [2]). Któż wié, jakie

---

[1]) Rocznik hildesh. a. 1032: „Hoc anno Bezbrium ob inmanissimam tirannidis suae sevitiam a suis, et etiam non sine fratrum suorum machinatione, (annal. Saxo h. a. dodaje: sicut populi sermo est) interfectus est“ obacz także ann. Magdeb. h. a. i ann. altahen. h. a.

[2]) Pokój zawarł Mieszko z cesarzem w październiku, w miesiąc potém, a więc w listop. został wygnany. Po zamordowaniu Bespryma, powróciwszy z Czech, prosi cesarza o pozwolenie przybycia na dwór jego, a 7. lipca jest już u cesarza w Merseb. (roczn. hild. h. a.). Przypuściwszy na te zdarzenia tylko dwa miesiące, to zamordowanie Bespryma musiało być wczesną wiosną.

byłby rozwinął zdolności, gdyby życie jego nie było zwichnięte. Upośledzony od ojca, pokrzywdzony w swych prawach, po burzliwych życia kolejach pozostawił po sobie tylko pamięć strasznych okrucieństw, jakich się dopuszczał, i smutny przywilej piérwszego zdrajcy polskiego.

Na chwilę taką czekał Mieszko i natychmiast śpieszy nazad do kraju [1]). Ale téż zdarzenie to nabawiło niepokoju Niemców. W Saxonii wrzała już walka z Lutykami; Udalryk czeski zerwał z césarzem: toż powrót Mieszka mógł być uważany za hasło do wybuchu powstania we wszystkich ziemiach słowiańskich. Snać i césarz tak sądził, bo ze stron nadreńskich ruszył natychmiast ku granicom polskim, grożąc ponownem wkroczeniem do kraju [2]).

Atoli Mieszko nie mógł mieć zamiaru rozpoczynania zaraz nowéj wojny z Niemcami, ani téż nie czuł się obecnie na siłach do tego: jedno teraz tylko mu-

[1]) Roczn. hild. h. a. „Sed Miseko statim domum rediit."

[2]) Ann. Sangallenses maiores (Pertz I, 83) a. 1032: „Rege Rudolfo defuncto, Uoto... regnum Burgundionum... affectavit... imperatore per idem tempus Pulanis Sclavis bello insistente." Herm. Contr. a. 1032: „imperatoreque ipsis diebus contra Misiconem Sclavorum, qui Boloni vocantur, regem exercitum ductante, Odo... regnum Burgundiae invasit." Cf. Regesta. Odnoszą tę wyprawę zwyczajnie do Lutyków i Udalryka. Że jednak była także przeciw Polsce zwrócona, świadczą powyższe ustępy, których nie mamy powodu podejrzywać. Trudnoby nam było wreszcie inaczéj zrozumieć, dla czego Mieszko bez powodu korzy się na nowo césarzowi, i dla czego césarz, dzieląc teraz Polskę na 3 części, nowe mu i dotkliwe ciosy zadaje. Tę także wyprawę rozumieć należy przez wspomnianą u mnicha brunwilerskiego, M. P. c. 16.

siało w nim górować pragnienie, zabezpieczenia odzyskanego tronu przed nowémi zamachami. Energiczne wystąpienie césarza, jego groźne stanowisko, rozerwało wreszcie od razu koalicyję, a Mieszkowi pozostawiło tylko jednę drogę: prośbę o łaskę i przebaczenie. Jakoż na prośbę jego i za wstawieniem się césarzowéj Gizeli i książąt, pozwolił mu césarz dnia 7. lipca w Merseburgu stanąć przed sobą, dokąd także Udalryka zawezwał. Tu zdał się Mieszko pokornie na łaskę lub niełaskę; „zapomniał o koronie i całéj ozdobie królewskiéj“, szydzi niemiecki rocznikarz. Césarz przyjął go niby nadspodziewanie łaskawie; cóż, kiedy zarazem nowe jemu i państwu zgotował ciosy! Podzielił on teraz Polskę na trzy części, i tylko jednę dał Mieszkowi; drugą otrzymał niezawodnie Otto, a trzecią jakiś Dytryk, brat ich stryjeczny [1]).— Gorzéj jeszcze powiodło się Udal-

[1]) Wipo c. 29: „Caesar misericordia motus, dedit sibi veniam, et divisa provincia Bolanorum in tres partes, Misiconem fecit tetrarcham, reliquas duas duobus aliis commendavit.“ Roczn. hild. a. 1032: „Quem imperator clementius, quam ipse opinaretur, suscepit, eique et eius patrueli cuidam Thiedrico regnum, quod ipse solus ante possederat, divisit.“ Röpell, p. 170, domyśla się, że wspomniony Dytryk był Dytrykiem von Wettin.—Bielowski, Syn. Chr. p. 14, przyp. 38, godzi obie wiadomości w następujący sposób: Roczn. hild. mówi wedle niego o całém królestwie, które Mesko dawniéj posiadał, zatém i o krainie zaodrzańskiéj, podczas kiedy Wipo o saméj tylko Polsce powiada. „Gdy zaś Meska zowie on tetrarchą, to jest władzcą na czwartéj części, więc zdaje się wypływać samo z siebie, że kraj podzielon został na dwie główne części, z których jedna Teodorykowi, druga Meskowi przypadła: w téj zaś ostatniéj, stanowiącéj Pol-

rykowi. Nie przybył on do Merseburga; lecz skoro Mieszko już się był poddał, dalszy opór i z jego strony był niemożliwy. Stawił się więc później w Wirbeni (Werben); gdzie go jednak o zamachy, jakie przed dwoma laty gotował na césarza, przekonano i na wygnanie wysłano, a księztwo czeskie oddano usłużnemu Brzetysławowi. W Wirbeni przywrócono wreszcie także pokój z Lutykami [1]).

Tak się skończyły te zabiegi Słowian: nowe, ciężkie klęski były ich owocem. Césarz Konrad zmazał hańbę, jaką się tu okrył niedawno: imperyjum rzymskie było teraz na wschodzie potężniejsze i straszniejsze, niż kiedykolwiek. Jeśli Mieszko, teraz już tylko władzca trzeciéj części nędznéj reszty państwa swego, nawet po okropnych ciosach dwóch lat ostatnich, nie upadł jeszcze na duchu, lecz szamotał się daléj z przeciwnościami losu: toć już zaiste trudno przebaczyć niesprawiedliwość, jaką mu wyrządziła potomność, że do

---

skę właściwą, oznaczone były dzielnice Bolesławowi, bratu Meska i Romanowi, synowi drugiego Ottona. Mesko więc był istotnie tetrarchą czyli rządzcą czwartéj części kraju." Ależ to kombinacyja tak sztuczna, że sama przez się zdaje się być nieprawdopodobna. Oparła się ona głównie na tém, że Wipo Mieszka nazwał „tetrarchą." Tu jednak jest widocznie jakiś błąd, czy autora, czy odpisywacza; bo Wipo powiada: „Misiconem fecit tetrarcham, reliquas duas (partes) duobus aliis commendavit"; więc po zrobieniu Mieszka tetrarchą, pozostało jeszcze dwie części i dwóch partycypientów. Co się tyczy książąt, udział mających, to Bolesław brat Mieszka i Roman, syn Bezpryma nie istnieli.

[1]) Roczn. hild. a. 1032.

dziś jeszcze, myśląca nawet część jéj, chciałaby mu gwałtem utrzymać hańbiący przydomek [1]). Podźwignął on się raz jeszcze na chwilę i całe rozdzielone państwo połączył na nowo [2]). Więcéj nie umiémy powiedzieć. Jak sfinx tajemniczy, pozostała nam obok tego, pod r. 1033. w roczniku zapisana, któż odgadnie, w jakie szczegóły brzemienna wiadomość: Otto książę żyć przestał [3]).

Jakieś nieszczęście zdaje się zawisło nad synami Chrobrego. Już drugi w przeciągu roku ginie przedwcześnie i marnie, tak zapomniany i związany z losami najstarszego brata, iż w pamięci potomnych nawet osobistość swoję w nim zatracił. Jeszcze tylko jeden rok upłynął, aliżci równie nędzny koniec przyszedł na ostatniego, na Mieszka. Nie zdołał on długo wytrzymać naprężenia ducha, do jakiego nie był stworzony. Zostawiony przy sterze państwa wśród najtrudniejszych stósunków, oganiał on się, ile sił stało, wrogom obcym i swoim; ale widząc, mimo swych wysileń, wspaniałe dzieło ojcowskie zniszczone, widząc siebie nie bez własnéj winy przez najbliższych swoich zdradzonym i opuszczonym, a może téż okrytym zbrodniami: złamany, stracił równowagę ducha i wnet uległ ciałem. Odgłos ostatnich, smutnych, nieodgadnionych chwil jego życia, zatrzymał się jeszcze w rocznikach, które tyle

---

[1]) Jeszcze J. Malinowski, O pobycie Kazimiérza I. w Clugny, w roczn. tow. nauk. krak. z r. 1869. t. XL. nazywa go stale Gnuśnym.

[2]) Roczn. hild. a. 1032: „Quod ipse tamen postea solus iterum sibi usurpavit.“

[3]) Roczn. kap. krak. a. 1033: „Otto dux obiit“.

tylko mówią o nim z przerażającą zwięzłością, iż popadł w szaleństwo i umarł [2]). Śmierć jego zaszła dnia 17. maja r. 1034 [1]).

---

[1]) Roczn. Traski a. 1025. i ann. Polon. u Pertza SS. XIX.

[2]) Bielowski, Syn. Chr. p. 14. przyp. 41. Co się tyczy przypisywanéj Mieszkowi przez Thuroczego II, 38 (u Schwandtnera SS. rer. hung. I, 164) i Długosza, a. 1032, wyprawy na Pomorze, to rzecz niewątpliwa, iż wyprawę tę odnieść należy nie do Mieszka, ale do Kazimiérza I. Spodziéwam się wreszcie napisać o tém jeszcze na inném miejscu.

DODATEK Nr. I.

Zdanie swoje, że Bolesław wygnał z kraju mnichów słowiańskich, opiéra Bielowski, Syn. Chrobr. p. 10, 11, na żywotach śś. OO. peczerskich i Kuźmie prazkim. Wszelako wiadomości te albo są bajeczne, albo odnoszą się do późniejszych czasów i inaczéj rozumiane być winny Wedle żywociarza ś. Mojżesza Węgrzyna, był tenże przez Bolesława wraz z księżniczką Predysławą do Polski zabrany, tutaj od jakiéjś znakomitéj Laszki do grzéchu namawiany, a gdy jéj nie uległ, okrutnie od niéj męczony. Sam Bolesław interweniował na jéj korzyść, a gdy i on nic nie wymógł na cnotliwym bazylijanie, wygnał wszystkich „Czernorizców“ z kraju. Bóg jednak zgotował zemstę sługom swoim. W jednę noc bowiem Bolesław nagle umarł i był wielki rokosz w ziemi lackiéj. Trudno zaiste taką historyjkę brać za prawdę, powstała ona oczywiście z późniejszego antagonizmu obrządkowego.

Prócz tego przywodzi tu Bielowski wiadomość zawartą w żywocie ś. Teodozego, przypisywanym Nestorowi, a powtórzoną przez Polikarpa, według któréj żona księcia Izasława I., Polka (córka Mieszka II.), sprzeciwiała się wygnaniu ś. Antoniego, przedstawiając mężowi: „posłuszaj

gospodne mene, i ne gniwajsia jako takoz byst' wo stranie naszej otbieżawszim nikojeja radi winy czernorizcem i mnogo zła sotwori sia ich radi w zemli tej" (podobnie u Polikarpa). Tu jednak nie ma wzmianki, aby to wygnanie „czernorizców" miało miejsce za Bolesława, i słuszniéj wiadomość tę odnieść należy do późniejszych wypadków, zaszłych po śmierci Mieszka II. To samo tyczy się i wiadomości Kuźmy, który pod r. 1022. podaje: „in Polonia facta est persecutio christianorum"; na co wreszcie w obec znanéj konfuzyi chronologicznéj w jego kronice, wszyscy, o ile wiem, badacze, prócz Bielowskiego, się zgadzają.

Najbardziéj jednak muszę zwrócić uwagę na tę okoliczność, że w żadnym z powołanych przez Bielowskiego, ustępów ruskich pisarzy nie ma mowy o mnichach słowiańskiego obrządku, ale mówią one tylko o „czernorizcach." Starzy zaś pisarze ruscy używają zupełnie w jednem i tém samém znaczeniu „czernorizec" co „czernec" (Nestor, Chron., M. P. I, p. 704, 708, 711, 796) i „mnich" (żyw. ś. Metodego, M. P. I, 99. Nest. Chr. l. c., p. 661, 704, 762, 796, a szczególnie 741), a tak zwany chronograf Samuela, diaka z Łubkowa, M. P. I, 90, ma wyraźnie „Czerנci latynstii". Stąd widać, że pod owymi wygnanymi „Czernorizcami" nie potrzeba rozumieć koniecznie bazylijanów, ale mnichów w ogóle.

DODATEK Nr. II.

Głównem świadectwem co do imienia najmłodszego z synów Bolesława jest ustęp Thietmara IV, 37, który wedle drezdeńskiego rękopismu opiéwa: „Peperit haec (Emnildis) duos filios, Miseconem et alium, quem dilecti

senioris sui nomine pātr vocavit.“ Rozchodzi się tutaj o to, kogo rozumieć należy pod wyrazem „senior“ i jak czytać skrócony wyraz „pātr.“

Wyrażenia „senior“ używa Thietm. w ogóle w znaczeniu starszego, pana (IV, 37); oznacza niém stósunek monarchy do podwładnych (IV, 32, 35.); męża do żony (IV, 8, VI, 30); Boga do ludzi (I, 8); ów zaś skrócony wyraz wzorowy wydawca Thietmara: Lappenberg, u Pertza M. G. III, 784, czyta „pater.“ Wedle tego wyraz „senior“ oznaczać winien przyjaciela Bolesławowego i tytularnego zwiérzchnika, césarza Ottona III., bo i „dilectus“ i „senior“ uzasadnił Thietm. już przedtém; a imię najmłodszego z Bolesławiców byłoby: Otto.

Przyznają to także niemieccy badacze (Zeissberg, Zusammenkunft, p. 344), że takie tłómaczenie tego ustępu jedynie możliwe. Mimo to jednak odnoszą oni wyraz „senior“ do Dobremira, teścia Bolesława, a to jedynie z tego powodu, ponieważ już starszy syn Bolesława miał nosić drugie imię Ottona. Rzeczywiście parę wierszów wyżéj nazwał Thietmar Dobremira „seniorem“, ale w znaczeniu bezwzględném: księcia, pana; tu zaś używa on tego wyrazu względnie do Bolesława z dodatkiem „sui“, co znaczy, że ten, co dał imię swoje synowi Bolesława, był jego, t. j. Bolesława, panem czyli zwiérzchnikiem. Niepodobna jednak przypuścić, iżby Thietm. o najpotężniejszym monarsze słowiańskim, którego potęgę zna sam aż nadto dobrze i którego „rex Sclavorum“ współcześni nazywali, wyrażał się w ten sposób, iżby zwiérzchnikiem jego było jakieś nieznane książątko słowiańskie. Widocznie mowa tu o césarzu Ottonie III. Rozstrzyga jednak tę rzecz inny ustęp Thietmara (VIII, I). Wyliczywszy poprzednio wszystkich synów Bolesławowych: Bespryma, Mieszka i trzeciego, któ-

rego imieniem ukochanego pana swego nazwał ojciec, wyraża się on tutaj w następujący sposób: „Transactis autem 4. diebus, Oda, Ekkihardi marchionis filia, a Bolizlavo diu iam desiderata, et per filium suimet Ottonem tunc vocata, Cziczani venit.“ Wspomina tu Thietm. po raz piérwszy wyraźnie syna Bolesławowego Ottona, atoli bez najmniejszéj wzmianki, iżby to był jakiś syn czwarty, którego przedtém nie wymienił, a tém mniéj, iżby to był ten sam, którego przedtém nazwał Besprymem. Owszem, podobne gołosłowne powołanie imienia w dziele takiém, jak Thietmara, mogłoby wtedy tylko mieć miejsce, jeżeli się odnosi do osoby, już przedtém nazwanéj i znajoméj. Wspomniany tedy w tym ustępie syn Bolesł. Otto, nie może być żaden inny, tylko drugi syn Emnildy, którego imię Thietm. przedtém w niezupełnie jasny dla nas, ale zrozumiały dla siebie określił sposób.

Co zaś do twierdzenia, jakoby już Besprym nosił drugie imię Ottona, to takowe nie opiéra się na żadném źródłowém świadectwie. Źródła nigdzie nie zestawiają obojga imion na oznaczenie jednéj i téj saméj osoby; jedne z nich tylko jedno, drugie tylko drugie imię znają, wyjąwszy Thietmara, który zna obydwa, lecz je innym osobom daje. Nikt téż w Polsce, aż do Naruszewicza włącznie, nie zna księcia dwojga imion Ottona Bezbraima, wprowadził go dopiéro podobno Lelewel. Twierdzenie to opiéra się tylko na przypuszczeniu: że, ponieważ jedne źródła sprawcą przewrotów za Mieszka II. i przywłaszczycielem tronu tegoż robią Bespryma, drugie to samo przypisują Ottonowi, to trudno, aby to były różne osoby. Przypatrzmy się jednak bliżéj téj rzeczy.

Besprymem nazywają owego wichrzyciela, spółczesny rocznik hildesh., annal. Saxo i ann. altahenses, które to

ostatnie obydwa roczniki polegają jednak na piérwszym; Ottonem zaś nazywa go właściwie tylko Wipo, bo wiadomości Ottona frysyngeńskiego i Gotfryda witerbskiego, jak to już Naruszewicz wykazał (Hist. nar. pol. 1859. I. 208), i jak pouczy proste zestawienie dotyczących ustępów, pochodzą także od Wipona. Ze względu na wiarogodność przytoczonych źródeł, o powyższych zapiskach rocznikarskich, tyle tylko powiedzieć można, iż trudno im cokolwiek zarzucić; Wipo zaś sam powiada o sobie, że niekoniecznie o wszystkich rzeczach był dobrze powiadomiony; bo chociaż piastował urząd kapelana césarza Konrada II, często dla słabowitości przebywał daleko od dworu, w Burgundyi (Wattenbach, Deutschlands Geschichtsquellen p. 223), i dla tego szczególnie o wypadkach odgrywających się na drugim krańcu césarstwa, w Słowiańszczyźnie, nie mógł mieć dobrych wiadomości. Tak n. p. zna on tylko dwóch synów Bolesława; nie wié nic o wygnaniu Mieszka przez Bespryma; z tego téż powodu już W. Giesebrecht (II, 568.) powiedział: „Wipo scheint in diesen Dingen nicht besonders unterrichtet zu sein.“ W obec tego nie widzę konieczności, abyśmy świadectwu Wipona taką samę, co powyższym rocznikom, przyznawali ważność i na téj podstawie Ottona Wiponowego z Besprymem w jednę zléwali osobę. Miasto obalać powagę Thietmara, lub sztucznych chwytać się tłómaczeń, snadniéj mi jest dla wyjaśnienia téj trudności podać w wątpliwość wiadomości źle powiadomionego Wipona, i przyjąć wolę: że, ponieważ losy obydwóch królewiczów podobne były, Wipo obydwóch pomięszał; ponieważ tylko jednego Ottona podczas pobytu jego na dworze césarza miał sposobność poznać, oddaliwszy się do swojéj dalekiéj ojczyzny, cokolwiek posłyszał o Bes-

prymie, którego nie znał, do znajomego sobie Ottona odnosił.

Że Otto a Besprym są różnemi osobami, dowodzi daléj ta okoliczność, że, wedle rocznika hildesheimskiego i wypisywaczy jego, Besprym zabity został r. 1032., Otto zaś, wedle roczn. kapit. krak., umarł dopiéro w rok późniéj.

Inaczéj zupełnie zapatruje się na rzecz tę Bielowski (Syn. Chrob. pag. 21; M. P. I, 263, przyp. 7). Wyraz skrócony czyta on „patris", zwracając przytém uwagę, że w rękopiśmie bruxelskim wyraz ten wcale się nie znachodzi; i na podstawie tak sporządzonego tekstu utrzymuje, że tego syna nazwała matka imieniem ukochanego męża swojego, a ojca dziecięcia t. j. Bolesławem, Na poparcie tego twierdzenia, że Bolesław Wielki miał syna imieniem Bolesława, przytacza Bielowski jeszcze ustęp z Damianiego żywotu ś. Romualda c. 26., któryto ustęp wedle wydania J. Waitza u Pertza SS. IV, przyjętego także przez Biel. w tekscie M. P. I, p. 326, opiéwa: „Habebat autem (Romualdus) equum satis egregium, quem sibi Busclavi Sclavonici regis filius dederat, factus ab eo monachus." Nie widzimy tedy w tém miejscu wcale imienia tego syna Bolesławowego; atoli w dopisku zarzuca Biel. powyższe czytanie tego ustępu, i powołuje Suryjusa piérwszego wydawcę tego żywotu, który tu: „Boleslavinus Sclavonici regis filius" czytał.

Wywody Bielowskiego zdają mi się być naciągnięte. Co się tyczy najprzód ustępu Damiániego, to jakkolwiek go czytać będziemy, czy pójdziemy za Suryjusem, czy za większą, niezachwianą dotąd powagą Waitza: dla wyjaśnienia naszéj kwestyi nic nie zyskamy. Bo jeśli czytanie Waitza jest autentyczne, to nie poznajemy ztąd wcale, jak się ten syn Bolesława nazywał; jeśli zaś Suryjus ma

słuszność, to poznamy wprawdzie imię syna, ale tracimy wtedy imię ojca i dowieśćby dopiéro trzeba, że ten Sclavonicus rex jest Bolesław Wielki. Hieronima z Pragi, którego Biel. także powołał, a który widocznie Damianiego wypisuje i przekręca, możnaby snadnie pominąć. Wskazać wreszcie należy na anachronizm, który Biel. popełnia (na co zwrócił uwagę przeciw Bolandystom już Lelewel, Pol. w. śr. 1856, II, 300, przyp. 14.). Albowiem owo darowanie konia przez królewicza polskiego mogło mieć miejsce najpóźniéj r. 1001.; najmłodszy zaś z Bolesławiców mógł liczyć wtedy rok jeden, a w każdym razie co najwięcéj lat 8.

Bardzo problematyczna jest także proponowana przez Bielowskiego exegeza ustępu Thietmarowego. Choćbyśmy nawet pominęli stronę paleograficzną, którą jednak także za nieuprzedzonym Lappenbergiem rozstrzygnąćby należało, a przyjęli czytanie Bielowskiego za autentyczne: to i wtedy jeszcze spiéraćby się można, czyli Thietm. pod wyrazem „patris“ ojca dziecięcia, Bolesława, czyli raczéj ojca Emnildy, Dobremira, rozumiał. Cf. Zeissberg, Miseco p. 83 prz. 3.

Na tych tylko dwóch, tak rozmaitemu tłómaczeniu podlegających ustępach Thietmara i Damianiego, polega cała hypoteza Bielowskiego, przyjęta także przez Prof. Maleckiego, o jakimś Bolesławie Bolesławicu, który miał rządzić po Mieszku II. Sądzę, że zarzucićby ją należało.

DODATEK Nr. III.

Hypotezę, że najstarszy z synów Bolesława miał sobie od ojca przydzieloną Rugiję słowacką, postawił Bielowski we Wstępie krytycznym p. 515 i powtórzył ją potém w Syn. Chr. p. 7. i w M. P. na wielu miejscach; za nim

poszedł Lelewel, P. w. śr. IV. 521. i inni. Podziela ją jeszcze J. Malinowski, O pobycie Kazimiérza I. l. c. p. 226. Biel. opiéra się na dwóch ustępach źródłowych:

1) Wipo, vita c. 9. powiada, że Mieszko II. brata swego Ottona (Bespryma) „in Ruzziam provinciam pepulit.“ Pod Ruzzią chce mieć Bielowski „Ruś słowacką“, a słowo „provincia“, (we Wstęp. kryt.) jak mi się zdaje, tłómaczy przez „dzielnicę“, odnosząc ją do Ottona. Atoli najpierw, słowa „provincia“ używa Wipo w znaczeniu „kraju, państwa“ (tak mówi c. 29: provincia Bolanorum). Powtóre, Wipo w takim razie byłby sam z sobą w sprzeczności; bo jeśli Mieszko wygnał brata do własnéj jego dzielnicy, to cóż mu złego przez to zrobił? dla czegóż ten brat mści się potém tak zawzięcie i tuła się nędznie (miserabiliter) po obcych dworach? Potrzecie, sam B. podnosi często, że akże Emeryk, syn Stefana węgierskiego. nazwany jest przez roczn. hilds. równocześnie († 1031.) „Dux Ruizorum“ i że przez tych „Ruizi“ rozumieć należy także Ruś słowacką (ob. Wstęp 515; M. P. I, 508, prz. 43; cf. II, 484, prz. 1.).

Sprzeczność tę stara się on pogodzić we Wstępie kryt. l. c. niejasném oświadczeniem, że Emeryk wstąpił w prawa Ottonowiczów tj. potomków Bespryma; ale już Lelewel l. c. p. 522, prz. 41, zwrócił uwagę, że to być nie mogło, gdy Emeryk zmarł r. 1031., a Ottonowicze mogli wejść w swe prawa dopiéro po śmierci ojca, r. 1032. W Syn. Chr. p. 7, pomaga sobie B. w sposób jeszcze mniéj zrozumiały: i tu twierdzi on, że Besprym był panem Rusi słow., mimoto interpretując powyższy ustęp Wipona, utrzymuje, że Mieszko „przegnał brata między Teplę a Tysę, gdzie była dzielnica Emeryka Stefanowego syna, zwanego książęciem Ruzyi.“ Jeśli więc przez tę „Ruzzia pro-

vincia" rozumieć należy dzielnicę Emeryka, to przez to samo rezygnuje już B. na wyzyskanie tego ustępu Wiponowego dla swojéj hypotezy. Zawsze jednak pozostaje nam dłużnym odpowiedzi, w jaki sposób równocześnie syn Stefana i syn Bolesława mogli być panami jednego kraju?

2) Baszko (Boguchwał. M. P. II, 485, c. 12.) powiada o Kazimiérzu I.: „duxit uxorem, filiam Romani principis Russiae filii Odonis nomine Dobronegam, alias dictam Maria." W tym Odonie upatruje B. starszego syna Bolesława, żona więc Kazimiérza I. miałaby być jego wnuczką, a on i syn jeszcze książęciem Rusi słowackiéj. Atoli, wedle Nestora a. 1043, (M. P. I, 703) żona Kazimiérza była siostrą Jarosława kijowskiego, według analisty Saxona a. 1039. (Pertz SS. VI.), „regis Ruscie filia," któryto tytuł oczywiście nie może się ściągać na cząstkowe książątko. Trudność tę B. we Wstępie kryt. pomija, a w M. P. I, 417, prz. 1. stara się usunąć tém przypuszczeniem, jakoby Kazimiérz miał dwie żony: piérwsza była Dobronega, córka Romana a wnuczka Ottona, druga Maryja, siostra Jarosława, któreto żony późniejsi pisarze, mianowicie Długosz, pomięszali. Ale to przypuszczenie jest zupełnie dowolne, albowiem nie dopiéro Długosz, tylko już Vita S. Stanislai (Gall ed. Bandk. p. 336.), za nią Ann. S. Crucis Polonici (Pertz, SS. XIX), a co najbardziéj sam Baszko, na którym się B. opiéra, powiadają wyraźnie, że Maryja a Dobronega, to jedna osoba; i nikt wreszcie zgoła nie wié, żeby Kazimiérz miał dwie żony. Można także uważać za pewne (czego jednak Bielowski zdaje się nie przyznawać, albowiem sprawę tę milczeniem pomija), że Polska utraciła Słowaczyznę do Węgier już za Mieszka II. W obec tego nie można zrozumieć, jakim sposobem mógłby tam jeszcze za Kazimiérza I. panować poto-

mek kaięcia polskiego. Dla ocenienia téj wiadomości Baszka, nie zaszkodzi wreszcie przypomnieć, jak tenże z „leo bohemicus“ Wincentego (M. P. II, 293) zrobił Leona, króla Czech (M. P. II, 487.). Najpodobniéj i niniejszy ustęp tyle zasługuje na wiarę. Cf. Świeżawski, kron. węg. pol. p. 129.

Te dwa ustępy Wipona i Baszka, to wszystko, co Biel. na poparcie swojéj hypotezy przytacza. Piérwszy sam zarzucił, drugi równie błahy. Pozytywnie zaś mówi przeciw téj hypotezie ta okoliczność, że wedle współczesnego rocznika hildesh. w tymże samym czasie Emeryk węgierski był „dux Ruizorum.“ Nakoniec dodać trzeba, że Biel. sam nie jest w stanie dokładnie oznaczyć, gdzie właściwie był ten udział Ottona, bo we wstępie l. c. powiada, że to „ziemia krakowską“, w Syn. Chr. p. 1. i 7., że „Słowaczyzna“ (czy to wszystko jedno?), a w Monum. II, 485, prz. 1, że „Ruś słowacka“. Lelewel nie przytacza nic nowego, dodaje tylko, że dział Ottona to kraina „Wag“ nazwana.

Z prawdziwém zadowoleniem dodatkowo nadmieniam że także Prof. Małecki (Przew. nauk. i lit., listopad 1875-p. 974), wyprzedzając mnie, tę hypotezę w podobny sposób zbija.

DODATEK Nr. IV.

Co do małżeństwa Mieszka II., głównem źródłem jest: Vita Ezonis (ed. Harlessa w Lacombleta Archiv für die Gesch. des Niederrheins, Bd. IV. Düsseldorf, 1863, p. 191.) c. II, 13. Bielowski w M. P. I, 336, sq. przedrukował to źródło z wydania Koepkego u Pertza SS. XI. pod nazwą „Mnich brunwilerski, O założeniu klasztoru w Brunwiler“, a z dotyczącego ustępu, którego niema u Koepkiego, przytacza tylko wyciąg Papebrocha (Acta Sanctor. Maj, V.) Dla tego podaję go tutaj w zupełności: „Itaque rex consultius

arbitratus virum egregium (Ezonem) beneficiis placare quam molestiis iam ullis infestare pro abolenda ducis et concaptivorum calamitate eo accersito offensas ignoscit fidem amicitiamque exposcit utque non minore etiam apud se quam a maioribus suis familiaritatis vel honoris emeriti gratia potiatur insulam quae est in Rheno sancti Suitperti cum omnibus appendiciis suis Duysburg etiam atque Salavelt non modica regni subsidia sibi suisque liberis perpetua hereditate possidendo largitur. (Działo się to w Moguncyi z końcem r. 1012., jak w tekscie nadmieniłem.) parum dixerim, si infra Romanum tantum orbem et non etiam apud exteras et barbaras gentes maxima viri foret opinio. Nam eodem tempore Poloniorum rex nomine Misecho cum diversis regiae tamen personae congruis munerum speciebus missis procis per praefati regnatoris interventum filiae eius quae primogenita erat Richezae petit consortium, cuius ut desiderabat puella sponsalibus quo decebat multorum favoribus adaptatur, quoniam eiusdem occasione coniugii regnum Sclavorum regno Teutonicorum confoederari a multis spe non inani credebatur quo non multo post tempore rex suarum de statu securus rerum quarum procul dubio vir excellentissimus tutum erat firmamentum Romam profectus imperator creatur."

Ustęp ten, jak wiele innych tego źródła, miano powszechnie (jeszcze Koepke l. c. i Bielowski l. c. za późniejszą interpolacyję. Bliższe wszakże rozpatrzenie się w mniemanéj interpolacyi, wykazało naprzód wiarogodność wiadomości w niéj zawartych (Usinger, Excurs IV do Hirscha Jahrb. I, 451, sq.), następnie blizkość jéj co do czasu (Usinger, Beilage l. c. p. 559.), a nareszcie doprowadziło do tego rezultatu, że ta mniemana interpolacyja jest integralną częścią wspomnianego dzieła i na jednako-

wą z innemi wiarę zasługuje. (Waitz, Nachrichten von der Georg August Universität 1863, Nro 1., którego artykułu jednak nie miałem pod ręką).—Czas, w którym małżeństwo zawarto, da się oznaczyć z samego tego ustępu. Autor opowiada to po ugodzie mogunckiéj z końca r. 1012. a przed wyprawą césarza do Włoch r. 1013. Tenże sam rok 1013. podaje na małżeństwo Mieszka także rocznik kamien. (M. P. II, 777,) i chron. princ. polon. (Stenzel, S. S. rerum siles. I, 36.) Fałszywy tedy jest r. 1007. podany przez Ann. silesiaci compilati (Pertz, S. S. XIX, 338), niemniéj wiadomość podana przez Vita S. Stanislai l. c. p. 323 i Baszka (M. P. II, 483.) c. 11., według któréj małżeństwo to skojarzył cés. Otto III. podczas pobytu swego w Gnieźnie, a którą jeszcze J. Malinowski l. c. p. 247, za prawdziwą uznaje.

DODATEK Nr. V.

Że Rycheza z małżonkiem się poróżniła i jeszcze za jego życia odeń do Niemiec uciekła, świadczy mnich brunwilerski (c. 16.): „Eodem tempore Richeza regina, facto inter se et regem coniugem suum divortio, per odium et instigationem cuiusdam suae pellicis,..... veste mutata, paucis se fugam clanculo agentem adiuvantibus,... venit ad imperatorem Conradum in Saxoniam.“ Przeciw temu zapatrywaniu przytaczają, że autor opowiada to już po opowiedzeniu śmierci arcyb. kolońskiego Piligrima zaszłéj r. 1036. Atoli zwracam uwagę, że również opowiada on, iż po ucieczce Rychezy césarz wyprawiał się do Polski, a wiadomo, że było to r. 1031. i 1032. Z tego wynika tylko

tyle, że na chronologii tego mnicha nie bardzo polegać można. Ponieważ jednak opowiada on rzecz tę z różnémi szczegółami, nie mamy powodu wątpić, iż miał jakieś kategoryczne w téj rzeczy wiadomości. O nieporozumieniu między małżonkami mówi także obszérnie Wincenty.

Że Rycheza działała nie bez porozumienia się z braćmi, wynika to z natury rzeczy (i już Palacky, l. c. p. 275, domyślał się tego), albowiem mający wspólnego nieprzyjaciela, łączą się chętnie ze sobą; jakotéż niemniéj wynika to z zestawienia dwóch miejsc źródłowych. Mnich brunwilerski powiada daléj: „Accepit namque (imperator) ab ipsa duarum ipsius regisque sui coniugis coronarum insignia.“ Rocznik hildesheimski zaś 1031: „Sed idem Bezbrimo imperatori coronam cum aliis regalibus, quae sibi frater eius iniuste usurpaverat, transmisit.“ Dla pogodzenia obydwóch miejsc przyjmuje Bielowski [1]), że Besprym odesłał Bolesława Chrobrego koronę, Rycheza zaś męża i swoję. Lecz jakiż powód przyjmować, że Mieszko nie chciał się koronować świéżo sporządzoną koroną ojca, lecz osobną dla siebie sporządzić kazał? Nie mogło tu chodzić wreszcie o koronę tę lub ową, bo mógł Mieszko sobie sprawić jeszcze nową, gdyby o to chodziło, i nie rozumiem, dla czegoby césarz mógł pragnąć zabrania wszystkich koron ze skarbca polskiego; — ale korona to symbol, oddanie jéj césarzowi znaczyło poddanie się jemu, zrzeczenie się niezawisłości. Mojém zdaniem wynika z zestawienia tych ustępów, że Besprym przesłał césarzowi koronę ojca i jego żony za pośrednictwem Rychezy, a w tym razie widoczna, że Rycheza była z Besprymem w zmowie.

---

[1]) M. P.. I, 346, prz. 2.

Jaki był powód niezgody między Mieszkiem a Rychezą? Mnich brunwilerski powiada: „per odium et instigationem cuiusdam suae pellicis.“ To samo potwierdza i Wincenty [1]). Mówiąc o młodości Kazimiérza I., przytacza on dwie wersyje: jedna wyjęta jest z Galla, druga, choć widocznie nosi charakter legendy, zasługuje na szczególniejszą uwagę. Według niéj, matka Kazimiérza I. była nałożnicą (pellex) i umarła przy porodzie syna. Ojciec, miłujący namiętnie zmarłą, przelał miłość swoję na jéj syna. Co widząc macocha, z zazdrości niewieściéj, niemniéj z obawy, aby ojciec syna tego nie wyniósł na tron, podmówiła jakiegoś zaufanego, aby dziecko to zgładził. Ten wszakże mimo przyrzeczenia skrył je w jakimś klasztorze. Gdy niebawem umarł ojciec, a macochę wygnano, i państwo wstrząsło się w swoich posadach: wydobyto z klasztoru ukrytego tamże królewicza i osadzono go na tronie.

Opowiadanie to przypomina zbyt bajkę o młodości Cyrusa i założycieli Rzymu, abyśmy je w zupełności przyjąć mogli; użyte jednak z odpowiednią krytyką może się przyczynić do wyświecenia prawdy. Widocznie pomięszane tu losy dwóch książąt. Chodzi tylko o wydzielenie, co któremu należy. Zupełnie niezawisłe źródło potwierdza, że powodem niezgody między małżonkami była nałożnica— to więc możemy przyjąć jako fakt i możemy mieć zarazem w tém dowód, że opowiadanie przywiedzione przez Wincentego nie jest zupełnie pozbawione cechy historycznéj. Nie mamy téż powodu wątpić, że owocem pobocznego małżeństwa Mieszka był syn. Żeby jednak synem tym był Kazimiérz, znany pod imieniem Restauratora, jak chce owe

[1]) II, 14, M. P. II, p. 283. sq.

opowiadanie, temu sprzeciwia się cała tradycyja i wszystkie świadectwa. Nie tylko wszystkie źródła polskie, ale i obce jednogłośnie potwierdzają, że ten Kazimiérz był synem Rychezy. Pominę źródła polskie a przypomnę tylko annales magdeburgenses i mnicha brunwilerskiego [1]). Jeśli wreszcie jest coś prawdy w prześladowaniu tego synka przez macochę, to macochą tą nie mogła być inna tylko Rycheza, która poślubiona była Mieszkowi r. 1013. i przeżyła go o wiele. Podanie to więc, jeśli jest prawdziwe, ściągać się musi do innego księcia.

Bielowski odnosi je do swojego Bolesława, syna Chrobrego; atoli wykazaliśmy już wyżéj, że ten Bolesław nie istniał. Natomiast Kownacki [2]) i Szajnocha [3]) słusznie upatrują w nim owego Bolesława, syna Mieszkowego, którego podaje Baszko. Powiada tenże (c. 12.): „Iste Mescho de sorore Ottonis imperatoris genuit duos filios, videlicet Boleslaum et Casimirum“; a daléj mówi, że po śmierci Mieszka objął naprzód rządy ten syn starszy Bolesław, który matce swojéj tak dokuczał, że się z królestwa wynieść musiała, wszakże niebawem sam życie marnie zakończył i dla niegodziwości swojéj w poczcie królów i książąt polskich nie znachodzi się. Takie kategoryczne oświadczenie Baszka i wyraźne postawienie się w przeciwieństwie do dawniejszych pisarzy świadczy, że w téj historyi z Bolesławem musi być coś prawdy. Żeby on jednak był synem Rychezy, temu żadną miarą wierzyć nie można. Nietylko bowiem polscy

---

[1]) Ann. Magdeb. a. 1034: „Nam mater ipsius (Kasimiri) soror fuerat Coloniensis archiepiscopi.“ Mnich brunwil. c. 16.: „cum ei iam peperisset Gasimerum, cuius generosa posteritas... permanet usque hodie.“

[2]) W ed. kron. węg. polskiéj, p 77.

[3]) Bolesław Chrobry, p. 227.

pisarze o jednym tylko synu Rychezy mówią [1]), ale i niemieccy wyrażają się w ten sam sposób [2]). Jedyne jest tylko wyjście, jeżeli przyjmiemy, że ten Bolesław jest tym samym synem naturalnym, o którym mówi Wincenty. Szajnocha jednak idzie jeszcze daléj, i na podstawie kroniki węgiersko-polskiéj [3]) utrzymuje, że matka tego Bolesława nazywała się Dąbrówką i wbrew Wincentemu żyła jeszcze po narodzeniu syna i ważny wpływ za życia i po śmierci Mieszka w kraju wywiérała. Atoli powołany przezeń ustęp kroniki węgiersko-polskiéj ściągać się może tylko do Bolesława Śmiałego (któregoby matką miała tedy być Dąbrówka!); zawiéra wreszcie ta kronika, tak tu, jak i indziéj tyle bałamuctw, że ją snadnie pominąć można i trudno zaiste choćby jedném imieniem zasilić się z takiéj bazgraniny.

Zrzekając się tedy możności wyśledzenia imienia nałożnicy królewskiéj, konstatujemy, że syn jéj nazywał się Bolesław, niemniéj, że wedle zgodnego świadectwa Wincentego i Baszka był on starszy wiekiem. Co się daléj tyczy prześladowań, na jakie był wystawiony ze strony Rychezy ten Bolesław, to zgodnie z tém i Baszko poucza, że między temi osobami była nieprzyjaźń, — możemy więc i tę okoliczność przyjąć bez skrupułu. Co daléj opowiada Wincenty o ukryciu królewicza w jakimś klasztorze (cui-

---

[1]) Wyjąwszy Długosza, który mówi, że 1019, a więc trzy lata po Kazimiérzu porodziła Rycheza jeszcze jednego syna, który jednak wkrótce umarł. Wiadomy jest sposób pisania Długosza— widoczna tu własna jego kombinacyja na podstawie pewnych wiadomości.

[2]) Mnich brunwilerski opowiadając o ucieczce Rychezy powiada, że uciekła ona „cum ei iam peperisset Gasimerum“ — takie wyrażenie się wyklucza kategorycznie, jakoby jeszcze jednego i to starszego miała syna; czemuż nie mówi „Boleslaum“?

[3]) c. 12. M. P. I, 518.

dam coenobio committit alendum) i powołaniu go ztąd do rządów po śmierci ojca i wygnaniu królowéj, to już widocznie przypomina znaną bajkę o mnichostwie Kazimiérza Restauratora. Że jednak ten Kazimiérz był w klasztorze wychowany, świadczy Gall [1]) (qui monasterio parvulus a parentibus est oblatus, ibi sacris litteris liberaliter eruditus), świadczy daléj dziwny zapisek znajdujący się w roczniku ś. krzyzkim dawnym i rocz. kap. krak. pod r. 1026: „Kazimyr ad discendum traditur“, nad którym warto się nieco zatrzymać.

Nie może ulegać wątpliwości, że zapisek ten znajdował się już w owym zagubionym roczniku, z którego obydwa pomienione roczniki czerpały. Zastanawiać jednak musi, zkąd się wziął zapisek tego rodzaju w roczniku, który zaledwie co lat kilka krótkie podaje wiadomości. Z uwagi na to zdaje się zeń wynikać: 1) że zdarzenie to piérwotnie zapisała jakaś ręka spółczesna, bo tylko dla spółczesnego mogło ono jakieś mieć znaczenie, 2) że zdarzenie to piszącego lub miejsca, w którém się znajdował, bardzo blizko musiało dotyczyć, że, innemi słowami, Kazimiérz został oddany na naukę do miejsca zamieszkania piszącego, a przynajmniéj do miejsca, które w blizkich z tamtém stało stósunkach. Gdybyśmy więc wiedzieli, gdzie ów zapisek zrobiony, mielibyśmy zarazem miejsce, gdzie się Kazimiérz wychowywał. Atoli gruntowne badania nie zdołały z apodyktyczną pewnością wykazać, gdzie powstały piérwsze roczniki polskie. Arndt i Roepell [2]) a za nimi inni przyjmują wprawdzie, że miało to miejsce w Krakowie, a mianowicie u duchowieństwa kapitulnego; atoli nie zdołają

---

[1]) I, c. 21.
[2]) Mon. Germaniae XIX, w przedmowie.

tylko jedno i to nie zbyt dosadne miejsce na poparcie tego twierdzenia przytoczyć [1]). Powiedzmy sobie raczéj, że o pochodzeniu poszczególnych wiadomości z najdawniejszych czasów w tych rocznikach nic pewnego utrzymywać nie możemy. Gall powiada, że Kazimiérz wychowywał się w klasztorze; z tego powodu musiémy konsekwentnie przyjąć, że i wspomniane zdarzenie zapisane było po raz piérwszy w klasztorze. Lecz który to był klasztór, przy zupełnym braku wszelkich wskazówek, a mianowicie po ostatnich pracach ks. Gackiego, który nawet istnienie Sieciechowa i Ś. Krzyża w tym czasie podaje w wątpliwość, pozostanie tajemnicą.

Owo zamknięcie w klasztorze, o którém mówi legenda Wincentego, tyczyć się więc musi Kazimiérza Restauratora, co do którego fakt ten za skonstatowany uważany być winien. Jeżeli zaś Kazimiérz oddany został do klasztoru, to może, jak późniéj Zbigniew syn Władysława I., w celu wychowania go do stanu duchownego. To przypuściwszy, zrozumielibyśmy, zkąd poszła niezgoda między rodzicami.

Inaczéj zapatruje się na te sprawy Świeżawski w Kronice węgiersko-polskiéj p. 131—137. Według niego druga wersyja Wincentego o młodości Kazimiérza I., opowieść Baszka o Bolesławie, starszym synu Mieszka II., nareszcie podanie kroniki węgiersko-polskiéj o Bolesławie, synu Dąbrówki, protektorze królewiczów węgierskich, są tylko poszczególnemi ogniwami jednego łańcucha fałszerstw, fikcyi i nieporozumień, wyszłemi piérwotnie ze „złego wyrozumienia koszlawego stylu“ mnicha brunwilerskiego. Mnich ten powiada: Richeza regina, facto inter se et regem con-

[1]) Cf. Smolka, Polu. Annal. p. 54, prz. 5.

jugem suum divortio, per odium et instigationem cuiusdam suae pellicis, cum ei iam peperisset Casimerum, cuius generosa posteritas... permanet usque hodie.... venit ad imperatorem. "Mateusz do zdania: cum ei iam peperisset... wziął mylnie jako podmiot „pellex", i uroiwszy sobie w ten sposób, że ta pellex miała syna i zaczerpnąwszy szczegółu z dziejów Zbigniewa, wymyślił po prostu sam całą owę bajeczkę o dwóch żonach Mieszka, o prześladowaniu syna piérwszéj żony przez macochę, o ukryciu tegoż w klasztorze i następném powołaniu go ztamtąd do tronu.— Gorzéj jeszcze postąpił sobie „tak zwany Bogufała." Dostawszy do rąk już gotową bajeczkę Mateusza i przeczytawszy w Kuźmie, że r. 1038. (raczéj 1039.) umarł Kazimiérz I., zostawiając dwóch synów Bolesława (Szczodrego) i Władysława (Hermana), uchwycił się téj daty Kuźmy, z ojca (Kuźmowego Kazimiérza) zrobił syna (Bolesława), a przystósowując do tego powieść Mateusza, odrzucił w niéj drugą żonę Mieszka II., Rychezie kazał rodzić obydwóch synów, zamiast prześladującéj macochy, „o płeć mniéj dbały, prześladowcę zrobił mężczyzną", dodał do tego barw, jakiemi wiek XIII. Szczodrego malował, i zmięszawszy to wszystko, uklecił sobie figurę Bolesława, piérworodnego syna Mieszka II. „Rzecz jeszcze bardziéj uprościła kronika węgiersko-polska, opuszczając prześladowanie, a Bolesława czyniąc synem Dąbrówki."

Wszystkie te dziwolągi zrodziły się z jednéj omyłki gramatycznéj Mateusza! Gdybyśmy jednak zapytali o dowody na ten monstrualny fakt historyjograficzny, to nam Świeżawski żadnych innych dostarczyć nie może, tylko analogije, które zbiéra chciwie, zkądkolwiek takowych zarwać może. I tak np. u mnicha brunwilerskiego żona Mieszka i nałożnica nienawidzą się, to samo czytamy u Mateusza:

a więc mamy w tém dowód, że Mateusz czerpał z mnicha, dowód na fakt niesłychany, że pisarz polski przeddługoszowy czerpał ze źródła niemieckiego. A gdy następnie obie powieści zupełnie się rozchodzą, to jest na to łatwa odpowiedź, że Mateusz mnicha poprzekręcał. Baszko przypisuje swemu Bolesławowi Mieszkowicowi „dzikość i nieludzkie czyny“: według Świeżawskiego jestto „echo pogańskiéj kaźni na cudzołożnice przez Szczodrego wymierzonéj.“ Baszko napomyka po dwakroć o koronacyi Mieszkowica: Świeżawski upatruje w tém skrytą skargę, że za winy Szczodrego korona odjętą została „Pasztowiczom“. (sic) Słowa Baszka o Mieszkowicu „źle wprędce skończył“: wskazują Świeżawskiemu na zagadkowy skon Szczodrego i t. d. i t.d. Lecz trudno zaiste oznaczyć kres, dokądbyśmy dojść mogli, tym torem postępując. Przed taką krytyką, nicby się podobno z piérwotnych dziejów polskich nie ostało; wszystko, co dotąd z nich wiemy, byłoby tylko jedną wielką fuzyją.

DODATEK Nr. VI.

O wyprawie Brzetysława na Polskę mówi Cosmas I, 40 (Pertz SS. IX): „Rapta est autem virgo Juditha anno 1021. Et ne daretur Theuthonicis iusta occasio calumpniandi Boemos, quasi pro illata iniuria, illico heros Bracizlaus cum nova nupta, patre salutato duce Oudalrico, recta via proficiscitur in Moraviam. Nam antea pater sibi totam illam terram tradiderat in potestatem, fugatis cunctis de civitatibus Poloniis, ex quibus multos comprehensos centenos et centenos ordinatim catenatos vendi iusserat in Un-

gariam et ultra quia revera post obitum secundi Bolezlai sicut urbem Pragam, ita totam Moraviam vi obtinuerunt Polonii.“ Z tym ustępem zestawić należy wyciągi z dokumentów Boćeka, Cod. dipl. I. NNr. 125, 127, 128, 129, 141, 153, przytoczone przez Roepella p. 166. Tu także należy przytoczony przez Bielowskiego, Syn. Chr. p. 24, bałamutny ustęp z rymowanéj kroniki tak zw. Dalimila.

Co do czasu téj wyprawy czeskiéj zdania się bardzo rozchodzą; wszyscy (z wyjątkiem podobno samego Bielowskiego) godzą się tylko na to, że rok 1021. podany przez Kuźmę jest fałszywy. Boček l. c. przyjmuje r. 1026., Palacky l. c. I. 271, r. 1028., Bielowski Syn. Chr. p. 8, r. 1030., uczeni obcy (Dobner, Ann. Hagec. V. 156, Roepell l. c. p. 166., W. Giesebrecht l. c. II. 245., Büdinger, Oesterr. Gesch. p. 344.) przyjmują spółczesność téj wyprawy z wyprawą césarza Konrada z r. 1029. Szczególnie uwzględnić tutaj należy dokument l. c. Nr. 127, wystawiony przez Brzetysława już po dokonanéj wyprawie. Wynika zeń najprzód niewątpliwie, że wyprawa ta nie mogła, jak chce Bielowski, mieć miejsce r. 1030.; albowiem przy wystawieniu tego dokumentu był obecny biskup prazki Hizzo, który umarł 30. stycznia 1030. Ta, już kilkakrotnie (naprzód przez Palackiego l. c.) podnoszona, ale przez Bielowskiego pominięta data jest bez wątpienia ważniejsza, niźli przytoczona przez niego okoliczność, że w wypisach z kroniki biblioteki wiedeńskiéj wojna ta zaciągnięta jest pod tymże samym rokiem, co śmierć Hizzona. Nie można się tutaj także z Bielowskim powoływać na Kuźmę i czerpiącego zeń annalistę Saxona, bo obydwaj pod r. 1030. mówią tylko o wyprawie Brzetysława na Węgry, nie zaś na Polskę, o czém wreszcie powiem w następnym dodatku. Co do dalszego oznaczenia czasu téj wy-

prawy, Büdinger l. c. zwrócił uwagę, iż zdobycie Moraw nazwane jest we wspomnianym dokumencie świeżém (novum recepimus dominii augmentum). Sądzę więc, że najlepiéj będzie, idąc za niemieckimi badaczami, przyjąć spółczesność wypraw césarza i Brzetysława, a to tém bardziéj, iż trudno przypuścić, aby Brzetysław tak świetne odniósł rezultaty przeciw sprzymierzonym Węgrom i Polakom, gdyby Mieszko nie był równocześnie gdzieindziéj zajęty. O oryginalnych wywodach Świeżawskiego ob. dodatek następny.

DODATEK Nr. VII.

Szczególne zapatrywania na stósunki polsko-czeskie za Mieszka II. rozwijają Bielowski w Syn. Chr. i Świeżawski w kronice węg.-polskiéj.

Co się tyczy naprzód Bielowskiego, powiada tenże między innemi (p. 3.): „Puścizną po Bolesławie padło Meskowi zwiérzchnictwo nad Czechami i w ciągu upartych wojen z césarzem widzimy czeskiego Udalryka ciągle po stronie Meska.“ Zkądby się jednak wzięło ówczesne zwiérzchnictwo Polski nad Czechami, trudno zrozumiéć: z Pragi został Bolesław wygnany jeszcze r. 1004.; następnie aż do r. 1018. zostawał tenże w ustawicznych wojnach z Czechami; pokój w Budyszynie, o ile wiemy, zwiérzchnictwa nad Czechami Polsce także nie przyznał; a po r. 1018. Bolesław żadnych już nowych nie robił zdobyczy. Żeby daléj Udalryk mimo uroszczanego zwiérzchnictwa nad nim był Mieszkowi uległym, to już samo przez się nieprawdopodobne. Na poparcie tego ostatniego twierdzenia, przytacza Biel. p. 8, następujący ustęp Adama bremeńskiego (Pertz SS. XI. 269.): „Conradus Polanos et regem eorum Misun-

gum magna virtute perdomuit, et auxiliatores eorum Bohemos caeterosque Slavorum populos sub tributum misit.“ Ale z ustępu tego nie wynika, iżby Udalryk stał ciągle po stronie Mieszka; była rzeczywiście chwila, jak to wyżéj wykazałem, kiedy on przechylał się na stronę Polski i o tyle, ale tylko o tyle Adam ma słuszność, który wreszcie może więcéj powiedzieć nie chciał.

Aby przeprowadzić to zapatrywanie, trzeba zaprzeczyć zdarzeniom dotąd za pewne uważanym, co téż Bielowski rzeczywiście czyni. Według niego Udalryk nie prowadził za Mieszka żadnéj wojny z Polską, tylko syn jego Brzetysław bez wiedzy i woli ojca r. 1030. „spada niespodzianie na polskie i węgierskie załogi w Słowaczyznie, jedne z nich przeciąga na swoję stronę zdradą, drugie rozgramia i ściga, pustosząc kraj aż do Granu.“ (p. 8.) Już przed wyprawą na Polskę z r. 1030. miał Brzetysław w Morawach swoję dzielnicę (p. 8.); nie mówi téż Bielowski nic o oderwaniu Moraw od Polski za Mieszka II., z czegoby wypadało, że Morawy jeszcze za Chrobrego stracone zostały.

Atoli: 1) Wykazano już dawno, że wyprawa Brzetysława na Polskę nie mogła mieć miejsca r. 1030. (ob. dodatek poprzedni); w tym roku najechał Brzetysław nie Polskę, ale Węgry, jak o tém przytoczony przez Bielowskiego ustęp Kuźmy: „a. 1030. dux Bracislaus magna caede prostravit Ungaros (nie Polaków) et terram eorum usque ad urbem Strigoniam devastavit“ wyraźnie zaświadcza. 2) Tém samém upada twierdzenie Bielowskiego, że wyprawa Brzetysława na Polskę przedsiębrana była wbrew woli ojca; bo tylko co do wyprawy węgierskiéj twierdzi to Kuźma (I. 41.), a wreszcie niema o tém żadnéj wzmianki. 3) Że Brzetysław prowadził rzeczywiście wojnę o Mora-

wy, świadczy o tém najprzód dokument Nr. 127., gdzie powiedziano: „Ego Brachizlaus profligationem ungarorum de terra nostra moravia (więc nie o Słowaczyznę tu chodziło) ipsius tantum auxiliante brachio factum profiteor.“ Atoli Bielowski ułamków Monsego, chociaż je jako autentyczne przytacza (p. 8.), nie zużytkowuje. Świadczy o tém także w dodatku poprzednim przytoczony ustęp Kuźmy, który jednak Bielowski także zupełném milczeniem pomija.

O ile się domyśléć mogę, pomija Bielowski ten ustęp dla tego, iż napisany on jest przy r. 1021. i przykładając większą niż inni wagę do chronologii Kuźmy, stratę Moraw do Czech zdaje się odnosić, jak to już wyżéj mówiłem, do czasu, kiedy panował jeszcze Bolesław. Jeśli jednak tak jest, to jakżeby z tém pogodzić poprzednie twierdzenie Bielowskiego, że Bolesław i sam posiadał i synowi zostawił zwiérzchnictwo nad Czechami? Atoli owa data Kuźmy jest niezawodnie fałszywa. Wszakże właściwie cały ów ustęp dotyczy porwania Judyty przez Brzetysława, do czego tylko mimochodem przyczepiona opowieść o poprzedniém zdobyciu Moraw, i Kuźma powiada wyraźnie, że Judyta porwaną została r. 1021., gdy tymczasem wiadomo i sam Bielowski to przyznaje (p. 8.), iż porwanie to miało miejsce około r. 1030.

Sądzę więc, iż żadne z przytoczonych powyżéj twierdzeń Bielowskiego utrzymać się nie da, a tém samém upadnie cała hypoteza.

Mniéj jeszcze pisać się można na zdanie Świeżawskiego o tych stósunkach polsko-czeskich (kron. węg. pol. p. 84. sq.). Utrzymuje on: 1) że właściwe Morawy do Polski nigdy nie należały, a gdziekolwiek w źródłach jest o tém wzmianka, pod Morawami jakieś Morawy odrzańskie nad rzéką Morawą (czy Morawką?) odrzańską

rozumieć należy, że zatém także „powieść Kozmasa o odzyskaniu ich przez Brzetysława r. 1021. na Polakach do tych tylko nad rzéką Morawą odrzańską Moraw odnosić można“; 2) że r. 1021. podany przez Kuźmę na rok 1035. zamienić należy, że zatém utrata Moraw (nadodrzańskich) do Czech miała miejsce r. 1035.

O ile z zamętu ciemnéj dykcyi i mylek druku tok myśli jego uchwycić zdołałem, usiłuje on dowieść tych twierdzeń swoich w następujący sposób: Kozmas mówiąc o ślubie Brzetysława i Judyty „dodaje, żeby niedać powodu Polakom do trapienia Czechów, napadł Brzetysław na Morawy.“ Skądby Polacy mieli „prawo do zemsty za panowania Judyty na Czechach?“ Niezawodnie znizkądinąd, tylko z tytułu pokrewieństwa Judyty z Matyldą, córką Chrobrego, która była żoną brata Judyty Ottona. Ponieważ jednak Matylda poszła za Ottona dopiéro r. 1035., więc i ów napad Brzetysława na Morawy musiał nastąpić roku 1035. Ponieważ daléj już r. 1031. według dokumentów „granice polskie nad Opą, i Gratz“ t. j. granice właściwych Moraw są w rękach czeskich, więc powieść Kozmasa o Morawach odzyskanych nie może się odnosić do właściwych Moraw, ale tylko do porzécza Odry, Opy i Morawy (odrzańskiéj).

Całe więc to argumentowanie opiéra się, jak widzimy, na mniemanéj wiadomości Kuźmy, jakoby ślub Brzetysława z Judytą wywołał w następstwie zemstę Polaków na Czechach, i jakoby z tego powodu Brzetysław napadł na Morawy.

W odpowiedzi na to wystarczy powtórzyć dosłownie powołany ustęp Kuźmy i według powołanego wydania (Pertz, SS. IX.): „Et ne daretur Theuthonicis (sic) iusta occasio calumpniandi Boemos, quasi pro illata iniuria,

illico heros Braczlaus cum nova nupta (sic), patre salutato duce Oudalrico, recta via proficiscitur in Moraviam. Nam antea (sic) pater sibi totam (sic) illam terram tradiderat in potestatem.“ Widać stąd tylko tyle, iż Świeżawski nie powinien się był poczuwać w prawie, robienia zasłużeńszym od siebie badaczom zarzutu (p. 13.) „lekkomyślności w traktowaniu dziejów i ich źródeł.“

DODATEK Nr. VIII.

Zaburzenie po wygnaniu Mieszka przez braci w Polsce spowodowane, uważa Bielowski, Syn. Chr. p. 10, za walkę obrządków i to wszystko, co według zwyczajnych przedstawień dziać się miało dopiéro po śmierci Mieszka II., do tego czasu odnosi, tak, że w latach 1034—1038. zdaniem jego, żadnego anarchicznego zaburzenia w Polsce nie było.

Co się tyczy walki obrządków, to mówiłem o tém wyżéj, a prócz wspomnianych tamże żadnych źródeł na to Bielowski nie powołuje. Przeciw drugiemu twierdzeniu przytaczam: że zaburzenie antichrześcijańskie miało rzeczywiście miejsce po śmierci Mieszka II., stwierdza to nietylko Gall I. 19., Wincenty II. 14., Baszko 12., vita S. Stanislai p. 323., ale także spółczesny rocznik hildesheimski temi słowami: „a. 1034. Misacho Polianorum dux inmatura morte interiit et cristianitas ibidem a suis prioribus bene inchoata et a se melius roborata, flebiliter proh dolor! disperiit.“ To świadectwo pomija Bielowski, a natomiast powołuje się na Nestora, który tę rzeź pod r. 1030. opowiada. Powołany ustęp opiéwa w zupełności: „Wo seże wremia umre Bolesław welykij w Lasich. I byśt' miateż welyk wo zemli ladstij; wostawszy ludie izbysza epy-

skopy i popy i bolary swoja, i byśt' w nych miateż.“ Piérwsza część tego ustępu (którą B. w swym cytacie pominął) świadczy dowodnie, że tu na chronologiję Nestora spuszczać się nie można, bo Bolesław już od 5 lat nie żył; trzymając się Nestora, dla konsekwencyi musielibyśmy przyjąć, że zaburzenie owo zaszło zaraz po śmierci Bolesława, a więc r. 1025. Atoli Nestor, czy źródło jego, było tu widocznie niedokładnie powiadomione, i dla tego nie czytamy tu, jak zwykle: wo seże lito; tylko ogólnie: wo seże wremia.

Uzupełnienie. Po wydrukowaniu niniejszéj pracy dowiedziałem się, przyznaję, poniewczasie, że już Z. Komarnicki na miejscu, gdzie się tego trudno było spodziéwać (Ś. Stanisław i Bolesław Śmiały) ustęp Thietmara, tyczący się synów Chrobrego, w tenże sam sposób co ja tłómaczy. Ustępuję mu tedy pierwszeństwa tém chętniéj; że okoliczność ta jest tylko nową poręką prawdziwości objawionego przezemnie zdania.

POKUCIE

POD WZGLĘDEM ARCHEOLOGICZNYM.

BADANIA

A. H. Kirkora

(z r. 1874).

Z polecenia Komisyi Archeologicznéj Akademii Umiejętności zwiedziłem piękne Pokucie w celu zbadania zabytków miejscowych z epok piérwotnych. Pięciotygodniowa wycieczka nie była wystarczającą dla wyczerpującego zbadania tego nader bogatego w zabytki kraju. Wszakże, gdy tak mało mamy szczegółów w ogóle o Pokuciu, a pod względem archeologicznym nic prawie; sądzę, że i te moje postrzeżenia nie będą bez pożytku dla przyszłych badaczów.

Chodziło mi głównie o bliższe poznanie téj krańcowéj części Galicyi i wyśledzenie, jakie przeważnie zabytki zawiéra? W skutek czego zwiédzić musiałem 24 miejscowości w powiatach: Tłumackim, Horodeńskim, Śniatyńskim i Kołomyjskim. [1])

[1]) Miejscowości które zwiédziłem: m. Chocimierz i f Igrzyska (własność Grzegorza Łukasiewicza), Żabo-

Zkąd powstało nazwisko Pokucie? Rzecz dotąd ostatecznie niewyjaśniona. Jedni wywodzą od miasta Kut na pograniczu Bukowiny, tłumacząc w ten sposób, że ziemie Rzeczypospolitéj po—Kuty sięgały. Ale wywód ten nie da się pogodzić z istotą rzeczy. Kuty, jako miasto, czy osada, powstały daleko późniéj od ogólnego nazwiska, jakie ta część kraju nosiła, t. j. Pokucie. Inni tłómaczą, iż Pokucie znaczy kraj hut, czyli kutych blizki. Hutami bowiem, późniéj baniami i żupami solnemi zwane są u nas warzelnie soli, które w tym kraju są najdawniejsze.[1])

Niebyłoby zbyt przesadném, gdybyśmy początku téj nazwy szukali w odleglejszéj przeszłości, w epokach przedchrześcijańskich. Wiadomo, że u Słowian był bożek domowy Pokuć, który stawiano w kącie [2]), a i do dziś dnia w wielu miejscach na Rusi, przy sprawianiu chautur, albo radaunicy, t. j

---

kruki (parocha Lewickiego), Żywaczew (Zeregiewiczów), Isaków nad Dniestrem (Michalewicza, Dumki i Blatkiewicza), Podwerbce (Łukasiewicza), nad Dniestrem; Czortowiec (Wł. Przybysławskiego), Okno, Wiérzbowiec, Targowica, Toporowce, Podwysokie (D. Abramowicza), Russow (J. Teodorowicza), Jasienów Polny (S. Krzysztofowicza), Mikulińce nad Prutem (Schnircha), Śniatyn m. p., Łużany (na Bukowinie), Kołomyja m. p., Ceniawa (Siwickiego), Kamionka Wielka (Warterysiewicza), Obertyn m., Bałahorówka, Korszów (Z. Krzeczunowicza).

[1]) Tak utrzymuje autor artykułu p. n. Dzieje księztwa Trembowelskiego i Dźwinogrodzkiego w Czasopiśmie naukowém z r. 1829, zeszyt 4, str. 3.

[2]) Ob. Lud Łukasza Golębiowskiego, t. II, 97.

uczty na cześć zmarłych, piérwszą łyżkę strawy gospodarz rzuca w kut dla nieboszczyków. U Rusinów na Podlasiu w czasie obchodu weselnego, kniaź z bojarami przybywa konno, a po przywitaniach i błogosławieństwie oprowadza pannę młodą trzy razy w około stołu, za każdym razem kłaniając się kątowi: bo tam stał zawsze bożek domowy Pokuć, któremu tym sposobem cześć składano.

Na całéj przestrzeni Rusi kąt gra ważną rolę, bo jak dawniéj w kącie stawiano posąg bożka, tak i dziś w kącie zawiészają obrazy, przed któremi zapalają lampę. W kraju, który daleko więcéj niż inne przechował zabytków z czasów pogańskich, nietylko w nazwaniach skał, gór, niw, wąwozów i t. d., ale i w posągach, z których niektóre dotąd ocalały, inne czas pokruszył, podanie zaś ludowe po dziś dzień istnieje o bożyszczach Pokucia, które pochłonęły bagna i trzęsawiska rozległych i dziś, a dawniéj kilkunastumilowych lasów zwanych Chorosna; w kraju, mówimy, takim, gdzie pogaństwo było tak silne, mogło i nazwisko powstać od posągu Pokucia, któremu może szczególną cześć oddawano. Są to w końcu nasze przypuszczenia tylko, na poparcie których nie mamy żadnego świadectwa dziejowego.

Granice Pokucia ze ścisłością oznaczyć się nie dadzą. Pokuciem właściwie nazywamy tę część południowéj Galicyi, która stanowi powiaty: Stanisławowski, Horodeński, Tłumacki, Śniatyński i Kołomyjski; lecz niektórzy z pisarzy, jak Bielowski, już Halicz uważa za Pokucie, tak samo i poza Kołomyją, prawie pograniczną z Bukowiną, zaliczają do Pokucia krainę Hucułów, którzy zamieszkują od wschodu znaczną

przestrzeń gór, i Bojków, od zachodu, od rzéki Łomnicy i Czarnego lasu, prawie aż do źródeł Dniestru. Bo téż Huculy i Bójki chociaż mają odrębne swoje znamiona; pod względem języka i nawet stroju niewiele się różnią od mieszkańców nizin Pokuckich i całego Podola. Pokucie zatém oddzielone Dniestrem od innych części Galicyi od północy, we wschodnio południowéj stronie dotyka sławnéj Czarnogóry, tworzącéj na trzymilowéj przestrzeni pogranicze węgierskie, na wschodzie Popa - Iwana i na zachodzie Howerla, stanowiących najwyższe występy Czarnogóry. Pokucie więc ma z jednéj strony Wołoszczyznę, a z drugiéj głuchy kąt Węgier i skały Siedmiogrodu, Karpaty zaś z Czarną górą jak wieńcem je okalają.

Jak całe Pokucie piękne jest i żyzne, tak i jego rzéki główne do najpiękniejszych zaliczyć wypada. Główne rzéki są tu: Dniestr, Prut, Czeremosz Czarny i Czeremosz Biały, który odgranicza Pokucie od Wołoszczyzny.

U stoków północnych Karpat, w górach Miedoboża, albo Beszkiwoda, tryskają źródła wspaniałego Dniestru, starożytny Tiras albo Danastris, który wijąc się, wykręcając i tworząc przez to obszérne półkola, to znów jak wstęga wyciągając się, przebiega w Galicyi 60 mil drogi, płynąc daléj, w Rosyi, jeszcze na przestrzeni mil 113, aż do ujścia do morza Czarnego [1]).

---

[1]) Szérokości ma pod Rozwadowem 14 sążni, pod Okopami 140 sążni i tu wpływa na Podole. Największa głębokość wynosi 12 stóp. Z lewego brzegu wpływają do Dniestru: Strwiąż, Świerz, Lipa złota, Lipa, Ko-

Prut wypływa z zachodnich stoków Czarnogóry, z początku płynie jako górski bystry potok na 10 sążni széroki i 2 stopy głęboki, swojémi zakrętami nadając szczególny, malowniczy widok okolicy, jak naprzykład w prawdziwie pięknych Mikulińcach, pod Śniatyniem, a daléj pod Dorą, tworząc wspaniały wodospad. Przebiegłszy zaś 25 mil w Galicyi, ma już 80 sążni szérokości i miejscami do 15 stóp głębokości. Wybrzeża jego prawie wszędzie nadzwyczaj piękne.

Z pod góry Petenicy, o kilka mil od źródła Prutu wypływa Czeremosz Czarny, a daléj o pół mili, z pod góry Hnetesy Czeremosz Biały.

Te kilka słów wiadomości wstępnych uważaliśmy za stósowne podać dla tych, którzy nie znają bliżéj Pokucia, a teraz przechodzimy do naszych właściwych badań.

I.

Piérwotne czasy z epoki kamienia, kości zwiérząt olbrzymich, jaskinie.

Wszystkie warunki bytu, konieczne dla piérwotnych mieszkańców posiadali oni na Pokuciu, a posiadali nawet w większéj obfitości, niż w wielu innych krajach; chociaż i tam pobyt człowieka piérwotnego udowodniony został. Mieli oni tu lasy obfite w zwiérza, mieli rzéki, jeziora i stawy, które im ryb dostarczały

---

rowiec, Strypa, Seret i Zbrucz; z prawego zaś brzegu: Stryj, Świéca, Łomnica, Złota Bystrzyca i Czarna Bystrzyca.

najrozmaitszych, mieli w końcu jaskinie i pieczary, przestronne, wysokie i najczęściéj nad brzegami rzék lub jezior położone.

Żadna z jaskiń pokuckich dotąd niezbadana, nie wiemy więc co one kryją w swém wnętrzu. Ale i po za obrębem jaskiń mamy ślady pobytu człowieka na téj ziemi w czasach piérwotnych w narzędziach z kamienia i krzemienia i w okazach ceramicznych, mamy dowody, że i olbrzymie zwiérzęta przedpotopowe miały tu także swoje legowiska. Słyszałem niemało opowiadań o znajdowaniu kości tych zwiérząt w rozmaitych miejscach; wspomnę zaś o tych tylko, o rzeczywistości których mam zupełne przekonanie. Tak nad Prutem, we wsi Glinice p. Mikołaj Teodorowicz znalazł olbrzymie kości, które do Wiednia odesłał. Nad Dniestrem, w wiosce Dolinie, za Isakowem, na samym brzegu znaleziono kość dużą, uznaną za ząb mamuta. Ząb ten i do dziś dnia znajduje się w mieście powiatowém Tłumaczu, u dyrektora fabryki tamecznéj p. Teodora Breta.

Śród niw żywaczowskich (przy drodze z Żabokruk) jest torfowisko, na przestrzeni 15 morgów i nazywa się dotąd jeziorzyskiem, a położone na samém pograniczu majętności Jeziorzany, należącéj do państwa Tłumackiego. Na tém torfowisku przed laty 14, przy kopaniu fosy natrafiono na niezmiernéj wielkości kości zwiérzęce, jakoby mamutowe. Kości te dostały się Dr. Plewińskiemu, a ten starannie je przechowywał w majętności swojéj Filipówce, w Zaleszczyckiém, nad Dniestrem. Dr. Plewiński już nie żyje, a gdzie się podziały te kości, niewiadomo. Dzięki szczególnéj troskliwości p. Grzegorza Łukasiewicza właści-

ciela Chocimiérza odszukaliśmy włościanina ze wsi Żywaczowa, imieniem Andrzeja, który uczestnicząc wtedy w robotach, był obecny przy znalezieniu tych kości, jak opowiada w głębokości 1 metra; dodaje przytém, że jeszcze głębiéj były podwaliny z drzewa dębowego zbutwiałego.

Wskażmy teraz ważniejsze jaskinie, któreśmy naocznie oglądali.

W powiecie Tłumackim, na wschód od m. Chocimiérza jest góra skalista wapienna, zwana Tryhołowa, albo Tryhołowatka, a pod nią jaskinia bardzo obszérna i w niéj stawek, z którego wypływa strumyk. Przedarłszy się u podnóża skały, strumyk ten płynie daléj i wpada do stawu Hocubine. Dziś wejście do jaskini prawie niemożliwe, tak jest zawalone głazami; ale naoczni świadkowie opowiadają, że przed niewielu laty, gdy jeszcze kamieni z téj skały nie łamano, wejście było łatwe, a przy wydobywaniu w saméj jaskini kamieni, któremi dno jéj było zaprzątnięte, znajdowano w głębokości trzech metrów czaszki i kości ludzkie; gdzie się one podziały, nikt mi powiedzieć nie umiał. Kości zaś znalezione przy rozbijaniu kamieni, niektóre już prawie skamieniałe, ofiarowane przez p. Kajetana Łukasiewicza złożyłem w muzeum akademickiém.

W pobliżu téj jaskini, skalisty załom porosły dębowemi krzakami, nazywa się Lisok, pod nim zaś również jaskinia, przez którą przepływa wspomniany strumyk. Do tych dwóch jaskiń wrócimy jeszcze, mówiąc o grodziskach.

W samym Chocimiérzu, tuż prawie za ogrodem, na wschód od dworu, na zachód od kurhanów, o któ-

rych mówić będziemy, dwie olbrzymie skały malowniczo wznoszą się prawie równolegle, przedzielone wązkiém przejściem, jakby kurytarzem; przy zakończeniu zaś jednéj ze skał, jest otwór szeroki na pięć metrów, prowadzący do jaskini, znacznemi odłamami skał zarzucony. O kilkadziesiąt kroków znowu skały, a za niemi przed wielu laty było jezioro, którego nazwisko nawet ocalało, Cupowe, dziś w torfowisko zamienione, w którém, jak świadczą miejscowi mieszkańce, pale znajdowano.

Do miejscowości zawiérających najciekawsze zabytki zaliczyć wypada wieś Isaków nad Dniestrem, w powiecie Horodeńskim. Wymienimy je na właściwém miejscu, tu zaś powiémy słów kilka o jaskiniach Isakowskich. Zszedłszy z tak nazywanego do dziś dnia Zamczyska do parowu nad brzeg Dniestru, widzimy piętrzące się wysokie prostopadłe skały. Jedna z nich nazywa się Dierawa Houdia, w któréj właśnie są aż trzy jaskinie z dużemi otworami, na znacznéj wysokości od poziomu. Zaledwo do jednéj najniższéj dostać się można. Zaraz przy wejściu widzimy dość obszérną wysoką, jakby umyślnie sklepioną izbę; pełno tu gruzów i namuliska, tak, że dalszéj komunikacyi z jaskiniami, których otwory nad nią w górze o pięć przynajmniéj metrów wzniesione, dziś niema śladu; że jest jednak i w obecnym stanie nieznane połączenie, mieliśmy dowód oczywisty, bo gdy w téj izbie rozniecilismy ogień, dym gęstym kłębem walił z otworu położonego nad nią, jak już wspomniałem najmniéj o pięć metrów. Daléj obok położona skała nazywa się Ostra Houdia, a pomiędzy Dzierawą i Ostrą jest wejście do innéj jeszcze

jaskini, przez lud nazywanéj Czerniak, dziś rumowiskiem zarzuconéj; pamiętają jednak ludzie, że miała długie i obszérne kurytarze. Podanie zaś ludowe głośno powiada, że ta jaskinia miała połączenie z jaskinią Czortowiecką.

Czortowiec odległy ztąd w prostéj linii o mil kilka. Trudno przypuszczać, aby na takiéj przestrzeni mogła być komunikacyja; podanie jednak ludowe musiało mieć swoją podstawę, a w każdym razie wnosić wypadało, że w Czortowcu musi być jaskinia. Właściciel Czortowca, współczłonek nasz, Władysław Przybysławski, ma się rozumieć, znał doskonale wszystkie zabytki w okolicy swojéj. Niemógł jednakże wskazać nam żadnéj jaskini. Badani włościanie utrzymywali, że jest, ale gdyśmy obejrzeli wskazaną przez nich niewielką skałę, niepodobném było przypuszczenie nawet, aby zawiérać mogła jaskinię, a wejścia żadnego nie było [1]).

Dopiéro w kilka miesięcy po moim wyjeździe z Czortowca, nieprzewidziany wypadek pozwolił p. Przybysławskiemu odkryć jaskinię w Czortowcu w inném zupełnie miejscu, o istnieniu któréj, ani on sam, ani nikt z mieszkańców nie wiedział. Przy dobywaniu marglu w ryfie wapiennym Baudami zwanym, mającym objętości 6 morgów, 983 sążni, na wschód

---

[1]) Wiadomość o istnieniu jakoby w Czortowcu Smoczéj-jamy, podana w Encyklopedyi do krajoznawstwa Galicyi (Zeszyt 8) zaliczyć wypada do marzeń, na jakie chorują czasami zbiéracze starych nazw, w rzeczywistości nie istniejących, a których i odległe istnienie podlega wielkiéj wątpliwości.

od Czarnéj-hory, na zachód od niw Mohyłki, po zdjęciu pokładu napływowego 156 cm. grubości, na zachodniéj stronie ryfu, na wysokości pionowéj 17 m. odkrył się otwór 1 m. wysoki, 80 c. széroki, ku spodowi rozszérzający się. Tym otworem wchodzi się prawie pionowo na 360 cm. w dół, gdzie widać kurytarz 415 cm. długości i 60 cm. szérokości w kierunku północnym; poczém spadzistość 25 cm. i daléj krótki 1 m. dług. mający kurytarzyk na zachód, który prowadzi do obszérnéj jaskini, gruzami i wielkiemi bryłami gipsowemi zawalonéj. Głębsze zbadanie, którego p. Przybysławski zapewne nie zaniecha, przekona, ażali ma jakąkolwiek podstawę podanie ludowe o połączeniu jaskiniowém Czortowca z Isakowem [1]).

W majętności Żabokruki, w powiecie Horodeńskim (dawniéj własność Koziebrodzkich, dziś parocha unitskiego Lewickiego) jest skała, zwana Petruniaczka, położona na wschód od doliny Żyrychy, na północ od Żabokruk, oraz doliny Chocinki, na południe ma niwy chocimiérskie, zwane Berestki, na wschód niwy folwarku Igrzyska, zwane Nadskałą, na zachód dolinę i niwy żabokruckie. Skała zawiéra bogate pokłady gipsowe; od lat kilku zaczęto tu łamać kamień i wysadzać go prochem, przez co jest poszczérbioną i zrujnowaną w posadzie; ale ze strony południowéj, skały jeszcze nietknięte przez przedsiębiorców. Właśnie z téj strony jest wejście do jaskini, od piérwszego załomu skały na odległości

[1]) Jaskinię tę, jako nikomu dotąd nieznaną i nie mającą nazwiska, p. Przybysławski dla odróżnienia od innych nazwał „Heleną."

13 m., od poziomu doliny 31 m., od wiérzchołka skały 12 m., tak, że wysokość całéj skały od poziomu wynosi blizko 54 m. Spód góry ku dolinie nadzwyczaj stromy, a na wschód zléwa się prawie z niwami zwanemi Nadskałą. Otwór do téj jaskini ku górze zwężający się, wysoki na 7 m., széroki 120 cm., następnie, zaraz po wejściu zaczyna się kurytarz 12 m. długi; tworzą go wysokie na 10 m., miejscami i wyżéj skały, łękiem u góry spojone ze sobą, pokryte błyszczącym różnobarwnym stalaktytem, najwięcéj barwy brunatnéj i zielonkowatéj. Z tego kurytarza, którego najszérsza przestrzeń nie wynosi nad 2 metry, idą dwie drogi, jedna w prostéj linii do załomu zupełnie zarzuconego rumowiskiem, druga zaś zaczyna się od półkolistego, jakby umyślnie sklepionego otworu idzie na prawo, a jak świadczą miejscowi robotnicy, którzy przed 20 laty zwiédzali jaskinię, szła na znacznéj bardzo przestrzeni na wschód, dziś zupełnie zawalona odłamami skały. Całą tę przestrzeń 12 metrową piérwszego kurytarza oczyściłem z rumowiska na głębokości 3 przeszło metrów. Lecz gdy głazy skaliste i kamienie widocznie z zewnątrz przez otwór wodą naniesione, coraz bardziéj dno zalegały i do stalagmitu dotrzéć nie było sposobu, bo mierząc kilofem śród rumowiska jeszcze prawie na 3 metry i więcéj grunt zawsze był ruchomy, nanośny, nie mógłem przedłużać oczyszczania téj ciekawéj jaskini. Wszakże przygotowawcze roboty są znacznie posunięte.

Tyle tylko o jaskiniach pokuckich powiedzieć mogę, trzymając się ściśle zadania, mówić tylko o tém, com naocznie widział i o ile czas i środki pozwalały zbadał.

Na wyroby z krzemienia i kamienia natrafiano na Pokuciu niejednokrotnie w rozmaitych miejscach, przeważnie na wybrzeżach rzék. Wspomnę jeszcze o tych, które sam przywiozłem z téj wycieczki, a które wymownie świadczą o istnieniu człowieka w epoce kamiennéj na Pokuciu. Okazy ceramiczne, gruboziarniste, z piaskiem mięszane, ręcznéj roboty, niemniéj świadczą o téj odległéj epoce. Niektóre z tych okazów, znalezione w Czortowcu, jak również w Podwysokiém, złożyłem w muzeum. Godną jest zastanowienia następująca okoliczność. Na niwach czortowieckich, zwanych Uładówka i Draniczówka od dość dawna natrafiano na odłamy od naczyń glinianych. Po zbadaniu tych miejscowości wraz z p. Przybysławskim, przekonaliśmy się, że za najmniejszém dotknięciem się rydla, wszędzie prawie znajdowano niemało takich czerepów. Nigdzie wszakże i w najgłębiéj wykopanych dołach najmniejszego śladu, ani urn pogrzebowych, ani szkieletów, nie znaleziono, gdzieniegdzie tylko natrafiano na piaskowiec i węgle drzewne. Rzecz zatém jasna, że byliśmy zdjęci ciekawością, dlaczego wyłącznie na tych niwach i szczególnie na Draniczowskiéj taka obfitość odłamków rozmaitych naczyń, a nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że okazy gruboziarniste, z piaskiem mięszane, któreśmy znajdowali, należały do epok odległych bardzo. W tém przy głębszém kopaniu na niwie Draniczowskiéj znaleźliśmy pokłady wybornéj szarawéj gliny, jakiéj w okolicy nigdzie niema; nadto okolica ta posiada kilka źródeł. Ztąd tedy p. Przybysławski wpadł na myśl, ażali u starożytnych ludów nie była na tém

miejscu garncarnia, gdy niwa ta już w swém wnętrzu zawiéra właściwe do tego materyjały.

Zważywszy, że oprócz kilku wyjątkowych wypadków, nieznaleziono dowodów, aby zwyczaj ciałopalenia był na Pokuciu rozpowszechnionym; ze znajdowane odłamy i czerepy rozmaitych naczyń noszą cechę niezaprzeczoną dalekiéj przeszłości, a jest ich obfitość znaczna; w końcu, że niwa ta posiada wyborną glinę tegoż gatunku co i znajdowone czerepy; że nadto posiada obfite źródła wody i w końcu, że dość znaczna ilość węgli drzewnych w ziemi także nie przypadkowo tu się znalazła, niepodobna było nie zgodzić się z praktycznym wnioskiem kolegi Przybysławskiego. Nie twierdzę jednak ze stanowczością; jest to tylko bardzo prawdopodobne przypuszczenie, mające podstawę w tém, co nam badania wykryły.

II.

Grodziska, zamczyska, wały, szańce, szlaki, mogiły.

Po przewrotach ziemnych, gdy warunki klimatyczne zmieniły się ku lepszemu i człowiek sprzykrzył już sobie mieszkanie w jaskiniach, obiérał więc miejsca wyniosłe, jałowe i z natury swéj obronne, zwykle prawie otoczone parowem, nad rzéką lub stawem, albo potokiem. Ślady pobytu człowieka piérwotnego w takich miejscach odkryto w wielu bardzo miejscach w Europie, a temi są węgle drzewne, kości zwiérzęce, czerepy gliniane i co najważniejsza narzędzia rozmaite wyrobione z kości zwiérzęcych lub rogu reni-

fera, oraz z krzemienia i kamienia gładzonego czyli szlifowanego. Sprawiedliwie więc sądzą, że główna zmiana w trybie życia człowieka przypada na okres kamienia szlifowanego, a nawet na koniec poprzedniego okresu, zwanego okresem rena.

Nie ulega żadnéj wątpliwości, że i u nas człowiek wyszedłszy z jaskiń i z pod występów skał, sadowił się na wyniosłościach w pobliżu rzék lub stawów, a już daleko późniéj, pod koniec okresu kamienia szlifowanego, nauczył się budować mieszkania nawodne.

Te tedy wyniosłości dały zawiązek naszym grodziskom, albo horodyszczom, gradziskam, grodom i gradom, horodkom, horodom i ohorodom, a następnie znanym i do dziś dnia na Rusi pryhorodam, czyli naszym przedmieściom. Z biegiem czasu, z rozwojem władz umysłowych człowieka, z wydoskonaleniem broni i narzędzi, ze zdobyciem metalu i zużytkowaniem onego, wyniosłości te przybiérać zaczęły inny już charakter; równano wiérzchołki, tworzono wały, urządzano fosy i przekopy, lochy podziemne dla dostania wody i żywności, a w razie potrzeby i dla ucieczki; w końcu zaczęto robić i sztuczne nasypy na równinach, gdy nie było wyniosłości, urządzać kotliny w samym środku na powiérzchni wyniosłości i tak daléj obrabiać, doskonalić te piérwsze dzieła pracy rąk ludzkich.

Taki jest początek grodzisk.

Wiele pisano o grodziskach słowiańskich. Każdy usiłował odróżnić się od swego poprzednika w określeniu znaczenia grodziska, niektórzy znów usiłowali

nadać im najrozmaitsze odcienia, tworząc nazwy stósowne do swych określeń. Grodziskom tedy wskazano najrozmaitsze przeznaczenia, jak gdyby ludzie piérwotni mieli możność i stósowne narzędzia do urządzania osobnych wyniosłości lub nasypów, niemal na każdy wypadek w swém życiu. Ztąd to powstały urojone okopiszcza. uroczyska, horodyszcza obronne, horodyszcza ofiarne i t. d. każde z inném jakoby przeznaczeniem.

U nas piérwszy Potocki zwrócił uwagę na grodziska, twierdząc bardzo loicznie, że znaczenie ich jest takież same, jak i wielu bardzo podobnych wyniosłości w Europie, gdzie znajdują ślady pobytu człowieka z piérwotnych czasów. Myśl nadzwyczaj trafna, dowodząca wielkiéj przenikliwości na owe czasy.

Inaczéj utrzymywał Chodakowski. Temu się zdawało, że grodziska stanowią właściwość czysto tylko słowiańską. Wierzono Chodakowskiemu i teoryja Potockiego na długo zapomnianą została. Daleko więcéj zgrzészył Chodakowski twierdząc, że grodziska jakoby były wyłącznie przeznaczone do modlitwy i składania ofiar bogom. Błędne to mniemanie powtarzano lat kilkadziesiąt i nikt nie protestował przeciw tak stanowczemu orzeczeniu znakomitego archeologa, wielce zasłużonego w Słowiańszczyznie.

Zaczęto jednąk w końcu głębiéj badać grodziska i w ogóle nasypy ziemne. U nas na tém polu odznaczyli się Eustachy i Konstaty hr. Tyszkiewiczowie, J. I. Kraszewski, K. Szulc, J. Łepkowski i inni. Eustachy Tyszkiewicz piérwszy obalił powagę Chodakowskiego, twierdząc, że grodziska miały rozmaite przeznaczenia, a nie same tylko modły i składania

ofiar; ale, jak zobaczymy daléj i sam w błąd wpada. Konstanty Tyszkiewicz wiele widział i głęboko badał grodziska, wszakże wyłącznie prawie w swoich tylko okolicach, w mińszczyźnie i borysowszczyźnie. To go zbałamuciło — natworzył kilka rodzajów grodzisk, podzielił je i dał każdemu osobne przeznaczenie, w obec dzisiejszego stanowiska nauki niczém nie usprawiedliwione. Przeciwnie K. Szulc, z otwartością sam wyznaje, „że z własnego widzenia niezna i nie może dokładnie poznać z opisów sztucznych wzniesień.“ Tak więc jeden za wiele widział, drugi nic nie widział, zrodziła się ztąd polemika między niemi, posprzéczali się na ostro, a nas niczego nie nauczyli. W każdym jednak razie prace obu są ważne i niepoślednie zajmują miejsce w naszéj ubogiéj literaturze archeologicznéj.

Bardzo trafnie utrzymuje Kraszewski, że grodziska były miejscem obrony i schronienia w czasie napadów, a zarazem posadą świątyń, placami ofiarnemi, co potwierdza niezmiernie ważna skazówka, że na wielu takich grodziskach stanęły późniéj kościołki, cerkiewki lub kapliczki. Łepkowski mówi nie o samych tylko grodziskach, ale i o nasypach ziemnych pamiątkowych. Praca ta jego stanowi ozdobę w piśmiennictwie, wrócimy téż jeszcze do niéj.

J. Daniłowicz, M. Grabowski, Wójcicki, Sobieszczański, u Rosyjan: Sreźniewski, Korsakow i t. d. każdy inaczéj określa przeznaczenie grodziska. Stary Pogodin aż do śmierci ślepo wierzył Chodakowskiemu. Wocel podaje nadzwyczaj ciekawy spis grodzisk w całéj Słowiańszczyźnie, chociaż nie wyczerpujący,

od Rany zaczynając, nie w zupełności wierzy Chodakowskiemu, mówi szczegółowo ale nie wyczerpująco.

Nawet taki znakomity archeolog, jak prof. Kotlarewski mylnie twierdzi, że grodziska miały przeznaczenie nietylko do modlitw, ale i grzebania umarłych. Hr. Uwarow powiada, że służyły za obronne miejsca dla piérwotnych mieszkańców. Teoryja Kostomarowa przedstawia rzecz odwrotnie; podług niego, piérwéj powstały wsie i sioła, a już one wytworzyły horody dla wspólnéj obrony. Palacky mówi, że między miastem i zamkiem nie było różnicy, nazywano je grodem, a ile było grodów, tyle żup.

D. Samokwasow niedawno ogłosił pracę o starożytnych miastach w Rosyi, w któréj bardzo loicznie rozwija myśl i o grodziskach, ze stanowiska historycznego. Nie jest to praca archeologiczna, autor nie sięga prawie czasów przedhistorycznych, a jednak nie można mu odmówić trafnego poglądu na główne znaczenie grodzisk, jako na starożytne siedziby Słowian, z których powstały późniejsze grody, horody, horodki.

Widzieliśmy i my niemało grodzisk albo horodyszcz na Litwie i Rusi, w ziemiach Krywiczan, Połoczan, Nowogrodzian; u Czarnorusinów, w dawnéj Jaćwieży, pod Pskowem i Smoleńskiem; a teraz w okolicach Krakowa i na Pokuciu. Nie jesteśmy w zupełnéj zgodzie z pracami poprzednio wymienionych pisarzy. Wypowiémy zatém tu tylko nasze osobiste przekonanie o grodziskach.

Na całéj przestrzeni ziem zajmowanych przez Słowian, grodziska musiały mieć jeden początek, jedno i to samo przeznaczenie. Grodziska albo horo-

dyszcza mają takież znaczenie jak siedliszcza, dworzyszcza, t. j. osady, domostwa. Horod, grad gród, hrodzisko, horoden oznacza miejsce ogrodzone, t. j. miejsce obwarowane, gdzie ludzie mieszkali i bronili się od napadów. Grodziska powstały z owych wyniosłości, na których ludzie w odległéj przeszłości, wyszedłszy z jaskiń siedlili się. Fałszywe przeto jest mniemanie, jakoby każde grodzisko było nasypem ziemnym; mogą to być wypadki wyjątkowe w nizinach, lecz nie jest zasadą. Tam gdzie są skały, widzimy grodziska najczęściéj na ich wiérzchołkach płaskich, lub zrównanych. Tak samo fałszywie twierdzi Chodakowski, że co milę spotyka się grodzisko. Na jednéj mili spotykałem kilka grodzisk, i przeciwnie na przestrzeni kilku i kilkunastu mil żadnego. Zależało to naprzód od stopnia zaludnienia, téj lub innéj części kraju, a powtóre od warunków miejscowych; bo grodzisko wymagało wody, lasów; bo ludzie piérwotni byli nie rolnicy, ale rybacy i myśliwi. Dla tego to widzimy grodziska najczęściéj nad brzegami rzék, potoków, jezior, stawów. Fałszywém w końcu jest mniemanie, że grodziska służyły zarazem za grobowce dla umarłych. — Przenigdy. — Gdzie grodzisko, tam w pobliżu niezawodnie znaleźć można i cmentarzysko lub kurhany mogilne. W początkach zaś, jak wiadomo, ludzie piérwotne swoje mieszkania w jaskiniach, zamienili na cmentarzyska.

Przeznaczenie grodzisk musiało być wielostronne: tu mógł mieszkać w lepiance, z gliny, kamieni, lub chrustu zbudowanéj, naczelnik, patryjarcha pewnego pokolenia, oraz starszyzna i ich rodziny; następnie był to punkt zborny, jak dla obrony od napadu wroga, tak

również dla narad wiecowych; nakoniec było miejscem dla modłów i ofiar składanych bogom. Lud sadowił się do koła, lub w pobliżu grodziska; lecz na niém odbywał swe schadzki. Gdy z biegiem wieków ludność się zwiększała, gdy już miano pojęcie o stowarzyszeniach, gromadach, skupiona ludność rozszérzała się; tworzyły się horodki, grody, otoczone rzéką, rowami, ohorodą, lub téż wałami ze stosów kamieni ułożonémi, które w razie napadu na oblegających zrzucano. Tak było nie w jednéj słowiańszczyźnie. We fosach zamków, czyli dawnych horodyszcz w Mińsku, Wilnie, Trokach, Miednikach i innych, znaleziono kule kamienne, a raczéj pociski straszne, któremi uderzano w oblegających. Mińska kula miała obwodu 2½ metra, inne dochodziły w obwodzie do 180 cm. W Mereczu zaś nad Niemnem, w osypującéj się górze, która grodziskiem była, znaleziono kilka kul kamiennych do 80 funtów wagi; oraz dwie nader wielkie sztuki żelaza, z których jedna była opatrzoną dębowemi dylami nakształt skrzyni spojonémi. Musiały to być części wchodzące do składu machiny, do rzucania tych kul kamiennych służącéj. A więc zwyczaj ten przetrwał aż do epoki żelaznéj. Są inne grodziska wyraźnie z pewnym systematem strategicznym połączone. Tak np. w ziemi Krywiczan, w powiecie wilejskim, gub. Wileńskiéj, za Kurzeńcem (na lewo) i folwarkiem Helenów; w Hubskiéj puszczy, z przeciwnéj strony wspaniałego grodziska, jest 80 kopców bojowych usypanych w jednéj linii po 2, 3 i 4 w pewnéj od siebie odległości, na przestrzeni ¼ wiorsty. Wiérzchołki tych kopców płaskie, tak, że na każdym mogło stać kilku ludzi. Tuż za kurhanami

koryto rzéki Piela dziś nie istniejącéj, a z ukończeniem linii bojowéj kopców, z przeciwnéj strony wznosi się wysoki kopiec, panujący nad okolicą, widocznie strażniczy. Pojęcia strategiczne jeszcze więcéj spostrzegać się dają w inném grodzisku, niedaleko ztąd położoném, przy gościńcu do Kościeniewicz prowadzącym, za majątkiem Bohdanowo (Świdów), w miasteczku Rzeczki. Tu w lesie jest prastare grodzisko, przez lud nazywane horodkiem, o dwóch wysokich wałach, dużemi głazami do koła wyłożonych, z głęboką fosą do koła, i z podziemném przejściem łączącém jeden wał z drugim i prowadzącém do rzéki [1]). Oba te zabytki należą do epoki kamiennéj. Podobnych ciekawych grodzisk na Litwie i Rusi moglibyśmy naliczyć bardzo wiele; ale w téj chwili nie jest to naszém zadaniem; chcieliśmy tylko wskazać na istniejące do dziś dnia grodziska, które przechowały ślady strategicznych urządzeń; a teraz wracamy do dalszych uwag, o znaczeniu grodzisk.

Powstały w końcu pryhorody, gdy ludność się zwiększyła, a grodzisko prastare zawsze odgrywało główną, centralną rolę. W dalszych wiekach wzniesiono na niém zamek warowny, a więc grodzisko zostało zamczyskiem, albo górą zamkową, zgoła w niczém nie różniącą się od grodziska; tyle tylko, że na niém wzniesiono już inną, bardziéj wydoskonaloną warownię. Niekiedy zamiast zamczyska nazywano no-

[1]) Ob. mój artykuł i plan grodziska, oraz uwagi pod względem strategicznym jenerała sztabu jeneralnego Antoniego Korewy w Drewnostiach, t. I., 1865, str. 65, a także Bibl. Warsz. Czerwiec 1855.

wą warownię basztą, albo baksztą, co też przetrwało, aż do dni naszych. Tak w Wilnie, z dawnego grodziska nad Wilejką, które nawet swój kształt i wszystkie cechy grodziskom właściwe przechowało, a i podziemie posiada prowadzące ku Wilejce, ze wzniesieniem wieży, przezwane zostało basztą, przekręconą później na bakszte; od czego góra i cała ulica, nawet do dziś dnia Baksztą się zowie. Inne zaś grodzisko nad Wiliją położone, również z obszernem podziemiem w góry antokolskie i ku Wilii prowadzącém, przechowało nazwanie góry zamkowéj; bo tu Gedymin piérwszy zamek warowny założył. Podobnież dziać się musiało i z Wawelem, mającym tak samo jaskinię podziemną (smocza jama) do Wisły prowadzącą, z grodziska stał się górą zamkową, a następnie twierdzą; w końcu rezydencyją królewską. Stare Troki, Krewo, Grodno, Kiernow, Mińsk, Nowogródek, Nowgorod, Pskow, Smoleńsk, Częstochowa, Alwernia, Tyniec, Tenczynek, Lipowiec i b. w. i., podobnież z grodzisk powstały i ślady ich przechowały. Lecz co ciekawsza, że i do dziś dnia mamy w całéj Słowiańszczyznie bardzo wiele miejscowości, które przechowały nazwiska Grodzisk, Grodków, Horodyszcz, Horodków i t. d. Grodno nad Niemnem jeszcze w w. XVI nazywało się Horoden; jest Hradiszcze u Łużyczan; Gradiszczko pod Gieczem; znane są trzy miasta Grodziska: w Rawskiém, w Podlaskiém i w Poznańskiém; są 3 Gródki pod Mińskiem i pod Kamieńcem Pod.; Hradek Lewy w Czechach; Horodyszcz bardzo wiele, z tych więcéj znane pod Mińskiém, w Borysowskim, w Nowogrodzkim, pod Pińskiem, nad Olszanką w gub. Kijowskiéj (w Czerkaskiém); Horodziłowo w Osz-

miańskiém; Horodniki, tamże (gdzie Jędrzéj Śniadecki spoczywa); Horodek miasto powiatowe w gub. Witebskiéj; Horodec w Kobryńskim, w gub. Grodzieńskiéj; Horodczeń w Prużańskim; Horodnica nad Słuczą na Wołyniu; Horodna na Polesiu (w Pińszczyznie); Horodnia w ziemi Orszańskiéj; w gubernii Czernihowskiéj Horodkow i Horodyszcz do dziś dnia istnieje aż 144; a są to wszystko wsie albo miasteczka. Czegóż to wszystko dowodzi? Czyż nie są to najwybitniejsze metryki starożytności tych miejsc i powstania ich z Grodzisk albo Horodyszcz! A więc te wszystkie podziały grodzisk na zamczyska, uroczyszcza i t. d. nie mają podstawy. Wszystkie miały początek w grodziskach, z których już późniéj utworzyły się zamki i zameczki, baszty i inne warownie, kościoły i klasztory, a w końcu dały początek znaczniejszéj części miast prastarych. Grodziska przetworzone musiały zmienić się o wiele, lecz te, które nie uległy przeistoczeniu i do dni naszych przechowały nazwania Grodzisk, Horodyszcz albo Horodków, albo téż Zamczysk; t. j. takie, na których później był zbudowany zamek warowny; kształtem, wielkością, ilością wałów, rozległością fos i t. d. są wielce niepodobne do siebie. Na Litwie i na Rusi każde grodzisko ma kotlinę (kotliszcze) w środku, najczęściéj dużemi kamieniami wyłożoną; w innych stronach kotlin niema zupełnie, tylko niekiedy kamienie duże. Jedne mają formę okrągłą (Ejszyszki, Raduń, Brażoła), inne podłużne lub w czworobok; są o 5 wałach, inne o 3, 2, albo i żadnego nie mają. Niepodobieństwem więc jest podług kształtów i form wy-

dawać nieuzasadnione wyroki o znaczeniu tych prastarych zabytków.

Mając mówić o grodziskach na Pokuciu, uważaliśmy za konieczne, w obec tak różnorodnych zapatrywań słowiańskich archeologów na te zabytki, wypowiedzieć nasze osobiste przekonanie; a teraz przejdźmy do pokuckich grodzisk, powszechnie tu nazywanych Horodyszczami. Wyliczę tylko te, które naocznie oglądałem.

Na wschód od Chocimiérza, o ćwierć mili jest Horodyszcze; tak i do dziś dnia nazywane. Ma ono najwłaściwsze cechy grodzisk; niema wszakże dziś ani kotliny, ani wałów. Z dwóch stron oblewały go stawy, od północy Hocubina, od wschodu Podhorodyszczany (późniéj przezwany księżym stawem). Z dwóch innych stron mogła być dawniéj fosa; ale i bez fos już sama natura utworzyła to miejsce nader obronném; bo gdy ze wschodu i od północy ma stawy, od zachodu ma wysoką górę skalistą, zwaną Diwką i daléj również skalistą górę Tryhołowatkę, zawiérającą jaskinię, o któréj już wspomnieliśmy; od południa zaś skalisty załom, zwany Lisok. Być bardzo może, że Horodyszcze zostawało w najściślejszéj łączności z temi trzema górami, już to pod względem obrony, już przy składaniu ofiar i modłów bogom. O ćwierć mili od tego miejsca, na wschód, jest Łysa hora, niwa zaś u stóp jéj położona, nosi nazwę jehryszcze (igrzysko). Widzimy przeto, że miejscowość ta ze swoją Diwką, Tryhołowatką, Łysoj horoj, jehryszczem, człowiekowi obdarzonemu wybujałą wyobraźnią, łatwo może zawrócić głowę. Ale i z zimną krwią rzeczy biorąc, te nazwiska

od wieków istniejące, nie mogą nie zwrócić na siebie uwagi. Pomówimy jeszcze o tém, gdy nam z kolei wypadnie wykazać zabytki mitologiczne. Co jest rzeczą godną zastanowienia, to, że w blizkości Horodyszcza niema kurhanów mogilnych. Zaręczyć wszakże niepodobna, żeby ich nie było, lecz tak mogą być zorane, że śladu nie zostało. W końcu stósując ten zabytek do okresu kamiennego, łatwém jest przypuszczenie, że według ówczesnego zwyczaju, jaskinia pod Tryhołowatką mogła służyć za cmentarz; co téż stwierdza się podług miejscowych zapewnień znajdowaniem w niéj czaszek i kości ludzkich.

W lasach chocimiérskich, o milę od miasta, jest inne, lepiéj od poprzedniego zachowane, bo lasem pokryte Horodyszcze z wałami i podziemiem. Góra ta wyniosła nazywa się już nie Horodyszczem, ale Monasterszczyzną; gdyż w dawnych wiekach, jak to tylekroć się powtarzało gdzieindziéj, ludzie skorzystali z wybornéj miejscowości, i na Horodyszczu monaster wschodniego obrządku z cerkwią założyli. Kto i kiedy był założycielem, kiedy istnieć przestały— nie wiemy. Wszakże i dziś jeszcze ocalały dwa wały wyraźne, na powiérzchni w samym środku kotlina, w blizkości studnia. W wale z zachodniéj strony jest otwór niewielki, zamulony, 373 cm. wysoki.

Nad samym Dniestrem, w powiecie Horodeńskim, jest majętność Podwerbce w dziwnie czarownéj okolicy położona. Zaraz za dworem jest tu wspaniałe Horodyszcze, tak przez lud i do dziś dnia nazywane; nigdy jeszcze nie widziałem tak rozległego grodziska, zawiéra bowiem 7 morgów obszaru. Ocalały dwa wały wyraźne, na odległości 25 metrów je-

den od drugiego. Horodyszcze ma wjazd z jednéj tylko strony, od południa, ze wszystkich zaś innych otacza je bardzo głęboki parów, do którego schodzi się od wschodu ze strony Dniestru krętą ściéżką, jakby umyślnie utworzoną z ustępów skalistych, ze skamieniałych pniów dębowych, z których jeden wysoki i széroki na 60 cm.

Musimy słów kilka powiedzieć o tym zachwycającym parowie. Jest to bogaty i piękny gabinet mineralogiczny, taka tu obfitość kamieni i kamyków wszelkich barw i gatunków. Z lewéj strony parowu, skały grodziska piętrzące się jedna nad drugą, niekiedy prostopadłe, gładkie jak ściana. Z prawéj strony skaliste wzgórza, a na nich las. W lesie tym rośnie dąb, klon, jawór, jasion, głóg, jarzębina, kalina, sakłak (z którego wyborne cybuchy wyrabiają), hordowina, a najwięcéj grabu. Od zachodu w połowie skały, pod grodziskiem leżącéj, wystércza jakby chałupa jaka, skała, która zdaje się w powietrzu zawieszona. Daléj u stóp wysokiéj i bardzo stroméj skały, jest otwór nie wielki, Pyczką zwany, z którego z pod skały wypływa bystry strumyk czystéj wody. Rzecz godna uwagi, że na wiosnę z tego otworu wypływają pstrongi, które się tylko w górskich rzékach poławiają; niekiedy znów woda unosi tym otworem z pod skały dużo liści bukowych, gdy buku w téj okolicy zgoła niema. Strumyk z szumem szybko pędzi po skalistém dnie parowu; a gdy w trzech aż miejscach, na pewnéj od siebie odległości, odłamy skał, jakby umyślnie z dużych płyt ułożone, drogę mu przegradzają, skacze więc przez nie z impetem, tworząc przez to

trzy wodospady, które mieszkańcom za kąpiele Pryśnica służą.

Na samo odezwanie się moje, że chciałbym mieć okazy kamieni z tego czarującego parowu, wójt miejscowy Michał Hrewnak (włościanin, który skończył gimnazyjum w Stanisławowie), na drugi dzień przywiózł mi aż na dwóch furach najrozmaitszych okazów. Żałuję, że nie mogłem zabrać ich ze sobą, bo ciężar niezmierny; przywiozłem tylko kilka pirytów i kul fosforytu, w moich oczach ze skały wydobytych, które złożyłem do zbiorów fizyjograficznych Akademii. Gdyby parów Podwerbski był nad Renem, Tamizą, Sekwaną, Dunajem, albo nawet nad Newą, całyby świat o nim wiedział i podziwiał jego piękności.

Aby dokładnie zbadać zabytki piérwotne w téj stronie, należałoby zwiédzić całe wybrzeże nad-Dniestrzańskie, takie tu bogactwo pamiątek z epok najodleglejszych. Osady piérwotne po nad Dniestrem, o ile wnioskować można ze zwiédzonéj przeze mnie okolicy, szły gęsto, nieprzerwanym łańcuchem. Mówiliśmy już o jaskiniach w Isakowie nad Dniestrem. Isakow od Podwerbiec w prostym kierunku o pół mili odległy, brzegiem zaś rzéki, o milę najwięcéj. A tu mamy już znowu wspaniale. chociaż nie tak wielkie prastare grodzisko, które lud zamczyszczem nazywa; gdyż na grodzisku musiała być w bliższych nas czasach wzniesiona warownia, nader ciekawa, bo jéj odnogi i po za obrębem grodziska ocalały w zupełności; co się rzadko zdarza. Długość zamczyska wynosi 44 m. 4 cm., szérokość 24 m. Niedawno, gdy na zachodniéj stronie zaczęto kopać dół, dla wzniesienia pieca do palenia cegły, natrafiono na sklepienie podziemne, z grubych brył kamiennych starannie ułożone. U podnó-

ża zaś zamczyska, na téjże zachodniéj stronie, nieco ku południowi, odszukałem i wyjście z tego lochu, tak samo z grubych brył kamiennych ułożone. Otwór ten ma wysokości 140 cm., a niedaleko od niego wypływa z pod zamczyska strumyk zdrojowéj wody, który następnie rozpada się na dwie odnogi, w pobliżu do Dniestru wpadające. Powiérzchnię skalistego zamczyska stanowi czarnoziem z drobnémi kamykami zmieszany i mocno ubity. Na północ od niego wyniosła góra, którą lud obożyszczem nazywa, na południe inna znów góra, zowiąca się Hay (Gaj).

O kilkanaście kroków od zamczyska, tak samo nad Dniestrem, na niwie zwanéj Zołota-Dończyca, są właśnie owe odnogi warowni, które musiały mieć nieprzerwany związek z główną warownią. Od strony Dniestru mamy tu wyniosły kopiec, basztą do dziś dnia zwany. Naprzeciw niéj idzie wał sypany na przestrzeni 74 m. 4 d., széroki 7 m.; położenie baszty wypada na sam środek tego wału; po obu zaś końcach wału, w zetknięciu się z nim są dwa inne kopce narożne, każdy wysoki na 8 metrów. Kopiec z prawéj strony i wał na całéj przestrzeni otacza głęboka fosa; drugi zaś kopiec, t. j. z lewéj strony, ma już spadzistość łączącą go z przyległą niwą.

Wszystkie te zabytki leżą na powiérzchni skały, pod którą znajdują się owe jaskinie już przez nas wymienione.

Skoro więc zważymy położenie tych zabytków, nazwiska dotąd ocalałe, zamczyszcze, obożyszcze, hay, w końcu nazwa niwy słynnéj z ziół leczniczych Zołota Dończyca, niepodobna nie widzieć między niemi łączności. Mamy tu prastarą siedzibę

słowiańską, która przez kilka tysięcy lat musiała im dawać przytulisko; mamy ślady warowni, rzadko gdzie tak dobrze dochowanéj, mamy i pamiątkę modłów; bo Hay ten, właśnie musiał mieć takie, nie inne przeznaczenie. Gdzie była tak starodawna osada, musiało być i miejsce dla modłów, dla ofiar. W odległéj przeszłości grodzisko służyło za mieszkanie dla wodza i starszyzny, dla składania ofiar bogom, dla zborów ludowych i sądów, a zarazem służyło za punkt obronny. Gdy z biegiem wieków grodzisko stało się warownią, z udoskonaleniami na jakie człowiek, poznawszy metal, zdobyć się potrafił, wtedy mógł być osobny gaj święty, jedynie dla modłów przeznaczony.

Było miejsce dla modłów i ofiar, musiał być i cmentarz. Jakoż niedaleko ztąd cała niwa nosi nazwanie Mohyłek, lecz tak zorana, że śladu kurhanów nie ma, zaledwo 5 z nich jakby na pamiątkę zostawiono.

Wspomnieć tu jeszcze musimy o wypadku, którego dokładnie wyjaśnić nie umiémy.

Gdy do podziemia na zamczysku dokopano się, znaleziono sześć czaszek i kości, które dziedzic kazał gdzieś zakopać. Wszystkie moje usiłowania, aby je odszukać, były nadaremne. Sam fakt jednakże stwierdzają robotnicy, którzy byli użyci do kopania, ze stanowczością. Otóż tu zachodzi pytanie: jakie to mogły być czaszki? Grodzisko, a tém mniéj zamczysko nie było cmentarzem. Podziemie miało jak wszędzie ściśle określone przeznaczenie; chyba więc te 6 czaszek przypadkowo dostały się do podziemia w czasach późniejszych.

Zwrócić tu jeszcze raz uwagę musiémy, że wszystkie wymienione przez nas grodziska pokuckie nie są

nasypami. Tak samo i w Krakowskiém nie widziałem ani jednego nasypowego. Wszystkie należą do owych przez naturę utworzonych wyniosłości, które przez ludzi piérwotnych, gdy wyszli z jaskiń, zajęte zostały. Zastósowywano stopniowo do potrzeb, urządzano powiérzchnię, następnie otaczano fosami, wznoszono wały i baszty; ale podstawa, grunt grodzisk, były sasamorodne.

A teraz przejdźmy do prawdziwych nasypów. Niezmierna ilość nasypów ziemnych dość znacznéj wysokości, mniéjszych i większych, zalega Pokucie. Wysokość ich dochodzi od 5 do 12, czasami więcéj metrów. Długość od 5 do 19, szérokość prawie taka sama, niekiedy szérokość większa niż długość; kształt prawie wszędzie jednostajny; są okrągłe, sypane spadzisto, z płaskim wiérzchołkiem. Większa ich część, jak świadczy historyja, służyła za szlaki. Były strażnicami od napadów dziczy tatarskiéj. Ciągną się te nasypy w kilka rzędów, od Obertyna i Śniatynia, aż do Bursztynu i Dniestru. Lud nazywa te nasypy mogiłami. Tak nazywają je i ci, którzy opisują szlaki. Mówią mogiły szlakowe, albo mogiły strażnicze. Tak je nazywają Bielowski i Szajnocha. Są to prawdziwe i doskonałe telegrafy. Stojąc na jednéj mogile, widzisz przed sobą drugą, a po za sobą trzecią. Widzisz czasami, jak się krzyżują. Gdyby i dziś ustawić na nich strażników, wiadomość żądana z łatwością podawanąby być mogła za pomocą chorągwi, a w nocy za pomocą światełek. Najbardziéj ku północy skierowany szlak nazywa się Czarny. Wpada on z Wołynia na Ruś Czerwoną, i przerzyna ją, od Sokala ku Żółkwi, kierując się wraz z obydwoma pozostałémi do Lwowa. Na Grzy-

małów szedł szlak średni kuczmieński i dążył na Zborów, Złoczów, Sasów, poczytywane za osady szlakowe. Od południa, wbiegał z Wołoszczyzny przez Pokucie u Buczacza szlak, nazywany wołoskim albo pokuckim. Czuwali nad szlakami osobni stróże szlakowi z najprzedniejszego rycerstwa; opisywali, mierzyli, rysowali lustratorowie królewscy. Znaną jest znakomita praca pod tym względem kasztelana halickiego Jana Sienieńskiego (Jan z Sienna), za Zygmunta Augusta. Bywał on jako poseł w Konstantynopolu, znał dobrze sprawy tatarskie i tureckie. On to „opisał i odmalował“ te trzy szlaki od ich wyjścia z nad morza Czarnego, aż pod mury Lwowa; wskazując leżące na każdym szlaku miejsce, i dodając liczbę mil między jednym a drugim. [1])

Wszystkie szlaki skierowane ku Lwowowi. A Lwów nie stare miasto. Wypadałoby zatém, że szlaki czyli te kopce szlakowe, mające pewne i wyjaśnione przeznaczenie, usypane zaledwo w XI wieku. Tak jednakże nie jest, jak to zobaczymy daléj. Powiedzieliśmy, że lud nazywa je mogiłami. Na Litwie i Białéj Rusi także są kopce szlakowe, z czasów Gedymina, Olgierda, Kiejstuta, Witolda; może i dawniejsze. Lud jednak nie nazywa ich mogiłami. A zna przecie mogiły, nie zwykłe nasypy nad umarłym, które kurhanami nazywa: ale wysokie nasypy, jak dwie mogiły Gedymina (pod Wieloną i w Wilnie), mogiłę Biruty (w Połądze), mogiłę albo górę Mendo-

[1]) Ob. 102. 28 Jan. excerpt z manus. u Szajnochy: opowiadanie o królu Janie III.

gową (w Nowogródku), mogiłę Utenesa (w Ucianie) i inne; zna mogiły olbrzymów (pod Połągą w Raginianach, i w. i.). Na Pokuciu zaś, lud jest najmocniéj przekonany, że wszystkie te nasypy, które my za szlakowe uważamy, są rzeczywistemi mogiłami, że pod niemi spoczywają szczęty ludzi. Gdy zapytasz: jakaż to mogiła, skoro to była strażnica? — Tak,— odpowiadają,—to była czuhujka [1]), my sami w r. 1846 tu stali na czatach; ale dawniéj to była mogiła. Lud dzisiejszy nie stworzył tego nazwania, nie on wyrobił to przekonanie; przekonanie to z mlékiem matki wysysał, z pokolenia w pokolenie. Ztąd i poszanowanie tych mogił. Nie tknięte one, choć czasami dokoła zorane i obsiane, a niekiedy i sam wiérzchołek, jeśli kamienie nie przeszkadzały.

Z czasem wszechstronne badania, na większą skalę podjęte, wyświécą rzeczywiste znaczenie tych nasypów. Teraz zaś nic więcéj dodać nie możemy do tego, co już Łepkowski [2]) umiejętnie wypowiedział o znaczeniu mogił. Obaliwszy usiłowania tych, co to w dążnościach negacyjnych zniweczyć chcieli tradycyje narodowe o mogiłach, powiada Łepkowski: „mogiła będąc grobem, stać się mogła zarazem: strażnicą, znakiem brodu przez rzékę i drogoskazem dla hordy najezdnéj.“ Mówi daléj: „że piérwotne mogiły z czasem mogły znaczenie zyskać, pojęcie zaś zasadnicze wyrazu, nazwy swéj ogólnéj, na potomne użyczyło czasy.“ Nie twierdzimy tu ze stanowczością, że

---

[1]) Od czuć, słyszeć, czatować.
[2]) O tradycyjach narodowych.

każda mogiła z tych, które lud tak nazywa, jest rzeczywistą mogiłą. Dowodnie przekonałem się, że tak nie jest. Przekonałem się również, jak dalekiéj sięgają przeszłości niektóre z tych mogił. Gdy uczuto potrzebę urządzenia szlakowych nasypów, skorzystano z istniejących mogił, wzniesiono nowe, zniżono lub podwyższono inne; a piérwotna nazwa mogiły przeszła na potomne czasy.

Chodziło mi o zbadanie kilku przynajmniéj mogił większych, dla przekonania się, do jakiego okresu nasypy te odnieść należy?

Na północo-wschód od grodziska chocimiérskiego, w odległości najwięcéj 150 metrów od owéj sławnéj Diwki, o któréj wspomniałem, na gruntach należących do wsi Żabokruki, wznosi się mogiła, wynosząca od stóp przez powiérzchnię, z północy na południe 18 m. 4. d. i ze wschodu na zachód 20 m. Sąsiedztwo téj mogiły z grodziskiem kazało domyślać się, że jest rzeczywistą mogiłą. Postanowiłem więc ją rozkopać. Z początku szedł panujący w całéj okolicy czarnoziem, daléj grunt iłowaty, w końcu wapienny. Dokopano się do 3 metrów głębokości i nic zgoła, coby na ślad jakikolwiek pogrzebania zwłok ludzkich naprowadzić mogło, nie znaleziono. Zrobiło to wrażenie pewne na obecnych. Pokazało się, że mogiła odwieczna, nie jest mogiłą w rzeczywistości.

W lasach Chocimiérskich, niedaleko Monasterszczyzny, o któréj już mówiliśmy, jest kilka nasypów wyniosłych, kształtem podobnych zupełnie do tych, które nazywamy szlakowémi. Zowią je tak samo mogiłami. W lesie niepodobna dopatrzéć się związku ich z innemi mogiłami szlakowemi; zdaje się wszakże,

że ten istnieje. Rozkopano tu dwie takie olbrzymie mogiły. W jednéj nic nie znaleziono [1]). W drugiéj, po obaleniu starych drzew na mogile porosłych, które zacny właściciel Chocimiérza p. Grzegorz Łukasiewicz, dla dobra nauki poświęcił, na głębokości 8 dm. znaleziono siekiero-młot kamienny i 5 innych narzędzi kamiennych, głębiéj zaś, w samym środku mogiły, na 2 metry od powiérzchni, kilkanaście takichże kamiennych; i kilka krzemiennych. Z tych siekiéro-młot zasługuje na szczególną uwagę i należy do pięknych okazów okresu kamienia szlifowanego. Długość jego wynosi 9 cm., szérokość w samym środku 54 mm., głębokość wewnętrzna otworu 35 mm., szérokość otworu 15 mm., długość 17 mm., szérokość ostrza 35 mm., szérokość młota 25 mm., spadzistość od otworu do ostrza 47 mm. Obie spadzistości doskonale wyszlifowane. Z narzędzi krzemiennych nóż i hebelek noszą ślady wyraźnego obrobienia. Inne, gdyby gdzieindziéj były znalezione, możeby i nie zwróciły na siebie uwagi; lecz obok tak doskonałéj siekiérki, mogą naprowadzić na myśl, że służyły do jakiegoś z trudnością dającego się określić użytku. Ciekawy wszakże bardzo maleńki młoteczek czworograniasty, szlifowany; oprawny w drzewko mógł służyć do użytku, a może i przy ręcznem użyciu do szlifowania innych kamieni [2]).

Więcéj nic nie znaleziono.

---

[1]) Już ją poprzednio zaczął rozkopywać syn właściciela p. K. K. Łukasiewicz.

[2]) Zajęty w tym samym czasie oczyszczaniem jaskini Petruniaczki, dość odległéj od mogił w lesie, bo

Kamień szlifowany, krzemień obrobiony, we wnętrzu mogiły znalezione, dobitnie określają epokę powstania mogiły. Jakim sposobem trafiły do niéj, przypadkowo przy wznoszeniu nasypu, lub umyślnie na jakąś pamiątkę, lub godło czegoś? odgadnąć dziś trudno. Mamy jednakże pewność, że ta mogiła wzniesioną została na kilka tysięcy lat przed początkiem napadów tatarskich i mongolskich; a zatém piérwotne jéj przeznaczenie nie było ani szlakowe, ani strażnicze; a nie była i mogiłą szczęty ludzkie pokrywającą.

Żałujemy, żeśmy nie mogli więcéj tych mogił zbadać, gdyż tym tylko sposobem do pewniejszego przeświadczenia i bardziéj stanowczych wniosków dojść można [1]).

Gdym przybył do Czortowca (10 czerwca), właściciel onego p. Wł. Przybysławski powitał mnie na samym wstępie mogiłą Sirkową, o $^3/_4$ mili od Czortowca odległą; a panującą nad całą okolicą. Mogiła ta, od zachodu na wschód wynosi 25 m. w rozmiarze, od północy na południe 19 m. Na samym wiérzchołku jest mała mogiłka podłużna (560 cm. długości i 300 szérokości). Otóż z téj mogiły widać jak na dłoni, w roz-

---

prawie o 2 mile, uprosiłem p. Antoniego Schneydera, obecnego poszukiwaniom moim, o dopilnowanie robót około rozkopania tych mogił w lesie. Sumiennie wywiązał się z tego zadania, skoro nie przeoczył wspomnianych wyrobów kamiennych i krzemiennych.

[1]) Na polu Rosochackiém, niedaleko Obertyna jest mogiła stożkowa, Ostrą zwana, któréj szérokość i długość prawie 32 metry wynosi. P. Przybysławski wykopał we środku jéj, na półtora metra głęboki dół, a miał zamiar zbadać dokładniéj.

maitych kierunkach 41 mogił! [1]). Nie wszystkie te mogiły leżą w kierunku szlakowym; nie ma też pewnego związku pod względem odległości jednéj od drugiéj. Zapewne nie jedna z nich kryje szczęty ludzkie.

Pozostaje nam słów kilka powiedzieć o tak zwanych przez lud Dupnych mogiłach.

Ks. A. Pietruszewicz powiada [2]), że w opisach granicznych wsi do grodu Halickiego należących, w XV wieku jest wspomnienie o nich pod starą nazwą: dupnych mogił. Do dziś dnia, powiada ks. Pietruszewicz górale rusińscy mówią: pokław chatu o dwóch dupłach, t. j. o dwóch izbach i że dupne mogiły oznaczają takie, które są zabudowane wewnątrz.

Skoro Dupna i Dupława, ma oznaczać jedno i to samo, a zatém źródło tego słowa musi być dupło, a nie dupno i oznaczać niekoniecznie zabudowanie, ale puste miejsce. Mówią np. dupło w dę-

---

[1]) A mianowicie: na północo - wschód: 1) Czahor na polach Raszkowieckich; 2) na polach Horodeńskich; 3, 4, 5) trzy na polach Tyszkowieckich; 6) Rita na polach Rohińskich; 7—10) trzy na polach Słobodskich. Na południu: 11) Staro-Gwoździecka; 12) Dupna - Czortowiecka; 13) Ostra-Rosochacka; 14) Dziesięć Obertyńskich. Na zachód: 25) Obertyńska; 26) Hawrylacka; 27) trzy Żukowskich; 30) dwie Żabokruckie; 32) sześć Chocimiérskich; 38) Żywaczowska; 39) Gruszecka; 40) dwie Harasimowskie. Razem 41 mogiła.

[2]) Rozprawa o dwóch Haliczach, 1 zeszyt Naukowego Sbornika, wyd. Matycy Halickiéj.

bie, co znaczy wydrążenie, dziuplo, w dębie; wygniłe, wypróchniałe drzewo, którego tylko boczne ściany pozostały. A zatém i mogiły dupne, czyli dupławe musiałyby być takie, które zawiérają zapadlinę, wydrążenie wewnątrz, na co téż na Pokuciu natrafia się bardzo często, z powodu właściwości gruntu.

Dupne mogiły znane były u Słowian na Baltyckiém Pomorzu, jak o tém wyraźnie przekonywa Codex Pomer., w którym powiedziano, że Słowianie Pomorza Baltyckiego grób usypany z saméj tylko ziemi nazywali mohyłoj; przeciwnie grób z kamieni układany nazywali dupnoj mohyłoj [1]). Ztąd musiało w dawnych wiekach przejść to nazwanie i do takich nasypów, które zawiérają wklęsłość, puste miejsce. U niektórych powstało w końcu przekonanie, że Dupne mogiły, są to nasze tumulusy, zawiérające groby kamienne.

Właśnie na niwie Czortowieckiéj, na granicy z Rosochaczem, jest taka mogiła przez lud nazywana Dupną. Tymczasem przekonałem się, że jest to bardzo ciekawy i prastary szaniec raczéj, niż mogiła. Nazwanie zaś dupnéj powstało ztąd, że ma wklęsłość. Nasyp ten dość znacznych rozmiarów; zawiéra bowiem 154 metry obwodu przy poziomie; u szczytu zaś zaokrąglonego, obwód wynosi 60 metrów 5 decm., na 20 metrowéj wysokości. Szczyt ten właściwie jest

---

[1]) Codex. Pomer. 1, Nr. 36, gdźie powiedziano: „in cumulum satis magnum, qui sclavice vocatur mogela“, w inném zaś miéjscu pod rokiem 1254 mówi: „ad montem lapideum Dupna moggula Sclavicali more sic nominatum.“

wałem i dopiéro od niego zaczyna się zagłębienie w dół, starannie wyrobione, na głębokości 7 1/2 m. Na samym dole niewielka wklęsłość, formująca małą kotlinkę. Niektórzy z obecnych przy zbadaniu téj mogiły oświadczyli zdanie, ze dół ten utworzony został przypadkowo, skutkiem zapadnięcia ziemi, bez wpływu i pomocy ludzkiéj; zapadnięcie zaś to spowodowaném zostało istnieniem sklepień, które stanowić miały mogiłę dupną; jak się to widzieć daje w podobnéj mogile, w Jasienowie Polnym. Inaczéj rzecz tę osądziłem, a zdanie moje podzielił p. Przybysławski; przekonany byłem, że zagłębienie nie było przypadkowém; że zdziałaném zostało przez ludzi jednocześnie z całym nasypem i należało do konstrukcyi téj budowy, stósownie do przeznaczenia, jakie mu było wskazane piérwotnie; że cały ten nasyp mógł mieć przeznaczenie warowni, a może zarazem i świątyni, lub miejsca, gdzie spełniano ofiary; na wale kilkuset ludzi pomieścić się mogło, gdy (może) na dole ofiarę składano, chociaż to nie zgadza się ze zwyczajami Słowian, którzy zwykle raczéj na wyniosłościach ofiary składać lubili. W końcu, że trudno jest przypuścić nawet, aby w tego rodzaju wklęsłości mogło się pomieścić sklepienie, i grób zawiérać. Wszakże dla przekonania siebie i innych, postanowiłem głębiéj zbadać ciekawy ten zabytek. Jakoż zaczynając od największéj wklęsłości czyli zagłębienia w samym dole, kazałem kopać kanał do góry prowadzący. Kanał przekopano w prostéj linii długości 5 m., szérokości 1 1/2 m. i głębokości blizko 2 m. Badanie to przekonało: 1) że w tém miejscu ziemia zgoła nie zapadała; lecz, że zagłębienie dokonaném zostało jednocześnie

z sypaniem wału, dla celów nam dziś dostatecznie niewiadomych; i 2) że najmniejszych śladów sklepienia nigdzie nie znaleziono, i grobu żadnego w tém miejscu nie ma. Ztąd téż wynik bardzo prosty, że i nazwanie Dupnéj mogiły z zapadliną, nie zawsze bywa uzasadnione, t. j.: że nie zawsze być może mogiłą rzeczywistą, szczęty ludzkie pokrywającą. A jak drażliwą jest kwestyja tych Dupnych mogił, następujący przykład przekonać może.

Pod datą 2 i 13 listopada 1873 r. Sekcyja wykopalisk otrzymała następujące doniesienia: 1) „że poza Dniestrem, w okolicy Horodenki, zapadł w tym roku (1873) grób pogański“ i 2) jako uzupełnienie powyższego doniesienia: „że mogiła ta położona jest w obrębie gminy Jasienowa polnego, w powiecie Horodeńskim, przy drodze z Horodenki do Śniatynia; część téj mogiły upłaziła się i odkryła sklepienia kamienne nadgniłe, co prawdopodobnie było grobem pogańskim.“ Tego rodzaju doniesienia, nie mogły nie zwrócić na siebie uwagi. Mogiła upłaziła się, grób zapadł, sklepienia grobowe odkryły się— budziły ciekawość do najwyższego stopnia. Komisyja archeologiczna poleciła mi zbadać tę mogiłę. Skorzystałem więc z pobytu mojego w tamtych stronach, i d. 16 czerwca 1874 stanąłem na miejscu. A gdym obejrzał wskazane miejsce, łatwo było przyjść do przekonania: że mogiła nie upłaziła się, bo jéj tu nigdy nie było; że żaden grób nie zapadł, bo i tego tu nigdy nie było, ani téż sklepień grobowych również nie było i nie ma.

Nie jest to żaden nasyp; ale samorodne, naturalne wzgórze na pograniczu wsi Jasienów Pol-

ny [1]), strome, panujące nad okolicą (154'4 sążni nad powiérzchnią morza), z rozległym i wspaniałym widokiem na Karpaty i Bukowinę, tak, że Czarna góra, Draczyniec, i inne, malują się prawie jak na dłoni. Wzgórze to stanowi calizna; ani krzty sypanéj ziemi wcale tu nie ma; od strony gościńca stromo ucięte, a od północy przez podbiéranie gliny część wzgórza odpadła, odsłaniając pokład czarnoziemu na 5 przynajmniéj metrów grubości, pod którym idzie pokład wapienny, nie stanowiący jednolitéj twardéj bryły, ale podziurawiony, przesiąkły wodą, mający odpadliny i przezto formujący wklęsłość, w kształcie sklepienia, co téż często widzieć można w miejscach, gdzie pokłady wapienne podmywane wodą, ogołocone zostaną z wiérzchnich warstw. To tedy urojone sklepienie w odpadłéj części wzgórza dało powód do utworzenia fantastycznego pojęcia o zapadłym grobie.

Mogiłą wzgórze to lud nazywa dla tego, że na samym jego szczycie, o 10 przeszło metrów od owéj zapadliny, są dwa kopce, nie mające żadnego związku z ową odpadliną i samém wzgórzem. Nie mogłem ich rozkopać, gdyż na jednéj krzyż postawiono, a na drugiéj zatknięto znak pomiarowy, którego dotknąć nie wolno.

Po za gościńcem, w kierunku południowo-wschodnim wznoszą się dość gęsto w prostéj linii, nie wysokie płaskie nasypy na kilkomilowéj przestrzeni, aż na Bukowinę wkraczające. Faliste te kopce musiały oznaczać szlak jakiś; zadziwia tylko, że są zanadto blizko jeden od drugiego.

---

[1]) Własność Stefana Krzysztofowicza.

W okolicy mnóztwo mogił, znacznéj wysokości i objętości. W wielu wiérzchołki straciły już piérwotną swą formę, przez ciągłe oranie. Niepodobieństwem jest wyliczenie tu wszystkich dużych mogił, które oglądałem, taka ich mnogość [1]).

III.

Zabytki bałwochwalcze: posągi bogów, zwyczaje pogańskie, źródła historyczne.

Po tém, cośmy już powiedzieli o zabytkach na Pokuciu, można zdaje się nabrać przekonania niezłomnego, o zaludnieniu krainy nad-Dniestrzańskiéj i nad-Prutskiéj w epoce kamiennéj.

Idźmy teraz daléj.

Oprócz grodzisk na skalistych wyniosłościach nad jaskiniami położonych, oprócz wyrobów z kamienia i krzemienia, mamy tu jeszcze liczne ślady z bytu w epokach następnych. Mamy tu posągi bóztw pogańskich, mamy wyroby z bronzu i żelaża.

Kiedy mianowicie utworzyły się u Słowian pojęcia mitologiczne, do jakiéj epoki zastósować wypada uczczenie bóztw rozmaitych, ze ścisłością określić się nie da. Wszakże sam wyrób posągów, które ocalały,

---

[1]) Wspomnę tylko, że na niwach Żywaczowskich są cztéry duże mogiły, z tych jedna nazywa się Demjanka, druga Tarnowy garb. Na polach Bałahorówki (Krasowskiego) w pow. Horodeńskim jest pięć dużych mogił, na niewielkiéj przestrzeni w jednéj linii usypanych i w. i.

wyrób niedokładny, zdradzający niewprawną rękę, zawiązek sztuki, pozwala domyślać się, że sięga dalekiéj przeszłości, że przypadać musi przynajmniéj na okres przejściowy, od kamienia szlifowanego, do zaznajomienia się z metalem.

Wspomnieliśmy już poprzednio o grodzisku i jaskini w Chocimiérzu, jak również o skale, która przechowała do dziś dnia nazwisko Diwki. Góra ta skalista znajduje się tuż przy grodzisku, chociaż nie jest z nią w nieprzerwanym związku; równolegle z nią wznosił się słup (stołp), wyobrażający postać niewiasty. Otóż słup ten olbrzymich rozmiarów powszechnie nazywano Diwką, a od niego już i przyległa góra miano otrzymała. Właściciel Chocimiérza p. Grzegorz Łukasiewicz, oraz niektórzy z włościan miejscowych świadczą, że pamiętają dobrze wyraźną postać téj Diwki. Wspomina o tém bożyszczu Franciszek Karpiński w swoich Pamiętnikach (str. 129), który niejednokrotnie przejeżdżać musiał około niego, mieszkając czas jakiś o ćwierć mili ztąd w Żabokrukach; ale szczegółowego opisu nie zostawił. Słup ten w skutek obalenia brył kamienia, runął w połowie przed kilkunastu laty; druga połowa runęła w r. 1866. Leżą jeszcze w gruzach odłamy, ale tak podruzgotane, że nic z nich o postaci niewieściéj zrozumiéć już nie można.

Góra obok położona, pod którą właśnie jaskinia istnieje, od czasów niepamiętnych nazywa się Tryhołowatką. Nic na niéj nie znajdujemy, coby podobne przezwisko usprawiedliwić mogło. A jednak przypomina ono głośnego Tryhława słowiańskiego, albo Bieluna, inaczéj jeszcze Praboha. U Pomorzan

Tryhław szczególnie był czczony, jako pan najwyższy nieba, ziemi i wody. W Szczecinie był posąg tego boga, którego oczy i usta miały złote przepaski, jako godła, że bóg ten najwyższy zostawił rządy zależnym od siebie bogom, a sam nie chce ani widzieć, ani słyszeć, co jest złego na świecie [1]). Wszak i Światowit przeważnie był czczony u Słowian nad-Baltyckich, a przecież znaleziono jego posąg w sąsiedniém Podolu, nie bardzo ztąd odległym. Dla czegóżby Słowianie nad-Dniestrzańscy nie mieli czcić Tryhława? Mógł bardzo prawdopodobnie na téj górze stać posąg tego boga, mogli mu tu ofiary składać jako najwyższemu, niewidzialnemu; a ztąd i nazwanie góry powstać mogło.

Lecz jeśli tu był Tryhław, cóżby znaczyła ta Diwka obok Tryhława? Może Rusini przekręcili z Diwy na Diwkę (dziéwę)? A wszak Diwa to samo znaczy co matka-ziemia, małżonka nieba. Tryhław-ojciec-niebo, Diwa-matka-ziemia, stanowiły małżeństwo. Wiedziały zawsze o sobie i co się gdzie dzieje. Ojciec niebo i matka ziemia do dziś dnia u wielu Słowian używane są jako największe zaklęcia. Klnę się matką ziemią! jest najwyższą klątwą u Słowian, szczególnie u Serbów. U Serbów i dziś jeśli kto chce zaprzysiądz, staje w wykopanym dole, mając ponad głową darninę z trawą, bo to są włosy matki ziemi, i wtedy przysięga na ziemię; a jeśli skłamie, ginie natychmiast. A że matka ziemia, albo mać-ziemia (jak mawiał

---

[1]) Ob. moje zarysy mitologiczne w „Niwie“ 1875, str. 169.

ś. p. W. Pol), to samo znaczy, co Diwa, dziś już nie może ulegać wątpliwości [1]).

Jeśli zatém Tryhław, t. j. ojciec-niebo miał posąg, lub był tylko ubóztwiany na téj górze, dla czegóżby tuż przy nim nie miała stać jego małżonka, Diwa [2]), matka-ziemia?

Wiémy to dobrze, że lingwistyczne wywody czasami zadaleko zaprowadzić mogą. A jednak niepodobna nam nie zwrócić uwagi na sąsiednią o milę ztąd położoną osadę, która nosi także imponujące nazwisko Żywaczew. Nazwisko to mimowolnie przypomina nam Żywę, albo Siwę, u Białorusinów Ciocię, jeszcze właściwiéj Gromownicę, królowę błyskawicę, panię lata. Chocimiérz, Żywaczew, Isakow z gajem świętym, prastare osady słowiańskie; przypuszczenie zatém, że i w Żywaczewie mógł stać posąg Żywy, nie będzie zbyt fantastyczném.

A teraz, do dziś jeszcze istniejącego przechodzę posągu.

W powiecie Kołomyjskim, w dobrach Kamionka Wielka (dawniéj hr. Kalinowskich, dziś p. Szczepana Warterysiewicza) w ogrodzie leży ów posąg, który dzięki uprzejmości dzisiejszego dzierżawcy p. Hilarego Peltza oglądałem 20 czerwca.

Posąg ten z kamienia szutrowego wyobraża bożyszcze o dwóch postaciach, spojonych ze sobą, męż-

---

[1]) Ob. Badania Kwasznina - Samaryna, Bezsonowa oraz moje Zarysy mitol.

[2]) Bogini Diwa, matki-ziemi nie trzeba mięszać z Dijem przekształconym późniéj także w Diwę, które oznaczało już nieprzyjazne, złowrogie bóztwo.

czyznę i kobiétę. Wysokość posągu wynosi 195 cm. wysokość głów 43cm., szérokość zaś 55 cm. Wklęsłość od głów do pasa wynosi 44 cm. U dołu płasko ścięty ma szérokości 63 cm., największa zaś szérokość obu tych postaci 86 cm. Zaokrąglenie głów wyraźne, ale nie znać na nich, ani oczu, ani nosa, ani téż innych części twarzy. Ramiona wysoko podniesione, innych części ciała zupełnie nie znać, oprócz części płciowych, wyraźnie, grubo oznaczonych, a po których z łatwością płeć odróżnić można. Bodaj, że rzeźbiarzowi najwięcéj o to odróżnienie chodziło, gdyż we wszystkich innych częściach poprzestał na najgrubszych zarysach.

Bożyszcze to znaleziono jeszcze w przeszłém stuleciu, przed rokiem 1767, przy kopaniu rowu w dawném stawisku. Przed rokiem 1830, właściciel ówczesny Kamionki Wielkiéj, Ludwik hr. Kalinowski przewiózł je do dworu i tu w pięknym swoim ogrodzie umieścić postanowił; chcąc zaś, aby posąg aż z Kołomyi był widziany, sprowadził z wielkim nakładem z nad brzegów Dniestru płyty granitowe, które starannie obrobione, stanowić miały wspaniały piedestał. Niewiadomo, dla czego nie urzeczywistnił swojego zamiaru; ale ów piedestał i dziś tu stoi zupełnie wykończony. Na usypaném znaczném podniesieniu, na podmurowanym fundamencie wznosi się piedestał z sześciu stopni płyt granitowych, na wysokości 315 cm. Tuż w ogrodzie leżą dwie inne kolumny granitowe, starannie w czworobok obrobione, mające wysokości każda 474 cm. Kolumny te miały być ustawione na owym piedestalu, jedna na drugiéj, i dopiéro na nich zamierzano umieścić bożyszcze, a zatém

stałoby ono na wysokości 12 metrów 63 cm., z bożyszczem zaś wynosiłoby 14 m. 58 cm. nie licząc usypanego wzgórza i podmurowania. Z takiéj wysokości bożyszcze zdaleka widzialnémby było.

P. Gabryel Hohendorf fałszywą podaje wiadomość o wysokości posągu, mówiąc [1]), że ma 5 łokci. Ale to mniejsza, p. Hohendorf i za nim uczony Bielowski [2]) wpadają w grubszy błąd, twierdząc, że prawdopodobnie będzie to posąg Lela i Polela. P. Hohendorf opiéra swój wniosek na podaniu karaitów halickich, które rabin ich Leonowicz, ze staréj jakiéjś pergaminowéj księgi wypisał, że jeszcze około roku 1246 w Haliczu miały się znajdować ślady bożnicy Lela i Polela.

Nie przeczymy, że w Haliczu mogła być świątynia tych bogów; ale posąg w Kamionce Wielkiéj znajdujący się, pod żadnym względem nie może wyobrażać tych bogów. Zapominają, że Lel i Polel byli nie brat i siostra, ale dwaj bracia rodzeni, obaj płci męzkiéj, gdy na posągu widzimy wyraźnie mężczyznę i kobiétę.

Lel i Polel synowie Dażboha (Dadżboga), Wsiewieda złotowłosego, t. j. słońca i jego małżonki Łady, bogini wiosny i obfitości, opiekunki kobiét, żyją w pamięci prawie wszystkich szczepów słowiańskich, jak również i u Litwinów, gdzie ich uważano jako opiekunów małżeństwa i pszczolnictwa; oni to byli kowalami, kując przędzę życia człowieka. Piosnki bia-

---

[1]) Czasopism nauk. 1828, zesz. 4, str. 88.
[2]) Czas, dodatek miesięczny z r. 1857, t. VI, str. 655.

łoruskie i dziś błagają ich, aby ukuli szczęśliwe połączenie kochających się. Na cześć ich dnia 1 lutego zarzynają koguta, bo kogut i kura, to symbole małżeństwa; dla tego i sam ten dzień nazywają imieninami koguta. Te ich wszechstronne przymioty spowodowały, że po zaprowadzeniu chrześcijaństwa uroczystość Lela i Polela zastósowano aż do sześciu świętych: Zosima i Sabby (8 sierpnia); Kosmy i Damijana (1 listopada); Hleba i Borysa (24 lipca) [1]).

P. Hohendorf dodaje, że lud na Pokuciu nazywa ten kamień swoim bogiem, że zbiérają się do Kamionki skrobać go na różne lékarstwa. Przeniesienie kamienia do ogrodu zdaje się przerwało to skrobanie. Dwoistość bożyszcza wyobrażanego na tym kamieniu możeby pozwalała daleko właściwiéj zastósować go do samego Dażboha i Łady, którzy u Rusinów zawsze są w parze; a i w głośnym obchodzie Iwana Kupały widzimy tę samę dwoistość. Sam obchód tego święta (w nocy z 23 na 24 czerwca) wspólny obu małżonkom. Na Rusi przed wschodem słońca, t. j. przedtém, kiedy już Dażboh ma się ukazać na niebie, stawią bałwana przystrojonego w kobiécą koszulę, z wiankiem na głowie, nad brzegiem jeziora lub rzéki; młodzian zaś przebrany za Kupałę, przewodniczy dziéwczętom śpiéwającym i okrąża bałwana, a kiedy zabłysną piérwsze promienie słońca, wszyscy rzucają się i wciągają za sobą bałwana. Bałwan ten wyobraża Iwana, t. j. Dażboha; Kupała-Ładę, którą w piosnkach zowią już często Maryją, Maryneczką.

---

[1]) Moje zarysy mitol., Niwa, 1875, str. 360 i 416.

Piosnki białoruskie i małoruskie, do dziś dnia śpiéwane, wyraźnie mówią o téj dwoistości: „Na Iwana słoneczko będzie nam igrało. Nakąpał się téż Iwan i upadł do wody. Kupała pod Iwana także w wodę wpadła. Iwan z Maryją jednakowéj doznali przygody, lecz ta kąpiel na biédę obojgu wypadła:— Gdzie się kąpał Iwan, brzég się ruszał cały;—Gdzie się kąpała Maryja, trawka się rozścielała....“ Albo: „na Kupałę, na Iwana dziéwczęta zioła zbiérały; — zbiérały, ale nie wiedziały (ich właściwości). A więc do królewny (do Łady) posłały; — królewna zioła poznała, i wszystkim dziéwczętom powiedziała: „Co jest pięknością dla dziéwczęcia, a suchotami dla chłopięcia. Co jest orzeźwieniem dziéwczęcia, a wyniszczeniem chłopięcia....“ [1])

Latwiéjsze zatém możeby było przypuszczenie, że bożyszcze Kamionki Wielkiéj wyobraża Dażboha i Ładę. Przynajmniéj na inne ubóztwienie obu płci w jednym posągu natrafić nie możemy.

Stanisław Duńczewski w kalendarzu swoim na rok 1767, opowiada, że jadąc Pokuciem ze Stanisławowa do Śniatynia na Kamionkę, dają się widzieć kamienie, z których jeden wystawia dwie osoby, inny trzy chleby. Te dwie osoby, jak widzimy, ocalały, a o trzech chlebach i tradycyja bodaj zaginęła [2]).

Do zabytków sięgających czasów odległych zastósować nam wypada tradycyjne wspomnienia Rusinów pokuckich o niektórych zwyczajach i obrzędach

[1]) Tamże, str. 356. Przekład dosłowny piosnek Berlicza-Sasa.

[2]) Wspomina o tém Bielowski w przytoczonym wyżéj artykule.

pogańskich, które do dziś dnia przechowują, chociaż znaczenia ich prawdziwego nikt już nie wié.

Tak np. święcą tam dwudziesty dzień po wielkiéj nocy i nazywają go: „Rachmański wełykdeń.“ Robotnika w tym dniu za żadne piéniądze dostać niepodobna, lękają się bowiem Rachmanina jakiegoś. Któż to był, gdzie jest, żaden z najstarszych wiekiem włościan powiedzieć nie umié. Światły paroch w Chocimiérzu, tyle tylko mógł nam wytłumaczyć, że na wielkanoc, lud jedząc jaja, skrzętnie zbiéra skorupy i wrzuca do wody mówiąc: „to dla Rachmanina.“ Skorupy te płynąć muszą dwadzieścia dni (Dniestrem i Prutem?) nim je ta tajemnicza istota otrzyma, a wtedy właśnie i dzień jego święcą.

Pamięć o tym Rachmanie, czy Rachmaninie żyje dotąd nie na jedném Pokuciu i u Hucułów, ale i na Podolu i w innych częściach Rusi. U Hucułów obrzędowość Rachmańska jeszcze wyraźniejsza.

Huculi przywożą pod kościół i święcą trzy paski [1]) (pascha): jednę jedzą na wielkanoc, drugą w przewodną niedzielę, trzecią zachowują na tak zwaną wielkanoc Rachmańską. U Hucułów święto to zwykle przypada we środę przed Zielonemi świątkami. W dzień ten poszczą Huculi jak najostréj [2]) i jedzą raz na dzień po zachodzie słońca. Post ten ma ochraniać ich

---

[1]) Paska wyrabia się z twarogu ze śmietaną, z cukrem i rodzenkami. Przyspasabia się zwykle na Wielkanoc. Taką paskę z kuliczem, rodzaj piérogu u niektórych tylko na mléku i drożdżach, u innych z masłem. Wyznawcy obrządku wschodniego święcą po rezurekcyi, i to u nich jest święconém.

[2]) Ztąd nawet przysłowie „postymo jak rachmane!“ Ob. Miklosicha Lexicon, Wiedeń 1862, str. 796.

bydło od ukąszenia gadziny. Gdy piérwsza zaświta gwiazda, gospodyni kładzie na stole paskę i daje mężowi jedno jaje gotowane. Ten staje w pośrodku chaty i mówi: „chodźcie dzieci, będziemy się dzisiaj wszyscy tym oto jajem dzielić.“ Wówczas ktoś pyta: „A jak jedném obdzielić się zdołamy?“— Na co ojciec uroczyście odpowiada: „A jeśli w tę noc mogło się 12 Rachmanów jedném podzielić jajem, to pewno i dla nas go wystarczy.“ Poczém obiéra skorupę i obdziela wszystkich jajem. Zbiéra potém ze stołu skorupę, idzie ze wszystkiémi nad brzeg rzéki i rzuca ją na wodę, mówiąc: „Jaje nie zajdzie do Rachmanina, ale skorupa zajdzie pewno.“ W końcu wracają wszyscy do chaty i spożywają paskę [1]).

Zachodzi więc tu wielka różnica między Rusinami pokuckimi i Huculami. Piérwsi rzucają skorupę od jaja w sam dzień wielkiéj nocy, gdy Huculi w samo już święto Rachmanina. Ale u jednych i drugich jaje gra główną rolę.

Tak samo zachodzi różnica i co do daty święta Rachmańskiego. U Rusinów pokuckich przypada na 20 dzień po Wielkiéjnocy, u Huculów we środę przed Zielonemi świątkami. A więc to święto ruchome. Na Podolu znów inaczéj. Kalendarze wileńskie z lat 1851—1858 zawiérają w spisie jarmarków wzmiankę o Fulsztynie na Podolu następną: „2gi jarmark na Rachmański wełyk-deń 13 maja“ i o Strzyżawce także na Podolu: „3ci jarmark na Rachmański W. deń.“ Kalendarz r. 1859 mówi już tylko o Fulsztynie, a kalendarze z lat następnych obu tych

[1]) Kalendarz Jaworskiego r. 1867, str. 55.

miejscowości nie wspominają. Kalendarz berdyczowski z r. 1865 podaje ten sam jarmark w Fulsztynie już 17 maja. 17 maja w 1865 przypadał w poniedziałek po 6 niedzieli po W. nocy. Zapewne jak wileńskie, tak i berdyczowski przedrukowują bez zmiany datę z lat poprzednich i błądzą podając stałą datę.

W powiecie Wasylkowskim, na Ukrainie, łupiny z jaj, a kości z mięsiwa, rzucają do strumieni, tak samo jak i na Pokuciu w dzień Wielkiéjnocy, utrzymując, że one popłyną do dalekiego miasta Rachmania, i gdy tam dopłyną, wtedy dopiéro w oném mieście nastąpi Wielkanoc [1]).

Na Wołyniu, koło Cudnowa dzień ten i sama uroczystość nazywa się nie Rachmańskim, ale Nawskim. Nawskij-wełyk deń przypada tam w poniedziałek po przewodnéj niedzieli. Ciekawą jest także rzeczą, że na Wołyniu w tydzień po ś. Trójcy obchodzą święto Nawskiéj Trójcy. Lud utrzymuje, że gdyby kto w te dni ręczną pracę podjął, za karę na ręku martwa mu kość porośnie i nadal ją do roboty już niezdatną uczyni [2]).

Nowosielski w swoim „Ludzie Ukraińskim“ wspomina także o Rachmańskim dniu [3]). W mowie sanskryckiéj, powiada Nowosielski, sylaba ray oznacza jaśnieć, być gorącym, palić. Jest to wersyją sylaby Ar, znaczącéj to samo i powtarzającéj się w hebrajskich słowach or, ur, które znaczą światłość.

Albo, mówi daléj, wyraz Rachman możeby pro-

[1]) Opis powiatu Wasylkowskiego Edw. Rulikowskiego, str. 159.
[2]) Tamże.
[3]) Lud Ukraiński t. I, 145—152.

ściéj było wyprowadzić od słowa sanskryckiego Rahati, Rahaya-ti, opuszcza, zostawia.

Rachmanowie byliby więc, jak sądzi Nowosielski, ludzie, co opuścili świat żywych, co porzucili familije swoje, a przenieśli się do świata duchów: ci, co odeszli.

Słowo Nawski, Nowosielski tłumaczy także z mowy sanskryckiéj; sylaba Na oznacza tám oddychać, dąć, żyć; ztąd człowiek zwie się Nar, Naras. Nawski zatém Wełykdeń jest Wielkanocą duchów błogosławionych, mieszkających w raju.

W słowniku języka polskiego wyd. w Wilnie przez M. Orgelbranda (1861, str. 1335), znaczenie słowa Rachman tak określono: „Rachman u pogańskich Słowian nazwa nieboszczyka w piekle. Rachmani, to tyle, co łacińskie manes W Galicyi rzuca lud skorupki z pisanek w rzéki, wołając: „Płyńcie do kraju Rachmanów, a i tam będzie święto.“ Święto to u ludu nazywa się Nachmańską (?) Wielkanocą.“

O Nawskim wielkim dniu nic nie mówi słownik Orgelbranda.

W słowniku Lindego takież mniéj więcéj określenie, a o Nawskim nie wspomina.

Adam książę Czartoryski w swoim słowniku wyrazów [1]) tak tłumaczy wyraz Rachmanny: „Rachmanny z tureckiego, znaczy toż, co obłaskawiony, oswojony. Orachmanić jest obłaskawić, czy ugłaskać jako zwiérza, konia, człowieka nawet. Pochodzi z arabskiego języka, w którym każdy rozdział koranu

[1]) Czasopismo Zakł. Ossolińskich we Lwowie, 1828, zeszyt II, str. 80.

zaczyna się od słów: Bimilaki Al rachman, w imię Boga łaskawego. Przenośnie do nierozważnéj poufałości, mówi się: Jejmość tak orachmaniona, lub rachmanna, że gotowaby jeść z ręki.“

Znaczenie obłaskawienia lub oswojenia, przypisują także i słowniki Lindego i Wileński; ale inaczéj piszą te wyrazy, a mianowicie: rochmanić, rochmanność, obrochmanić.

A więc podług wyjaśnienia ks. Czartoryskiego, początek Rachmana musiał być zły, niedobry; Rachmaninem zaś zostaje wtedy, kiedy ta zła istota jest ugłaskaną, obłaskawioną. Następnie widoczném jest, ze aby ją taką uczynić, potrzeba ofiary pewnéj, daru, oddania hołdu i pamięci. Wtedy zostaje rachmanną.

Rosyjski etnolog Afanasjew [1]) trochę inaczéj zapatruje się na tę zagadkową uroczystość ludową. Po-

[1]) Ob. Poeticzes. Wozzrenija t. II, 141 i t. III, 278, 279. Dodaje jeszcze, że w Polsce zwracają do słońca pieśń następną:

„Świéć, świéć, słoneczko!
Dam ci jajeczko,
Jak kureczka zniesie
Na dębowym lesie.
Weźmie jajo do raju
Wszystkie dusze radują.“

Afanasjew nie przytacza zakończenia téj ciekawéj piosnki:

„Ino jedna nierada,
Ojcu, matce łajała:
Ulitujże się mocny Boże!
Nie dopuść ją na Madeja łoże.

Madej - zbójca, za karę w piekle na łoże ostrzami napełnione i ztąd Madejowém zwane. Ztąd nawet przysłowie powstało:

Przyjdziesz na Madejowe łoże,
Gdzie są same brzytwy i noże!

danie indyjskie o królestwie Jamy, mówi p. Afanasjew, w którém mieszkają dusze ojców, czyli przodków, (pitris), zlało się w średnich wiekach z legendami o brachmanach (braminach). W piśmie „Kniha hłaholemaja kosmografija“, opisana jest kraina szczęśliwych rachmanów, nie znających trosk i potrzeb przyrodzonych; kraina ta leży pod samym wschodem słońca, niedaleko cztérech rzék rajskich i ma swojego króla.

Następnie dodaje Afanasjew, że w Galicyi lud mówi, że daleko na wschód słońca, za czarnémi morzami, mieszka szczęśliwy ród Rachmanów; prowadzą życie świątobliwe, poszczą i raz na rok tylko jedzą mięso na wełyk deń rachmański, który wtedy przypada, gdy skorupa poświęconego jaja czerwonego zapłynie do nich od nas przez szérokie morze. W Rosyi południowéj lud ten zwą Nawami, a święto nawskim lub rusalnym wielkim dniem. W wielkim tygodniu Małorusini wrzucają na wodę skorupy od jaj farbowanych, aby zaniosła nieboszczykom wieść radośną o święcie Zmartwychwstania. Wyraz rachmanny dotychczas używany u ludu znaczy: a) wesoły, gościnny, b) cichy, łagodny, c) mdły, nudny, tępy. Łączy się więc tu pojęcie: spokojności i słabości przez śmierć sprawionéj. Właściwie zaś Rochmanie są to brahmani, mieszkańcy wysp makaryjskich, szczęśliwych; podania o nich gdy doszły Słowian, zlały się z bajaniami o nawach (nieboszczykach), a wyraz rachmanny przeszedł w znaczenie, na jakie naprowadzały pojęcia słowiańskie o duszach zmarłych.

Tyle Afansjew. Ale idźmy daléj.

W dziele Gregora Kreka, profesora filologii słowiańskiéj i literatury w Gracu p. t. Einleitung in die slavische Literaturgeschichte und Darstellung ihrer älteren Perioden (1874 r. str. 121) znajdujemy ciekawe określenie znaczenia wyrazu Nawski. Naw, Nawie, powiada Krek, była kraina oddzielona od mieszkania żyjących ludzi wielką wodą, zupełnie tak, jak w podaniach ludów z jednego pnia ze Słowianami pochodzących. Żeby się tam dostać, trzeba było (niebiańską wodą, prądem powietrznym) przeżeglować, albo przejść po moście, którym to mostem ma być tęcza, lub droga mléczna. Kuhn dowiódł piérwéj, że tęcza i droga mléczna uważane były jako droga, po któréj, wedle pojęć Indusów dusza wędrowała do miejsca swojego przeznaczenia. Krek dodaje, że u Słoweńców tęcza nazywa się mawra, wyraz, którym także nazywają krowę z czarnémi plamami, czy kropkami.

August Dimitz, (sekretarz historycznego towarzystwa oddziału Kraińskiego) w historyi Krainy, wyraz naw łączy z rajem, gdzie mieszka bóg słońca, gdzie wieczna wiosna, i gdzie dusze znajdują się po śmierci, w przeciwstawieniu z piklem, miejscem płaczu.

Znany etnolog czeski, J. J. Hanusz, w swoim kalendarzu słowiańskim nic nie mówi o Rachmanie. Wyraz zaś nawa, podług niego znaczy to samo co Morana, albo ziemia, a raczéj ów świat poza ziemski, w którym człowiek po śmierci zamieszka.

Oto wszystko, cośmy zdołali zebrać o Rachmańskim albo Nawskim wielkim dniu. Widzimy sprzeczności nie mało. Sam fakt, jego piérwotne znaczenie,

zapomniane dziś przez Rusinów, pozostaje zawsze zagadkowém. Obchodzą i dziś uroczystość Rachmana, święcą ten dzień, ale znaczenia nie rozumieją.

Że Rachmanin odgrywa tu rolę mytu, a nie jakiéjś postaci historycznéj, zdaje się nie ulega najmniejszéj wątpliwości.

Jajko, które, jak widzieliśmy, odgrywa tu główną rolę; od prastarych czasów miało zawsze symboliczne znaczenie. Znamionowało dzień i noc, życie i śmierć, teraźniejszość i przeszłość, siłę tworzącą i niszczącą zarazem. W chrześcijaństwie jajko czerwone, malowane na Wielkanoc znamionuje radość, nadzieję, odrodzenie [1]). Rusin w to wierzył, ale z mlékiem matki wyssane przesądy bałwochwalcze, nawet w chwili wesela i radości ogólnéj, nakazywały mu niezapominać i o wrogu światła; o owym podziemnym bogu, który był panem trupów, którego otaczały mrówki, kruki i szakale, które w jego oczach mięso trupie zjadały, a on bawił się, grzebiąc kości zmarłych. Małżonką tego pana strasznego była Morana: śmierć, a dzieci ich: sen i drzémanie. Nie tylko w pogaństwie, ale i w początkach chrześcijaństwa, a nawet i dziś w wielu miejscach bezwiednie, bał się straszliwie Rusin tego boga podziemnego, tego Sitiwrata, Karaczuna, Mroza, Ziuzi, Nija. Był on jakby narzędziem czarnego boga. Trzeba więc było ubłagać tego pana śmierci, składając mu ofiarę ze skorup od jajka, przez co dawał się urachmanić,

---

[1]) Ob. O jajku treściwy wykład Łepkowskiego w Trad. nar. str. 45.

obłaskawić, a jako takiego przebłaganego, obłaskawionego, nazywano już Rachmaninem, ztąd zaś powstał rachmański Wełykdeń. Już samo nazwanie przekonywa, że początek jego należy do epoki chrześcijańskiéj, gdy przy wprowadzeniu wiary nie rugowano do szczętu starych zwyczajów, ale usiłowano dać im zastósowanie chrześcijańskie. Piérwotne znaczenie tego zwyczaju, musiało się stósować do oddania czci zmarłym, może oznaczało to samo co Radaunica, Dziady, albo krakowska Rękawka. Musiało to mieć zastósowanie do piérwszego święta wiosennego, w którém symboliczne jajko grało tak ważną rolę. [1])

Jest to tylko nasza hypoteza, którą rozwiązać zdołają jedynie przyszłe, głębsze badania etnologiczne.

W okolicach Obertyna, na wiosnę, Pokucianie obiérają pewien dzień i tłumnie schodzą się do tego miasta, obchodząc święto Nejek, gdyż inaczéj one, t. j. Nejki w swych pląsach wszystkoby splądrowały. Żadnych innych szczegółów o tym obchodzie nie wiemy. Musiały to być jakieś pokuckie Nimfy, Rusałki?

---

[1]) Nieznany autor artykułu, z głęboką znajomością rzeczy skréślonego o Sobótkach, Kupale albo świętojańskich wiankach w przeddzień ś. Jana Chrzciciela (W Kur. War. 24 czerwca 1874, Nr. 136) łączy tę uroczystość ze świętym Rachmannem (wypominanie, powiada, zmarłych cieni). Zdaje się, że tak nie jest, gdyż o ile przytoczone źródła wskazują, rachmańska Wielkanoc na Rusi wszędzie bywa daleko wcześniéj; w kwietniu lub w maju, ale nie w czerwcu.

Jest jeszcze na Pokuciu do dziś dnia mityczny Diduch. Obchód Diducha przypada właśnie na Koladki, t. j. wigilię Bożego narodzenia. Nietylko na Rusi, ale i w całéj Litwie wieczerzę, czyli wigilię jedzą za stołem, na którym pod obrusem nałożono siana, niekiedy słomy. Stół pozostaje w takim stanie przez piérwsze dwa dni świąt, a dopiéro na trzeci dzień wynoszą obrus z sianem i palą przed chatą. To się nazywa spalić Diducha. Musiało więc to być uczczenie Kolady, pamiątka przesilenia zimowego. Spalić Diducha musi oznaczać to samo co zabić koladę, t. j. zabić wieprza k ko-Ladzie, na cześć kolady, albo jak u Serbów spalić grubą kłodę oblaną masłem i winem. Diduch, zapewne od Did, Dziad, musiał być godłem, znamieniem jakimś święta kolady, albo jak u Serbów święta Bożycza, u Nowogrodzian Kudesów (cudów, czarów), u Pskowiczan Sobotek i t. d. Każdy szczep słowiański dawał inne tym świętom nazwanie, a wszyscy razem obchodzili święto matki słońca.

Tyle tylko zdołaliśmy zebrać szczegółów mitologicznych o zabytkach Pokucia, które albo naocznie oglądaliśmy, albo z ust ludu o istniejących do dziś dnia zwyczajach z czasów pogańskich słyszeliśmy.

Epoka bronzowa, następnie żelazna, składają nam nieprzeparte dowody, że ludzie w tych okresach mieszkali na Pokuciu, a nawet byli między nimi ludzie zamożni, skoro w samém sercu Pokucia, na niwach Korszowskich, dawnym, znanym w dziejach Kazanowie, tak piękną i tak rzadką siekiérę bronzową znaleziono, którą złożyłem do muzeum akademickiego, jako dar właściciela Korszowa, W. Zenona

Krzeczunowicza. Należy ona do cennych zabytków epoki bronzowéj. Długość jéj wynosi 35 c., szérokość 8, rękojeść do otworu 9 c, a czyto nabyta drogą handlu, czy na miejscu wyrobiona, dobrze świadczy o ludziach, którzy tu mieszkali.

O innych wyrobach bronzowych i żelaznych mówić będziemy w następującym rozdziale.

A teraz, samo przez się nastręcza się pytanie: jacyż to ludzie, jakie plemiona, jakie rasy, zamieszkiwały ponad Dniestrem i Prutem? Archeologija nie wiele dostarczyła nam pewnych wskazówek, a piérwsi dziejopisarze skąpo udzielają swych wiadomości. Lecz zajrzyjmy i do nich.

Wiémy, że w VII wieku po Chr. nad Dniestrem i Prutem siedzieli Tywercy i Ulicze, a byli, jak mówi latopis, prastarymi osadnikami téj ziemi.

Około górnego Dniestru i Bohu mieszkali Dulebowie. Wiémy także, że Awarowie przez Podole i wschodnią Galicyję przeszli, i gdzieś około Dukli przez Karpaty przedarłszy się, osiedli na Węgrzech. Dulebowie zależeli od nich czas jakiś; niéma jednak wzmianki o Tywercach i Uliczach.

Słowianie zatém mieszkali na Pokuciu jako prastarzy osadnicy. Lecz epoka wskazana przez latopisa jest dla nas niewystarczającą. Nasze zabytki, które zdobyliśmy na Pokuciu, są daleko starsze. Dla nas ważną jest rzeczą, kto tu siedział na kilka przynajmniéj wieków przed Chrystusem?

Herodot, który żył i pisał około 400 lat przed Chr., opowiada, że gdy wieść o napadzie Scytów między Dniestrem a Dnieprem gruchnęła, ludy tameczne z królami i starszyzną swoją zebrały się na wielką

radę narodową. Królowie radzili walczyć i raczéj zginąć, a nie ścierpieć obcych panów, na ziemi przodków swoich. Lud przeciwnie, wolał cicho ulédz przemocy. Przyszło do sporów, od sporów do bitwy. Królowie z drużyną swoją polegli. Lud im groby nad Dniestrem usypał, które na własne oczy widział Herodot. Scytowie kraj zagarnęli, ale główne siedlisko, czyli hordę, między Dniestrem a Dońcem założyli. Ludność miejscowa została przy roli, przyjęła jarzmo i nazwisko Scytów.

Któż byli ci gniazdowi mieszkańcy nad-Dniestrzańscy? Oto, co mówią o tém najgłębsi badacze słowiańszczyzny.

Karol Sienkiewicz powiada [1]), że w podbitym przez Scytów kraju mieszkali, jak mieszkają i dotąd Słowianie. Dodaje Sienkiewicz, że tam, kędy Boh w biegu swoim najwięcéj zbliża się ku Dniestrowi, między témi rzékami mieszkali Alizani, albo Halizoni, którzy różnili się od Scytów tém, że siali i zbiérali pszenicę, proso, groch, czosnek i cébulę. Kogóż nie uderzy, powiada Sienkiewicz, blizkość siedziby i nazwiska tych Halizonów z naszymi Haliczanami? Następnie dodaje podług Herodota, że w okolicach Dniestru mieszkali także Kallipidy, co przypomina nazwisko Rusi-Krasnéj (czerwonéj).

Z powieści Herodota wiemy także, że Herkules był nad Dniestrem i tam na skale dwułokciową stopę swoją wydeptał, którą Herodot widział i mierzył [2]).

---

[1]) Słowiańszczyzna, Skarbiec Hist. Pol. Paryż, t. II, 487.
[2]) Tamże, str. 501. Bielowskiego: Pokucie, w Czasie, dodatek miesięczny, t. VI, str. 659.

Daleko późniejszy od Herodota, Jornandes, zaludnia cały kraj między morzem Czarném a Bałtyckiém, między Karpatami a Dnieprem, plemieniem słowiańskiém, którego już w Herodocie, na téjże saméj przestrzeni widzimy ślady. Co ważniejsze, Jornandes, mówiąc o Słowianach, uważa ich za autochtonów, za rodzimych mieszkańców swojéj ziemi [1]).

Szafarzyk i Palacky udowadniają piérwobytność Słowian w Europie [2]). Lelewel choć różni się w poglądach, niezaprzecza téj piérwotności [3]).

Ks. Stanisław Kleczewski, reformat, w dziele o języku polskim, tak o przodkach naszych mówi: „O tym kraju, gdzie teraz jest Ruś i Polska, bezpieczniéj twierdzić możemy, że tu wkrótce po potopie osiadłszy, zawsze jednego pokolenia mieszkali ludzie [4]).

Na tém poprzestać nam wypada. Dalsze dzieje Pokucia, najście Rzymian, koczownictwo i napady Pieczyngów, Turków, Berendejów, Tatarów i innéj dziczy, która nie mało śladów swojego pobytu w nazwaniach różnych miejscowości, pozbawionych słowiańskiego pierwiastku zostawiła, należą już do historyi; w któréj dziedzinę archeologija epok piérwotnych nie wkracza.

Nie możemy jednak zgodzić się ze znakomitym naszym badaczem Augustem Bielowskim [5]), który

---

[1]) Sienkiewicz, tamże, str. 515.
[2]) Slovanske starozitnosti. Palacky w historyi swojéj.
[3]) Narody na ziemiach słowiańskich.
[4]) Sienkiewicz, tamże, str. 564.
[5]) Pokucie, Czas, dodatek miesięczny, tom VI, str. 659

utrzymuje, jakoby Pokucie zaludnione zostało nierównie późniéj, niż inne części naszego kraju. Przeciwnie, niezłomne fakty przez archeologiję zdobyte, najwymowniéj świadczą o nieprzerwaném zaludnieniu Pokucia, od najdawniejszych czasów przez wszystkie epoki, od epoki kamienia szlifowanego zaczynając, którego okazy znaleźliśmy na Pokuciu na trzech metrowéj głębokości, w mogile chocimiérskiéj.

Łatwiejszém jest przypuszczenie, że w naszéj erze, śród ciągłych wojen z dziczą mongolską, osadnictwo szło powoli, bo téż rzeczywiście najstarsze miasta na Pokuciu jak Halicz i Śniatyń zaledwo w X lub XI wieku powstały. Ale to już nas mniéj obchodzi.

IV.

Badania kurhanów i mogiłek [mohyłok] w Żywaczowie, Chocimiérzu, Obertynie, Czortowcu i Podwysokiém. Żelazne wyroby ze Słobódki polnéj.

Na całéj przestrzeni Małéj, Białéj, Czarnéj i Czerwonéj Rusi, w czasach przedchrześcijańskich, istniał zwyczaj grzebania ciał w ziemi; gdy przeciwnie na Litwie i na całéj przestrzeni Polski, jak również w Czechach, na Morawie, na Szlązku, prawie wszędzie palono ciała, i grzebano w urnach. I tu i tam zdarzają się wyjątki, ale rzadkie.

Grimm sądzi, że Słowianie naprzód palili, a w ostatnich czasach pogaństwa grzebli. Można by to nie do jednych Słowian zastósować. Niekiedy, ale nie

zawsze, zdanie Grimma sprawdza się. Były wprawdzie wypadki, że w jednym i tym samym grobie znajdowano szczęty ze wszystkich trzech epok, jak np. w dużéj kamiennéj mogile, w rodzaju Tumulusa, niedaleko Lubeki, naprzód znaleziono szkielet z epoki żelaznéj, w środku była urna z ozdobami bronzowemi, a pod nią w znacznéj głębokości znowu szkielet z narzędziami z kamienia i krzemienia. Ale takie wypadki bardzo rzadkie.

W naszych okolicach również natrafiano na cmentarzyska, zawiérające okazy ze wszystkich trzech epok, np. w Leżajsku; lecz tu przez wszystkie trzy epoki trwał jeden tylko zwyczaj ciałopalenia, chociaż i tego twierdzić ze stanowczością niepodobna, bo Leżajska nikt dotąd gruntownie, na miejscu, według współczesnych wymagań nauki nie zbadał.

U Baltyckich Słowian zdaje się jednocześnie obu sposobów używano, grzebano umarłych i palono ciała.

Mogiły ze szkieletami w Czechach i na Morawie zaliczają do najpóźniejszych czasów pogańskich (Jos. Hellich, Beda Dudik i inni).

W Ziemi Krywiczan i Połoczan, jak również w okolicach Nowogródka były wypadki, że w jednym obrębie licznych kurhanów, mogił, natrafiałem na jeden tylko kurhan, który zawiérał urnę z popiołami; gdy w kurhanach obok niego usypanych, leżały szkielety. Tak np. w Horodziłowie (ks. Puzyny w Oszmiańskiém), kurhan zawiérający urnę z popiołami, a obok urny lub nad nią pokruszone i mocno w ogniu przepalone miecze, dzidy, strzały, naramienna obręcz ze złota i srébra, był usypany w samym środku, a do-

koła niego, tuż przy nim, kurhany ze szkieletami z téjże żelaznéj epoki. A więc dowód oczywisty, że jednocześnie używano obu sposobów. Przeciwnie nad Berezyną, w lasach Łohoyskich, gdzie ze ś. p. Konstantym hr. Tyszkiewiczem przeszło 200 kurhanów rozkopaliśmy, nie natrafiliśmy ani na jednę urnę z popiołami. Nakoniec w saméj Litwie, na Żmudzi i Inflantach znalezienie szkieletu w kurhanie należy do rzadkich wypadków, a jeżeli się i znajdzie, to już samym ustrojem mogiły i położeniem szkieletu naprowadza na myśl, że ów szkielet należeć musiał do jakiegoś przybysza, obcokrajowca.

Na Pokuciu i na Podolu galicyjskiém, nie wiele dotąd było wypadków znalezienia urn z popiołami w kurhanach. Nic wszakże z pewnością twierdzić nie można, bo w tych stronach przedemną żadnego systematycznego badania mogił nie było zgoła.

*
* *

Już więcéj tygodnia upłynęło od przyjazdu mojego na Pokucie, obejrzałem nie mało mogił dużych, zwiedziłem kilka miejscowości, przejeżdżałem przez niwy, lasy, góry i wąwozy, a nigdzie ani śladu mogił, kurhanów, dobrze mi znanych w innych częściach Rusi, znaleźć nie mogłem. Rozkopanie trzech dużych mogił przekonało, że szczętów nie zawiérały. Dalsze badania tego rodzaju mogił wymagało za wiele czasu i kosztów znacznych. Znalazłem się w trudném położeniu; bo oprócz chęci zbadania zwyczajów pogrzebowych na Pokuciu, pragnąłem szczérze przysłużyć się naszéj nowo zawiązanéj komisyi antropolo-

gicznéj przywiezieniem dla jéj badań kranijologicznych, czaszek pokuckich. Wszak ślady pobytu człowieka na téj ziemi z epok dawnych, widoczne, gdzież więc ich szczęty? Nikt mnie objaśnić nie mógł. Piérwszy na Pokuciu wstępowałem na tę drogę poszukiwań, nie miałem więc żadnych piśmiennych wskazówek.

Głębsze zastanowienie się i poznanie warunków miejscowych nauczyło mnie, że na Pokuciu żyznem, gdzie każda piędź ziemi wysoko ceniona, gdzie nawet strome góry pszenicą i kukurudzą zasiane; nie wielkie kopce-mogiły oddawna zorane być musiały. Lud szanował duże mogiły, a na małe nie zwracał uwagi, nie zaliczał ich nawet do mogił.

Do szczętu jednak zorać kurhanu niepodobna, bo zwykle, jak mię tego doświadczenie nauczyło, na samym wiérzchu najczęściéj układano kamienie rozmaitéj wielkości, a te musiały przeszkadzać oraniu. Pod wpływem téj myśli zacząłem szukać chociażby zaledwie oznaczających się wyniosłości i tkwiących w nich kamieni.

Byłem więc już na dobréj drodze.

4 czerwca szanowny właściciel Chocimiérza, p. Grzegorz Łukasiewicz pokazywał mnie właśnie mogiły duże, w okolicy obficie znajdujące się. Przyjechaliśmy do jednéj z takich mogił na niwach Żywaczowskich. Aż tu przy téj dużéj mogile wyraźne ślady pięciu mogiłek, z których cztéry w rząd, a jedna z boku. Niezawodnie było ich tu daleko więcéj. Ocalały tylko te, które miały na powiérzchni większe bryły kamienne; wszakże łatwo już poznać ślady i większéj liczby mogiłek w tém miejscu. Nawet

wiérzchołek owéj dużéj mogiły był zaorany; miała ona 20 metrów miary krzyżowéj.

Mogiły te znajdują się na gruncie należącym do miejscowego parocha unickiego, ztąd lud główną, dużą mogiłę przezwał popową mogiłą. Niwa ta odległa od cerkwi w Żywaczowie mniéj niż o ćwierć mili.

Dnia 8 czerwca przystąpiłem do zbadania żywaczowskich mogiłek. Po rozkopaniu piérwszéj z nich, na głębokości 1 metra pod poziomem, ukazał się szkielet głową na zachód. Głowa leżała wsparta na dużym kamieniu wapiennym. Pod szkieletem i na saméj powiérzchni onego, dużo piasku żółtego, którego dostać można zaledwo o $^3/_4$ mili od tego miejsca. Sama mogiła wypana z czarnéj ziemi, gęsto wyłożona kamieniami wapiennémi, z których niektóre dość znacznéj wielkości. Ręce wzdłuż tułowiu wyciągnięte. Na palcu szkieletu pierścień bronzowy, a w uszach zausznice. Na palcu i na czaszce koło uszu pozostały ślady zielonkowatéj śniedzi, t. j. patyny. Długość szkieletu przed wydobyciem, w mogile wynosiła 160 c. [1])

---

[1]) Podług badań kranijologicznych Dr. Kopernickiego, jest to szkielet mężczyzny (a więc mężczyzni nosili zausznice). Wzrost 175 c. (a zatém o 15 c. więcéj od mojego wymiaru); długość czaszki 179 m., największa szérokość 136, a zatém wskaźnik czaszkowy wynosi 0,75. Wiem, że mierzenie szkieletu w mogile nie zawsze jest pewne, jako należące od ułożenia onego; mimo to miałem zwyczaj zawsze oznaczać w protokółach badań długość szkieletów, podług wymiarów na miejscu zrobionych. Szkielety przezemnie i przez hr. K. Tyszkiewicza wydobyte, nie były kranijologicznie zbadane. Dziś szkielety pokuckie

9 czerwca rozkopano jeszcze dwie mogiły. W drugiéj mogile szkielet leżał na głębokości 80 c., tak samo głową na zachód, wsparty na kamieniu, żółtym piaskiem przysypany. Ręce wzdłuż wyciągnięte. Przy jednéj w piasku znalazły się dwa ułamki od obrączek, jeden z nich zdziałany podług definicyi prof.

---

przekonywają mnie, że różnica wymiarów na miejscu, i robionych podług systematu Carusa, wcale nie jest zbyt znaczną; a gdy mam tu u siebie w protokółach i notach dawnych wymiary szkieletów w Połockim, Borysowskim, Wilejskim, Nowogrodzkim, Swieńciańskim, Oszmiańskim powiatach, i kilku innych miejscowościach na Rusi Litewskiéj znalezionych 636 szkieletów, przeto podaję tu wykaz ich wzrostu:

Z liczby 636 szkieletów	89	miało	188 cen.
	121	„	187 „
	102	„	186 „
	124	„	178 „
	23	„	176 „
	8	„	170 „
	20	„	162 „
	28	„	159 „
	28	„	157 „
	11	„	151 „
	51	„	142 „
	17	„	129 „
	13	„	121 „
	1	„	119 „

Wypada zatém, że średni wzrost szkieletów wynosi 171, ale nie trzeba zapominać, że ostatnie trzy liczby (129, 121 i 119) należeć musiały do młodych bardzo osób; jeżeli te liczby potrącimy, wypadnie średni wzrost prawie 178.

W Etnografii gub. Wileńskiéj przezemnie napisanéj, którą ogłosiło ces. Towarzystwo geograficzne rosyjskie w swoich Rocznikach z r. 1858, podałem

Nowickiego i Dr. Kopernickiego z lewego górnego siekacza jakiegoś gryzonia, prawdopodobnie chomika (Cricetus vulg.), drugi zaś z odłamku otworu skorupy ślimaka (Helix); prawdopodobnie H. lutescens, pospolity w Galicyi. Żadnych innych ozdób nie znaleziono. Długość szkieletu wynosiła na miejscu w mogile 165 cm. [1]). Mogiła

---

wzrost zaciągniętych do służby wojskowéj w czasie poborów w latach 1849, 1850, 1852 i dwakroć w roku 1854, w liczbie 12,841 (oprócz żydów) z gub. Wileńskiéj. Nie od rzeczy więc będzie wykazać na tém miejscu, dla porównania, wzrost współczesnéj ludności słowiańskiéj, i przeważnie rusińskiéj, (gdyż Litwinów w téj liczbie zaledwie trzecia część).

I tak w liczbie tych 12,841 było:

11	ludzi	wzrostu	187 c.
79	„	„	180½ „
451	„	„	176 „
1424	„	„	171½ „
2902	„	„	167 „
5194	„	„	162½ „
2319	„	„	158 „
461	„	„	153 „

Widzimy z tego, że średni wzrost ludzi w gubernii Wileńskiéj w drugiéj połowie bieżącego stulecia wynosi 169; gdy szkielety dały nam prawie 178. Zachodzi nadto wielka stósunkowo różnica w tém, że gdy dziś na 12,841 zaledwo 11 miało 187; w odległych czasach, z 636, było 89 mających 188; a 121 187. Wypada zatém, że w epokach przedhistorycznych więcéj było ludzi na Rusi wysokiego wzrostu, chociaż największa różnica wzrostu wynosi zaledwo 1 c.; daleko zatém do tych olbrzymów, o których nam legendy mówią.

[1]) Podług Dr. Kopernickiego szkielet mężczyzny. Wzrost 170; długość czaszki 194; największa szérokość 137; wskaźnik 0,70.

tak tamo jak poprzednia usypana z czarnéj ziemi, z dużémi głazami wapiennémi przemięszana, które szczególnie u nóg zalegały.

W trzeciéj mogile, szkielęt leżał również głową na zachód, na głębokości 90 c. Prawa ręka leżała na sercu, lewa prostopadle wzdłuż ciała, na palcu téj ostatniéj obrączka bronzowa, w uszach zausznice takież. Długość szkieletu na miejscu w mogile wynosiła 145 c. [1]). Ustrój mogiły takiż jak poprzednich dwóch, t. j. z czarnoziemu, z kamykami przesypanego; sam szkielet żółtym piaskiem przysypany, ale w téj mogile nie było już kamienia pod głową; jak nie było również i dużych brył wapiennych.

W każdéj z tych trzech mogił znajdowały się naczynia gliniane, potłuczone, grubo ziarniste. Leżały one po nad szkieletem, zawsze w kierunku nóg.

Gdym tak gorliwie szukał mogił - kurhanów na kilka mil do koła Chocimiérza, nie wiedziałem o tém, że mam tuż poza domem skarbnicę archeologiczną. Na wschód od miasta Chocimiérza, śród niw zasianych zbożem, jest kilka wzgórz, poprzerzynanych wertepami i zapadlinami. Z daleka widoczna jedna wysoka mogiła, jak się zdawało z rodzaju tych, które do szlakowych zaliczano. Nie zwracałem więc na nią uwagi, bo położona poza ogrodem dworskim w nie wielkiéj odległości, w pięknem położeniu, ściągała ku sobie mieszkańców Chocimiérza, którzy oprócz téj wysokiéj mogiły, żadnych innych do koła niéj nie widzieli.

---

[1]) Podług Dr. Kopernickiego szkielet kobiécy. Wzrost 149; długość czaszki 184, największa szérokość 132; wskaźnik 71.

Jakże byłem zdziwiony, gdy zbliżywszy się do niéj spostrzegłem widoczne ślady dawnych kurhanów-mogił, zupełnie prawie zoranych, aż do brył kamiennych, które gdzieniegdzie z ziemi wystérczały. Do koła wysokiéj mogiły naliczyłem takich mogił 8; a było ich tu niezawodnie więcéj, lecz gdy o głazy nie zawadzano, zorane do szczętu zostały.

O dwieście kroków od tego miejsca, nad kotliną, gdzie było przed laty jezioro, dziś już w znacznéj części na pole orne zamienione, jest także wzgórze, na którém również dość wysoka mogiła; a do koła niéj dziesięć mniéj więcéj wyraźnych mogił-kurhanów, dużemi bryłami kamienia wyłożonych, i gdzieniegdzie nad powierzchnię wystérczających. Kamienie te właśnie wprawiały w złudzenie, sam bowiem właściciel tego miejsca, dzierżawca Chocimiérski, uważał je za dalszy ciąg gruntu skalistego, gdyż właśnie o kilka kroków ztąd, na zachód, wznosiły się skały olbrzymie, o których już wspomniałem, mówiąc o jaskiniach.

Dwie te grupy mogił, mają na południe jeziorzysko, daléj niwy zwane Czarhanowe hroby; a jeszcze daléj, niegdyś istniejącą wieś Sielec; na północ Czeski łan; na wschód Chocimiérz, a na zachód wspomniane skały i jezioro cupowe.

24 czerwca rozpocząłem zbadanie jednéj z mogił w piérwszéj grupie. Zarysy téj mogiły były wyraźniejsze od innych, odznaczały ją stérczące gdzieniegdzie głazy, tak, że nawet powiérzchnię mogiły łatwo było wymierzyć. Przestrzeń jéj z północy na południe wynosiła 10 m. 7 d.; ze wschodu zaś na zachód 9 m. 6 d. Od piérwszego zapuszczenia rydla, już się pokazały duże bryły kamieni wapiennych, któremi cała powiérzchnia

gęsto wyłożoną była. Usuwanie ich bardzo mitrężyło robotę. Na 73 c. głębokości znalazły się skorupy naczynia glinianego we wschodniéj stronie; nieco głębiéj, na południo-wschodzie inne znów skorupy, tak, że musiały tu być przynajmniéj dwa naczynia gliniane na niewielkiéj odległości, jedno na drugiém ustawione. Wewnętrzne usypanie mogiły; gdyż bryły kamienne wieńczyły ją tylko, składało się z czarnoziemu, przemięszanego z drobnemi dniestrowemi kamykami, koloru brunatnego, którego w bliższéj okolicy zgoła niéma; wschodnia zaś część usypaną była prawie wyłącznie z drobnych kamyczków wapiennych. Szkielet pokazał się na głębokości 174 c. na zachodnio-południowéj stronie, głową na zachód; ale położenie jego nie było naturalném, tak, że gdy szczęka dolna leżała odpowiednio innym częściom, cała czaszka była skręconą na wschód. Pod głową było narzucono dużo glinki żółtawéj, któréj w Chocimiérzu niéma, a chociaż tu jest garncarnia, glinę przywożą o dwie mile z Koteska. Po oczyszczeniu czaszki z ziemi, na czole znalazł się otwór okrągławy. Wiem, że u niektórych istnieje przypuszczenie, jakoby ten otwór zdziałany został przypadkowo przy odkopaniu szkieletu. Przypuszczenie najniewłaściwsze. Dla usunięcia podejrzeń muszę wytłumaczyć jak się wydobywa szkielet podług mojego systematu. Skoro tylko znajdą się skorupy gliniane, jest to dowód, że i szkielet blizko. Wtedy kopanie odbywa się powoli, ostróżnie, ze wschodu na zachód, właśnie dla tego, aby przypadkiem o czaszkę nie zawadzić. Gdy zaś postrzeże się kość gdziekolwiek, wtedy robotnicy usuwają się z mogiły, a już ja sam, przy pomocy ludzi obeznanych, jak w tym wy-

padku, szanownego p. Antoniego Schnejdera [1]) zaczynamy oczyszczać szkielet ręką, przy pomocy tępego noża. Czaszka zwykle zasypaną bywa wapnem, glinką lub piaskiem. Tworzy się z tego jakby narost cienki. (Jednę taką czaszkę z narostem wapiennym, przywiozłem na dowód bez oczyszczenia, do akademii gdzie ją już Dr. Kopernicki oczyścił). Po zupełném oczyszczeniu szkieletu, czaszka jeszcze pozostaje z zasypem; a nikt z obecnych w mogile zgoła nie widział otworu na czole. Po wydobyciu zaś, czaszka pozostaje godzinę lub więcéj na słońcu i dopiéro wtedy już powoli oczyszcza się ostatecznie. Otóż tak było i z tą czaszką. Sam ją oczyszczałem w obecności p. Schnejdera, p. Jakubowskiego i bardzo wielu mieszkańców Chocimiérza, i dopiéro wtedy z zadziwieniem postrzegliśmy wszyscy ten otwór na czole.

Lewa ręka leżała na brzuchu, prawa była odrzuconą od tułowiu na 15 c. Na palcu lewéj ręki obrączka bronzowa. Długość szkieletu po wymierzeniu w mogile wynosiła 188 c. [2]). Ponieważ wschodnio południowa strona składała się prawie wyłącznie z drobnych kamyków wapiennych, szkielet zaś zajmował tylko skrajną część mogiły, gdy większa jéj połowa była nie zajętą; sądziłem, że mogła inny jeszcze szkielet zawiérać. Dla tego kazałem kopać głębiéj, właściwie nie kopać, ale rozbijać kilofem kamienie, cho-

---

[1]) Dopomagał nam także p. A. T. Jakubowski, pocztmistrz Chocimiérski wielki miłośnik zabytków.

[2]) Dr. Kopernicki mówi, że szkielet męzki, wzrost oznacza 186; długość czaszki 185, największa szérokość 143, wskaźnik 0,77.

ciaż drobne, ale tak spojone ze sobą, że tworzyły jakby jedną masę skamieniałą. Znikły w końcu te kamyki, a na głębokości 3 metrów pokazał się już grunt wapienny. Żadnych śladów drugiego szkieletu nie było. Mogiła ta była bardzo uciążliwą do kopania. Przez cały dzień sześciu ludzi gorliwie pracować musiało, nim do trzech metrowéj głębokości dójść zdołano.

25 czerwca rozpoczęto badanie innéj w tém samém miejscu mogiły. Przestrzeń jéj wynosiła od wschodu na zachód 640 c. i z południa na północ 490. Ten sam ustrój wewnętrzny jak i w poprzedniéj. Z początku duże bryły kamienne szczególnie po rogach, następnie czarnoziem z drobnémi kamykami dniestrowémi zmieszany. Na 62 c. głębokości znalazły się na wschodniéj stronie skorupy garnków. Na głębokości zaś 105 c. leżał szkielet, głową na zachód. Głowa tak samo skręcona jak w poprzedniéj mogile; pod głową już nie piasek żółty, ale wapno. Ręce złożone na brzuchu. Na palcu lewéj ręki obrączka brenzowa. Nogi miał rozrzucone, tak, że odległość jednego kolana od drugiego wynosiła 35 c. Długość szkieletu w mogile 173 c. [1]). Nieboszczyk musiał być przed zasypaniem pokryty drzewem, którego zbutwiałe pozostałości wyraźnie o tém świadczyły.

Tegoż samego dnia przystąpiono do rozkopania następnéj mogiły, któréj przestrzeń wzdłuż i wszérz wynosiła 4 m. Kamyków w niéj było daleko mniéj,

---

[1]) Szkielet męzki. U. Dr. Kopernickiego wzrost wyliczony na 175. Długość czaszki 188 mm. Największa szérokość 140. Wskaźnik 74.

jak również i brył kamiennych było niewiele. Skorupy naczynia znaleziono na południowo-wschodniéj stronie na głębokości 85 c. Szkielet leżał na głębokości 110 c., głową na zachód; ale i tu ta głowa tak samo skręcona, jak w dwóch poprzednich. Pod głową wapno. Ręce na piersiach skrzyżowane. Kość paciérzowa, nogi i golenie zupełnie zbutwiałe. Żadnych ozdób nie znaleziono [1]).

26 czerwca przystąpiłem do największéj, panującéj nad innemi mogiły, którą lud przezwał królewską. Kształt jéj stożkowaty. Od wschodu na zachód miała 12 m., z południa na północ 11 m. krzyżowéj miary. Po rogach ogromne bryły kamienne, wewnątrz zaś usypana z samego tylko czarnoziemu, kamyków było bardzo mało. Na głębokości 70 c. znaleźliśmy skorupy od bardzo dużego naczynia glinianego. Na głębokości 155 c., w zachodniéj stronie z zadziwieniem ujrzeliśmy duże brusy dębowe. Trzeba było zaprzestać kopania, a zaczęto z największą ostrożnością oczyszczać te brusy, i tak idąc wzdłuż za niémi, odkryliśmy podłużny czworobok w prostéj linii, z zachodu na wschód. Gdy już ze wszystkich cztéréch stron brusy były widoczne, wtedy, nie tykając wnętrza, przystąpiono do oczyszczania w głąb ze wszystkich stron tego czworoboku. Po kilkogodzinnéj mozolnéj pracy ujrzeliśmy wspaniały grobowiec, z brusów dębowych ułożony, w prostéj linii z zachodu na wschód

[1]) Dr. Kopernicki sądzi, że to był szkielet młodéj dziewczyny, która miała krzywicę. Długość czaszki 179. Największa szérokość 132. Wskaźnik 73.

stojący, w kształcie podłużnéj wysokiéj skrzyni. Wieka nie było zgoła; nie znaleziono nawet śladu drzewa na wiérzchu. Lękając się zawadzić o ściany, kilka znów godzin poświęcić trzeba było na powolne wygartywanie ziemi z wnętrza grobowca rękami. Ani kamieni, ani drobnych kamyków we wnętrzu nie było: sama czysta ziemia. W końcu, na głębokości 46 c. od powiérzchni ścian grobowca ujrzeliśmy szkielet. Ponieważ grobowiec ukazał się na głębokości 155 c., głębokość zaś grobowca wynosiła 46 c., a zatém szkielet leżał na 201 c. od powiérzchni mogiły, a więc nie tylko nie był pogrzebiony w głębi ziemi macierzy, jak zwykle, ale w samym nasypie; i nie tylko poziomu, lecz nawet środka tego nasypu nie sięgał. Grobowiec wyglądał zupełnie cało. Wszystkie części były na swojém miejscu. Budowa jego dziwna i oryginalna. Złożony z kloców grubych dębowych, szczelnie do siebie przystających i poukładanych jeden na drugim, we dwa rzędy. Kloce szły od samego dna, które z grubych kawałów dębowych były ułożone. Po rogach od dna szły jedne grube kawały przez całą wysokość. Nigdzie żadnego śladu ćwieka żelaznego lub drewnianego, ani téż zapuszczania kloców jednego do drugiego; tylko, jak już powiedziałem, umiejętne i systematyczne ustawienie jednego na drugim. Każdy kloc pod względem obrobienia bardzo foremnego do siebie podobny, ale nie jednostajnéj wielkości i kształtu, tak, że gdy dolne rzędy poukładane były z kloców podłużnych, od środka do góry szły już czworoboczne, a na samym wiérzchu jednostajne, nieco wystające, przez co tworzył się jakby gzéms ze wszystkich cztérech stron. Ponieważ zaś wszystkie kloce miały nie wiel-

kie zaokrąglenie podłużnéj ścianki, przeto odznaczały jeden rząd od drugiego małemi zagłębieniami, co sprawiało widok jakby szachownicy jakiéj. Długość tego pięknego grobowca wynosiła 230 c.; szérokość wewnętrzna 48, zewnętrzna 58, gdyż grubość ścian wynosiła 10 c., głębokość 46. Szkielet leżał na samém dnie, jak już powiedziałem, z drzewa dębowego ułożoném i z lekka ziemią przysypaném. Głowa tak samo skręcona z zachodu na wschód. Ręce wzdłuż wyciągnięte. Z lewéj strony znalazł się pierścionek bronzowy nadłamany. Długość szkieletu wynosiła 182 c. [1]).

---

[1]) Podług wyliczeń Dr. Kopernickiego wzrost oznaczony na 186 c.; długość czaszki 201; największa szérokość 127, wskaźnik 0,63. Dr. Kopernicki zwraca właśnie uwagę na nienormalność téj czaszki, jako wyjątkowo niemal zwężonéj, sądzi nawet, że to musiało nastąpić w grobie pod uciskiem (naciskiem?) ziemi. Rzeczywiście, żaden szkielet w mogiłach Chocimiérskich nie uległ takiemu uszkodzeniu, chociaż w grobowcu nawet nie było kamieni, jak w innych mogiłach tylko czysta ziemia. Nie wdając się w sądy w kwestyjach antropologicznych, nie możemy jednak nie zwrócić uwagi, że taką samą czaszkę znaleziono w Anglii, w okolicy Watton, pomiędzy 13 innemi, w grobowcu, tworzącym skrzynię kamienną, a przy nich, jak świadczy Lubbock, nic oprócz narzędzi krzemiennych nie znaleziono. Wskaźnik téj czaszki jest ten sam, t. j. 63, kształtem zupełnie podobna do Chocimiérskiéj. Ma nawet taką samą wstawkę na początku szwu strzałkowego, o jakiéj wspomina Dr. Kopernicki, mówiąc o czaszce Chocimiérskiéj. Dr. Wilson nazwał ją czaszką czółnowatą (Kumbecephal). Wskaźnik ten jest najmniéjszy, jaki dotąd zauważano, a czaszki tego kształtu należą, według zdania Lubbocka, do plemion zamieszkujących Europę w wieku neolitycznym.

Aż do wieczora grobowiec pozostał zupełnie cały. Zauważałem, że wpływ słońca, a dzień był bardzo gorący, zabójczo działał na te kloce dębowe, które się za najmniejszém dotknięciem w próchno zamieniały. Tłumy ciekawych mieszkańców Chocimiérza zalegały ciągle wzgórze, niepodobna było zachować grobowca od zagłady; ktoś potrącił i wnet cały runął. Zabrałem ze sobą dwa tylko kloce, ale i te osypały się znacznie.

27 czerwca rozkopano zaledwo zaznaczającą się mogiłkę, gdyż tu i kamienie nawet nie wystérczały z ziemi. Już na głębokości 20 c. znalazły się skorupy gliniane. Szkielet leżał na głębokości 120 c., a był to piérwszy w mogiłkach Chocimiérskich, który: 1) nie miał głowy skręconéj, jak wszystkie poprzednie, i 2) głową leżał nie na zachód jak poprzednie, ale na południe. Głowa leżała foremnie, trochę tylko na prawą stronę przechylona. Prawa ręka leżała na brzuchu wyciągnięta i na jéj palcu pierścień duży bronzowy, kręcony, najpiękniejszy ze wszystkich pokuckich. Lewa ręka tak ułożona, jak gdyby nieboszczka w bok się podparła. W uszach kolczyki bronzowe, o dwóch ogniwach. Na czaszce i na palcu ślady wyraźne śniedzi (patyny) od bronzów. Na piersiach znalazły się trzy maluczkie guziczki bez śniedzi, zczerniałe. Guziczki te stanowią nader ciekawy zabytek. Chemiczny rozbiór jednego z guziczków (był już nadłamany), starannie i umiejętnie dokonany przez profesora Rozwadowskiego, przekonał, że główki guziczków, których średnica wynosi 5 mm., są zdziałane z cyniaku

(tlenku cyny) [1]), z ozdobami na powiérzchni, w kształcie krzyża, jak gdyby złotem emaliowane. Dolne zaś części guziczków przedziurawione, są z żelaza, bez żadnych dodatków; jak o tém rozbiór chemiczny przekonał. Wysokość guziczka, t. j. główki z cyniaku z uszkiem z żelaza, wynosi zaledwo 6 mm. W ogóle robota bardzo misterna. Jest to nadzwyczaj rzadki i ciekawy zabytek z początku epoki żelaznéj.

Długość szkieletu w mogile wynosiła 166 [2]).

Tegoż dnia przeszedłem do drugiéj grupy mogił Chocimiérskich ponad skałą, o których wyżéj wspomniałem. I tu rozkopałem jednę z mogiłek zaledwo rozpoznać się dających. Przestrzeń jéj wynosiła 420 c. z północy na południe i 410 c. ze wschodu na zachód. Skorupy gliniane znalazły się już na 20 c., a na głębokości 105 c. leżał szkielet głową z zachodu na wschód. Ręce miał na piersiach skrzyżowane, na palcu pierścień, w uszach kolczyki, na szyi ozdoba bronzowa i przy niéj 14 paciórek całych i kilka pokruszonych. Ozdoba ta, którą dowolnie nazwijmy wieszadłem, ma wystające uszko z dziurką do przeciągnięcia nitki; od uszka schyla się półokrągławo w kształcie półksię-

---

[1]) Cyniak (Zinnerz, Zinnstein), ruda cynowa, z któréj cynę otrzymują; pojawia się w Czechach w Schlackenwald, w Saxonii i Anglii, zkąd najwięcéj i najczyściéj okazy téj rudy pochodzą. Połysk ma znaczny, barwę zmienną, od żółtéj, czerwonéj do brunatnéj i czarnéj. Minerał kruchy, w małych okruszynach przeźroczysty. Twardość 6—7.

[2]) Podług Dr. Kopernickiego szkielet kobiécy, wzrost oznaczony 167, długość czaszki 181, największa szérokość 135, wskaźnik 0,74.

życa, z zagięciami wystającemi przy końcach, ku sobie pochylonemi. Największa szérokość téj ozdoby wynosi 18 mm. Średnica 45 mm. Zagięcia wystające 10 mm. Uszko 7 mm. Pod uszkiem są trzy nagłówki gwoździste, wypukłe, których średnica wynosi prawie 4 mm. Takież same nagłówki znajdują się i po bokach przy zagięciach, po jednym. Cała ozdoba upiększona punkcikami formującémi podłużne ukośne i poprzeczne równoległe linije. Odwrotna strona zupełnie gładka, tyle tylko, że w tych miejscach, gdzie z przeciwnéj strony są wystające nagłówki gwoździste, tu znajdują się takichże rozmiarów wklęsłości. Nie ulega wątpliwości, że była to ozdoba na szyję i że wraz z nią były zawieszone paciórki. Paciórków tych było sześć ze szkła, okrągławych gładkich, i dziesięć podłużnych z masy.

Głowa leżała prawidłowo, całkiem zasypana wapnem, z którego powstał na czaszce narost przynajmniéj na 3 centymetry. Pod szkieletem i na kościach również było wapno. Długość szkieletu wynosiła 167 c. [1])

Na wzgórzu, o którém mówię, jest panująca nad innémi mogiła, któréj krzyżowy wymiar wynosi 7 m. Rozkopałem i tę mogiłę. Na głębokości 25 c. pokazały się skorupy, a na 35 dużo węgli. W mogile było nadzwyczaj dużo kamyków wapiennych. Dokopałem się do 3 metrów głębokości na wschodniéj stronie, i nic nie znalazłem. Nie miałem już czasu rozkopać zacho-

---

[1]) Dr. Kopernicki pisze, że to szkielet kobiécy, wzrost 162, długość czaszki 157, największa szérokość 116, wskaźnik 73.

dniéj strony, gdzie prawdopodobnie musi spoczywać szkielet, stanowiąc w tym razie wyjątek, gdyż ogólną zasadą było grzebanie w samym środku mogiły. Lecz znalazły się skorupy gliniane, a do tego węgle, których w żadnéj innéj z mogił Chocimiérskich wcale nie było; musiał i tu być ktoś pogrzebiony.

Niektóre niwy, niekiedy rozległe nawet, noszą na Pokuciu nazwanie Mohyłok. Nazwa ta prastara. Dawne inwentarze, dokumenty i plany świadczą, że już przed kilku wiekami tak je nazywano. Na tych mohyłkach, od dawna uprawianych i zasiéwanych, zgoła nie ma faktycznych mogił. Mogły to być pobojowiska po tylokrotnych utarczkach z dziczą azyjatycką w epokach odległych. Późniejsze bitwy, jak np. Obertyńska i inne, wyraźnie znacznémi nasypami zaznaczone, a tradycyja i historyja wskazują miejsca, gdzie swoi i nieprzyjaciele w tych bitwach polegli, pogrzebani zostali. Są wszakże i takie niwy nazwanie Mohyłok noszące, na których kurhany mogilne jeszcze ocalały. Tak na samém pograniczu Podwerbców z Niezwiskami (Zacharyjasiewicza), jest niwa nosząca nazwę Mohyłok, i na niéj ocalało siedm kurhanów; a są ślady, że było ich daleko więcéj, lecz zostały zorane. Kurhany te blizko siebie położone; na dwóch głębokie zapadliny; inne wykładane dniestrowémi kamieniami, których w bliższéj okolicy nie ma. Nie odległe ztąd, na polu Żywaczowskiém, zwaném Mietnica, jest mogiła, któréj długość wynosi 460 c. a szérokość 530 c. i na któréj również dużo czerwonych kamieni.

Do najciekawszych tego rodzaju zabytków należy rozległa niwa nazywana tak samo Mohyłkami

pod Czortowcem. Rozległość jéj podług urzędowego kadastralnego pomiaru z r. 1824 wynosi 369 morgów: 1356 sążni kw. austr. Mohyłki te na północ od Dniestru o 5700 sążni austr. położone, stanowią lekko falistą wyniosłość, u stóp któréj rozciąga się obszérna wieś Czortowiec, przecięta strumykiem wpadającym do Dniestru. Kurhanów na tych mohyłkach zgoła już nie ma. Jedna zaś miejscowość nosi osobne jeszcze nazwanie Bezneńka, albo jak inni wymawiają Bezdneńka (bezneńka może pochodzić od bez-nynie, t. j. bez dzisiaj, a więc prastarą; jeśli zaś bezdneńka, toby może znaczyło bez-dna, miejsce przepaściste). Bezneńka, czy Bezdneńka nie jest dziś ani nasypem wyraźnym, ani kurhanem właściwym, ale śród lekko falistéj wyniosłości całych Mohyłok, występuje nieco nad ogólną powiérzchnię. Otóż dla przekonania się, co też wnętrze takich niw, nie mających kurhanów, zawiérać może, d. 13 czerwca przystąpiliśmy z p. Wł. Przybysławskim do zbadania téj właśnie części Mohyłok, która się nazywa Bezneńką, albo Bezdneńką. Wykopano tu naprzód dół 4 m. długości i 3 szérokości, 74 c. głębokości. Już na 50 c. znalazły się kości ludzkie na całéj téj przestrzeni rozrzucone; daléj zaś na 70 c. ukazał się całkowity szkielet, brunatno-żelazistego koloru; leżał z zachodu na wschód; rękę lewą miał podkurczoną pod siebie, prawa leżała wzdłuż wyciągnięta; głowę miał podniesioną na nasypie, czy też zbutwiałém już drzewie, przechyloną na lewą stronę, tak, że o 15 c. była odległą od lewego, a o 30 od prawego ramienia, mierząc od kości nosowéj. Szkielet musiał być cały obłożony deskami albo belami dębowemi, które w próchno

się rozsypały, a ślady ich nawet na piersiach były widoczne. Po wymierzeniu na miejscu w mogile szkieletu, długość jego wynosiła 185 c. [1])

Następnie dół ten rozszérzyliśmy jeszcze na 2 metry, a jednocześnie kopano głębiéj w poprzednim dole. Tu na głębokości 110 c. znaleziono garnek duży z rączką i guzikami. Zdawało się, że był nie stłuczony, ale przy wydobyciu rozpadł się na kilkanaście części.

Następnie natrafiono na kości ludzkie porozrzucane w nieładzie w kilku miejscach; znaleziono i część czaszki. Ozdób żadnych.

W dalszym zaś ciągu rozkopanego dołu, na takiéj saméj głębokości jak i poprzedni szkielet, a mianowicie 75 c., pomiędzy wschodo-południem, a północo-zachodem leżał szkielet w naturalnéj postawie, mając wszystkie części na właściwém miejscu, a prawą rękę na piersiach złożoną; ale czaszki nie było zupełnie. Po wymierzeniu na miejscu długość tego szkieletu bez czaszki, wynosiła 134 c. [2]). I w tym nowo wykopanym dole w kilku miejscach znalazły się skorupy gliniane, oraz kilka zębów ludzkich. Kopaliśmy jeszcze głębiéj, ale nic więcéj nie znaleziono.

Nie ulega zatém wątpliwości, że to było pobojowisko, z odległych jednak czasów. Poległym w boju

---

[1]) Dr. Kopernicki oznacza wzrost na 186; długość czaszki 183, największa szérokość 135, wskaźnik 73.

[2]) Podług Dr. Kopernickiego wzrost mógł wynosić 180 c. Z innych porozrzucanych na tém pobojowisku kości Dr. Kopernicki ułożył szkielet kobiéey, bez czaszki jednak. Wzrost jéj mógł wynosić 163 c.

w późniejszych wiekach nie stawiano garnków w mogile. Czerepy zaś znalezione w tém miejscu, jeżeli nie należą do piérwotnych wyrobów, w każdym razie pochodzą z epoki dawnéj. Z. Glogier świadczy, że takiegoż wyrobu, grubości, a nawet z zupełnie takiemiż rębami i prążkami nie mało znaleziono czerepów przy dawnych grodziskach. jak pod Tykocinem, pod wsią Grodzkie, wsią Samborami i miastem Wizno (kilka podobnych skorup znajduje się w gabinecie archeol. Uniw. Jagiellońskiego).

Nie podzielam zdania niedawno wypowiedzianego przez Dr. Kopernickiego [1]), że te kości pochodzić mogą z pamiętnéj bitwy Obertyńskiéj, w któréj hetman Tarnowski zadał cios okrutny Wołochom. Jak miejsce téj bitwy, tak i mogiły poległych dobrze są znane w okolicy każdemu i podania ściśle je określiły. Bitwa Obertyńska nie może mieć najmniejszego związku z pobojowiskiem, czyli mohyłkami Czortowieckiemi. Bezneńka czy Bezdneńka w kierunku północnowschodnim od Obertyna położona, wzgórzami stanowiącemi dorzécze Dniestru i Prutu oddzielona, odległa o 6500 sążni austr. Bitwa zaś z Wołochami miała miejsce wprost w przeciwległéj stronie; wiadomo bowiem, że hetman Tarnowski z Żukowa na hordy wołoskie uderzył, a miejscowość ta od Obertyna wprost na zachód jest położoną. Po przegranéj niedobitki Wołochów cofały się na Jakubówkę i Honczarów, które to miejscowości na południe od Obertyna i miejsca

[1]) Ob. Sprawozdanie o kościach i czaszkach z kurhanów na Pokuciu Dra Izyd. Kopernickiego w II tomie Spraw. Wydz. matem. przyr. Akad. Umiejęt.

bitwy są położone. A zatém nie może być nawet przypuszczenia, aby ciała poległych Wołochów pomiędzy Żukowem i Obertynem, lub w czasie rejterady z pod Hónczarowa i Jakubówki, t. j. z zachodu i południa, miał kto ochotę i możność, albo potrzebę nawet jakąkolwiek przenosić na północno-wschodnią stronę i tu grzebać na starych mohyłkach, których nazwa z tradycyją samego Czortowca zlana, sięga odległych czasów, a które daleko wcześniéj od bitwy Obertyńskiéj mogły dać przytulisko najezdcom tylekrotnie ten kraj napastującym.

Żyją i dziś w Obertynie potomkowie tych dzielnych kopijników w hufcach Tarnowskiego, których sławny hetman na placu boju nobilitował i którzy wkrótce potém w Obertynie osiedli. Oni to przekazali z pokolenia w pokolenia wszystkie szczegóły pogromu wołoskiego, oni przechowali nazwę krwawego potoku w Obertynie, oniby wiedzieli z ust swoich dziadów i pradziadów, gdyby choć część niedobitków wołoskich przedarła się na niwy Czortowieckie, zupełnie w przeciwległéj stronie, i tu poległa.

Jeszcze jedna uwaga. Powiedziałem, że w Beznéńce znalazłem wraz z p. Przybysławskim dwa szkielety w naturalnéj postawie leżące, tylko że jednemu brakowało czaszki, oraz kości ludzkie i część czaszki rozrzucone na całéj przestrzeni rozkopanego dołu. Wszystko to przywiozłem do Krakowa. Otóż z tych kości pracowity Dr. Kopernicki odbudował szkielet, któremu brakuje tylko głowy, a szkielet ten prawdopodobnie kobiécy.

Ta okoliczność jest nader ważną, dowodzi bowiem, że niwy noszące nazwę Mohyłok, niekoniecz-

nie dawały przytuliska samym tylko poległym w boju, lecz że i kobiéty na nich grzebano. Naprowadza to zarazem na myśl, że mohyłki Czortowieckie, a przynajmniéj miejscowość Bezneńka, może i nie była pobojowiskiem. Mohyłki zatém Pokuckie, jako nie znane nam dotąd cmentarzyska, na których grzebano jeszcze w owych czasach, gdy garnki z jadłem zmarłemu stawiano, budzą niemałe zajęcie archeologiczne, i wymagają nowych wszechstronnych badań, których oczekiwać możemy od członka naszego, na Pokuciu zamieszkałego pana Władysława Przybysławskiego.

Na niwach Obertyńskich, niezależnie od dużych nasypów kryjących szczęty poległych w bitwie z Wołoszą, są i prastare mogiły, sięgające dalekiéj przeszłości. Na jednéj z nich, na samym wiérzchołku jest inny mały kopczyk, jakby odrębną mogiłkę stanowiący. Zwiedzając tę miejscowość z p. Przybysławskim, postanowiliśmy zbadać tę mogiłkę. Po rozkopaniu jéj 12 czerwca, na głębokości 150 c. natrafiliśmy na dwie bryły kamieni wapiennych, podpiérających jeden wyższy od nich głaz prostopadle do ziemi wbity i mający 150 c. wysokości. Obok tego kamienia na całéj przestrzeni leżały porozrzucane kości ludzkie, kawał szczęki z 5 zębami, inny znów z 3 zębami, pojedyncze zęby, nadto czerepy od naczyń glinianych. Po odwaleniu mniejszych brył, kiedyśmy z największą ciekawością wydobyli największy, tak wiele, jak się zdawało, znamionujący głaz, pokazała się pod nim, któżby to mógł przewidzieć? b u t e l k a ze szkła białego, a pod nią parę garści żyta. Na owym zaś głazie znaleźliśmy wyrznięte takie godło: 0—+—K—V—6.—

Coby to wszystko znaczyło, nikt nam wytłumaczyć nie umiał. Lecz gdy wyrznięcie tych znaków zgoła nie miało cech starożytniczych, domyślać się wypadało, że byłto jałowy czyjś koncept.

17 czerwca zbadałem inną mogiłę, o kilka mil ztąd położoną, w powiecie Śniatyńskim, w Podwysokiém [1]). Nad tą majętnością panującą jest wysoka góra, Babią albo Baukie zwaną. U stóp jéj malowniczo rozrzucone, dwór z ogrodem, wieś z cerkwią o trzech kopułach i dalsza okolica. Na téj górze jest mogiła dość znacznych rozmiarów, bo od wschodu na zachód mająca 790 c. i od północy na południe 680 c. Na głębokości 1 m. już się pokazała bryła kamienna prostopadle wbita w ziemię, starannie głazami obłożona i jedną dużą płytą uwieńczona. Zaraz téż przyszła nam na myśl owa mogiła pod Obertynem. Zdziwienie jeszcze większe nastąpiło, gdy po wydobyciu największego głazu ujrzeliśmy na nim takież same znaki wyryte, jak i na Obertyńskim, a pod kamieniem już nie jednę, ale dwie potłuczone butelki leżące; tylko żyta brakowało. Gdy powtórzenie się wypadku nakazywało wyśledzenie powodu, nagle usłyszeliśmy śmiech głośny na górze, ale to śmiech, jaki może wywołać nadzwyczajne jakie uniesienie i radość, a zaraz potém usłyszeliśmy i głos wołający do nas: „Czyż ja mogłem spodziéwać się, że po tylu latach ujrzę znów ten kamień!“ Człowiek mówiący to skoczył do mogiły i prawie z dziecinną ciekawością przy-

[1]) Znaczne bardzo dobra p. Dawida Abramowicza, w dzierżawie u gościnnego p. Teodora Teodorowicza.

patrywał się temu kamieniowi, śmiejąc się ciągle. Był to mieszkaniec Podwysokiego, Jakim Niauczuk, który nam taką przygodę swoją opowiedział: Przed laty dwudziestu kilku, lub więcéj, był on młodym chłopięciem i pasł w pobliżu trzodę. Na téj zaś górze kopano dół i jacyś panowie robotą kierowali. Ci tedy nieznajomi przywołali go do siebie, kazali rozciągnąć na tym samym kamieniu i kilka plag wyliczyli, poczém dali mu dwa grajcary, nakazując, aby, jak wyrośnie pamiętał, że w tém miejscu zakopano kamień i że tu czyniono pomiar. Rzecz więc jasna, że jak tu, tak i pod Obertynem, jak może się zdarzyć i w innych miejscach, małe kopce sypane na powiérzchni dużych mogił, wybiérane były przez inżynierów dla zaznaczenia pomiarów tryangulacyjnych. Inżynierowie zapewne chcieli przekazać potomności fakt ten przez nich dokonany i niezawodnie w butelkach składali na piśmie wyjaśnienie stósowne; nie pomyśleli wszakże, że głaz osiadając stopniowo w czarnoziemiu zgniecie butelkę, a papiér zbutwieje.

Kopiąc głębiéj, znaleziono kilka czerepków glinianych i kości, ale czaszki, tak samo jak w Obertynie nie było. Musieli je zabrać inżynierowie.

W okolicy Podwysokiego niemało innych dużych mogił; wszystkie pokryte zbożem. Trzeba więc było zaniechać dalszych poszukiwań.

Nie natrafiłem nigdzie na Pokuciu ani na urnę ze spalonemi szczętami, ani na wyraźne znamiona epoki żelaznéj. Wiadomo jednak, że niekiedy, chociaż rzadko i na urny tu natrafiano i są dowody, że epoka żelazna istniała na Pokuciu samoistnie, odrębnie od bronzowéj.

Podaję tu ciekawy szczegół, o którego rzeczywistości zaświadcza członek nasz p. Wł. Przybysławski.

W r. 1859 we wsi Słobodce Polnéj, w powiecie Kołomyjskim, u p. Józefa księcia Puzyny, w ogrodzie, przy kopaniu natrafiono na urnę żelazną zupełnie zbutwiałą i zgryszpaniałą. Urnę w około obwijał miecz zgięty w kilkoro; co zawierała urna, na jakiéj głębokości znaleziona, nie wiadomo. I miecz i urna zaginęły. Ocalała tylko pokrywa od urny także żelazna, mocno uszkodzona. Na obręczy otaczającéj pokrywę są dziurkowania, dowodzące, że była przymocowaną do urny. Sam wiérzchołek musiał być okrągławy, lecz środek zupełnie wykruszony, a pomiędzy obręczą i wiérzchem kulistym idzie naokoło wklęsłość rówkowata, 8 mm. széroka. Objętość pokrywy wynosi 35 c. [1])

W inném znów miejscu, w powiecie Horodeńskim, w Michalczu, są trzy kurhany. Z tych jeden rozkopał p. Kajetan Teodorowicz i znalazł sprzęt żelazny, zupełnie podobny do dzisiejszéj kosy, tyle tylko, że daleko dłuższy; zawiéra bowiem 95 c. długości i 21 mm. szérokości; rękojeść zaś zaledwo 5 c. wynosi. Razem z tym sprzętem znaleziono inny, także żelazny, mający 29 cen. długości, z płasko zaostrzonémi końcami, z otworem w środku na 21 mm. dla nasadzenia na drzewce. P. Przybysławski sądzi, że byłto tak zwany dziś klewec, t. j. przyrząd do nakuwania kosy. Oba końce są tępe i w takim stanie

[1]) P. Przybysławski ofiarował tę pokrywę do zbiorów akademickich, jakoż złożyłem ją w muzeum.

jak dziś jest, wybornie mógł służyć do podobnego użytku; lecz możnaby domyślać się, że oba końce mogły być zaostrzone, a wtedy sprzęt ten, osadzony na drzewcu, mógł być doskonałą bronią sieczną.

Jak w wielu miejscach w Europie, tak i na całéj przestrzeni Litwy i Rusi Litewskiéj w kurhanach bardzo często znajdują siérpy, zwane na domysł ofiarnémi, gdyż zbyt są małe, aby do użytku służyć mogły. Na Pokuciu dotąd przynajmniéj nie znaleziono siérpa, ale zato znaleziono kosę, która mogła mieć takież znaczenie. [1])

Tak więc mamy dowód, że na Pokuciu w epoce żelaznéj, były w użyciu urny pogrzebowe z żelaza wyrabiane, mamy kosę i sprzęt niewiadomego przeznaczenia.

Urny metalowe w całéj Słowiańszczyznie należą do prawdziwych rzadkości. Na Litwie znaną jest piękna, nadzwyczaj wielka urna bronzowa, którą na łańcuchach zawieszoną w sklepieniu murowaném w grobie w Landwarowie pod Wilnem znaleziono. Żadnéj innéj urny metalowéj z Litwy i Rusi nie widziałem. Więcéj ich zdobyto w Czechach, jak świadczy J. E. Wocel. Mówi on o urnie bronzowéj w Dusznikach w r. 1866 znalezionéj, o dwóch misach dużych bron-

---

[1]) Niedawnemi czasy, niedaleko od Pokucia, na pograniczu Bukowiny i Wołoszczyzny, pół mili od granicy Bukowińskiéj, we wsi Dersce, znaleziono w ziemi 4 stopy głębokości 12 sierpów bronzowych, razem leżących i śniedzią ze sobą spojonych. Jeden z tych siérpów p. Kazimiérz Gorajski ofiarował do muzeum Tech. przem. w Krakowie. Długość przecięciowa siérpa wynosi 19 c., szérokość 28 mm.

zowych w innem miejscu wydobytych i kilka innych. W W. ks. Poznańskiém i w Prusach zachodnich zaledwo kilka urn bronzowych znaleziono. Na południu Rosyi natrafiają na bogate urny metalowe, nawet złote; ale tych do Słowiańskich nie zaliczamy.

V.

Wyniki badań: określenie epok, ustrój wewnętrzny mogił, przedmioty w mogiłach znalezione, porównanie z mogiłami innych Słowiańskich plemion.—Do jakiéj narodowości należeli ludzie, których szkielety wydobyte na Pokuciu?—Wyrok antropologiczny.— Jak dalece archeologija polegać może na wyrokach antropologicznych?— Opinije i teoryje rozmaitych antropologów i archeologów.

Określenie epoki, do któréj mogą być zastósowane mogiły zbadane przez nas na Pokuciu, nietylko możliwe, ale zarazem i wielce prawdopodobne. W Żywaczowskich mogiłach znaleziono dwa ułamki pierścieni: jeden z zęba gryzonia, drugi ze skorupy ślimaka. Dowodzi to odległéj przeszłości, kiedy ludzie zaledwo zaznajomili się z bronzem, a nie zaniechali jeszcze zupełnie używania wyrobów z kości i kamienia. Następnie mamy w tychże mogiłach wyroby bronzowe, a mianowicie pierścienie i zausznice. Wyrób ich wcale nie odznacza się wytwornością. Po dokonanym rozbiorze chemicznym [1]) pokazało się, że bronz

[1]) Chemicznego rozbioru bronzów pokuckich i kwaczalskich na moją prośbę dokonał znany chemik, prof. Rozwadowski, przy udziale i pomocy chemika Arnoldi.

Żywaczowski zawiéra 4.156% cyny, 40.132% srébra i 55.017% miedzi. Taki skład metalu jest zastanawiający. O ile nam wiadomo, nigdzie, bodaj w takiéj ilości srébra w bronzach nie znaleziono. A to tém dziwniejsza, że i nad Wisłą, w bronzach kwaczalskich znalazło się srébra 28.458% i miedzi 71.695%. Nawet na Ukrainie w bronzach znajdowano tylko miédź, ołów, a niekiedy i cynk [1]). A więc u nas tylko używano srébra w tak znacznéj ilości, gdy zgoła nie znajdujemy ani cynku, ani ołowiu. Wprawdzie rozkłady chemiczne bronzów słowiańskich, jakotéż innych narodów, przekonywają nas, że srébro było w użyciu, ale w nadzwyczaj małéj ilości. Tak np. w bronzach meklemburskich znaleziono zaledwo 0.75 setnych srébra na 98.64 miedzi i 1.19 cyny; w niektórych szwedzkich bronzach na 92.08 części miedzi i 6.93 cyny, 0.69 srébra; w bronzach gdańskich na 89.40 miedzi i 9.15 cyny, znalazło się 1.45 srébra, w innych zaś tylko 0·66; w halstatskich bronzach na 88.20 miedzi, 10.09 cyny, 0.93 ołowiu i 0.21 żelaza, tylko 0.14 srébra [2]).

Bronzy słowiańskie nie miały dotąd charakteru określonego wyłącznego. Czesi i Słowaki, oraz Słoweńcy mieli własną cynę, może więc mieli i własne wyroby podług wzorów etruskich lub innych, które się do nich dostawały drogą handlu zamiennego.

---

[1]) W powiecie Zwinogrodzkim [Zwienihorodskim], gub. Kijowskiéj nad Dnieprem, w okolicach Michajłowskiéj góry. Ob. Drewnosti Moskiewskiego Arch. Tow. t. I, str. 218. M. Maksimowa, rozbiór chemiczny prof. Tiutczewa.

[2]) Prawik zemé české. Wocla.

W Peszcie, jak wiadomo, są nawet formy do odlewów. U nas cyny prawie nie było, srébro i my mieliśmy. Możeto więc dla tego u nas tak znaczna ilość srébra w bronzie; a zatém mogłaby ta właściwość stanowić cechę wyłączną naszych miejscowych wyrobów. Jestto przypuszczenie, które, jak i w ogóle kwestyja bronzów słowiańskich, wtedy tylko mogłaby nabrać większéj doniosłości, gdyby bronz ze wszystkich prowincyj umiejętnie i dokładnie chemicznie był rozebrany.

Niektórzy nasi archeologowie wątpią, ażali u nas epoka bronzu czystego istniała odrębnie, gdyż bronz prawie wszędzie razem z żelazem występuje. Zdania takiego najzupełniéj nie podzielamy. Nie wszędzie i nie zawsze bronz z żelazem się łączą. Moglibyśmy wykazać z własnych badań nie jednę okolicę, gdzie nie w wyjątkowéj, jednéj, lub kilku mogiłach, ale w znacznéj ich liczbie w danéj miejscowości, żelaza zgoła nie było; a nie było i innych cech znamionujących epokę żelazną, albo przejściową z bronzu do żelaza. Mogiły takie zawiérały sam tylko bronz, najsłuszniéj więc zaliczyć je wypada do epoki bronzowéj.

A teraz oto mamy dowód i w mogiłach Żywaczowskich, w których oprócz dwóch ozdóbek z zęba i ślimaka, nic oprócz bronzów nie znaleziono, że i na Pokuciu isniała epoka bronzowa; a gdy nas zadziwia niezwykła proporcyja srébra i stósunkowo bardzo nie wielka cyny, która nawet może pochodzić nie z przymięszania jéj do zléwu metalów, ale tylko dla tego, że nie odczyszczona znajdowała się w rudzie srebrnéj; widzimy za to odpowiednią ilość miedzi; ołowiu zaś, który dodawano w późniejszych już czasach epoki bronzowéj, jak również cynku, znamionującego koniec téj

epoki, niéma tu zgoła; niéma i śladu drzewa, tylko głazy znacznych rozmiarów, kamyki dniestrowe umyślnie sprowadzone; wreszcie skorupy od garnków, swoją grubo ziarnistością, zupełnie odpowiadają téj epoce.

Inaczéj się rzecz ma z mogiłami Chocimiérskiemi; te, jak już widzieliśmy, zawiérały grobowiec drewniany, starannie wyrobiony, wymagający wydoskonalonych narzędzi; mamy tu bronz prawdziwy, nawet pięknego wyrobu, jak pierścień pleciony i ozdobę na szyję; ale za to mamy tu pierścienie, które podług chemicznego rozbioru dały 98.1% ołowiu i 1.9 cyny, a zatém jużto nie bronz, lecz aliaż, który zalicza się do epoki żelaznéj, co téż udowodniają trzy maluczkie guziczki, u których uszka z czystego żelaza, nakoniec i sam wyrób paciorków szklannych i masowych, chociaż daleko wcześniéj już znanych, swoją ozdobnością niemniéj stwierdzających, że należały do epoki późniejszéj.

Wielki zatém przedział czasu pomiędzy mogiłami Żywaczowskiémi a Chocimiérskiemi. Nie posądzą nas o dowolność w orzeczeniu, skoro opiniję naszę stwierdzamy faktami, które na gruntownych podstawach, jakie nauka zdobyła, wyraźnie określają epoki obu grup mogił [1]).

---

[1]) Rzecz godna uwagi, że badania antropologiczne przywiodły do wręcz przeciwnych wniosków. Gdy bowiem archeologija stwierdza faktami, że mogiły Żywaczowskie należą do epoki bronzowéj, a Chocimiérskie do żelaznéj, antropologija znajduje, jak mówi Dr. Kopernicki: że „kości z grupy Chocimiérskiéj z pozoru i kruchości wyglądają na nieco starożytniejsze od Żywaczowskich.“ Dowodzi to, że jak archeologija antro-

Mogiły Czortowieckie nie dały nam żadnych stwierdzających epokę faktów. Skorupy naczyń glinianych, jak również ta okoliczność, że z trzech szkieletów jeden kobiécy, naprowadzaćby mogły na domysł, że to było jakieś wspólne grobowisko, może z piérwszych wieków ery chrześcijańskiéj; w każdym razie nie mające nic wspólnego z bitwą Obertyńską i daleko wcześniejsze od niéj. W końcu, zbadanie jednéj tylko miejscowości, na tak rozległéj niwie nazywanéj od wieków Mohyłkami, nie daje nam jeszcze prawa do stanowczych wyroków, a to tém bardziéj, gdy i sam rodzaj tych cmentarzysk po raz piérwszy częściowo tylko zbadany został.

* *
*

Urządzenie mogił Pokuckich, pozycyje, w których leżały szkielety, nakoniec same przedmioty w nich znalezione, nie przedstawiają nam nic szczególnego i w niczém bardzo nie różnią się od podobnych mogił, któreśmy badali w innych częściach Rusi, jak n. p. w ziemi Nowogrodzkiéj, w okolicach Połocka, nad Wiliją, Uzłą, Hayną, Serweczem w ziemi Krywiczan, nad Berezyną w Borysowskiém, u Czarnorusinów w Lidzkiém, w Święciańskiém, a nawet w samém sercu Litwy, w okolicy starożytnéj Brażoły, w Trockiém,

---

pologiją, tak samo i antropologija archeologiją posiłkować się muszą, chcąc wydać wyrok ostateczny; jak również, że sam tylko pozór i kruchość kości mogą czasami i na mylne drógi sprowadzić.

gdzie się szkielety znalazły, a nie popielnice, jak to prawie zawsze bywa na Litwie. Mógłbym tu setki przykładów przytoczyć z własnych badań. Gdy znów zajrzymy do badań mogił w Czechach i w innych ziemiach słowiańskich, gdzie znajdowano szkielety, przekonamy się, że ogólne cechy i charakter mogiłom słowiańskim właściwy, a wielce różny od mogił innych ras, na Pokuciu w niczém się prawie nie odróżnia. Jak na Pokuciu, gdzie grunt z tłustego czarnoziemu się składa, sprowadzano z dalszéj okolicy o mil dwie i więcéj kamyki brunatne Dniestrzańskie dla przysypania ciała, lub téż używano do tego piasku, lub gliny i wapna; byleby tylko nie tą ziemią, która jest rodzimą tego miejsca, na którém mogiłę usypywano; tak samo i na Rusi Litewskiéj, gdy grunt był piasczysty, sprowadzano nieraz z odległych okolic ziemię czarną, a naprzykład w Breciance pod Nowogródkiem, gdzie ziemia czarna, dobywano zkądś piasek dla przysypania ciała. Nie twierdzę, jakoby tak było wszędzie i zawsze; mogą być wyjątki, ale rzadkie; mnóztwo zaś faktów domyślać się pozwala, że musiało być niejako zasadą, może nawet symbolem religijnym, aby szczęty zmarłego przykrywała nie ta ziemia, która jest rodzimą, ale taka, któréj na tém miejscu niéma. Powtarzam, że nie twierdzę tego ze stanowczością, ale jako przypuszczenie, oparte na własném wieloletniém doświadczeniu. Daléj, głazy duże wszędzie używane były dla otaczania mogiły, szczególnie w wiérzchnich warstwach nasypu, a niekiedy na głazie i głowa spoczywała. Tylko w Czechach i na Morawie, jak n. p. w okolicy Skalska, głazy były ułożone w ten sposób, że tworzyły jakby izdebki podobne do Dolme-

nów i Tumulusów. Na Pokuciu nie znalazłem tego rodzaju grobów, jak również nie widziałem ich i na Rusi Litewskiéj. I tu i tam duże głazy kamienne kładziono dokoła nasypu, może dla tego, aby zabezpieczyć mogiłę od zrujnowania.

Na Pokuciu używano do tego kamieni gipsowych lub wapiennych. Kamień ten kruchy, łamiący się, przybiéra bardzo często pozór grubego obrobienia. Takie bryły były w mogiłach Żywaczowskich i Chocimiérskich. Ja widziałem w nich zwykłe bryły, które przy rozbijaniu przypadkowo w ten sposób pokruszyć się mogły, co też łatwo sprawdzić i dziś w miejscach gdzie łamią kamień w skałach wapiennych lub gipsowych i gdzie przy rozbijaniu, bryły nieraz przybiérają najforemniejsze kształty. Przeciwnie, p. Antoni Schnejder, który był obecny w czasie poszukiwań moich w Chocimiérzu i Żywaczowie, widział w tych rozbitkach jakieś symbola mitologiczne; w jednym upatrywał nawet Czarnego boga, w drugim Lwa [1]).

---

[1]) W VIII zeszycie Encyklopedyi dla krajoznawstwa Galicyi (str. 388 i 391), p. Schnejder robi nam ciężki zarzut, żeśmy nie uwzględnili tych kamieni. Nie mogliśmy uwzględniać tego, czego niéma w rzeczywistości; a obałamucać siebie i innych dowolnością przypuszczeń, uważaliśmy za rzecz niestósowną. Ale wszak p. Schnejder niektóre z tych kamieni, na których właśnie upatrywał owe rzeźby, zawiózł do Lwowa (co nastąpiło, i inaczéj nastąpić nie mogło, za naszém zgodzeniem się). Niechżeby więc tacy uczeni mężowie jak August Bielowski, jak ksiądz kanonik A. Pietruszewicz, wreszcie głęboki znawca sztuki p. Edward Pawłowicz, obejrzeli te kamienie i wyrok swój wydali: ażali noszą one na sobie ślady rzeźby

Trudno, my nic podobnego nie widzieliśmy, i dla tego nie uważaliśmy za stósowne dźwigać z sobą te bryły.

W Czechach, tak samo jak na Litwie. (n. p. w okolicach Druskienik za Niemnem, w gub. Augustowskiéj, w Justyjanowie Abłamowicza) natrafiano na rodzaj tarasów ściśle kamieniami wyłożonych, ale w nich same tylko urny rzędami poustawiane, szkieletów zaś nie było. Tak samo niedawno w r. b. w Górzycach w Poznańskiém, na cmentarzysku odkryto czworobok podłużny, z ogromnych głazów ułożony, a wewnątrz rodzaj skrzyni, z gładko otłuczonych kamieni, z wielkiemi głazami u dołu, i dnem wyłożoném płaskiemi, łupanemi kamieniami; lecz i w tym nader rzadkim w Słowiańszczyznie grobie znaleziono same urny z popiołami.

Na groby dębowe natrafiano i w Czechach, tak samo z epoki żelaznéj, jak n. p. w okolicy rzéczki Smutnéj. Na Białorusi i w ogóle na Litwie nie znaleziono dotąd podobnych grobów, ale w lasach Borysowskich, w puszczy Hubskiéj, w okolicy Łohojska, natrafialiśmy ze ś. p. K. hr. Tyszkiewiczem na małe, nic nie znaczące na pozór mogiłki, które tu piérwotny swój powiérzchny ustrój zachowały, a szkielet w nich był ze wszystkich stron dylami dębowemi starannie obłożony. Były to prawie zawsze mogiłki kobiéce, bogate w ozdoby bronzowe, w paciórki i dzwo-

---

ręką ludzką zdziałanéj, a które jakoby najwyraźniéj uwidoczniają postać niby lwa, albo wrzekomo są podobne całkiem do rzeźby głowy Czerno-boha w Bamberku?

neczki z tyłu głowy od ucha do ucha rzędem zawieszane.

Jak na Pokuciu, tak samo na Litwie i Rusi, a i w Czechach wysoka mogiła oznacza, że w niéj pogrzebiony jakiś wódz, naczelnik, może patryjarcha jakiego pokolenia. Przeciwnie małe mogiłki prawie zawsze szczęty kobiéce przykrywały.

Jeżeli mamy szukać koniecznie różnicy pomiędzy zwyczajami pogrzebowémi na Pokuciu i u innych ludów rusińskich, to chyba to tylko daje się zauważać, że gdy na Rusi Litewskiéj garnki lub misy i kubki z jadłem i napojem stawiane były w nogach lub przy boku szkieletu, na Pokuciu stawiano je w samym nasypie po nad szkieletem, zawsze jednak w kierunku nóg.

I tu i tam szkielety leżą głową najczęściéj na zachód, chociaż zdaje się u Rusinów w ogóle nie było to bezwzględnym warunkiem. Ręce dowolnie układano, u jednych skrzyżowane na piersiach, u drugich obie wyciągnięte wzdłuż tułowiu, lub jedna ręka na brzuchu, a druga wzdłuż wyciągnięta; czasami znów jedna ręka bok podpiérająca, lub w tył podkurczona.

W ogóle więc mogiły przez nas zbadane na Pokuciu, jak zewnętrznem, tak i wewnętrznem swém urządzeniem noszą na sobie zupełne cechy mogił słowiańskich, te zaś, jak słusznie powiada K. Szulc, „dosyć mają sobie tylko właściwych znamion, po których je z wielu innych wyróżnić i poznać można [1]).

[1]) Nie jest naszém zadaniem podawać tu szczegóły o zwyczajach pogrzebowych u innych ludów, dobrze znanych z licznych opracowań. Przypomnimy tylko, że

* *
*

Znamiona, jakie nam wskazują mogiły, urządzenie ich wewnętrzne, wreszcie przedmioty, jakie w nich znaleziono, pozwalając określić epokę mogiły, zarazem naprowadzają na mniéj więcéj pewne domniemania, do jakiéj rasy należeli ludzie, których szczęty w tych mogiłach pogrzebione zostały.

Zbadane przez nas mogiły Pokuckie noszą najwyraźniejsze znamiona mogił słowiańskich. Prastare zabytki mitologiczne, głębsze badania dziejopisów słowiańskich, przekonywają nas, że kraina nad-Dniestrzańska i nad-Prutska była kolébką rodzimą Słowian. Walki z innoplemiennemi ludami, podboje ich, zostawiły tu swoje ślady; ale nie wyniszczyły do szczętu ludności rodziméj. Przybysze napastowali jedni drugich, jedni drugich wypędzali; cierpieli wiele krajowcy, ale nie ginęli ze szczętem, a narodowość swoją słowiańską przechowali aż do dni naszych nieskażoną, oprócz pewnéj liczby nazw i wyrazów obcych, które ugrzęzły w mowie słowiańskiéj.

Mając zatém niezaprzeczone świadectwa, jakie wskazały badania nasze, stałego osiedlenia téj ziemi

---

u Słowian niéma Dolmenów i Tumulusów, niéma mogił usypanych z samych okruchów krzemyków, nie podścielano pod szkielet skór zwiérzęcych, nie grzebano w pozycyi siedzącéj, jak na Wschodzie, a i w Halstacie, lub na wpół zgiętych; a te ostatnie wypadki jeśli miały miejsce gdzieniegdzie u nas (zaledwo kilka wypadków), świadczyły tylko, że to był pogrzebiony przybysz, nie krajowiec. Możnaby wyliczyć bardzo wiele i innych odcieni, stanowczo odróżniających mogiły Słowiańskie od mogił innych ludów.

od epok najodleglejszych, wiedząc już, do jakich epok należą mogiły Pokuckie, w końcu jakie ludy przeważnie tu mieszkały; mielibyśmy poniekąd prawo do wniosku, sądzimy, niepozbawionego gruntownéj podstawy, że szczęty przez nas wydobyte, należeć mogą do rodziny słowiańskiéj.

Ale pod względem określenia rasy, już nas uprzedzono i wyrok stanowczy wydano. Albowiem w rozprawie antropologicznéj [1]) Dr. J. Kopernicki, który troskliwie i umiejętnie szkielety przez nas z Pokucia przywiezione zbadał, wyraźnie powiedziano: „że czaszki te nie są ani rusińskie, ani w ogólności słowiańskie.“

Wyroki antropologiczne są ważne, jako opiérające się na podstawach ilościowych. Dr. Kopernicki powiada: „że wszyscy badacze, którzy zastanawiali się nad budową czaszek słowiańskich, jednozgodnie znaleźli je wyraźnie krótkogłowemi. A mianowicie: Retzius na cztérech czaszkach słowiańskich, otrzymał wskaźnik czaszkowy (index) 88; von der Hoeren na 15 czaszkach otrzymał wskaźnik 85; ja (t. j. Dr. Kopernicki) na 27 czaszkach znalazłem 80; nakoniec Weisbach na 96 czaszkach Słowian austryjackich otrzymał wskaźnik 82.“

Jestto kwestyja nadzwyczaj doniosła i ciekawa. Nie chodzi tu bowiem już o czaszki Pokuckie tylko, ale w ogóle o Słowiańskie. Wszak podług téj teoryi, skoro wszyscy badacze czaszek słowiańskich jedno-

---

[1]) W II tomie Rozpraw i Sprawozdań Wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności.

zgodnie uznali je krótkogłowemi, wypadałoby, że i nasz Kazimiérz W. nie był słowianinem, gdyż wiemy z umiejętnéj rozprawy prezesa naszego Dra J. Majera, że czaszka Kazimiérza W. nosi wybitną cechę formy długogłowéj [1]), chociaż Dr. Majer uznaje w nim przymioty słowiańskie i z uwielbieniem mówi o nim jako o Słowianinie.

Dr. Kopernicki oprócz siebie wylicza jeszcze trzy tylko powagi antropologiczne. Wiémy jednak, że kwestyja ta sama toczyła się na ostatnich dwóch kongresach archeologiczno-antropologicznych. Jeden z niezaprzeczenie znakomitych dziś antropologów, Quatrefages, jak również Hamy, utrzymywali tak samo ze stanowczością, że dzisiejsze Prusy są siedliskiem głównem fińszczyzny krótkogłowéj i że wszyscy Słowianie należą do téjże krótkogłowéj czyli mongoidalnéj (albo turańskiéj) rasy.

Quatrefages i Hamy twierdzenia swoje opiérają na wynikach, jakie daje wskaźnik cefaliczny, najzupełniéj zgadzając się z teoryją Retziusa, Dra Kopernickiego i innych, t. j. dzieląc czaszki na długogłowe, czyli dolichocefalne i krótkogłowe, czyli brachycefalne. Lecz gdy Dr. Kopernicki w rozprawie swojéj, nic nam nie mówi, do jakiéj rasy zaliczyć wypada krótkogłowych Słowian: Quatrefages i Hamy dobitnie tłumaczą, że ilokroć wskaźnik cefaliczny nie jest większy od 72 — 76, tyle razy możemy być pewni, że czaszka należy do rasy aryjskiéj, albo aryjsko - semickiéj; ilekroć zaś wskaźnik wyraził się

---

[1]) Rocznik c. k. Tow. nauk. krak. t. XVI, 1870 str. 242.

cyfrą 80 — 85, tyle razy wnosić należy, że czaszka wskazuje rasę mongoidalną.

Czaszki Pokuckie podług wyliczeń Dra Kopernickiego zawiérają od 63—77, a więc, mówi Dr. Kopernicki „należą niewątpliwie do jednego ze szczepów długogłowych aryjskiego plemienia.“ A chociaż w rozprawie swojéj nie wspomina nawet o teoryi Quatrefagesa i Hamy, ani téż tłumaczy, do jakiéj rasy należeć mają krótkogłowi; lecz skoro już przedtém wyraźnie i ze stanowczością oświadczył: „że czaszki te (jako długogłowe) nie są ani rusińskie, ani w ogólności słowiańskie“, sądzićby wypadało, że krótkogłowych do aryjskiego plemienia wcale nie zalicza.

Zestawienie zatém tych dwóch teoryj, opiérających się na jednostajnym wskaźniku, uzupełnia niejako brak, jaki spostrzegać się daje w rozprawie Dra Kopernickiego, a mianowicie tłumaczy nam, że krótkogłowi należą do rasy mongoidalnéj, czyli turańskiéj.

Walka, jaka się toczyła na kongresach między Virchowem a Quatrefagesem, zwróciła na siebie uwagę wszystkich uczonych. Virchow prawie sam jeden stanął w obronie Prusaków i Słowian, nie przekonał jednak przeciwników, i teoryja ich do téj chwili używa u Francuzów wziętości.

Który z nich ma słuszność? przyszłość wykryje; nas zaś w téj chwili więcéj interesuje trudność, jaka zachodzi w pogodzeniu, a raczéj w zestawieniu wyników badań archeologicznych z antropologicznemi. Bo gdy archeologija wskazuje nam, że Pokuckie mogiły w niczém się nie różnią od ogólnie Słowiańskich, antro-

pologija zbija to, twierdząc, że czaszki, które w łonie tych mogił spoczywały, są niesłowiańskie.

Ale czy antropologija z kranijologiją posiadają już dostateczną ilość danych, czy dane te, jakie dotąd zdobyły, pozwalają im mówić ze stanowczością, czy nie są jeszcze hypotezą tylko, czy to antropologiczne non possumus ma pod swémi stopami grunt mocny?

Z rozprawy Dra Kopernickiego widzimy, że zbadanych przez Retziusa, von der Hoebena, Weisbacha i samego Kopernickiego czaszek słowiańskich razem 142. Otóż tu pomimo woli tłoczą się zapytania: czy nie za mała to liczba na wielomilionową ludność słowiańską? Czy tak mała liczba daje prawo nieomylności i stanowczości w twierdzeniach, że wszyscy Słowianie są krótkogłowymi?

Dr. Kopernicki nie wyszczególnia, ile z liczby tych 142 czaszek pochodziło z mogił dawnych, a ile było między niemi z epok późniejszych, albo nawet z ostatnich czasów? Daléj, czy antropologija zdobyła niezłomne przekonanie, że czaszka Słowianina z odległych epok, w niczém się nie różni od dzisiejszéj, a jeśli się różni, to jakiż mianowicie stósunek dawnych czaszek do współczesnych, w jednéj i téj saméj miejscowości? Czy na te wszystkie i wiele innych pytań, antropologija może już nam stanowczo odpowiedzieć, a jeśli nie, w takim razie, czy może nakazać nam bezwarunkowe wierzenie w wyniki, jakich dostarczyły te 142 czaszki?

Nadto inna tu jeszcze zachodzi kwestyja: sam Dr. Kopernicki wyznaje, że na 10 czaszek z kurhanów Ukraińskich, zaledwie dwie znalazł krótkogłowe, wszystkie zaś inne były długogłowe. Daléj, że z 22

czaszek z kurhanów w okolicy Kijowa, także dwie tylko były krótkogłowe, wskaźnik zaś wszystkich innych wyrażał od 67—79. Dodaje w końcu, że i Weisbach w Czechach znalazł także czaszki długogłowe.

Śród tych zawikłań, słusznie powiada prof. Dr. Kotlarewski: „niechże wolno będzie archeologowi zapytać się, jak dalece może on korzystać z badań antropologicznych, mając na względzie to stanowisko, jakie ta nauka obecnie zajmuje i jak wielką korzyść przynosi porównawcza kranijologija dla archeologii i etnologii historycznéj?“ [1])

Tenże znakomity archeolog przytacza zdanie akademika Bera, który całe życie pracował nad badaniami w zakresie antropologii i etnologii. „Gdybyśmy chcieli, powiada Ber, wydawać wyroki, sądząc z samego tylko składu czaszek, w takim razie zmuszeni bylibyśmy szukać wspólnéj kolébki Germanów i Tungusów.“ „Dlatego to“, powiada daléj Ber, „porównawcza antropologija, jak i każda inna nauka powinna pracować nad zgromadzeniem wielkiéj ilości pojedynczych przykładów, aby w przyszłości dójść do ogólnych i stanowczych rezultatów,“

Nie jeden Ber taki oględny w swoich wyrokach. Ten sam Retzius, na którego powołuje się Dr. Kopernicki, niemniéj oględny, gdy wyrzekł pamiętne słowa do tegoż samego Dra Kopernickiego: „zaniechaj pan wszelkich przedwczesnych wyrokowań!“ [2])

---

[1]) Drewnosti 1868, t. I, 173.

[2]) „Lassen sie alle Spekulationem bey Seite.“ Ob. Kijewskija Uniwersitietskija Izwiestija, artykuł Kopernickiego, 1861, Nr. 1.

Najdobitniéj i najjaśniéj wypowiedział swoje zdanie uczony Dr. Virchow, na kongresach w Brukselli i Stokholmie (1872 i 1874): gdy według Quatrefagesa rasy ludzkie dadzą się zdefinijować z tych czaszek, jakie przez antropologów zbadane już zostały; według zdania Virchowa „ta ilość czaszek jest jeszcze niedostateczną, trzeba czekać, aż się kollekcyje pomnożą; i rezultatów spodziéwać się nie można, chyba za jakich lat dziesięć.“ Dodaje przytém prof. Virchow: „że różnice rozmiarów, które nauka za charakterystyczne przyjęła, trafiają się nietylko pomiędzy okazami czaszek ludzkich różnych narodów, ale nawet w łonie jednéj i téjże saméj rodziny.“

Teoryja podziału czaszek na długogłowe i krótkogłowe nie jest jeszcze uznaną ostatecznie przez antropologów. Gdyby przynajmniéj między nimi panowała zgoda zupełna! Ale gdzie tam!

Huxley mongoloidom przypisuje czaszki, stojące pomiędzy długo a krótkogłowością; Słowian zaś, Teutonów, Skandynawów stawia razem, pośrodku między krótkogłowemi i długogłowemi (skóra blada, oczy niebieskie, włos jasny, obfity). Głowy Lapończyków są okrągłe, krótkie; głowy Eskimosów i Grenlandczyków bardzo długie, a jednak wszystkie te ludy należą do rasy mongolskiéj. Kapitan zaś Hall [1]) opisując Eskimosów, powiada, że matki Eskimoskie nadają głowie dziecka sztuczny kształt stożkowaty, wkładając na głowę skórzaną czapkę bardzo ciasną i mocno na głowie trzymającą się.

---

[1]) Life with the Esquimaux, Londyn, str. 520.

Welcker według ogólnego kształtu czaszek dzieli je na 5 form, Niemców zaś dzisiejszych i Słowian zalicza do 5 formy, jako mających czaszkę płaską i szeroką. Welcker i Brock przyszli nawet do tego przekonania, że długogłowość i krótkogłowość stanowią tylko wybujałość, w jednym i drugim kierunku przypadkową, i od wielu innych okoliczności zawisłą; a zdarzającą się u wszystkich ludów i plemion. Inni, jak Bernard Davis, Krause, ten sam Welcker, szukają zupełnie innych podstaw do wymiaru czaszek. Prof. Virchow na kongresie Brukselskim, na dowód, do jak błędnych doprowadwić mogą rezultatów analogije, pokazywał czaszki dwu zbrodniarzy, ściętych przed kilkunastu laty. Cechy ich charakterystyczne, spólne z właściwościami czaszek, znalezionych w grocie Furfooz. Możnaby więc z tego wysnuć teoryję i pochodzenie zbrodniarzy w ogólności od troglodytów wyprowadzić [1]).

[1]) Nie potrącamy tu kwestyi o różnicach, jakie zachodzą w czaszkach męzkich i kobiécych; kwestyi, która także nie może być uważaną za ostatecznie rozwiązaną. Welcker np. znalazł, że prawie u wszystkich ras, kobiéce czaszki są bardziéj długogłowe, niż męzkie, a Weisbach znalazł u kobiét austryjackich przeciętną wskazówkę szérokości 82.5 i skłonność raczéj ku szérokogłowości. Ciekawe są o tém szczegóły w świéżo wydaném dziele Völkerkunde przez Oskara Peschel (Lipsk, 1875). Virchow otwarcie wyznał (w pracy swojéj o starożytnéj czaszce w Kopenhadze): „nie czuję się w możności zawsze przeprowadzić pewne granice między męzkiemi i kobiécemi czaszkami, a dla tego wolę téj pracy się wyrzéc, ażebym nie stawił podziału dowolnego i wątpliwego."

Niepodobna zatém bezwarunkowo polegać na wynikach wymiarów kranijologicznych. Najdzielniejsze umysły poświęcają swe prace antropologii, zdania i opinije ściérają się, wre życie naukowe; mimo to, dotychczas same wskaźniki cefalistyczne, nie mogą służyć dla archeologa za wyrocznię. Antropologija z kranijologiją, niezawodnie mają wielką przyszłość przed sobą; ale poczekajmy jeszcze, jak mówi znakomity Virchow, lat dziesięć, a wtedy może ta sama antropologija wróci nam naszego długogłowego Kazimiérza W. do rodziny słowiańskiéj, wtedy może i nasze skromne Pokuckie czaszki znajdą właściwsze zastósowanie do swych mogił, gdy dziś jak pasorzyci jacyś spoczywają w mogiłach słowiańskich, choć sami jakoby nie Słowianie.

* *

Kończąc nasze sprawozdanie z wycieczki na Pokucie, musimy tu oświadczyć nasze najczulsze podziękowanie tym wszystkim, którzy nam drogę do poszukiwań torować raczyli, zaznajamiając z zabytkami miejscowémi i dając dowody najżywszego współczucia dla badań archeologicznych, a mianowicie członkowi akademickiéj komisyi archeologicznéj p. Wł. Przybysławskiemu, pp. Grzegorzowi Łukasiewiczowi

i jego synowi Kazimiérzowi Kajetanowi, W. Bohasiewiczowi, Teodorowi Teodorowiczowi i p. Siwickiemu [1]).

[1]) W czasie poszukiwań w Chocimiérzu obecnémi byli: ś. p. poseł Agapsowicz, W. K. Krzysztofowicz, p. Dawidowski, A. T. Jakubowski, W. Rycharski i cała prawie ludność Chocimiérza. W Czortowcu zaś pp.: Franciszek Albinowski, Narcyz Modzolewski, K. K. Łukasiewicz, Ludwik Biskupski. Nadto przez cały czas poszukiwań moich na Pokuciu, obecnym był p. Antoni Schnejder, czł. Ak. Kom. arch., któremu miło mi jest wyrazić serdeczną wdzięczność za gorliwą pomoc w badaniach, a szczególnie mogił w lesie Chocimiérskiém, gdzie pod wyłącznym jego dozorem odkryte zostały piękne okazy broni i narzędzi kamiennych. Do robót stałych koło mogił w Chocimiérzu i Żywaczowie użyci byli: Kosiński Stanisław, Zubrzycki Sabin, Oleksy, Stefan i Andrzéj Nahyrniakowie (szlachta Chocimiérska); Paweł Stasiuk, Andrzéj Chaba, Iwan Słobodzian, Kosiński Piotr i inni. W Czortowcu: Ignacy Hołub, Mikołaj Bojczuk, Wasil Serheniuk, Ilko Hrycaniuk, i inni.

II.

SPRAWOZDANIA
Z POSIEDZEŃ WYDZIAŁU
i Komisyj wydziałowych.

AKADEMIJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Rok 1875.

WYDZIAŁ HISTORYCZNO-FILOZOFICZNY.

Nr. 15.

Posiedzenie dnia 10 Stycznia.

Przewodniczący: Dr. J. Kremer.

Sekretarz Szujski przedstawia prace: W. A. Maciejowskiego: Rzecz o Z. A. Helclu, jako o prawniku historyku polskim; Maurera: *Itinerarium Vladislai Jagellonis.* Drugą z tych prac oddano komisyi historycznéj. Co do piérwszéj postanowiono znieść się z autorem co do pewnych punktów, przed oddaniem do druku.

Dalszy ciąg posiedzenia wypełniło odczytanie i przyjęcie protokołów obu poprzednich posiedzeń w obecności p. Duchińskiego.

Posiedzenie dnia 24 lutego.

Przewodniczący: Dr. J. Kremer.

Sekretarz Szujski przedstawia nadesłaną pracę: Dr. Fr. Xaw. Liskego: Zjazd poznański w r. 1510.

Następnie zdano sprawę z prac p. P. pod tytułem: *Gerros na Gerrach*, badania Scytyi Herodotowéj i tegoż p. t. *Słupy Herkulesa na Dnieprze.*

Posiedzenie dnia 10 marca.

Przewodniczący: Dr. J. Kremer.

Sekretarz Szujski zdaje sprawę z obszernéj pracy Dra S. Smolki, wysłańca Akademii w celu zbadania Archiwów Wielkopolskich i pruskich. Sprawozdanie przeznaczoném zostało do publikacyj akademickich.

Czł. nadzw. Sen. Hoszowski czyta w dalszym ciągu swoją: *Wiadomość o mieszkaniach prymasów, biskupów i kanoników przy ulicy Kanoniczéj w Krakowie.*

Posiedzenie Komisyi archeologicznéj

z dnia 24 marca.

Przewodniczący: J. Łepkowski.

Przewodniczący zdaje sprawę z rozprawy p. Marcinkowskiego: *O Ichnolitach* polecając ją druku w Sprawozdaniach Wydziału.

Czł. kom. J. N. Sadowski zdaje sprawę z pracy p. Sz. Morawskiego: *O drogach fenickich.*

Komisyja odsuwa na teraz wniosek czł. Wz. Łuszczkiewicza, wzywającego ją imieniem Komisyi historyi sztuki do założenia pisma, poświęconego historyi sztuki i Archeologii.

Czł. n. Ak. A. St. Kirkor odczytał protokół posiedzenia sekcyi wykopalisk z dnia 13 stycznia.

A. Czł. n. Ak. A. H. Kraker wykazuje nagłość podjęcia chemicznego rozbioru bronzów w Muzeum archeolo-

giczném Uniwersytetu i Muzeum Akademii. Wydelegowano do wyboru bronzów p. J. N. Sadowskiego.

Czł. kom. J. N. Sadowski przedstawia mapę archeologiczną Wielkopolski swojéj roboty.

Przeznaczono do pracy około repertoryjum zabytków: hr. Strutyńskiego na Ruś południową, Dra Otto na Szląsk austryacki, p. Böhma na okolice Krakowa, p. Przybysławskiego na Podolu.

Posiedzenie Komisyi historycznéj

dnia 24 lutego.

Przewodniczący: Czł. A. Walewski.

Odczytano protokóły posiedzeń grona lwowskiego z 13 stycznia i 13 Lutego. Opracowania żywotów ś. Kingi i ś. Salomei podjął się prof. A. Pawiński w Warszawie. Repertuarza kilku wydawnictw ruskich dostarczył czł. J. Szaraniewicz.

Dyr. wyd. przedstawia zbiór materyałów do dziejów Jana III, przesłany przez Towarzystwo historyczne paryzkie do użytku komisyi przy jubileuszowym wydaniu: *Acta regis Joannis* III.

Komisya w odpowiedzi na list księdza Chodyńskiego oświadcza, że wydrukowałaby chętnie zgromadzone przezeń synodyki do dziejów reformacyi; co do waryantów synodyków Karnkowskiego, te radziłaby uczynić przedmiotem rozprawy, wykazującéj, o ile i z jakich powodów druk odstąpił od oryginalnych aktów synodalnych.

Dyr. Szujski zawiadamia o dwóch dyaryjuszach nieznanych kongresu 1515, których do wydawnictwa Akademii chce dostarczyć czł. kor. F. X. Liske.

Komisyja przystępuje do wniosku, aby w razie rozpoczęcia wydawnictwa Komisyi historyi sztuki i archeologii, przyłączyć się do tego pisma z przedmiotami z zakresu paleografii, sfragistyki i heraldyki i pokrywać wydatki takich artykułów swoim kosztem.

Posiedzenie Komisyi historycznéj

dnia 13 marca.

Przewodniczący: Czł. A. Walewski.

Odczytano protokół posiedzenia grona lwowskiego z dnia 3 marca, zkąd powzięto wiadomość, że do IIIgo tomu Monumentów włączoną będzie kronika Benedykta z Poznania w opracowaniu Dr. Hirszberga i Dr. Węclewskiego. Wybrano p. A. Semkowicza członkiem komisyi historycznéj.

Dr. Bobrzyński odczytał umotywowany wniosek komitetu redakcyjnego, aby w dalszym ciągu wydawnictwa: *Monumentorum medii aevi* wydać kodex małopolski przygotowany przez Dr. Fr. Piekosińskiego, co po dyskusyi przyjęto.

Pracę p. Maurera: *Itinerarium Vlad. Jagellonis* dano do referatu Dr. Sokołowskiemu.

Dr. Michał Bobrzyński czytał; *O założeniu wyższego i najwyższego sądu prawa niemieckiego na zamku krakowskim*, którą to pracę postanowiono przedstawić Wydziałowi z poleceniem do druku.

AKADEMIJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Rok 1875.

WYDZIAŁ HISTORYCZNO-FILOZOFICZNY.

Nr. 16.

Posiedzenie dnia 10 Kwietnia.

W zastępstwie chorego Dyr. J. Kremera przewodniczy D. J. Dunajewski.

Sekretarz Szujski przedstawia rękopism po ś. p. hr. Aleksandrze Przezdzieckim przesłany Wydziałowi przez jego synów, mieszczący dalszy ciąg jego: Wiadomości bibljograficznych o zagranicznych i krajowych archiwach do rzeczy polskich.

Dr. M. Straszewski jako gość czyta swoję pracę: Jan Śniadecki, jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce.

Posiedzenie dnia 16 maja.

Przewodniczy w zastępstwie czł. J. Dunajewski.

Sekretarz Szujski przedstawia Wydziałowi nadesłaną pracę p. Anatola Lewickiego, naucz. gimn. w Rzeszowie p. t. *Mieszko II*, którą do zdania sprawy odstąpiono komisyi historycznéj.

Tenże przedstawia Wydziałowi nadesłane przez p. Michała Żmigrodzkiego z Monachium odpisy z Manuskryptów biblijoteki tamtejszéj: *Kurtze Relation von den Koenigreichen Polen und Portugal* niemniéj: *Bericht über* Stanislaus Leszczyński *Anwesenheit in Danzig*. Odstąpiono komisyi historycznéj.

Posiedzenie dnia 16 czerwca.

Przewodniczący J. Dunajewski.

Przewodniczący podnosi naukowe stanowisko, zasługi i prace zmarłego dnia 2 czerwca Dyrektora Wydziału J. Kremera. W szczególności kładzie nacisk na wytrwałość rzadką, z jaką pomimo choroby, przygniatającéj go a niebawem powalić go mającéj, zajmował się do niedawna jeszcze sprawami Wydziału i przewodniczył jego posiedzeniom.

Wydział powstaniem z miejsc uczcił pamięć zmarłego.

Czł. Szaraniewicz czyta swoją rozprawę: *O beneficyach kościoła ruskiego za czasów Rzeczypospolitéj polskiéj pod względem historyi, przedewszystkiem o stósunku świeckiego duchowieństwa w Galicyi do ziemi w tym okresie* [1]).

Autor, wyliczywszy 11 gatunków beneficyów na różnych warunkach, jakie w aktach nadań napotkał, podaje jako charakterystyczne znamię wszystkich dziedziczność, którą tylko biskupi przemyślscy w swoich dobrach na t. z. popowstwach uchylili.

---

[1]) Rozprawa ta, przeznaczona do pism Akademii a przyszła niezależnych od autora i Akademii wydrukowaną została osobno we Lwowie 1875.

Następnie wylicza autor obowiązki i daniny na popowstwach ciążące, szczególniej w dobrach prywatnych, jako to: zaorki, oborki, zawłoczki, zakoski, zażynki, rogowszczyznę, powołowszczyznę, żyrowszczyznę, wedle dyplomatów XVI i XVII w.

Przechodząc do historycznego rozwoju podnosi A. przychylne usposobienie Kaźmierza W. Kazimierza Jagiellończyka i obu Zygmuntów dla beneficyów wschodnich, stwierdza, że mimo przyjętéj zasady Unii horodelskiéj, wykluczającéj wyznawców obrządku wschodniego od tajemnych rad króla i wysokich urzędów, praktykowała się tolerancyja jeszcze przed uchwałami sejmów 1563 i 1566 i 1569, wprowadzających równouprawnienie wyznań. Natomiast wbrew tym uchwałom odstępowano od przyjętéj zasady równouprawnienia w późniejszych czasach.

A. znaczy jako ważne i korzystne dla losów cerkwi wschodniej wypadki utworzenie biskupstwa lwowskiego 1539 i ugodę hadziacką 1659, którą Michał i Jan III, stósowali chętnie w królewszczyznach, mniéj skutecznie w dobrach prywatnych.

Dopiéro Synod Zamojski, przeprowadzając i halicką Ruś do Unii, wpłynął w tych stronach stanowczo na kolatorów katolików.

Mówiąc o źródłach wyłącznie rękopiśmiennych swéj pracy, A. archiwalnie bada legendę o Zelmanie, którego pamięć jako prześladowcy ludu i cerkwi ruskiéj przechowała się w tradycyi. Z badania tego wynika, że Zelman Wulfowicz dał się jako zdzierca, gwałtownik i oszust nietylko chrześcianom obu obrządków ale i Żydom we znaki a jako taki przez sąd ziemski 1755 na śmierć skazanym i miastu Drohobyczy do wykonania wyroku wydanym został.

W dyskusyi nad poruszonym przedniotem zabiérają głos czł. Heyzmann, Dunajewski, Walewski i Szujski.

Posiedzenie Komisyi archeologicznéj

dnia 14 kwietnia i 12 maja.

Przewodniczy: Czł. J. Łepkowski.

Prof. Łuszczkiewicz zdaje sprawę z pracy p. N. E. Jeszcze o budowlach akademickich na Kazimierzu.

Czł. J. N. Sadowski czyta: *O drogach handlowych południowych ludów w czasach przedchrześcijańskich.*

Dalszy odczyt téj obszernéj pracy zajął posiedzenie dnia 12 maja. Poczém praca Wydziałowi do druku poleconą została.

Posiedzenie Komisyi archeologicznéj

dnia 14 lipca.

Przewodniczy: Czł. Łepkowski.

Komisyja na wezwanie przewodniczącego wyraża hołd pamięci świeżo zgasłych czł. Akademii K. Libelta i J. Kremera przez powstanie z miejsc.

Czł. Ak. nad. A. H. Kirkor składa komisyi pracę swoją p. t. *Pokucie pod względem archeologicznym*, którą do referatu obejmuje Czł. J. Łepkowski.

Czł. J. N. Sadowski wyjaśnia swój system oznaczania miejscowości wedle pomiarów Ptolomeusza. Obecny na posiedzeniu czł. Ak. Karliński zgadza się na ten system.

Przewodniczący oświadcza, że dla zbadania okolic Krakowa pod względem archeologicznym w promieniu

trzechmilowym, wydelegował pp. hr. Strutyńskiego, J. N. Sadowskiego, A. H. Kirkora i Umińskiego.

Posiedzenie Komisyi historycznéj

dnia 28 czerwca.

Przewodniczy: Czł. A. Walewski.

Odczytano protokół posiedzenia grona lwowskiego na którém toczyła się dyskusyja nad wstępem do IIIgo tomu Monumentów pióra A. Bielowskiego.

Dyr. Szujski składa przekazane przez wydział prace: Dr. A. Lewickiego: *Mieszko II*; M. Żmigrodzkiego: *Materyjały z Archiwów Monachijskich.*

Co do pracy p. Maurera: *Itinerarium Vladislai Jagellonis* uchwalono zgłosić się do autora, aby je zastósował do gotujących się Regestów XV wieku, co do lat 1445—1492 przez p. Waśkowskiego opracowanych.

Dr. W. Wisłocki zawiadamia komisyję, że pod fałszywym nadpisem Listów Hozyjusza odkrył w biblijotece Jagiellońskiéj korespondencyję A. Zebrzydowskiego, b. krakowskiego, o któréj bliższe podaje szczegóły. Komisyja uchwala skopiowanie tej korespondencyi.

PP. Sokołowski i Szujski podają plan i treść zbioru historycznego do lat 1384—1492, zebranego z licznych *Libri formularum et epistolarum* biblijotek jagiellońskiéj, Ossolińskich, włocławskiej i willanowskiéj, jak niemniéj z tek Naruszewicza. Komisyja uchwala drukowanie tego zbioru.

Odezwę Towarzystwa Lubeckiego do historyi Hansy, o wskazanie źródeł do stósunków Krakowa z Hanzą, oddano Dr. Bylickiemu do referatu.

Dr. K. Kanteckiemu, udającemu się w podróż naukową do Mitawy postanowiono w porozumieniu z zarządem przeznaczyć 50 zł. w. a. z prośbą o wiadomość o zbiorach historycznych Mitawskich do stósunków z Polską.

Dr. Franciszek Hipler, rektor Seminaryjum biskupiego w Braunsbergu i prezes warmińskiego Towarzystwa historycznego zgłasza się z pomocą naukową w razie, gdyby komisyja historyczna rocznicę śmierci Hozyusza uczcić chciała pomnikowém wydaniem jego korespondencyi.

Komisyja na wniosek komitetu redakcyjnego uchwala: Podjąć się wydawnictwa korespondencyi Hozyjuszowskiéj i na r. 1879 wystąpić z jednym przynajmniéj téjże tomem.

Dr. Wisłocki zdał obszernie sprawę z stanu rękopiśmiennych zabytków do Hozyjusza, znajdujących się w bi blijotece Jagiellońskiéj.

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Rok 1875.

WYDZIAŁ HISTORYCZNO-FILOZOFICZNY.

Nr. 17.

Posiedzenie dnia 12 Października.

Przewodniczy: Czł. P. Burzyński.

Sekretarz przedstawia pracę: *Elekcyja czeska po śmierci* Zygmunta Luxenburczyka przez Dr. A. Sokołowskiego;

Sześć prac p. Domicyjana Mieszkowskiego treści historycznéj pomiędzy któremi życiorysy: J. Sobieskiego, St. Leszczyńskiego i Tad. Kościuszki. Prace te postanowiono zwrócić szan. Autorowi z uznaniem ich pięknych zalet pod względem języka i tendencyi moralnéj, kwalifikujących je w wyższym od wielu książek tegoczesnych stopniu, do użytku szérszéj publiczności, z oświadczeniem jednak, iż ton ich, raczéj ku wskazaniu moralnych wzorów jak krytyce zwrócony, stoi na przeszkodzie umieszczeniu ich w pismach Akademii.

Posiedzenie administracyjne

dnia 30 października.

Przewodniczy: August Bielowski.

W miejsce zmarłego Czł. J. Kremera wybrano Czł. J. Zielonackiego Dyrektorem Wydziału. Czł. J. Szujskiego Sekretarzem.

Posiedzenie dnia 10 listopada.

Przewodniczy: Czł. J. Zielonacki.

Sekretarz Szujski czyta referat z pracy p. Anatola Lewickiego p. t. *Mieszko II*, z wnioskiem, aby ją Wydział komitetowi redakcyjnemu, jako ze wszech miar na to zasługującą, do druku polecił.

Następnie na wniosek Sekretarza uchwalono przedstawić Wydziałom II i III następujący motywowany wniosek:

Ze względu, że wymiana myśli z zagranicą jest żywotnym warunkiem rozwoju Akademii;

Że dla bardzo licznych rozpraw w pismach Akademii, niemogących liczyć na szérsze koło czytelników—znawców w kraju, koniecznem jest bodaj streszczenie w języku obcym, powszechnie w Europie znanym; aby zwrócić na nie uwagę a przez to i literaturę naukową polską wprowadzić w szranki powszechnego ruchu naukowego polskiego;

Ze względu na to, że Holendrzy, Duńczycy, Szwedzi i Rossyjanie używają tego środka, niemieniąc go być ujmą uprawie narodowego języka.

Wydział wnosi: Do każdéj przesyłki publikacyj Akademii dołączać się będą w języku niemieckim i francuzkim streszczenia zwięzłe, kwestyję naukową poruszające i rozwiązanie jéj naznaczające wszelkich rozpraw naukowych i dzieł umieszczanych w pismach Akademii.

Wniosek ten jednomyślnie przyjęty, polecono Sekretarzowi przedstawić Wydziałom III i I a w razie przychylenia się tych Wydziałów — Zarządowi Akademii.

Posiedzenie dnia 10 grudnia.

Przewodniczy: Czł. Zielonacki.

Dr. J. Zielonacki czyta rozprawę: *Czy w prawie rzymskiém można było zasiedzieć na mocy wyroku?*

W dyskusyi zabiérają głos: pp. Zoll, Heyzmann i Bojarski.

Sekretarz donosi, że wniosek o potrzebie streszczeń rozpraw akademickich w języku francuzkim i niemieckim przyjętym został jednomyślnie przez Wydział I i II.

W skutek oświadczonéj chęci członków komisyi dla filozofii, komisyja ta za zgodą Wydziału przyłączoną być ma do komisyi dla badań w zakresie historyi literatury i oświaty w Polsce.

Posiedzenie Komisyi archeologicznéj

z dnia 30 listopada.

Przewodniczący: J. Łepkowski.

Przewodniczący wnosi, aby we Lwowie zorganizować grono członków komisyi archeologicznéj tamże bawiących do wspólnéj pracy, a o inicyjatywę w téj mierze prosić Czł. hr. M. Dzieduszyckiego. Przyjęto jednomyślnie.

Wnioski p. M. Potockiego nadesłane na ręce Prezesa Akademii, tyczące się urządzenia grobów królewskich na Wawelu, komisyja odstępuje przewodniczącemu do osobistego załatwienia jako Konserwatorowi zabytków starożytnych c. k. Centralnéj komisyi w Wiédniu.

Czł. n. Ak. A. Kremer czyta wniosek prof. Szujskiego, zwracający uwagę komisyi na potrzebę podjęcia dalszéj pracy nad Epigrafiką polską, już za Tow. nauk. krak. rozpoczętéj. W szczególności chodzi mu o epigrafikę po wiek XVII, narażoną na zacieranie się coraz większe. Wniosek przyjęto.

Wybrano przewodniczącym komisyi Czł. J. Łepkowskiego, Sekretarzem p. P. Umińskiego.

Czł. n. Ak. K. Hoszowski czyta wiadomość historyczną o domu Jana Długosza.

Do grona komisyi wstąpił za zgodą Wydziału na wybór, p. M. Sokołowski.

Posiedzenie Komisyi historycznéj

dnia 6 listopada.

Przewodniczący: Czł. J. Szujski.

Czł. kom. Fr. Bylicki czyta odpowiedź Towarzystwu do historyi Hansy w Lubni z wyjaśnieniami co do szczegółów, jakie do dziejów Hansy znaleźć się mogą w Krakowie.

Złożono zdanie sprawy z podróży inflanckiéj p. Klemensa Kanteckiego, jak niemniéj referat o pracy p. A. Lewickiego.

Wyznaczono komitet do pracy nad korespondencyją Hozyjusza złożony z pp. Wiszockiego, Zarewicza, Zakrzewskiego i Szujskiego.

Czł. kom. Kluczycki przedstawił księgę *Senatus Consultorum* 1676—1773 ze zbiorów Willanowskich.

Przewodniczącym komisyi wybrano Czł. J. Szujskiego, sekretarzem Wł. Seredyńskiego.

Po dokonanym wyborze Czł. SZUJSKI dziękując, wyraża przekonanie, że, skoro w myśl statutu przychodziło wybiérać między nim, a dawniejszym przewodniczącym, komisyja nie powodowała się względem na głośne i nietaktowne postępowanie niektórych dzienników w obec ostatniéj książki p. WALEWSKIEGO a to tém bardziéj, że te dzienniki, wciągając Akademiję do odpowiedzialności za dzieło po za jéj obrębem wydane, dopuściły się nietylko niesprawiedliwości ale i niepatryjotycznego czynu. Komisyja zdaniem p. SZUJSKIEGO uczuła tylko potrzebę zaznaczenia, że zadaniem jéj jest daleka od wszelkiéj polityki bieżącéj praca około wyjaśnienia przeszłości przez dostarczenie nowego i naukowo uporządkowanego materyjału do nadań historycznych, zaznaczenia, że z kierunkiem politykującym dawnego przewodniczącego, w którego meritum wcale wchodzić nie widzi potrzeby, nic nigdy wspólnego nie miała. Tak sobie tłumaczy czł. SZUJSKI wybór swój jako Dyrektora Wydawnictwa od początku istnienia Komisyi.

Czł. kom. BOBRZYŃSKI w imieniu Komisyi stwierdza to zapatrywanie świeżo obranego przewodniczącego.

Posiedzenie Komisyi historycznéj

dnia 8 grudnia.

Przewodniczy: Czł. J. SZUJSKI.

Komisyja na wniosek komitetu do „*Acta Hosiana*“ postanawia upraszać Ks. Z. GOLIANA o wzięcie udziału w pracach komitetu, licząc na jego gorliwość w poparciu

sprawy zarówno historyję, jak kościół obchodzącéj, jak niemniéj czując potrzebę fachowego członka do textów teologicznéj natury.

Przewodniczący składa wydrukowaną księgę pamiętniczą Medekszy w wydaniu p. Władysława Seredyńskiego.

Dr. Wł. Seredyński zdaje sprawę z rękopismu Chronologii biskupów ruskich Stebelskiego, bogatszego w szczegóły od znanych dwóch wydań téj Chronologii.

Posiedzenie Komisyi prawniczéj

dnia 13 listopada.

Po zagajeniu posiedzenia przez Dyrektora Wydziału historyczno - filozoficznego Dra Zielonackiego wybrano przewodniczącym komisyi czł. Heyzmana, sekretarzem Dra M. Bobrzyńskiego.

Czł. Ak. Szujski, jako przewodniczący komisyi historycznéj oświadcza, że taż komisyja odstępuje komisyi prawniczéj dalsze prowadzenie wydawnictwa: Starodawnych prawa polskiego pomników.

Wypracowanie dalszego planu wydawnictwa poruczyła komisyja pp. Bobrzyńskiemu i Piekosińskiemu.

Czł. Ak. Bojarski wnosi, aby komisyja prawnicza, nie spuszczając z oka prac, którychby wyłącznem zadaniem było posuwanie naprzód umiejętności, podjęła zarazem zadania, na gruncie ściśle naukowym stojące a praktyczny skutek mające na celu.

Do takich liczy wnioskodawca: 1. Podjęcie redakcyi i wydawnictwa Encyklopedyi prawniczéj, którąby liczyć mogła na ogłoszenie drukiem pod firmą ale bez nakładu Akademii, przeznaczonego na ściśle naukowe prace. 2. Obrabianie naukowe kwestyi z dziedziny prawa i nauk politycznych na porządku dziennym w państwie lub w kraju naszym stojących, i przedstawianie ich w memoryjałach.

W celu wygotowania programu Encyklopedyi złożono komitet z pp. Bojarskiego, Kasparka, Bobrzyńskiego.

Czł. Bojarski podjął się opracowania memoryjału: *O osadach rolnych dla małoletnich przestępców.*

Posiedzenie Komisyi prawniczéj

dnia 16 grudnia.

Przewodniczący Czł. Heyzmann.

Czł. Bojarski składa Sprawozdanie komitetu wydelegowanego do wypracowania planu Encyklopedyi umiejętności prawnych, które jednomyślnie po dyskusyi przyjęto. (Sprawozd. w dodatkach).

AKADEMIJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Rok 1876.

WYDZIAŁ HISTORYCZNO-FILOZOFICZNY.

Nr. 18.

Posiedzenie dnia 10 Stycznia.

Przewodniczy: Czł. J. Zielonacki.

Sekretarz Szujski przedstawia prace: Dr. M. Bobrzyńskiego: *O nieznanym układzie prawa polskiego* przez Jana Sierakowskiego w r. 1554. P. M. Dłużniewskiego: *Znaczenie człowieka*, Badanie antropologiczne.

Czł. Burzyński czyta: *O prawie bliższości w dawnéj Polsce.*

W dyskusyi nad tym przedmiotem zabiérają głos pp. Bojarski, Heyzmann, Szujski i Zoll.

Sekr. Szujski czyta list Dr. Ryszarda Roeppla, dedykujący dzieło swoje: *Polen um die Mitte des 18ten Jahrhundertes*, Akademii Umiejętności w Krakowie.

Polecono Sekretarzowi zredagowanie odpowiedniego pisma dziękczynnego do przedstawienia Zarządowi.

Posiedzenie dnia 10 lutego.

Przewodniczy: Czł. Zielonacki.

Sekr. Szujski przedstawia referat o pracy p. M. Bobrzyńskiego: *O nieznanym układzie* polecający tęż pracę

do druku. Tenże przedstawia referat: Dr. H. Struvego o pracy p. M. Dłużniewskiego.

Czł. n. Hoszowski czyta w dalszym ciągu: *Wiadomości historyczne o kościele katedralnym krakowskim tudzież rezydencyi i mieszkaniach prymasów, biskupów, prałatów i kanoników w Krakowie od najdawniejszych czasów.*

Posiedzenie dnia 10 marca.

Przewodniczy: Czł. Zielonacki.

Czł. J. Szujski przedstawia w ustnym wykładzie: *„Rzecz o warunkach traktatu kaliskiego 1343“.*

Na posiedzeniu administracyjném przedstawiono i przyjęto na kandydatów na członków Akademii z Wydziału historyczno-filozoficznego Dra Leona Bilińskiego prof. Uniw. we Lwowie na członka, Dra Franciszka Hiplera, Rektora Seminaryjum biskupiego w Braunsbergu na członka korr.

Posiedzenie Komisyi archeologicznéj

dnia 17 lutego.

Przewodniczy: Czł. Łepkowski.

Przewodniczący zawiadamia, że utworzenie grona lwowskiego nieprzyszło do skutku, z powodu, iż zaproszeni do tego uczeni tamtejsi oświadczyli się przeciw możności utworzenia takiego grona, dostatecznie w siły fachowe opatrzonego, we Lwowie.

Przewodniczący sekcyi wykopalisk czyta protokół sekcyi wykopalisk z d. 17 stycznia.

Czł. kom. SADOWSKI odczytuje plan mapy archeologicznéj KALISKIEGO, przygotowany przez p. SZANIAWSKIEGO.

Czł. kom. hr. SOLTAN składa 50 zł. w. a. na koszta analizy bronzów.

Na wniosek listowny hr. M. DZIEDUSZYCKIEGO wybrano p. WOJCIECHA hr. DZIEDUSZYCKIEGO człon. komisyi.

P. M. SOKOŁOWSKI zdaje sprawę ze studyjów profesora MIERZYŃSKIEGO o postaciach *Danay i Perzeusza na wazonie w Ermitażu petersburskim.*

Posiedzenie Komisyi historycznéj

dnia 22 marca 1876 r.

Przewodniczący: Czł. J. SZUJSKI.

Odczytano protokół grona lwowskiego z dnia 3 stycznia, donoszący, że druk III t. Monumentów, niebawem rozpoczętym zostanie.

Dr. SMOLKA zdaje sprawę z Wiadomości o *archiwach Inflanckich*, nadesłanéj przez Dr. KLEM. KANTECKIEGO.

Przewodniczący składa odpisy dyplomatów nowosądeckich, dokonane przez czł. komisyi Dra STOEGERA.

Tenże zawiadamia o postępie prac p. KAZIMIERZA WALISZEWSKIEGO w Paryżu do zbioru aktów Jana III.

Czł. kom. KLUCZYCKI przedstawia nowe dokumenta do mało znanego spisku przeciw Janowi III z lat 1688/89.

Na członków komisyi proponowano pp. ŁUKOWSKIEGO w Gnieznie, Dr. PHILIPPIEGO w Królewcu, Dr. PERLBACHA i Dr. REICKEGO tamże, Dr. BOESZERMENYE'GO w Gdańsku, Dra ERMISCHA w Dreznie.

Przewodniczący donosi o postępie druku wydawnictw tegorocznych komisyjnych a mianowicie: kodexu małopolskiego Dra FR. PIEKOSIŃSKIEGO; Aktów historycznych 1384 1492 Drów A. SOKOŁOWSKIEGO i SZUJSKIEGO. Najstarszych ksiąg miasta Krakowa (1362—1400) Dra SZUJSKIEGO.

Tenże przypomina przypadającą na r. 1880 rocznicę śmierci DŁUGOSZA i wnosi, aby komisyja historyczna w porozumieniu z p. K. PRZEZDZIECKIM, jako wydawcą dzieł DŁUGOSZA i p. ŁEPKOWSKIM dyrektorem tegoż wydawnictwa, przedsięwzięła stósowne kroki celem uczczenia tej rocznicy a mianowicie:

1. Przez odnowienie grobu Długoszowego u ś. Stanisława na Skałce.

2. Przez wydanie Regestów jego życia, uzupełniających pracę Dra ZEISSBERGA. Jednomyślnie przyjęto.

Posiedzenie Komisyi prawniczéj

dnia 27 stycznia i 27 marca.

Przewodniczący: Czł. HEYZMANN.

Czł. prof. KASPAREK przedstawia wniosek w przedmiocie zbiérania zwyczajów prawnych istniejących między naszym ludem.

Powierzono zredagowanie kwestyonaryjusza pp. Kasparkowi, Bojarskiemu, Piekosińskiemu, Heyzmanowi, Zatorskiemu i Bobrzyńskiemu.

Na wniosek czł. Bojarskiego postanowiono wezwać na członków komisyi pp. Budwińskiego, Antoniewicza i Louis'ego.

Kwestyonaryjusz ułożony przez komitet przyjętym został po wyczerpującéj dyskusyi na posiedz. 27 marca.

(Dodatek I).

Rzecz o archiwum w Mitawie

przez

Dra KLEMENSA KANTECKIEGO.

Rozpoczynam sprawozdanie od Mitawy, zachowując w ten sposób kolej poszukiwań. Tutejsze, ex-książęce archiwum, nietylko jest nader obfitem a dotąd mało zużytkowanem źródłem do historyi Kurlandyi pod rządami książąt, lecz mieści także niemało ważnych materyjałów do dziejów Polski, z którą jak wiadomo, kraik ten zostawał w stosunku lennéj zawisłości. Są one nawet tak liczne, że zaledwie małą ich część udało mi się przejrzeć dokładniéj, tém bardziéj, że do własnego przedmiotu znalazłem tu mnóstwo materyjału, a w kilka tygodni po mojém przybyciu do Mitawy dotychczasowy zawiadowca archiwum, wysoce około niego zasłużony Dr. Teodor Schiemann, porzuciwszy to zajęcie, objął w gimnazyjum na prowincyi nauczycielską posadę. Utrata tak zdolnego i pracowitego archiwisty jest niepowetowaną szkodą dla Mitawy, tém większą, że w cią-

gu dwuletniego urzędowania zdołał uporządkować tamtejsze zbiory tylko do r. 1683, reszta zaś papierów ze stu i kilkunastu lat rozrzucona w największym nieładzie nie tak prędko podobno doczeka się umiejętnéj ręki, a ztąd i korzystanie z niéj dla badaczy na długo może pozostanie utrudnioném

Piérwsze lata książęcych rządów na ziemi, w któréj niedawno jeszcze władało osłabłe z czasem ramię kawalerów mieczowych, nie dostarczają dla nas nic ważnego. Stosunki ostatniego mistrza a piérwszego księcia, Gotarda Kettlera z Polską, były tego rodzaju, że mogą interesować tylko badaczy dziejów kurlandzkich i inflanckich, którzy téż tu właśnie epoką zajmowali się gorliwiéj, niż innemi. Natomiast za panowania Fryderyka, jego syna a brata wywołanego z kraju z powodu zabójstwa braci Noldów, Wilhelma, ściślejsze już węzły łączą lennika z Rzecząpospolitą. Dwadzieścia dwa tomy obejmują akta i listy z Polski lub tyczące się Polski z czasu 21-letnich jego samodzielnych rządów (1618—1642), gdyż przedtym panował pospołu z nieukróconym bratem.

Papiery te są arcy-rozmaitéj treści. Przedewszystkiem w ośmiu tomach mieszczą się korespondencyje księcia Fryderyka z królewską rodziną tak w sprawie Kurlandyi i Wilhelma, jako téż wojny szwedzkiéj. I tak wolumen zapisany pod 59 porządkowym numerem inwentarza, zawiéra listy do księcia Fryderyka, pisane przez Zygmunta III, przez królewicza Władysława i polskich magnatów z lat 1622 i 1623, z powodu wracającéj dzięki Krzysztofowi Radziwiłłowi w polskie ręce zdobytéj w r. 1621 przez Gustawa Adolfa Mitawy. Pod liczbą 65 znajdujemy listy Zygmunta III, Władysława

i polskich magnatów do Fryderyka z lat 1627 do 1632 wraz z odpowiedziami księcia w brulijonie, w następnym zaś fascykule (66) listy Władysława IV już jako króla do polskich panów z lat 1633—1642 a obok nich odpowiedzi Fryderyka jak wyżéj. Podobnież tomy: 67 z lat 1681—1632 a 69 od 1633 do 1638, jako téż tom 183 od r. 1621 — 1625 (wolumen ten oprawny w pergamin, dla ważności swojéj na szczególną zasługuje uwagę) i 184 mieści listy Zygmunta III w sprawach sejmowych z lat 1624 — 1626 a pod liczbą 187 reskrypta Władysława IV do Fryderyka od 1633 do 1642 a wreście 189 listy królowéj Cecylii Renaty do księcia Fryderyka; ks. Jakóba i Elżbiety Magdaleny, żony piérwszego, 1638—1643.

Tomy: 61, 64 i 68 obejmują jeszcze listy panów polskich do ks. Fryderyka; piérwszy z r. 1626, drugi z lat 1627—1630, trzeci z r. 1632, tom zaś 63 różne korespondencyje z r. 1631, przeważnie z Polską prowadzone, w sprawie wyjednania u dworu warszawskiego księciu Jakóbowi następstwa po stryju.

Relacyi posłów kurlandzkich w Warszawie za rządów Fryderyka mamy cztery tomy a mianowicie relacyje nadburgrabiego Grothusa w sprawie neutralności Kurlandyi podczas wojny szwedzkiéj w r. 1626 (l. 185), relacyje tegoż Grothusa z lat 1627 i 1628 w sprawie neutralności, zażaleń na wojsko, sukcessyi ks. Jakóba i t. d. (l. 62). Obok relacyi mieszczą się tu instrukcyje, memoryjały i t. p. Tom 70 zawiéra relacyje brandeburskiego i kurlandzkiego agenta na polskim dworze, Jana Willmanna od r. 1631 do 1646, po większéj części w brulijonach, 186 zaś relacyje rezydentów ks. Fryderyka z lat 1632, 1633, 1637 i 1638. Dyaryjusz sejmu

polskiego tylko jeden, lecz obszerny i szczegółowy z r. 1625 (l. 60). W tomie 182 wyliczone są z wielką dokładnością wszelkie szkody, jakie Kurlandyja poniosła ze strony wojska polskiego w burzliwéj porze wojny szwedzkiéj od r. 1621 do 1624 i późniéj, w tomie zaś 188 z niemieckiego na język łaciński przełożone a przez Gotfryda Fabrycyjusza, notaryjusza królewskiego razem zebrane akta sądowe, wysyłane na sądy relacyjne do Warszawy w latach 1637—1642. Zamykają materyjały z tego panowania akta komissyi r. 1520 i 1621 (l. 59) i *Polonico Curlandica* od r. 1613 do 1645, między niemi listy, akta, memoryjały i t. p.

Ale najobficiéj w tutejszem archiwum nagromadziło się źródeł do dziejów naszych z czasów najświetniejszego rozkwitu potęgi Kurlandyi, jeśli się o tak drobnym kraiku w ten sposób wyrazić godzi, z epoki dzielnego i większéj monarchii godnego księcia Jakóba jakkolwiek bezpośrednio przed napadem feldmarszałka Duglasa na zamek mitawski, radzcy książęcy spalili „mnóstwo papierów“. Władzca maleńkiéj nadmorskiéj krainy, zagrożony ze wszech stron, wśród najnieszczęśliwszych warunków, zawdzięcza on tylko własnemu geniuszowi wybitne stanowisko, jakiego się dobił w rzędzie monarchów europejskich. Nie bacząc na słabe swe siły i szczupłe zapasy, zabiera się żwawo do pracy, mającéj na celu szczęście, dobrobyt i sławę ojczyzny, przyczynia się do wzrostu handlu i przemysłu w kraju, utrzymuje stósunki nietylko z lenną swoją panią, Polską lecz nadto ze Szwecyją, z Francyją, Moskwą i Niemcami, t. j: z cesarstwem, domem brandeburskim i całą rzeszą, z Angliją, Hollandyją, Hiszpaniją, z Włochami, Siedmiogrodem i Daniją—nie lękając się kosztów, któ-

re umie pokrywać, wynajdując coraz nowe źródła dochodów bez ucisku poddanych; wysyła na każdy z tych dworów rezydenta, a nieobojętny na tok polityki europejskiéj, nieraz wpływa na obrot ważnych wypadków. Bystry i wykształcony zarówno nauką książkową jak podróżami, zna on język polski i w tym też języku po większéj części z Polską koresponduje; marzy z razu o zupełnéj niezawisłości, o wyswobodzeniu się z pod opieki królów polskich, nie zgodnéj z jego projektami przyszłéj wielkości ojczystego kraju, ale widząc, że oderwanie się od ciała Rzeczyplitéj przyszłoby mu niechybnie przypłacić tém dotkliwszą zależnością od Szwecyi trwa wiernie w obowiązkach lennika, pośredniczy jako trzeci w układach między Szwecyją a Polską, starając się dla siebie o neutralność, aby jako najbliższy napastnikowi, nie paść nasamprzód ofiarą—aż wreście schwytany zdradziecko na rozkaz Karola X, przez Duglasa, dwa lata trzymany w niewoli, odzyskuje swobodę dopiéro po zawarciu pokoju w Oliwie. Tłómacząc się z tak samowolnego kroku, zarzucono mu ze szwedzkiéj strony, że się wówczas zbroił na wielką skalę, oraz, że nie dopuścił pokoju Szwecyi z Moskwą i przeciągnął na polską stronę szwagra swego, Kurfirsta brandeburskiego. W istocie wedle wszelkich wskazówek co się tyczy ostatniego punktu, niemałą jest zasługa Jakóba i żony jego, Ludwiki Karoliny (*Louise Charlotte*), z domu księżniczki brandeburskiéj. Wielkoduszna ta niewiasta, uczestnicząca osobiście w sprawach politycznych jak ją nie bez słuszności posądzają pisarze szwedzcy, nakłoniła brata do zerwania przymierza ze Szwedami z r. 1656 i przerzucenia się na polską stronę, skutkiem czego było uznanie przez Polskę w traktacie we-

lawskim samodzielności Prus (1657). Miała być nawet przytomną na naradach w Królewcu, których owocem był ów traktat. O jéj udziale w téj sprawie świadczą zarówno listy Jana Kazimierza, generała Gąsiewskiego i innych, jak niemniéj jéj własne, bardzo ciekawe pismo z dnia 23 października 1656 r., w którém po raz piérwszy jak się zdaje, z poręki Gąsiewskiego zachęca elektora, „aby znowu został przyjacielem króla polskiego". Papiery najwięcéj kompromitujące książęcą parę wobec Szwedów, uległy widocznie w chwili najazdu całopaleniu, a między niemi zapewne listy odnoszące się do nawrócenia Brandeburczyka.

Ów co dopiéro wspomniany list księżny wydrukował przed trzydziestu laty Otton Mirbach w książce p. n. *„Briefe aus und nach Kurland während der Regierungsjahre des Herzogs Jacob"*. Jestto jedyna, o ile mi wiadomo, publikacyja listów z czasów księcia Jakuba, dokonana z obfitych zapasów książęcego archiwum, na nieszczęście pozbawiona zupełnie wartości z powodu, że autor, mający osobliwsze wyobrażenie o historyi, podobnie jak w Rzymskich listach, gdzie w celu spopularyzowania nauki komponował np. listy Katyliny do Cycerona, Pompejusza do Cezara i t. p., popuszczał i tu niepomału wiedze fantazyi i na tle rzeczywistych listów wypracowywał swoje, modernizując je i uposażając *„mit Rückblicken in die Vorzeit"*. Chociaż autor zastrzega sobie wyraźnie, że dopuszczał się licencyi „tylko we formie, nie zaś we faktach", to jednak dopełnienia jego zaszkodziły wielce dziełu i sprawiły, że się na nie jako na źródło żadną miarą powoływać nie można, lubo mieści nadzwyczaj ciekawe ustępy, zajmujące tak dla Polaka, jak dla Kurlandczyka. Z ca-

łych dwóch tomów kilka zaledwie listów, między niemi list księżny Ludwiki Karoliny i Jana Kazimierza, przypadkowo podane w wiernym przedruku, inne zwłaszcza Melchiora Fölkersama, najstarszego syna głośnego i zasłużonego kanclerza, który występował podczas wojny szwedzkiéj na zjazdach jako *curator pacis*, zepsute nieustannemi dodatkami pana radzcy. O rozległych stosunkach księcia Jakóba z Polską świadczą najwymowniéj relacyje oraz instrukcyje rezydentów kurlandzkich z Warszawy, Wilna, Królewca, Lwowa i Krakowa, oraz korespondencyje z królami i magnatami polskiemi. Rozpoczynamy od piérwszych, podając pojedyńcze numera wedle porządku katalogowego i zatrzymując łacińskie napisy tam, gdzie je znajdujemy:

352. Listy i relacyje do księcia Jakóba, z Polski r. 1650.
272. Relacyje z Warszawy i listy ks. Jakóba pisane do Warszawy, r. 1665.
377. Sprawozdania i listy z Warszawy do ks. Jakóba i do księżny Ludwiki Karoliny, 1667.
381. Sprawozdania z Warszawy, r. 1669.
394. Relacyje z Polski, r. 1676.
401. Szczegółowe rachunki poselstwa warszawskiego Jana Willmanna, 1630—1648.
404. Sprawozdania sekretarza Andrzeja Adersbacha do ks. Jakóba z Warszawy r. 1648.
407. Poselstwo radzcy Jerzego Vischera do Warszawy i Wilna 1643—1644.
408. Jerzego Vischera sprawozdania z Warszawy 1645.
409. Brulijony listów książęcych do Vischera i do brandebursko-kurlandzkiego rezydenta w Warszawie, Andrzeja Adersbacha, 1651.

410. Relacyje Łukasza Grzymały, rezydenta kurlandz. z Warszawy, z lat 1645—1646.
411. Relacyja kurlandz. radzcy Meyera, zwanego Rautenfels, z Warszawy i Królewca, 1644—1660.
412. Relacyje Hartinga z Warszawy 1625—1655.
413. Wyprawienie książęcego nadwornego junkra, Fryderyka Kühnratha, do króla polskiego, Władysława IV, w celu uzyskania neutralności dla Kurlandyi, razem ze sprawozdaniami i korespondencyją w téj sprawie, 1654—1655.
418. Brulijony listów księcia Jakóba do gdańskiego rezydenta w Warszawie, Krause'go, oraz do pana v. Hovertus *ratione hospitationis et directorii* w Kurlandyi. Przytem relacyje Krauzego od r. 1661 do 1664.
421. Relacyje Scultetusa z Warszawy do ks. Jakóba i księżny Ludwiki Karoliny, 1666.
425. Poselstwo kanclerza Ewalda Franka do Warszawy w celu odnowienia inwestytury ks. Jakóba przez Jana Sobieskiego, 1677,
426. Adama Schuberta wyprawa do Warszawy, r. 1655.
430. Poselstwo Adama Schuberta do Warszawy w skutek śmierci Michała Wiśniowieckiego, od grudnia 1673 do sierpnia 1674. Dwa tomy: w drugim sprawozdania Schuberta do księżny.
433. Relacyje Adama Schuberta ze Lwowa, 1675.
434. Relacyje Krzysztofa Henryka Puttkammera i Adama Schuberta, z Krakowa i Warszawy, 1670.
435. Poselstwo Puttkammera i Alt-Bockum'a do Warszawy. Relacyje Chwałkowskiego, odnoszące się do odnowienia inwersytury księcia Jakóba; od września do grudnia r. 1676.

436. Relacyje Puttkammera z Warszawy o wojnie tureckiéj i sprawie piltyńskiéj; od stycznia do grudnia 1671 r.
437. Listy z Warszawy landmarszałka Puttkammera do ks. Jakóba i księżnéj, 1674.
439. Wyprawienie Mikołaja Chwałkowskiego do Polski, przytém jego korespondencyja w oryginałach, gazety itp. 1670—1671.
440. Sprawozdania Mikołaja Chwałkowskiego i t. d. Schuberta, z Warszawy 1672.
441. Dodatki do relacyi Chwałkowskiego z r. 1673, o wojnie tureckiéj.
442. Polityczne relacyje Mik. Chwałkowskiego z Warszawy 1673.
444. Instrukcyje ks. Jakóba dla Mik. Chwałkowskiego, r. 1675.
445. Brulijony listów ks. Jakóba do Mik. Chwałkowskiego, landmarszałka Puttkammera i brandeburskiego radzcy, Scultetusa, do Warszawy, r. 1674.
446. Relacyje Mik. Chwałkowskiego z Warszawy, 1674 i 1675, razem z współczesną korespondencyją z Polski.
447. Relacyje Mik. Chwałkowskiego z Polski, 1678.
448. „ „ „ i Puttkammera z Polski, 1679.
449. Relacyje Mik. Chwałkowskiego z Warszawy, r. 1680.
727. Relacyje Mik. Chwałkowskiego z Warszawy r. 1676—1677.

W kilku wyżéj już wymienionych tomach spotkaliśmy listy i relacyje adresowane do księżnéj; są nadto dwa tomy, wyłącznie dla niéj przeznaczone a miano-

wicie relacyje Schuberta i Puttkammera do księżnéj z Warszawy r. 1669 pod numerem 429) oraz sprawozdanie Mik. Chwałkowskiego ze sejmu elekcyjnego r. 1674, od stycznia do czerwca (n. 443).

Niemałą rubrykę stanowią dyaryjusze sejmów lub materyjały do tychże:

350. *Acta convocationis, electionis et coronationis regis Vladislai* IV. 1648.

376. Akta do historyi sejmu warszawskiego w r. 1666.

378. Akta sejmu warszawskiego z r. 1669. Dyaryjusz i relacyje posłów kurlandzkich. Dyaryjusz dokładny i pięknie zachowany w języku polskim.

383. Sprawy sejmowe z r. 1670; przy tém dyaryjusz sejmu.

391. Akta sejmu elekcyjnego w Warszawie, z dnia 28 kwietnia 1674.

392. Polskie listy do księcia Jakóba ze sejmu elekcyjnego r. 1674.

395. Sprawy kurlandzkie na sejmie koronacyjnym z r. 1676.

402. Relacyje sejmowe radzcy Jana Wildemanna w sprawach kurlandzkich z r. 1647.

403. Relacyje Jana Wildemanna ze sejmu warszawskiego, r. 1648.

405. Relacyje Jana Wildemanna ze sejmu warszawskiego, od 20 listopada 1649—1650.

406. Sejm koronacyjny Jana Kazimierza w Krakowie, 1649. Relacyje J. Wildemanna, And. Adersbacha i polskich magnatów, jako téż królewskie reskrypta.

417. Nadburgrabiego Rummla i Koiffa relacyje ze sejmu warszawskiego, r. 1661.

423. Wyprawienie kamerjunkra Franka do Polski i listy z owego czasu wraz z instrukcyją, jak się ma zachować na sejmie, zwołanym na lipiec r. 1658.
424. Wysłanie Ewalda Franka na sejm warszawski r. 1666.
427. Wyprawienie Adama Schuberta na sejm r. 1668. Relacyje Schuberta i Puttkammera.
428. Poselstwo Schuberta i Puttkammera do Warszawy na sejm elekcyjny r. 1669.
431. Relacyje Schuberta i Chwałkowskiego z elekcyjnego sejmu w Warszawie, r. 1674.
432. Akta sejmu konwokacyjnego z r. 1674 i co przy tém zaszło. Relacyja Schuberta i Chwałkowskiego.
438. Poselstwo Puttkammera na sejm koronacyjny w Krakowie, w styczniu 1676. (Przeważnie z powodu sprawy piltyńskiéj).
439. Relacyje Chwałkowskiego z Warszawy 1581, o sejmie i sprawie piltyńskiéj.
726. Sprawy sejmowe z r. 1676. Relacyje Schuberta.

Nie mogłem myśleć o przewartowaniu wszystkich tych relacyj, które pospołu z poniżéj przytoczonemi papierami stanowią stos olbrzymi. Dla próby podaję tylko krótki spis przedmiotów piérwszego lepszego tomu a mianowicie dodatek do relacyi Chwałkowskiego (n. 441). Mieści on między innemi następne rzeczy:

1) Zdanie J. W. JMCi pana marszałka i hetmana w kor. *in consilio bellico* około obrony Rzplitéj, dane w Warszawie 5 *martii* 1673.

2) Respons na hramotę Carską, daną posłannikowi 31 *martii* 1673.

3) *Schreiben von Doroszenko, welches an den Tartarenchan in seinem und der Cosacken Nahmen aus Czeheryn am 20 May 1673 abgelassen.*

4) Respons do cara JMci moskiewskiego przez gońca i poddziaczego Wasila Tymofieiowa, dat. z Warszawy 15 *Augusti* 1673.

5) Przetłómaczenie listu od Gielim Giereja, hana krymskiego, do króla JMci polskiego, pisanego dnia miesiąca lipca 22. r. 1673.

6) Kopija listu hospodara wołoskiego do wojewody kijowskiego z Chocimia, 24 *Septembris* 1673.

7) Kopija listu tegoż do marszałka w kor. Daléj listy różnych dygnitarzy w sprawach publicznych, gazety pisane, zwłaszcza z Warszawy, Lwowa, Kamieńca itd.

W tymże tomie znalazłem list, świadczący, jak ścisłe węzły wiązały księżną Ludwikę Karolinę z Polską dowodzący, że nietylko dbała o wielkie sprawy świata, lecz także pełniła w cichości cnoty ewangeliczne, rozsypując hojną dłonią szczodrobliwe dary, nietylko w Kurlandyi, ale i po za granicami tego kraiku, w ziemiach należących bezpośrednio do ciała Rzplitéj. Katarzyna Sadowska, zakonnica św. Benedykta, starsza klasztoru trockiego, pisze do niéj pod dniem 28 września 1673, że ma „niezagrzebłe w sercu dobrodziejstwa", o wspomożenie „konikiem i krówką, tudzież przypomina WX. Mci dawno przyobiecany habit".

Pisma królewskie są tu dwojakiego rodzaju: wprost urzędowéj natury, a więc uniwersały, reskrypta i t. p a daléj listy w prywatnych i publicznych sprawach. Do piérwszych zaliczyć należy:

347. *Universales a Sacra Regia Maiestate Poloniae concessae, pro defendendis militaribus incursionibus in Ducatum Curlandiae et Semigalliae*, 1626—1668 r.

348. Reskrypta króla Władysława IV do ks. Jakóba, 1639—1648.
362. Królewskie i hetmańskie uniwersały w sprawie uwolnienia Księstw Kurlandyi i Semigalii od marszów, kwater i t. d. 1657 — 1658.
380. Reskrypta króla Michała Wiśniowieckiego, 1669.
385. *Intercessoriales* królów oraz magnatów polskich i litewskich, 1670 — 1677.
397. Reskrypta Jana III do księcia i najwyższych radzców 1678—1680.

Nieurzędowe listy rodziny królewskiéj są następujące:

370. Listy królowéj Maryi Ludwiki do księżnéj Ludwiki Karoliny i do ks. Jakóba, 1664—1667.
384. Listy królowéj Eleonory do księżnéj Ludwiki Karoliny 1670 — 1675.
393. Listy Jana III i królowéj Maryi Kazimiry do ks. Jakóba i ks. Fryderyka Kazimierza 1674—1697.
774. Listy Jana Kazimierza do ks. Jakóba, 1632—1668.

Jak widzimy, listów królewskich z téj epoki jest tu stósunkowo niewiele, ale mam powód do przypuszczania, że niemało kryje ich się jeszcze w nieuporządkowanéj części archiwum, gdzie się zapewne przypadkowo zarzuciły. I tak wedle podanego co dopiéro spisu zdawaćby się mogło, że Jan Kazimierz pisywał tylko do księcia, w istocie zaś wiadomo, że korespondował głównie z księżną, bo nawet Mirbach przywodząc listy jego: z 23 listopada 1658, pisany z obozu pod Toruniem i 17 listopada 1664, mówi, że jak powszechnie wiadomo, zostawał z nią „*in vertrauten Briefwechsel*“ — lecz także jeszcze jako królewic pisywał do najwyższych

radzców, ubiegając się o opróżnione jak się zdawało w skutek wygnania Wilhelma księstwo.

Bez porównania obszerniejszą jest korespondencyja z królikami polskiemi: z magnatami, z których każdy radby na swoją rękę prowadzić politykę, a z którymi trzeba było księciu zostawać w dobrych stosunkach, jeśli chciał cokolwiekbądź przeprowadzić na sejmie. Ztąd nie ma prawie pana polskiego, z którymby się nie znosił Jakób; najczęściéj jednak porozumiewa się z Radziwiłłami, jako krewnymi, bo najstarsza córka Gotarda Kettlera, Anna, wyszła w r. 1586 za Jana Albrechta Radziwiłła. Trzy całe tomy obejmują listy Radziwiłłów do księstwa a mianowicie pod liczbą 371, z lat 1664—1667; pod l. 741 z lat 1644—1667, i pod l. 732 listy księcia Bogusława Radziwiłła, namiestnika królewskiego w Prusiech, z r. 1660; ale prócz tego są one jeszcze rozprószone po różnych miejscach. Z księżną korespondowali: Krzysztof, Janusz, Albrecht, Stanisław i inni Radziwiłłowie; najserdeczniejszy jednak stósunek łączył ją z Bogusławem, podpisującym się zawsze *„très obèissant fils“*.

Listy reszty panów i urzędników polskich, z dołączonemi częstokroć do nich odpowiedziami księcia, mieszczą się pod dwiema rubrykami; w jednéj są wymienieni po nazwisku, w drugiéj podciągnięci pod ogólne miano, podobnie jak w niektórych poprzednio wymienionych woluminach. Zacznijmy od piérwszych.

349. Listy wojewody wendeńskiego, Mik. Korffa, od r. 1648—1661.

355. Listy z Polski Pawła Sapiehy, Krzysztofa Stryski i Komorowskich: Samuela i Eliasza.

357. Listy Wincentego Korwina Gąsiewskiego, podskarbiego i hetmana pol. z r. 1656 i 1657, w sprawie wojny szwedzkiéj.
358. Korespondencyja księcia Jakóba, tamże, 1657.

Listy różnych osób, głównie magnatów:

353. Listy polskich panów, 1651—1654.
356. „ „ „ 1655—1656.
361. Korespondencyje z Polską, 1657.
364. Stosunki z Polską, 1658.
365. Listy z Polski. 1660.
368. Korespondencyje ks. Jakóba w polskich sprawach, r. 1661.
379. Listy polskich magnatów, 1669.
390. „ „ „ 1674.
396. Listy z Polski, 1678 i 1679.
400. Niedatowane brulijony listów ks. Jakóba w polskich sprawach.

Na poważną cyfrę składają się daléj listy pisywane do wojskowych i odwrotnie lub téż tylko w sprawach wojskowych, celem usunięcia nadużyć żołnierstwa.

359. Korespondencyja ks. Jakóba z polskim pułkownikiem, Jasmannem, 1657.
360. Korespondencyja z Kurlandyi, tycząca się zachowania polskiego wojska, 1657.
363. Korespondencyja ks. Jakóba z polskimi wojskowymi, Żernowskim, Komorowskim, Podbereskim, Tyszkiewiczem. r. 1658.
366. Korespondencyja z powodu marszu polskiego pułkownika Perny i też w Kurlandyi, 1671.
367. Akta polskich leż w r. 1660 i 1661, wraz z wyszczególnieniem szkód, w Kurlandyi popełnionych.

369. Akta w sprawie utrzymywania polskich wojsk od 1662—1664.
383. Korespondencyja ks. Jakóba z powodu wojska litewskiego, 1665.
374. Listy Hrehorego Kaz. Podbereskiego, pułkownika i kuchmistrza W. X. lit. w sprawie leżących na Litwie wojsk litewskich, 1665—1666.
375. Akta odnoszące się do wkroczenia wojsk litewskich w granice Kurlandyi, 1665 i 1666.
386. Akta tyczące się kwater wojska litewskiego.
387. „ „ „ dostarczenia żywności lub pieniędzy dla wojska litewskiego przez pewnych posłów, dnia 21 czerwca 1673.
389. Akta w sprawie przyznanych wojsku litewskiemu subsydiów pieniężnych, r. 1674—1677.
414. Wysłanie Wojciecha Ważyńskiego i Jerzego Spakiego do generalicyi armii litewskiéj, w lipcu 1656. Są to listy W. Ważyńskiego, Aleks. Judyckiego Sam. Komorowskiego, Olbrachta Dowgiełły i t. d.
415. Wysłanie kapitana Grothussa do generalicyi armii lit. w sierpniu 1656.
416. Jerzy Spaski opisuje, co zaszło w r. 1657 i 1658 w czasie przejścia polskich i szwedzkich wojsk przez Kurlandyją.
419. Relacyje Wilhelma Rummla o sprawie Podbereskiego. 1665—1666.
420. Sprawozdania Fryderyka Wilh. Taube z Selburga i Bauske o rozkwaterowaniu litewskich żołnierzy, 1665—1666.
421. *Ablegatio domini* Zbąski (Bogusław, chorąży lubelski) *a S. R. M. ad celsissimum ducem Curlandiae, 1676 ratione subsidii militaris.*

Niemniéj obfite materyjały znajdziesz tu do historyi stósunków Polski ze Szwecyją.

465. Pośredniczenie w sprawie pokoju między Szwecyją a Polską, 1644—1650.

358. Relacyje Jerzego Vischera ze Stockholmu, Warszawy, Lubeki i Królewca, tyczące się pokojowego pośrednictwa między Polską a Szwecyją 1650—1652.

460. *Acta pacificationis Sueco-Polonicae, habitae Lubeckae*, 1651—1656; przy tem trzy listy Ludwika XIV w oryginałach.

462. Relacyje Henryka *vor der Tinnens* o szwedzko-polskiéj wojnie (z Ellern) 1654—1657.

463. Listy kanclerza Fölkersama z Gdańska, Warszawy i Stockholmu z r. 1655, razem ze sprawozdaniem, co w Szwecyi uczyniono w sprawie pokojowych traktatów.

464. Listy z Kurlandyi o wojnie szwedzkiéj, 1655.

468. Pamiętniki o szwedzko-polskiéj wojnie, około r. 1655.

471. Listy Henryka hr. Thurn o wojnie szwedzkiéj, 1655—1656.

495. Korespondencyja w sprawie traktatu w Oliwie i powrotu ks. Jakóba z niewoli, pomiędzy Fölkersahm'em a feldmarszałkiem Douglasem, r. 1660.

498. Akta w sprawie odstąpienia twierdzy mitawskiéj, pełnomocnikom księcia przez polskiego pułkownika Bramera, r. 1660.

499. Opis wypadków, jakie zaszły z powodu wyrównania granic w stronie Kurlandyi i Inflant między Polakami a Szwedami, r. 1660.

W końcu zasługują na wyliczenie następne jeszcze numera, których z powodu szczupłéj liczby nie podciągamy pod osobne rubryki.

351. Nadanie lenna księciu Jakóbowi przez Jana Kazimierza, w ręce Jerzego Vischera i Jerzego Goes r. 1649, razem z odnoszącą się do tego aktu korespondencyją.

344. Udział Kurlandyi w wojnie przeciw kozakom i Tatarom, r. 1652, rzecz o sejmie w tymże roku.

382. Akta w sprawie inwestytury; nadanéj ks. Jakóbowi przez Michała Korybuta, r. 1670.

388. Gazety pisane z wiadomościami o różnych krajach nadsyłane ks. Jakóbowi z Warszawy, od maja do grudnia r. 1674.

398. *Gravamina et desideria*, wyprawiane do Polski, bez dat, z czasów ks. Jakóba.

399. Relacyje polskie z Konstantynopola, z czasów ks. Jakóba (bez daty).

740. Spory graniczne z Polską od 1624—1676.

Tyle o uporządkowanéj części archiwum; rzecz jasna, że o drugiéj, rozrzuconéj połowie nie mogę mówić równie szczegółowo. Znam ją tylko o tyle, o ile mi się nadarzała sposobność spostrzeżenia tego i owego przy poszukiwaniu materyjałów do pracy, o któréj wyżéj. To już jednak, co tak przypadkowo, niemal po omacku, dla naszéj historyi znalazłem, upoważnia mnie do orzeczenia, że trud, podjęty w celu dokładnego obznajmienia się z treścią téj właśnie części, opłaciłby się sowicie. Przedewszystkiem dzięki rozległym stósunkom i nadzwyczajnéj zręczności Ernesta Jana Birena vel Birona, mieszczą się tu dwie cenne, przezemnie zużytkowane, ile że z przedmiotem moim pośrednie związane rzeczy, t. j. bardzo obfita jego korespondencyja z polskimi magnatami, i kopije relacyi Kayzerlingka do Anny, nadsyłane przez tegoż faworytowi carowéj. Z po-

między drugich najważniejszem jest sprawozdanie ze sejmu pacyfikacyjnego (r. 1736), którego dotąd udało mi się znaleść tylko jeden i to niedokładny dyaryjusz. Relacyja ta, skopijowana przezemnie, rzuca wielkie światło na stósunki ówczesn w Polsce, na stósunek szlachty do magnatów i dworu, na grupowanie się stronnictw i ich sytnacyją w obec Rossyi. i t. d.

O ile czasy księcia Fryderyka Kaźmierza (1682—1698) Fryderyka Wilhelma (1698 — 1711) i ostatniego z rodu Kettlerów: Ferdynanda (1711, 1737) czasy interregnum w porze wygnania Birena (1741—1758) i powtórnych jego rządów (1763—1769), które poprzedziło krótkie panowanie królewicza Karola (1758 — 1763), wreście panowania jego syna, Piotra Birona (1769—1795) o ile mówię obfitują w źródła, ważne dla polskiego dziejopisa, nie jest mi wiadomém: w każdym jednak dziesiątku lat zdarzało mi się znajdować nieobojętne ich ślady.

Ostatnie te sto kilkanaście lat samodzielnego bytu Kurlandyi (1683—1795) tak dokładnie i barwnie rysują się w aktach i korespondencyjach, którym dotąd nie było daném ujrzeć światła dziennego, tak żywo i wiernie maluje się w nich stósunek tego kraju do dwóch jego sąsiadów, że w interesie nauki należałoby koniecznie ułatwić historykom korzystanie z nich, wprowadzając wtenczas jakiś ład i porządek. Miejmy nadzieję, że z ustąpieniem dra Schiemanna, rzecz ta nie zostanie odłożoną do greckich kalend, lecz że szanowne stowarzyszenie: *Kurländische Gesellschaft für Li-*

teratur und Kunst, dające tyle chwalebnych dowodów zamiłowania i gorliwéj troskliwości dla wszystkiego, co swojskie, znajdzie człowieka, co rozpoczętą tak szczęśliwie pracę przyprowadzi do pożądanego końca.

(Dodatek II).

ZDANIE SPRAWY KOMITETU

do ułożenia planu

systematycznéj Encyklopedyi prawniczéj.

Paragraf 34. Urządzenia wewnętrznego Akademii Umiejętności stanowi co do treści prac publikować się mających, iż celem ich być musi postęp, a nie proste rozpowszechnianie umiejętności.

Obok tego szczytnego celu komisyje akademickie związać jeszcze mogą Akademiją z ogółem wykształconéj publiczności, jeżeli podejmą również zadania, które stojąc na gruncie ściśle naukowym, przecież i bezpośredni praktyczny skutek będą miały na względzie.

Opiérając się na tym poglądzie na zdania komisyj, uczyniłem na ostatniém posiedzeniu również i ten wniosek, aby się komisyja prawnicza zajęła wypracowaniem i ogłoszeniem polskiéj Encyklopedyi prawniczéj.

Komisyja przyjmując ten wniosek wybrała ściślejszy komitet, złożony z wnioskodawcy, tudzież prof. Dr. Kasparka i Dra Bobrzyńskiego z tém poleceniem, aby na najbliższém posiedzeniu przedłożył szczegółowo opra-

owany projekt wydawnictwa encyklopedyi prawniczéj któraby obejmowała wszystkie gałęzie nauk prawniczo-politycznych.

Wysadzony komitet, korzystając z posiedzenia, odbytego w dniu 19 listopada 1865 r. we Wydziale prawa i administracyi, uprosił i resztę p. t. PP. Kolegów, a mianowicie Prot. Dra Fiericha, Dra Burzyńskiego, Dra Heyzmanna, Dra Zolla, Dra Zatorskiego i Dra Bochenka, aby zechcieli razem z komitetem zastanowić się nad programem wydawać sie mającéj Encyklopedyi.

Tym sposobem zestawił komitet po wspólnéj naradzie następujące zasady:

A) Prace wszystkie powinny bez względu na popularność przedstawiać dzisiejszy stan nauki w każdym przedmiocie, rozbiérać ważniejsze kwestyje sporne i uwzględniać literaturę tak przedmiotu w całości, jakotéż pojedynczych jego działów.

B) Każdy autor w opracowaniu przekazanego mu przedmiotu nie spuszczając z myśli ogólnego pojęcia Encyklopedyi, przedstawi rzecz zwięźle w granicach wskazanych dziełem podobném Encyklopedyi Holtzendorffa.

C) Co do sposobu opracowania każdego przedmiotu pozostawia się autorowi zupełną swobodę, chociażby zasady w pracy jego objawione sprzeciwiać się miały zasadom innego autora w przedmiocie pokrewnym. Każdy autor przedstawia więc swoje stanowisko i wyznanie naukowe.

D) Gdzie historyja nie ma być odrębnie opracowaną w dziele historycznym (E. II) tam autor każdy

w wykładzie swoim przedstawi historyczny rozwój przedmiotu swego.

E) Encyklopedyja obejmować ma wszystkie nauki prawnicze i polityczne, a mianowicie:

I. Filozofija prawa z uwzględnieniem jéj historyi:

II. Dział historyczny, do któregoby należały:

1. Historyja prawa rzymskiego i główne zasady prawa rzymskiego prywatnego.
2. Historyja prawa kanonicznego—tudzież o ustroju (urządzeniu) kościoła.
3. Historyja prawa niemieckiego i główne zasady prawa prywatnego.
4. Prawo polskie: *a*) Zarys (program) historyi prawa polskiego; *b*) dawne prawo polskie prywatne.

III Prawo prywatne dzisiejsze:

1. Prawo prywatne powszechne.
2. Prawo handlowe.
3. Prawo wexlowe.

IV. Prawo publiczne:

1. Prawo polityczne ze wstępem mieszczącym ogólną naukę o państwie.
2. Prawo narodów.
3. Prawo karne, obejmujące część ogólną i systematyczny pogląd na część szczególną.
4. Proces karny przedstawiający główne zasady i historyją.
5. Proces cywilny przedstawiający również historyją i główne zasady.
6. Prawo o upadłościach, które dziś całkiem odrębny dział stanowi.

V. Z nauk politycznych i społecznych.

1. Nauka gospodarstwa społecznego.

2. Nauka skarbowości.
3. Nauka administracyi.
4. Teoryja statystyki.

Komitet jest zdania, iż praca ta pomimo, że będzie tylko przedstawieniem zasad naukowych w dziedzinie wyszczególnionych tu gałęzi wiedzy ludzkiéj, przychylnie zostanie przyjętą, o czém świadczą tego rodzaju prace zbiorowe w innych krajach, a wykonywane przez mistrzów w swoim zawodzie.

Szanując zdanie każdego autora komitet nie liczy na to, aby praca projektowana była jednolitą, aby zasady naukowe, na których cały obszar nauk powyżéj wyszczególnionych polega, wszędzie się ze sobą schodziły, gdyż jednolitość zasad wymagałaby wykonania pracy całéj przez jednę osobę lub narzucania zdań autorowi, coby znowu uwłaczało jego samodzielności.

Następnie starał się komitet w rozłożeniu materyi rozłączyć rzeczy do siebie nie należące, i tak, komitet jest zdania, że nie należy przedstawiać tak zwanego prawa rzymskiego dzisiejszego, nie jest rzymskiem, lecz ograniczyć się należy w dziale historycznym tylko do przedstawienia prawa rzymskiego w ścisłém słowa znaczeniu, przenosząc teoryją prawa prywatnego do działu prawa prywatnego, a mianowicie do prawa prywatnego powszechnego.

Również i w prawie kanoniczném ograniczyć się należy do prawa kanonicznego w ścisłém słowa znaczeniu bez względu na stósunki kościoła do każdego z państw z osobna. Prawo małżeńskie objąć również należy, ale także tylko ze stanowiska prawa kanonicznego, pozostawiając małżeństwo ze stanowiska prawa prywatnego omówieniu w prawie prywatném powszechném.

Ze względu na brak opracowanych materyjałów obejmie Historyja prawa polskiego raczéj tylko program takiéj historyi.

Z prawa karnego postanowiono omówić tylko część tak zwaną ogólną, gdyż przedstawienie przestępstw poszczególnych wkraczałoby już w szczegóły, nie należące w ramy Encyklopedyi systematycznéj. Dla zaokrąglenia jednak całości przedstawiony będzie system części szczególnéj.

Wreszcie postanowił komitet prawo o upadłościach w osobnym omówić dziale, gdyż przedmiot ten podziś dzień osobną stanowi całość, którą przeto wyróżnić należy od prawa prywatnego powszechnego i procesu cywilnego.

Po ułożeniu systemu już zaraz na posiedzeniu komitetu niektórzy z obecnych oświadczyli swą gotowość do opracowania działów do zakresu ich badań należących, i tak oświadczyli:

Prof. Dr. Zoll, iż opracuje Historyją prawa rzymskiego razem z głównémi zasadami prawa rzymskiego prywat.

Prof. Dr. Heyzmann, Historyja prawa kanonicznego tudzież ustrój kościoła.

Prof. Dr. Burzyński, dawne prawo polskie prywatne.

Doc. Dr. Bobrzyński, Historyja prawa polskiego i historyja prawa niemieckiego.

Prof. Dr. Zatorski, prawo prywatne powszechne.

Prof. Dr. Kasparek, prawo narodów i prawo polityczne.

Prof. Dr. Bojarski, prawo i proces karny.

Prof. Dr. Bochenek; naukę skarbowości.

Pozostało więc jeszcze komitetowi obejrzeć się za współpracownikami, dla

1) Filozofii prawa,
2) Prawa handlowego,
3) Prawa wexlowego,
4) Procesu cywilnego,
5) Prawa o upadłościach,
6) Nauki gospodarstwa społecznego,
7) Nauki administracyi i
8) Teoryi statystyki.

Nie brakło komitetowi imion mężów, którzyby te działy nie rozebrane jeszcze w Komitecie, opracować mogli, gdyby, o czém komitet nie wątpi, zaproszenie do współpracownictwa przyjąć zechcieli.

I tak co do filozofii prawa miał komitet na uwadze znakomitego profesora tegoż przedmiotu w Uniwersytecie Warszawskim Dra Józefa Kasznicę.

Do prawa handlowego i wexlowego zaprosićby należało profesorów Dra Piętaka we Lwowie lub Dra Cansteina w Czerniowcach.

Do procesu cywilnego albo p. Krzyżanowskiego w Warszawie albo Dra Balatsiesa, docenta we Lwowie, którzyby objęli także prawo o upadłościach.

Dla nauki, gospodarstwa społecznego uprosićby wypadało albo prof. Dra Dunajewskiego lub prof. Dra Bilińskiego we Lwowie.

Naukę administracyi objąłby może prof. Dr. Pilat we Lwowie.

Teoryją statystyki Dr. Witold Załęski profesor warszaw.

Piérwszą byłoby tedy czynnością Zarządu komisyi prawniczéj porozumienie się z tymi mężami, których komitet miał na oku, czyby się podjęli pracy, którą

komitet na podstawie ich obecnych zajęć naukowych dla nich przeznaczył i pod jakiemi warunkami.

Zapewniwszy się o współpracownikach, zapewnićby się należało, czy komisyja prawnicza mogłaby liczyć na wsparcie z funduszów Akademii i jakie, bo okoliczność ta staje się ważną w obec tego, kto obejmie nakład i kto poręczy Autorom ich wynagrodzenie

Wreszcie oznaczyćby należało czas, w którym Encyklopedyja wychodzić pocznie, następnie, czy pojedyncze zeszyty wychodzić będą zeszytami w porządku, systemem wskazanym, czy luźnie w miarę możności, jak który z autorów pracę ukończy.

Na razie nie nasuwały się komitetowi inne widoki, przeto też na tych uwagach piérwsze swe posiedzenie ukończył.

(Dodatek III).

ODEZWA

Komisyi prawniczéj Akademii Umiejętności w Krakowie

w przedmiocie

zebrania prawa zwyczajowego, przysłów i wyrazów prawnych w Polsce.

Dwie są formy, w których wyjawia się prawo: ustawa i zwyczaj. Ustawa, dzieło świadome ustawodawcy, jest objawem jawnym i niewątpliwym prawa i rzadko, chyba tylko co do czasów dawniejszych, zachodzi wątpliwość co do istnienia tego prawa dobitnego i pisanego. Inaczéj rzecz się ma ze zwyczajem prawnym. Tutaj częstokroć zachodzi pytanie co do jego bytu i istnienia, znaczenia rozciągłości, które rozwiązać może tylko dokładna i gruntowna znajomość życia narodowego, a mianowicie życia prawnego narodu.

Nie chcemy się tutaj rozwodzić nad znaczeniem prawa zwyczajowego, bo jest to wiekopomną zasługą szkoły historycznéj, jéj koryfeuszów jak Hugona, Savigniego, Puchty. Beseler'a, że siłą przekonania, jaką

nadać może poczucie popiérania prawdy, wymownie i świetnie wskazali na to, czasami mniéj, czasami więcéj obficie, lecz zawsze i nieustannie tryskające źródło życia prawnego,—przypuszczamy nawet, że wszyscy obecni oceniają należycie ważność prawa zwyczajowego; jakiekolwiek co do kwestyj pojedyńczych mogą zachodzić różnice zdań, mianowicie czy uważać będziemy prawo zwyczajowe jako tajemniczy objaw działalności mistycznego ducha narodowego, lub więcéj praktycznie jako objaw czynny życia praktycznego, wpływający z konieczności praktycznej uregulowania zgodnego pewnych stósunków życia.

W obec niezaprzeczonéj ważności prawa zwyczajowego, dziwny u nas uderza objaw, że dotychczasowa literatura historyczna i historyczno-prawna bardzo mało rozjaśnia nam tę stronę przeszłości i teraźniejszości. „Był czas, mówi trafnie KASZNICA w rozprawce: Wyobrażenia ludowe o prawie i prawo zwyczajowe (Gazeta sądowa warszawska Nr. 7. r. 1875), kiedy u nas wzięto się z zapałem do zbiérania pieśni i podań ludowych, potém znów zaczęto rozkopywać kurhany i cmentarzyska, a nawet badano dno jezior. Teraz właśnie jak wiadomo, te rozkopywania i w ogólności poszukiwania archeologiczne są na porządku dziennym. Tak więc z jednéj strony mamy już w znacznéj części zebrane utwory wyobraźni i uczucia narodowego, utwory niejako uduchownione, jakby kwiaty ducha narodowego w przeszłości, z drugiéj strony znów mamy i dotykalne ślady życia praojców naszych, przedmioty, któremi się posługiwali, zmysłowe narzędzia i podstawy bytu. Czy tu nie braknie czegoś pośredniego, coby nie było tak ulotném jak poezya i tak dotykalném jak wy-

kopaliska? Czy nie braknie nam przedewszystkiém pewnych ogniw przeszłego życia narodowego, które wiążą je w jednolitą całość? Czy nie braknie nam pewnych zasad, prawideł prawa społecznego życia w zamierzchłéj przeszłości? Do tych uwag szanownego profesora z Warszawy dodalibyśmy jeszcze tyle, że nie tylko dla przeszłości życia prawnego narodowego, ale nawet dla teraźniejszego stanu jego, świadomość prawa zwyczajowego jest nieodzowną, bo prawo zwyczajowe jako objaw życia, ciągle jest i ciągle się rozwija, i jakkolwiek np. prawo cyw. austr. w §. 10 widocznie mu nie jest przychylne, mimo to nie ustaje w swéj działalności tak że z Galileuszem o niém powiedzieć można: *e poi se muove.*

Ze wstydem jednakże wyznać należy, że w obec ogromnéj ruchliwości narodów ościennych około zbiérania pamiątek prawnych, my co do prawa zwyczajowego po za niemi pozostaliśmy w tyle. Dość tu wspomnieć o Grimm'a *Weistümer*, *deutsche Rechtsaltertümer*; Maurer'a *Geschichte der Frohnhôfe, der Bauernhöfe und der Hofverfassungen in Deutschland* 1866. Rössler'a: *Deutsche Rechtsdenkmäler aus Böhmen und Mähren* 1845 — 1853 o zbiorach przysłów prawnych Hillebranda: *Deutsche Rechtssprichwörter* 1858, Graf'a i Diethebr'a *Sammlung deutscher Rechtssprichwörter* 1864 — dość wspomnieć o przykładzie danym przez Słowian południowych przez wydawnictwo Prawnych obyczajów Słowian (Pravni običaiju Slovena) dzisiejszego profesora Uniwersytetu Odeskiego Baltazara Bogiszica, staraniem akademii w Zagrzebiu r. 1867: która według zdania Hubego (Pogląd na nowsze prace około wyjaśnienia historyi praw Słowian południowych. Warszawa 1872 str. 8) posłużyć może za wzór do zbiérania zwyczajów

prawnych, aby wykazać, jak daleko pozostaliśmy w tyle za narodami ościennemi. Czyliż pod ożywczem tchnieniem szkoły historycznéj, i przy rozbudzoném zamiłowaniu do badania rzeczy ojczystych — ta niesłychanie ważna strona życia narodowego i nadal ma być zaniedbaną? Nic dziwnego, że nasi zasłużeni badacze pamiątek prawnych jęli się przedewszystkiém gromadzania pamiątek dostępniejszych, pisanych, że dziś dzięki tym pracom coraz więcéj rozpoczyna nam się rozjaśniać przeszłość prawna stanu szlacheckiego i mieszczańskiego—ale w obec tego światła uderza pomroka, która pokrywa dzieje wewnętrzne stanu chłopskiego i jego wewnętrznego życia prawnego. A przecież spodziewać się należy, że w tym stanie niejeden zupełnie świeży i od obcych naleciałości zupełnie wolny zabytek prawa rodzinnego krajowego się przechowuje, sięgając czasów najdawniejszych i docierając do czasów najnowszych. Co o tym stanie wiemy, ogranicza się do jego stósunku do innych klas społecznych a w literaturze zaledwie mamy kilka rozpraw zajmujących się to zewnętrzną historyją stanu włościańskiego np. rozprawę ks. Lubomirskiego: O jurysdykcyi patrymonijalnéj w Polsce. Warszawa 1861 i tegoż: Rolnicza ludność w Polsce od XV do XVI wieku (w Biblijotece warszawskiéj r. 1857 II str. 791; 1858 I, 237 IV str. 639; 1861 III str. 1 i 1862 II str. 1 i 210)—podczas gdy o wewnętrznych dziejach, a mianowicie o życiu prawném nic nie wiemy. Czas już, żeby w tym względzie coś zrobić—bo zachodzi obawa, że z każdym dniem coraz więcéj zaronić się może z tych skarbów przeszłości — a nie powinniśmy zapominać o tém, że w ludności wiejskiéj ciągłość życia narodowego a z nią i charakter narodowy i rozmaite

wyobrażenia dziejowo wyrobione, łatwiéj i pełniéj się przechowują, aniżeli w ludności miejskiéj, która bądź co bądź staje się już prawie kosmopolityczną pod wielu względami.“ Dodamy że znajomość zwyczajów prawnych ludu nietylko ma niesłychane znaczenie dla historyka i archeologa, któremu może łatwiéj, aniżeli nazwy miejscowe dać sposobność do zbadania, co jest rodzimém a co obcém i czy dzisiejsi mieszkańcy naszéj ziemi są tubylcami lub przybyszami, ale nawet ma ogromną uwagę praktyczną, bo wykazuje w jakim kierunku racyjonalne prawodawstwo ma postępować, aby zadość uczynić rzeczywistym i istotnym potrzebom narodu.

Dziś właśnie jest pora dogodna do rozpoczęcia pracy zbiorowéj około zebrania ludowego prawa zwyczajowego, przysłów prawnych i wyrazów prawnych albowiem dziś bywają zakładane księgi gruntowe dla włościan, a przy tém niejeden dawny zwyczaj prawny, dziś ukryty wypłynie na jaw.

Z tych powodów komisyja prawnicza Akademii Umiejętności w Krakowie uchwaliła jednomyślnie na wniosek członka komisyi Prof. Kasparka odezwać się do wszystkich żyjących wśród ludu i znających jego stósunki a nieobojętnych dla jego dobra, ażeby zechcieli się zająć skrzętnie zbiéraniem przysłów prawnych, wyrazów prawnych i zwyczajów prawnych i wynik swych poszukiwań zechcieli nadesłać Akademii Umiejętności. Komisyja prawnicza spodziewa się, że jéj usiłowania znajdą żywy odgłos w kraju całym i że na podstawie wyjaśnień życzliwie z różnych stron kraju nadsyłanych uda jéj się zestawić obraz prawdziwy życia prawnego ludu naszego.

Celem ułatwienia pracy zbiérającym ułożyła komisyja prawnicza kwestyjonaryjusz obejmujący pożądane wyjaśnienia z różnych dziedzin prawnych i wskazujący kierunek badań osnowy następującéj:

Komisyja prawnicza Akademii umiejętności w Krakowie uprasza:

I. O udzielenie, jeżeliby się gdzie znachodziły, do przejrzenia z zastrzeżeniem zwrotu, dawnych ksiąg sądów włościańskich, które zawiérają wyroki w sprawach włościańskich wydawane.

II. O zebranie i udzielenie wyrazów prawniczych przez lud wiejski i mieszczan miasteczek mniejszych używanych. Zbierający zechce, ile możności przytoczyć zwroty, w jakich lud tych wyrazów używa, wyjaśnić ich znaczenie i przytoczyć, czyli używane są często lub rzadziéj.

III. O zebranie przysłów prawnych u ludu wiejskiego używanych. Komisyja tuszy sobie, że u ludu wiele takich przysłów mających znaczenie prawne jest rozpowszechnionych i uprasza o wyjaśnienie, jakie znaczenie lud do przysłów zebrać się mających przywięzuje.

IV. O odpowiedź na następujące pytania odnoszące się do zwyczajów prawnych z dziedziny prawa prywatnego:

1) Czyli nie zachowała się pamięć powstania osady (wsi lub miasteczka) lub jaka w téj mierze legenda, któraby mianowicie wskazywała, czy osada rządziła się prawem niemieckiem lub polskiem?

2) Jakie jeszcze pozostały zabytki dawnych stósunków włościańskich mianowicie czasów pańszczyźnianych czy niema co do tego jakich przysłów lub trady-

cyj, świadczących o dawnym stósunku między panem a chłopem?

3) Jaki jest we wsi stósunek różnych klas ludności mianowicie Żydów; czy ci ostatni zajmują się rolnictwem lub przemysłem, czyli posiadają własność gruntową, czy nie ma wśród nich osobnych zwyczajów prawnych?

4) Jaki jest stan osadników niemieckich w niektórych częściach kraju zamieszkałych i czém się ich gospodarstwo i zwyczaje prawne różnią od ludności rodziméj?

5) Jaki jest zwyczaj co do nadawania nazwisk i przyzwisk mianowicie u tak zwanéj szlachty chodaczkowéj—i czy ta klasa ludności nie zachowuje jakich szczególnych zwyczajów różniących ją od włościan?

6) Czyli wśród ludności wiejskiéj niektórym np. posiadaczom rozleglejszych gruntów (kmieciom), starszym wiekiem nie przyznają jakich praw szczególnych lub uczczeń?

7) Jaki jest stósunek między ludnością posiadającą grunta a ludnością nieposiadającą własności gruntowéj t. z. komórnikami, chałupnikami, czyli ci ostatni i pod jakim względem uważani są za upośledzonych?

8) Czyli w stósunkach prawnych nie przyznaną jest płci męskiéj co do rozrządzenia majątkiem jaka przewaga?

9) Jakie są stósunki posiadania, mianowicie czy rozdrobnienie gruntów jest znaczne lub nie?

10) Czy zachowana jest różnica między całą rolą, połową roli, ćwiercią roli, i jaki obszar uważanym jest za całą rolę? Czy przy dalszych podziałach posiadłości wiejskiéj zachowują jeszcze pewien stósunek np. $^1/_8$, $^1/_{16}$

i t. d. do dawniejszéj całéj roli—lub czy podziały bywają zupełnie dowolne?

11) Czy istnieją części posiadłości jak np. lasy, pastwiska będące własnością kilku lub gmin całych?

12) Jaki jest sposób gospodarowania w posiadłościach wspólnych, kto ma prawo zarządzania wspólnością, w jaki sposób dochody wspólne bywają dzielone?

13) Jakie zwyczaje istnieją co do podziałów domów wspólnych mianowicie czy takowe bywają dzielone *in natura* lub nie?

14) Czy istnieją różnice między sposobami nabywania własności ruchomej a nieruchomej?

15) W jaki sposób bywają oznaczane granice—dla utrwalenia pamięci i czy niema w téj mierze jakich zwyczajów szczególnych? W niektórych okolicach np. biją na miedzy lub kopcu granicznym chłopców, aby pamiętali, że była tutaj granica.

16) Jakie są formy przeniesienia własności nieruchomej?—Czy w tej mierze istnieją jakie szczególne zwyczaje co do zawierania umów o nieruchomości i oddania takowych. Od któréj chwili nabywca nieruchomości uważanym jest za właściciela?

17) W jaki sposób zwykle bywają dzielone plony roku ostatniego?

18) Jakie szczególne prawne zwyczaje istnieją co do używania wody mianowicie rzek, stawów młynówek, potoków, co do rybołowstwa, spławiania drzewa, pławienia bydła?

19) Jakie są najzwyklejsze służebnictwa i w jaki sposób bywają zwyczajnie wykonywane?

20) Jakie rozmiary ma służebność paszy, kiedy bywa wykonywaną—jakie postanowienia istnieją co do

ilości wypędzonego przez każdego gospodarza na paszę bydła, czy istnieje służebność paszy po ścierniach i w jaki sposób takowa bywa wykonywaną?

21) Czy istnieje pastwisko gminne i czy wszyscy członkowie gminy lub tylko niektórzy i pod jakimi warunkami z niego korzystają?

22) Jakie istnieją służebnictwa leśne, jako to zbiórki, ściółki i s. p. i jak takowe zwyczajnie bywają wykonywane?

23) Czy istnieją służebnictwa co do przegonu bydła, przejazdu, przechodu przez grunt cudzy i w ogóle służebnictwa drogowe?

24) Jakie istnieją służebnictwa wodne np. prawo czerpania wody, wycinania wikla, szuwaru i t. p.?

25) Czy są umowy, które bywają zawierane przy zachowaniu pewnych szczególnych uroczystości np. wobec urzędu gminnego, starszych i t. p., i czy według mniemania ludu zaniedbanie tych form wpływa na ważność umowy?

26) Czy istnieje zwyczaj przy umowach dawania zadatku i w jakiéj wysokości?

27) Czy na przypadek niedotrzymania umowy bywają oznaczane kary konwencyjonalne, w jaki sposób i na rzecz czyją takowe przypadają?

28) Jakie szczególne zwyczaje istnieją przy kupnie bydła, zboża, pszenicy i od jakiéj chwili nabywca uważanym jest za właściciela, czy od chwili sprzedaży lub też rzeczywistego oddania?

29) Jakie szczególne zwyczaje istnieją co do najmów i dzierżaw mianowicie na jaki czas bywają zawierane pod jakiemi warunkami, czy dzierżawa lub komorne płaci się gotówką lub świadczeniami in natura

np. częścią plonu zebranego czy w razie nieurodzaju lub wylewu wody lub ognia nie następują zwolnienia czynszu — jaki termin wypowiedzenia bywa umawiany, w jakich terminach czynsz bywa spłacanym?

30) Jakie pożyczki między włościanami bywają zawierane, czy w pieniądzach lub w ziemiopłodach, na jaki czas, za jakiém wynagrodzeniem?

31) Czy na zabezpieczenie długów bywają oddawane w zastaw grunta na jaki czas, jakie wobec wierzyciela w takim przypadku jest stanowisko dłużnika, mianowicie czy w każdéj chwili za zwrotem długu grunt może odebrać?

32) Czy na zaspokojenie długów nie bywają wymagane dnie robocze piesze i ciągłe i w jakiéj ilości? Jaką wartość reprezentuje dzień pracy i dzień ciągły?

33) Czy nie zdarzają się przypadki odstąpienia gruntów z zastrzeżeniem dożywocia? Czy takie odstąpienie ma tylko miejsce między rodzicami i dziećmi lub także między krewnymi lub wreście obcymi? Jakie prawa zwykle zastrzega sobie dożywotnik, czy tylko pomieszkanie i utrzymanie *in natura* lub w pieniądzach albo części gruntu a przytem pewną ilość bydła?

34) Jakie w szczególności prawa zastrzegają sobie rodzice odstępując gospodarstwo dzieciom, na czém polega ich wymowa?

35) Jakie zwyczaje istnieją co do przyjmowania i oddalania sług? Jak i kiedy kontrakt bywa zawierany, na jaki przeciąg czasu, jakie są zwykłe warunki umowy służbowéj, jakie kategoryje sług się rozróżniają?

36) Jakie zwyczaje istnieją co do zawarcia małżeństwa? Czy rodzice wolny wybór pozostawiają dzie-

ciom lub małżonków dzieciom przeznaczają? W jakim wieku najczęściéj bywają zawierane małżeństwa u mężczyzn i u niewiast?

37) Czy nie ma zwyczaju jak np. w Krowodrzy obok Krakowa oznaczania w sposób właściwy domu na znak, że w nim mieszka panna na wydaniu?

38) Jakie są uroczystości zaręczyn? Czy nie ma jakich znaków (symbolów), które oznaczają przyzwolenie lub odmówienie przyzwolenia na małżeństwo? Czy zerwanie zaręczyn pociąga za sobą jakie skutki?

39) Czy przed zawarciem małżeństwa bywają zawierane umowy przedślubne ustne lub pisemne, jakie szczególne zwyczaje przy tém bywają zachowane?

40) Na czém polega zwykłe wyposażenie córek: czy otrzymują tylko rzeczy ruchome i w jakim stósunku do reszty majątku ojca—lub także część gruntu ojcowskiego? Czy posag staje się własnością męża, lub pozostaje własnością żony i przechodzi na jéj dziedziców?

41) Jakie zaopatrzenie otrzymuje syn wchodząc w związki małżeńskie?

42j Jakie są zwyczaje przy samém zawieraniu małżeństwa?

43) Jakie prawa mają małżonkowie nawzajem do majątku i czyli mąż lub żona mają jakie prawa do spadku po zmarłym małżonku drugim np. dożywocie lub własność części — lub czyli majątek tak męża jak żony bywa uważanym za rzecz wspólną?

44) Czy na przypadek śmierci zwyczajne są rozporządzenia ostatniéj woli — czy częste są testamenty lub umowy dziedziczne?

45) W jakiéj formie najczęściéj bywają sporządzane testamenty czy ustnie czy pisemnie i jakie w téj mierze bywają zwyczaje szczególne?

46) W jaki sposób dzieli się spadek, czy dzieci wszystkie otrzymują równą część spadku — lub nie, a w ostatnim przypadku w jakim stósunku spadek bywa między dzieci i dalszych krewnych dzielonym?

47) Czy kobiety, tak jak mężczyźni otrzymują w spadku nieruchomości, lub tylko ruchomości i w jakim do całego majątku stósunku?

48) Czy gospodarstwo otrzymuje najstarszy syn lub w ogóle jeden z spadkobierców z obowiązkiem wypłaty innym części spadkowych, albo czy gospodarstwa w drodze spadkowéj bywają dzielone *in natura*?

49) Jakie istnieją stósunki, aż do podziału dziedzictwa, czy wszyscy dziedzice gospodarują wspólnie lub nie?

50) Jakie są szczególne zwyczaje pogrzebowe?

V. Co do sądownictwa cywilnego:

51) Czyli zwyczajnemi są sądy polubowne i w jaki sposób się odbywają?

52) Czy odbywają się sądy i jaki ich skład — jaki rodzaj postępowania, jakie dowody są uznane za szczególnie przekonywujące, jak bywają wydawane wyroki, jak wykonywane?

53) Jakie należytości sąd pobiera za wydanie wyroku, lub za pojednanie stron — czy w pieniądzach lub naturze?

54) Czy do tych sądów udają się także mieszkańcy osad różnych?

55) Jakie są sądy żydowskie, jaki ich skład i sposób postępowania, czy także i jak często ludność chrześcijańska do nich się udaje?

VI. Co do prawa karnego:

56) Jaki jest sposób obchodzenia się z przestępcami?

57) Jakie sposoby są zwyczajne celem wymuszenia zeznania?

58) Czy nie istnieją wyobrażenia ludowe o czarach i czarownicach i jakie w téj mierze szczególne są zapatrywania?

59) Czy nie istnieje w niektórych przypadkach doraźny wymiar kar?

60) Czy pewne przestępstwa nie są przedmiotem szczególnéj pogardy i w jaki sposób takową okazują?

61) Czy nie istnieją na niektóre przestępstwa np. cudzołowstwo, i inne przewinienia przeciw moralności osobne kary, które bywają stósowne.

62) W jaki sposób obchodzą się ze zbrodniarzami po wypuszczeniu tychże z więzienia z ich żonami i dziećmi?

Komisyja prawnicza Akademii umiejętności ma zaszczyt upraszać, aby odpowiedzi na powyższe zapytania zaopatrzone były dla łatwiejszego przeglądu liczbą porządkową odnośnego pytania (do N. n. p. 20.) i ażeby odpowiedzi były adresowane wprost do Akademii umiejętności w Krakowie.

Komisyja prawnicza tuszy sobie, że jéj praca znajdzie usilne i gorące w kraju poparcie, zwłaszcza, że tylko przy ogólnym współdziałaniu praca przedsięwzięta pożądanym uwieńczona będzie skutkiem. Spodziewa się że światli współobywatele nietylko na powyż

sformułowane pytania chętnie odpowiedzieć zechcą, ale także i inne im wiadome a tutaj może pominięte okoliczności odnoszące się do życia prawnego ludu zechcą podać do wiadomości Akademii. Nazwisk tych, którzy szczególnie przyczynią się do wyświecenia téj niesłychanie ważnéj strony życia narodowego, nie omieszka Akademija umiejętności w swoim czasie podać do wiadomości publicznéj.

(Dodatek IV).

SPRAWOZDANIE

z wycieczek odbytych

przez

Piotra Umińskiego i Jana Nep. Sadowskiego

w okolice przyległe rzece Rudawie,

z polecenia Komisyi archeologicznéj Akademii Umiejętności w Krakowie.

W częściowém zastósowaniu się do życzeń Szanownéj Komisyi, wyrażonych w poleceniu zbadania, „jakie zabytki przedchrześcijańskie znajdować się mogą w obszarze, zakreślonym na okół Krakowa promieniem trzechmilowym“ przypadło niżéj podpisanym zadanie zbadania odcinka wschodnio-północnego pomienionego obszaru, a że na ten właśnie odcinek przypada bieg Rudawy, zasilanéj licznemi strumieniami, których źródła leżą w wzgórzach przyległych, niżéj podpisani uważając w tych wzgórzach, obfitujących w wodę źródlaną, fizyjograficzne własności sprzyjające powstawaniu najstarszych osad, postanowili zbadać oba brzegi Rudawy.

Zadanie tych badań, określone ogólnie tylko wyrażoną instrukcyją, ograniczało się do wyśledzenia miejsc, w których dotychczas przypadkiem natrafiano na ślady zabytków przedhistorycznéj przeszłości, przejrzenia i zebrania tych śladów, które w ręku prywatném być mogły i przypatrzenia się na miejscu w szystkim tym znamionom, które podać mogły wskaz ówki: w jakie miejsca zwrócićby wypadało na przyszłość ścisłe naukowe badania.

W tym celu jeździli podpisani wzdłuż jednego i drugiego brzegu téj rzeki od osady do osady, zwracając swe wycieczki szczególnie ku takim miejscowościom, których położenie z pomienionych powyżéj względów obiecywało zyskanie najwybitniejszych rezultatów; wypytywali się po dworach i plebaniach tych osad o szczegóły, jakie pod względem zabytków archeologicznych osobom miejscowym znanemi być mogły, niepomijając i chat wieśniaczych, a starając się tu szczególnie o wybadanie polowych, leśnych i pasterzy, jako zwykle najlepiéj z miejscowością obeznanych i mających największéj sposobności dostrzeżenia przedmiotów, które niezwykłością swą mogły ich uderzyć.

Z wskazanych nam odłamków naczyń glinianych i po zwiedzeniu miejsc, na których ślady te znajdowano lub zkąd całe dobywano naczynia, przekonaliśmy się, że na lewym brzegu Rudawy znajdują się cmentarzyska w Giebułtowie, w Modlnicy, na Wrożnie przy Rząsce w lasku między Wróżną a Modlnicą położonym, w Brzeziu, Bolechowicach i Paczułtowicach; na prawym zaś brzegu w Olszanicy, Balicach i Popówce.

O ile z okazanych nam odłamków sądzić mogliśmy, naczynia gliniane cmentarzysk Giebułtowa, Modl-

nicy i Bolechowic ulepione zostały od ręki, bez pomocy koła garncarskiego, grubo i w surowym kształcie z iłu miejscowego, bez przymieszki feldspatowych okruch przez co naprowadzają na domysł cmentarzysk nadzwyczaj starych, może najpierwotniejszych w okolicy Krakowa; wreszcie wśród wymienionych cmentarzysk, znajdują się popielnice również od ręki tylko, ale już w subtelniejszy sposób wyrabiane i z gliny, do któréj już w sposób, używany w epokach bliższych zaprowadzenia chrześcijaństwa w tych stronach, przymięszywano okruchy feldspatowe.

Cmentarzyska w Brzeziu i Olszanicy, znane już były z okazów dawniéj do zbiorów towarzystwa naukowego krakowskiego przesyłanych. Znanemi też już były dawniéj okazy kamienne, które w Chełmie pod Wolą znaleziono. Miejsca jednak tego, dążąc spiesznie do Morawicy i Mnikowa, wczasie wycieczki naszéj w te strony szczegółowo zbadać nie mieliśmy czasu.

Z Popówki, gdzie się cmentarzysko zaraz za zabudowaniami dworskiemi znajduje, przedkładamy okaz odznaczający się szczególnością wypełnienia swego, które jako rzecz zagadkową, pozostawić musimy późniejszym badaniom.

Wzmianka o cmentarzysku pod Rząską podaje nam sposobność zwrócenia uwagi Szanownéj komisyi na ważną dla badań archeologicznych okoliczność, że właśnie same wierzchowisko Wrożny, która brzmieniem swojem tak żywo obrzędy pogańskie przypominać się zdaje a która położeniem swem, wyniosłém nad przyległą okolicą, odosobnionèm zaokrągleniem wzgórza i wszelkiemi innemi znamionami miejsce dawnych ofiar obok rozległego cmentarzyska, zdaje się wskazywać,

przeznaczyły władze wojskowe na przyszły fort obwarowań Krakowa i główne kontury jego już na gruncie rowkami zakreśliły, przypada więc udać się do komendy wojskowéj, ażeby w razie rozpoczęcia jakichkolwiek prac w tém miejscu, zaleciły zatrudnionym niemi inżynierom poszanowanie dla zabytków przeszłości, jakieby się tu przypadkowo odkryć mogły, z prośbą o bezzwłoczne zawiadomienie Akademii Umiejętności o znachodzącym odkryciu.

Jeśl by zaś Szanowna Komisyja zechciała później polecić rozkopanie którego z wymienionych tu cmentarzysk, to w takim razie polecamy przedewszystkiém całkowite rozkopanie i ściśle naukowe zbadanie cmentarzyska w Modlnicy. Cmentarzysko to znajduje się zaraz za ogrodem dworskim, w bliskości kilku starych lip, nad dawną drogą, prowadzącą przed wiekami z Krakowa do Sławkowa, któréj ślady jeszcze pozostały i z którą łączą się miejscowe tradycyje, czasu zaprowadzenia wiary chrześcijańskiéj w naszych stronach sięgające. Rozkopanie jego polecamy dla tego, że okazane nam odłamy zdają się znamionować jedno z najstarszych cmentarzysk okolicy Krakowa, że nazwa Modlnicy zdaje się pozostawać w związku z obrzędami dawnych czasów i że w obszarze téj wsi znajdowano dawniéj już zabytki z epoki kamienia polerowanego, a wręczone nam okazy najświeższego odkrycia, na południowym krańcu osady znalezione, podają szereg wyrobów, przedstawiający postęp od najsurowszego okrzesania, aż do wygładzenia siekierki, stanowiący dowód naoczny, że nietylko używano w téj epoce w osadzie Modlnickiéj narzędzi tego rodzaju, ale że je prawdopodobnie w miejscu wyrabiono. Rozkopanie więc cmentarzyska miejscowego

może łatwo rzucić większe światło na pomienione wyroby miejscowe.

Na drugim planie stawiamy ważność rozkopania cmentarzysk w Olszanicy i w Paczułtowicach, w piérwszém miejscu dla przyległości jeziorzyska zwanego Łączkami, zkąd zatopki złożył już dawniéj pan Żebrawski w Gabinecie Uniwersytetu Jagiellońskiego, jeziorzyska otwierającego pole do wielostronnych badań, w drugim zaś (t. j. w Paczułtowicach) dla tego, że dawniejszę znalezienie tu monet Trajana i Hadryana, o których już w swoim czasie zdawał sprawę w pismach swoich profesor Łepkowski, obudza nadzieję, że rozkopanie cmentarzyska miejscowego może wprowadzić na dalsze ślady pobytu kupców rzymskich w tych stronach.

W Morawicy starali się sprawozdawcy zbadać wszystkie stacyje wyrabiania skałek w przyległych górach i przejrzeli trzy miejsca zawierające odpady tych wyrobów. Badania te uskuteczniali celem przekonania się o różnicy zachodzącéj między odpadkami nowoczesnéj fabrykacyi skałek, a okrzeskami znajdowanemi na stacyjach krzemiennych epoki przedhistorycznéj. Badali téż szczegółowo sposób wyrabiania skałek. Rezultaty zyskane na téj drodze, zamierzają sprawozdawcy zrobić przedmiotem szczegółowego opracowania, które w stósownym czasie razem z okazami zebranemi w Morawicy Szanownéj Komisyi przedłożą.

Sprawozdawcy zwrócili téż uwagę na pieczary, jakie się w badanym przez nich obszarze znajdują i w tym celu zwiedzili skaliste doliny Bolechowic i Mnikowa.

W skałach Bolechowickich okazują się wydrążenia, w wierzchniéj ich części przepłukami przesiąkającéj wody dészczowéj zdziałane, te jednak są stósunkowo ma-

łych rozmiarów, a mając na dnie swojém tylko rodzimą skałę, już z tego względu do poszukiwań archeologiczno-antropologicznych bynajmniéj się nie nadają.

Więcéj w téj mierze budzą zaufania pieczary doliny Mnikowskiéj, a to nie tylko dla większéj przestronności swojéj i licznych rozgałęzień, ale i dla pokładu napływowego na ich dnie złożonego. Tak ze względu na rozgałęzienie głównych komór, jako i kurytarzowych przedłużeń, na głębokość warstwy ziemnéj i okazujących się śladów pozostałości organicznych, zasługuje szczególnie na naukowe badanie jaskinia znajdująca się na północ Mnikowa w skale do XX. Kamedułów Bielańskich należącéj, w paśmie wzgórz zwanych Łopiankami. Po przebyciu wejścia $^1/_2$ metra wązkiego, wchodzi się do komory dosyć wysokiéj przeszło 3 metry długości mającéj. Za nią znajduje się druga $1^1/_2$ metra długa, z któréj, na prawo od wejścia, wchodzi się do przykomórka z komory zaś na ostatku wymienionéj ($1^1/_2$ metra długości mającéj) wchodzi się do największéj komory około 3 metrów długiéj i tyleż szerokiéj, zprzykomórkiem na lewo $1^1/_2$ metra średnicy mającym. Następnie prowadzi w głąb skały korytarz 7 metrów długi, a po nagłém zgięciu, zaczyna się przejście nader niskie, tak, iż pełzać trzeba, około 9 metrów długie, poczém następuje znów metrowa przeszło wysokość, wielki kamień, jakby do zamknięcia dalszéj drogi służący, poczém, pod prostym kątem na lewy bok schodząc, napotyka się ostatnią norę 6.10 m. długą, kończącą rozgałęzienie jaskini. W téj to jaskini wspólnie obecnie zwiedzonéj, był już dawniéj sprawozdawca Umiński, i czynił tu nawet wstępne poszukiwania. W tylnéj norze natrafił w głęboko-

ści 75 centymetrów na czerepy a w głębokości 1½ metra znalazł kości, których znaczną ilość ma u siebie.

Wrazie późniejszych badań udać się można do Macieja Wojtowicza i Bastera Błażeja, gospodarzy z Mnikowa, lub do parobka Jakóba Kapika także z Mnikowa, których sprawozdawca Umiński w poszukiwaniach swych używał.

W niezbyt wielkiéj odległości od téj pieczary znalazł p. Szybalski przy kopaniu studni w ile dyluwialnym szczątki kości, które nam wręczył.

Wnosimy, ażeby notatki tyczące się kształtu i rozgałęzień jaskini znajdującéj się w paśmie Łopianek pod Mnikowem, znalezione tu kości, u podpisanego Piotra Umińskiego się znajdujące, jako i odłam kości przez p. Szybalskiego wręczony, przekazać sekcyi archeologicznéj komisyi antropologicznéj.

(Dodatek V).

Poszukiwania zabytków piérwotnych w bliższych okolicach Krakowa.

(Czytano na posiedzeniu komisyi Archeologicznéj 17 lutego 1876).

Komisyja archeologiczna, w liczbie innych wezwała Julijusza hr. Strutyńskiego i mnie do poszukiwań i określenia zabytków z epok piérwotnych w bliższych okolicach Krakowa.

Poszukiwania te odbywaliśmy podług poprzednio ułożonego planu, niektóre wspólnie, inne znów każdy oddzielnie. Niektóre z najbliższych zabytków w okolicy Krakowa, po nad Wisłą, Wilgą i Skawinką, wskazane zostały przez członka naszego p. Böhma, który w poszukiwaniach brał stały i czynny udział. Jemu to głównie zawdzięczyć należy wykrycie kilku cmentarzysk i innych zabytków z epok piérwotnych.

O rezultatach tych poszukiwań, składam tu wspólne od nas trzech sprawodzanie.

Gdy na posiedzeniu Sekcyi Wykopalisk dnia 17 lipca 1875 r. nastąpił podział okolic do poszukiwań przeznaczonych, takowe d. 21 lipca rozpoczęte zostały i trwały ciągle do 26 września.

Do najbliższych i najciekawszych zabytków Krakowa i jego okolic z najodleglejszych czasów. bez zaprzeczenia należą: Wawel ze smoczą jamą, jaskinia Twardowskiego, w końcu mogiły Krakusa i Wandy. O zabytkach tych wiele już pisano; nie powtarzam więc, a tylko pozwolę sobie zrobić kilka dodatkowych spostrzeżeń. Na inném miéjscu obszernie mówiłem o znaczeniu Wawelu, jako dawnego grodziska. Lecz zwrócić jeszcze muszę uwagę, że jak w Budyzmie Tybetańskim smok był bóztwem strzegącém miéjscowości, na któréj świątynia stoi, tak samo i u nas, może smok wawelski i inne, o których podanie mówi, były stróżami świątyń, na przyległych górach wzniesionych.

Podług najnowszych wymiarów, mogiła Krakusa ma wysokości nad morzem 142, Wandy zaś 123 sążni. Wysokość téj ostatniéj od powierzchni 50 s. Obwód jéj wynosi 91 metr. 5 c., głębokie wąwozy z południa i zachodu okrążają mogiłę. Przed wiekami musiały to być zakręty Wisły, lub jéj przytoki, ale wyraźne bardzo i dziś łożysko samej Wisły, blizko mogiły. W umiejętnéj rozprawie o mogile Wandy (z r. 1861) profesor Łepkowski mówi, że mogiła ta leży nad ujściem rzeki Dłubni do Wisły. Mogło tak być dawniéj, ale dziś tak nie jest. Dłubnia rzeczywiście płynie niedaleko mogiły, ale Wisła odległa od niéj o 1100 sążni na południe. Wszakże. jak już wspomniałem, łożysko Wisły widoczne blizko mogiły; Wi-

sła bowiem przed r. 1852 przybiérała w tém miéjscu kształt lit. S. jedném ramieniem była tylko o 400 sążni oddalona od kopca Wandy, lecz w tym właśnie roku zrobiono przekop i Wisłę oderżnięto od kopca na 1100 sążni prawie w prostéj linii.

Wspomnę tu jeszcze o mogile, pod którą podług tradycyi spoczywa syn Krakusa, który brata swego zdradziecko miał zabić na polowaniu. Mogiła ta o połowę mniéjsza od mogiły Krakusa, w całości zachowana, istnieje i dziś w powiecie Wielickim, niedaleko Gdowa, w Krakuszowicach, wsi hr. Romera.

Jaskinia i skały Twardowskiego leżą pomiędzy Zakrzowem i Pichowicami na gruncie hr. Lasockiego Niewiemy jeszcze jaki rezultat badań niedawno dokonanych w jaskini Wawelskiéj; lecz gdy ta przed kilku już wiekami była zamieszkałą, gdy przez wieki całe ulegała ciekawości ludzkiéj, a dno jéj niegłębokie; gdy w końcu i owe olbrzymie kości zawieszone na krużganku świątyni wawelskiéj naprowadzają na domysł, że pochodzić mogły z téj jaskini; przeciwnie jaskinia Twardowskiego, najbliższa Krakowa, nigdy przez nikogo dokładnie niebadana, przedstawia nam najprzystępniéjszą miejscowość do zbadania mieszkania człowieka piérwotnego. Mówię najprzystępniéjszą, bo trudno znaleźć jaskinię, do któréj wstęp byłby tak łatwy. Sądziłbym przeto, że badania jaskiniowe najpiérwéj od téj jaskini zacząć się powinny, a dodać jeszcze muszę, że chociaż sam nie znalazłem w tém miéjscu obrobionych krzemyków, toć przecie znajdowali je przedtém inni, a sam widziałem kilka pięknie obrobionych narzędzi krzemiennych, koło jaskini przez Z. Glogiera znalezionych.

Gdyśmy już dotknęli jaskiń, wyliczmy i inne, któreśmy oglądali w okolicach Krakowa, niepotrącając o te, które nam są znane tylko z opisów lub opowiadań. Znane są wszystkim piękne i wspaniałe skały Mnikowskie; są w nich trzy wejścia do jaskiń; nadto jest jeszcze przestronna grota. z dwóch izb złożona, w których zamierzają nawet kaplicę urządzić. Że Mników, oraz sąsiednia Morawica, gdzie jeszcze i do dziś dnia skałki wyrabiają, są osadami starożytnemi, świadczą dwa cmentarzyska pogańskie na niwach ich znajdujące się; na jedném z nich bliżéj Mnikowa znajdowano skorupy od urn, z drugiego, bliżéj Baczyna i Morawicy, w miéjscu zwaném Popówką, wydobywano urny, znajdujące się w gabinecie uniw. Jagiell., w Ołpinach u p. Rogawskiego, a nawet i w muzeum Berlińskiém.

Daléj idą jaskinie w Brodłach i w Porębie, grota w Lipowcu, którą w roku 1873 z namuliska oczyściłem. W innéj stronie, nawet bliżéj Krakowa, między Modlnicą a Tomaszowicami, w folwarku Podskalany, po nad samą granicą królestwa Polskiego, są wyniosłe i rozległe skały i w nich dwa dość odległe od siebie wejścia do jaskiń. Właściciel téj miéjscowości, p. Roman Konopka miał w ręku przed laty dwa zęby wielkości pięści ludzkiéj w kawale szczęki osadzonych. Zęby te ze szczęką znalezione w otworze do jaskini prowadzącym, dziś zwanym jamą lisią, dawno zaginęły.

Do jaskiń zaliczam jeszcze znaną mi w Zakliczynie. Wspomnę jeszcze o niéj w dalszym ciągu.

O starożytności osad, o zamieszkaniach przez ludzi pewnych miéjscowości w epokach przedhistory-

cznych, najwymowniéj świadczą grodziska; te szczególnie, które aż do naszych czasów nazwiska grodzisk, lub przeistoczonych późniéj w zamki, zameczki, zamczyska przechowały.

Mamy ich nie mało w bliższych okolicach Krakowa. Wspomnę o tych tylko, które naocznie widziałem. Na inném miéjscu mówiłem szczegółowo (Pokucie) dla czego Wawelską górę, Bielany i Tyniec, uważam za prastare grodziska. Tyniec, od wyrazów tyn, tynina, znaczy niezawodnie gród, ogrodzenie. Ale ciekawszą jest rzeczą, że w tym samym Tyńcu, jest jeszcze inne, zapewnie starożytniéjsze nawet od Tynieckiego, grodzisko i do dziś dnia tę nazwę noszące. Gdy nikt dotąd o niém nie wspomniał, podam tu bliższe szczegóły.

Grodzisko to leży na południe od ruin klasztoru Tynieckiego i wioski. Od zachodu, prawie u stóp grodziska płynie Wisła. Od południa i od zachodu góra nadzwyczaj stroma, jak ściana, wysoka bardzo; dla tego to z obu tych stron grodzisko nie ma wału, przeciwnie, ze wschodu i od północy, gdzie spadzistość bardziéj przystępna, jest wał odwieczny, całą tę przestrzeń okrążający. Szérokość wału wynosi 531 c. Najstarsi wiekiem mieszkańcy w Tyńcu zawsze go wałem nazywali. W pobliżu Wisły na południe od grodziska ciągnie się jezioro rozległe. Starzy ludzie opowiadają, że tędy płynęła Wisła, że późniéj zmieniono jéj koryto, a na tém miéjscu utworzyło się jezioro. Tak mówi podanie ludowe; wątpić wszakże można, czy tak było rzeczywiście, gdyż jezioro to zalewa znaczną bardzo przestrzeń, a jak z jeziora, tak i z Wisły dobywają stare, poczerniałe dęby, prawie już skamieniałe. Dęby

te nieobrobione ręką ludzką, z sękami i korzeniami, zapewne w czasie któregoś z przewrótow powywracane. Przed laty kilkunastu, lub więcéj, w czasie upałów, część przybrzeżna jeziora od strony grodziska wyschła. Na dnie pokazały się olbrzymie dęby. Wydobyto ich kilka; mieszkańcy Tyńca radzi byli ze zdobyczy, sądząc, że zda się na opał; zawiedli się jednak, gdyż w żaden sposób rąbać się niedały. W środku jeziora jest wysepka. Niwa za jeziorem nazywa się Zagrodziskiem, a na wschód od grodziska wysoka góra nosi nazwanie Ostréj. Niwa i łąki przyległe przepełnione trzęsawiskami i moczarami, musiały stanowić jedno jezioro. Pozaniemi jest staw i przy nim młyn.

Grodzisko ma kształt nieprawidłowego, raczej podłużnego czworoboku. Leży na wysokości 145, 36° nad morzem. Obwód samego wiérzchołka wynosi 480 sążni wied. Wiérzchołek zupełnie równy, tylko ku zachodowi postrzegać się daje nieznaczna spadzistość. W samym środku grodziska była głęboka kotlina, w czasie największych nawet upałów napełniona wodą, nigdy niewysychającą, zapewne zasilana źrzódłem. Powiérzchnia grodziska była polem orném, gdy cała góra była pokryta lasem. Przed laty dwudziestu kilku, po zajęciu przez rządową administracyję dóbr Tynieckich, zniszczono tę odwieczną kotlinę, przez zasypanie. Odznacza ją wszakże i dziś trawa, jaka zwykle na moczarach rośnie. Wtedy także wzbroniono obrabianie ziemi i dziś już cały wiérzchołek grodziska pokryty lasem. Na tym wiérzchołku jest inny jeszcze wał, idący dokoła; wązki; nietrzeba go uważać za starożytny. Niema on żadnego związku, ani z gro-

dziskiem, ani z wałem rzeczywistym, szérokim, o którym mówiliśmy wyżéj i który w półkole otacza grodzisko, od wschodu i północy. Wązki ten wał usypany w nowszych czasach dla odgraniczenia gruntów ornych na powiérzchni grodziska od lasu, który zalegał spadzistość.

Przejdźmy teraz na drugą stronę Wisły i udajmy się bitym gościéńcem prowadzącym do Oświęcima. Gościéniec ten oddalony od Wisły na 1, 2, czasami i więcéj mile. Od Alwerni zaczynając, na cztéromilowéj przestrzeni mamy kilka grodzisk, z których niektóre i do tego czasu nazwiska grodzisk przechowały. I tak góra w Alwerni, gdzie stanął klasztór z murami dokola warownię przypominającémi; daléj zamek, a przed tém niezawodnie grodzisko w Lipowcu; następnie grodziska Płazkie i Lipowieckie, tak i dziś nazywane, grodzisko na Bukowicy, w Libiążu i w końcu w samym starożytnym Oświęcimie Do tego wykazu śmiało dodać możemy Zamek Tenczyński i klasztor w Czerny, które stanęły na dawnych grodziskach.

Niewiele dotąd wykryto zabytków z epok przedhistorycznych w tych okolicach; wszakże i to co już zbadaném zostało, dowodnie świadczy, że tym grodziskom, jak zwykle w takich razach, towarzyszyły stacyje krzemienne, mieszkania nawodne i cmentarzyska pogańskie, do których właśnie przechodzimy.

W kraju nadwiślańskim, wykrycie tych ostatnich najtrudniéjsze, chyba że przypadkiem przy kopaniu na urny natrafiają, lub gdy wydma piaskowa, z drzew ogołocona, a wiatrem rozniesiona, sama wykryje nam swe wnętrze. W przeciwnym razie, trudno bardzo na-

trafić na oznaki miejsc, gdzie starożytni Słowianie palili ciała swych zmarłych. W opowiadania ludowe niezawsze wierzyć można. Dopytując się o miéjsca gdzie skorupy gliniane znajdują, łatwo wpaść w labirynt bo gdzież na skorupy nie natrafiają. Badacz jednak musi zwiedzić każde wskazane miéjsce. Niejednokrotnie długą i uciążliwą podróż odbyć potrzeba dla wyszukania wskazanego kopczyka, który mogiłą mianują, aż tu zwyczajny kopiec graniczny.

Jakoż dla wyszukania cmentarzysk i mogił wypadło nam zwiedzić nie mało miéjscowości, niw, zarośli i lasów przyległych wsiom i folwarkom w okolicach Krakowa, jak np. Ludwinowa, Zakrzówki, Pichowic, Kostrzy. Ściejowic, Kopanki, Samborka, Skawiny, Sydzin, Skotnik, Kapelanki, Kobierzyna, Kurdwanowa, Jugowic, Libertowa, Woli Duchackiéj, Piasków Wielkich, Rayska, Kossosic, Barycza, Siercza, Wiśniówki, Garbatki, Klasna, Sygneczowa, Borku Fałęckiego, Rząki, Krzyszkowic, Bierzanowa i t. d.

W kilku z tych miéjscowości domyślać się można istnienia cmentarzysk. Wymienię wszakże te tylko, których rzeczywistość daje się poprzéć wyraźniéjszémi dowodami. I tak jadąc do Mogilan gościńcem z Podgórza, niedaleko od fabryki wyrobów glinianych i cegielni, na prawo, za parowem i strumykiem, zdala już widać wydmę piaszczaną. Jest to właśnie cmentarzysko. Tu bowiem na saméj prawie powiérzchni znaleźliśmy skorupy od urn, kosteczki przepalone, węgle, oraz krzemyki noszące ślady obrobienia. Cmentarzysko to ma na północ Wilgę, na północ.-wschód, myto na gościńcu, na południe Borek Fałęcki p. Horna, na wschód szossę, na zachód jeziorko, które w podkowę okala cmentarzysko. Przed niewielu

jeszcze laty wydma ta i cała przestrzeń przyległa lasem pokryta była. Ludzie opowiadają, że po wyniszczeniu lasów, znajdowano tu niemało dużych starych garnków. Po za cmentarzyskiem widoczne ślady dużego jeziora, które tu niegdyś istniało, a którego dziś nie wielki tylko podłużny pas pozostał, śród rozległego trzęsawiska.

Prawie na saméj granicy między Rząką i Krzyszkowicami, gdzie stoją dwa kopce graniczne, na polu orném, od którego na wschód idzie koléj żelazna i domek strażniczy pod *N. 5. lit. A*, na zachód gościéniec prowadzący do Wieliczki; na północ stacyja kolei Bierzanów, a na południe Krzyszkowice, znajdowano także skorupy i krzemyki noszące niejakie ślady obrobienia.

W okolicach Siercza, Sygneczowa i Barycza mówią o starożytnych mogiłach. Nie mamy jednak dowodów, któreby ugruntować mogły to mniemanie.

Za Sygneczowem jest wysoka góra Babiną zwana, 190 sążni nad powiérzchnią morza, a która już samém nazwiskiem naprowadza na domysł, że tu musiała stać Baba. W okolicach wymienionych jest kilka torfowisk, zajmujących znaczne przestrzenie. Zaczynając od Sydzin, w okolicy Skotnik, Kobierzyna, aż do Borków, Kurdwanowa i Jagowic, wzdłuż Wilgi, i daléj aż pod Libertów ciągną się torfowiska. Mieszkańcy Skotnik i Kobierzyna prowadzą nawet handel torfem, dobywając go w znacznéj ilości, susząc i sprzedając na opał. Niemal przed każdym domkiem leżą całe piramidy torfu poukładane ze stożków nie wielkich.

Skotniki należą do starożytnych osad. Wspominają o nich przywileje kapitulne z r. 1167. Ale mamy

metryki daleko głębszéj przeszłości, t. j. przedmioty z czasów pogańskich, tu i w przyległym Borku znajdowane.

W torfowisku kobierzyńskiém czystego torfu jest 150 centm., daléj na głębokości 60 c. idzie już namulisko, z glinki mięszanéj z trawami i roślinami przegniłemi; głębiéj nie kopano.

Ciekawą jest bardzo miejscowość zwana Głozinny, 122 s. n. p. m. w prostéj linii na północno wschód o 50 sążni od jeziora Kozyzowa. Tu na zachód od gościńca (za krzyżem i cmentarzem cholerycznym) w wydmie piaszczanéj znaleźliśmy dużo skorup i krzemyków. Za tém cmentarzyskiem p. Mayer, dzierżawca Kobierzyna (właścicielka p. Milajzen), na głębokości 210 c. znalazł siekiérkę kamienną, którą w muzeum naszém złożył.

Z największą pewnością twierdzić można, że torfowiska Kobierzyńskie i Skotnicko-Skawińskie wzbogaciłyby naukę wielu zabytkami, gdyby poddane były dokładnemu zbadaniu przez kopanie na głębokości przynajmniéj 3½ metrów.

Wracając do cmentarzysk, wskażmy te z nich, które leżą na drugiéj stronie Wisły, i o istnieniu których mamy dowodne przeświadczenie. Do tych zaliczam: o ćwierć mili od wsi Jankowice, niedaleko Rozkochowa, nad Wisłą; o pół mili od wsi Zrzódła; za wsią Żarki niedaleko Libiąża i nakoniec nad samą Wisłą, przy wsi Zjajki, niedaleko Mętkowa. Wszystkie te cmentarzyska znajdują się w pobliżu wymienionych już przez nas grodzisk i gościńca prowadzącego do Oświęcima. We wszystkich tych miéjscach znajdowałem skorupy z gruboziarnistym piaskiem

zmięszane, dużo kosteczek przepalonych, tak że np. w Żarkach, gdzie po wycięciu lasów miéjsce to zamienione zostało na pole orne, skorup i kosteczek tak dużo, że sądziłbyś, iż śniegiem jest zasypane. W okolicy cmentarzyska w Jankowicach znajdowano strzałki krzemienne najpiękniéjszego wyrobu. Okazy ich można widzieć w naszém muzeum i w gabinecie arch., a liczba ich była tak znaczną, że p. Bernadzikiewicz miał możność sprzedania kilkunastu sztuk do zbiorów ks. Czartoryskiego, B. Podczaszyńskiego, a podobno i innym miłośnikom tego rodzaju zabytków. Ze wszystkich zaś tych cmentarzysk bodaj najciekawsze w Zjajkach, gdzie znajdowano bronzowe i żelazne wyroby, a samo nazwisko tego miéjsca, przypominające symboliczne jajko, daje wiele do myślenia.

O kwaczalskiém cmentarzysku zdałem już dawniéj sprawę.

Za Wieliczką i w Bocheńskiem wykryte zostały mogiły w lesie przy folwarku Sobolowie, należącym do majętności Dombrowice p. Włodka, w Bogucicach i Ostrowiu. Nadto cmentarzyska w Jasieniu, Kociele i Sieradce. Te ostatnie mogiły i cmentarzyska wykryte zostały wyłącznie staraniem hr. Strutyńskiego.

Kolega Sadowski wspomniał już w swojém sprawozdaniu o Modlnicy. Jeszcze przed p. Sadowskim byłem kilka razy w Modlnicy i nawet trochę kopałem to cmentarzysko. Podaję więc tu moje spostrzeżenia, które w części uzupełnić mogą poszukiwania pp. Sadowskiego i Umińskiego pod względem cmentarzyska w Modlnicy.

Istnieje tradycyja, że ś. Wojciech idąc z Krakowa na Pomorze, dotąd przez tłumy Krakowian był

odprowadzany. Pochód ten zatrzymał się pod pewną lipą, tu ś. Wojciech przemówił do ludu i pożegnał go. Na tę pamiątkę nowo nawróceni zbudowali na tém miejscu kapliczkę i dali nazwisko téj miéjscowości: Modlnica, od modlenia się. Kapliczka pod lipą stała jeszcze w r. 1832. Owéj historycznéj lipy ma się rozumieć dawno niema, ale cała ta okolica nazywa się i dziś Podlipą, a miéjsce gdzie stała kapliczka nazywają Ogrojcem. Otóż na tém Ogrojcu, na dość znacznéj przestrzeni pokazują się kości ludzkie i czaszki, a przy głębszém kopaniu skorupy od urn i narzędzia krzemienne, niektóre pięknie obrobione.

Ś. Wojciech nie przypadkowo stanął pod lipą, o któréj pamięć u ludu pozostała. Nie przypadkowo, tu, a nie gdzieindziéj żegnał lud Krakowski. Lipa musiała mieć znaczenie mitologiczne, bo że Słowianie czcili drzewa, szczególnie dęby i lipy, wiadomo dobrze. Pod Lipą i przedtém poganie słowiańscy zbiérać się musieli i modlić się do Lipy, lub pod jéj cieniem i świętą opieką do innych swych bogów. Była więc już wtedy Modlnicą i dla tego to ś. Wojciech tu zatrzymał się, tu modlił się, nowo nawróconych pożegnał, i na tém miéjscu jako świętém u pogan, kapliczkę wznieść kazał, a może tylko przerobić z świątyni pogańskiéj. Było tu i cmentarzysko pogańskie, na którém ciała palono i w urnach popioły grzebano. Gdy wiara ś. zaszczepioną została, toż samo cmentarzysko istniało i daléj, ale już nie palono, tylko grzebano umarłych wedle zwyczajów chrześcijańskich. Ma więc cmentarzysko Modlnickie pewną archeologiczną doniosłość, jako świadek odległéj przeszłości i za-

razem przechowujące dwie epoki zwyczajów pogrzebowych.

Śród naszych wycieczek tego lata (1875), jedna dawała nadzieję znalezienia kurhanów, mogił w okolicach Krakowa. Zwrócił moją uwagę na ten rzadki zabytek Dr. Aleksander Kremer. Pośpieszyłem więc 19 września do Zakliczyna, w powiecie Wielickim, majętności J. Ex. Dra Kopffa, a znalazłszy tu gościnne przyjecie i światłą pomoc poświęciłem więcéj tygodnia dokładnemu o ile pozwoliły słoty jesienne zbadaniu téj miéjscowości.

Zakliczyn położony w piéknéj podgórskiéj okolicy, należy do najstarożytniéjszych osad w tym kraju. Świadczą o tém grodziska, jaskinie, a w końcu kurhany. W czasach historycznych Zakliczyn wraz z Myślenicami, Głogaczowem i kilku innémi wsiami należał już w piérwszéj połowie XV stulecia do znakomitéj rodziny Jordanow, którzy się z Zakliczyna pisali. Kościół parafijalny w Zakliczynie istniał już w r. 1449, ale fundowany daleko wcześniéj. Zaledwo pod koniec wieku XVIII od Jordanow przeszedł Zakliczyn do księcia Karola de Ligne, następnie do Brzezińskich i w końcu do Kopffów.

Kurhany Zakliczyńskie znajdują się na niwie pod lasem w miéjscowości zwanéj Czerwoną górą. Było ich tu ze 200, jeśli nie więcéj; ale dawno zniszczone przez oranie, chociaż ślady niektórych jeszcze dość znaczne. Większych kurhanów, nieuszkodzonych, chociaż i z tych niektóre były już rozkopywane nieumiejętnie, ocalało jeszcze 20. Kurhany Zakliczyńskie leżą na północ od niwy Kamionki; na południe od Brzonszowic i wsi Drohini; na wschód od wsi i

kościoła w Zakliczynie, a od zachodu Bożenty. Na południo-zachodzie płynie rzéka Raba, strumyk zaś Solówka albo Bożentka oddziela od wsi Bożenty. Na zachodnio-południowéj stronie leży wieś Zawada.

Przestrzeń zajmowana przez kurhany w prostéj linii przy drodze wynosi 279 metrów. Ale od piérwszego dużego kurhanu przy drodze, jadąc z Zakliczyna, na lewo, są jeszcze dwa wysokie kurhany i bardzo wiele mniéjszych, których tylko ślady pozostały. Większe kurhany mają przeszło 20 metrów obwodu i blizko 12 metrów krzyżowéj miary.

Że wszystkie te kurhany były usypane, nie może ulegać najmniéjszéj wątpliwości. Kształt ich zupełnie podobny do zwykłych mogił kurhanów. Znam dobrze kurhany tak zwane bojowe. Tych ostatnich powiérzchnia zwykle bywa płaska, tak aby mogło na niéj stać wygodnie dwóch, albo i więcéj łuczników. Kurhany takie najczęściéj znajdują się przy grodzisku, w pewnym systematycznym porządku, tak np. jeden, za nim dwa obok siebie, daléj trzy, późniéj cztéry, a następnie znowu 1, 2, 3, 4 i t. d. Gdy z jednéj strony kurhany bojowe mają zwykłe grodziska, jako miejsce obronne, z drugiéj graniczą prawie zawsze z rzéką, lub jeziorem. System ich fortyfikacyjny bardzo wyraźny. Wszystkie jednéj wysokości i obwodu z wyjątkiem tylko jednego strażniczego, bardzo wysokiego, który zawsze sypano na uboczu.

Tu niema nic podobnego. Niema ani grodziska, ani rzéki, ani pewnego systematu. A chociaż ciągną się w jednéj linii, rozrzucone jednak w nieładzie i niejednostajnéj będąc wielkości, jeden wyższy, drugi niższy. Mogę się mylić, sądzę jednak z głębokiém przekona-

niem, że nie były to kurhany bojowe. A więc jakie? Niebyły i ofiarne, bo ofiarnych kurhanów w tak znacznéj ilości nigdy nie sypano. Tak samo nie były to i kurhany-drogoskazy, bo i takich jeden obok drugiego nie sypano. Jakież więc mogło być przeznaczenie tych kurhanów? Mogły być tylko mogiłami.

D. 20 września przystąpiłem do rozkopania jednego z najmniéjszych kurhanów. Miara krzyżowa wynosiła z południa na północ 570 c. i ze wschodu na zachód 430. Do głębokości 35 c. kurhan usypany ze zwykłéj ziemi. a daléj z drobnych kamyków piaskowca i tak zwanego żeleźniaka (piaskowiec z niedokwasem żelaza). Dokopano się do głębokości 209 c. i nic zgoła nieznaleziono, coby naprowadzać mogło na domysł, że w tém miejscu były pogrzebione zwłoki.

D. 21 września rozpoczęto kopanie drugiego, większego kurhan, którego obwód wynosił 2155 c., krzyżowéj zaś miary od wschodu na zachód 780 i z południa na północ 860. W tym kurhanie mniéj było kamyków, a więcéj ziemi. Dokopano się do głębokości 210 i także nic nieznaleziono.

22go i w kilku dniach następnych zbadano jeden z największych kurhanów, którego obwód wynosił 26 metrów, z południa na północ miał 1043 i ze wschodu na zachód 1223. Kurhan ten rozkopano do głębokości 365 c. od powiérzchni, a od poziomu 160. Długość wykopanego dołu wynosiła 269, szérokość 247 c. I tu ziemia przemięszana z kamykami. Miejscami kamyki tak foremnie ułożone i tak mocno ubite, że tworzyły jakby skałę, ale grubość ich nie wielka i po rozbiciu znowu pokazywała się ziemia i drobne kamyki. Co ciekawsze, że na głębokości 327 c. znalazło

się w jedném miéjscu sporo węgli drzewnych. I nic więcéj. Może wypadało jeszcze głębiéj kopać, chociaż to nie zgadza się z systematem przyjętym w takich razach, a w końcu słota i w ogóle spóźniona jesienna pora stanęły na przeszkodzie dalszym badaniom.

Tak więc kurhany zakliczyńskie, niezważając na staranne rozkopanie trzech z nich, znowu pozostały tajemnicą. To tylko powiedzieć mogę, że kurhany te nie samorodne, ale sypane; że nie miały przeznaczenia warowni, czyli tak zwanych kurhanów bojowych.

J. Ex. Dr. Kopff, którego badania te bardzo zajmowały, wyraził trafne zdanie, że dla głębszego przekonania się, ażali wszędzie na Czerwonéj górze grunt tak samo kamienisty i czy kamienie tego samego gatunku jakie się znalazły w kurhanach, wypadałoby przeprowadzić dół od jednego do drugiego z rozkopanych kurhanów na takiéj głębokości, jak wykopane doły w tych ostatnich, t. j. przynajmniéj na 160 c. pod poziomem; ale nie było już czasu do urzeczywistnienia téj myśli.

Okolice Zakliczyna bogate w zabytki. O milę stąd panuje nad okolicą wspaniałe grodzisko w Poznachowicach górnych i dziś tak nazywane. Na południowo zachodnim zaś stoku Czerwonéj góry, naprost Bożenty, któréj nazwisko także daje do myślenia, w skalistej z piaskowych kamieni górze, jest jaskinia, do któréj przystęp nadzwyczaj stromy i uciążliwy. Główne wejście do jaskini, położone nad parowem na 100 przeszło metrów, składa się z otworu mającego wysokości 2 metry, szérokości 247 c. Wewnątrz jaskini idzie się wązkim kurytarzem na przestrzeni 5 m., poczém załom zasypany gruzem i dziś, bez poprzednie-

go oczyszczenia, jest nie do przebycia. Ku zachodowi są jeszcze inne dwa wejścia, daleko mniéjsze. Musiały one być w związku z główną jaskinią.

Niedaleko od Zakliczyna, w Czechówce pana Oszackiego, przed nie wielu laty, pode dworem, na polu, znaleziono 6 narzędzi, w rodzaju kul, albo proc, z płaskiem, okrągłém dnem, którego średnica wynosi 65mm.

Ostatnią wycieczkę odbyliśmy do Michałowic. W blizkiéj okolicy jest wieś Bibice, przy któréj, nad parowem, jest kilkanaście wysokich stożkowatych kopców. Niektóre z nich przecięte przez połowę podłużnie, inne potrójnie w połączeniu ze sobą, tworzą jakoby szaniec. Gdy przypomnimy sobie, że w Węgrzcach, we dworze przy Michałowicach była główna kwatera Kościuszki, znaczenie tych szańców łatwo da się wytłómaczyć. Ale daleko ciekawszy parów, po nad którym te kopce rozrzucone, gdyż w nim, jak nas zapewniano, znaleziono kości olbrzymich zwiérząt; gdzie się one podziały, nie mogliśmy wyśledzić. Parow ten zaczyna się wyżéj Bibic, od góry Wrzosy, przerzyna Bibice, okrąża Witkowice i Górkę-narodową i koło Prądnika Białego łączy się z Rudawą. Musiało to być niegdyś łożysko rzéki, a i dziś środkiem parowu płynie strumyk niewielki, który na wiosnę i niekiedy latem w czasie ulewy przybiéra postać szérokiéj rzéki.

Taki jest rezultat naszych wycieczek. Były to tylko poszukiwania, lecz nie badania, które jedynie do głębszych studyjów doprowadziéby mogły. Badaniem nazwałbym tylko rozkopanie kurhanów w Zakliczynie, chociaż i te do pomyślnych rezultatów nie doprowadziły. W każdym razie poszukiwania nasze pozwalają zaliczyć do tworzącego się w Sekcyi

Wykopalisk Wykazu zabytków przedhistorycznych. zabytki z bliższych okolic Krakowa, o których istnieniu mamy dostateczne przeświadczenie, a mianowicie: Jaskinie: Twardowskiego, w Mnikowie, w Brodach i w Zakliczynie Grodziska: Tynieckie, Płazkie. Lipowieckie, na Bukowicy. Libiążskie i Zakliczyńskie. Zamki i klasztory, które na grodziskach powstały: na Wawelu. w Bielanach, w Tyńcu, w Tenczynku. w Czerny. w Lipowcu i Oświęcimiu. Cmentarzyska: w Borku Fałęckim, przy Krzyszkowicach przy Kobierzynie, w Kwaczale, w Jankowicach, w Zrzódłach, w Żarkach, w Zjajkach, Jasieniu, Kociele. Sieradce. w Modlnicy. Mogiły: w Sobolowie, w Bogucicach. Ostrowiu. Kurhany: w Zakliczynie. Torfowiska. w których kamienne lub bronzowe przedmioty znajdowano: Skotnicko-Skawińskie. Kobierzyńskie i Kwaczalskie. W końcu w wykazie zabytków znajdą miejsce Czechówka, gdzie kule znaleziono i Bibice, gdzie kości olbrzymich zwierząt znajdowano.

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO

Akademii Umiejętności.

Tom VI.

W KRAKOWIE.
Nakładem Akademii.
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Ignacego Stelcla.
1877.

TREŚĆ

A. Rozprawy.

Str.

Dr. Józafat Zielonacki: Czy według prawa rzymskiego można było zasiedzieć na mocy wyroku? a w ogólności: jak prawo rzymskie pojmowało tytuł zasiedzenia? . . . 1—20

Dr. Piotr Burzyński: O prawie bliższości w dawnéj Polsce . . . . . 21—52

Wacław Aleksander Maciejowski: Antoni Zygmunt Helcel, jako prawnik-historyk . 53—258

Michał Bobrzyński: O nieznanym układzie prawa polskiego przez Jana Sierakowskiego z r. 1554 . . . . . 259—295

Dr. Udalryk Heyzmann: Uwag kilka nad uprawnieniem dzieci nieślubnych przez następne małżeństwo . . . . . 296—322

Dr. Stanisław Smolka: Tradycyja o Kazimiérzu Mnichu. Przyczynek do historyjografii polskiéj XIII. wieku (z tablicą) . . . . . 323—353

B. Sprawozdania.

Posiedzenia Wydziałowe . . . . . I, II, IX, XIII

Posiedzenia Komisyi historycznéj . . . . . II, IV, XIV

Posiedzenia Komisyi archeologicznéj . . . . VI, VII, XVI

Posiedzenia Komisyi prawniczéj . . . . . V, XVII

C. Dodatek.

Sprawozdanie z posiedzeń ósmego międzynarodowego kongresu antropologiczno-archeologicznego w Peszcie w r. 1876 przez J. N. Sadowskiego (z dwoma tablicami.) . . I—XXVI.

I.

ROZPRAWY.

Czy według prawa rzymskiego można było zasiedzieć na mocy wyroku? a w ogólności: jak prawo rzymskie pojmowało tytuł zasiedzenia?

przez Czł. Dr. J. Zielonackiego.

Kwestyja: kto posiada *pro judicato*, nie jest tak prostą i jasną, iżby wszelką wątpliwość z góry wykluczała. Dla tego Autor usiłuje przedewszystkiém wyjaśnić: kiedy i w jakich okolicznościach posiadanie opiéra się na wyroku. Kwestyję: czy posiadacz *pro judicato*, może zasiedzieć, roztrzyga Autor twierdząco. W drugiéj części rozprawy dowodzi autor, że tegocześni badacze prawa rzymskiego tytuł zasiedzenia mylnie pojmują, rozumiejąc przezeń taką przyczynę posiadania, która może nadać własność, gdy nie ma przeszkód nabycie jéj udaremniających. Zdaniem autora definicyja ta jest zbyt ciasną, gdyż nie obejmuje wszystkich tytułów zasiedzenia. Autor tu zaznacza, że, gdyby tytuł zasiedzenia był tém samém, co przyczyna posiadania mogąca nadać własność, wtedy zasiedzenie nie mogłoby mieć miejsca w wielu przypadkach, w których, wedle wyraźnego świadectwa źródeł, rzecz posiadaną zasiedzieć można. Autor pojmuje tytuł zasiedzenia jako taki stan posiadania, który jest na

pozór legalny, na pozór zgodny z ustawami. Posiadający rzecz cudzą, twierdzi autor, narusza prawo właściciela, mimo to nabywa on rzecz na własność przez upływ czasu, gdy są warunki po temu; gdyż dobro spółeczne wymaga, aby stan faktyczny, jakim jest posiadanie przechodził w stan prawny. Chodzi tu jednak głównie o to, aby czyn bezprawia, jakiego się posiadacz w obec właściciela dopuszcza na jaw nie występował, ale się niejako ukrywał, innemi słowy chodzi głównie o to, aby posiadanie było na pozór legalném, gdyż tylko w tym wypadku zasiedzenie bez obrazy uczucia sprawiedliwości w interesie dobra spółecznego dopuszczoném być może.

Czy według prawa rzymskiego można było zasiedzieć na mocy wyroku? a w ogólności: jak prawo rzymskie pojmowało tytuł zasiedzenia?

Nim przystąpię do rozwiązania kwestyi: czy według prawa rzymskiego można było zasiedzieć na mocy wyroku, należy mi wpierw wyjaśnić dokładnie: kiedy i w jakich okolicznościach posiadanie opiéra się na wyroku. Rzecz ta nie jest bowiem tak prostą i jasną, iżby wszelką wątpliwość w téj mierze z góry wykluczała. W tym celu wezmę pod rozwagę trzy kategoryje przypadków.

Po piérwsze. Powstał spór o własność, Sąd po zbadaniu stanu rzeczy rozstrzyga spór na korzyść Pozwanego, który w skutek tego pozostaje i nadal posiadaczem przedmiotu spornego.

Zdawaćby się mogło, że Pozwany, skoro wyrokiem Sądu w posiadaniu utrzymany został, przedmiot sporny począwszy od dnia wyroku *pro judicato* posiada. Tak jednak nie jest, gdyż owszem wszelkie względy prawne za tém przemawiają, byśmy twierdzili, że Pozwany i po wyroku z tego samego tytułu co i dawniéj posiada, a więc *pro autore*, jeżeli rzecz kupił, *pro donato*, jeżeli mu darowaną była, *pro legato*, jeżeli ją nabył przez zapis, *pro herede*, jeżeli ją wziął w posiadanie jako należącą do spadku i t. d.

Zastanówmy się teraz nad tém: czy faktowi, że zapadł wyrok, mocą którego Pozwany w posiadaniu przedmiotu spornego utrzymany został, można przypisać tę moc, tę potęgę, jaka jest konieczna, aby dawny tytuł posiadania mógł być zamieniony na nowy tytuł. Otóż takiéj siły, takiéj mocy nie posiada wyrok,

gdy Sąd spór o własność rozstrzyga na korzyść Pozwanego; o czém łatwo się przekonamy, gdy zbadamy dokładniéj naturę takiego wyroku.

Wyrok, o jakim tu mowa, nie dotyka bynajmniéj kwestyi własności, o ile ta się odnosi do osoby posiadacza, przeciw któremu skarga o własność (rei vindicatio) wyniesioną była, to jest Sąd, oddalając Powoda ze skargą wydobywczą (rei vindicatio), nie orzeka tego, że pozwany posiadacz jest właścicielem; doniosłość wyroku w ogóle nie jest tu dodatną, ale ujemną, gdyż Sąd stwierdza tu jedynie okoliczność, że Powód nie zdołał przytoczyć dowodów, któreby jasno okazały, że rzecz, którą od posiadacza jako swoją windykuje, rzeczywiście do majątku jego należy: Wypływa ztąd samo z siebie, że, co się tyczy Pozwanego i jego posiadania; dawny stan rzeczy, mimo zapadłego wyroku, w niczém zmieniony nie został, tém, samém, że Pozwany i po wyroku *pro judicato* posiadać nie może.

Wprawdzie służy Pozwanemu, gdyby po raz drugi przez Powoda, który sprawę przegrał, niepokojonym być miał, excepcyja *rei judicatae*, to jest Pozwanemu, gdy mu tego potrzeba, wolno jest odwołać się także i do wyroku. Ale odwołanie się do wyroku nie jest tu tém samém, co oparcie posiadania na wyroku. Albowiem excepcyja *rei judicatae* polega na zasadzie, że interes publiczny tego wymaga, aby nikomu nie było wolno wnosić ponownie do Sądu sprawy, która już raz wyrokiem rozstrzygnięta została. Na tę zatém zasadę powołuje się Pozwany, zasłaniając się excepcyją *rei judicatae*, nie zaś na fakt, że jego posiadanie gruntuje się na wyroku. Dla tego też

ztąd, że mu służy excepcyja *rei judicatae*, nie należy wnioskować, że on począwszy od dnia wyroku, posiada *pro judicato*.

Po drugie. Wierzyciel pozywa dłużnika, żądając od niego, aby się uiścił z długu, Sąd skazuje dłużnika, a ten traduje wierzycielowi rzecz dłużną.

Zachodzi pytanie: z jakiego tytułu wierzyciel posiada? Na piérwszy rzut oka, nasuwa się tu myśl, że posiada *pro judicato*. Ale po dokładniejszém zastanowieniu się, przychodzimy do przekonania, że on posiada *pro soluto*. *Causa possessionis*, tytuł posiadania, przyczyna posiadania, jest to bowiem takie wydarzenie, taka okoliczność, taki fakt, który wzięcie rzeczy w posiadanie bezpośrednio spowodował. Otóż w przypadku, gdy dłużnik się uiszcza, czynnie i bezpośrednio w chwili wzięcia rzeczy w posiadanie działającym faktem, nie jest wyrok, ale tradycyja rzeczy dłużnéj.

Wprawdzie uiszczenie się z długu, nastąpiło tu z powodu, że zapadł wyrok skazujący dłużnika, ale to istoty rzeczy nie zmienia. Należy zatém tak argumentować: wyrok spowodował *solutionem*, uiszczenie się z długu, bo bez wyroku nie byłby dłużnik się uiścił; zapłata zaś długu jest bezpośrednią przyczyną z któréj wierzyciel posiada.

Aby rzecz tę wszechstronniéj wyjaśnić, zbadajmy bliżéj naturę wyroku, którym Sąd skazał dłużnika na zapłatę długu. Wyrok taki różni się esencyjonalnie od wyroku, którym w procesie o własność stwierdzoném zostało, że przedmiot sporny do powoda należy. Rzecz ma się tu tak: Gdy Sąd skazuje posiadacza, aby właścicielowi przedmiot do niego należący

zwrócił, wtedy wyrok przywraca normalny stan rzeczy, który z winy posiadacza naruszony został; rzeczy zatém powracają do tego stanu, jaki nieprzerwanie powinien był istnieć; a właściciel po tradycyi posiada rzecz swoją. Ale ponieważ wyrokiem orzeczoném było, że przedmiot sporny do niego należy, przeto on posiadania swego na czém inném oprzéć nie może, tylko na wyroku. Oczywistém jest bowiem, że tu nie tradycyja jest przyczyną posiadania, skoro właściciel nie nabył własności dopiéro przez tradycyją, ale już przedtém, może i kilka lat piérwéj.

Całkiem inaczéj rzecz się ma, gdy Sąd skazuje dłużnika na zapłatę długu. Wyrok w tym wypadku nie orzeka, że rzecz dłużna należy już *in praesenti* do wierzyciela, owszem Sąd uznając, że rzecz dłużna *in praesenti* jeszcze jest własnością dłużnika, poleca mu, aby ją do majątku wierzyciela wcielił, by odtąd była tego własnością. Wierzyciel po odebraniu zapłaty posiada rzecz, która mu się od dłużnika należała, jako swoją, ale ponieważ rzecz ta dopiéro przez akt uiszczenia się z długu do majątku jego wcieloną została, przeto oczywistém jest, że akt uiszczenia się jest jedyną przyczyną jego posiadania. Posiada ją zatém nie *pro judicato*, ale *pro soluto*. A gdyby go kto zapytał: z jakiego tytułu posiada, powinienby odpowiedzieć: posiadam, bo Sąd uznał, że rzecz, którą mam w swéj mocy, od dłużnika mi się należy, a ten mi ją tradował w zamiarze uiszczenia się z długu; że zaś nabyłem jéj własność równocześnie z posiadaniem przez akt uiszczenia się z długu, przeto posiadam *pro soluto*, a nie *pro judicato*, pomimo że dłużnik uiścił się nie dobrowolnie, lecz z nakazu Sądu.

Po trzecie. Powód wynosi skargę wydobywczo (rei vindicatio), żądając od posiadacza, aby mu rzecz sporną jako jego własność zwrócił, Sąd przychyla się do żądania Powoda i skazuje Pozwanego na zwrot własności; ten w wykonaniu wyroku traduje rzecz Powodowi. Tu powód posiada *pro judicato*, gdyż wola Sądu jest tu jedyną przyczyną posiadania.

Kwestyja: czy według prawa rzymskiego można było zasiedzieć na mocy wyroku, dotyczy zatém tylko tego przypadku, o którym tu mowa. Należy ją więc właściwie sformułować w ten sposób: czy ten, kto w sporze o własność przez Sąd za właściciela mylnie uznany został, może rzecz sporną zasiedzieć, gdy rzecz ta należy bądź do Pozwanego, który spór przegrał, bądź do trzeciego, który do procesu wcale nie wchodził?

Odmienne są w téj mierze zdania Romanistów. Jedni twierdzą, że wola Sądu objawiona wyrokiem nadaje posiadaczowi tytuł do zasiedzenia, inni zaś są przeciwnego zdania.

Sądzę, że każdego z góry nieuprzedzonego zastanowić powinno, że w ogóle mogła powstać w téj mierze wątpliwość: czy stan faktyczny oparty na wyroku, jakim jest posiadanie *pro judicato*, przez upływ czasu może przejść w stan prawny, jakim jest własność. Kto bowiem, jak posiadacz *pro judicato*, oparł swe posiadanie na wyroku, ten niewątpliwie odwołuje się do powagi wielkiego znaczenia i wpływu; podstawa prawna posiadania, które nabył z powodu wyroku, jest prawie tak silną, jak podstawa prawna posiadającego z woli saméj ustawy. Porównajmy teraz posiadającego *pro judicato* z posiadaczem, który rzecz

kupił od niewłaściciela. Oczywistém jest, że tytuł posiadania posiadającego rzecz nabytą od niewłaściciela przez kupno (pro emtore), o wiele jest słabszym od tytułu, z którego posiada ten kto odwołuje się do wyroku. Albowiem posiadacz *pro emtore* ma za sobą wolę osoby prywatnéj, która zresztą w przypadku, o którym tu mowa nie miała prawa rzecz sprzedawać, gdy tymczasem posiadający *pro judicato* odwołuje się do powagi organu publicznego, który ma władzę rozsądzać spory między stronami, a to w tym stopniu, że wyroki jego poczytują się za nieodwołalne i nietykalne, jak to wyraża maksyma rzymska: *res judicata pro veritate habetur.*

Wiadomo powszechnie, że kto kupił rzecz od niewłaściciela może ją przez upływ czasu na własność nabyć, innemi słowy, że tytuł, na którym kupujący rzecz od niewłaściciela swe posiadanie opiéra, jest zarazem tytułem do zasiedzenia. Dla czegóżby więc posiadacz *pro judicato*, nie miał mieć tytułu do zasiadzenia, skoro podstawa prawna jego posiadania niemówmie jest silniejszą, niż podstawa prawna posiadającego *pro emtore*?

Weźmy teraz inny przykład. Uznanem jest powszechnie, że nawet i taki posiadacz może zasiedzieć, który rzeczy nie kupił, jak mylnie mniema, jeżeli okoliczności błąd jego usprawiedliwiają. Posiadacz taki nie ma właściwie na czém oprzeć swego posiadania, bo skoro w rzeczywistości nie kupił, to też nie może odwołać się na nikogo, z któregoby wolą posiadał; posiada on zatém całkiem samowolnie, *possidet, quia possidet.* A mimo to ma tytuł do zasiedzenia.

Postawmy teraz takiego samowolnego posiadacza obok posiadającego *pro judicato* i porównajmy obu tych posiadaczy ze sobą. Większego kontrastu prawie nie ma na świecie. Posiadacz *pro judicato* ma za sobą wyrok, a więc wolę organu publicznego, którą każdy uszanować winien, ten drugi zaś posiadacz, który nie kupił, ale mylnie mniema, że kupił, posiadanie mniéj samowolnie jak ten, ktoby np. rzecz ukradł, a na uniewinnienie jego to się tylko przytoczyć da, że okoliczności niewiadomość jego uniewinniają. To téż on jedynie z powodu swéj okolicznościami usprawiedliwionéj niewiadomości ma tytuł do zasiedzenia. Ale jeżeli on, co posiada samowolnie, może nabyć własność przez upływ czasu, dla czegóżby droga do nabycia własności przez zasiedzenie zamkniętą być miała dla posiadającego *pro judicato*? Zjawisko takie byłoby zbyt anomalijném i rażącém, aby w rzeczywistości mogło mieć miejsce.

Ale przytoczmy jeszcze więcéj takich przykładów, z których się również przekonamy, jak wielce niepodobną do prawdy jest opinija tych Romanistów, którzy twierdzą, że posiadacz *pro judicato* rzeczy przez siebie posiadanéj zasiedzieć nie może. Uznaném jest powszechnie, że posiadacz *pro adjudicato* ma tytuł do zasiedzenia, to jest posiadacz, któremu Sąd rzecz na własność przysądził. Posiadanie *pro adjudicato*, co się tyczy przyczyny posiadania, niczém się nie różni od posiadania *pro judicato*, gdyż i jedno i drugie opiéra się na woli Sądu. A ztąd wypływa wniosek, że skoro posiadacz *pro judicato* może nabyć własność przez zasiedzenie, to téż i posiadacz *pro judicato* powinien mieć tytuł do zasiedzenia.

L. 29. D. de *de usurp. et usuc.* (41. 3) [1]) poucza nas, że ten, kto nabył posiadanie przez układ pojednawczy (transactio), może zasiedzieć rzecz należącą do trzeciego, który był całkiem obcym układowi pojednawczemu. Układ pojednawczy, jak wiadomo, zakończa spór między stronami kontraktującemi, a to tak stanowczo jak wyrok. Dla tego też Juryści rzymscy stawiają go na równi z wyrokiem. Jeżeli więc można nabyć własność przez upływ czasu na podstawie układu pojednawczego z tytułu *pro transacto*, dla czegoby posiadacz *pro judicato* nie miał mieć tytułu do zasiedzenia?

Z L. 13. §. 1. D. *de jurejurando* etc. (12. 2.) [2]) dowiadujemy się, że i ten ma tytuł do zasiedzenia, kto wygrał proces w skutek złożenia przysięgi (*juramentum*) w piérwszém stadyjum procesu, to jest w tym okresie czasu, kiedy proces toczył się przed Magistraturą (*in jure*). Ponieważ przysięga złożona przed Magistraturą, taki sam miała skutek jak wyrok, przeto nasuwa się sama z siebie myśl, że i pod względem zdolności zasiedzenia nie było różnicy między posiadaczem *pro judicato* a posiadającym z powodu złożonéj przysięgi.

---

[1]) „Cum solus heres essem, existimarem autem, te quoque heredem esse, res hereditarias pro parte tibi traditi, propius est, ut usu eas capere non possis — ita tamen hoc verum est, si non ex transactione id factum fuerit.“ Porówn. także L. 38. §. 3. eod. i L. 8. C. (17. 16).

[2]) „Julianus ait, eum qui juravit fundum suum esse, post longi temporis praescriptionem etiam utilem actionem habere debere.“

Dotychczasowy nasz wywód zmierzał do tego, by wpoić przekonanie, że byłoby zjawiskiem w wysokim stopniu anomalijném i wyjątkowém. gdyby posiadacz *pro judicato* nie miał tytułu do zasiedzenia, skoro mogą zasiedzieć nie tylko posiadacze jemu równi, ale i tacy posiadacze, których tytuł posiadania jest o wiele słabszym, niż tytuł, z którego on posiada.

Przejdę teraz do argumentów innego rodzaju, gdyż starać się będę wprost dowieść, że posiadający *pro judicato* może rzecz zasiedzieć. Że tak jest rzeczywiście dowodzi tego L. 3. do 5. D. *de Publiciana actione* (6. 2.), która brzmi: „*Ait Praetor: Ex justa causa petet. Qui igitur justam causam traditionis habet, utitur Publiciana. Et non solum emtori bonae fidei competit Publiciana, sed et aliis: ut puta ei, cui dotis nomine res tradita est, necdum usucapta; est enim justissima causa, sive aestimata res in dotem data sit, sive non. Item si res ex causa judicati sit tradita vel solvendi causa* (L. 4.), *vel ex causa noxae deditionis*, (L. 5.) *sive vera causa sit, sive falsa.*“

W powyższym fragmencie stoi wyraźnie, że kto posiada *pro judicato* może działać przez skargę Publicyjańską; z czego wypływa, że on może także zasiedzieć, gdyż skarga Publicyjańska polegała na fikcyi, że czas do zasiedzenia potrzebny już był upłynął, jak się to zresztą okazuje z jéj formuły petytoryjnéj, która brzmiała: *Si quem hominem A. A. emit, isque ei traditus est, anno possediset, tum si eum hominem, de quo agitur, ejus ex jure Quiritium esset oporteret, judex condemna, si non paret absolve.*

Myliłby się, ktoby mniemał, że powyższy fragment nie jest znanym Romanistom broniącym opinii,

że posiadacz *pro judicato* nie mógł zasiedzieć. Tak nie jest, znają oni go dokładnie, ale do czegóż interpretacyja. To też go tak interpretują, bo był zgodny z ich opinią. Twierdzą więc: że słowa: „*si res ex causa judicati sit tradita*“ nie odnoszą się do wypadku, gdy posiadacz przegrawszy sprawę o własność z nakazu sądu rzecz Powodowi, jako jego własność zwrócił.

Wedle zdania ich w przytoczonym ustępie mowa jest o uiszczeniu się z długu w skutek nakazu sądu, podczas gdy tuż po nim następujące słowa: „*vel solvendi causa*,“ zdaniem ich także mówią o uiszczeniu się z długu, ale takiém, które nastąpiło dobrowolnie.

Ależ twierdzenie to nie ma podstawy. Ustęp bowiem w mowie będący nie może żadną miarą odnosić się do tego przypadku, gdy zapłata długu nastąpiła z nakazu sądu, gdyż wierzyciel, który odebrał zapłatę od swego dłużnika nie posiada *pro judicato*, lecz *pro soluto*, bez względu na to, czy dłużnik zaspokoił go z nakazu sądu, czy też dobrowolnie. Staraliśmy się dowieść tego powyżéj i aby się nie powtarzać odsyłamy do tego, co tam w téj mierze nadmienioném było.

Mam to silne przekonanie, że żaden Jurysta rzymski nie napisałby o wierzycielu, który odebrał zapłatę w skutek wyroku, iż jemu rzecz dłużna *ex causa judicati* wręczoną była; gdyż w taki sposób nie można się wyrazić o posiadającym *pro soluto*.

Wypada tu zauważyć, że opinija, iż posiadacz *pro judicato* nie może zasiedzieć, ściśle się wiąże z teoryją Romanistów o tytule zasiedzenia. Rozumieją oni bowiem przez tytuł zasiedzenia taką czynność prawną, na podstawie któréj własność nabytą

być może, gdy nie ma przeszkód jéj nabycie udaremniających.

Według powyższéj teoryi tyle jest tytułów zasiedzenia, ile jest sposobów nabycia własności. Że zaś wyrok nie należy do sposobów nabycia własności z wyjątkiem wyroku adjudykacyjnego, to jest przysądzającemu komu jakie prawo, przeto z teoryi Romanistów o tytule zasiedzenia, rzeczywiście wypływa, że posiadacz *pro adjudicato* może zasiedzieć, podczas gdy posiadacz *pro judicato* nie powinienby mieć tytułu do zasiedzenia, pomimo, że równie jak tamten z woli sądu posiada.

Jest to w ogóle słabą stroną teoryi Romanistów o tytule zasiedzenia, że nie jest w zgodzie z faktami. Bo ona nie da się pogodzić nie tylko z tym faktem, że posiadacz *pro judicato* ma tytuł do zasiedzenia, ale jeszcze i z innémi. I tak z powyżéj przytoczonéj L. 13. §. 1. D. *de jurejurando* (12. 1.) wiemy, że zasiedzieć może i ten, kto nabył posiadanie na podstawie przysięgi. Przysięga także nie należy do sposobów nabycia własności, dla tego według teoryi Romanistów o tytule zasiedzenia, posiadający na mocy przysięgi nie powinienby módz zasiedzieć. A przecież on ma niewątpliwie tytuł do zasiedzenia, czemu zresztą żaden z Romanistów nie zaprzecza z powodu, że na to są bardzo jasne świadectwa źródeł. Co więcéj z teoryją Romanistów o tytule zasiedzenia nie można pogodzić i tego faktu, że posiadający rzecz cudzą może także i wtedy zasiedzieć, gdy się odwołuje do aktu prawnego, który wcale nie miał miejsca np. do kontraktu kupna, który nigdy zawarty nie był, byleby były okoliczności odpowiednie. Kto bowiem nie

posiada z przyczyny mogącéj nadać własność, ten niewątpliwie nie powinienby módz zasiedzieć, jeżeliby było prawdą, że tytuł zasiedzenia jest to samo co przyczyna mogąca nadać własność, gdy nie ma przeszkód nabycie jéj udaremniających; chybaby kto twierdzić chciał, że okoliczność, iż posiadacz w rzeczywistości nie posiada z przyczyny nadającéj własność, policzoną być winna między przeszkody nabycie własności udaremniające. Ale takie twierdzenie nie miałoby żadnéj wartości naukowéj. Gdy bowiem mówimy o przeszkodach udaremniających nabycie własności, przypuszczamy tém samém, że istnieje przyczyna mogąca nadać własność. Innemi słowy nabycie własności zawisło od dwóch warunków: powinna istnieć przyczyna mogąca nadać własność, a prócz tego nie powinna zachodzić przeszkoda, któraby niweczyła skutek wypływający z faktu, że istnieje przyczyna własność nadać mogąca.

Złotą prawdę zawiérają słowa Jurystów rzymskich: *non ex regula fit jus, sed ex jure regula.* Posądziéby można Romanistów, że o téj prawdzie zapomnieli. A przecież niewątpliwą jest rzeczą, że teoryja, aby była uzasadnioną, winna być zgodną z faktami; gdyż nie fakta naginać się mają do teoryi, ale teoryja do faktów.

Charakterystyczną jest nazwa, jaką Romaniści nadają tytułowi w tym wypadku, gdy posiadacz opiéra swe posiadanie na przyczynie posiadania nie rzeczywistéj, ale przez siebie urojonéj. Zowią bowiem tytuł zasiedzenia domniemanym (*titulus putativus*). Dziwna to nazwa, bo mieści w sobie sprzeczność, wskazując bowiem na tytuł neguje takowy. Ale jakkolwiek jest

dziwną, zaprzeczyć się nie da, że jest i konsekwentną i trafną, gdy ją oceniać będziemy z tego punktu widzenia, z którego Romaniści, określając swe pojęcie tytułu zasiedzenia, wychodzą. Kto bowiem jak oni twierdzi, że tytuł zasiedzenia jest to samo, co akt prawny mogący nadać własność, tego konieczność logiczna zniewala, by także i to twierdził, że posiadacz opiérający swe posiadanie na akcie prawnym, który w rzeczywistości nie miał miejsca, nabywa własność przez upływ czasu, nie z tytułu prawdziwego, ale z tytułu domniemanego i urojonego; a więc właściwie bez tytułu.

Z określenia zatém, jakie Romaniści nadają tytułowi zasiedzenia, wypływa ta ostateczna konkluzyja, że niekiedy tytuł nie jest warunkiem zasiedzenia. Żaden z Romanistów tego nie wypowiedział otwarcie z przyczyn, które łatwo zrozumieć. Ale mimo to pozostaje, zdaniem mojém, prawdą, że taka konkluzyja z ich pojęcia tytułu zasiedzenia ostatecznie wynika.

Doszliśmy tedy do rezultatu, że definicyja tytułu zasiedzenia, którą w pismach Romanistów czytamy, jest zbyt ciasną, aby wszystkie tytuły zasiedzenia objąć mogła. Należy nam zatém ich definicyję stósownie rozszérzyć. A sformułowanie takiéj definicyi będzie przedmiotem następnego wywodu.

Posiadacz pomimo że ma tytuł do zasiedzenia, nie ma tytułu do posiadania, to jest nie ma prawa rzeczy cudzéj posiadać, gdy ją zatém posiada, narusza prawo właściciela, który będąc władcą rzeczy prawnym, ma tém samém prawo owładnąć nią także fizycznie.

Są wprawdzie wyjątki od tego, np. zastawnik, któremu rzecz w zastaw daną była ma prawo rzecz cudzą posiadać, dla tego właściciel dopuszcza się kradzieży, *furtum possessionis* zwanéj, gdy go pozbawił posiadania rzeczy. Ale wyjątki te pomijam tu z powodu, że nie dotyczą tych przypadków, w których zasiedzenie ma miejsce. Tak więc pozostaje bezwzględną prawdą, że i taki posiadacz, który ma tytuł do zasiedzenia, prawo właściciela narusza, a tém samém dopuszcza się czynu bezprawnego w obec właściciela.

Z zasad prawa wypływa, że stan bezprawia nie może się przemienić przez upływ czasu w stan prawny, posiadanie zatém rzeczy cudzéj nie powinnoby pod żadnym warunkiem przechodzić w stan własności. Atoli dobro i bezpieczeństwo społeczne tego wymagają, aby faktyczne stósunki posiadania po upływie pewnego okresu czasu przybiérały charakter stosunków prawnych, gdyż inaczéj nie byłoby może własności, którąby się zakwestyjonować nie dała. Dlatego prawodawstwa wszystkich narodów uznały instytucyję zasiedzenia i uświęciły tém zasadę, że czas w pewnych okolicznościach staje się twórcą praw.

L. 1. D. *de usurp. et usuc.* (41. 3.) „*Bono publico usucapio introducta est, ne scilicet quarumdam rerum diu ac fere semper incerta dominia essent, cum sufficeret dominis ad inquirendas res suas statuti temporis spatium.*“ Zob. także L. 5. D. *pro suo* (41. 10).

Wszelako należało zasiedzenie zamknąć w pewnych granicach, to jest dopuścić je tylko pod pewnémi bliżéj określonémi warunkami. A jednym z ta-

kich warunków i to najgłówniejszym jest tytuł zasiedzenia.

Prawodawca wymagając tytułu ogranicza zasiedzenie do przypadków, w których czyn bezprawia, jakiego się posiadający w obec właściciela dopuszcza na jaw nie występuje, ale się niejako ukrywa z powodu, że są okoliczności, które go zasłaniają.

Tak więc tytuł zasiedzenia zdefinijować możemy: jako taki stan posiadania, który pozornie zgodnym jest z ustawami. Na jedno zatém wychodzi czy powiémy: B. ma tytuł do zasiedzenia, czy téż powiémy: posiadanie, które nabył B na pozór jest legalném.

Tytuł zasiedzenia zawisł od zbiegu odpowiednich okoliczności i jest on przymiotem posiadania w odróżnieniu od dobréj wiary, która jest przymiotem posiadacza.

Nasuwa się tu pytanie: jakich potrzeba warunków, aby posiadanie było pozornie legalném? Aby dać na nie odpowiedź, należy odróżnić ściśle dwa przypadki, to jest:

1) gdy przyczyna posiadania, do któréj się zasiadający odwołuje jest rzeczywistą (*causa vera possessionis*), np. rzecz w rzeczywistości była kupiona, darowana, dana w posag, tradowana w zamiarze uiszczenia się z długu itd.

2) gdy przyczyna, na któréj zasiadający swe posiadanie opiéra, jest urojoną (*causa falsa possessionis*), np. w masie spadkowéj znajduje się rzecz cudza, a dziedzic wziął ją w posiadanie w przekonaniu, że do spadku należy.

W piérwszym z powyżéj wymienionych przypadków posiadanie jest słuszném, a że jest słuszném

przeto też jest i pozornie legalném. Byłaby bowiem w tém sprzeczość, gdyby prawodawca posiadanie na pewnéj przyczynie np. na kupnie oparte, nawet pozornie za nielegalne poczytywał, pomimo że, przyczyna ta uznaną jest za słuszną *(justa causa possessionis)*. To też nazwa: „posiadanie słuszne, *possessio justa*" w zastósowaniu do posiadania rzeczy cudzéj, ściśle wziąwszy nie co innego wyraża tylko to: że posiadanie jest na pozór legalném. Że zaś nawet słuszne posiadanie cudzéj rzeczy w rzeczywistości legalném nie jest, o tém wątpić wcale nie można, skoro zaprzeczyć się nie da, że i słuszny posiadacz narusza prawa właściciela, gdy jego rzecz posiada. Legalném w rzeczywistości jest zatém tylko słuszne posiadanie właściciela.

W drugim przypadku posiadanie jest niesłuszném, bo samowolném Aby takie samowolne posiadanie było pozornie legalném, konieczném jest, by w saméj chwili wzięcia rzeczy w posiadanie taki był zbieg okoliczności, iż każdy w miejscu posiadacza byłby jak on, biorąc inteligencyję ludzką w przecięciu, mniemał, że posiadanie nabytém było z przyczyny słusznéj.[1]). Posiadacz słuszny zawsze ma tytuł

[1]) L. 5. §. 1. D. pro suo (41. 10) „Sed id, quod quis cum suum esse existimaret possederit usucapiet, etiamsi falsa fuerit ejus existimatio: quod tamen ita interpretandum est, ut probabilis error possidentis usucapioni non obstet, veluti si ob id aliquid possideam, quod servum meum, aut ejus, cujus in locum hereditario jure successi, emisse falso existimem; quia in alieni facti ignorantia tolerabilis error est.

L. 11. D. pro emtore (41. 4.) „Quod vulgo traditum est, eum qui existimat se quid emisse, nec

do zasiedzenia, posiadacz zaś niesłuszny ma go tylko w pewnych odpowiednich okolicznościach.

Piérwotnie prawodawstwo rzymskie wychodziło z zasady, że pozornie legalném może być tylko posiadanie słuszne. Okazuje się to z L. 9. D, *pro legato* (41. 8.) „*Pro legato usucapit, cui recte legatum est, sed et si non jure legatum relinquatur, vel legatum ademptum est, post magnas varietates obtinuit.*“

Z pojęcia, że tytuł zasiedzenia jest to samo co posiadanie pozornie legalne, wypływa, że każdy tytuł zasiedzenia jest rzeczywistym, prawdziwym, *(titulus verus)*, bez względu na to, czy posiadacz posiada słusznie, czy téż niesłusznie, to jest samowolnie. Bo téż podział tytułów zasiedzenia na prawdziwe i domniemane *(titulus putativus)*, który Romaniści wprowadzili, nie ma żadnéj podstawy. Dla tego téż źródła takiego podziału nie znają.

Wprawdzie można zasiedzieć, gdy są warunki po temu, z tytułu opartego na przyczynie posiadania urojonéj (*causa falsa*). I tak np. zasiaduje *pro emtore* i ten kto rzeczywiście kupił i ten kto nie kupił, byle były okoliczności temu odpowiednie. Ale to nas bynajmniéj nie upoważnia, byśmy tytuły oparte na przyczynie posiadania domniemanéj, urojonéj, zwali tytułami domniemanémi w odróżnieniu od tytułów opartych na przyczynie posiadania rzeczywistéj. Bo tytuł jest warunkiem zasiedzenia, jest podstawą pra-

---

emerit, non posse pro emtore usucapere, hactenus verum est, si nullam justam causam ejus erroris emtor habeat, nam si forte servus vel procurator cui emendam rem mandasset, persuaserit ei se emisse, atque ita tradiderit, magis est, ut usucapio sequatur.“

wną zasiedzenia, gdy zatem mówimy o tytule, przypuszczamy tém samém, że jest rzeczywistym. Albo bowiem są okoliczności od których byt tytułu jest zawisły, albo ich nie ma, a jeżeli są, to téż tytuł nie innym jest tylko prawdziwym i rzeczywistym (*titulus verus*). Zresztą i przyczyna posiadania w gruncie rzeczy inną być nie może tylko rzeczywistą. Dla tego ten, kto np. nie kupił, chociażby miał tytuł zasiedzenia posiada w rzeczywistości nie z kontraktu kupna, ale samowolnie. Że źródła o posiadaczu samowolnym, gdy ma tytuł do zasiedzenia, wyrażają się tak, jakoby on posiadał z przyczyny posiadania słusznéj, dziwić nas to nie powinno, gdy zważymy, że w razie, gdy posiadacz samowolny ma tytuł do zasiedzenia, taki stan rzeczy, iż każdy inny w miejscu jego byłby jak on mniemał, iż posiadanie nabytém było z przyczyny słusznéj. Innemi słowy: nie jest logicznie mówić o tytule domniemanym dla tego, że tytuł jest warunkiem zasiedzenia; co się zaś tyczy przyczyny posiadania, można mówić o przyczynie urojonéj, domniemanéj (*causa falsa*); gdyż nie jest to warunkiem bezwzględnym, aby zasiadający w rzeczywistości słusznie posiadał. Wiedzieć wszakże o tém należy, że, gdy mówimy o przyczynie posiadania domniemanéj, wtedy oceniamy rzeczoną przyczynę (*causa*) nie przedmiotowo, ale z punktu widzenia zasiadującego.

O prawie bliższości
w dawnéj Polsce

Dr. PIOTRA BURZYŃSKIEGO

Członka Akademii Umiejętności w Krakowie.

Znana jest badaczom dawnego prawa polskiego trudność w wyrozumieniu wielu z jego urządzeń z powodu niedokładności terminologii, tak w źródłach, jak i w autorach napotykanéj. Niedokładność ta objawia się raz w tém, że nazwy łacińskie w prawie polskiém częstokroć inne pojęcia oznaczają, jak w prawie rzymskiém, raz znowu z téj przyczyny, że téjże saméj nazwy używano, na oznaczenie różnych wcale pojęć.

Pod tym drugim względem tak się rzecz miała co do wyrażenia *bona haereditaria*. Oznaczano niém bądź wszelki majątek ziemski, wszelkie dobra wiejskie, bez względu na pochodzenie i tytuł prawny, czyli sposób ich nabycia, bądź oznaczano tym terminem tylko dobra wiejskie odziedziczone po przodkach, tak w linii ojczystéj (*bona paterna*), jak w linii macierzystéj (*bona materna*), znane w zagranicznych prawodawstwach pod nazwą *bona avita* (Stamm- oder Erbgüter — les propres) i wtedy odróżniano u nas takie dobra wiejskie, od dóbr na innéj drodze nabytych

np. przez kupno, zamianę, darowiznę itp., które oznaczano mianem *bona empta, emptitia, quesita*, (Erworbene Güter — les acquêts).

Podobne rozróżnienie tego rodzaju dóbr znane było w całéj Europie [1]) a uwydatniło się szczególniéj naówczas, gdy interesowanie się wszystkich członków rodziny, wszelkiemi dobrami ziemskiemi w ogóle, do jednego z nich należącemi, z postępem czasu i z rozwojem pojęć ekonomicznych, ściśniono i ograniczono tylko do dóbr odziedziczonych. Albowiem współudział członków rodziny w troskliwości o zachowanie wieczyste wszelkich gruntów w rodzinie, w niektórych prawodawstwach np. w Zwierciedle Saskiém [2]) posunięty aż do tego stopnia, że najbliżsi mogli unieważnić pozbycie nie istotnie konieczne tych dóbr, i działać jak o odzyskanie (windykacyję) spadku, został najprzód ograniczony tylko do dóbr ziemskich odziedziczonych, a dobra nabyte wolnemu rozrządzeniu pozostawiono, (co szczególniéj miało miejsce w prawach miejskich np. *Jus Lubecc*, a. 1263. c. 1. 4. 5. — toż samo w Hamburgu i innych) — a późniéj i to ściśniono do retraktu [3]).

W źródłach praw naszych, ale tylko w niektórych, rozróżnienie to dóbr ziemskich jest wyraźnie uwydatnione, jak np. w Statucie Kazimiérza W. „*De-*

---

[1] K. S. Zachariä „Handbuch des französischen Civilrechts“ T. IV. s. 9. Heidelberg 1837. — K. F. Gerber „System des Deutschen Privatrechts“ Jena 1853. s. 181. et s. — F. Walter „System d. gem. deutsch. Privatrechts“ Bonn 1855. S. 205. et S.

[2]) Sachsenspiegel I. 52. §. 1.

[3]) Gerber l c. Str. 183. 5. — Walter „Deutsche Rechtsgeschichte Bonn. 1853. s. 511. et s.

filia vivente patre dotata“ [4]) gdzie stoi takie wyrażenie: „*in bonis haereditariis seu patrimonialibus*“ i gdzie nadto jest wyraźne odróżnienie ich, od innych dóbr ziemskich nazwanych tam „*emptitiis*“. Albo w Statucie tegoż króla „*De clericis bona hareditaria habentibus ad bellum ituris*“ gdzie *bona haereditaria* są nazwane inaczéj wyraźnie *patrimonialia* 4½). Toż samo Statut Litewski drugi i trzeci w Rozdziale VIII. Art. 2gim wyraźnie odróżnia dobra odziedziczone od dóbr nabytych, stanowiąc, że dobra ojczyste i macierzyste wyłączone są z pod zarządzeń testamentowych, a dozwolone jest odkazanie testamentem dóbr nabytych i ruchomości.

Tam, gdzie ustawa tak dobitnie rozróżnia te dwa gatunki dóbr, jak w wymienionych dwóch cytatach, nie zachodzi też żadna trudność w wyrozumieniu woli Prawodawcy, ale gdzie ustawa tylko w ogóle coś stanowi „*de bonis haereditariis*“, nie mieszcząc żadnego odróżnienia, czy nie stanowiąc coś inszego o innych dobrach ziemskich, wtedy powstaje wątpliwość o jakich dobrach ziemskich mówi, czy o odziedziczonych po przodkach, czy o nabytych. Bo, że termin *bona haereditaria* oznaczał w źródłach niekiedy dobra odziedziczone po przodkach, to stwierdza zacytowany Statut Kazimiérza W. gdzie te „*bona haereditaria*“ oprócz odróżnienia ich inném postanowieniem względnie „*emptitiis*“, nazwane są inaczéj ojczyste „*seu patrimonialia*“, i przez to objaśnione ich zna-

[4]) Nie w wulgacie Vol Leg. lecz w rękopiśmiennych pomnikach — zob. Jus polonicum J. W. Bandtkiego S. 105. lub Helcla „Starodawne Pomniki“ I. s. 186. 4½ V. L. I. 6.

czenie. A że tegoż samego terminu „*bona haereditaria*“ używano i w tych ustawach naszych, gdzie jest tylko w ogóle mowa o dobrach ziemskich wszelkiego rodzaju, na to podać można wiele przykładów, a mianowicie: Statut Wiślicki „*De divisione facta coram amicis* etc.“ V. L. I. 40.— albo „*De Civibus a bello non liberandis*“ V. L. I. 305. i wiele innych.

Do takich ustaw, gdzie jest użyty termin *bona haereditaria* sam, bez określenia go bliższego, i bez przeciwstawienia postanowieniu jego dotyczącemu, innego postanowienia względnie dóbr nabytych (*emptitiis*), i gdzie z tego powodu powstała wątpliwość co do znaczenia tego terminu, należy Statut Zygmunta I. z r. 1511. téj osnowy: „*Item, quia jure divino et humano permissum est hominibus, disponere de rebus suis, pro eorum arbitrio et voluntate; statuimus, quod steriles homines, omnia bona sua haereditaria possint alienare, iuxta suam voluntatem*“ [5]). Idzie więc o to, czy prawodawca (tłómacząc ten Statut *e contrario*), zakazuje mającym dzieci pozbywać tylko dobra odziedziczone po przodkach, czy téż zakaz ten jest ogólny i dotyczy wszelkich dóbr ziemskich, a zatém i nabytych.

Ja w wykładzie moim Prawa polskiego prywatnego utrzymuję [6]), że w nadmienionym Statucie pod tym terminem *bona haereditaria*, rozumieć należy dobra ziemskie odziedziczone po przodkach, i wychodząc z pojęcia tego rodzaju dóbr, które powyżéj przytoczyłem, nazywam je: dobra rodzinne. Odmiennego

[5]) V. L. I. 376.

[6]) „Prawo Polskie Prywatne, Kraków 1871. T. II. str. 273 i nast.

zdania jest uczony Walenty Dutkiewicz [1]), który twierdzi, „że Statut mówi o dobrach dziedzicznych, to jest własnych „że termin *bona haereditaria* oznacza w tym Statucie wszelkie dobra ziemskie, bez różnicy czy odziedziczone, czy nabyte.

Tłómaczenie atoli moje znajduje poparcie w § 8. Art. XVgo „Zbioru praw sądowych na mocy konstytucyi r. 1776 przez J. W. Andrzeja Zamojskiego exkancl. koron. ułożonym i na Sejm r. 1778 podanym. Warszawa 1778 r.“ téj osnowy:

„Bezdzietni zaś wiek przyzwoity, do alienacyi dóbr mający, jakiegokolwiek stanu i płci będą, te tylko dobra nieruchome darować komużkolwiek moc mieć będą, których się sami dorobili, bądź przez prze-

[1]) „Uwagi nad dziełem: „Prawo Polskie Prywatne przez Piotra Brrzyńskiego itd. Warszawa 1873“ s. 55 i 62. Lubo sam w swojém dziele „Program do egzaminu z historyi praw, Warszawa 1863 r. na str. 91 termin „*bona haereditaria*“ w tym Statucie, tłómaczy przez dobra odziedziczone, a na str. 79 dobra odziedziczone nazywa inaczéj dobrami familijnemi i odróżnia je od nabytych *adquisita* czyli *quaesita*. Gdy zaś ten Autor ciągle powtarza toż samo i w innych miejscach np. na str. 350. późniéjszego swego dzieła pod tytułem: „Zbiór Praw Sądowych przez Exkancl. Andrzeja Ord. Zamojskiego itd. Warszawa 1874“ gdzie również dobra spadkiem po przodkach nabyte, nazywa dobrami familijnemi, zwłaszcza, że to, co w tém miejscu nadmienia, odnosi się właśnie do Statutu Zygmunta I. z r. 1511, o którym mowa; to przekonać się można jak przesadna jest Jego krytyka mojego tłómaczenia Statutu Zygmuntowskiego. Zresztą inne właściwości téj krytyki zostawiam ocenieniu bezstronnego Czytelnika, bo moim zamiarem w podnoszeniu tych kwestyj wątpliwych z dawnego prawa polskiego, jest jedynie wyśledzenie prawdy naukowéj.

mysł i pracę, albo też łaskę i hojność czyją, ich nabyli. Te zaś, które ojczystych lub macierzystych i wszelkich przez krew spadkowych dóbr naturę mają, podług prawa o sukcesyi napisanego, jednemu lub wielu najbliższym krewnym, zostawić powinni, a to pod nieważnością donacyi. Dożywociem jednak każdy dobra swe stojące lub ruchome jakiéjkolwiek natury, komu zechce przez donacyją zapisać i wypuścić mocen będzie".

Z tego bowiem okazuje się, że Zamojski i Jego współpracownicy osnowając swój projektowany przepis odnośnie do Statutu Zygmunta I. z r. 1511, o którym mowa, rozróżnili także dobra rodzinne, czyli po przodkach odziedziczone, od nabytych na drodze kupna lub darowizny i pojmując znaczenie dóbr rodzinnych w tym duchu co i ja, jeszcze bardziéj dowolność rozrządzania niemi ograniczyli. Gdy bowiem Statut Zygmuntowski tylko mającym dzieci zabronił rozporządzać dobrami rodzinnemi, projektowany przepis Zamojskiego wzbrania tego i bezdzietnym, dozwalając im darować jedynie dobra nabyte. A nie należy spuszczać z uwagi, że Zamojskiego projekt był redagowany w czasie, w którym dawne prawo polskie było jeszcze obowiązujące, gdzie na to prawo żywotne jeszcze, Sędziowie patrzyli i toż do wypadków stósowali.

Prócz tego, tłómaczenie moje terminu „*bona haereditaria*" na rozróżnieniu dóbr rodzinnych od dóbr nabytych polegające, wspiéra się na zasadzie naukowo-prawnéj, że wszelkie wyjątkowe ściśnienia dowolności z reguły istniejącéj, ulegają ścisłemu tłómaczeniu. Regułą jest, że każdemu właścicielowi służy prawo

dowolnego rozrządzania swą własnością. Statut Zygmunta I. *De sterilibus* stanowi ściśnienie téj dowolności rozrządzania własnością co do mających dzieci; jeżeli więc pod terminem *bona haereditaria* mogą się rozumieć albo dobra rodzinne, albo dobra nabyte, a co jest już udowodnione, przeto moje tłómaczenie, jako mniéj ograniczające dowolność rozrządzania swoją własnością, jest tłómaczeniem ścisłém i jako takie zgodném z zasadą nauki.

Pomimo tego jednak z uwagi, że takie zmienne znaczenie do tego terminu *bona haereditaria* w źródłach praw naszych przywięzywane, wyradza wątpliwość nietylko w tym jednym Statucie Zygmunta I. z r. 1511, ale i w innych ustawach naszych; z uwagi, że takie rozróżnienie dóbr ziemskich na rodzinne i nabyte, w skutkach swych jest bardzo ważne, przeto wypadało mi dla tém gruntowniejszego uzasadnienia mego zdania, zbadać wszystkie stósunki prawne, w których to rozróżnienie dóbr ziemskich uwydatniać się mogło, by ztąd wywieść, dla czegoto w Narodzie pojęcie dóbr rodzinnych tak utkwiło i upowszechniło się, że jeszcze w r. 1778 w projektach prawodawczych echo znalazło. Daléj z uwagi, że dyjaryjuszów Sejmowych z téj epoki nieposiadamy, a Tomicyjany najmniéjszego objaśnienia w tym przedmiocie nie mieszczą, wypadało mi sprawdzić, jak na drodze praktyki, a szczególniéj sądowéj, rzeczony Statut Zygmunta I. rozumiano i stósowano.

Że zaś pod tym ostatnim względem kodeksy nasze dyplomatyczne i wypisy z ksiąg sądowych żadnego ułatwienia nie dostarczają, bo dotąd drukiem ogłoszone, sięgają jedynie po panowanie Zygmunta I.,

przeto dla zbadania naszéj jurisprudencyi sądowéj potrzeba kwerendy archiwalnéj, wymagającéj i dłuższego czasu i stósownéj pory. Zmuszony więc jestem nateraz, zostawić oddzielnéj pracy zupełne zbadanie znaczenia Statutu Zygmunta I. z r. 1511 zwłaszcza, że w nim znajduje się jeszcze drugi termin *alienare*, na którego znaczenie, mianowicie: czy pod nim rozumieć rozporządzenia darme, czy i uciążliwe, także zgody nie ma; tudzież, że tam równie zbadać wypadnie, czy u nas rozróżnienie dóbr odziedziczonych po przodkach od nabytych przeszło przez podobne koleje i stopnie co do rozmiarów znaczenia swego, jak to według przytoczenia na wstępie zamieszczonego, miało miejsce za granicą; i z tego powodu wytłómaczenie tego Statutu musi obszérniéjsze przybrać rozmiary.

Obecnie zatém, w zamiarze przysposobienia materyjałów postępując jedynie w kierunku piérwszym wyżéj nadmienionym, to jest przeglądając wszystkie istytucyje prawne, w których znaczenie dóbr rodzinnych uwydatniać się mogło, z istoty rzeczy zwrócić należało uwagę na prawo bliższości (*Jus retractus*), powszechnie tylko co do dóbr rodzinnych wykonywane. Ale jeżeli ta instytucyja miała posłużyć do uzasadnienia mego tłómaczenia Statutu Zygmunta I. co do znaczenia „*bona haereditaria*“ to należało mieć przekonanie, że prawo bliższości było urządzeniem obowiązującém tych, dla których i Statut Zygmunta I. był przepisany; to jest, że prawo bliższości służyło i obowiązywało szlachtę polską.

Tymczasem w „Zbiorze Rezolucyj Rady Nieustającéj“ [8]), na str. 78. pod tytułem: „*De jure re-*

[8]) Wydanie drugie, Warszawa 1785 r.

tractus seu propinquitatis“ zamieszczona jest Rezolucyja Nr. 103. z dnia 8. kwietnia 1777 r. następnéj osnowy, opuszczając piérwszy jéj ustęp, jako do rzeczy nie należący:

„Co się zaś tyczé wytłómaczenia: Jeżeli Statut Kazimiérza W. 1347 r. Vol. I. fol. 44. tit. = *de praescriptione haereditatum contra ementem* = jakotéż Prawo 1576. Vol. II. fol. 939. w exceptach i zwyczajach Mazowieckich tit. = zamiana albo darowizna imienia = nakoniec Herburt w zbiorze Praw Statutowym fol. 51. lit. = *Pro redimendis bonis a propinquo venditis* = *Forma citationis* = jeżeli więc te wszystkie Prawa ustanawiają *Jus Retractus*, czyli *propinquitatis?* deklarujemy: Iż lubo wspomnione dopiéro Prawa przepisując już czas preskrypcyi, już warunki frymarków Dóbr, już formę zapozwów, *per applicationem* tylko naciągane być mogą i domyślać się każą poprzedniego ustanowienia *Juris retractus*, bardziéj *Theutonici* niżeli *Polonici*: lecz że ani przed r. 1347 nadającym pisane Nam Prawa, ani późniéj, oprócz Praw wyżéj wzmiankowanych, nic stanowionego *respective de Jure retractus, in Voluminibus Legum* nie znajduje się; A same *excepta* Mazowieckie wyżéj cytowane, następujące mają słowa Prawa: „Frymark“ imienia leżącego i dziedzictw między szlachtą, albo któregokolwiek stanu i kondycyi ludźmi, z zezwolenia ich wspólnego i woli uczyniony, bądź to z jakim przydatkiem pieniędzy; albo i innych którychkolwiek rzeczy, bądź téż bez przydatku, jeżliby były zapisane i utwierdzone Akty Ziemskiemi albo Grodzkiemi, takowy frymark, na obie strony frymarczące, ma się zostawać, mocnie i nie złamanie zachowan, a żadna osoba z linii kre-

wności ich, Prawem bliskości tego frymarku albo zamiany odezwać, ani przenagabywać nie może“ a tym więcéj, że późniéjsze Prawa, mianowicie 1768 roku, *titulo* = Złączenie Trybunału koronnego = fol. 223. *validitatem* tranzakcyi *bonae voluntatis* wieczyście zabezpieczają w tych słowach: „Mieć chcemy aby Donacyje, Zastawy i Zapisy, Intercyzy, Kwity i wszelkie tranzakcyje. *ex actu bonae voluntatis* autentycznie nastąpione, w księgach zeznane, wieczyście trwałe i niewzruszone były“ co najsilniéj podpartym jest *axiomate Juris* w powszechności wziętym: iż *posteriora ligant priora:* a zatym *Jus retractus* czyli *propinquitatis* nie jest Prawem Polskim stanowi szlacheckiemu służącym: a chociażby *in Jure Theutonico* toż Prawo znajdowało się; tedy Statut Kazimiérza W. 1347 r. Vol. I. fol. 28 *titulo* = *De illis qui habentes Jus Theutonicum, utuntur Polonico* = wyraźnie przepisuje: iż kto raz odstąpił *a Jure Theutonico*; już więcéj tego Prawa używać nie może.“

Atoli ani na konkluzyję téj Rezolucyi w słowach: „a zatym *Jus retractus* czyli *propinquitatis* nie jest Prawem Polskiém stanowi szlacheckiemu służącém“ -- ani na jéj motywa mianowicie: że w prawach polskich „nic stanowionego *respective de Jure retractus* nie znajduje się“ — i że excepta Mazowieckie zamiany dóbr, utwierdzone aktami Ziemskiemi lub Grodzkiemi, za niewzruszone *jure retractus* uznały — zgodzić się nie można, jeżeli nie mamy się minąć z prawdą, źródłami prawa i dziejami stwierdzić się dającą.

Przedewszystkiém podnieśmy naukowe i obcemi prawodawstwami ustalone te przynajmniéj zasady prawa bliższości, które do jego istoty należą, a do

wywiedzenia mylności Rezolucyi Rady Nieustającéj, będą potrzebne.

Prawa bliższości różne były za granicą rodzaje, mianowicie znany tam był: *Retractus gentilitius*; *Retractus ex jure incolatus*; *Retractus ex jure vicinitatis*; *Retractus ex jure condominii* i inne. Piérwsze jednak tylko, to jest prawo bliższości z pokrewieństwa w Niemczech było powszechne, a w Polsce jedynie przyjęte, i to polegało na ustawie lub prawie zwyczajowém, mocą którego krewny sprzedającego dobra ziemskie, mógł te dobra odkupić od obcego nabywcy, zwracając mu cenę nabycia i wszelkie poczynione wydatki.

Wyrodziło się to prawo w obcych prawodawstwach, a mianowicie w Niemieckiém z zamiaru utrzymania stale dóbr ziemskich w rodzinie, i dlatego piérwotnie mógł krewny, jeżeli sprzedaż gruntu bez jego zezwolenia nastąpiła, takową w przeciągu 1go roku 1go dnia nawet po prostu unieważnić [9]). Do głównych zasad tego rodzaju prawa bliższości należały następne:

a) Że powszechnie miało miejsce co do dóbr rodzinnych, to jest po przodkach odziedziczonych (*bona avita*, Stamm- oder Erbgüter); dobra nabyte tylko wyjątkowo w niektórych miejscowościach, w niektórych Statutach, temu prawu ulegały [10]).

[9]) Walter, S. 440.

[10]) Gerber, S. 408. który mówi: „Die Beschränkung des Retrakts auf die Erbgüter beruht auf der im vierzehnten und fünfzehnten Jahrhundert fast in allen Statuten ausgesprochenen Begränzung der Rechte der nächsten Erben in dem angegebenen Sinne“ i podaje cytaty. Walter S. 441. J. W. Bandtkie, Prawo Prywatne Polskie s. 331 i cytowani przez tegoż dawniejsi autorowie.

b) Że zachodzić mogło tylko w sprzedaży, lub oddaniach nieruchomości w miejsce zapłaty (*datio in solutum*) a nie w zamianach i darowiznach [11]).

c) Że służyło krewnym obojga płci, w porządku spadkobrania *ab intestato* [12]).

d) Że upadało przez zrzeczenie się wyraźne, lub dorozumiane i przez niewykonanie go w terminie prawnym [13]).

W bieżącym wieku instytucyja ta, jako tamująca wolny obieg dóbr i ograniczająca wolność, zostaje wszędzie znoszoną lub bardzo ograniczoną [14]).

Przystąpmy teraz do saméj rezolucyi, a mianowicie do jéj piérwszego powodu (motywu). Rada Nieustająca utrzymuje w nim, że prawa następujące:

1) Statut Kazimiérza W. z r. 1347 pod tytułem „*De praescriptione Haereditatum contra ementem*“ téj osnowy: „*De cactero statuimus quod cum aliquis emens haereditatem et ipsam tenens tribus annis, et tribus mensibus pacifice et quiete, et si ipsum aliquis consanguincus vel affinis post praedictos annos impediat, volens ipsum ab eadem emptione per proximitatem videlicet repellere: statuimus quod ex quo idem proximior tacuit tribus annis, et tribus mensibus praenotatis, ut a mandato nostro sit ei licitum praedictam acquirere hoc modo haereditatem*“ [15]).

---

[11]) Gerber, S. 405. Walter S. 444. Bandtkie, S. 333. Holtzendorff, Rechtslexikon, Näherecht S. 152.

[12]) Gerber, S. 408.

[13]) Walter, S. 448.

[14]) Np. w Prusiech prawo z r. 1850 d. 2. marca §. 2. Nr. 6. §. 4. a Gerber, S. 403. cytuje postanowienia w tym względzie różnych dzisiejszych prawodawstw.

[15]) V. L. I. 44.

2) Prawo w exceptach Mazowieckich zamieszczone pod tytułem: „Zamiana albo darowizna imienia“ którego osnowa w saméj Rezolucyi jest przywiedziona [16]).

3) Statut w Zbiorze Herburtowskim zamieszczony pod tytułem: „*Pro redimendis bonis a propinquo venditis, forma citationis*“ téj osnowy: „*Citat te pro eo: quia tu tenes et possides bona A. B. a Nobili C. D. fratre vel patruo, aliove propinquo ipsius, tibi vendita, ad quae tenenda ille est jure naturali propinquior, quam tu. Ideo ut stares, inscriptiones tuas legitimas ostenderes, pecuniam ab eo reciperes, et de bonis eisdem ipsi conscenderes, judicialiter sis responsurus. Datum*“ [17]), tylko *per applicationem* naciągane być mogą i tylko domyślać się każą poprzedniego ustanowienia *Juris Retractus*; lecz że ani przed r. 1347, ani późniéj, nic stanowionego *respective de Jure Retractus in Voluminibus Legum* nie znajduje się.

Ależ przejdźmy te prawa nasze, które bezsprzecznie stósunki i to najważniejsze stanu szlacheckiego urządzały, a przekonamy się, że wszystkie prawie w tym sposobie, w téj formie zapadły. Wszak wiadomo, że wszystkie prawa nasze stanowione były dorywczo; że zwykle piérwéj zwyczaj upowszechnił jakąś już normę, a ustawa odwołując się do zwyczajowego urządzenia, jużto takowe tylko utwierdzała i to wyrażając się w ogóle, jako o rzeczy wszystkim znajoméj, jużto tylko uzupełniała i to w różnych peryjodach czasu, nie za jednym razem, lecz częściowo.

[16]) V. L. II. 939.

[17]) „Statuta Regni Poloniae a Joanne Herburto Dantisci 1693. S. 71. lub V. L. I. 424.

A częstokroć i to miało miejsce, że tylko zwyczajowo wprowadzone jakieś urządzenie i długi czas tylko na téj drodze utrzymujące się, nigdy w wyraźną ustawę przelane nie zostało, a Prawodawca tylko ubocznie niejako uświęcał je, bo wydając jakieś postanowienia do tego zwyczajowego prawa się stósował.

Za przykład przytoczyć można: czwarcizny w prawie spadkowém; prawo małżeńskie; ustawy opieki nad małoletniémi; albo prawo propinacyjne; a nawet i całe prawie prawo spadkowe bezteśtamentowe.

I tak w całém prawie koronném nie ma ustawy, któraby czwarcizny w Polsce zaprowadzała i tę zasadę w podziale spadku bliżéj opisała. A jednak już od 16go wieku aktami urzędowemi stwierdzić można, że według téj zasady dzielono spadki szlacheckie, zaś za panowania Zygmunta III. były w Koronie już zwyczajem upowszechnionym i stanowiły bezwyjątkową regułę. Lubo zaś do usankcyjonowania ich wyraźnego w ustawę nigdy nie przyszło, to jednak, że sam Prawodawca do nich stósował się i przez to je upoważniał, mamy na to dowód w tém, że w r. 1775. Sejm wyznaczając Komisyję do osądzenia sprawy spadkowéj po Franciszku i Klarze Rościszewskich, przepisał Jéj instrukcyję i w téjże oznaczył zasadę, by w spadku dóbr ojczystych synom $^3/_4$ a córkom $^1/_4$ część wydzieliła [18]).

Toż samo wypływa i z postanowienia Prawodawcy w r. 1790, którém przy udzielaniu nobilitacyi wielu osobom do stanu kupieckiego i rękodzielniczego

[18]) V. L. VIII. 439.

należącym, zastrzeżono: „Przypuszczonym teraz do równości obywatelskiéj, którzy otwarty bank, handel i rękodzieła w kraju utrzymują, wolność wydawania przez nich wekslów zachowujemy i że to nadanéj im prerogatywie szlacheckiéj w niczém *derogare* nie ma deklarujemy, warując oraz sukcesorom ich obojéj płci prawo na ten raz tylko *ad fata* tychże do równego podziału i użytku majątku, prowadzeniem banku, handlu i rękodzieł dorobionego“ [19]). Postanowienie to bowiem dozwalając równego udziału w spadkach po nowéj szlachcie ze stanu kupieckiego i rękodzielniczego utworzonéj, wyjątkowo tylko dla spadkobierców płci obojéj, tém samém jako regułę utrzymuje w spadkach szlachty nie nowo utworzonéj, nierówność udziału spadkowego płci męzkiéj z żeńską, czyli czwarcizny.

Względem tych czwarcizn nie było nawet w prawie koronném żadnych, chociażby takich cząstkowych ustaw, któreby podobnie jak rzecz się miała co do retraktu, szczegóły jakie do zasady czwarcizn ściągające się, normowały. Tymczasem owe zacytowane w Rezolucyi ustawy, to jest Statut Kazimiérza W. oznaczający przeciąg czasu do wykonania prawa bliższości, nadmieniający komu służy to prawo, i że wykonywa się przy sprzedażach; tudzież ów statut zygmuntowski przepisujący formularze dla różnych aktów sądowych, a między innémi i dla zapozwów na drodze wykonania prawa bliższości, i utwierdzający oprócz nadmienionych przy Statucie Kazimiérza W. i tę zasadę, istotę retraktu stanowiącą, że blizkujący (re-

[19]) Zbiór konstytucyj i uchwał sejmu od 7. października 1788. do 16. grudnia 1790. r. f. 219.

trachent) obowiązany jest zwrócić nabywcy cenę kupna; ustawy mówię te, już same w znamionach istotnych normują prawo bliższości i stanowiąc wprost o niém jak, kiedy, i przez kogo może być wykonaném, nie pozwalają twierdzić jak to Rada Nieustająca uczyniła, żeby tylko sposobem naciąganym prawo bliższości z nich wyprowadzić się dało; żeby go tylko domyślać się można. I z nazwy i z istoty rzeczy jest w nich ta instytucyja uwydatniona.

Ale co ważniéjsza Rada Nieustająca przepomniała o jednéj Ustawie koronnéj, która wprost i w całéj już pełni stanowi o prawie bliższości i warunki jego oznacza. Jest nią Statut Zygmunta I. z r. 1538 [20]) pod tytułem *„De civibus bona haereditaria possidentibus.“* W nim prawodawca w ponowieniu dawniéjszych ustaw, zakazuje mieszczanom i plebejuszom kupować *bona haereditaria*, pod nieważnością, i oznacza karę na Urząd, tego rodzaju inskrypcyje przyjmujący. A następnie stanowi w téj osnowie: *„Bona autem quae hactenus cives ipsi possederunt et possident, tenebuntur infra tempus quatuor annorum, illa cuicunque voluerint nobili et indigenae Regni vendere, sub amissione eorundem bonorum, quae modo praemisso Nos vendi, et pecuniae pro defensione Regni converti debebunt. Ita tamen, quod ea bona, ad hunc modum vendita, poterint proximiores eorum nobilium, qui ea vendiderunt et alienaverunt, pro eadem summa, pro qua vendita erant, infra annum, a tempore venditionis factae redimere“.*

---

[20]) V. L. I. 526.

Czyż można obok tak wyraźnego przepisu utrzymywać, że niema prawa polskiego, któreby stanowiło *de Jure retractus* czyli *propinquitatis*, stanowi szlacheckiemu służącym? Przecież Statut ten Zygmuntowski wyraźnie stanowi o Retrakcie dla stanu szlacheckiego; a i powołane przez samą Radę Nieustającą dwa prawa koronne, dotyczą tylko szlachty, i stanowią przepisy przychodzić mające do wykonania tylko przed sądami szlacheckiemi.

Już powyższy wywód byłby dostateczny do okazania mylności tego powodu (motywu) Rezolucyi. Dla usunięcia atoli wszelkiéj wątpliwości, zwłaszcza że tu chodzi o orzeczenie tak wysokiéj Magistratury jaką była Rada Nieustająca, która pod przewodnictwem samego króla zostając, przyodzianą była władzą tłómaczenia ustaw autentycznie, przytoczyć można jeszcze inne ustawy polskie mówiące o prawie bliższości szlachcie służącém; następnie wypada zbadać praktykę sądową w tym przedmiocie i wreszcie poznać zdania dawniéjszych autorów krajowych, tém poważniejsze, że pochodzą od osób, na obowiązujące jeszcze prawa patrzących.

I tak ustawy polskie stanowiące o prawie bliższości są jeszcze następne:

Konstytucyje Ziemi Łęczyckiéj z lat 1418 i 1419 z których jedna pod L. XXIV. stanowi, że dowodu piśmiennego na sprzedaż dziedzictwa „*haereditatis*“ nie można wymagać przez ciąg sześciu tygodni „*propter proximiores*“ i że krewny w tym przeciągu czasu nabyć może majątek, prawem bliższości, płacąc kupującemu cenę nabycia przez niego zaprzysiężoną“[21]).

[21]) Jus polonicum J. W. Bandtkiego S. 196.

Drugą pod L. XLII. orzeka, że jeżeli rodzony brat sprzedaje „*haereditatem*“ siostrze zamężnéj, a *alter frater clenodialis illam haereditatem vellet acquirere, dicendo: ego sum propinquior quam soror, habens maritum alterius clenodii, talis soror est propinquior, quam frater clenodialis*“[22]).

Statuta Mazowieckie oprócz zacytowanego w Rezolucyi, a mianowicie: Statut pod tytułem: „*De iuramento super summas pecuniarum in revocationibus*“ stanowiący, kiedy odwołujący sprzedaż prawem bliższości, może zmusić nabywcę do zaprzysiężenia wysokości uiszczonéj ceny kupna, gdy téj która jest w akcie podaną nie wierzy[23]).

Statut pod tytułem: „*De prescriptione propinquitatis acquisitae*“ stanowiący odkąd się zaczyna i jaki jest termin przedawnienia co do wykonania prawa bliższości“[24]).

Statut pod tytułem: „*De praerogativa absentium*“ stanowiący, że jeżili kto „*bona et haereditatem suam*“ sprzedał, i nabywca spokojnie takowe przez trzy lata posiadał, to pomimo tego, bracia i krewni sprzedającego, którzy w ciągu rzeczonych trzech lat znajdowali się w niewoli nieprzyjacielskiéj poza granicami Mazowsza, lub Królestwa Polskiego, mogą w ciągu lat trzech od dnia powrotu do ojczyzny liczonych, dobra te prawem bliższości odkupić, za uiszczeniem nabywcy sprawiedliwéj ceny kupna; wyjąwszy darowizny i zamiany, bo te kontrakty są nieodwołalne[25]).

---

[22]) L. c. S. 197.
[23]) L. c. S. 383.
[24]) L. c. S. 389.
[25]) L. c. S. 390.

Statut pod tytułem: *Filius patre vivente non potest agere pro propinquitate paterna, nec venditionem patris revocare*" stanowiący, że syn za życia ojca nie może wykonywać prawa bliższości ojcu służącego, bez jego polecenia; ani odwoływać prawem bliższości sprzedaży przez ojca uczynionéj, za jego życia [16]).

Wszystkie te przepisy w połączeniu z rozebranemi powyżéj koronnemi, mogą wcale dostatnią ustawę dla téj instytucyi złożyć, a która będzie opartą na czysto polskich źródłach.

Co do praktyki, tak w stósunkach niespornych między stanem tą zawiązywanych, jak i w sądach zachowywanéj, to w tym względzie Kodeksy Dyplomatyczne i Księgi dawne sądowe dostarczają autentycznych dowodów, że na całym obszarze dawnego Państwa Polskiego, od wieków i aż po koniec Państwa, prawo bliższości przez szlachtę polską było wykonywane i Sądy w razie sporu stósownie do przytoczonych powyżéj przepisów polskich o niém orzekały.

I tak, mając na uwadze, że stósownie do wyżéj przytoczonych powszechnie przyjętych zasad, prawa retraktu zrzéc się można bądź wyraźnie przez stósowne oświadczenie, bądź niewyraźnie przez zezwolenie na sprzedaż ze strony możebnego bliskownika (retrahenta) udzielone, spotykać można przed różnemi aktami urzędowémi, w różnych czasach i w rozmai-

---

[16]) L. c. S. 395. Uczony Dutkiewicz w swoich „Uwagach" nad mojém „Prawém Pols. Pryw. na str. 64. przytacza ten Statut na dowód, że syn nawet nie mógł retraktu wykonać co do dóbr przez ojca sprzedanych, ale nie zważa, że tam wyraźnie stoi „za życia Ojca".

tych stronach dawnéj Polski zeznawane kontrakty sprzedaży dóbr, w których do aktu oprócz sprzedającego właściciela, stawali i krewni jego, którym służyło prawo bliższości i bądź tylko zezwalali na tę sprzedaż, a przez to dorozumienie zrzékali się retraktu, bądź zezwalając, wyraźnie oświadczali, że się zrzékają wykonania prawa bliższości.

Na dowód tego przytaczamy akt urzędowy sprzedaży z r. 1315, przed Przemysławem ks. Kujawskim i Jego Baronami zeznany, w którym Jarosław sprzedaje Konwentowi Cystersów wieś swoję Stronno. Do aktu tego stają osobiście oprócz sprzedającego i jego trzéj synowie, tudzież jego bratanek, a Książe Przemysław tak się w tym akcie wyraża: „Predicti vero Jaroslaus, sui filii et filiolus ipsius, in nostra presencia professi sunt et publice protestati: quod nec ipsi nec ipsorum consanguinei, nec eciam posteri eorundem *rediment* a prefatis abbate et conventu Ordinis Cisterciensis in perpetuum villam superius nominatam“[27]). Podobnie w r. 1395 sprzedaje Janussius wieś swoję Kikoł w Płockiém położoną, Konradowi Jungingen W. Mistrzowi Krzyżackiemu; a do aktu urzędowego w tym przedmiocie zeznanego, stają osobiście i synowie sprzedającego[28]). Toż samo w r. 1411 Jaszek Fortuna sprzedał wieś swoją Szychów (Sichów) w Powiecie Lwowskim położoną Piotrowi Włodek; a do

---

[27]) Codex Diplomaticus Poloniae studio et opera Leonis Rzyszczewski et Ant. Muczkoski, Varsaviae 1848. T. II. I. S. 200.

[28]) l. c. T. II. S. 804.

aktu przed Urzędem Grodzkim w tym przedmiocie zeznanego, stanął osobiście i syn sprzedającego Jan[29]).

Albo, Jan Grot biskup krakowski pod d. 12 Lipca 1346 r. zaświadcza, iż zeznany został akt sprzedaży przez Rynerza połowy wsi zwanéj niegdyś Rynerzowice przy Luborzycy w Powiecie Krakowskim położonéj, „*quam habebat ex successione paterna*“, a w akcie stoi takie wyrażenie: „renuncians (sprzedający) omni proprietati, juri nihil sibi vel pueris aut succesoribus suis iuris et utilitatis in ipsa de cetero reservando, *Clemente fratre suo uterino tunc presente, et hiis consenciente expresse*“[30]).

Albo, na Roku Wielkim Wiecowym w Krakowie w d. 11 Maja r. 1464, zeznał przed aktami Andrzej Fredro, że gdy matka jego Dorota Fredrowa swoją trzecią część dóbr mianowicie zamku Bobrek i wsi do niego należących; miasta Chrzanów z wsiami i t. d., darowała, zaś pozostałe dwie trzecie części tychże dóbr zamku Bobrek i wsi Bobrowniki, Gromiec, Gorzów, Chełmek, Lubiąż Wielki, Lubiąż Mały, m. Chrzanów i t. d., sprzedała Stanisławowi z Gorzyc, przeto „ad has donacionem et vendicionem ipse Andreas Fredro consensit et consentit, ratam, gratam habendo, et eam perpetue tenere et observare cum suis posteris se inscripsit, et ab omnibus propinquitate et propinquitatibus eorundem bonorum predic-

---

[29]) Akta Grodzkie i Ziemskie, Archivum Bernardyńskiego, Lwów 1873. T. IV. S. 80.

[30]) Kodeks dyplomatyczny Katedry Krakowskiéj, Kraków 1874 r. T. I. str. 231.

torum, quecunque ipsum Andream concernere possunt i t. d. imperpetuum resignavit et recessit“ [21]),

Albo znów, przed Aktami ziemskiemi krakowskiémi d. 20 Lutego 1475 r. „Nobilis Nicolaus Zarogowsky Consul Cracoviensis protestatus est coram Jure, et per ministerialem Grisz de Jure datum in portam proclamavit: quia emit bona hereditaria Volya Chełmszka et Przegorzali apud Generosos Jacobum et Predborium fratres de Conyeczpolye, filios olim domini Cancellarii Regni Polonie, et super eadem bona reformacionem in presencia Regie Majestatis accepit. Ideo presenti protestacione et exclamacione ministerialis, amicos eorum premunit et avisavit super *iure propinquitatis*, ut agant, si quid velint“ [22]).

Że zaś i sądy polskie w razie sporów między szlachtą o prawo bliższości w myśl powołanych praw polskich o tym przedmiocie wyrokowały, na to stanąć mogą dowodem następujące wyroki na Roku Wielkim Wiecowym w Krakowie pod d. 11 Maja 1423 r. zapadłe:

„Philippus de Chrobrza, si dabit CLXX marcas mediorum grossorum ad festum Nativitatis Christi proximum Johanni de Obichów, tunc totas partes hereditatis in Tsczicza et in Swoyczany, per Johannem de Raschków venditas, *iure proximitatis* perpetualiter obtinebit. Alias si easdem pecunias nan dederit, tunc

---

[21]) Starod. prawa polskiego pomniki pr. Ant. Zyg. Helcla, Kraków 1870 r. T. II. str. 689.

[22]) l. c. Str. 805.

ipsas partes hereditatis perpetualiter, et *ius proximitatis* amittere habebit, ex decreto iudicii", i w drugiéj sprawie:

„Elizabeth uxor Nicolai de Dambrowicza, si dabit tricentas et viginti marcas mediorum grossorum Domino Michaeli Preposito Mechoviensi ad festum Nativitatis Christi proximum, tunc totam partem hereditatis, que fuit Stanislai in Slavice, emptam *iure proximitatis* obtinebit; alias si dictas pecunias ad festum predictum non dederit, tunc dictam partem hereditatis, et *jus proximitatis* contra ipsum Dominum Prepositum perpetualiter amittere habet, ex decreto Judicii"[83]).

Albo znów na takimże Wiecu pod dniem 9 Maja 1412 r. orzeczono: „Heduigis consors Johannis de Quilina *jus propinquitatis* in Brzesye contra Stanislaum de Pogorzice imperpetuum amisit, ex eo, quia existens actrix, simplici infirmitate prorogavit. Presentibus hiis dominis"[84]). Rozpatrzmy się teraz w Autorach dawniéjszych o prawie polskiém piszących. Wszyscy, którzy tylko o prawie bliższości coś piszą, wyrażają się o niém jako o urządzeniu powszechnie w kraju znaném i w ciągłém użyciu u Szlachty będącém.

I tak, Smiglecki przechodząc różne sposoby popełniania lichwy i mówiąc „o niegodziwości przypisowania do summy" tak się wyraża: „Bywa téż podczas y ta kondycya w kontrakcie Wyderkowym wymówiona, aby większa summa była przypisana, nad tę, za którą stargowana jest majętność. To się téż znajduje często w przedawaniu na wieczność, a to tym

[83]) l. c. str. 274.
[84]) l. c. str. 190.

względem, aby powinni, którzy do kilku lat wykupić onę majętność mogą, odstraszeni byli oną summą wielką od wykupowania. Zły to zaiste obyczaj i nieprzystojny. Albowiem naprzód przypisowania takie są nieprawdziwe a każda nieprawda Panu Bogu się niepodoba, zwłaszcza gdy nietylko słowy, ale i pieczęciami i urzędem potwierdzona bywa. Ktemu dzieje się wielka krzywda tym, którzy względem bliskości mają prawo do odkupienia. A bowiem ich prawo jest, aby mogli za tęż summę odkupić majętność, za którą jest drugiemu przedana. A to przypisanie do całéj summy broni im aby nie odkupili; abo przynajmniej wyciąga ich na większą summę niżby powinni położyć" itd.[35]). Dresner, lubo krótko ale już niegołosłownie, lecz na przepisach oparty tak pisze:

„Fit quoque redemptio bonorum jure propinquitatis, quod appellatur jus retractus, cum nempe propinquiores cognati, redimere volunt bona sui consanguinei, extraneo cuipiam vendita; (Tu cytuje Statut Kazimiérza W. De praescriptione wyżéj przez nas przytoczony i daléj tak mówi) sed bonis donatis vel permutatis, cèssabit ius retractus, nisi donatio sit in fraudem consanguineorum, in inscriptione ex condictamine expressa, revera autem venditio celebrata; quia quae in fraudem et praeiudicium fiunt, aliorum, viribus non consistunt"[36]). Teodor Zawacki w materyi *de evictione* taką tylko wzmiankę czyni: „Venditor bo-

---

[35]) „O lichwie, Wyderkach, Czynszach itd. Kraków r. 1640. str. 51.

[36]) „Institutionum Juris Regni Poloniae Libri IV. Zamosci a 1613. str. 254.

norum inscribens se pro evictione, non tenetur Emptorem evincere, si pro revocatione *propinquitatis* impetitur“[37]).

Mikołaj Zalaszowski, cytując to zdanie Zawackiego, tak pisze: „Dum inquit: venditor haereditatis, non tenetur a iure retractus, summae reemptoriae propinquitatis emptorem evincere. Rationemque reddit: quod enim Lex permittit, nemo defendere potest: et ubi permittitur offensa, ibi vetita est defensa“[38]).

Dodaje daléj Zalaszowski: „De jure Regni nostri, jus retractus durat ad triennium et tres menses, dum aliquis ratione proximitatis vult emptorem repellere“ i cytuje Statut Kazimiérza W. *de praescriptione* wyżéj wzmiankowany i przez nas rozebrany.

W ogóle Zalaszowski obszerniéj w tym przedmiocie rozwodzi się, jak poprzedni Autorowie, ale oprócz tego co się przytoczyło z tego Autora powyżéj pod względem źródeł polskich, reszta wszystko oparte jest bądź na prawie saskiém, jak np. gdy mówi, że retrakt nie ma miejsca „in bonis proprio labore acquisitis“ i cytuje Dekret Sądu Nadwornego Królew. w tym duchu wydany, bądź na prawie Kanoniczném i ciągle odwołuje się do Lipskiego, tudzież do iurisprudencyi Sądu Nadwor. Królewskiego.

Lipski Andrzéj Kanclerz Koronny a późniéj Biskup Krakowski, przywodząc że prawo bliższości nietylko

---

[37]) „Processus Judiciarius Regni Poloniae, Cracoviae A. 1612. Edycyja bez paginacyi, na str. 99, nie licząc cztérech kartek wstępu.

[38]) „Tomus Secundus Juris Regni Poloniae ex Statutis et Constitutionibus collecti Posnaniae A. 1702. str. 536.

w Polsce, ale we wszystkich krajach w powszechném jest użyciu, że nawet u Hebrajczyków było w zachowaniu i na dowód tego odnośne ustępy z Pisma Śgo cytuje, mianowicie Levitici cap. 25. „Si attenuatus frater tuus vendiderit possessiunculam suam et voluerit propinquus eius, potest redimere, quod ille vendiderat". Item Hier. cap. 32. „Eme tibi agrum meum qui est in Anathoth, tibi enim competit, ex propinquitate, ut emas"[39]). przywodząc daléj przepisy w tym przedmiocie z prawa rzymskiego i kanonicznego, przechodzi następnie główniéjsze zasady prawa niemiecko-saskiego o Retrakcie i praktyką sądową u nas, mianowicie licznemi dskretami Sądu Zadwor. Król. wyjaśnia i utwierdza[40]).

Ks. Teod, Ostrowski wspomina także o retrakcie jako o urządzeniu znaném w prawie polskiém i wykonywaném aż po r, 1768, cytuje zaś jedno tylko źródło polskie, to jest znajomy już Statut Kazimiérza W. o preskrypcyi[41]).

Z nowszych Autorów I. W. Bandtkie opiérając się na dawniéjszych pisarzach niemieckich, jako to:

---

[39]) A i prawnicy francuscy wywodzą z praw Mojżeszowych piérwsze postanowienia Retraktu i na tychże cytatach, tudzież na Księdze Ruth opiérają się. Zob. Répertoire Universel et Raisonné de Jurisprudence par Merlin, Paris 1815 r. Edyc, 4ta T. XI. str. 831.

[40]) „Practicae Observationes ex Jure Civili et Saxonico Dantisci, A: 1648. Str. 127.

[41]) „Prawo Cywilne Narodu Pols. Warszawa. 1784. str. 253.

Walchu, Dabelowie, Rundem, przechodzi główniéjsze zasady retraktu podług praw niemiecko-saskich, a następnie twierdzi, że prawo bliższości z pokrewieństwa, miało swój przepis w samém prawie polskiém, i cytuje podobnie jak inni autorowie, Statut Kazimiérza W. o preskrypcyi. Tylko że Bandtkie niewłaściwie pomięszał retrakt, z odmiennem wcale prawem skupu płci żeńskiéj przez płeć męzką z majątków ziemskich [42]).

Nakoniec Walenty Dutkiewicz w swoim programie str. 141. przedstawiając także prawo blizkości (proximitatis, czyli inaczéj retraktu) jako istniejące w Prawie Polskiém, na tenże Statut Kazimiérza W. powołuje się. Zaś w swoich uwagach nad „Zbiorem Praw Sądowych Zamojskiego“ [43]) na str. 401. krytykując niewłaściwe przez redaktorów tego Zbioru nazwanie *juris reluitionis*, mianem *jus retractus*, tak się wyraża: „to ostatnie (t. j. jus retractus) było wcale co innego i miało miéjsce przy dobrowolnéj sprzedaży dóbr obcemu, wtedy to występowali krewni sprzedawcy z prawem, że oni są bliżsi do nabycia dóbr familijnych, aniżeli obcy do familii nie należący, i to prawo bliższości zwano *jus retractus*. Prawo to ustało skutkiem Konstytucyi 1768 r. o niewzruszalności umów tranzakcyjami zwanych“.

Przywodzę dla tego powyższe wyrażenie uczonego Wal. Dutkiewicza dosłownie, bo z niego okazuje

---

[42]) „Prawo Pols. Pryw. Warszawa 1851. str. 332. 3.

[43]) „Zbiór Praw Sądowych przez Exkanclerza Andrzeja Ordynata Zamojskiego Warszawa 1874 r.

się, że autor ten jest także zdania, iż tylko dobra familijne, a jak ja nazywam rodzinne stanowiły przedmiot retraktu.

Zdaje się, że powyższy wywód wystarczy do przekonania się o mylności piérwszego powodu (motywu) Rezolucyi Rady Nieustającej.

Co się dotyczy drugiego motywu téj Rezolucyi, mianowicie, że Excepta Mazowieckie zamiany dóbr, utwierdzone aktami ziemskiémi lub grodzkiémi za niewzruszone *jure retractus* uznały, to przytoczenie rzeczone nie tylko nie prowadzi do konkluzyi Rezolucyi, ale przeciwnie w prost jéj bezzasadności dowodzi. Postanowienie bowiem to Exceptu Mazowieckiego przekonywa owszem, że prawo polskie zgodnie z zasadami praw obcych o retrakcie, niedopuszczało tegoż przy zamianie; bo tylko przy sprzedażach jedynie możebne było całkowite i zupełne zwrócenie nabywcy przez blizkującego ceny nabycia. Zasadę tę praw cudzoziemskich, a mianowicie niemieckich, przytoczyliśmy i poparli dostatecznie powyżéj; a że ją zawsze w Polsce zachowywano, to o tém przekonywa cała praktyka wyżéj przywiedziona, tak w czynnościach dobréj woli, jako i w wyrokach sądowych zachowywana.

Wywiódłszy w powyższy sposób, że w Prawie Polskiém dla Szlachty znajdują się wyraźne Ustawy o retrakcie, które jakkolwiek nie w jednym czasie i cząstkowo zapadały (zwyczajem w całém prawodawstwie polskiém ciągle zachowywanym), to jednak zebrane łącznie, wszystkie główniéjsze zasady téj instytucyi normują.

stwierdziwszy, że przez wieki i we wszystkich stronach kraju Szlachta polska przepisy te o prawie bliższości w różnych przypadkach zachowywała i że sądy szlachecko-polskie według tych przepisów polskich, spory w przedmiocie prawa bliższości rozstrzygały;

wyjaśniwszy, że Autorowie krajowi uważają prawo bliższości jako instytucyję w Prawie Polskiém znaną i w ciągłém użyciu u Szlachty polskiéj będącą, przekonać się musimy, że Rezolucyja Rady nieustającéj, tak co do swoich wyżéj rozebranych powodów (motywów), jak i co do konkluzyi w słowach: „a zatém *Jus retractus* czyli *Propinquitatis* nie jest prawem polskiém, stanowi szlacheckiemu służącém“ jest mylną.

Można było powiedzieć, że prawo bliższości uważając na jego początek, nie jest pierwotném urządzeniem polskiém, rodzinném; ale jak naród niemłecki nie uważa retraktu za instytucyję nie niemiecką, chociaż powstał i znany był wcześniéj u narodów dawniejszych od Germanii; jak we Francyi retraktu znanego w kilkudziesięciu prawach zwyczajowych francuskich [44]), nikt nie nazywa prawem nie francuskiém chociaż przejęty tam był z praw germańskich, ani nie mówi, że retrakt zniesiony we Francyi od r. 1790, nie służył Francuzom; jak nawet u nas nikt nigdy nie utrzymywał, żeby czwarcizny jakkolwiek są początku węgierskiego, nie były prawem polskiém, stanowi szlacheckiemu służącém, tak też tego w żaden sposób nie można twierdzić i o prawie bliższości.

---

[44]) Merlin l. c. Str. 831.

Gdybyśmy nawet stając w obronie Rady Nieustającéj, chcieli tłómaczyć to Jéj orzeczenie, jako rozumieć się mające względnie na prawo z r. 1768 znoszące retrakt, i tylko niestósowność redakcyi wytknęli, to i tak podobnego tłómaczenia motywa położone do Rezolucyi nie przypuszczają. Te bowiem wyraźnie orzeczenie to, jako wydane nie względnie na prawo z r. 1768 ale względnie na całe kilko wiekowe prawodawstwo polskie uważać każą.

Mamy więc stwierdzone, że prawo bliższości opiérało się u nas na wyraźnych przepisach Prawa Polskiego, tudzież, że ciągle przez wieki, aż po rok 1768 służyło Szlachcie polskiéj i przez nię wykonywane było. Gdy zaś instytucyja ta, jak powyżéj wykazaliśmy, powszechnie w zagranicznych prawodawstwach, a w szczególności w Niemczech [45]), zkąd

---

[45]) Oprócz przytoczonego powyżéj zdania Gerbera, ze względu na okoliczność, że Prawo Magdeburskie u nas po miastach powszechnie obowiązywało, i swe instytucyje po kraju roznosząc sprawiało, że wiele z nich do prawa szlachecko-polskiego pozachodziło, lub na drodze praktyki zwyczajem uświęconych zostało, (na co się już Zygmunt I, jak przedmowa do Siggismundynów Sliwnickiego świadczy, użalał) — cytuję wyraźne w tym przedmiocie postanowienia, mianowicie Artykuły Prawa Magdeburskiego XX LXI z glossami, w wydaniu Jaskiera przez Bursyjusza opracowaném z r. 1602 w Zamościu, na str. 102 et sequ. 582 i 666 zamieszczone. Nota na marginesie 582, objaśnia dosadnie tekst artykułu XX. Prawa Magdeburskiego w tych krótkich słowach: „Articulus praesens innuere vult, quod haereditas quam quis a parentibus ex successione habet, alienari sine haeredum consensu non potest, sed bona illa quam quis propriis emit pecuniis“. Lubo zaś Prawo

prawdopodobnie do nas przeszła, dotyczyła dóbr rodzinnych; gdy nawet z przywiedzionych powyżéj pomników naszéj praktyki sądowéj, niektóre okoliczność tę wyraźnie stwierdzają. przeto powołując się na podniesioną we wstępie do niniejszego pisma wątpliwość, jakie ma znaczenie w Statucie Zygmunta I z r. 1511 „*De sterilibus*“ termin „*bona haereditaria*“, już dziś ocenić można, że tłómaczenie moje tego terminu, w znaczeniu dóbr rodzinnych, nie jest tak bezzasadne, jak się to uczonemu Wal. Dutkiewiczowi uważać podobało.

Przy zakończeniu niniejszego pisma nie mogę ominąć zwrócenia uwagi na tę okoliczność, że jeżeli prawodawstwa nowsze powodowane zasadami liberalno-ekonomicznemi ze względu, że retrakt ogranicza wolność rozrządzenia własnością i tamuje wolny obieg dóbr, znoszą lub coraz więcéj ścieśniają tę instytucyję, to prawodawstwo polskie, zniósłszy prawo bliższości już w roku, 1768 piérwszy krok na drodze tego postępu w dziedzinie prawa postawiło. Uprzedziło bowiem nawet Francyję, która takowe ustawą z dnia 19 lipca 1790 r. usunęła. A nie jedyny to przykład tego początkowania na drodze postępu z dziejów naszego prawa. Mamy ich wiele jeszcze innych i to

---

Chełmińskie (Lib. IV. Cap CXCVI. J. W. Bandtkie „Jus Culmense Varsoviae“ 1814 Str. 183 etc.) rozciągało retrakt i do dóbr nabytych, to jednak ze względu na czas i szczupłą przestrzeń kraju, w któréj to prawo obowiązywało, wpływ jego na prawo polskie z wpływem prawa magdeburskiego po całém Państwie rozszérzonego w żaden sposób mierzyć się nie może.

w tak ważnych instytucyjach, jak np. Statut Kazimiérza Jagiellończyka jeszcze z r. 1447, o Radach Familijnych w opiece nad małoletniemi: konstytucyją Zygmunta III z r. 1588 o zasadzie jawności i specyjalności w hipotekach i t. d. nie przytaczając już nawet tych instytucyj politycznych polskich, o które dzisiejsze generacyje w innych Państwach dopiéro się dobijają, a na których dawność i rozwój w Polsce, niemiecki tegoczesny Autor Hüppe [46]) zwraca swych rodaków uwagę.

Okoliczność ta przekonać winna każdego bezstronnego znawcę, że znajomość dawnego prawa polskiego, oprócz przypadków na polu praktyki sądowéj administracyjnéj i prawodawczéj jeszcze się przydarzających, szczególniéj na polu badań dziejowego wszechświatowego rozwoju prawodawstwa, może być bardzo użyteczną.

---

[46]) Verfassung der Republik Polen. Berlin 1867.

Antoni Zygmunt
HELCEL,
jako prawnik - historyk,

przedstawiony w sprawozdaniu z czytania jego Starodawnych prawa polskiego pomników; które dając pod rozwagę światłéj publiczności; wydaję jako trzeci artykuł Dopełnień historyi prawodawstw słowiańskich.

NAPISAŁ

Wacław. Aleksander Maciejowski.

---

1. Pogląd na życie i prace naukowe Antoniego Zygmunta Helcla.

Mąż, który przedsięwziął pracę dla dziejów Polski, jakiéj nikt przed nim nie sprostał, i którą wykonał chwalebnie; Antoni Zygmunt Helcel, rozstał się z tym światem w dniu 30 Marca r. 1870.

Z mężem tym wiązały mnie za jego życia bardzo blizkie stósunki naukowe, wywołane spólném zamiłowaniem dziejów a osobliwie prawodawstwa i t. d. Z powodu tego listowaliśmy z sobą ciągle od r. 1834 aż niemal do samego skonu jego; ostatni bowiem list, który odebrałem, nosi datę d. 8. Marca r. 1870. —

Zażyłość ta wzięła w r. 1832 ztąd swój początek, że ś. p. Helcel, będąc jak ja uczniem uniwersy-

tetu krakowskiego, miał wielkie względy u Jérzego Samuela Bandtkiego, Bibliotekarza i Profesora tegoż uniwersytetu, młodzieży polskiej opiekuna gorliwego, a względy niemal równające się tym, któremi zaszczycał mnie mąż znakomity, i na jakie sobie po mnie umieli zasłużyć: mój synowiec ś. p. Franciszek, tudzież Kajetan Trojański, Ludwik Kosicki, Józef Muczkowski, Kanty Rrzesiński i inni. —

W dodatku drugim dam wyciągi z listów, które własnoręcznie pisując do mnie, w nich się, że tak powiém, odzwierciedlił. Listy te, obu jego żywociarzom [1]) nieznane, dają wskróś przeniknąć męża religijnego, wielkiém uczuciem miłości kraju i nauk przejętego, czułego przyjaciela ludzkości, człowieka niezłomnéj woli i niepodległego zdania.

Na męża przymiotów takich wszelkie przeciwności silnie działając, nabawiły go wcześnie zarodu choroby nerwów, która poczynając kiełkować już przy zabiéraniu się w r. 1834 do wydawania kwartalnika (list jego drugi poświadcza to), rozstroiła je przez wypadki polityczne w r. 1846 — Osamotniony w ludném rodzinném swém mieście, szukał rozrywki w pracy, w któréj, za świadectwem listów przesadzał, siedząc po dziewięć a nawet po dziesięć godzin dziennie nad pomnikami starodawnego prawa polskiego, w czém nie folgował sobie nawet w późniejszym wieku, gdy był zagrożony rychłą śmiercią.

---

[1]) O życiu i pracach Ant. Zygm. Helcla pisali: Stanisław Zborowski w n. 3. 4. czasopisma z r. 1870 we Lwowie pod tytułem „Prawnik“ wychodzącego, i Z. C. Dębicki w Przeglądzie Polskim, tegoż roku w Krakowie wydanym.

Pokochałeś nad miarę mnie i moją rodzinę, luby Antoni! przez to włożyłeś na mnie obowiązek, odpłacić Ci powinną wdzięcznością i wzajemném ukochaniem tych szczególniéj prac twoich, które nader skromnie oceniałeś, a które z dzieł całkowitych statutami i ustawami zwanych, tudzież z wyciągów na tysiące liczonych składając się [1]), chlubę jak słowiańskiemu piśmiennictwu w ogóle, tak w szczególe polskiemu przynoszą. Świadczą one wymownie, o tém, że rozwoju dziejów naszych, osobliwie wewnętrznych, nie posiędziemy, jeżeli nie będziemy głęboko zaglądać do źródeł, na jakie nas naprowadziłeś, i opracowywania ich przykład nam dałeś.

Pracę twą oceniając, a przy tém na niedostatki jéj, dla przestrogi tych co się w nią daléj, iż tak powiem, wkopywać będą i powinni, uwagę zwracając, hołd ci swej wdzięczności, choć nader słabo, odpłacę. Słowami oraz Rzymianina [2]) przemawiając do Ciebie: drogi cieniu, pocieszam się tą myślą, że, straciwszy Ciebie, znajdziemy takich, którzy naśladowaniem prac twych, podobną twojéj w miarę sił własnych przysługę narodowi wyświadczyć nie omieszkają.

Na prace, w Starodawnych prawa polskiego pomnikach zamknięte, bacząc głównie, zaczynam rozprawę o nich od uwagi, że gdy każde prawo naprzód

[1]) Wszystko dwoma tomami ćwiartkowego kształtu objęto. Wyciągów w tomie 1 jest 435, w II. jest ich 4568. Pochodzą piérwsze z lat 1388 — 90, drugie z 1394 — 1507. Przywodząc statuta i ustawy kładę tom i stronnice, a powołując się na wyciągi naprzód rok a następnie wyciąg znakiem *nr*, (*numer*) oznaczającym stawiam.

[2]) Tacyt w życiu Agrykoli rozd. 46.

się przez zwyczaj a następnie przez ustawę kształtuje, przeto ś. p. Antoni równo się starał o zebranie tych pomników, które zwyczajowe, jak i tych, które ustawowe prawodawstwo przedstawiają.

Gdy piérwsze, co do początku swego i rozwoju, poprzedziły drugie, więc o tamtych wprzód niż o tych mówić przedsiębiorąc, rozpoczynam rzecz od tej znowu uwagi, że bardzo blizki zachodzi stósunek między mową a prawem, co do powstawania i wykształcania się obu.

Jak rozwojem mowy kieruje zwyczaj wprzód nim stér kierunku tego pochwyci nauka, tak również kierownictwo prawa bierze na siebie zwyczaj, i wodzi je po drodze sprawiedliwości, utartéj przez cywilizacyę ludu, który żyje w tym zwyczaju.—Następnie taż nauka zdaje opiekę nad dalszym jego kierunkiem światłym mężom, ażeby ci, strzegąc od skazy powierzone swej pieczy, w tymże zwyczaju ukryte prawo, złożyli wypielęgnowane od siebie w ręce prawodawcy, uręczając go, że może bezpiecznie wynieść do godności ustawy przedstawiony sobie zwyczaj, i uznać go być *prawdą* czyli *prawem*, gdyż jest już od zarzutów oczyszczony i odpowiednio stopniowi oświaty ludu, u którego ma nadal prawnie obowiązywać, ukształtowany. — Prawodawca nświęciwszy go i uświęcony oddawszy następnie szafarzom sprawiedliwości, naukowo do szafowania nią usposobionym, winien odtąd czuwać, ażeby ci, sądząc strony spiérające się o to, co „moje“ a co „twoje,“ wydobywali z niego prawdę, uwzględniając przy jéj wymiarze potrzeby miejscowe. —

Tak według uwagi znakomitego prawoznawcy i nawą sprawiedliwości umiejętnie kierującego stéro-

wnika [1]), powstawało i wykształciło się francuzkie prawodawstwo. Tak byłoby się i polskie poniekąd wykształciło, gdyby nasi prawoznawcy umieli byli iść w rozwoju prawa, ze zwyczaju i ustawy rozwiniętego, drogą, na jaką ich okoliczności naprowadzały: gdyby byli posiedli potrzebną k' temu naukę, a nie poprzestawali na praktyce sądowéj wyłącznie.

Obowiązywało w Polsce albo zwyczajowe prawo albo ustawowe (*consuetudines*, *statuta*). Kiedy więc w r. 1357 w sporze z Krzyżakami odwołano się z ich strony do prawa rzymskiego, odpowiedział na to Kazimiérz Wielki, że prawo to nie ma w Polsce żadnego znaczenia [2]). Wnet atoli sam objaśnił, że tylko zmuszony okolicznościami wyrzekł te słowa, gdyż w założonym przez siebie uniwersytecie krakowskim kazał wykładać głównie rzymskie prawo.

Celem wykładu miało być kształcenie mężów zdatnych do rady w różnych naukach biegłych [3]), następnie zastósowywanie rzymskiego prawa w potrzebie [4]). Życzenie monarchy nie miało skutku: prawo bowiem Rzymian nie miało u nas powodzenia, i Polska w mę-

---

[1]) La coutume de Nivernais par M. Dupin. Paris 1664. str. 3-4.

[2]) Wydana przezemnie *Historia juris Romani. Varsaviae* 1825. Patrz str. 244.

[3]) List założenia i urządzenia uniwersyt. krakowsk. z r. 1364. w Helcla Starod. prawa polsk. pomn. I. 213 opiéwa: *Studium vigeat generale, ut viros producat consilii maturitate conspicuos ac diversarum facultatum eruditos.*

[4]) Student miał być o zbrodnię sądzony *non secundum consuetudines patriae vel status, sed juxta Leges* (prawo rzymskie), *per nos aut Judicium deputatum accusatus habebit judicari.* Patrz tamże str. 215.

żów w niém biegłych nie obfitowała nigdy[1]). Dwie były tego przyczyny. Jedna, że organizując na nowo uniwersytet krakowski Władysław Jagiełło, dbał mało o postęp w tém prawie [2]) a więcéj się o takiż troszczył w kanoniczném. Druga przyczyna leżała w tém, że nie postanowiono: iż tylko z tych obywatelów, którzy się prawa uczyli w uniwersytecie i z ukończonych nauk otrzymali świadectwo, wolno narodowi obiérać sędziów. Największą i można powiedzieć jedyną korzyść z niego odnosił kraj przez to, że urzędownie wyznaczane do kodyfikowania praw komisyje w XVI i XVIII wieku, rzymskie téż prawo uwzględniały.

Wielką winniśmy wdzięczność Helclowi za to, że nas nie tylko z prawem zwyczajowém polskiém obeznał, ale nadto piérwszy z naszych naukowo ukształconych prawników podał środek do odgadywania, jak się piérwotnie prawo polskie kształtowało, rozwijało, dojrzéwało, a przytém jak rozum samego narodu dojrzéwał przez to. —

Wyczerpnął on wiedzę o tém częścią z archiwów sądowych, częścią z pomnika czyli księgi zwyczajowego prawa, która się na szczęście dochowała.

O prawie z pomienionéj księgi i archiwów mówić naprzód przedsiębiorąc, zauważam, że prócz obu tych źródeł, trafiamy na prawa naszego wątek w aktach urzędowych, których szereg wyliczył Romuald

---

[1]) Hist. prawod. V §. 419, przyp. 3. Romualda Hubego dzieło: O znaczeniu prawa rzymsk. i t. d. w Warszawie 1868 wydane. Patrz str. 49—74.

[2]) Patrz r. 1434 w Hist. prawod. VI str. 410. Wspomnione tu *Leges* znaczą rzymskie prawo.

Hube [1]), ile takowe do wyjaśnienia prawa polskiego wielu im służą. Pomijamy je, a szczególną uwagę zwracamy na małopolskie dziś najwięcéj obrabiane.

II. Prawo zwyczajowe polskie i jego najdawniejsze pomniki.

W trzynastym piszący wieku kronikarze, tudzież z tegoż i następnego stólecia pochodzące akty urzędowe, zeznały, że częścią jedno popłacało w całym polskim kraju prawo zwyczajowe [2]), częścią osobne ziemie, powiaty, gminy, odmienne posiadały. Toż samo rozumieć należy o władzach sądowych. I te bowiem częścią jednakowo według zwyczajnego prawa, częścią odmiennie od niego, stósownie do miejscowych potrzeb, kierując się w tym względzie. własnym rozsądkiem wyrokowały. Tak bywało w Polsce aż do czasów niemal najnowszych [3]). Im starsze były a przez

[1]) *Prawo polskie w wieku trzynastym*, w dziele Biblioteka umiejętności prawnych. Serya 2. zeszyt 43. nast. Warszawa 1574.

[2]) Vita S. Stanislai. 338 (wyd. Bandtk. przy kronice Gala), *jus terre. terrestre, commune.*

[3]) Statut wisl. II. §. 30. *juxta consuetudinem* hactenus observatam. R. 1471. 1482. nr. 4059. 4267 *statuta et jus scriptum* probans statutis *Regni* et *capitulo* R, 1465. nr. 3796 *juxta consuetudinem, more* aliorum dotaliciorum *in Regno Polonie diucius servatam.* Tasz. fol. XXXVII *ex consuetudine terrarum.* R. 1464 nr. 3758. secundum *terrestrem Cracoviensem consuetudinem* Tasz. XXX. XXXIX. XXXVIII *ex consuetudine cracoviensi.* Objaśniłem wyżej czytelnika co do skróceń na dzieło Helcla skazujących. *Tasz.* oznacza statut przez Taszyckiego i Maciejowskiego z rozkazu Zygmunta I. ułożony, o którym się w tomie II pisma zbiorowego w Krakowie pod napisem „Na Dziś“ r. 1872 wydanego rozwiodłem.

pisane prawo nieuchylone, a więc za zgodne ze słuszności i powszechném dobrem kraju uznawane, tém większą miały powagę; a im nowsze, i przez władzę prawodawczą nie przyjęte, takie podejrzywano o prawość i małą lub nawet żadnéj nie przyznawano im powagi [1]). Na co zważać musiała, strona chcąca prawnie działać, gdyż inaczéj upiérając się przy bezprawiu, przegrywała sprawę [2]).

Przestrzegać tego miał w obowiązku każdy, a szczególniéj najwyższy kraju Sędzia, czyli sam krol Jegomość, bo inaczéj wręcz oświadczała jego samowolą uciążona strona, że wyrok upaść powinien, jako nie zgadzający się ze sprawiedliwością i statutami ziemskiemi [3]) na zwyczaju opartémi. Prawodawcza nawet władza wydając ustawę, powinna była zważać na zwyczaj i pod wpływem jego stanowić, a odstąpić od niego wtedy tylko była mocną, gdy się już ten i ów zwyczaj przeżył, czyli, jak się Taszycki według zasady rzymskiego prawa wyraził, kiedy nie można z niego było wydobyć prawdy [4]).

---

[1]) R. 1359 consueverat *ab antiquo*, w Baudtk. jus pol. 166. R. 1453 nr. 3506 quia *consuetudo* alias uchwała et proclamata ex mandato domini Regis et consensu dominorum hujusmodi regni publice per ministerialem. R. 1498 nr. 4500. 4508. probo statuto in Nyeschawa constituto, probabat quibusdam articulis in Nova civitate constitutis, volo docere statuto et moris consuetudine servata. —

[2]) R. 1469. nr. 3971 contra juris formam et *ultra consuetudinem terre.*

[3]) R. 1436. nr. 2672. Haec littera est *contra jus et statuta terrestria.*

[4]) Tasz. fol. VII *consuetudo* sit optima *legum interpres.*

Łatwo było Kazimiérzowi Wielk. przywieść wszystkich Polaków zwyczaje pod jedno prawo, z nich i z ustaw skodyfikować im jedno ustawodawstwo: nie stawały bowiem jego zamiarom w poprzek przywileje. Wszelako i te dawały się jeszcze łatwo, naginać, zwężać, obcinać lub nawet ucinać, ilekroć tego ogólne dobro wymagało. Trudniéj przychodziło to Władysławowi Jagiele i jego synowi Kazimiérzowi Jagielończykowi [1]), wszelako było jeszcze i dla nich możebném przewieść w tém swoje widoki; lecz niepodobném do uskutecznienia okazało się to samo najmłodszemu z wnuków jego Zygmuntowi. Przez co Polska nietylko nie doszła tam, dokąd doszła Francyja, która zrobiwszy z swojego prawa zwyczajowego użytek, wyrzekła: że odtąd do żadnego ze zwyczajów lub ustaw miejscowych uciekać się niewolno, gdyż wszystkie uchylają się przez kodyfikacyję obecnie wydaną [2]). — Ztąd poszło, że Polska kodyfikować sobie praw lepszych od wiślickiém ustawodawstwem objętych nie mogąc, musiała posługiwać się od Jana Łaskiego skatalogowanemi. —

Król Zygmunt nazywany Starym, będąc piérwszym który się po wiślickim prawodawcy o skodyfikowanie praw pokusił, przełożył sejmującym stanom, za ich zgodą zrobiony przez dwóch swego wieku najznakomitszych prawników (Mikołaja Taszyckiego i Bernata

[1]) Na prawodawstwo wiślickie wskazując Jagiełło r. 1422, oświadczył w r. 1430: że równając wszystkich kraju mieszkańców we względzie ponoszenia ciężarów krajowych, porównywa ich przez to i w prawach (*ad unum jus et unam legem communem omnibus reducimus, adunamus*) u Bandtk. jus pol. 222. 231.—

[2]) Artykuł 1390 kodeksu cywilnego francuzkiego.

Maciejowskiego) kodeks, ale izba poselska, namową Piotra Kmity i Zborowskich uwiedziona, odrzuciła przedstawione sobie do uświęcenia ustawodawstwo [1]). Miała moc po temu, gdyż ją dał jéj król Aleksander niebacznie [2]) zezwoliwszy na to, ażeby nie jak dotąd bywało, za wolą monarchy i senatu, lecz koniecznie i za przyzwoleniem izby poselskiéj zapadało każde nowo stanowione prawo. Odtąd izba ta bywała najczęściéj monarsze i jego radzie w prawodawczych pracach przeciwna.

Pozorowała wolę swoją gorliwością o powszechne dobro, a rzeczywiście powodowała się samolubnémi najczęściéj względami. Na zasadzie owego od Aleksandra króla uzyskanego przywileju, żadna się już kodyfikacyja do zatwierdzenia sejmowi podawana utrzymać nie mogła, ilekroć ją stan rycerski za szkodliwą dla siebie ogłosił. —

Łatwo zaspokoić ciekawość powziętą o tém, kiedy powstała ta lub owa ustawa, ponieważ bardzo rzadko ukazywały się ustawy bez daty: dosyć albowiem upewnić się, czy rzeczona ustawa jest uświęceniem zwyczaju, lub czy wypływem woli prawodawcy. Trudno zaś wiedzieć czy zwyczajem jest tylko, jak również trudno i częstokroć nawet niepodobném bywa przekonać się, czy ten i ów wyraz powstał z mowy ludowéj, lub z książek dostał się do ludu, trafnie będąc pomyślany od uczonych mężów, a mile przyjęty od mas, jako zrozumiały im i do objawu myśli dogodny.

[1]) Dowody na to dałem w owém piśmie zbiorowém „ Na dziś“ II. str. 175. w przyp.

[2]) R. 1504 Vol. 1. 299. *de non faciendis Constitutionibus sine consensu Consiliuriorum et nunciorum terrestrium.*

Gruchnęła wieść, że Ławnik miasta Elbląga, Ferdynand Neumann, posiada rękopism dotąd nieznany prawo polskie dawne zawiérający, a odległéj sięgający starożytności. Dowiedziawszy się o tém (mówi tegoż Neumana biograf[1]) uczeni polscy, zaczęli listownie i osobiście zgłaszać się do posiadacza owego skarbu, prosząc, ażeby im go raczył albo sprzedać albo pozwolił skorzystać z niego. Dokazał wreszcie Adam hr. Sierakowski, że pan Ławnik, człowiek słabych nerwów, zostawszy do żywego naleganiem rozdrażniony, pozwolił na odpis rękopismu i pamiętając, że mu się nie wiele na tym świecie należy[2]), postanowił z posiadania tego skarbu uczynić dar na rzecz biblioteki miejscowego gimnazyjum, z warunkiem, ażeby rękopism ów poza mury miasta nie został nigdy wyniesiony.

Z dostępnego odtąd rękopismu zdjęty odpis posłał zacny Hrabia do Krakowa Helclowi, który go też wnet (w Maju r. 1868) podał do druku, postanowiwszy atoli nie wydać go na świat, aż razem z drugim tomem swojego dzieła. Tymczasem w lipcu r. 1869 ogłosił ów rękopism Dr. Edwin Volckmann, professor gimnazyjum elbląskiego w programacie szkolnym[3]), pragnąc, ażeby przed ukazaniem się wydania polskiego oglądał skarb ów światło dzienne.

---

[1]) M. Toeppen w *Altpreusische Monatschrift*, piśmie zbiorowém wychodzącém w Królewcu. Patrz z r. 1869 4 str. 327-51

[2]) *Nervös auf das äusserste afficirt und getrieben durch das Bewusstsein grosser physischer Hinfälligkeit*, powiedziano tamże.

[3]) *Das älteste geschriebene polnische Rechtsdenkmal.* Commissions-Verlag der Léon Saunier'schen Buchhandlung in Elbing und Stettin.

Rękopism. o którym mowa; jest według domysłu z dawniéjszego przepisany. W długim wstępie do niego opowiedział bezimienny jego układacz, zkąd się wzięły i co zawiérają objęte w nim prawa. Przy końcu wyraził: że „prawa rzeczone należą do sąsiedniego Niemcom ludu, który choć z natury ciężki a obecnie zbłaźniony [1]), gdy jednak, że wytrwały jest w oporze, nie chce i nie chciał nigdy rządzić się obcemi prawami (co, jak mówi, dzieje się inaczéj u Niemców, opanowanych od Rzymian i zalanych ich prawami), przeto lud ów i jego rody, kierując się swojemi prawami, nie podlegją obcym. Ludu tego, który się zwie Polakami, prawa są następujące.“ Temi słowy zakończył ów bezimienny wstęp do rzeczonego rękopismu.—

Będące w mowie prawa, jak daléj, częścią w przedmowie, częścią w samém dziele powiedziano, mają dwojakie pochodzenie: jedne są od polskich mędrców obmyślone: a drugie tu i ówdzie (od miejscowéj władzy) postanowione [2]), i zwyczajem jednakim albo dwojakim [3]) utwierdzone.—

Posiadamy więc pomnik dla badań nad prawodawstwem polskiém czasów najdawniejszych nader ważny. — Nim się wykładem jego zajmiemy, potrzeba słówko powiedzieć o tém, jak się objawione

---

[1]) *is nu vernarret* powiedziano we wstępie. Partykuła *nu* (teraz) jest jednym z dowodów na czas spisania pomnika skazujących; o czém będzie niżéj

[2]) Rękopism mówi: *Js ist doch ecswo genille koret*;—co w dzisiejszéj niemczyźnie brzmi: Es ist noch hie und da bestimmt. XIII.

[3]) *Das zete* (dziś Sitte) *ist cweierleie.* dziś mówi się: *Das Gewohnheitsrecht ist zweierlei. XXIV.*

w tym pomniku prawo mogło ukształtować i rozwinąć w sposób, który wnet poznamy. —

Człowiek żyjąc z człowiekiem, lud z ludem, przejmuje zwyczaje i wyrazy mowy jego, i te przyswaja sobie. Według rękopismu stykali się Polacy z Niemcami łatwo, mając ich zewnątrz i wewnątrz u siebie. Od czasu bowiem zawezwania do Polski na osady Niemców, tudzież nadawania tak zwanego prawa magdeburskiego, całe powiaty rządziły się niemieckiém prawem: z tego powodu mówi pomnik o niemieckich krajach i opolach, rozumiejąc przez piérwsze tak kraje (*lant*, dziś *Land*), jak i miasta te, które się prawem niemieckiém rządziły. — Już na początku XV wieku powiat pilecki w Małéjpolsce sądził się prawem niemieckiém [1]). Wynikało ztąd, jak mniemam, żo Polacy i Niemcy naprzemian niemieckie i polskie prawo przyswajali sobie [2]); i że miéwało niemiecki początek nie jedno prawo poczytywane za polskie, a nawzajem było polskiém co uważano za niemieckie.

Helcel rozłożył pomnik na dwadzieścia dziewięć rozdziałów. Według tego podziału badać będziemy

[1]) R. 1401. nr. 737. Dominica Hedvigis relicta Ottonis de Pilcia, literis regalibus docuit, quod villa sua Dobra gaudet jure teutonico, *totusque districtus Pilciensis similiter gaudet eodem jure teutonico*. R. 1430. Wład. Jagieło przeniósł wszystkie majętności arcybiskupstwa lwowskiego *de jure polonico, ruthenico et quovis alio, in jus theuthonicum quod maidburgense dicitur*. Akta Bernard. II. nr. 51. —

[2]) *Eyn dutsch lant, eyne stat, adir dorf do dutsch recht inne hat*, (dziś mówią *ein deutsches Land, eine Stadt, oder Dorf, das deutsches Recht hat*. Daléj wyraża się pomnik: *Claget her uf in zeu polenschen rechte* (dziś mówimy: *klaget er auf ihn nach polnischem Rechte*.) XXVIII.

zawarte w nim prawo, i przechodząc naprzód polityczne, następnie cywilne, daléj karne, rozważymy nakoniec sądownictwo. Położona obok liczba rzymska wskazuje na rozdział.

Prawo polityczne.

Kraj polski, według rękopismu, dzielił się, jak wyżéj rzekliśmy na opola [1]), a te na grody i miasta [2]), tudzież podzielały się na wsie. — Drogi prowadzące do nich, te które uznano za publiczne [3]), zostawały pod ochroną pokoju, którym opiekował się monarcha: co ręką pańską [4]) zwano.

Monarcha zwany panem ziemi [5]), był co do majątku i osoby swéj, jak niżéj powiémy, uprzywilejowany. Wyręczał się urzędnikami, z których najcelniejsi zwali się: Kasztelanami, Sędziami, Starostami, Włodarzami [6]). Ostatni bywał i prywatnym sługą, który, służbując jako Szafarz, Komornikiem się téż nazywał [7]).

Widać że opola miały swą autonomiję, kiedy same stanowiły sobie ustawy zmierzające do utrzymania wewnętrznego porządku [8]). O miastach i wsiach na niemieckiém osadzonych prawie, toż samo mówi rękopism co i prawo polskie w Starodawuych pomnikach

---

[1]) *Gegenote* VIII.
[2]) *Borggreveschaft* XXIII. *Stat* (dziś *Stadt*) XXVIII.
[3]) *Dy Lantstrosse* (dziś *die Landstrasse*) XV.
[4]) *Des herren hant* (dziś *die Hand*) XV.
[5]) *Herr des landes*, tamże.
[6]) *Borggreve, richter, staroste, vloder* XXIII V.
[7]) *Eyn vloder das ist der Scheffer adir* (dziś *oder*) *der kemmerer*, XV.
[8]) *Jn etlichen gegenoten ist gewillekort* XI.

zawarte, tudzież znajdujące się w innych źródłach swojskich.

We wsi (rozumié się i w grodzie tudzież w mieście) żyły rodziny i pojedynczy ludzie (nie będący członkami rodu): piérwsze odpowiadały solidarnie za przestępstwa od swoich popełnione członków, drudzy odpowiadali wyłącznie sami za siebie [1]).

Wszystkich w ogóle mieszkańców kraju dzielono na rycerzy i lud. Główszczyzna wyróżniała jednych od drugich: a stanowisko, które zajmowali w społeczeństwie zbliżało ich znowu do siebie. Rycerza i tego ludowego męża, który swobodnego będąc stanu i własność posiadając ziemską, miał otwartą drogę do rycerstwa, szacowano głowę na pięćdziesiąt grzywien [2]). Tyleż należało zapłacić za głowę męża, który się trudnił kupiectwem a został zabity na publicznéj drodze [3]): za głowę pospolitego człowieka, krajowca lub Niemca, tylko się trzydzieści grzywien płaciło [4]). — Pospolitym zwano tego co uznawał nad sobą władzę pana i zajmował siedzibę w jego dobrach [5]), — Był to czynszownik, który za użytkowanie roli wypłacał się właścicielowi robocizną ręczną i sprzężajną. W czasie sianożęcia pracował on trzy dni kosą, i tyleż dni ro-

[1]) *Spricht abir* (dziś *aber*) *daz geschlechte uf eyn man, daz heer* (dziś *er*) *den mort* (dziś *Mord*) *habe getan.* VIII.

[2]) *Ritter, rittermessig, vry* (dziś *frey*) *keynes mannes gebuer* (dziś *Bauer*) *uffe* (dziś *auf*) *synem* (dziś *seinem*) *gute* VIII. XV. XIII.

[3]) *Eyn* (dziś *ein*) *koufman* (dziś *kaufman*) XV.

[4]) *Vor eynem duetschen man* (dziś *deutschen Man*) *einem gebuer* VIII. XV.

[5]) *Gebuer under eynem herren, eigen* (dziś *Eigenthum*) *do gebuer uffe sitczen.* XXIII.

biła sierpem żona jego w czasie żniw. Prócz tego grodził on pańskie płoty.

Przez sprzężajną robociznę rozumiano przewózkę rzeczy właściciela z jednéj jego wsi do drugiéj. — Ile przewózek takich odbyć musiał czynszownik, tego nie powiedziano [1]). — Różnili się od czynszowników tak nazywani „ludzie właśni“ czyli ci, którzy się na pewny czas upoddanili [2]), a od nich znowu wyróżniali się niewolnicy i niewolnice. Praca piérwszych była co do czasu umową określona; drudzy robili co, kiedy i gdzie im kazano.—Mająteczek pozostały po ich śmierci zabiérał pan [3]).

Zwyczajowe prawo dotąd opowiedziane wchodzi w zakres działu piérwszego i drugiego prawa politycznego, w historyi prawodawstw słowiańskich przedstawionego. Zakres działu trzeciego i czwartego obejmuje prawo kościół i gospodarstwo narodowe uwzględniające.—

O kościele i prawach jego, wspomniał pomnik to tylko, że niektórzy Biskupi, Opaci i Proboszczowie mając uposażenie w ziemi, należą ze względu posiadłości swych i ruchomych funduszów pod sądy świeckie, już kasztelańskie, jeżeli się wytoczy sprawa kryminalna ludowi na ich dobrach osiadłemu, już pod sąd innych sędziów, jeżeli spór zajdzie o dziesięcinę, już przed sądy monarsze, jeżeli innego rodzaju spór będzie.

---

[1]) Tamże XXIX.

[2]) Eigine lute (dziś eigene Leute), *Dy* (dziś die) *des herren eigen sint.* XXIX.

[3]) *Schalh*, *Dirne* XXII. XXIX. Porów. Gryma R. Alt. str. 302. Wörterbuch p. w. *Dirne*.

Dziesięcina dawała się wytyczna. Wytykał ją tak zwany Dziesięciennik lub sam rolnik, gdy po zestawieniu zboża w kopy, wezwany w obec gromady potrzykroć ów Dziesięciennik, nie stawił się dla odbioru snopów. — Stawał się zaś rolnik winnym i ponosił karę zwaną „Trzysta,“ gdy na przednówku, potrzebując chleba, zżął nieco zboża, nie poprosiwszy o pozwolenie na to rzeczonego Dziesięciennika [1]).

Z osnowy gospodarstwa narodowego, o saméj tylko podwodzie wspomniano, Ta należała się wysłannikowi, który w poselstwie od monarchy polskiego jechał. Skoro mu ustał koń we wsi, którą przejeżdżał, mógł brać sobie z koni gromadzkich świéżego rumaka. Wziąwszy go, drogę odbywał daléj [2]).

Prawo cywilne.

Pomnik wyszczególnił w prawie prywatném stósunki majątkowe małżonków, tudzież spadki. —

Żona posiadała własny majątek (niby *peculium*), który się składał z dziéwek wprowadzonych w dom mężowski, lub kupionych za pieniądze [3]), zarobione gdy była za mężem. Żony bowiem rycerzy polskich zajmowały się, według zeznania pomnika, przędziwem, które, tudzież len i zboże zpieniężając, kupowały sobie za to niewolnice, bydło, odzież. lub rzeczy służące do wygody życia i domowych potrzeb.

---

[1]) Tamże XXIII. XVIII.
[2]) Tamże XXIX.
[3]) *koufen* (dziś *kaufen*) *dirnen* XX . różna od *maget* (dziś *magd*) XVII.

Wszystko to, gdy jako wdowa wstępowała w powtórne małżeństwo, zabiérała z sobą, a prócz tego winien ją był wyposażyć spadkobierca mężowski. Bywał nim pan jéj męża [1]) lub własny syn.

Piérwszy zabiérał dziedzictwo [2]) po rycerzu swoim lenniku, lub po mężu ludowym swoim czynszowniku, jeżeli ci umiérając syna nie zostawili po sobie: ale syna tylko, córki bowiem nie brały spadku, poprzestając na posagu. Wyposażenie było niejednakowe.

Syn dziedziczący po ojcu rycerzu, wyposażał matkę, oddając jéj wniosek i nabytek w czasie małżeństwa zrobiony. Należało nadto dać jéj konia do pociągu, jak bywało przedtém (za życia męża); a drugiego dostarczyć dla sługi, którego dosiadał tenże ilekroć prowadził konia zaprzężonego do wozu swéj pani. Takiż obowiązek ciążył na panu dziedziczącym po swoim lenniku. Winien on był zostawić wdowę w używaniu całego majątku, dopóki zostawała w stanie wdowieńskim, a gdy wstępowała w powtórne małżeństwo, dać jéj wszystko to, cośmy wymienili wyżéj [3]) tudzież dać całe przędziwo.

Pan dziedziczący po mężu ludowym nie mającym syna, dawał mniéj, bo tylko poduszki, pokrowce na ławy, i okrycia na pościel [4]), tudzież nieco trzody i bydła. Syn takiego męża, biorący spadek, nie dawał nawet trzody i bydła.

---

[1]) Pomnik w XXI. mówi *des mannes herre.*

[2]) *Erbe* XXI.

[3]) Tamże XXI.

[4]) *Eyn ding heiset* (dziś *heisset*) *Denicze, do mam uffe slefet* XXII. w Praktyce sądowéj Helcla nr. 2036 czytamy: *tegumen super tectum exile alias dzaniczka.*

I córkę, tak rycerza jak i ludowego męża należało wyposażyć [1]). Pan wyposażał ją według słuszności (jak się wyraził pomnik), i doręczał rzeczy matczyne wyżéj wymienione. Bratu należało wyposażyć siostrę, ale jak, tego niepowiedziano.

Prawo karne.

W prawie kryminalném rozróżniono przestępstwa, stósunkowo do osób, miejsca i okoliczności, popełnione Wyjąwszy zdradę kraju wszystkie inne zbrodnie tudzież winy, dozwolono karać opłatą pieniężną, stopniując ją. Największa odpowiadała stopie głowszczyzny; środkową oznaczono liczbą grzywien, a liczbę tę nazwano siedmnadziestą i pietnadziestą; najniższą mianowano „Trzysta.“

Liczbę naznaczanych przez prawo grzywien zmniéjszano, zniżając wartość ich wewnętrzną. Wytłómaczyć sobie ztąd można, dla czego liczba grzywny nie odpowiadała wartości swojéj rzeczywistéj [2]), i dla czego w cenie najniższa liczba, nosząc szumną trzech set (*trzysta*) nazwę, znaczyła czasem dziewięć tylko, ośm, trzy, lub nawet jednę sztukę drobniuchnéj monety, nazywanéj skojcem [3]). Za trzysta sztuk monety takiej ledwo można było kupić nieco soli! lub kilka albo jednę sztukę taniego w owe czasy, bo we wielkiéj ilo-

---

[1]) *Bestaten* XXI—II.

[2]) Lelewela Polska wieków średn. III. str. 77 — 80.

[3]) Skojec *scotus*, mając od wyrazu *skot* pochodzącą nazwę, znaczył drobniuchną monetę u samych tylko Słowian. Du-Cange p. t. w. jedynie ze źródeł słowiańskich wiadomość o wyrazie *scotus* czerpie.

ści chowanego drobiu. Sędzia zamiast brać Trzysta, zadawalniał się cztérema kurami, lub nawet jedną kokoszą [1]). Kara więc ta na czczą formalność prawa zeszła. Trwał ten zwyczaj liczenia może do czasu przyjęcia rachuby na grosze i kopy [2]). Wszelako i wtedy, jak z Praktyki sądowéj przez Helcla wydanéj widać, kary niemiłościwe, królewskiemi zwane, siedmnadziestéj nazwę nosiły.

Za głowę człowieka płaciła się przyzwoita stanowi zabitego głowszczyzna. Drugie tyle dawano mcnarsze za naruszenie pokoju, albo temu na czyjéj roli człowieka zabito; do właściciela bowiem ziemi należało ochraniać jéj pokój. Różnica zachodziła co do zabójstwa na drodze zwyczajnéj lub publicznéj popełnionego. Bo, jak wyżéj mówiliśmy, kto na téj drodze zabił gościa, czy kupca, czy ludowego męża (*gebuer*), który nie miał szczególnego powołania, za takowego głowę płacono nie karę zwyczajną, grzywien 30 wynoszącą, lecz piérwszorzędną czyli na 50 grzywien ocenioną [3]). Takąż karę płacił gwałciciel i uwodziciel niewiasty, bądź dziewicy bądź zamężnéj, jeżeli jedna i druga nie naraziła się na gwałt umyślnie. Narażała się zaś chodząc sama w pole i do lasu, na jabłka lub na jagody. Gdyby szła w towarzystwie, mogła mieć pomoc łatwo. Dziéwka, która u ludowego męża służyła, lub téż jego żona [4]) zgwałconą będąc, brała sześć grzywien; córka, któréj nie kazano w pole lub do lasu

[1]) Széroce o tem rozwodzi się Pomnik w rozdz. XX.
[2]) Rozwiódł się o tém Lelewel w dziele Polska śr. wiek. III. str. 41—44. 77—80. 509—517.
[3]) Tamże VIII XV.
[4]) *Eine maget adir eyn wip* (dziś *Weib*) *eynes gebures* XVII.

chodzić, a jednakże tam poszła, dostawała tylko Trzysta, czyli brała i ona tylko sześć grzywien, ale rachowanych na drobną, lichą monetę [1]).

Podobnąż karę, do osób, miejsca i okoliczności zastósowaną, ponosił złodziéj, Wyjątkowe prawo opiewało: że ktokolwiek z monarszego pastwiska skradnie kobyłę, ma pokupić (płacić) swą winę karą siedmnadziesta zwaną. Ogólne zaś prawo brzmiało: że płaci tyle za karę ten co kradnie w monarszéj komorze (spichrzu?), co uprowadza gwałtem człowieka z jednéj ziemi lub nawet jednego opola do drugiego, tudzież kto rabuje, okrada, podpala, zabija, lub gwałt główny (nie powiedziano jaki) na kim spełnia. Rzeczona siedmnadziestą zwana kara, wynosiła cztérnaście grzywien [2]); większą więc była od téj, którą opłacano za popełnienie kradzieży w monarszéj piwnicy lub kuchni, lub ze schowania opatrzonego zamkiem. Przyczyna takiego wyróżnienia była, jak mniemam, ta, że stojący opodal spichrz jako mniéj strzeżony, należało większą karą ubezpieczyć, niż piwnicę, kuchnię i t. p. z mieszkaniem monarszém spojoną ściśle.

Kradnący w domu [3]) prywatnego człowieka, rycerza lub męża ludowego, płacił 12 grzywien, i tyleż płacił ten, który z toboły bezżennego pachołka to jest z kieszeni, a kiedy jéj nie miał to z torby jego [4]) wykradał co się w niéj znajdowało. Powiedziano na-

---

[1]) Tamże XVII.

[2]) Lelewel śr. wiek. III. str. 38.

[3]) Clette, XII, w lex salica XVI. 1 det.

[4]) *Us* (dziś *aus*) *syne tobolizen, daz ist syne tasche, adir ab her* (dziś *er*) *nicht tabolizen hat, wer im stylt* (dziś *stiehlt*) *us synem bütel.* (dziś Beutel) XII.

iwnie, że powód obostrzenia kary jest ten, iż bezżenny nie mając żony [1]), a więc nie posiadając stałego mieszkania, nie ma innego schowania, jak tobołę lub worek, a więc kto z niego kradnie, uważa się jakby mu dom okradł.

Podobnéjże ulegał karze złodziéj, wykradający pszczoły z ula. Przywłaszczając je sobie nie przez kradzież płacił tylko Trzysta, czyli sześć lekkich grzywien. Uwzględniono w tym przypadku pszczoły, które uciekły, i na pewném miejscu osiadły; a które właściciel ich miał prawo gonić, z przygotowanym do osadzenia ich koszem. Gdziekolwiek je zdybał za słońca, a łapać zaczął przed zachodem, mógł dokończyć łapania i po zachodzie. W innym zaś znajdował się przypadku przywłaszczający sobie pszczoły dzikie. Kto je znalazł w cudzym majątku, winien był donieść o tém właścicielowi roli, a ten powinien był wynagrodzić go za to według taksy (zapomniano ją podać). W innym znowu przypadku znajdował się ten, który wyśledził swojskie pszczoły osiadłe, w majątku, domniemalnie swoim. Prawy właściciel tych pszczół poszukując je, odbiérał takowe wraz z całym pożytkiem, który z nich miał chwilowy posiadacz. W przypadku gdy poszukiwał po wyrojeniu, miał prawo żądać zwrotu cztérech pni, z których jeden musiał być starego a trzy młodego roju; a do tego mógł domagać się, ażeby mu zapłacono za karę sześć grzywien, jeżeli chwilowy posiadacz pszczół zapytany o pochodzenie ich, nie wyjawił, w jaki sposób przyszedł do ich posiadania [2]).

[1]) *der an* (dziś *ohne*) *wip* (dziś *Weib*) *ist* tamże.

[2]) Tamże XIII.

Kto kradł siano leżące w kopie, płacił sześć grzywien, a ten co wozem po niego zajechał i zabrał go, płacił tylko trzysta [1]), Powód różnicy odgadnąć łatwo, Ustrzedz się można prędzéj od jawnego niż ukrywającego się złodzieja; dlatego téż surowiéj karany bywał piérwszy, łżéj drugi.

Organizacyja sądów.

Dwojakie były sądy, publiczne i prywatne. Piérwsze wykonywał sam monarcha lub wyznaczony od niego Sędzia, Wszelkie powództwa w sprawach kryminalnych; przeciwko wszystkim bez różnicy kraju mieszkańcom wytaczane, rozpoznawano tu i karano. Sprawy cywilne osób od nikogo niezależnych, również się tu rozstrzygały. Sprawy czynszowników i służebników swych, sądził właściciel roli, lub ten, u którego służyli. Pod karą sześciu grzywien nie wolno było tym ludziom dać się zapozywać przed sąd innego pana [2]): przez to bowiem przepadłby mu dochód z sądownictwa przezeń ciągniony.

Jest nader ważném co pomnik udzielił o różnicy polskiego a niemieckiego Sędziego. „Wiedzieć należy (czytamy w nim), że nie zasiadają na sądach polskich wraz z Sędzią przysięgli (Ławnicy); lecz gdy w czasie sądu widzi on koło siebie ludzi z rozumu słynnych, tedy ich zaprasza do siebie, i pyta o radę. Gdy mu się dana spodoba, wtedy według niéj sądzi; jeźli zaś nie, to sądzi według swego zdania.“

---

[1]) Tamże XIV.

[2]) Taki warunek kładzie Sołtysowi jeszcze dyplomat z r. 1363 u Rzysz. I. nr. 126.

W historyi prawodawstw słowiańskich robiąc wywód sądownictw obu (polskiego a niemieckiego), powiedziałem, że w Germanii za czasów ludowych, równie u Swewów jak nie-Swewów, gmina, która najwyższe Sądownictwo dzierżyła w swych rękach, sprawy rozsądzała najważniéjsze, czyli te, które karę śmierci pociągały za sobą: a wszelkie inne sądzili wybiérani na wiecy i do każdego ze stu powiatów, na które się Swewów dzieliło państwo, wysyłani sędziowie, wraz z jednym zastępcą, również na wiecy wybranym [1]). Ten zastępca dodany Sędziemu do rady i powagi, był dlań Ławnikiem. Za panowania Franków nad Skaldą, nie dodawano Sędziemu stałego zastępcy, zwykł on być z pośrodka zapewne krzesło jego sędziowskie otaczającego ludu wybiérać siedmiu zdatnych do rady gburów [2]), i pytać ich o zdanie. Toż samo było w monarchicznéj Polsce. Król był najwyższym Sędzią, jego zastępcą Kasztelan, tego zaś Sędzia, zwany Starostą, Włodarzem, Komornikiem. Każdy z nich sądząc, pytał się dobrych ludzi o radę.

Od czasów Karola Wielk. dorywczy owi Radzcowie zostali w stałych zamienieni. Toż samo nastało

---

[1]) Tak bywało jak mniemam u Swewów i nie-Swewów. Wyrzucają ze słów Tacyta (niektórzy wydawcy Germ. 12. wyd. Oberlina, tudzież Savigny Gesch. des Roem. Rechts wyd. drug. I. §. 79. w przyp.) wyraz *centeni*. Moja, w Hist. prawod. I. §. 425. przedstawiona, poprawka na toż samo wychodzi.

[2]) W lex Salica, według odmiany czytań rękopismów, stoi w rozdziale L. 3. *septem ratione burgios idoneos*. Domyślam się mówiąc dodatkowo do tego com w hist. prawod. III. §. 164. 182. powiedział, że wyrazy *rada* (ratio) i *gbur* są wskazówką, za którą idąc, można się tu domacać prawdy.

u Słowian od czasu rozwoju monarchicznéj władzy. Wzywał król do rady znakomitych ziemian, których Kmiećmi, Radzcami, ziemskiemi Ławnikami (*Landschepen*) nazwali Czesi i Polacy. Potworzyły się ztąd różne, kolegijalnie odbywające się sądy. Obok których wszakże istniały téż sprawowane po dawnemu. Odbywał je jeden, i o wyroku od siebie wydanym zdawał sprawę temu, który go wyznaczył Sędzią. Sąd Ławników w Niemczech otaczał lud; otaczał go i u nas, ale z postępem czasu nie wybiérano już z pośród tegóż ludu Sędziów [1]).

Postępowanie sądów cywilnych.

Co o postępowaniu sądów cywilnych mówi pomnik, utrzymywało się w Czechach zwyczajem a w Polsce w ustawę już przeszło, króciuchną o tém uczynię zmiankę, ciekawy szczegółów czytelnik niech zajrzy do samego źródła [2]).

Na prośbę strony nakazywał Sędzia komornikowi zapozwać obwinionego, który mógł się aż do trzeciego razu nie stawić, z przyczyn prawem dozwolonych. Nie umiejącego ich przywieść skazywał Sędzia i kazał grabić go na rzecz sądowych kosztów i należytości powodu. Gdy się stawił, winien był, przed odpowiedzią na zapytanie mu dane, zrzucić z siebie wszystko, co nie było mu koniecznie dla okrycia ciała i t. p. potrzebne. Cokolwiek dla poparcia swéj sprawy kazał mu przywieść Sędzia, winien był uskutecz-

[1]) Savigny tamże I. §. 70. Gryma R. Alt. str. 770—4. Haltas Glossar. p. w. *Umstand.*

[2]) Pomniku rozdz. III. VI.

nić w dniu cztérnastym po odbytym terminie piérwszym: na cokolwiek skazał go, winien dopełnić po upływie tyluż nocy; inaczéj, sprawę przegrywał i był grabiony. Jeżeli mimo przyjęcia od siebie świadków, a potwierdzenia ich od sądu, odezwał się jednakże na terminie, że są przekupieni, wtedy sprawa zstępowała z drogi cywilnéj na drogę kryminalną.

Nie przedmiotem więc wytaczanéj na sąd sprawy, lecz postępowaniem przy wykryciu prawdy, na któréj się miał oprzéć wyrok, różniło się karne sądownictwo od cywilnego. Jak albowiem wszelkie przestępstwo nie wyjąwszy saméj zbrodni, tak i wszelkie wynagrodzenie mienia (dóbr), karano grzywnami: a kara ta mogła być tak ze strony pokrzywdzonego, jak i Sędziego darowana [1]), ilekroć nie stanęło jéj w poprzek polityczne prawo, skazujące za zdradę kraju winowajcę na śmierć (przez ukamienowanie), a za kradzież rzeczy monarszych na opłatę kary niemiłościwéj.

Postępowanie sądów karnych.

Prócz świadków i przysięgi, wykrywano prawdę przez okrzyk „pomagajcie!“ tudzież przez ślad, licowanie i sąd boży. Użyć ich dla przewiedzenia sprawy wytoczonéj o zabójstwo i złodziejstwo, (licząc w to i rabunek,) należało koniecznie. Dla domagania się o ukaranie za przestępstwa mniéjszéj wagi, jakiém była zniewaga słowna i rzeczowa, uszkodzenie miedzy, szkoda w bydle i ogrodach, wystarczali świadkowie

[1]) *Her* (t. j. Sędzia) *entu* (dziś *thuet*) *gnade wen man in* (dziś *ihn*) *dorumb betit* (dziś *darum bittet*). XX.

i przysięga. Na to wszystko w postępowaniu sądów karnych starczyły pewne zwyczaje.

Mówiliśmy wyżéj o zniewadze słownéj, jeżeli się komu niewolnictwo (*schalk*) zarzuciło. Przez zniewagę rzeczową rozumiano bijatykę rycerzy i mężów ludowego stanu, wszczętą na drodze wiéjskiéj, na targu, w karczmie. Ludowy mąż gdy pobił rycérza, ale go nie uśmiercił, płacił mu za karę sześć grzywien, a gdy przeciwnie rycérz ludowego pobił, składał tylko Trzysta. Lecz na co już wyżéj zwróciliśmy uwagę, owe Trzysta, dane za pobicie w karczmie rycérza i księdza, wynosiło ledwo ośm, a za ludowego męża ledwo trzy skojce [1]). Rożróżniano jeszcze czas w którym bijatyka w karczmie nastąpiła. Włodarz to jest Szafarz albo Komornik, wybity przed nieszporami brał za pobicie sześć grzywien, mógł się bowiem znajdować tam dla zalatwienia sprawunku pana swego, ale bity po nieszporach, kiedy już nikt do karczmy chyba dla napitku nie uczęszczał, nie mógł żądać tylko Trzysta [2]).

Z ludowych mężów ci, którzy gromadnie mieszkali we wsi nie utrzymywali sobie pastérza, lecz sami po kolei pasali swoje i całéj wsi bydło. Rabuś lub wilk mógł pasącemu porwać jednę sztukę, za co pastérz nie odpowiadał, jeżeli na gwałt krzyczał, i ten krzyk udowodnił świadkami. Lecz jeśli z woli gromady pasał na gruncie wsi innéj, nie odpowiadał za zgubę, choćby był nie krzyczał [3]). Zwyczajowe

---

[1]) *Des ritters drey hundirt* (dziś *Hundert*) *acht scot*; *des gebures* III. *hundirt drey scot.* XV.

[2]) Tamże XV.

[3]) Tamże XVI.

prawo mądrze rozumowało: że gdy ten, który na gruncie cudzéj wsi pasał, musiał pasać odległe od niéj, bo w pobliżu pasała sama wieś, więcby próżno był krzyczał o ratunek, gdyżby go nikt usłyszeć nie mógł.

Przypuściło zwyczajowe prawo i tę okoliczność, że może się trafić, iż pasący, będąc czyimś nieprzyjacielem, nie dozwoli jego bydlęciu paść się swobodnie. Lecz przypadek taki musiał się rzadko zdarzać, gdy dozwolono pastérzowi przysięgać na to sobie samemu, czyli według wyrażenia się pomnika, wziąść taki zarzut na swą wiarę [1]). Jeżeli się zdrowe bydle do pastérza przypędziło, a przy nim okulawiało, płacił szkodę, według uznania gromady [2]),

Chmiel w ogrodach blizko siebie położonych gdy przerastał przez płot do ogrodu sąsiada, a ten proszony o usunięcie go z ogrodu swojego, nie uczynił prośbie zadosyć, stawiał przez to w konieczności właściela chmielu owego, że po dojrzeniu go musiał przeléźć przez płot sąsiedni, i zebrać swój chmiel w cudzym ogrodzie. Sąsiad zabronić mu tego nie mógł. Miał atoli prawo żądać Trzysta za płot, podczas przełażenia nadwerężony. Cokolwiek się zabrać nie dało, pozostawało na własność temu, do czyjego ogrodu chmiel przerósł [3]).

Gdzie owocowe drzewa do ogrodu cudzego ponad płot poprzerastały, tam właściciel ogrodu tego o tyle z owoców korzystać mógł ile z nich na ziemię

---

[1]) *Her neme uf eyne* (dziś *seine*) *truwe* (dziś *Treue*) Tamże XXVI.
[2]) *Noch* (dziś *nach*) *der gebuer willekoer*. Tamże XXVI.
[3]) Tamże XXVII.

spadło; zrywać i trząść ich nie miał prawa. Jeżeli drzewa poczynały się rozrastać, winien był sąsiad ochronić sąsiada od szkody mogącéj nastąpić przez zacienienie ogrodu od drzew przerastających. Szkodę ztąd nastąpioną wynagradzano karą Trzysta [1]).

Śladowi winien był towarzyszyć okrzyk. Zabójcę dostrzeżonego goniła gromada z krzykiem do wsi sąsiedniéj; ta znowu gnała go do drugiéj sąsiedniéj, i tak następnie pędziła za nim, aż zbrodniarz został złapany. Wieś do któréj ślad z okrzykiem doszedł, a ona nie pośpieszyła z gonieniem, płaciła głowszczyznę.

Martwiec leżąc na ziemi lub we wodzie, nie mógł pod karą zapłacenia zań głowszczyzny, być tykany i grzebiony, dopóki Sędzia nie wyprowadził opolnego śledztwa, badając kto człowieka tego zabił, lub utopił [2]).

Lice, czyli rzecz o któréj, stanąwszy oblicznie czyli osobiście przed Sędzią (zkąd nazwa lica), twierdzono, że ukradzioną została, upoważniała do zmuszenia sądownie tego co ją posiadając twierdził, iż ją kupił, ażeby po upływie cztérnastu nocy stawił zachojcę (zachodzcę) czyli tego, od którego rzecz kupił. Dawszy ręczycieli, że go stawi: odchodził, i albo, jak było w niektórych krajach Polski dostawiwszy go na granicę kraju w którym się odbywał sąd, albo na samo miejsce sporu przybywszy z nim, kazał temuż zachojcy udowodnić prawo nabycia rzeczy. Gdy się o to spór toczył przed samym monarchą, należało sprowadzić zachodzcę do sądu, z najodleglejszych nawet krańców kraju [3]).

[1]) Tamże XXVII.
[2]) Tamże VIII. X.
[3]) Tamże XI.

Kto nie miał świadków, musiał walczyć bronią sobie i przeciwnikowi według stanu właściwą, a tą bronią był miecz gdy rycérz, a kij gdy mąż ludowy walczył. Drugim dowodem było rozpalone żelazo, po którém należało stąpać lub nieść rozżarzone w rękach. Dowodem trzecim była woda. Związane mającemu nogi i ręce kazano pływać. Zwyciężonego, poparzonego, lub mimo związania pływającego, uważano za przekonanego sądownie i płacić karę nakazywano [1]). —

Na tém kończy się prawo zwyczajowe, pomnikiem owym objęte, które jak można najkrócéj streszczając, powiem słówko o jego układzie, o powodach zredagowania go raz i drugi, tudzież rozwiodę się o jego stósunku do prawodawstwa przed - wiślickiego, wiślickiego i po - wiślickiego, a całą rzecz o tym pomniku zakończę poglądem na to, co dotąd dla wyjaśnienia go uczyniono. —

Polityczne stanowisko prawa zastanawia w pomniku. Powiedziano w nim, że monarcha polski panem jest ziemi, którą rządzi. Ponieważ władza jego była, według tegóż pomnika, nader ograniczona, wnoszę ztąd, że władzy téj nabył nie drogą podboju, lecz umowy zawartéj o rządy z narodem. Pokazuje się to z treści pomnika, który podzielił mieszkańców kraju według wrodzonego im lub umówionego prawa, nie przyznając przywileju nikomu z nich, prócz monarchy i duchowieństwa.

Cywilne prawo własność uwzględniało. — Ta była dwojaka: publiczna, składająca się z ziemi od monarchy rycerstwu w posiadanie dawanéj, i prywat-

[1]) Tamże XX.

na, również z ziemi na własność dzierżonéj, ale przemysłem nabytéj. Gminy więc nie wydzielały już roli w XII. wieku, kiedy prawo zwyczajowe po piérwszy raz spisano.

Karne prawo powściągało przestępstwa, będące albo zbrodnią albo winą. Zdradę kraju wyjąwszy, wolno się było za każde przestępstwo okupić.

Organizacyja sądów i postępek sądowy był nader prosty, — Wykonywał go Sędzia zastępując króla w sprawach mniéjszéj wagi, ważniéjsze sam monarcha rozpoznawał. Czynszowników swych i niewolników sądził i karał właściciel.

Tyle o treści pomnika; idźmy do jego układu —

Ów bezimienny, który się spisaniem zwyczajowego prawa zajął, wystąpił jako gorliwy zastarzałych zwyczajów niemieckich wielbiciel; rachuje bowiem czas, z Tacytem zgodnie [1]) na nocy, uwzględniając dzień wtedy tylko, gdy jest mowa o terminie sądowym [2]). Dał ustrój dziełu swojemu taki sam, jaki ma zwierciadło saskie. Dotknąwszy praw Izraelitów, Greków i Rzymian, to jest właśnie ludów, o których Zwierciadło mówi, nie wspomniał o zawojowanych od Niemców Wenedach (Słowianach), lecz, jak wyżéj nadmieniliśmy, przeszedł wprost od Niemców do Polaków Źródło ich prawa upatrywał w obyczaju czyli zwyczaju (*zete*, dziś *Sitte*), tudzież w ustawie (*gewillekoret Willkühren*). O autonomii gmin polskich, zkądby się wzięła

---

[1]) Germ. III. Bieg roku nie podług słońca, lecz gwiazd rozważali Niemcy. Patrz dodatek do Gazety *des Gesammtvereines der deutschen Geschichte und Alterthumsvereine* z r. 1871 nr. 8. str. 61.

[2]) *Bynnon virczen* (dziś *binnen virzehn*) *nachten tagen* IV.

zauważył: że gdy Polacy nie z poręki Césarza, lecz Papiéża chrzest ś. przyjęli, czyli dyjecezyję kościoła nie od Niemców, lecz wprost od Rzymian mieli urządzoną, przeto sami téż i dla siebie zagajają sądy, a mieszkający wespół z nimi Niemcy osobne znowu miéwają.

Cóż o powodach pojawienia się pomnika tego powiémy? —

Właściciel jego, Ławnik elblągski Neumann, dobrze się dorozumiéwał, że nie raz, lecz dwakroć zredagowano objęte nim prawo. Różni różnie się domniemywali powodów tego.

Mniemał Helcel [1]), że ów spisywacz, „czy on żył w Polsce, czy téż przebywał w ziemi krzyżackich dzierżaw, będąc w jakiéjś wiejskiéj kolonii niemieckiéj Sołtysem lub w miasteczku Wójtem, spisał stósunki prawa polskiego, o jakie się w czasie odbywanych przez siebie sądów najczęściéj ociérał.“ — Mniemał daléj, „że dla podobnych do siebie naczelników gmin, w kolonijach niemieckich, w Prusach lub na Pomorzu pozakładanych, ułożył swą księgę, że nie znając, czego był blizkim świadkiem, chciał udzielić o tém wiedzy dalszym Niemcom, obok starobylców polskich, w obu krajach, w Prusiech i na Pomorzu, mieszkającym.“ —

Mniemania tego nie podzielając, odpiéram je tą uwagą: że gdyby Sołtysem lub Wójtem był ten, który dla użytku ludzi tegoż co sam powołania pisał, toby był nie napisał o tém, co dawno poszło w niepamięć, lecz wyłącznie o tém, co żyło i praktyczne miało jeszcze znaczenie, i z czém, równie na wsi jak

[1]) Przedmowa do księgi prawa str. 8.

w mieście, miéwali pruscy i pomorscy Niemcy styczność codzienną.

Domysł Adama hr. Sierakowskiego [1]), że będące w mowie prawo zwyczajowe „jest właśnie owém prawem, które Prusacy w r. 1249 żywcem od sąsiadów Polaków przejęli“, upada z téjże saméj przyczyny, czyli upada przez to, że w takim razie prawo rzeczone nie byłoby się okazało zbiorem pewnych tylko przepisów umyślnie powyszukiwanych, w celu o którym wnet powiem, lecz przedstawiłoby się raczéj w obrazie praktycznego i do codziennego użytku zastósowanego prawodawstwa.

Nakoniec uwaga właściciela rękopismu Neumana, na którą Volksmann i donosiciel o jego pracy [2]) przystał, a która w to bije: „że prawo rzeczone w małéj tylko części Polski, z pruskiémi Niemcami graniczącéj, mogło popłacać, i służyć za podręcznik prawniczy dla jakiegoś urzędnika zakonu krzyżackiego w Prusiech,“ ta, mówię, uwaga zdaje się być błędną, dla téjże co powyższe przyczyny: bo gdyby tak było, to w takim przypadku nie byłby ów podręcznik głównie saméj starszyźnie hołdował, lecz przedstawiłby prawo polsko-pruskie, stósownie do ustaw z r. 1249. 1252. 1278 [3]) zredagowane. Nadto rzeczone pruskie prawo co innego niż przedstawione w pomniku opiéwa [4]) i jest od nie-

---

[1]) Przymówienie się str. XVI.

[2]) F. Lewitz w Alt preus. Monatschrift. Königsberg in Pr. 1869. IV. str. 357.

[3]) Patrz je w przedmowie do księgi prawa zwyczaj. str. 9—11.

[4]) Główniéjsze są: spadek po Prusaku (Mazurze) nie ma być puścizną, dopóki stanie spadkobierców zstępnych, wstępnych i pobocznych, i rycérz (sam będąc

go dawniéjsze; sięgając nie tylko Chrobrowych i salickich, lecz nawet Tacytowych czasów. Kiedyż więc rzeczywiście i z jakich przyczyn powstał ów pomnik? Odpowiém na to pytanie według swego zdania.

Opowiedziałem w historyi włościan, że kiedy kraj polski został przez napady tatarskie zniszczony, potrzeba wymagała zaludniać go przywołując osadników z Niemiec- — Ci co ludność tę zwabiali do Polski, (byli to Sołtysi), pragnąc ją bliżéj zapoznać z narodem do którego przybywała, przedstawiali jéj obraz jego rządów i sądów. Bezimienny kréślił ów obraz może kilka razy, czyli spisywał zwyczajowe prawo nie raz jeden.

Jednym z takich spisów jest według mego mniemania ten, który stanowi osnowę badanego przezemnie pomnika. Domysł swój opiéram na tém, że są w nim wyrazy, które oznaczają niewolnika i niewolnicę (*Schalck*, *Dirne*), i na odwrót brak takich, które (jak szlachcic, kmieć) powinny były w nim znaleźć miejsce, gdyby był rzeczywiście w XIII. dopiéro lub XIV wieku pisany, Okoliczność ta upoważnia do wniosku: że gdy po Władysławie II nanowo się rozpoczęły za ojca jego prowadzone i na niejaki czas uciszone, wojny, i odkąd niewolnictwo z jeńców wojennych upowszechniać się znowu zaczęło w Polsce, a szlachta i kmiecie jeszcze się w odrębne stany nie ukonstytuowali, i tylko samo

---

lennikiem) nie może sobie puścizny przywłaszczać (monarsze bowiem należy się takowa): uchyla się rozpalone żelazo z ordalijów, kara miecza, kaléctwo członków jest dopuszczone, rycerza głowa szacuje się 30 grzywnami, a tego co ma tylko prawo rycerskie (kwalifikuje się do rycerstwa), oszacowywa się połową tyluż grzywien, i t. d.

rycerstwo zjednoczyło się w stanie od ludowego osobnym, wtedy istniało u nas rzeczywiście takie prawodawstwo, jakie pomnik przedstawia, a które drogą zwyczaju istniejąc weszło w znacznéj części do statutów wiślickich [1]). Znano je nad Łabą i znać musiano w Polsce, bo ta sam ludność nad obiedwiema, że je po dawnemu nazwę, Białemi wodami (nad Łabą i Wisłą) mieszkała.

Ponieważ z postępem czasu zaszły okoliczności, które po upływie XII. wieku nową redakcyję pomnika zpowodowały, i którą robiąc, nie tylko wszystko co stało w piérwszéj objęto nią, lecz wsunięto do niéj przepisy w statucie warteńskim i Łąkoszyńskich ustawach napotykane, więc ta znowu okoliczność naprowadza na myśl, że prócz jednéj była druga redak-

---

[1]) Do małopolsk. z r. 1347 wyszedł przepis o *pszczołach* §. 46, kradzież z *toboły* §. 50. 57, *pastérz* §. 52, *łąka* §. 54, *pogoń za złodz.* §. 56, *owoce* po za płotem §. 63 — Do wielkopolsk. z r. 1347 a małopolsk. z r. 1356, *puścizna* §. 17. 20. Wyjęto warunki te z rozdziałów pomnika tych: XIII. XII. XXVI. IX. XXVII. XXI—II. W historyi włościan (str. 301) domyśliwałem się, że prawo zwyczajowe, o którém tu rozprawiamy, spisano w XII. XIV. wieku. Uczeni Helcel i Feliks Zieliński (w Bibl. Warsz. r. 1868 IV. 304. przyp. 1) nie mówiąc nic o XII wieku, przyjmują XIV, z innych wszelako powodów aniżeli ja wychodząc. Ale pomnik nie popiéra niczém ich domysłu a wspiéra mój, na podstawie, którego powołuję na świadka, kronikę Gala, która o szczegółach politycznego i karnego prawa, tak samo mówi jak pomnik. Powołuję téż przepisy wiślickiego prawa ze zwyczajowego wzięte, które gdy się ze Zwierciadłem saskiém zgadzają, przeto i ta okoliczność za wiekiem XII. przemawia.

cyja, zrobiona w Prusiech, w czasie zachwianéj tamże krzyżackiéj potęgi. — Kiedy albowiem przez pokój w Toruniu po dwakroć (r. 1411. 1466) zawarty, dzierżawy krzyżackie na Polsce zdobyte, znowu do niéj wracały, łatwo było powiedzieć, że musi nastąpić co nastąpiło, a co opowiem usprawiedliwiając mój wniosek o wieku XIV. czyli o czasie redakcyi drugiéj, — Osadzani przez Krzyżaków Niemcy w zdobywanych a nigdy zupełnie nie zdobytych Prusiech, przewidując, że jedno z dwojga nastąpić musi, że albo się niemieckiego césarstwa panowanie rozciągnie nad krajami Prusom przyległemi, albo Polska i Litwa zjednoczone nie tylko zawładną Prusami, lecz sięgną i po za Krzywoustego jeszcze, należące do Polski rugijskie Pomorze; to, mówię, przewidując, ostróżni i myślą daleko w przyszłość sięgający Niemcy, osądzili za rzecz konieczną, obznajamiać się z prawami narodu, z którym się im, prędzéj lub późniéj, w sposób przyjazny, zetknąć przyjdzie. W tym celu wzięli się do praw zwyczajowych, mniemając słusznie, że się z nich lepiéj niż z ustaw ducha narodowości poznaje. I pokazało się, że w liczbie zwyczajów znajduje się wiele podobniusieńkich do praw, jakie niegdyś będąc w użyciu nad Łabą, znano i w Polsce a tém samém i w Prusiech [1]); że stanowe, spadkowe, karne prawa, krzyżując się z temi, które przez Słowian z Niemcami zespolonych były w dawnéj Germanii w obiegu; a że prawa

[1]) Dziesięciny kościelne Zwierc. II. 49. §. 5. 9. Zepsowanie granicznego znaku, tamże II. 29. §. 2. Prawo o pastérzu wiejskim, tamże 49. §. 3. 55. tudzież §. 4. 6. Chmiel, tamże 53. §. 1. Okrzyk, tamże 72. §. 4 i t. d.

te, jako na ludowych a nie na szlacheckich, jak niemieckie, zasadach oparte, gdy takie, które mogą nastręczyć dla niemieckiego pod rząd polski przesadzonego ludu większych od niemieckiego prawa korzyści. Z tych więc powodów nie wahano się nachylić ku nim.

Nie piérwszy to był przykład zespolenia się praw obu, polskiego, mówię, i niemieckiego. Nie mogło bowiem dziać się inaczéj w kraju przez lud dwojakiéj narodowości zamieszkanym, i w którym dwojakich zasad prawa, łagodnie i ciężko karzące, istniały.

Wyjąwszy zdradę kraju, za którą kamienowano, uważając karę tę za ohydniejszą od kary miecza [1]), dozwalano okupywać się za wszelkie inne przestępstwa, jako to: za zabójstwo i gwałt wyrządzony niewieście, za złodziejstwo i wszelakie naruszenie cudzéj własności.

Trzymano się przytém dawnéj, już u ludów germańskich w obiegu będącéj zasady, a nakazującéj stan osoby, czas i miejsce przestępstwa uwzględniać [2]).

Zauważyliśmy wyżéj, że wymagano, ażeby się niewiasta nie narażała na gwałt lekkomyślnie, udając się w puste miejsca sama, a nie w towarzystwie innych niewiast, jak zwykły były czynić Mazurki zbiérające po bezdrożach jagody [3]): w takim bowiem razie lżéj karano gwałciciela [4]).

---

[1]) Wyższe i niższe duchowieństwo zamiast karać mieczem kamienował lud w czasie powstania po śmierci Mieczysława II., czyniąc im przez to, jak uważa Galus, wielką wzgardę. I. rozdz. 19.

[2]) Eichorn §. 71, w przyp. c. d.

[3]) Galus II. rozdz. 49. mówi: duae mulieres fruga per devia legentes.

[4]) Zwyczajowego prawa XVII w drugim ustępie.

Miało to szkodliwe następstwa; zaczęto bowiem nadużywać łagodności praw, i gdy szło o ukaranie przestępstwa, wybiérał przestępca prawo lekko karzące. I tak podpalacze z pod polskiego wyłamywali się prawa, uciekając do miast i wsi na niemieckiém osadzonych, i według tamże obowiązujących chcieli być sądzeni. Toż samo czynili gwałciciele niewiast, zrzekając się niemieckiego prawa a przyjmując polskie.

Co widząc Kazimiérz W. uradził wraz z obradującymi na wiecy panami, i do statutu ostatniego, wiślickie prawodawstwo dopełniającego, wsunąć kazał trzy, nowo wydane artykuły [1]), w których postanowił: że w przypadku piérwszym zbrodniarze karani być mają w sądzie polskim, a w przypadku drugim znajdujących się ścigać należy prawem teutońskiem; i że w ogóle, kto danego sobie przywileju nadużywa, utracić go powinien.

Nie Polak więc kwapił się do prawa teutońskiego, ale Niemiec do polskiego; i jeżeli piérwszy, według zwyczaju w sądach niemieckich używanego, bywał niekiedy mimowolnie sądzony, działo się to przez nadużycie, przez narzucenie mu praw niemieckich. Jasny dowód tego mamy na tak zwanych sądach bożych (*ordalia*), o których powiem tu dodatkowo do tego com o nich rzekł w historyi prawodawstw słowiańskich.

W braku wszelkich innych dowodów, Sędzia słowiański kazał rzucać losy, lub wróżby używał, dla wyśledzenia prawdy. Niemcy zawojowanym od siebie nadłabańskim Słowianom kazali nosić w rękach roz-

[1]) Stat wiśl. IV. §. 7—9.

palone żelazo, używając na ten cel lemieszy; lub zmuszali ich stąpać po rozżarzonym tym kruszcu. Był też według wyrażenia się dyplomatów inny na to środek, zapewne pławienie i walka, z użyciem do niéj szczytów i kijów. Wszystkie te środki do wykrycia prawdy nad Łabą [1]), w Meklenburgu [2]) i w Polsce [3]) służące, były obcego nie słowiańskiego prawa wymysłem.

Że w Polsce bywały w użyciu nikt temu nie przeczy, ale piérwotnie bywały tylko wtedy używane, gdy w najwyższym sądzie, czyli na królewskim dworze, rozstrzygała się sprawa Niemca. Toż samo się bowiem działo u nas, co i nad Łabą, gdzie Słowianie się w swoim a Niemcy w swoim prawowali sądzie: obie zaś narodowości zapozywały się w ostatniéj instancyi przed monarchę [4]), a wtedy już według postanowień jego, lub wydanych na ten przypadek rozporządzeń, sądzono pozywające się strony. Jak zaś, według przytoczonego z r. 1207 aktu urzędowego meklenburskiego, wzywano kapłana do zażegnywania

---

[1]) Mówi o tém kronika Helmolda z łacińskiego języka na polski przez Jana Papłońskiego przełożona i wydana w Warsz. 1862. Patrz I. rozdz. 83 téj kroniki, i porównaj ją z r. 1189 w Meklen. Urkund, nr. 148 gdzie powiedziano: qui furto vel latrocinio nocuisset, si negaret, *per novem vomeres ignitos* examinaretur.

[2]) R. 1207 tamże nr. 179. (Mekl. Urk.) *judicio candentis ferri* vel *ignitorum vomerum aut quovis alio.*

[3]) Do dowodów które przywiódł Lelewel, Polska wiek. śr. III. str. 92., dodaj r. 1278 dipl. Cl. Tumbae nr. 34.

[4]) Zwierc. sask. III. 69. §. 2. i 70. §. 1. 2.

żelaza i wody, tak w Polsce [1]) używano całego obrzędu tego w sprawach wyłącznie rozstrzyganych w sądach niemieckich lub polskich tych, które się po niemiecku i w przytomności niemieckiego Sędziego odbywały. Tak więc zwyczaj, który zamienił w ustawę Kazimiérz W., stanowiąc: że gdy się sprawa Niemca w sądzie polskim toczyć będzie, ma się to dziać w obec właściwego Sędziego [2]), któryby czuwał nad prawami powodu, i ażeby przestępca sądzony był według prawa, jakie na miejscu spełnienia zbrodni obowiązuje [3]).

Krzyżowanie się praw niemieckich ze słowiańskiemi, nie tylko w prawie karném, lecz i w prawach rzeczowych jest widoczne. Wpływ piérwszych na wiślickie prawodawstwo, gdy szkodliwie oddziaływał, przeto zatamowano mu bieg dalszy. Wpływ drugich na toż prawodawstwo, gdy działał błogo, nie zaniedbano okoliczności téj dla rozwoju polskiego prawodawstwa użyć. Wykażmy to.

Rozprawiając daléj o tém, co wiślickie prawodawstwo wziąwszy ze zwyczaju, podniosło do znaczenia ustawy, nasuwają się naprzód stósunki majątkowe małżonków, o których się po Tacycie (Germ. 18) z tak zwanéj Saksonów ustawy (*lex Saxonum*) dowia-

---

[1]) Zwyczajowe prawa XXIV — V.

[2]) Ut accusati de crimine incendii sive exustionis, etiam inventi in civitatibus aut villis Teutonicalibus, extra forum ipsorum trahantur, et in jure Polonico, tamen *coram judice competenti* tenebuntur respondere. Stat. wiśl. IV. §. 7.

[3]) Ubi crimen est commissum, illo jure, quo illa villa tunc usa fuerit, debebit judicari, sive terminari. Stat. wiśl. IV. § 9.

dujemy. Z niéj widno, że u Łęczan (*Angrivcvii*), tudzież u wschodnich i zachodnich Polan (*Ostfalai*, *Westfalai*, lub *Ostfalahi*, *Westfalahi*), potomkach Swewów, jak o tém mówiliśmy w piérwszym artykule Dopełnień; był ustawą zawarowony majątek żony, który ona w dom mężowski tytułem posagu wniosła, lub się go w czasie małżeństwa spólnie z mężem dorobiła. Według §. 1 ustawy dla Polan wschodnich i Łęczan zredagowanéj, majątek ten należał do niéj za życia, a do synów po jéj śmierci. Według téjże, dla zachodnich Polan w §. 4 ułożonéj, takiż majątek dzielił się po śmierci męża na połowę; na jednéj miała własność wdowa, na drugiéj synowie. Jeżeli synów nie było lub ich przeżyła matka, posag zabiérał ten, co go dał idącéj za mąż niewieście, lub spadkobiercami tegóż stawali się jego krewni.

Oba te prawa, za świadectwem pomnika, zwyczajem i w Polsce się utrzymujące, wyszły z postępem czasu na tak u innych Słowian nazywane rodowe majątki, które u nas ojczystémi i macierzystémi dobrami z postępem czasu mianowano. Z nich, dziwnym zbiegiem okoliczności, wywiązały się puścizny, wyprawy wdów i t. p. Osoby, około których prawa te kołowały, każą wnioskować, że nie z piérwszym zawiązkiem towarzyskiéj społeczności praojców naszych, lecz za czasów monarchicznych nastały tak rzeczone prawa jak i rozwinięte z nich stósunki. Monarcha potrzebując rycerzy, opatrywał ich dobrami. Po ojcu służbę rycerską pełnił syn, córka nie była do niéj zdatną, i dla tego dziedziczyć nie mogła. Wdowę dzietną czy bezdzietną zostawiano przy zarządzie majątku, dopóki w stanie wdowieństwa zostawała. —

Jeżeli zamyśliła wstąpić w powtórne śluby, synowie dać jéj wyprawę musieli. Gdy ich nie było, wyprawiał ją z domu zwiérzchni pan nieboszczyka jéj męża, i zabiérał opustoszałe czyli puścizną będące dobra. Wyprawiana przez synów zabiérała wszystko co w dom mężowski wniosła, i co w pożyciu małżeńskiém własną pracą zdobyła. Prócz tego należał się jéj wóz i woźniki czyli para koni, jeden dla niéj, drugi dla pachołka, który jadąc wiérzchem prowadził jéj konia zaprzężonego do wozu. Wyprawiana wdowa przez zwiérzchniego pana, prócz wszystkiego tego przędziwo jeszcze zabiérała, zgodnie z Saksonów prawem, które Zwierciadłem saskiém (I. 24. §. 2. 3) nazywamy.

Kazimiérz Wielki wyniósł do znaczenia ustawy ten zwyczaj. Z postępem czasu stósowano go nie tylko do rycerzy, lecz i do tych co nie przestając na własnym majątku ziemskim, przybiérali do niego z królewskiéj posiadłości ile się zdało, i służbę rycerską z przybranéj pełnili.

Co do prawa Polan zachodnich, należy zauważyć to jeszcze, że gdy, jak w historyi prawodawstw (V. §. 45) powiedzieliśmy, cały kłopot gospodarstwa spadał u Germanów na żonę, i gdy mąż po za domem zdobywał w bojach majątek, a ona przez domowe mądrze prowadzone rządy pomnażała go, przeto sama przez się wywiązała się ztąd zasada, teutońskiemu prawodawstwu nieznana, o spólności majątkowéj [1]) małżonków, która przyszedłszy do Polski drogą zwy-

[1]) Eichorn w §. 62 mówi: Von einem *gemeinsamen Eigenthum beider Ehegatten* an irgend einem Bestandtheil ihres Vermögens, trift man *nirgends eine Spur* an i t. d.

czaju, zpowodowała i tu spólność podobną do owéj, a która i tu przechodziła na synów drogą spadku [1]).

Po śmierci ojca, jak mówiliśmy, rządziła matka całym majątkiem, dopóki nie postanowiła, porzucając stan wdowieński, zawrzeć powtórne śluby małżeńskie. Wtedy następował dział majątku. Część należącą się ojcu dzieliła się na dwie połowy. Jednę oddawała dzieciom, w co wchodziła nie tylko połowa dorobkowego, ale i własnego jéj majątku; drugą wnosiła w dom nowo zaślubionego męża. Toż samo następowało gdy umarł ojciec. Rządził on majątkiem całym, dopóki go trwonić nie zaczął, lub nie objawił woli poślubić drugą żonę. Wówczas wydawał dzieciom cały matczyn majątek i połowę własnego.

Wniosek ztąd oczywisty, że przed nastaniem owéj spólności majątkowéj u zachodnich Polan (*Westfalahi*), istniał u nich i podobnie jak i u innych Słowian wyłącznie rząd posagowy, mocą którego każde z małżonków sprawowało majątek swój odrębnie. Ta zasada wciąż się u Rusinów, począwszy od ich prawdy aż do Swodu, który ją zachował, utrzymywała i utrzymuje [2]).

Widać, że spólność majątkowa między małżonkami nierychło się w Polsce upowszechniła, gdy dopiéro prawodawstwo wiślickie wyraziło się o niéj piśmiennie. Przed niém samo tylko zwyczajowe germańskich ludów prawo napomykało coś o tém, w którém

---

[1]) *Hereditates communes* w stat. małop. §. 29. wielkop. §. 18, wiślickim czwartym §. 24. Swodu, §. 79.

[2]) Hist. prawod. III. §. 37. Przegląd najnowszych prawodawstw Słowian I. str. 13. 43.

że tkwi słowiańskie, domyśliwałem się[1]). Nie pominąłem więc, jak Prof. Burzyński utrzymuje[2]) kwestyi téj, ale nie mając przedtém dostatecznych na to dowodów, nie rozpisałem się o niéj szczegółowo. Dziś kiedy się z pomnika elbląskiego dowiaduję o zarządzie majątkiem mężowskim przez wdowę, i konieczności wyposażenia jéj z niego, przyczepiam spólność majątkową małżonków polskich do przepisów, jakie o tém istniały niegdyś nad Łabą, i zwracam uwagę, że spólność ta wyłącznie w miastach obrała sobie z czasem siedlisko, a między małżonkami stanu szlacheckiego ustała zupełnie.

Powód do tego dało rycerskie prawo, które zreorganizowawszy Kazimiérz Wielki, stósunkom majątkowym dał nowy obrót.

Ponieważ zwyczajowe prawo aż do statutów wiślickich, wyłącznie się rodziną rycerza opiekowało, a o pobocznych jego krewnych nie dbało wcale, przeto troskliwy o dobro sióstr rycérz, małym dodatkiem od monarchy wyposażonych, przemyśliwając nad tém, jakby im posagu można było przysporzyć, nic od siebie nie dawszy, uciekł się do środków, z dobrém ludzkości nie zgadzających się wcale. Obejrzawszy się po domu, i dostrzegłszy, że można ciągnąć z czynszownika większe niż dotąd korzyści, podciągnął go pod prawo puścizny, mniemając, że w tém nic niéma złego, gdy prawu temu sam ulegał.

Zniósłszy to prawodawca wislicki przez statut trzeci (§: 20), odumarliznę kmiecą między kościół i

[1]) Piérwotne dzieje Polski i Litwy str. 201—5. Hist. prawod. III. §. 37.

[2]) Prawo Polsk. prywatne II, str. 128.

dalszych nieboszczyka krewnych podzielił. Tenże obmyślił fundusz dla rodzeństwa rycerza z linii pobocznéj pochodzącego, puściznę rycérza bez syna zmarłego, jemu a nie skarbowi monarszemu przekazując statutem wielkopolskim. (§. 17). Tenże posagi córkom rycerskim znaczne, jak na owe czasy, naznaczywszy (40. 100. grzywien), ustawą je zabezpieczył przez statut małopolski piérwszy (§. 30—1). Tenże nakoniec wyprawę wdów powiększył, dozwoliwszy ażeby i „przyprawa“ (dorobki jak ja wyraz ten pojmuję) przy nich pozostała. — Daléj sięgła praktyka sądowa, rzecz na to nakierowawszy, że połowę wszystkiego, co w domu mężowskim służyło dla niéj, mogła z sobą zabrać w powtórne śluby wstępująca wdowa. Choć statut warteński (r. 1420) to jéj prawo obciął; jednakże z drugiéj strony rozszérzył je, dając rozciągléjsze znaczenie wyprawie.

Niegdyś woźniki jéj na parze ograniczały się koni, których cena nie była określona. Według statutu warteńskiego podzielono konie na rosłe (drogocenne, do boju zdatne) i na robocze. Wyprawiana z domu wdowa zostawiała piérwsze synom, drugiémi się po połowie, równie jak i rogacizną tudzież garderobą męzką, ceny trzech grzywien nie przenoszącą dzieliła. Ponieważ w tymże statucie powiedziano, że ilu końmi za życia męża powoziła się, tyle ich dać jéj do wyprawy należy, przeto jeżeli się okazało, że się powoziła sześcioma [1]) praktyka sądowa przyznawała jéj tyleż, i to nie lada koni, lecz drogo-

[1]) R. 1416 nr. pro VI curri (za currus) equis vosnyky.

cennych, czyli, jak dziś mówimy, cugowych, karecianych [1]).

Szczegół ten i inne podobne, zgodne z wysłowieniem się pomnika, ale na wyższą naciągnioném strunę dozwala, równie jak i przepis w uchwale Łąkoszyńskiéj zawarty, wnioskować o dwóch redakcyjach tegóż pomnika. Należy dać bliższą wiadomość o szczegółach obu.

Co do piérwszego zauważę, że wyrażenie się pomnika, „iż należy się wdowie dać tyle koni, iloma się niegdyś woziła [2]),“ tudzież „że nie wozem [3])“, ale powozem zawieszonym na resorach i miękko a kosztownie wysłanym, wożąc się za życia męża, ma prawo taż wdowa żądać takiego powozu a nie prostego wozu [4]).

Okoliczność ta, mówię, na nową redakcyję zwyczajowego prawa wskazywać musi, gdyż nie stósuje się wcale do czasów, kiedy małżonka rycérza spólnie z dziéwkami siedząc przędła, lecz wskazuje na dobę, kiedy się (na początku XV. wieku) w kolébce (karecie), na poduszkach jedwabnych rozsiadając, jeździła poszóstnym zaprzęgiem.

Co do drugiego, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że szczegół w uchwałach Łąkoszyńskich (z r. 1424—6) o Włodarzu i Komorniku przywiedziony, a dosłownie w pomniku wyrażony, wskazuje na czasy Warteńskiemu statutowi (r. 1420. 1423) blizkie.

---

[1]) R. 1430 nr. 2302 cum equis *valentibus pro curru* alias voszniky.

[2]) *Alz ze e* (dziś się mówi *als sie ehedem*) *hatte.*

[3]) W pomniku stoi *wayn*, i (jak się dziś mówi) *wagen.*

[4]) R. 1416 nr. 1485 pro *colepca* cum duobus tecturis *poponij* dictis, pro octo *pulvinaribus sericeis.*

Z dalszego ciągu zapatrywania się na prawo rzeczowe przekonywamy się téż, że pomnik stopniuje to prawo trzema wyrazami: *Erbe, Eigen, Gut.* Wyrazy te choć słowiańskim *dziedzictwo, władztwo* (własność), *dobra*[1]) odpowiadają, jednakże oba składy rzeczonych wyrażeń odskakując daleko od siebie, dozwalają wnioskować, że prawo rzeczowe Słowian według rodzinnych pojęć co do nabycia własności rozwinąwszy się, rozwijało się odrębnie od niemieckiego. —

Erbe, według domysłu Gryma[2]), powstać miało z wyrazu gockiego *arf.* który dobra nieruchome oznaczał. Z tego stanowiska rozważony, oznaczał prawo służące do własności. Lecz własności téj nabycie nie tym się sposobem u Słowian co u Niemców uskuteczniało. Nabyć własność ziemską mógł u Teutonów jedynie ten, który z rodu świetnego pochodził, a u Słowian przeciwnie miał każdy prawo przywłaszczyć rzecz sobie, byle godziwym sposobem. Przyczyna obu pojęć była naturalna. Wojną oddychał Skandynawczyk, i dla tego wszystko co przynosiło największą korzyść, ciągnął do siebie. Według najstarożytniéjszéj pieśni skandynawskiéj *Rigsmal* zwanéj, godziło się dobijać o nabycie własności ziemskiéj samym tylko Jarlom (książętom królom), ale ci dobiwszy się jéj nie trudnili się uprawą téjże, ale według wyrażenia pieśni, dawali ją w posiadanie ludowi za opłatą czyn-

---

[1]) Patrz u Miklosicza wyrazy *djedina, wlastwie, wlastia, dobr, dobro, dobrje.*

[2]) W. R. Alt. str. 492. W Wörterb. p. w. *erbe* utrzymuje to stale. W Gesch. der deut. Spr. str. 39 toż samo twierdzi, ale na str. 709 z wyrazem *erbe* łaciński *orbus* niepotrzebnie mięsza.

szów. Od zasady téj odstąpić musiał Teuton ten, który przesiedliwszy się do Germanii przystał do rzeszy swewskiéj. Każdy członek gminy, bez względu na pochodzenie i ród otrzymał w téj rzeczy uposażenie w roli, które w dalszym ciągu bytowania swego w gminie zatrzymał, jak w piérwszym artykule Dopełnień opowiedziałem, na zupełną własność. —

Ta zasada puszczona w niepamięć, ożyła znowu na korzyść szlachty i królów w czasach następnych. Powstała ztąd zasada tak u Niemców zwanéj *Landeshoheit*, upoważniająca tego co się urodził szlachcicem, lub został lennikiem króla. do władania ludem na pewnéj przestrzeni kraju zamieszkałym. Wazalstwo, lenność i t. p., o których w historyi prawodawstw dużo się mówi, ztąd się wywiązało.

Z innéj zasady wzięła początek własność ziemska u Słowian. Nie zdobycz, ale posiadłość zpowodowała ją. Kiedy ze stósunków ekonomicznych wypadło, że role gmin na wyłączną własność podzielić musiano, postąpiono sobie w tym względzie podobnie jak się dziś postępuje przy oczynszowaniu, tudzież przy uwłaszczeniu ludu wiejskiego. Kogo zastaje rząd krajowy zasiedziałym na roli, temu ją na posiadłość czynszową lub na własność wyłączną przyznaje.

Taki obrót własności ziemskiéj dali piérwsi, ile wiadomo, Frankowie, przez ustawę salicką w piérwszéj połowie piątego po Chr. wieku zredagowaną; zkąd w dalszym rozwinięciu ustawy téj, jak w przytoczonych wyżéj Dopełnieniach (str. 180—2) opowiedziałem, powstały wsie i folwarki. Rzeczona ustawa salicka wyraziła się w tym względzie nader krótko, dawszy prawu napis *de alodis*, co ja w historyji prawod. (I.

§. 521 — 9) tak wyrozumiałem: że *dla* (*al*) tego była dawana posiadłość synom, iż ojciec (*ot*, drugi przypadek ma *ota*) ich, dzierżał ją poprzednio. We dwa wieki po salickiéj zredagowana ustawa Rypuaryjów sięgła daléj, bo aż do dziada [1]). Na zarzut, że się własność posiada nieprawnie, każe ustawa ta wnukowi wywieść posiadłości prawość od tegóż czyli od dziada. Po ustawie téj w lat dwieście spisany pomnik czeski, zielonogórskim rękopismem od Szafarzyka nazwany, mówi z tego powodu o dziedzinie, która się od dziada. i pradziada dostała ojcu w posiadanie (*dêdiny otne*).

Wyraz *Gut* (w przedmowie do pomnika i w rozdziałach VI. XIII. XXII) raz dobrze przekłada Helcel przez *majątek*, *mienie*, drugi raz mylnie przez *imię*; włościanin bowiem który na czynszu siedział, nie posiadał własności, w znaczeniu właściwém wziętéj (*Eigen*), bo ją prawem puścizny zabiérał po nim ten, który mu własność swą w posiadanie oddał, a więc włościanin tenże imienia od niéj nosić nie mógł. Również wyraz *Erbe* w rozdz. XXI. XXII napotykany mylnie przez *dziedzictwo* oddał, bo sam pomnik nie inne lecz takie samo znaczenie przyznaje co wyrazowi *Gut*. Właściwiéj więc wyraz *Erbe* przez *spadek* oddać należało, gdyż ten otwiéra się równie na dobrach ruchomych, jak i nieruchomych, w posiadaniu a nie we własności będących.

Prócz téj chyby, są we wydaniu pomnika inne jeszcze skazy [2]). Volckmann rozłożył go na dwadzieścia

[1]) *Terra aviatica* znaczy toż samo co *dêdina*, który to wyraz (*dziedzina*, *dziedzictwo*) jest do dziś we wszystkich narzeczach Słowian w użyciu.

[2]) Mówi Adam hr. Sierakowski w Przymówieniu się XIV — V. Volckmann pisze *eclichin*, Helcel w XI *etlichin*; któż dobrze?

jeden rozdziałów a w nich umieścił organizacyję sądów i sądownictwo, tudzież prawo karne i cywilne. Wypuścił więc z rozkładu prawo publiczne, które częścią do organizacyi sądów i sądowonictwa (podział kraju, urzędy) a częścią do prawa cywilnego (rycerstwo, lud) odniósł. Zdający sprawę o jego pracy F. Lewitz, próżno upominał go, ażeby w historyję powstania pomnika wniknął, nie poprzestając na zdaniu Neumana, które wyżéj przywiedliśmy; tudzież, ażeby objęte rzeczonym pomnikiem prawo z wiślickiém prawodawstwem i prawem niemieckiém porównał. Upominania te musiały pozostać bez skutku, gdy wydawca, jak się o Volckmanie inny prawodawca wyraził, nie rozumiejąc rzeczy [1]), nie mógł pisać o tém, czego nie znał. I niéma się czemu dziwić, gdy nawet dla prawnika jest i będzie niemożebném objąśnić rzeczone prawo, bez wdania się poprzednio w szczegółowe nad niém badania. Okazał to na sobie wydawca polski, który aczkolwiek prawnik, nie tylko na odcienie znaczenia wyrazów *Gut*, *Eigen*, *Erbe*, jak rzekliśmy, nie baczył, lecz i niewłaściwie przełożył na język ojczysty wyrazy *gebuer*, *rittermessig*, *Dirne*, a rzeczownik *gegenote* przez *opole*, domyślnie raczéj niż zasadnie oddał po polsku.

Gebuer, wyraz niemiecki z takiemiż *gipuro*, *Bauer*, skoligacony, znacząc w pomniku włościanina, jako czynszownika i poddanego, błędnie tłómacz polski porównał z kmieciem. Wyraz *chłop* jest tu więcéj odpowiedni, i ten téż w przekładzie rozdziałów VI. XV.

---

[1]) „*Ohne Sachkenntniss*“ powiedziano w Literarisches Centralblat für Deutschland. Patrz rok 1870 nr. 42.

XXIII. a wcale nie *kmieć* figurować powinien, gdyż kmieć mógł i rycersko służyć, a chłop bynajmniéj.

Rittermessig oddano przez *szlachcic*, ale oddano mylnie. Powiedziałem w Historyji włościan (str. 61—63), że prawo zwyczajowe o którém tu mowa, nie zna szlachty a zna rycérzy tylko. Mógł być do nich policzony każdy, co nie uznając nad sobą pana, rozporządzał dowolnie osobą swoją; Taki zgłosiwszy się do monarchy, że chce wstąpić w szeregi rycerstwa, otrzymywał od niego uposażenie, i przez to stawał się rycerzem. Wyraz „swobodny“ byłby tu stósowniéjszym niż „szlachcic.“

Pomnik odróżnia *Maget* od *Dirne*. Tamta była służebnicą, ta niewolnicą; kupowano ją bowiem i jeżeli uciekła ścigano. Ale ten co ją gonił, nie mógł uprowadzić gwałtem; lecz do sądu sprowadzić, i tam swoje prawo do niéj udowodnić winien był koniecznie (XVII. XXVIII).

Staroniemieckie prawo zna wyraz *gemot*, który na to poniekąd co polskie *opole*, *okolica*, wychodzi [1]). W wydaniach Volckmana i Helcla (VIII XI) stoi *gegenote*. Czy tu nie zaszła omyłka, zpowodowana mylném odczytaniem rękopismu? Błędów bowiem, jak wyżéj zauważyliśmy, nie brak w niemieckim tekście.

Przejście do prawa ustawowego.

Lecz zostawmy ten a przejdźmy do drugiego pomnika, który ważniéjsze szczegóły o prawie zwyczajowém podaje. Helcel, który dał nam go poznać, nazwał ten pomnik „Praktyką sądową.“

---

[1]) Grym w R. Alt. 827, toż co u Djukanża *gemotum*.

Przezeń obznajmił on nas bliżéj z własnym naszym krajem, który w okresie czasu ową Praktyką objętego, największe w państwie polskiém posiadał znaczenie. Krajem tym była Małopolska. W niéj jaśniała w pełnym blasku stolica całego państwa; w niéj był uniwersytet, w owe czasy jedyny na północy Europy, w Pradze czeskiéj bowiem założono po krakowskim dopiéro wszechnicę nauk. W Małopolsce też odbywały się sądy teutońskie lepiéj niż w Wielkopolsce i t. d. urządzone; w niéj najwięcéj się skupiał przemysł i handel krajowy; w niéj zjednoczyło się polityczne, domowe i naukowe życie nie tylko Polski, lecz i zunijowanych z nią krajów, Litwy, Rusi, Prus, i jeszcze w owe czasy mało zniemczonego Szlązka, tudzież od polszczyzny nie odwykłego a przed wiekami rozległego Pomorza.

Wszystkie te kraje wraz z górnym Szlązkiem, wnosiły swe sprawy przed sąd królewski, dla odsądzenia ich w instancyi najwyższéj. Akty tych sądów, ile je czas oszczędził, z nadludzką prawie cierpliwością przeczytał, schorzały na ciele, ale zdrów na umyśle, jak mnie ustnie i listownie upewniał Helcel, i w liczbie wyżéj wyrażonéj, utworzył z wyjątków tych dzieło, jakiegośmy dotąd nie posiadali. Olbrzymia ta, i w źródła tak prawa, jak i dziejów polskiego narodu, a mianowicie wewnętrznych, głęboko się zapuszczająca praca, obznajmiając nas nie tylko z prawem zwyczajowém, lecz i ustawowém ówczesnéj Polski, naucza oraz, jak oba te prawa wpływały na siebie wzajemnie. Wykazując co się z nich u nas i u naszych sąsiadów, osobliwie Morawian, Czechów i Węgrzynów, samo z siebie wyrobiło, a co przejęły jedne ludy od

drugich, stawia niczém niezbity dowód na to: że mimo zabiegów, ażeby tym i owym zwyczajem przejął się nasz naród, mimo czasowego ulegania wywiéranemu w tym względzie naciskowi na Polskę, nie przejął się jednakże tém i owém aż do szpiku i kości; i znowu, mimo zapory stawianéj mu, ażeby się do nowostek nie kwapił. przyswajał je sobie niekiedy chętnie, nawet przesadnie, i lubował w tém co raz przyjął za swoje, owszém nie rozstawał się już nigdy z tém co raz przyjął.

Wszystkie te okoliczności dając nam dziś poznać, jak naród polski rozumiał zwyczaj i ustawę, jak rozwinięte z obu prawo wykonywał, i jaką ztąd odnosił korzyść, stawiają pracę Helcla obok tego rodzaju dzieł, któremi się dziś szczyci Francyja [1]) i czém chlubią się Niemcy, [2]).

W źródłopiśmie dziejów polskiego narodu, nową erę stanowiąca ta praca, dostarczyła nie mało zasobów dla oprcowujących te dzieje w równym kierunku, a nie mało ciekawego wątku dostarczyła dla trzech dzieł moich, do których największą przywiązuję wagę. i w których lubuję sobie najwięcéj, zostawując każdemu wyzyskiwanie dzieła Helcla dla swych celów, ja przywiodę to com zyskał dla uzupełnienia trzech owych dzieł moich, któremi są: *Historyja prawodastw*

[1]) Beugnot, les Olim ou Registres des arrêts rendus par la cour du roi sous les règnes de Saint Louis, Philippe - le - Hardi, Philipp - le - Bel etc. 3 volumes in 4to.

Anthoine de Saint Joseph, Concordance entre les codes civils étrangers et le Code Napoléon 4 volumes in 8vo.

[2]) Grimm Jakob Weisthümer 5 Bände.

słowiańskich w latach 1832—5 pomyślana i skreślona a w latach następnych lepiéj opracowana i 1856 — 65 powtórnie wydana, którą dopełniwszy raz i drugi, dopełniam obecnie po raz trzeci, ogłaszając ten tu Pogląd na wydawnictwo Starodawnych prawa polskiego pomników. Drugie dzieło ma napis: *Polska pod względem obyczajów i zwyczajów*, w r. 1842. Trzeciém jest *Piśmiennictwo polskie* w r, 1851—2 ogłoszone drukiem.

Trzy te dzieła, nie tylko z prawa zwyczajowego zaczerpniętym zasiliły się wątkiem, lecz przybyło im téż nie mało zasobów i z prawa ustawowego, do którego wyłuszczenia przystępuję.

III. Prawo ustawowe polskie i jego pomniki najdawniéjsze.

Gminy po opolach rozsiane, stanowiły dla siebie prawa, za wiedzą, rozumié się, i wolą najwyższéj władzy krajowéj: toż samo, ale z własnego popędu, z nikim się prócz monarchy nie znosząc, czyniły następnie sejmy, nad które wyższéj po królu władzy kraj nie miał. Duchowieństwo na soborach prowincyjonalnych stanowiło także ustawy, ale kościelne tylko, a świeckie o tyle, o ile się takowe ludu, podległego mu dotyczyły. Działo się to na mocy przywileju, który duchownéj, jak mówiliśmy wyżéj, służył władzy, już za czasów popłacającego w narodzie zwyczajowego prawa,

Prawa w gminach miejskich stanowione ustawały mało pomału, alę nie ustały, bo, jak w Hist. włościan (str. 52—60) okazaliśmy, nowo je uchwalono, a puszczone w niepamięć ożywiano, ogłaszając je piśmem i drukiem. Toż samo rozumiéć należy o prawach

miejskich, tudzież o nadawanych gminom obcym, które w Historyi prawodawstw (I. §. 202—4) wyliczyliśmy. Że dotąd dla tych praw nie okazano takich względów, jakich doznały stanowione na sejmach i soborach ustawy, temu nikt się dziwić nie będzie, kto pomni, że i te drugie leżałyby w ukryciu, tykane mało, gdyby się nie był zjawił mąż, który zebrawszy liczny zapas rękopismów, złożył z nich tak nazywane prawo wiślickie, w nowym a dotąd ani widzianym, ani nawet domyślanym porządku. Byłoć prawodawstwo to już dawno przedstawione w drukach, z których piérwszy w XV. wieku, drugie w XVIII, trzeci na początku XIX (r. 1831) za staraniem Jana Wincentego Bandtkiego wyszedł na widok publiczny: ale ponieważ autograf druków tych zaginął, a odpisy podejrzywano o brak wiarogodności przeto postać prawodawstwa rzeczonego nie zdawała się nosić na sobie, nie mówię tego samego oblicza, jakie miało prawodawstwo w Wiślicy ułożone, lecz nawet podobnego onemu.

Helcel podzielając myśl Czackiego, za którą i ja w piérwszém wydaniu Historyi prawodawstw słowiańskich nieśmiało, a w drugiéj (II. 194. 196—7) śmielej poszedłem, rozłożył na części wiślickie prawodawstwo, i z rozłożonych odsłonił właściwe jego oblicze. Wynik jego i moich badań równocześnie (r. 1856) objawionych, zawarty w następujących twierdzeniach, wychodzi na to: że ustawodawstwo wiślickie, z prawa zwyczajowego i ustawowego dawnych czasów spisywano nie raz, lecz razy kilka; że (co Lelewel wykrył piérwszy) ustawy owe, „statutami“ powszechnie we wiekach średnich zwane, zebrawszy Wielkopolanie, a odrębnie od nich uczyniwszy to samo

Małopolanie, zjechali się z niemi na sejm do Wiślicy, i tamże w r. 1347 z dwóch jeden statut, wiślicko-małopolskim zwany, utworzywszy, położyli przezeń kamień węgielny do budowy kodyfikacyi polskiéj; że kwoli kodyfikacyi téj dopełniwszy statut małopolski r. 1356 (co Helcel wykrył), przystąpił Kazimiérz Wielki w r. 1368 do ułożenia ze statutów prowincyjonalnych statutu, że się tak wyrażę, państwowego, czyli do utworzenia Kodeksu praw, całe państwo polskie, jakiém władał, obowiązywać mającego.

Taki na prawodawstwo wiślickie pogląd, i tak wysokie stanowisko twórcy jego przyznane, nie zadowoliły Lelewela, Nie upatrując on w rzeczoném prawodawstwie nic więcéj nad zlepek dwóch statutów, wielkopolskiego i małopolskiego, i zlepek ten klejonką ustaw, od czasów Kazimiérza Sprawiedliwego do Łokietka uchwalonych w różnéj dobie na sejmach być mieniąc, zaledwo przystał na to, iż z zamętu który panował w polskiém prawodawstwie, wywiódł w prawdzie Kazimiérz Wielki toż prawodawstwo, lecz działanie jego w tym względzie skończyło się na lichym zlewku dawnych statutów; dla czego téż praca jego mało ważona poszła w zapomnienie, w krótkim czasie po jego śmierci.

Mniemania te historyka biorąc na uwagę, zastanowić się należy nad tém: czy rok 1368 przez Helcla i mnie, a rok 1356 przez samego tylko Helcla do ustawodawstwa wiślickiego wprowadzony, może się w historyi tegóż ustawodawstwa ostać? Zastanowić się téż potrzeba, czy leży w tém coś prawdy co o klejonce ustaw od czasów Kazimiérza Sprawiedliwego istniejących, i o lekceważeniu działania Kazimiérza

Wielk. rzekł mąż uczony? również jak i nad tém, która droga, czy przezeń, czy przez Helcla i przezemnie do wyrozumienia treści prawodawstwa wiślickiego obrana, właściwiéj doprowadzi do celu? Nakoniec prawdaż to jest, co o krótkotrwałości działań prawodawczych Wielkiego Kazimiérza powiedział?

Dobrze nazwał Helcel trzeci statut dopełnieniem małopolskiego: dodać atoli przepomniał, że był wyłącznie sądowym statutem, gdy głównie wziął sobie za cel poprawę przepisów w statutach z r. 1347 o sądownictwie cywilném i karném położonych. Że w r. 1356 wydał Kazimiérz W. ów statut, potwierdza się datą, o którą z powodu ustanowionych w owym roku (1355) sądów wyższych prawa niemieckiego, uznał ten sam, który więcéj nad dwa statuty w wiślickiém prawodawstwie nie chciał dopatrzyć [1]).

Wszystkie cztéry statuty wiślickie, jak się chronologicznie dobrze układają, tak téż rzeczowo przystają ściśle do siebie.

I tak: dwa piérwsze statuty dopełniają się trzecim a wszystkie trzy czwartym, który cofał lub obostrzał, co niestósownie do czasu owe trzy postanowiły, a uzupełniał co opuściły. Widoczny tego dowód mamy na Sołtysach, których w statucie piérwszym (§. 43) w rzędzie rycérstwa pomieściwszy, w czwartym (§. 10) wielce upokorzył; tudzież na kmieciach, którym w statucie drugim (§. 30) dozwoliwszy wydalać się z osady, z przyczyn prawem opisanych, ścieśnił te przyczyny w czwartym (§. 35). Wydawca mieszcząc w nawiasie podobne i przeciwne sobie przepisy, trze-

[1]) Polska wiek śr. III. str. 590 w przyp.

ma owémi statutami objęte, naprowadza uwagę czytelnika na zmiany, na obostrzenia i t. p. w czwartym wyrażone statucie.

Za nim daléj pójdę, wezmę na uwagę zarzuty, które poczynił Lelewel, przymawiając mi [1]).

Nie w porę się z niemi wybrał i nie rozważył, że tykając mnie, dotknął oraz siebie. Zarzuciłem i zarzucam redaktorom wiślickiego prawodawstwa, brak skazówek o powstawaniu i rozwoju praw. Toż samo mimo wiedzy zarzucił im Lelewel, gdy troszcząc się o historyczność w prawodawstwie rzeczoném, historyczności owéj inaczéj wynaleźć nie mógł, jak odwołując się do jakichś zapisek XII i XIII wieku, których nikt nie oglądał [2]).

Twierdziłem więc [3]) i twierdzę; że jedynie przez porównanie prawodawstwa Kazimiérzowego z prawami innych Słowian można, jeżeli nie dowieść, to przynajmniéj uprawdopodobnić, że to i owo prawo lub ustawa, w takim a takim mogła powstać czasie. Dziś przybył nowy dowód na to. Objaśniony wyżéj pomnik zwyczajowego prawa, wykrywa co i kiedy w Polsce obowięzywało, i zkąd to i owo, ze zwyczaju słowiańskiego lub niemieckiego, a co z uchwał prawodawcy polskiego powstało.

Wielki i większy niż zwykle sądzimy wpływ wywarło na statuty prawo zwyczajowe, któremu przecinając dalszy wpływ przez czwarty statut, nie mógł, i jak się we wstępie do tegóż czwartego statutu wyraził, narostu, i niby chwastu, zagłuszającego roz-

[1]) Polska śr. wiek. III. 481.
[2]) Helcla Pomniki I. str. C. III.
[3]) Hist. prawod. I. §. 197.

krzew zdrowego ziela wyrwać z korzeniem (*decidere et evellere*). Stanął bowiem życzeniom jego na przeszkodzie brak nauki prawa w Polsce, którą (r. 1364) dopiéro wprowadził do niéj, stanęła téz okoliczność, że i prawo rzymskie hołdowało zasadzie téj: iż Sędzia i na zwyczaj, byle ustawie nie przeciwny, zważać przy wyrokowaniu powinien [1]), Przyjąć atoli taką zasadę niebezpieczném było w narodzie, naukę na nizkim stopniu stojącą posiadającym, i więcéj się na zwyczaju niż ustawie, a najmniéj na rzymskiém prawie, (*leges*), jak wyżéj powiedzieliśmy, znającym. Dla tego téż u Polaków ze wszystkich Słowian najwięcéj kodyfikowano prawa, kodyfikowano je marnie jednakże: bo za królów po Kazimiérzu Wielk. w Polsce panujących, mało kto słuchał ustaw, a środków na to nie było, ażeby ich chciał słuchać.

Jeszcze jednę zrobił mi przymówkę, ale w niéj sam wskazał przyczynę, dla czego nie mógłem zrobić tego czego po mnie żądał. Zarzucił mi [2]): żem nie dokonał, czego Helcel dokazał, bądź że mi nie dostawało do tego dostatecznych pobudek, bądź pociągu, choć powinienem go był mieć z powołania samego.

Usprawiedliwiając się z tego zarzutu, odpowiadam: że choćbym był chciał, opuszczając badania nad prawodawstwami Słowian, jąć się wyłącznie téj co Helcel pracy; to jednak brak środków materyjalnych nie dozwoliłby mi nagromadzić tyle zasobów o dawném prawodawstwie polskiém, zebrać tyle co on rękopismów, tyle pamiątek, na których brakło samemu nawet Lelewelowi [3]).

[1]) C. 2. C. Quae sit longa consuetudo (VII. 53).
[2]) Polska śr. wiek. III 614 wprzyp.
[3]) Tamże 341.

Kończąc rzecz o pracy Helcla nad ustawodawstwem podjętéj, nadmienię o stósunku wiślickich statutów do prawa zwyczajowego, które po ustawodawstwie Kazimiérza Wielk. nie przestało rozwijać się daléj; tudzież o jego wpływie na prawo ustawowe, które po roku 1368 już nie układano oddzielnie przez osobne sejmy, dziś prowincyjonalnemi zwane, lecz układano zbiorowo na obradach od Wielko- i Małopolan, tudzież, od czasu powstania statutu wartskiego, z Rusinami spólnie miéwanych.

Wiślickie prawodawstwo określiwszy stósunki majątkowe, na zasadzie zwyczajowego prawa zachodzące między dziećmi a matką ich, tak wdową jak i w powtórne małżeństwo wstępującą, uległo z postępem czasu zmianie. Statut wartski (§. 2. 3. 5) nowo ujął je w kluby, z powołaniem się na statuty wiślickie w Zwodzie (§. 79. 101) zawarte. Na statuty te, tudzież na prawo pisane powołał się przydany matce na opiekuna stryj małoletnich, gdy wdowa w powtórne związki małżeńskie wstąpiwszy, z dóbr ojczystych, pomimo upominania się u niéj o to drogą sądową ustąpić dzieciom nie chciała [1]).

Uchwały w Nieszawie i Opokach r. 1454 zapadłe upominały, ażeby sądy odbywały się według przepisu statutów wiślickich i warteńskich, a według samych tylko warteńskich strzeżone były akty urzędowe, i służyła Żydom ziemska dawność [2]). W lat dwa odwolano się do tych statutów względem przekładania sądów z terminu na termin [3]), a w lat cztér-

[1]) R. 1471 nr. 4059.
[2]) Bandtk. jus pol. 278. 280. 289.
[3]) R. 1456. nr. 3564.

dzieści dwa (r. 1496) widziano potrzebę przypomnieć przepis statutów wiślickiego i warteńskiego, i trwałość mu nowym statutem na sejmie piotrkowskim zapewnić [1]).

W r. 1448—9 wznowiono [2]) przepis statutu wiślickiego w §. 114. Zwodu zawarty, o naganieniu Sędziego.

Do prawa karnego odnoszą się sprawy, które w latach 1469. 1463—4 rozstrzygano [3]) z powołaniem się na statuty i przywileje Kazimiérza Wielk. mieszczanom krakowskim (r. 1358) dane, dodawszy do tego co statut warteński (§. 25—6) o szkodach w lesie i o czynszach bartników, odnośnie do §. 129, 52 Zwodu postanowił; tudzież na uwagę wziąwszy tę okoliczność, że zwyczaj nie wdziérał się w zakres tych statutów, które na podstawie narodowego obyczaju układano na sejmie, pokaże się, że prawo zwyczajowe kontrolując nadużycia, wzywało ustawę, ażeby literą prawa karciła wszelkie zboczenia od słuszności i prawości. W tym celu, choć do tego ustawą a nie zwyczajem [4]) niewolony nie był, postępował sobie Sędzia według zwyczaju, chcąc okazać procesującéj się stronie, że niczego nie opuścił przy ferowaniu wyroku. Tym sposobem, jak mówi Praktyka sądowa, przekonywał o bezstronności sądu, uprzedzoną przeciwko formowanemu wyrokowi stronę.

---

[1]) Bandtk. jus pol. str. 335. 339.
[2]) Nr. 3342. 3386.
[3]) Patrz nr. 3722. 3728. 3772. 3991.
[4]) Tamże r. 1466 nr. 3817 czytamy: *id quidem ultra consuetudinem.*

IV. Z pomników prawa zwyczajowego i ustawowego przez Helcla wydanych, wytrysło nowe źródło dla dziejów Polski, osobliwie wewnętrznych.

Pominąwszy statuty i uchwały mazowieckie, pominąwszy zródla prawa znane mi z rękopismów takich, które różnią się od nowo wydanyah w Starodawnych prawa polskiego pomnikach; pominąwszy jedno i drugie; wezmę głównie na uwagę sam tylko zbiór źródeł, które nazwał Helcel „Praktyką sądową," i opowiem, co ze zbioru tego przybyło nowego dla trzech dzieł moich wyżéj wymienionych, a za pośrednictwem ich dla historyi prawa polskiego, daléj dla Polski pod względem obyczajów i zwyczajów przedstawionéj, nakoniec dla Piśmiennictwa Polskiego. Rzecz przejdę kolejno.

1. Historyja prawa co zyskała nowego.

a) Co zyskał tom II. IV.

Przy opowiadaniu prawa politycznego wziąłem za podstawę swéj opowieści dyplomaty, a klucza do wyrozumienia tego, co one o rzeczoném prawie politycznem w sobie tają, szukałem w prawie zwyczajowém, o którém wiedzę znalazłem rozsianą po kronikach i wszelkich jakiegobądź rodzaju zabytkach przeszłości. Gdyby nie wiadomość jakakolwiek o tém, co przed pojawieniem się dyplomatów bywało; próżnobyśmy je wy.ozumieć usiłowali, próżno pytali: zkąd się to i owo wzięło, co one o ludności, rządzie i t. p. co o rodowém, rzeczowém i t. p, prawie podały.

W drugim tomie historyi prawodawstw przedstawiłem obraz politycznego prawa polskiego, jak się

tenże aż do wieku XIV. ze wskazanych źródeł ułożył, czyli jak się ze zwyczajów, ustaw i statutów publiczne rozwinęło prawo. Księga zwyczajowego prawa daje oglądać w pełni część jednę tegóż prawa w owym zawartego tomie, a drugą ukazuje w tomie trzecim. Wtórego tomu ciąg dalszy objął tom czwarty, który aż pod koniec wieku XVIII sięga. Tak daleko nie dochodzi Praktyka sądowa, bo się na wieku XV. kończy; natomiast w przestworze dwuwiekowego czasu (wiek XIV — XV) dostarczyła ona wiele nowego dla poznania zblizka rodów i spadków, w trzecim i piątym tomie historyi prawodawstw zbadanych.

Na początku drugiéj połowy XV wieku weszło w zwyczaj zwać koroną Królestwo Polskie, które się w ówczas składało z całéj Wielkopolski a z Małopolski o połowę mniéjszéj jak była po zawarciu unii z Litwą; gdyż przed nią tylko po rzékę San sięgała na wschodzie [1]), a co za tą rzéką leżało było i nazywało się Rusią [2]).

Korona i Ruś pomimo że wchodziły w skład jednej monarchii, miały prawa i przywileje odrębne. Korona uzyskiwała je wciąż i sławna uchwała nieszowska wyłącznie dla niéj została wydana [3]). We dwa lata późniéj uzyskała i Ruś przywilej [4]), który zwyczajowe jéj prawo, dotąd wielce uciążliwe, złagodził. Łagodziło je daléj prawo magdeburskie [5]). Ruś liczyła

---

[1]) R. 1456 nr. 3566. 3582.
[2]) R. 1463 nr. 3707. in Russia in Przemiślia.
[3]) R. 1456. nr. 3584.
[4]) R. 1456. u Bandtk. jus polon. 292—3.
[5]) R. 1495 nr. 4567. Brześć litewski uzyskał takowe.

na ruble [1]) Badania nad tą monetą Czackiego [2]), wspiéra dzieło Helcla.

Szlązk aż do r. 1163 był jednolitym z Polską krajem. W tym roku dany na udział synom wypędzonego z Polski Władysława II, postawił się w dziwnym do dawnéj ojczyzny swéj stósunku. Dotykaliśmy go w dziełach poprzednio wydanych, biorąc na uwagę prawodawstwo, obyczaje, piśmiennictwo. Dzieło Helcla dostarczyło kilka danych na stósunki majątkowe książęcych i szlacheckich rodzin [3]) tudzież na prawne [4]), na herbownictwo i t. p.

Międzynarodowe obu krajów prawo przyjęło zasadę: że szlachectwo szlązkie uważa się na równi z polskiém, pomimo że piérwsze na saméj się tylko herbowości zwyczajem Niemców, a drugie na herbowości i zawołaniu wspiérało.

Uznał różnicę obu Lelewel, herb nazwał godłem, zawołanie hasłem [5]). Uznał i Helcel, wyraziwszy się atoli o drugiém, że dotąd nie jest mu dobrze znane, albo wcale nieznane [6]) Nie uznał Teofil Żebrawski [7]). Uwaga Helcla wcale mnie nie dziwi.

---

[1]) R, 1437. nr. 2723. duo milia cillorum (*siclorum*) argenteorum alias *ruble*. R. 1496. nr. 4459 *crongy* (okrągłe?) *pro quatuor ormanicorum* (?) *micliorum* (?) *alias rubly*.

[2]) W jego dzieł. I. str. 193—6 i hist. prawod. IV. §. 349 porówn.

[3]) R. 1408 nr. 1169.

[4]) R. 1145 nr. 1144.

[5]) Polska, dzieje i rzeczy jéj IV. str. 316. nstpn.

[6]) Starod. prawa polsk. pomn. II. str. 38.

[7]) Kilka słów z powodu recenzyi i t. d. w Krakowie 1864.

Jego rzeczą było zebrać materyjał, który miał później rozważyć. To też zkąd się zawołania wzięły, i w jakim stósunku do herbów stanęły, tego nie badał, ani pytał o to, czemu Szlązacy jedni i Morawianie, gdy dowodzili szlachectwa, nie powoływali się na wołanie, ale na sam herb tylko [1]), a drudzy Szlązacy powoływali się istotnie [2]). Nie dziwi też uwaga uczonego Żebrawskiego; zdanie bowiem dał o zawołaniach przed wyjściem dzieła Helcla, i co w niém o nich stało, tego nie wiedział.

Rzecz całą wyjaśnimy niżéj w obrazeczku heraldyki polskiéj. Tu potrąciliśmy o nią kwoli Szlązka, ażeby sprostować słowa Lelewela, który rzekł [3]), że heraldyka kraju tego, pomimo że się Szlązk odszczepił od Polski, jedność z jéj heraldyką zachowywała. Nie rozróżnił rzeczy mąż uczony. Ci Szlązacy, którzy trzymali z Polakami znali zawołania; ci którzy z Niemcami, puścili je w niepamięć, z przyczyny, że Niemcy zawołań w tém znaczeniu co Polacy nie znali.

bb). Król, jego rodzina i książęta udziałowi.

Polska pod panowaniem Jagiełły, tudzież synów jego i wnuków, miała raz tylko króla, który w dziesiątym życia swego roku (Władysław Warneńczyk), ukoronowany będąc, zostawał pod opieką [4]). Wypadek ten nie powtórzył się już więcéj. Bo chociaż i prawnuk Jagiełły, Zygmunt August, w dziesiątym roku

[1]) R. 1424 nr. 1991. 1997.
[2]) R. 1423. 1448. nr. 1971. 3335.
[3]) Polska, dzieje i rzeczy jéj IV.
[4]) R. 1434 nr. 2567. Johannes de Thanczin Tutor regis domini nostri graciosi.

życia królem ogłoszony (r. 1529), a w roku następnym koronowany został, gdy jednakże nie piérw jak po śmierci ojca panowanie z mocy prawa objął, przeto w czasie małoletności ojciec nad nim, a nie mąż jego rodzinie obcy, opiekuńczą wykonywał władzę.

Ponieważ król polski dwa państwa sprawował, więc na czas wyjazdu swego na Litwę zastępcę sobie naznaczał zwykle w osobie kasztelana krakowskiego, który piérwszeństwo miał między świeckiemi Senatorami [1]).

Choć jeszcze rządów kraju nowy Monarcha nie objął, już jednak rozkazy od niego odbiérano [2]).

Władza podczas małoletności króla wykonywająca, miała swoich w koronie zastępców, którzy na prowincyi naczelnie w imieniu króla rządząc, Opiekunami się nazywali monarchy [3]). Raz tylko, po śmierci Jana Olbrachta, kiedy jeszcze Aleksander rządów nie objął, sprawował państwo brat jego Biskup krakowski i Kardynał pod nazwą Wielkorządzcy [4]) królestwa.

Chociaż na władzę królewską wielce wpływał naród, miała ona jednakże moc i siłę.

Wszelkie przeciw uchwałom sejmu i statutom kraju wykroczenia uważając Monarcha za ubliżenie sobie, karał natychmiast, skazując winowajcę na opła-

---

[1]) R. 1445. nr. 3269. Castellanus et Capitaneus Cracoviensis nec non Serenissimi Regis electi in Polonia locum tenens.

[2]) R. 1447. nr. 3286 per mandatum literale Kazimiri Magni Ducis Lithwanie, z r. 1446 nr. 3269 porównany.

[3]) R. 1434 nr. 2599. Tutores terre.

[4]) R. 1503, nr. 4542. vigore mandati domini Cardinalis nec non Gubernatoris Regni Polonie.

[5]) R. 1498 1500, nr. 4483. 4522.

tę pieniężną, lub wywołanie go z kraju. Tak uczynił Jan Olbracht, który za nieusłuchanie rozkazów, a więc za pogwałcenie praw monarszych, na znaczną sumę, bo 3000 grzywien wynoszącą, po wytoczeniu mu procesu, winowajcę skazał [5]). Tak najniedołężniéjszy z wnuków Jagiełły, Aleksander król, postąpił sobie z Adamem z Kurozwąk, ogłosiwszy go, zgodnie z wolą sejmu, banitą [1]).

Chociaż królowę w stósunkach do kraju, za nic więcéj jak za obywatelkę nie uważało prawo, sądy jednakże nie poważyły się na zaniesioną przez osoby prywatne na nią skargę wezwać ją przed siebie, lecz sprawę do sejmu po rozstrzygnienie odsyłały. Tak postąpiły sobie w latach 1448—9 1451. z Zofiją czwartą żoną Władysława Jagiełły [2]).

Czcił wielce naród potomstwo królewskie, i wymieniając je w urzędowéj mowie, szumnych na to wyrazów dobiérał [3]); ale zresztą w tych samych je stósunkach prawa, co matkę stawiał,

Prócz mazowieckich i szlązkich Piastowiczów, nie miała już Polska innych książąt udziałowych. Na piérwszych rachowano jeszcze, na drugich nie było się co oglądać; marnieli bowiem odkąd się uznali hołdownikami czeskiéj korony, a pod rządami Austryi zmarnieli do reszty [4]).

[1]) R. 1504. nr. 4552.

[2]) R. 1451 nr. 3444. Domini dixerunt, quia non videtur consonum Reginam proclamare manifesto ad Judicium.

[3]) Illustres, illustrissimi, nati, filii regis, r. 1467 1479. nr. 3894. 4216. Reguli alias Crolewicze R. 1434 nr. 2539.

[4]) Hansa Schweinichen pamiętnik w II. tomie Biblioteki i podróży, w Dreznie r. 1870 przez J. J. Kraszewskiego wydanéj.

W poprzek polityce litewskiéj, a więc teraz i polskiéj, stawali książęta mazowieccy: lecz z politycznych względów puszczano im te wybryki płazem. Wezwany na tron Władysław Jagiełło opiekunem się Polski przed koronacyją tytułował, a Rusi mianował się panem dziedzicznym [1]). W tymże samym czasie i potomkowie książąt mazowieckich książętami się pisali ruskimi [2]): czemu wcale ze swéj strony Polska nie przeczyła, z przyczyny, że dobrze wiedziała o tém, iż prędzéj później wejdzie Mazowsze w skład Korony; co téż nastąpiło istotnie.

Toż samo mogło się stać ze Szlązkiem, zwłaszcza gdy wszystko miało się k temu. książęta miejscowi sprzyjali Polsce, wiedząc, że łącząc się z nią staną się jéj obywatelami a bynajmniéj lennikami, choć ich tém mianem zwano rzeczywiście, nie umiejąc nadać im innéj nazwy [3]). Przyjmując pod swą opiekę książąt oświecimskich i zatorskich król polski, zeznał wyraźnie, że ich z feudalności zwalniając. przy książęcém prawie pozostawia zupełnie [4]). Jakie było znacze-

---

[1]) R. 1386. *tutor* Regni Poloniae, *supremus dux* Lithvanorum, *dominus Russiae naturalis.* R. 1388 *rex* Poloniae *Russiaeque dominus et heres,* u Bandtk. Jus pol. 189. 191.

[2]) *Kazimierz* książe mazowiecki, który ani we wschodnim ani w zachodnim Mazowszu (obacz o tym podziale hist. prawod. I. §. 199. 200) wcale nie panował, tytułował się *Dux Mazovie, Russie,* będąc Biskupem, R. 1472 nr. 4108.

[3]) R. 1504 nr. 4548 oppidum Wadowicze *jure feodali* post mortem hominis sterilis ad Regem Polonie devolutum.

[4]) R. 1454. Literae feudi et homagii, (exhibitae) Duci oświęcimensi et zatoriensi Vol. L 184—5.

nie tego prawa książęcego napomknęliśmy wyżéj. Rzecz ta jeszcze jest do. zbadania.

Nie wrócił Szlązk do Korony, a nie wrócił dla tego, że się Polska obawiała husytyzmu. Kiedy po wygaśnięciu rodu Jagiellońskiego, pomyślała, czyby książąt lignickich, którzy jedni tylko jeszcze mieli jako Piastowicze prawo do polskiego tronu, nie ozdobić koroną, upadek moralny książąt tychże w pamiętniku wyżéj przywiedzionego Hansa Sweinichen jaskrawo przedstawiony, tudzież przeszkody stawiane temu zamiarowi przez królów czeskich a Césarzów niemieckich, usunęły ich od tego tronu na zawsze. Fryderyk II, król pruski, widząc Maryję Teresę zazakłopotaną tém, że się o spadek wielu koron po ojcu spadłych na nią upominać musi, korzystał z przykrego położenia ówczesnéj posiadaczki Szlązka, wydarł jéj go, i pokojem w Hubertsburgu r. 1763 zawartym, prawie cały prócz cząstki górnego, zabezpieczył sobie. Wetując jakkolwiek téj szkody Césarzowa, wydarła Polsce nawzajem księztwa oświecimskie i zatorskie, bez względu na to, że je ta od dziedziców tychże księstw za gotowe pieniądze niegdyś kupiła.

cc) Dwór króla i jego rodziny i służebnicy dworscy.

Osoby dwór składające nosiły ogólną nazwę Dworzan (*Curienses*[1]) Ci z nich, którzy najbliżéj monarchy stali i niejako jemu byli podręczni, dzielili się na wyższych i niższych. Takimi byli pokojowcy (*Cubicularii*). zwani też Łożni, że sypialni, gdzie stało kró-

[1]) R. 1504 nr. 4548.

lewskie łoże, doglądali [1]) Z tych wyżsi na Podkomorzych koronnych wyszli. W jakim stósunku stanął do nich *Ochmeyster*, ile wiem raz tylko wzmiankowany [2]), i czy rzeczywiście był Dworzaninem króla, lub raczéj królewiczów, odgadnąć trudno. Zdaje się że krótko trwając nazwa jego niemiecka przeszła na Marszałka nadwornego [3]), i że znowu tego miano. chwiejąc się między dwoma nomenklaturami, godność urzędu dworskiego w Europie zachodniéj oznaczającemi [4]), pozostała przy dawniéjszéj nazwie Marszałka, jak w drugim tomie historyi prawodawstw (§. 31. w przyp. 3) okazaliśmy.

Kiedy przez owe urzędy mieszkanie królewskie i utrzymanie porządku na dworze obwarowano, pomyślano o urzędzie, któryby skarbu królewskiego pilnował. Wnet się pojawił takowy. Zwano go naprzód Stróżem monarszego Skarbu [5]), następnie mianowano go Podskarbim. Jeden z najwyższych urzędników ziemskich sprawował [6]) ten urząd.

Dworzanie doglądający kuchni i piwnicy tak króla jak i królowéj, tudzież pilnujący monarszego

---

[1]) R. 1423 nr. 1921. *Cubicularius* domini Regis. R. 1453. nr. 3564 *Cubicularius alias Loszny* Regalis, i tegóż r. nr. 3511 *Cubicularius Regalis supremus.*

[2]) R. 1442. nr. 3100.

[3]) R. 1448 1489 nr. 3334 4348. Marsalcus Curie regalis, Regie Majest.

[4]) R. 1495. nr. 4567. Curie nostrae *Marchio*, *Margio*, z nazwami *Marchio Maresalcus* u Djukanża porównany.

[5]) R. 1424 nr. 1978. 1995. Custos thesauri domini Regis.

[6]) R. 1448 Castellanus rosperiensis Vicethezaurarius serenissimi principis nr. 3363.

stołu, nosili cudzoziemską nazwę, mianując się ogólnie Mistrzami. Był kuchmistrz, Cześnik, Strukczaszy [1]), i ci weszli w poczet ziemskich poddostojników. Reszta tych Mistrzów, choć zajmowała ważne na dworze stanowisko, otaczając monarszą osobę i troszcząc się o wpływy dochodów skarbowych, liczyła się do służby. Dwojono ją.

W źródłach poza Helclowémi Pomnikami płynących, pojawił się Starosta, Przystaw, Pisarz ziemi (kanclérz prowincyjonalny), Komornik (Camerista), nakoniec Miecznik (Gladifer) zwany na przemian królewskim i ziemskim [2]).

Do znakomitszych służebników liczył się Lékarz [3]) Cyrulik [4]), Golarz [5]), Plenipotent do spraw skarbowych w sądzie toczonych [6]), nakoniec Rozhoworca (Rozgoworca) zwany Heroldem [7]). Do niższych liczyli się różni posługacze, zwani ogólnie zamkową czeladzią [8]). Takimi byli: Skorochod Laufrem później

---

[1]) R. 1414. 1442. 1445. *Magistri coquine* Regis, Regine nr. 1340. 3115. 3238. *Subpincerna* r. 1380. 1390. w tomie I. nr. 159. 358. *Subdapifer* domine Regine, tamże nr. 425.

[2]) Bibl. Szaroszp. str. 174. 221. 251. Cod. Un. II. nr. 29. 30. *Gladifer regalis Cracoviensis.*

[3]) R. 1487. nr. 4322 Physicus Regie Maj.

[4]) R. 1429 nr. 2276. Magister Cirologus.

[5]) R. 1471. nr. 4048. Balneator balnei ad s. Stephanum et Barbitonsor domini Regis.

[6]) R. 1474 nr. 4120. Procurator causarum, r. 1499 nr. 4510. Procurutor in omnibus causis, quas habet (Rex) vel habiturus est coram quocunque Judicio seculari Regni.

[7]) R. 1434. Prolocutor domini Regis alias *heroldh.*

[8]) R. 1398 nr. 281 familiares castri Cracovienss.

nazywany [1]). Trębacz [2]), Ciążebnik, który grabił dłużników skarbowych [3]), Pobudka zamku [4]), który otrębując godzinę budził załogę zamkową, Wrotny, który pilnował bramy zamkowéj, przy każdéj był oddzielny [5]).

Na dworze monarchini nie było Dworzan, były panie i urzędnicy, Piérwsze dzielono na starsze [6]) i młodsze, a te nie dziewicami jak dawniéj [7]), lecz paniątkami [8]) nazywano teraz, W poczet ich wchodziła i mamka królewskich dzieci, i od obowiązku, który pełniła nosiła tytuł nawet po odkarmieniu królewiąt [9]). Wszystkie te białogłowy osobą się monarchini zajmowały wyłącznie. Mężczyzni zajmowali się dworu gospodarstwem i usługą królowéj pani. Na czele wszystkich stał Mistrz dworu [10]). Po nim piérwsze miejsce trzymali Podkomorzowie. Z nich ten, który pod swoim

---

[1]) R. 1420. Cursor domini Regis, nr. 1744

[2]) R. 1469 nr. 3987 tubicen Regalis.

[3]) R. 1425. nr. 2030. Pignorator regalis. Porówn. hist. prawod. III. §. 225.

[4]) R. 1433 nr. 2510. Dubkoni pobudcze castri Cracov.

[5]) R. 1439. nr. 2771. David yanitor wrothny, Paulus yanitor prioris porte.

[6]) R. 1430 nr. 3457. antiqua domina serenissime principisse domine Regine.

[7]) R. 1396. u Rzysz. III. nr. 182. mylnie *formosa* za *Formosa* wydrukowano. Pod rokiem 1467. nr. 3867. stoi: Pyelsch, Raphael, Fformosa et Barbara pueri.

[8]) Dawniéj (patrz przypisek powyższy) mówiono (tak się wysłowiła Jadwiga małżonka Władysława Jagiełły) *conjunx puella nostra curiensis.* Teraz (r. 1418. nr. 1567 *dominicella domine Regine Polonie*

[9]) R. 1426. nr. 2056. Anna uxor Andree de Wilczkowicze nutrix reginalis filii Regis Polonie.

[10]) R. 1451. nr. 3445. Magister curie Reginalis.

nadzorem miał płaszcz monarchini, nosił nazwisko od tegoż płaszcza [1]). Pisarz królowéj [2]) zamykał szereg urzędników jéj.

Dworowi królewiczów przodowało dwóch urzędników. Jeden pilnował porządku i potrzeby opatrywał, Mistrzem się dworu a niekiedy i Marszałkiem zowiąc [3]); drugi nauczycielem lub kierownikiem nauk bywał nazywany. Takim był sławny nasz kronikarz Jan Długosz, którego już Nauczycielem już Mistrzem a oraz Nauczycielem mianowano [4]). Wyszedłszy na Nominata lwowskiego arcybiskupstwa, kładł, przed tym tytułem imię pełnionego dawniéj urzędu, ceniąc go więcéj [5]) od nowo nabytego.

dd) Ważyły się losy między urzędami ziemskiémi a dworskiémi o piérwszeństwo: przeważyły piérwsze i na ziemskie się i koronne podzieliły.

Czynność urzędów dworskich ograniczała się tylko na samych wewnętrznych sprawach dworu; cały bieg spraw publicznych odbywając się poza nim w ziemskich urzędach i sądach czyli na wiecy, przychodził tu po ostateczne rozstrzygnienie. Przygotywywali sprawy do wyroku dostojnicy zwani „panami“

---

[1]) Pod r. 1423 nr. 1897 wymieniony *Subcamerarius Reginalis*, a pod r. 1445 nr. 3233. wystąpił *Succamerarius pepli Reginalis.*

[2]) R. 1458. nr. 3600 Notarius Regine Polonie.

[3]) R. 1434. nr. 2539. Marsalcus Regulorum alias Crolewiczow. R. 1467. 1471. nr. 3894. 4066 illustrium natorum Regis Magister curie.

[4]) R. 1479 nr. 4216. *institutor*, r. 1480 nr. 4239. *informator*, i tegoż r. nr. 4223 *Magister* et *institutor*,

[5]) R. 1479. nr. 4216 institutor et ad ecclesiam metropolitatanam leopoliensem *Nominatus.*

bez dodatku nawet nazwiska urzędu który pełnili [1]). Niżsi od nich, urzędnikami, wyrazem wielce teraz spowszedniałym, zwani ogólnie [2]), przysposabiali sobie niższych jeszcze od siebie, Nie tylko cała publika lecz niżsi też i najniżsi urzędnicy, w czasie toczenia się ich sprawy, tytułowali „Wielmożnymi [3])“ tych wszystkich mężów, gdy zasiedli na sądzie.

Zastanawiając się nad tą okolicznością, czemu to sami tylko Polacy i Czesi, a reszta Słowian bynajmniéj, czcili dostojników swych panami, wniosłem, że wyraz ten nie jest słowiańskim, kiedy go nie wszyscy Słowianie znali, i znać nie uczuwali potrzeby. Gdy nadto według pomników pojawił się pan naprzód przed Karpatami i stale tu, lecz u samych tylko Polaków i Czechów przebywał, a przeszedłszy za Karpaty był tamże gościem, przeto ztąd wniosłem znowu, że z niemieckiego języka dostał się do polskiego [4]). Zganił mi to Lelewel [5]), lecz ja mimo nagany obstaję przy swém, uzupełniając swe mniemanie tym dodatkiem, że hanowerscy Polanie, przejąwszy ten wyraz od Niemców, upowszechnili go z téj strony Karpat [6]), zkąd się dostał za Karpaty,

[1]) R. 1398 nr. 88. wymieniony *dominus* Lanciciensis, nazwany r. 1399 nr. 469 *Castellanus* Lanciciensis. R. 1400. 1401 nr. 620, 728 *dominus Cracov.*

[2]) *Officialis* nostre serenitatis hoc est Camerarius, mówi Jan Olbracht (r. 1500. nr. 4522), a obywatel w r. 1442 nr. 3118. swojego sługę témże darzy mianem (*officialis* suus aliter *urządnik*).

[3]) Magnificencia Vestra r. 1487. nr. 4321.

[4]) Polska pod względem obycz. I. str. 55.

[5]) Polska śr, wiek. wyd. 1856. Patrz II. str. 187.

[6]) Patrz Carl. Rob. Sachse Historische Grundlagen des deutschen Staats- und Rechts-Lebens, Heidelberg 1844. str. 303. gdzie *pan* wymieniony jest jako cywilny i wojskowy urzędnik. Zkąd sprostuj co Miklosicz w Lex p. w. *pan* prawi.

Gdy wyraz „pan“ oznaką był dostojnika, „postrzyżenie“ przeciwnie znamionowało urzędnika niższego, którego sobie wyższy na pomocnika przysposobiwszy, był odpowiedzialny za niego, ilekroć w urzędowaniu przewinił. Postrzyżenie to, na dawny obyczaj pogan, przez kościół katolicki przyjęty i uświęcony wskazując, nie ma ani 'z słowiańskiemi ani z teutońskiemi postrzyżynami [1]) żadnego związku. Nie przeczę, że w czasach przedhistorycznych mogło z obrzędem ujęcia włosów mieć związek, ale w historycznych znikąd, ani z języka, za świadectwem słowników słowiańskich, ani z pomników dotąd znanych, dowiedzieć się o tém nie można, ażeby przysposobienie, o jakiém tu mowa, z ujęciem włosów zostawało w związku.

Urzędnik, chcący się dać przez swojego podwładnego zastąpić, winien był stósownym czynem objawić, że go sobie na zastępcę przysposobił [2]): co miało znaczyć. że gdyby w czém wykroczył, odpowié za niego. Nie chciał li uczynić tego, winien był razem się z nim do wszelakiéj czynności zabiérać, i kazać mu ją w swojéj przytomności wykonywać [3]). Cóż więc zyskiwał na tém, że miał zastępcę, kiedy sam musiał być czynnym? Zyskiwał, bo miał ulgę w pracy: kazał pisać swemu podwładnemu, a sam przykładał pieczęć, czyli, jak się dziś wyrażamy, podpisywał się tylko. Czychająca na to stroua, ażeby ją choć chwi-

---

[1]) O postrzyżynach patrz Gryma. R. Alt. 146—7, i moje Pamiętniki I. 216—30.

[2]) R. 1469. nr. 3992 Sitko ministerialis misit *suum familiarem, tonsum ministerialem.*

[3]) R. 1448 nr. 3362 citavit *raso* ministeriali alias *golim służebnikem sine principali.*

lowo zwolniono z toku sprawy, nie tylko śledziła, kto, czy Woźny, czy jego pomocnik [1]), doręczył jéj pozew, chcąc przez tak zwane *accessorium* [2]) wniesioną sprawę obalić na teraz, ale badała téż, czy wręczający jéj pozew pomocnik urzędniczy jest rzeczywiście postrzyżony [3]).

Ten jeżeli natychmiast nie udowodnił: że nim jest, winien był w naznaczonym przez sąd czasie, usprawiedliwić się z zarzutu [4]), że zapozwał, upoważnienia na to nie mając, gdyż jest rzeczywistym gołotą [5]), czyli nie posiada ani skiby roli, a więc jest majątkiem nie odpowiedzialny, albo gołotą jest takim, którego golizny nikt nie przyrzekł pokryć, poręczając ją czyli kaucyjonując ubóztwo jego, a przez to uwierzytelniając człowieka przez akt urzędowy, czyli jak mawiano, postrzygając go [6]).

Rzeczone postrzyżyny nie odbywały się już przez strzyżę, ale przez naznaczenie urzędnika (nominowanie [7]), jak dziś mówimy) i odebranie od niego przysięgi, że wiernie spełni co mu nakazaném będzie. Taki tylko zwał się „przysięgłym i „postrzyżonym," bo choć był

[1]) *Podwózek*, według wyrażenia się Mazurów, o czém hist. prawod. V. §. 332 porównaj.

[2]) *Exceptio*, patrz tamże §. 417.

[3]) R. 1426 nr. 2112, quod non esset verus ministerialis, *quia non est tonsus.*

[4]) R. 1421 nr. 1810. ministerialis *debet docere infra duas septimanas, quod est signatus vulgariter postrzizen ministerialis.*

[5]) O wyrazie *Gołota* porówn. hist. prawod. III. §. 6. w przyp. i Lelewela Polska śr. wiek. III. sts. 504. w przyp.

[6]) R. 1483 nr. 4276. *utrum est tonsuratus, alias per Magnificum dominum Pallatinum Cracoviensem postrzizony.*

[7]) R. 1421 nr. 1810 *signatus.*

„gołym,“ jednakże poręczonym, a więc mogącym zawsze pokryć swą goliznę [1]). Taki też, lubo postrzyżony, postrzygał sobie zastępcę [2]), za wiedzą rozumié się tego, który go postrzygł czyli zań ręczył [3]).

Poręczony, posługując się poręczonym od siebie (zwano go też Bedelem) winien był zeznać, gdy tego żądano, że ten drugi, działając, działał z jego rozkazu [4]); bo jeżeli tego nie uczynił [5]), czyn od rzeczywiście gołego, bo nie poręczonego spełniony, nie pociągał za sobą skutków prawnych.

Panowie, łącząc dostojeństwa z ziemskiemi, torowali drogę tworzeniu się nastających za Jagiellonów ministerstw. Podkomorzy ziemski, przeszedłszy do dworu, zostawał najwyższym Łożnym [6]), Kasztelan naprzód Poborcą Królewskim następnie Podskarbim, nakoniac Hetmanem wojska i to najwyższym zostawszy, miał pod sobą Hetmanów niższych, którzy urzędy starościńskie dzierżyli [7]). Takąż koléj Marszałek prze-

[1]) R. 1426. nr. 2778 *non juratus alias non tonsus.*

[2]) R. 1483. nr. 4276. per Palatinum postrzižony.

[3]) R. 1469. nr. 3992. Ministerialis misit suum familiarem tonsum.

[4]) R. 1471 nr. 4052. Ministerialis recognovit, quod precō seu bedallus dedisset intruncare et mancipare mercatorem.

[5]) Przywiedziony wyżéj wyjątek, tudzież r. 1448. nr. 3362 głosi *Citavit* raso ministeriali alias golim służebnikiem *sine principali.*

[6]) R. 1464 nr. 3758. Supremus Cubicularius regalis *et* Succamerarius Cracoviensis.

[7]) R. 1416. nr. 1425. Castellanus Polaniciensis, qui exaccionem regalem recolligit. R. 1448. nr. 3363. Vicethesaurarius principis. R. 1487 nr. 4317. Castellanus Leopoliensis ac Regni Polonie Campiductor generalis. R. 1498. nr. 4499. Campiductor Regni Polonie et Capitaneus sandecensis.

chodził. Był on Marszałkiem królestwa. Marszałkiem dworu, a obok tego był Marszałek trzeci, wyższym nazywany [1]). Takąż koléj przejść musiał Podskarbi i Kanclérz. Jeden był Podskarbim monarchy, drugi Podskarbim królestwa [2]); jeden Kanclérzem drugi Podkanclerzym [3]). Czémże się oba wyróżniali?

Nie widać ażeby jaka prócz zawarowanéj miejscowością była między nimi różnica. Ten nazywał się dostojnikiem dworskim, bo na dworze przebywał. Owe go mianowano urzędnikiem królestwa, bo zostawał poza dworem, urzędując tylko w ówczas, gdy mu dano jakie zlecenie. Ale wtedy musiał je spełnić, bo inaczéj skazywany bywał na karę pieniężną i to nie małą. Przykład tego dał monarcha na ziemianinie, który choć za dworem przebywał, gdy jednak liczył się do urzędników monarszych [4]) uległ karze, że nie spełnił co mu polecono. Toż samo rozumieć należy o rezydujących poza dworem Marszałkach, Podskarbich, Kanclérzach. Toż o Komornikach, Podkomorzych i t. p. Wielki był ich poczet a trudno dociec z ich nazwy, który był wyższy, który niższy. Tak bowiem starosławiański jak i polski przedimek *pod* stósowano już do urzędowego sługi [5]), już do samego urzędnika,

[1]) R. 1437 nr. 2695. *Marsalek Regni* Polonie, R. 1448 nr. 3334 *Marsalcus Curie* Regalis. R. 1448 nr. 4337. *Marsalcus superior Regni* Polonie.

[2]) R. 1448 nr. 3363. vicethesaurarius principis. R. 1491 nr. 4382. Regni Thezaurarius.

[3]) R. 1475 nr. 4136. Vicecancellarius Regni. Pod rokiem tymże nr. 4132 wspomnieni są filii olim Cancellarii Regni Polon.

[4]) R. 1500. nr. 4522. *terrigena et officialis* Nostre Serenitatis, hoc est Camerarius.

[5]) *Pod*wojski w Lexicon Mikl.

a nawet dostojnika; który miał innych pod sobą (*Podstarości*, *Podskarbi*, *Podkomorzy*). Wyższym przeto stawał się w ówczas dopiéro *poza dworem* służbujący, lub urzędujący, gdy zbliżywszy się do monarchy, został od niego poleceniem jakiém zaszczycony [1]).

Nad Łabą tam gdzie jeszcze panowali książęta słowiańscy istniało dostojeństwo kasztelańskie [2]), a w Polsce tam gdzie nie istniały już grody, jako niepotrzebne, byli Kasztelanowie od dawnych posad zwani. Z liczby ich wspomnina Lelewel Konarskich Kasztelanów, którzy na Kujawach r. 1430, w Łęczyckiém 1505., w Sieradzkiém jeszcze r. 1570 i w latach następnych [3]) istnieli. W dopełnieniach rozprawy swéj [4]) o Kasztelanach powiedział téż, że według statutów Łaskiego zasiadali w senacie rzeczeni Kasztelanowie, nie będąc jeszcze w ówczas do mniéjszych czyli do powiatowych policzeni [5]). Wyżéj atoli, bo za statut, aż do r. 1400 posuwają tych Kasztelanów akty sądowe [6]), a wyżéj jeszcze, bo aż do r. 1398 odnoszą Łukowskich [7]). Różnią się w tym względzie rzeczone akty z samémi nawet Woluminami. Czytamy w tych, że

---

[1]) Porównać tu należy wyrazy *vice*, *sub*, które tak w klasycznéj jak i w średniowiecznéj łacinie, znaczą *super*, co na toż samo wychodzi co *w zastępstwie* (Du-Cange p. w. *sub*) czyli *zastępcą* będący.

[2]) Na Pomorzu w Kamieniu był w r. 1176. (Mekl. Urkund. nr. 121). *Zaviz* (Zawisza) *castellanus de Camyn.*

[3]) Niesiecki wyd. Bobrowicza I. str. 331—3.

[4]) Polska dzieje i rzeczy jéj IV str. 181—218.

[5]) Tamże str. 217.

[6]) R. 1400 nr. 672. wymieniony Mikołaj z Grodzina Kasztelan Konarski.

[7]) R. 1398 nr. 276. Boxa Castellanus Lucoviensis.

dopiéro w roku 1775. Kasztelanów łukowskich na prośbę posłów utworzono, i po wszystkich Kasztelanach naznaczono im w senacie miejsce [1]). Nie wiedział więc sejm, że stanowiąc tych dostojników, nie tak stanowi ich, jak raczéj wznawia, osadzając Kasztelanami gród, który już dawno przestał istnieć, jako niepotrzebny. Wiele niegdyś zależało na nim. stał bowiem na samym krańcu Podlasia, dawnych Jadźwingów krainy, na saméj granicy krakowskiego biskupstwa [2]), od Tatarów często najeżdżanéj. Był gród piérwszorzędny w Łukowie, jeszcze za umowy koszyckiéj, ale za Jagiellonów przez Litwę zasłonięta z téj strony Polska nie potrzebowała go dłużéj.

O dostojnikach i ziemskich urzędnikach mamy kilka nowo danych, które rozważmy.

Starodawny dostojnik *Wojewoda*, prócz, że już nigdzie u Słowian nie był monarchą, zostawał ciągle z wojskowością w stósunkach. Jeszcze w drugiéj połowie XII. wieku składano mu nad Łabą datek, wojewódzką daniną [3]), tudzież podatek zwany *podaca* Tamten szedł na korzyść jego, ten składano mu na obronę kraju, którego jeżeli nie obrócił na co był przeznaczony [4]), wtedy, jak się dorozumiéwam, z własnéj

[1]) Vol. VIII. 180.

[2]) Umowa Bodżanty o dziesięc, z r, 1359 u Bandtk. jus pol. 163.

[3]) R. 1158. nr. 65 w Meklen. Urkund. *wogiwotniza*, qui census ducis dicitur. Toż r. 1169. 1174. nr. 96 *wogiwotinza* mylnie wyrażono.

[4]) R. 1189 nr. 148. tamże, mówi książe wielkopolski (Meklenburski) ex quo principatum in Slavia suscepi, podacam meam id est argentum ad defendendum, atque servitium quod mihi debebatur, fratribus (klasztorowi) jussi impedi (znaczy *opuścić*, darować, Du-Cange p. w. *impensio*).

kieszeni wynagrodzić był winien, co własnowolnie zużytkował. Takie znaczenie miał nad Łabą wyraz *podaca*, w Polsce zwana *poddana* [1]).

Z dostojników prowincyjonalnych nowo wystąpili Wielkorządzca krakowski i Starosta Jeneralny małopolski.

Niejakiś Krystyn Wielkorządzca, porzuciwszy r. 1398 swój urząd, objął probostwo w Korczynie, i następnie miał sprawę ze swoim we wielkorządztwie zastępcą o dług pieniężny [2]). Zasiadał inny Wielkorządzca w sądzie najwyższym teutońskim na zamku krakowskim [3]).

Wiadomość ta o Staroście jeneralnym prostuje mniemanie Lengnicha (III. II. §. 2), jakoby dostojnik ten w nowszych dopiéro czasach przybrał samowolnie tytuł jeneralnego, będąc po prostu Starostą tylko. Pokazuje się bowiem, że nad wszystkimi małopolskimi Starostami górując [4]), nosił nazwę tę z urzędu, a nie z samowoli.

Z grodzkich burgrabiego, z ziemskich Wojskiego urzędy, powabnémi się stały dla wysokich nawet do-

---

[1]) R. 1399. 1417 nr. 483. 1504. Patrz też u Mikl. wyraz *poddanie*.

[2]) R. 1398. nr. 277. Cristinus alias Procurator generalis terre Cracoviensis, nunc Rector ecclesiae de Corczyn contra Vitalem Viceprocuratorem Cracoviensem actorem juravit.

[3]) R. 1424. nr. 1983. 1985.

[4]) R. 1499. nr. 450. *licet ibi* (in Sandec.) *Capitaneatus est, non est tamen generalis: sed hic* (Cracoviae) *Capitaneus est generalis, et illi omnes tenentur obedire.* Sprostować ztąd należy hist. prawod. IV. §. 97. wyd. drug.

stojników, Czytamy, że Kasztelan sandomiérski był oraz miejscowym Wojskim [1]), a Kasztelan żarnowiecki, będąc też Burgrabią krakowskim, burgrabiowski swój urząd Wojskiemu krakowskiemu odstąpił [2]). Żadnego związku nie miał z nim Podwojski: był to bowiem prosty posługacz sądów miejskich [3]).

Służebnik niegdyś grodowy, Justicyjaryjuszem i Oprawcą zwany [4]), torował sobie drogę do koronnego dostojeństwa, które też z czasem pod nazwą Instygatora posiadł. Z mocy postępu swéj władzy, na którą dyplomat z r. 1464. wskazuje, zapozywał przed swój sąd poszlakowaną o złodziejstwo szlachtę, i po udowodnieniu niewinności zwalniał ją z zarzutu [5]). Sam poszlakowany o bezprawia, usprawiedliwiał się z zarzutu przed Kasztelanem lub Starostą krakowskim, których władzy ulegał bezpośrednio [6]).

Z służebników nowo wystąpili Dwornik, który u Wojewody służbował [7]), Miernik (Myerzny) i Drożny, którzy służbowali u Kasztelana i u Starosty, tudzież Wrotni (oddźwierni), którzy przy bramach zamkowych wartowali. Czémby był Dwornik, obowiązek jego wskazuje. Com o podobnym mu urzędzie i służbie w hist. IV. §. 72. powiedział, uczy, że się jego obowiązek równie z dostojeństwem jak z urzędem i słu-

[1]) R. 1442. nr. 3039.
[2]) R. 1471. nr. 4066.
[3]) R. 1451. nr. 3455 *butellus* (Bedel)*alias Podwoyszky*.
[4]) Hist. prawod. III. §. 174. w przyp.
[5]) R. 1451. nr. 3476.
[6]) R. 1448. 1481. nr. 3361. 4259.
[7]) R. 1420. nr. 1734. nazwany *Custos curie* domini i tenże nr. 1736. *Dwornik de domo* Palatini. Takiż pod nr. 1431 nr. 2383. *Dwornik de domo Scolastici* Cracovien.

żbą stykał. Mierzny jest do odgadnienia trudniéjszy; nie zostaje bowiem z wymienionym tamże (IV. §. 256) Miernikiem w związku. Powiedziano o nim, że u Kasztelana i Starosty [1]) mierzył słody [2]), co uczy, że miał stósunek z podatkiem czopowe zwanym. Zrobiona o Drożnym wzmianka [3]), nie wykazuje jasno znaczenia jego urzędu.

Przy każdéj bramie zamku krakowskiego stał Wrotny. Brał strawne codziennie, składające się z ośmiu bochenków chleba, z miski ciepłéj potrawy, i miary piwa [4]).

Dostojnicy jak Kasztelanowie i inni mieli uposażenie w czynszach, które składali im Kmiecie zamieszkali w przeznaczonych na to włościach [5]). Dawali rzeczone czynsze w piéniądzach lub ziarnie, według miary miéjscowéj gdzie dobra leżały [6]). Burgrabiowie pobiérali płacę, lokowaną na żupach wielickiéj i bocheńskiéj, którą albo zastawić albo wraz z urzędem mogli odstąpić czyli sprzedać, nie inaczéj wszelako, jak za wiedzą króla [7]). Płaca ta była znaczna. W roku 1467 Marszałek Królewiczów a do tego Podskarbi i Starosta krakowski kupił burgrabstwo

[1]) R. 1480. nr. 4235. mensurator alias miernik brazeorum domini Castellani et Capitanei Cracoviens.

[2]) R. 1450 nr. 3406. emolimenta braszeorum (Du-Cange p. w. *brassium*) alias *mliwo slodowe.*

[3]) R. 1424 nr. 1976. w przyp. Helcla.

[4]) R. 1439. nr. 2771. *quodlibet dierium* (dzienne, strawne) *octo panes al. bochnyecz,* octo *pistella* (miseczka) et *cantharium* (miara) *cerevisie.*

[5]) R. 1432. nr. 2407. Kmetones omnes de villis *spectantibus ad Castellaniam* Cracoviensem.

[6]) Rok tenże nr. 2419.

[7]) R. 1446 nr. 3271.

krakowskie za sto grzywien i szesnaście bałwanów soli. Sprzedający przyrzekł wyrobić u króla zezwolenie na tę sprzedaż [1]).

Od czasów Kromera różni różnie rozpatrywali dostojeństwa i urzędy. Przedostatnim na tém polu badaczem dziejów był Julijan Bartoszewicz, ostatnim Joachim Lelewel. Ten w dwóch rozprawach r. 1846 i 1856. drukiem ogłoszonych rzecz o urzędach badał [2]).

Do prac obu zrobiwszy ten dodatek, zamykam go uwagą, że cudzoziemcy pisząc o Polsce i pisma swe przesyłając do niéj, darzyli ich tytułami swojskiémi, których u Polaków nie było wcale. Wymowny na to dowód daje akt notaryjalny z Rzymu do uniwersytetu krakowskiego r. 1454 posłany [3]).

Do liczby dziewiętnastu sejmów za Kazimiérza Jagiellończyka mianych, przybył jeden, odbyty r. 1484. w Lublinie. Dotąd nie znaliśmy go wcale. O czémby radzono na nim nie powiedziała zapiska, która o nim podała wiadomość [4]). Każdy dygnitarz, który się udał na sejm, mógł żądać ażeby sąd sprawę o którą został zapozwany zawiesił, aż do powrotu z sejmu. Komu innemu prawo to nie służyło [5]) wcale.

Dział drugi zyskał wiele. Wykazałem to w historyi włościan i wykażę daléj w zamierzonéj Histo-

---

[1]) R. 1467 nr. 3890.

[2]) Patrz jego dzieło: Polska dzieje jéj i t. d. IV. 155. 218.

[3]) Powiedziano, że się posyła „Ducibus, Marchionibus, Comitibus, Vicecomitibus, Baronibus, Militaribus, et aliis personis quibuscunque jurisdictionem temporalem per Regnum et Ducatum predictum exercentibus," r. 1454. Cod. Un. II. 144.

[4]) R. 1484. nr. 4285.

[5]) R. 1449. nr. 3405.

ryi mieszczan, gdzie się wyłożą stósunki miast do wsi, mieszczan do włościan, i zgoła wypowié wszystko cokolwiek się pojawiło z nowo odkrytych źródeł, a dotyczyło wewnętrznego stanu kraju.

Dział trzeci, który mówi o kościele i jego prawach, natrąca nowość nie jednę.

Na czele duchowieństwa stał Arcybiskup gnieźnieński, którego zwano naprzód dostojnym całego państwa ojcem [1]), a później mianowano Prymasem [2]). Miał on kolegą Arcybiskupa lwowskiego, który że piastował poruczoną sobie pieczę nad uczestnikami rzymsko katolickiego kościoła zamieszkałymi na Rusi do Małopolski z postępem czasu policzonéj [3]), przeto już lwowskim, już kamienieckim Arcybiskupem się pisząc [4]) pozostał następnie przy piérwszym tytule, zdobiąc się nim dotąd Niegdyś (czy od r. 1125. czy 1229?) piérwsze po nim zajmował miejsce w hierarchii kościoła polskiego Biskup krakowski, z arcybiskupstwa na biskupią godność zeszedłszy [5]); lecz gdy Zbigniew Oleśnicki, z przyczyny iż Kardynała tytuł uzyskał, chciał z powodu tego piérwszeństwo nawet przed gnieznieńskim Arcybiskupem przywłaszczyć sobie, Kazimiérz Jagiellończyk przeto postanowił na sejmie [6]), że ma być po dawnemu, czyli, że Arcybiskup gnieźnieński ma w hierarchii kościelnéj przodować

[1]) *Paternitas* (Diukanż p. t. w.) r. 1434 nr. 3193.
[2]) R. 1423 nr. 1329 Archiepiscopus Metropolitanus a r. 1445 nr. 3237 Archiepiscopus et *Primas*.
[3]) Porównaj Lengnicha I. 8.
[4]) R. 1496. nr. 4449.
[5]) Hist. prawod. II. §. 284.
[6]) R. 1451. u Bandtk. Jus pol. 259—60.

wszystkim zgoła Biskupom (a więc i lwowskiemu Arcybiskupowi), krakowski zaś zajmować w Biskupów rzędzie piérwsze miejsce, i tytułować się królewskim kapelanem [1]).

W r. 1453 pojawił się w osobie Przeora księży Dominikanów krakowskich Inkwizytor. Nadmienia Czacki [2]) o świętéj inkwizycyi w Polsce, lecz bliższéj wiadomości nie daje.

Według ówczesnego zwyczaju mężowie świeccy, przyjąwszy kapłaństwo, dodawali do kościelnych dostojeństw nazwę światowéj godności, którą piastowali zanim zostali duchownymi [3]).

Są do zauważenia jeszcze dziś okoliczności. Piérwsza, że Biskupem być nie mógł, kogo na tę godność monarcha nie przedstawił Papiéżowi [4]). Druga, że gdy przyjęto, iż i świeccy mężowie dochodami kościelnemi uposażani być mogą, nastał zwyczaj nazywać takiémi dochodami opatrywanych, duchownymi żonatymi [5]).

Dział czwarty gospodarstwo narodowe przedstawiający, ma kilka danych o skarbowości, z których widać, że tak zwana *stacya* ciągle istniała, i w miarę potrzeby mogła być nowo nakazywana. Wydatek na nią nie ponosił sam dwór, lecz rozciągał je na miasteczka i wsie, leżące w dobrach od niego zależnych, ilekroć król ciężary te nowo nakazał [6]). Istniał

[1]) Na akcie urzędowym z r. 1463 nr. 3724 czytamy: Sbigneus *Praepositus Cracoviensis et Aule nostre.*

[2]) R. 1453 nr. 3513. 3518. Inquisitor a Sta Trinitate in Cracovia. Patrz Czackiego dzieł I. str. 318—20.

[3]) R. 1477 nr. 4184. Prepositus s. Floriani *et Capitaneus Syradiensis.*

[4]) R. 1461. Cod. Un. II. 203.

[5]) R. 1442. Cod. Un. II. 19 *clericus coniugatus* Culmensis dioecesis.

[6]) R. 1452 nr. 3486.

i tak zwany datek na wojnę [1]), tudzież na utrzymanie sądowych osób, w czasie kadencyi na gruncie odbywanéj [2]). Ponosili ciężary te nakładane dla dobra powszechnego mieszkańcy kraju. Ponosił je i sam monarcha; albowiem z czynszów wpływających do skarbu królewskiego, tudzież z dóbr jego własnych a zostających w dzierżawie, szła owa wyżéj objaśniona kwarta. Czysty dochód miał z tak zwanego królestwa czyli poradlnego [3]), tudzież z tak zwanéj *czisza*, o któréj w historyi prawodawstw (IV. §. 338. V. §. 134) rozprawiałem. Ponieważ daninę tę składały miasta [4]), potwierdza się ztąd mniemanie moje, że czisza oznaczała opłatę od placów, na których się pobudowano.

Wielkie dochody brać musiał monarcha z kopalń, gdy na nich ubezpieczał płacę swych urzędników i służebników, których niekiedy wynagradzał posadami górniczemi [5]). Wydzierżawiano tak kopalnie jak i warzelnie soli położone na Rusi; zwykle brał je jeden dzierżawca [6]) i rozsprzedawał górnicze płody. Zakupywali je ze składów wysocy nawet dygnitarze [7]), i rozwozili po kraju, spławiając od Przemyśla ku

[1]) *Woyenne*, expedicio belli, quando contingat motus Terrarum ad bellum. R. 1479 nr. 4214. z hist. prawod. IV. §. 189. 319, porówn.

[2]) *Obyedne* tamże.

[3]) R. 1422. nr. 1857.

[4]) Zalegające w opłacie wymieniono r. 1462 nr. 3694.

[5]) Dał w r. 1440 *wrotnictwo* w Bochni. (nr. 2845), nakazując obdarowanemu tą posadą być posłusznym żupnikowi.

[6]) Salis utriusque (Wieliczki i Bochni) et Russie Zuparius R. 1469. nr. 3975.

[7]) Kasztelan lubelski, tamże (r. 1469 nr. 3975).

Płocku, zkąd rozchodziła się sól daléj. Mniéjsze dochody szły z kopalń siarki, w które głównie obfitowały Swoszowice pod Krakowem [1]).

Nie małe szły i z ceł miejskich. Krakowskie dzierżawili zwykle miejscowi mieszczanie [2]). *b*) *Historyi prawodawstw* tom V. zyskał wiele dla wyjaśnienia rodów i spadkobrań. Były rody, jak w historyi prawodawstw wykazywałem, niby powszechnie czyli małe republiki w domowéj zaciszy zamknięte, których miejsce, gdy następnie gminy w znaczeniu państwowém pojęte zajęły, wtedy co do samego tylko cywilnego i karnego prawa były, że się tak wyrażę, same sobą, a w polityczném prawie bynajmniéj. Objaśniając to przykładem zauważę, że ojciec był we względzie majątkowym zależny od syna, a ten od ojca; toż brat od brata; wspólność bowiem majątkowa wiązała wszystkich. Prawo publiczne nie znało jéj: chciałli więc jeden głosować na publiczném zebraniu za drugiego, musiał poprzednio okazać, że ma na to upoważnienie.

W tym względzie porównać należy podpisy na manifeście obojga narodu, posłuszeństwo Królowi Zygmuntowi III. wypowiadającym [3]).

---

[1]) Przedsiębiorcą tych kopalń nazwano r. 1436. nr. 2686. *Patriarcha montanus.*

[2]) R. 1476. nr. 4157. consul, mercator et teleonator. Cracov.

[3]) Wytłoczyć go dałem w Dodatkach do Piśmiennictwa polskiego str. 264—9, Henryk Schmitt objaśnił ten akt uczonym komentarzem, na czele tomu III. Rocznikow towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego pomieszczonym, gdzie téż sam ten pomnik w podobiźnie wydano.

To też Długosz uważając w swoim herbarzu każdy ród za całość, kréśli każdego dzieje, i charakter jego przedstawia, nie wdając się wcale w jego stósunki majątkowe; gdyż te, w kole praw prywatnych wirując, niemiéwały z politycznémi związku.

Dobra ziemskie a z miejskich te, które za ziemskie uznano [1]), posiadano albo prawem, jak się wyrażano [2]), „przyrodzoném," albo „nabytém." Dzisiejsze prawo rossyjskie, jedyne z przedkarpacko-słowiańskich, które przyznaje moc prawną majątkom posiadanym na zasadzie owego czyli przyrodzonego prawa. rodowémi je nazywa [3]), i słusznie, gdyż rzeczone dobra zależą od rodu zupełnie, i każdy co się do niego liczy może wycofać je z rąk posiadającego takowe na mocy kupna lub darowizny, zrobionéj mu od bezdzietnego rodu tegoż członka [4]), a dóbr owych właściciela. Zmieniono prawo to w dawnéj Polsce o tyle, że $^1/_3$ dozwolono bezdzietnemu rozporządzać dowolnie. Reszta pozostać w rodzie musiała [5]). Wszelako i rozporządzoną część dóbr wolno było skupić u ich nabywcy, na mocy prawa blizkości [6]).

Przyrodzoném, jak się wyrażono, lub umowném prawem stawały się rodowemi dobra. Po śmierci ojca oświadczali spadkobiercy: że te a te majątki rodzicowi od monarchy za wysługi dane, lub w podarunku

[1]) R. 1472 nr. 4076.
[2]) R. 1390 nr. 227.
[3]) Patrz mój Przegląd najnowszych prawodawstw Słowian Art. 1. str. 56—58.
[4]) Homo *desertus* alias *pusty, prole carens, sterilis.* R. 1472. nr. 2701. 4076.
[5]) R. 1446 nr. 3263.
[6]) R. 1471 nr. nr. 4504.

mu od krewnych udzielone, a teraz po nim odziedziczone, pragną posiadać spólnie; a dobrami wprost przezeń po rodzicach lub prawem blizkości nabytemi, pragną się natychmiast podzielić. Te drugie dobra, jak się technicznie wyrażano, dziedziczono po *mieczu i szczycie* [1]).

Innego wcale prawa używały dobra, które nie odziedziczywszy nabył rodzic lub rodzicielka z cudzéj łaski lub kupił je albo kupiła za piéniądze własne. Temi mógł ich nabywca rozporządzać dowolnie, bez żadnego nie tylko na braci i siostry, lecz na własne nawet dzieci względu [2]). Nie rozporządzone przechodziły na spadkobierców jako rodowe. Toż należało rozumieć o macierzyźnie i babiźnie [3]).

Praktyka atoli sądowa próbowała snać, czyby i tych dóbr nie można podciągnąć pod rodowe. Kiedy się spór o to przed władzę prawodawczą wytoczył, ta w ustawie sejmowéj tym końcem wydanéj, wyrzekła: że gdy prawa boskie i ludzkie dozwalają każdemu rozrządzać tém dowolnie, co nabył [4]), przeto bezdzietni mogą i nieruchomościami [5]) własnemi, na czyjąkolwiek korzyść rozporządzać dowolnie. Oba te o rodowych i nabytych majątkach prawa, radził sejmowi jeszcze w r. 1781 Andrzéj Zamojski utrzymać [6]).

---

[1]) R. 1441 nr. 2913 a. w porównaniu z r. 1480 nr. 4311.
[2]) R. 1449. 1480 nr. 3400, 4224 a.
[3]) 1464 nr. 3767.
[4]) R. 1511 vol. 1. 376—7 disponere *de rebus suis.*
[5]) Powiedziano tamże *bona sua hereditaria*, co znaczy *dobra ziemskie* a nabyte, bynajmniéj rodowe czyli po przodkach odziedziczone, widać z Praktyki sądowéj Helcla r. 1480 nr. 4224 a· b.
[6]) Zbiór praw sądowych II. art. 15. §. 8.

Przystąpmy do wykazania cośmy nowego zyskali ze Starodawnych prawa polskiego pomników dla dzieła noszącego napis: *Polska pod względem obyczajów i zwyczajów w czterech tomach* przedstawiona.

Domowe życie przodków naszych i ludów z nami zunijowanych odźwierciedla się w życiu ziemian Polski Litwy i Rusi, pod Jagiellonami zjednoczonych, Choć za panowania ich równie szlachta jak Kmiecie, tudzież mieszczanie, ci którzy dobra ziemskie posiadali liczyli się do ziemian, z przyczyny jednakże téj, że drugi i trzeci stan, będąc po największéj części na niemieckiém osadzony prawie, rzadko wchodził w stósunki prawa ziemskiego ze stanem szlacheckim, przypadki nadzwyczajne wyjąwszy, przeto nazwę ziemian więcéj do szlachty niż mieszczan Praktyka sądowa stósuje.

Dopełniając z niéj com o czasach po skonie Kazimiérza Wielk., aż do wstąpienia na tron ostatniego z wnuków Jagiełły (Zygmunta Starego) ubiegłych, opowiedział o zwyczajach i obyczajach Polski, podam kilka rysów i ubarwię je kolorytem czasu. Mało go dostarczyła i mogła dostarczyć praktyka sądowa, gdyż pieniaczom czyli spiérającym się w sądzie o to „co moje, co twoje,“ szło jedynie o przedstawienie rzeczy z punktu prawnego, i musiało chodzić, bo inaczéj, aniby ich słuchać nie chcieli Sędziowie.

Ubiegano się u nas już dawno za tém, ażeby pisarze obrazując przeszłość, stawiali na świéczniku dziejów postaci nie urojone [1]), ale rzeczywiste kazno-

[1]) Biblija szaroszpatacka, królowéj Zofii zwana, mówi na str. 205 o *Lechu*, którego nie zna ani oryginał pisma ś. starego zakonu hebrajski, ani jego auten-

dzieje płynną wymową, o co się wiele troszczono [1]), głosząc zasługi dla dobra ludzkości przez historyczne postaci podejmowane, uczyli też jak należy zdejmować żywe obrazy z teraźniejszości i przekazywać je dla nauki i naśladowania potomnym. Wchodząc w ducha podobnéj myśli, usiłowałem przed trzydziestu laty (r. 1842) w dziele swém cztérotomowém przedstawić obrazowo Polskę od czasów najdawniéjszych aż do r. 1650. Dzieło to wzięło sobie za cel „bawić jak powieść," tudzież podawać zasób „wieszczym duchem obdarzonemu pisarzowi do napisania powieści takiéj, któraby przedstawiając przeszłość, nie przeistaczała dziejów i w niczém nie naruszała prawdy."

Żaden z europejskich powieściopisarzy nie obrazował dziejów swojego narodu, nie naruszając ich. Sam Walter Skot, przed którego umem i wzrokiem myśl się podobna przesuwała, grzészył przeciw historyi, i również ten, co go o to łajał [1]), nie przedstawiał jéj wiernie. Zgoła, zrywał się jeden i drugi do układu dziejów sposobem powieściowym; ale pomimo że Lelewel [2]) do takiéj pracy zachęcał, nikomu się nie chciało brać szczérze do rzeczy. Zaledwie ten i ów powieściarz, wyrwany płatek z dziejów wsuwał do swéj pisaniny, a i ten czynił to niewłaściwie i niezgrabnie, bo, że się tak wyrażę, przypinał niby

---

tyczne przekłady czyli wulgata grecka LXX. tłómaczów, tudzież łacińska.

[1]) Żądano już w r. 1422. Cod. Un. Crac. 1. 140), ażeby takiego professora ś. teologii obdarzono probostwem *„qui perfecte et sine impedimento poterit libere proferre Polonicum sermonem praedicando.*

[2]) A. Mickiewicz w Literaturze Słowiańsk. II., 138. z Pamiętnikami Wybickiego II. 93—98 porównany.

[3]) Polska śr. wiek. II. 187.

kwiatek do kożucha. Jedna tylko ile wiém, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa stanowi wyjątek w tym względzie. W przestworze lat kilku, cudną powieść o domowém życiu wieszcza z Czarnolesia utkawszy na tle dziejów zawartych w owéj cztérotomowéj Polsce, jeszcze w rękopiśmie w ówczas będącéj, i tylko w urywkach do wychodzącego w Poznaniu Dziennika Domowego pod redakcyją N. Kamieńskiego — podawanéj, dała chcącym próbować sił swoich w tego rodzaju pismach, gotowy wzór do naśladowania. Nikt się atoli nie znalazł, ktoby umiał i chciał naśladować tę ochmistrzyń naszych mistrzynię. Zaledwie ten i ów powieściarz zdobył się na to, że wywoływanym z grobu nieboszczykom, dał niby to historycznie gadać (kładę nacisk na ten wyraz) sposobem Krasickiego w „Rozmowach zmarłych," — ale dawał gadać tylko. Bo gdy nie umiał rzeczy nakierować na to, ażeby dziejowo rozmawiali o dziejach, przeto znawca historyi dostrzega łatwo, że takimi nie byli owi umarli, zanim ich ujął sen wieczny; że ich fałszywie przedstawił niezgrabny dziejopis; że ubiór w który ich przybrał, nie układa się w fałdy i sploty historycznego ustroju; że maniery ich cudackie nie odpowiadają wiekowi w którym żyli, i t. p.

Ale czegośmy dotąd nie mieli, dziś choć jeszcze nie ze wszystkiém, posiadamy w szpaltach pisma czasowego, które pod nazwą „Kroniki Rodzinnéj" wychodzi w Warszawie. Spółpracownik pisma tego, szanowny Władysław Chomętowski, przedstawia naszę przeszłość w tém z moją myślą zgodnie, że wybiérając z bogatych w zdarzenia ważne dziejów po-

stacie, przedstawia je plastycznie i otacza atmosferą właściwego im czasu.

Wpatrując się w nie gotowyś powiedzieć, że je wymarzył, że w swéj wyobraźni wypoetyzował je teraźniéjszy przeszłości lubownik, że czego nie było wymyślił: ale przypatrz się pomnikom dziejów, z których ją na jaw wydobył, a przyznasz, że wskrzeszone przez niego osoby są to starodawne wizerunki, które ruchem, mową i całém swém wzięciem, ubiegłe lata a nawet wieki przypominają.

Nie mogłem wyjść z podziwu, cudne opowiadanie szanownego dziejarza, noszące nazwanie „Synowie Hetmana“ czytając w rękopismie łaskawie mi do przejrzenia udzielonym. Obejmuje ono koniec panowania króla Jana III. i początek Augusta II. Sasa. Wysnuł je z pomników wiekowi jednemu i drugiemu monarsze spółczesnych, i przedstawił nadobnie. Wątek do obrazu, praktyczne stanowisko niewiast polskich w cztérnastym i piętnastym wieku przedstawiającego, wziął p. Chomętowski ponajwiększéj części z prawa polskiego, w Praktyce sądowéj owych wieków przedstawionego, a wątek dla tego obrazu, na którym Synów Hetmana upostaciował, żywcem z historyi wyjął.

Przypatrując się uwydatnionym na tym obrazie twarzom, przyzna każdy, że chcąc teraźniéjszość przeszłością zaciekawić, wkopać się, że tak powiem, należy w pomniki dziejowe, i z nich, niby z martwego głazu, ręką sztukmistrza wyciosane postacie stawiwszy na jaw, właściwém ożywić je życiem. Tak przedstawioną przeszłość rozgłosi po świecie wieszcz boskiém ogrzany natchnieniem, tłumom ją wyśpiéwa głosem zrozumiałym, i w czarowny ubraną wieniec dostępną dla nas uczyni.

Na takiego śpiéwaka czekamy jeszcze. Mam nadzieję, że poprzednik, że goniec jego, dziejopis, wkrótce nam go przygoni. K'woli niego i tych, coby w jego ślady wchodzić chcieli podaję nowo wynalezione rysy do obrazu dworów, domów i folwarków, tudzież mieszkańców ich a osobliwie szlachty; nakoniec do uwydatnienia moralnego usposobienia ludzi wszelkiéj narodowości w Polsce zamieszkałych, a przez to do przedstawienia wszystkiego, co w ojczyźnie naszéj i w krajach z nią zjednoczonych żyło, i życie to w obyczajach dodatnio i ujemnie objawiło.

Widać z tego cośmy wyżéj z pomnika elbląskiego przywiedli o obyczajach narodu prostotą nacechowanych, tudzież cośmy opowiedzieli według statutów i Praktyki sądowéj o życiu domowém i stósunkach prawnych, że się z prostoty życia wyzuwały wyższe narodu stany, ale mało po mału. W czasach największéj w Polsce o hussytyzm wrzawy, prócz ubiorów, w niczém się inném jeszcze nie okazywał zbytek.

Wysoki dygnitarz, bo Wojewoda i Starosta, posiadał płaszcz szkarłatny i atłasową szubę, oba podbite sobolami Oceniono te ubiory na grzywien sto cztérdzieści. Oba były najkosztowniéjszą właściciela ich ruchomością. Ilekroć potrzebował piéniędzy, zastawiał je u wierzyciela z warunkiem, że gdy wypadnie mu występować na dworze [1]), pozwoli się mu tenże ustroić w szubę.

Ale z postępem czasu dawała się spostrzegać wielka okazałość w mieszkaniach i sprzętach domo-

[1]) R. 1430 nr. 2323 si pro honore Regis esset opportunus et de predictis vestibus indigeret.

wych, w służbie dworskiéj, w ubiorach, klejnotach, pojazdach. Kolejno o tém pomówimy.

Starodawne pomniki prawa polskiego nazwały dworem siedzibę pańską a domem mieszkanie czeladzi, futorem zaś folwark, położony zwykle za miastem. Dwór składał się z izby przeznaczonéj na zwyczajne zamieszkiwanie (*stuba*), tudzież z izby bawialnéj (*stuba palacii*), i z wielu izdebek (*camerae*). W bogatym dworze przeznaczonym na stałe mieszkanie Pana lub Prałata, bywało izb bawialnych kilka dla gości, które budowano z sufitem, a przeciwnie w izbach zwyczajnych bywał pułap z prostych desek [1]). Bawialne izby owe dzielono na zimowe, z piecem lub kominem, tudzież na letnie, stawiane na wschód słońca [2]) Z izb domu, żérdziami zwyle okalanego, przeznaczono jednę izbę na czarną, tak nazywaną, jak mniemam, przeto, że była dymna: albowiem z ogniska na gołéj polepie bez komina robionego, rozchodził się dym po izbie, co dziś podobno jeszcze w krakowskiém tu i owdzie ma miejsce. Prócz czarnéj izby były, w domu komory i izdebki [3]), a nawet przybywała izba bawialna, ilekroć dom stawał się chwilowym, że się tak wyrażę, dworem. Bywało to gdy potrzeba zachodziła, ażeby urządzić mieszkanie panu przejeżdżającemu się po

---

[1]) R. 1454. nr. 3545. due camere et *tria palatia* penes stubam, palatium ligatum (z sufitem) Du-Cange p. w. *palatium* mówi: domus Exeipiendis hospitibus destinata.

[2]) R. 1465. nr. 3791. palatia caminata, solaria estivalia.

[3]) Rok tenże gdzie czytamy: domus cum cameris oportunis familie (czeladź) i r. 1469 nr. 3947 gdzie stoi: nigra stuba, camere, stabula, colye (okólnik?)

swoich dobrach[1]). Dom przeznaczony na folwarczne wyłącznie gospodarstwo, zwano futorem[2]).

Meble odpowiadały okazałości mieszkania. W sypialni Zbigniewa Oleśnickiego stało łoże pokryte aksamitem a otoczone oponą (parawanem) przybraną w tkanki i malowidła. Po stołach poustawiano puhary, Stała tamże biskupia laska ozdobiona herbem jego i godłami Papieża i króla polskiego. Gdy wychodził niesiono przed nim tę laskę i również niesiono ją, gdy na sześciokonnym karawanie wieziono na wieczny spoczynek zwłoki szanownego Prałata[3]).

Dwór i dom otaczały ogrody. Świadczyły one o postępie w wieku XV sadownictwa wyłącznie, bynajmniéj warzyw. Stały w ogrodach orzechy włoskie, grusze, jabłonie, wiśnie i bliżéj nieznane mi krzewy czy rośliny[4]); ale sadzone w nich łodygowate i głąbiaste warzywa, tudzież siane jarzyny, nie bywały drogocenniéjsze od tych, które na lat kilkadziesiąt wprzód[5]) widywano po ogrodach i polach.

Z wyjątkiem kmieci i mało zamożnych rolników, nie wiele wiémy o prawnych stósunkach mieszkańców domów i folwarków, gdyż nie takiéj one były doniosłości, ażeby się niemi miały sądy zajmować szczegółowo. To téż w owych stósunkach figurują głównie mieszkające po dworach panie i panowie.

---

[1]) R. 1415 nr. 1411. Stuba palacii, camere, stabulum.
[2]) R. 1493 nr. 4413. domus, stabularia extra muros (urbis) dicta *phuthross*.
[3]) Dosłownie z Cod. Univ. II, 158.
[4]) R. 1415. nr. 1411 stoi: pomis, cerasis, merusis.
[5]) R. 1359 umowa o dziesięciny w Bandt. Jus pol. 168, takie same ogrodowizny w r. 1415 nr. 1411 wymienia.

Pani naśladowała Królową w służbie, meblach, ubiorach, klejnotach, pojazdach.

Podstolina sandomirska a Starościna lubelska chowała na swym dworze paniątka i Podkomorzych [1]). Z domowych sprzętów pani zasługują na uwagę obrazy Bogarodzicę przedstawiające, kute ze srébra i pozłacane, tudzież tak zwane „paciérze“ składające się z relikwii świętych do których się modlono. Jedne i drugie w kształcie ółtarzyka zrobione zamykano na klucz lub na zasuwki [2]). Innego rodzaju były paciérze koralowe [3]), czyli paciorki z koralu urobione, nawlékane na sznurek, które modląc się spuszczano.

W poczcie ubiorów, które dla ich rozmaitości wyliczyć trudno, odznaczano szuby i pasy, polskie i litewskie [4]), różniące się krojem. Podbijano je sobolami, kunami (tumakami), lisami, zającami królikami, gronostajami, i jakiémś nieznaném mi futrem [5]); a pokrywano aksamitem i suknem tak krajowém [6]) jak i zagraniczném, luńskiém osobliwie i machelskiém [7]). Kolor sukna tego bywał karmazynowy (*rubeus*), żółty, zielony, brunatny [8]) Szuby nosiła szlachta, a mieszcza-

[1]) R. 1450. nr. 3420. dominicellas, Cubicularios.

[2]) R. 1440. 1489 nr. 2820. 4347.

[3]) R. 1423. nr. 1907. Pater noster de koralis.

[4]) R. 1466 nr. 3858 schubam mardurinam lithwanicusem. Jakiego była kroju?

[5]) R. 1425 nr. 2036. pelles *nowogrodky* (nowogrodzkie?). Futra zajęcze i t. d. wyliczono pod liczbą 4071. 1679. 4071. 3752.

[6]) R. 1398 nr. 202 wymieniono: unum stamen panni Tynciensis (z fabryki na Tyńcu?) pro XII marcis.

[7]) R. 1466. nr. 3858 *pannus lunsky, machelsky.* Piérwszy wyraz może się odnosi do miasta Lionu, Lugdunu w południowéj Francyi, [może raczéj do Lundu?] (R), drugi do Mecheln w dzisiejszéj Belgii.

nie i Kmiecie ubiérali się najczęściéj w płaszcze. zdobione kosztownémi klamrami [1]). Szuby bywały od srébra i złota, obwieszane dzwoneczkami [2]). Zdobiono je téż drogiémi kamieniami [3]).

Sadzono się na pojazdy. które na pasach będąc zawieszone, ponieważ się huśtały. przeto je zwano kolébkami [4]).

Przy braniu spadków dzieląc się ruchomościami, wymieniono stołowe sprzęty. w liczbie których zastanawiają łyżki podróżne z drogiego kruszcu robione, i chowane w futerałach [5]).

Jedne ubiory, nadziéwano na suknie (szuby. płaszcze), drugie podwdziéwano. Z piérwszych zastanawiają tak nazywane „korabielniki“ miéwane po kilka w garderobie [6]). tudzież „jarmułki“ (rodzaj czapaczek z krymkami żydowskiemi podobiéństwo mających) i rękawiczki robione na drutach. i dla tego „dzianemi“ (na druty nadziéwanemi) nazywane [7]). Wszystkie ubiory te były przeznaczone dla mężczyzn:

---

[1]) Płaszcz karmazynowy z srébrną zapinką dał w zastaw Kmieć, r. 1447 nr. 3319.

[2]) R. 1437. nr. 2700 *cingulum cum nolis*. Objaśnia rzecz Du-Cange p. w. *nola, nolus*.

[3]) R. 1402 nr. 905. lapis quidam preciosus.

[4]) 1416 nr. 1485. *colepca* cum duobus tecturis poponij (wezgłowia).

[5]) R. 1425 nr. 2036. *coclearia rutinica*, Du-Cange p. w. *ruta* 1. objaśnia nazwę tego sprzętu.

[6]) R. 1495 nr. 4135 *octo corabyelnyky*. Byłże to ubiór flisaków? (korab statek do pływania różnego rozmiaru) lub rybaków?

[7]) Patrz w Przyczynkach III. IV. wyrazem *dzanych tuss* (tuzin).

niewieścich ubiorów trudno policzyć, tak było ich wiele i tak rozmaitych.

Szczyciły się ówczesne panie tytułami swych mężów z urzędowania nabytémi, czego dawniéj nie bywało. Nie wyczytujemy ich bowiem w urzędowych pismach z czasu Piastów. Lelewel umyślnie rzecz tę badając, nic podobnego nie zauważywszy, odniósł rozgałęzienie tytulacyi do czasów pojagiellońskich [1]). Dopełniając badania jego, uważam, że nie tylko zamężne panie czczono tytułami w aktach urzędowych [2]), lecz i wdowy czyli byłe dygnitarki [3]).

Dla mężczyzn najłatwiéjszy do nabycia i najkorzystniéjszy był tytuł rycérz. Mąż wszelki swobodnego stanu, skoro został rycerzem bądź monarchy, bądź prywatnego obywatela [4]). uzyskiwał ten tytuł. Jeżeli będąc szlachcicem zaciągnął się do monarszéj służby, otrzymywał pismo urzędowe upewniające go że mając otwartą drogę do pełnienia rycerskiéj służby kiedykolwiek zechce [5]), ma tém samém i prawo do wysług [6]) czyli do posiadania dóbr rządowych w procencie od sumy na wyprawę wojenną przez siebie wyło-

---

[1]) Artykuł *zaszczyty i tytuły* w dziele Polska dzieje i rzeczy jéj IV. str. 135—143—5.

[2]) R. 1463. nr. 3718 domina Ewa *Castellana* Lublinensis. R 1468. nr. 3942. domina Dorothea *Cancellarissa*.

[3]) R. 1463. nr. 3721. Katherina *Castellana* Cracoviensis *antiqua*.

[4]) Histor. prawod. II. §. 156.

[5]) R. 1400 nr. 616. literam militalem produxit, se suscipere posse et omnia opera militaria exercere debere.

[6]) *Hereditates deservite* w stat. wiśl. II. §. 17.

żonéj [1]). Korzystniéj więc było wojować niż urzędować, a najkorzystniéj łączyć jedno z drugiém. To téż do nazwy urzędu dodawano nazwę rycérza [2]), i szlachta, wojskowość ceniąc wysoko, rycérstwem się po rzymsku i niemiecku zwać odtąd zaczynała powszechnie [3]). W skutek czego szlachcica nazwa malejąc, przechodziła do mieszczaństwa. Można było spotkać się teraz ze szlachcicem, który oraz wykonywał rzemiosło, a jednakże przez to nie tracił szlachectwa. Czytamy więc o szlachcie golarzach i łaziebnikach [4]), krawcach [5]) i Wójtach małych nawet miasteczek [6]). Akty sądowe przemawiając do nich równie jak za czasów Kazimiérza Wielk. tytułowały podobnie co piérwszorzędną szlachtę [7]). Wymagano atoli, ażeby ten co chwilowo porzucił rycerskość, udając się do zarobkowania miejskiego, wracał znowu do niéj [8]) kiedy tego zajdzie potrzeba, i był niby dzisiéjszym Landwerzystą. Taki

---

[1]) R. 1437. nr. 2717. *bona regalia* in pecuniis progenitoribus racione serviciorum obligata. R. 1444. nr. 3197 *deservita ungaricalia.*

[2]) R. 1441 nr. 2391. *Marsalcus* Regni Polonie *miles* noster.

[3]) R. 1422. nr. 1850 Jus militale seu *baronicum*, r. 1431 nr. 2346, in jure *militali* seu *baronico* sedentes, r. 1471. nr. 4039 *nobilis baro* alias *rycérz.*

[4]) R. 1471. nr. 4048. *nobilis* Myclasch *balneator et barbitonsor* Regis.

[5]) R. 1441 nr. 2945. *famosus* dominus Petrus sartor olim domine Regine, nunc *civis et Consul* Cracoviensis.

[6]) R. 1428. nr. 2168 Advocatus de Lanczkorona nobilitatem suam compurgavit.

[7]) Statut wiśl. I. §. 43. *militi famoso, szlachcie.*

[8]) R. 1443. nr. 3180 estimans se vituperari in nobilitate (*quia mater et pater suus cerevisiam propinarunt*), remansit circa nobilitatem suam cum posteris.

więcéj nawet ceniony bywał od tego szlachcica, który z zaciągu wojskowego, a nie z posiadłości ziemskiéj służbę rycerską pełniąc [1]), nazywał się nie rycerzem, ale tylko szlachcicem [2]). W takim samym stósunku mógł się znaleźć i Kmieć: i ten bowiem służył pobiérając żołd [3]), lub pełnił służbę rycerską z wydzielanéj sobie w tym celu roli. W drugim znajdujący się wypadku, gdy wezwany pod rozwiniętą do boju chorągiew, nie stawił się, lub zbiegł z pola walki [4]), utracał dobra tak szlachcic [5]), jak kmieć [6]). W przypadku piérwszym będący szlachcic a zapewne i kmieć, wynagradzał tylko za poniesione straty [7]) dla tego, że nie spełnił swojego obowiązku.

Zgoła, jak szlachta nawet zamożna łączyła dla korzyści urzędowanie z rycerskością, tak uboższa, jednocząc z nią zarobkowanie po miastach, nie opuszczała rycerskiego rzemiosła. W najgorszym przypadku, gdy jéj znikąd nie dopisało szczęście, opuszczała swój szczyt [8]), a garnęła się pod obcy. Zkąd kilka lub kilkanaście a nawet kilkadziesiąt rodzin używało jednego szczytu czyli jednéj tarczy herbowéj, zamieniając

---

[1]) R. 1472 nr. 4085. *nobilis stipendiarius.*

[2]) R. 1471 nr. 4039 występuje w sądzie *nobilis.* Żegota de Pisary Ryther *baro alias rycérz contra nobilem* Johannem.

[3]) R. 1445. nr. 3246. Pan chorągiewny bierze Kmieci na żołd.

[4]) R, 1490. nr. 4360.

[5]) R. 1498. nr. 4484. *ob non expedicionem bellicam.*

[6]) Rok tenże nr. 4494. propter ejus non expedicionem ad bellum.

[7]) R. 1443. nr. 3165. *quod fugeret* de cede (z walki) *et per fugam damnum intulisset.*

[8]) R. 4441. nr. 2913. a. *post clipeum alias po szczicze.*

dawne zawołanie swoje (*proclama*) na nowe, i coraz nowsze, aż wreszcie ostała przy tém, które za najdogodniéjsze uważała dla siebie.

Chcąc to zrozumieć należy sięgnąć aż do samego początku herbownictwa polskiego.

Po szósty raz [1]) zabiérając się do nakréślenia obrazeczku historyi herbownictwa, kładę na czele szkicu rys, który naszę heraldykę wybitnie charakteryzuje, a ten jest: że czy to ród, czy gmina urządzała sobie obronę od wroga, obiérała przedewszystkiém znak jaki się jéj godził czyli podobał [2]). i dawała go obrońcom swoim za hasło. Wyraz ten stawszy się technicznym, utrzymywał się wciąż w piérwotném znaczeniu swojém (jako znak umówiony). w saméj tylko, że się tak wyrażę. heraldyce ludu [3]); w szlacheckiéj zastąpił go klejnot, niewiadomo jakiego, czy bizanckiego czy niemieckiego, będący pochodzenia. Wyraz ten w XII wieku znaczył u nadłabańskich Słowian małą rolę [4]). Dostawszy się do Polski panował w jéj heraldyce wyłącznie, Z czasem stanął obok niego wyraz *herb*, który z tamtąd co i klejnot przywędrował, a początkowo oznaczał dziedzictwo' (*erbe*). Oba wygluzowały wyraz *godło* i *szczyt*, które z technicznych stały się odtąd potocznémi.

---

[1]) Bibl. Warsz. z r. 1864. III. str. 111—3.

[2]) *Godili*, wyraz starosł. znaczy *placere* (patrz Lexicon Miklos), zkąd powstał wyraz *godło*.

[3]) R. 1452 nr. 3490. cum proclamcione alias *so godlem* (z godłem). R. 1470 nr. 4025. cum *ardenti vestigio* godlo fugatus.

[4]) Hist. prawod. II. §. 255. Du-Cange p. w. *clenodium*, tudzież Grim Wörterbuch p. w. *kleinod*.

Niepokojony ród od wroga cisnął się pod opiekę naczelnika potężniéjszego rodu, a jeżeli i ten okazał się za słaby, uciekano się pod ochronę gminy. Za czasów monarchicznych, po urządzeniu już stałéj obrony kraju, obiérano na chwilowy lub stały pobyt przy możnéj rodzinie nie dla bezpieczeństwa, lecz dla osiągnienia ztąd pewnéj korzyści. Przybysz przybiérał obcy herb za swój, i zawołania obcego słuchał. Skoro się mu atoli zdało, że korzystniéj będzie zamienić jedno i drugie na inny herb, na inne zawołanie, przenosił się wtedy do innego rodu, i albo za jego szczyt chwytał, albo zachowując herb dawny, zwłaszcza jeżeli szlachcicem będąc posiadał herb własny, zmieniał samo tylko zawołanie. Bywało, że gdy się w poczet rycerstwa monarszego wpisał, a był dotąd bez herbu i zawołania, monarcha dawał mu jedno i drugie, i dar swój utwierdzał tak nazywanym dyplomem.

Przyjęty do herbu, uzyskiwał widok na spadkobranie, gdy nie stanie krewnych w rodzinie, która go za członka przybrała. W takim przypadku syn, brat i t. d. nie zamożnéj rodziny, zyskiwał podwójnie gdy się dał przybrać od bogatszéj rodziny. Spadek ojczysty nie przepadał mu, brał go bowiem *po mieczu*: oczekiwany w nowéj rodzinie mógł się mu dostać *po szczycie*, skoro wygasł ród, który go przybrawszy za członka zbliżył do siebie. Przybrany od monarchy w poczet rycerstwa, szlachcicem zostawał, jeżeli nim poprzednio nie był. Na zarzut, że szlachcicem nie jest stawiał na świadectwo albo krewnych, albo klejnotnych braci, albo pismo królewskie, albo herbowny zaszczyt, i wygłaszał zawołanie.

Po takim wywodzie rzeczy zrozumié czytelnik: dla czego klejnoty takie jak *konie*: (Stary koń), *Grabie*: *Nowina*, były jednego herbu i zawołania [1]), a *Topór* miał zawołaniem *Starżę* [2]), nadane sobie od rodziny, która przybrała go do swojego herbu. Zrozumié też, dla czego na *Strzepę* wołano *Ławszowa* [3]) i t. d. Pojmie na koniec, dla czego ścigać kogo *z godłem* miano za największą obrazę [4]). Przekona się i o tém, że czém inném był herb a czém inném zawołanie, i że oba miały polityczne i rzeczowo-prawne znaczenie.

Władysław Warneńczyk darząc szlachectwem mężnego Wójta miasta Lelowa, dał mu herb fantastyczny, i wskazał do czego ma służyć dane przy tém zawołanie. W środku złotéj tarczy opartéj na czerwono pomalowanéj podstawie, zbrojna ręka gołym a we krwi zbroczonym mieczem, sięgała do błękitu nieba; nad tarczą wznosił się szyszak, wiérzch którego zdobiła korona, powleczona troistym kolorem: czerwonym, czarnym i błękitnym. Zawołaniem miała herbowi temu być „pogonia,“ i służyć ozdobionemu nią rycerzowi na turniejach i igrzyskach. Jéj wyrazem nań wołać miano w czasie bitew i rycérskich zabaw, a herb ryty, malowany (na pierścieniu, tarczy, i na czémby chciano) miał świadczyć o zacności tego, który w osobie swojéj i potomstwa swego będąc uszlachcony został takiémi ozdobami uczczony [5]).

---

[1]) R. 1413. 1419. 1428. nr. 1313, 1660. 1673. 2168.
[2]) R. 1409. nr. 1210.
[3]) R. 1412 nr. 1306.
[4]) R. 1470 nr. 4025 cum ardenti vestigio godla fugatus est et captus.
[5]) R. 1434. nr. 3193.

Pokazuje się ztąd, że herbowni bracia byli dwojacy, pokrewni i poklejnoceni. Upadek zawołań które już za Długosza (um. 1480) zamieniły się na herby, tudzież coraz większy napływ do Polski zachodnio europejskiéj herbowości, wpłynął między innemi na to, że przez godła zbratane miasta ze szlachtą [1]), musiały zerwać z nimi braterstwo, odkąd przez zakaz nabywania własności ziemskiéj, usunięto je zupełnie od rycerskiego prawa, i współudziału w szlachectwie.

O heraldykach, w pismach swych, a ostatecznie w Bibliotece Warszawskiéj (r. 1864 III. str. 106—28.) i w historyi włościan (str. 65—7) rozważoną, potrącę znowu, celem dopełnienia co o herbach w Polsce Lelewel rzekł, tudzież dla usunięcia mylnego mniemania o zawołaniach, które T. Żebrawski w pisemku wyżéj przywiedzioném objawił.

Odpiérając zarzut o szlachectwo stawieni na świadków pokrewni, złożyli przysięgę na to: że oskarżony bratem ich jest ze krwi i zawołania [2]), że im jest spokrewniony klejnotem, zawołaniem, rodowością [3]), że się w ich gnieździe urodził [4]). Inny będąc pomówiony, że jest chłopem, stawił świadków na to: że posiada herb i zawołanie [5]). Inny znowu w takim samym przypadku znalazłszy się, stawił na świadków samych tylko klejnotników [6]). Inny nakoniec udowo-

[1]) R. 1425. 1436. nr. 2038. 2636.
[2]) R. 1398. nr. 121.
[3]) R. 1406. nr. 1117 approbavit super nobilitatem milicie quia frater noster est Viszco, nostrum *clenodium proclamatio* nostra. *et de sanguine* nostro.
[4]) R. 1403 nr. 984. quod sit frater ipsorum nobilis *de domo et stirpe procreatus.*
[5]) R. 1409. nr. 1205.
[6]) R. 1451 nr. 3465 fratres clenodiales.

dnił, że choć się w domu szlacheckim nie urodził, chłopem jednakże nie jest, gdyż odziedziczył po ojcu i matce tarczę i zawołanie. Opisał i wygłosił oboje [1]). a stawieni świadkowie zeznali, że mówi prawdę [2]).

Ostatni herbownik podobny jest do wspomnionego wyżéj Wójta z Lelowa. Posiadał i on tarczę z fantastycznym wizerunkiem, który miał herb jego oznaczać, a który po nim jego syn odziedziczył wraz z przywiązaném do herbu zawołaniem; przez co nie uchodził już za Władykę, który obojga, czyli herbu i zawołania, nie posiadał wcale [3]). Mógł się nawet obejść bez drugiego; nastawał bowiem czas, w którym zawołanie do piérwotnego znaczenia, do wojennego okrzyku wracając, i ze spadkobraniami żadnego już związku nie mając, szło w zapomnienie.

Długosz w herbarzu swym, dwóm z najstarszych klejnotów, *Toporowi* i *Róży*, przyznał zawołanie *Starża* i *Poraj*. Tenże, od Topora odczepiwszy *Starżę*, stawił ją w rzędzie herbów szlacheckich. Tenże w rzeczonéj heraldyce swéj żadnego herbu nie ozdobił zawołaniem, nie wziąwszy nawet owego Waldorfa, z imienia którego powstał herb osobny. W inném swém dziele (Liber Beneficiorum) wyrazu „zawołanie“ (*proclama*)

[1]) R. 1432. nr. 2428. Prout Lucas Valdorf *civis Cracoviensis* Petrum Lapkam citavit, *quod ipsum appellavit ribaldum clop.* Qui Lucas *volens probare arma, dixit, se esse de armis* tres strychy nigri et tres strychy albi, *proclamacione Nabra post patrem*, post matrem *Byberstin* ar a cornu cervarium.

[2]) Tenże rok nr. 2454.

[3]) R. 1417. nr. 1498 frater medietatis milicie wlgariter Wladica carens clenodio et proclamacione, mediamque penam (*głowszczyznę*) a progenitoribus suis habet de jure recipere.

dwa razy tylko użył [1]). Czemu? bo już od czasów warteńskiego statutu zawołanie stawało się w prawie niepraktycznem. Mieli niegdyś klejnotnicy piérwszeństwo przed klejnotniczkami, przy wykupie dóbr ziemskich po klejnotniku pozostałych: teraz siostry klejnotnice wykluczały klejnotników tych, którzy z klejnotu a nie z pokrewieństwa prawo do spadku wykazywali [2]). Zawołania przeto szły w zapomnienie, ale nie poszły; usunięte z pola prywatnego prawa przeszły na pole publicznego, pod nazwą herbów. Kwapiono się więc z uwizerunkowaniem tych, które się dały uzmysłowić, a które się nie przydały na to, te do innych, drogą przysposobień przyczepiano, na téj zasadzie, że zwyczaj a bynajmniéj statut skazał zawołania na niepamięć. Pomimo więc, że Długosz (um. 1480) milczał o nich, sądy jednakże przyznawały im byt i w pismach urzędowych stawiały na równi z herbami [3]). Sejm wreszcie tamę położył jak szérzeniu się herbów, tak i uherbowaniu zawołań, i to właściwie wygluzowało je zupełnie z heraldyki polskiéj.

Co tu rzekłem niech posłuży za dodatek do Lelewelowskiego herbów w Polsce rozwoju; a przed uczonym mężem (Teofila Zebrawskiego mam tu na

---

[1]) I. str. 135 de domo quae *habet proclama Warna* II. str. 77. de armis medii Salmonis, quae *habent proclama Olobok*. Według zapisek Helcla r. 1456. nr. 3568. Warna była zawołaniem klejnotu *Raków*, (*cancri*)

[2]) Hist. prawod. III. §. 270. R. 1438. nr. 2732. *pecuniam dat paratam* (na wykup dóbr) *sicut soror consanguinea et clenodialis.*

[3]) R. 1472—3 nr. 4108 gdzie stoi: *de armis seu* proclamacione.

myśli) niech mnie usprawiedliwi z zarzutu, jakobym wytykając mu, że nie odróżnił herbów od zawołań, i nie wykazując, czy są domu, rodu, pokrewieństwa znakami, potępił przez to moralną i sumienną jego pracę. Mógłże się bowiem ustrzédz, od czego się same akty urzędowe nie ustrzegły, przyznając byt zawołaniom, gdy go już w rzeczywistości nie miały, zlawszy się w jedno z herbami? Żem zaś wyrazu *proclama* na zawołanie nie przetłómaczył, lecz przetłómaczyły go akty urzędowe, stawiam na dowód szczytne Helcla dzieło i na tém rzecz całą, bodaj na zawsze! kończę.

Wysoko w znaczeniu stanął rycérz, do czego przyczyniły się najwięcéj pomyślne dla niego okoliczności; potrzebowano go bowiem, gdyż, z małemi przerwami, Polska, od wstąpienia na tron Władysława Łokietka r. 1297 aż do zawarcia pokoju r. 1460 w Toruniu bojowała wciąż to z Czechami, to z Krzyżakami, to z Turkami na Węgrzech i na Wołoszczyźnie. W takim stanie rzeczy, jak z jednéj strony korzystał kraj, że się wzmagały jego siły państwowe, tak z drugiéj tracił na tém, że moralność rozprzęgała się we wszystkich stanach, gdy wśród szczęku oręża trudno przychodziło utrzymać tam ład, gdzie upadek moralności popychał do nieładu.

Ważniéjsze wypadki, obchodzące kraj cały, albo z własnego natchnienia wsuwał sąd do swych aktów, czasem przekręcając datę zdarzenia [1]); albo wpisując ją z okoliczności wniesionego zażalenia, chronił, przez to od zagłady pamięć tego co zaszło [2]): albo rzecz

[1]) Patrz nr. 4302 z przypisk. Helcla.

[2]) R. 1490 nr. 4360 gdzie wzmianka o miasteczku Czarny Ostrów.

ogół wcale nie obchodzącą podnosząc do znaczenia historycznego [1]), zaostrzył ciekawość wiedzy, i zachęcał do czytania dziejów tego, kto czytać umiał. Bywało bowiem że szlachcic, występując sądowo zeznawał, że nie umié czytać [2]); co się jednak nader rzadko zdarzało.

Czém kto mógł przyczyniał się do powszechnego dobra, działając niekiedy nad powołanie swoje. I tak golibroda brał się do léków, i sam przysposabiając je, léczył; ale choć z pomyślnym czynił to niekiedy skutkiem, miano mu za złe gdy zapłaty żądał, równie jak i sądowemu obrońcy przyganiano, gdy narzuciwszy się do usług, chciał być za swą pracę wynagrodzon [3]).

Jak mimo szkół i uniwersytetu bywali majętni nawet ludzie, co nie umieli czytać, tak też w narodzie z religijności, łagodności i dobrych obyczajów słynnym, bywali, a do tego duchowni, co się rozbojem trudnili; a w gronie świeckich występowali bezbożnicy, okrutnicy, rozpustnicy i t. p. Przykłady te rzucając cień na światło, przedstawiają ducha czasu w stanie wyjątkowym.

Księdza Jana Pieniążka, poprzednio Archidyjakona gnieźnieńskiego a w r. 1475 Dziekana łęczyckiego, pochwyciwszy własny ojciec, Podkomorzy krakowski, oddał go Biskupowi na ukaranie [4]). Niejakiego Jędrzeja z Januszowskiéj Woli w Krakowskiém, zapozwano o zabicie szlachcica na publicznéj drodze, wy-

---

[1]) Zamierzona (r. 1464 nr. 3753) podróż, jak się wyrażono *ad usque perfidos Turcas.*

[2]) R. 1476. 1490. nr. 4154. 4367. *quia legere nescit.*

[3]) R. 1455. nr. 3562 z rokiem 1399 nr. 535 porównany.

[4]) Przypis Helcla do nr. 4159.

wleczenie trupa do lasu, i porzucenie go psom na pożarcie [1]). Stanisławowi z Jodłownik i Żarnowca, wydano pozew o to, że napadłszy na dom szlachecki ze zgrają sześciudziesiąt spólników, którym przygrywali trębacze, zabił gospodarzowi domu brata, i rozpłatał trupa na cztéry części [2]).

Za spełnienie zabójstwa na osobie Wikarego i za napad na dom miejscowego Plebana, rzucił Biskup krakowski klątwę i zakazał parafian grzebać na cmentarzu [3]). Wyklął też szlachcica za to, że nałożnicę trzymał, i płodził z nią dzieci. Wyklęty zostawał lat szenaście w klątwie, i dopiéro się wtedy upokorzył, gdy na wniesioną o to skargę do sądu świeckiego przez władzę duchowną, zagrożony został zbrodniarz konfiskatą majątku, jeżeli się nałożnicy nie zrzecze, i obmyśliwszy fundusz dla spłodzonych z nią dzieci, nie wypędzi z domu swego kobiéty, a nawet nie postara się o wydalenie jéj z całéj parafii [4]).

Uczą nas dzieje, że przy zachodzących zmianach w politycznėm życiu narodów, zachodzą takowe i w życiu domowém, z ważném nawet dla prawodawstwa skutkiem. Z kłopotów gospodarskich, jakie się z czasem na niewiastę u zniemczonych Polan zachodnich (*Westfalahi*, dziś *Westphalen*) zwaliły, (o czém w historyi prawodawstw V. §. 44—5 powiedziałem), wywiązana u Niemców spólność majątkowa małżonków; a przez tak zwany dar dawany u nich żonie po szlubie (*Morgengabe*) zpowodowana zmiana w słowiańskiém

[1]) R. 1450 nr. 3422
[2]) R. 1473. nr. 4104.
[3]) R. 1421 nr. 1800.
[4]) R. 1468 nr. 3930.

wianie u Czechów i Polaków [1]) dawszy rozwój tak nazywanemu niewieściemu stolcu, którego początek ów Niemiec z Malborga w prawie zwyczajowém Polaków upatruje, zpowodował powstanie przywianków, które zrobiły naprzód w obyczajach przodków naszych, następnie w ich prawie, przewrot nie mały. Nie dosyć było zabezpieczyć żonie posag i podwoić go przez wiano, lecz należało nadto dać jéj podarunek za utratę wianka. Ten bywał nie mały. Odebrawszy go bowiem, zrzekała się prawa domagania zwrotu posagu i poszukiwania wiana [2]). Zgoła przybył przywianek [3]), przez który wiano powiększano czyli, jak się wyrażono, poprawiano [4]).

O stósunkach tych czytamy we Woluminach [5]), w których choć nic nie stoi o Morgengabie, jednakże wpływ jéj na wiana i przywianki jest widoczny [6]).

Własną wolą rządząca się niewiasta, umawiała się o mające nastąpić małżeństwo bez niczyjéj porady, i kładła warunek, tak sama jak i przyszły małżonek [7]) na przypadek nie dotrzymania słowa. Żyjąca pod opieką rodziców, pełnoletnia, jak rozumiém, mogła mimo ich woli obrać sobie męża, a obrawszy go rozmy-

[1]) Do tego com w historyi prawod. III. §. 28 i co Lelewel w tym powiedział względzie, dodaj r. 1396. u Rzysz. II. 1. str. 345.

[2]) R. 1465. nr. 3783 receptis racione *crinalis* aliae dla *vyencza*, a jure suo *dotis et dotalicii* recessit.

[3]) R. 1411 nr. 1260 *pro dotalicio et pro crinili dicto wano* (sic).

[4]) R. 1412 nr. 1308 *emendavit* racione crinalis wlgariter wyano.

[5]) Vol. I. 326. 409. II. 1219. V. 56.

[6]) Hist. prawod. III. st. 255.

[7]) R. 1402. nr. 880.

ślèć się i zerwać umowę bez żadnéj przeszkody[1]): ale jeżeli osiérociawszy poszła za mąż mimo woli braci, utracała posag[2]). W takim razie wyposażał ją mąż[3]), kładąc atoli warunek, że jeżeli pójdzie z nią do rozwodu, utraci zrobiony sobie zapis[4]).

Posag biorąc i takowy na majątku swym nieruchomym zabezpieczając kładł mąż warunek: że jeżeli wprzód umrze bezdzietnie, wtedy żona pozostawszy w majątku (siedząc na wdowiéńskim stolcu. według wyrażenia się prawa) zapis zrobiony jéj wróci jego rodzinie, lub nie wróci go wcale, i rozporządzi nim według swéj woli. Znaczyło to że w piérwszym przypadku zrobiony był zapis na majątku rodowym, w drugim na majątku nabytym[5]).

Przy takim obrocie stósunków majątkowych osłabiało się prawo rodzinne, a małżeństwa zawiérały się w widokach zysku; na czém obyczaje szwankowały wielce. Krewni mężowscy zarzucali wdowie brak ślubu dowodzić więc musiała, jak się wyrażano, małżeństwa[6]).

Zarzucali dzieciom nieprawość rodu[7]), zowiąc je wylęgańcami (bękartami)[8]), W takim razie dowodzić

[1]) R. 1409. nr. 1224.
[2]) R 1461. 1496. nr. 3660 4455.
[3]) R. 1418. nr. 1559 *racione dotalicii alias posag et totidem crinalis.*
[4]) R. 1428 nr. 2183.
[5]) R. 1445. 1449. nr. 3226. 3400.
[6]) R. 1437. nr. 2725. jure *acquisivit matrimonium* in Bobyn.
[7]) R. 1467. w przyp. 13. do nr. 3943 de legitimo et bono thoro nati *de parentibus per ecclesiam desponsatis.* R. 1441. nr. 2944 *sin* (syn) ode (za od) *slubney macerze.*
[8]) R. 1489 nr. 4351 non es de legitimo thoro, sed es *spurio alias vylyeganyecz.*

musiała, że brała ślub [1]). Na odwrót wpiérali ci sami krewni umowę o małżeństwo, lub o niedotrzymanie jéj skarżyli niewiastę. twierdząc: że przyrzekłszy pójść za zmówionego ich brata, a złamawszy słowo, poszła za innego. który ją zdradnie do małżeństwa namówił.

Wtedy dowodziła, że z nikim nie miała zmowy o małżeństwo, prócz z tym, za którego dobrowolnie i z poradą krewnych swoich poszła [2]).

Kiedyindziéj znowu wpiérali, że była żoną, a niewiasta nie przecząc temu że była nią, twiérdziła na odwrót, że prawną nie była, nie wziąwszy ślubu [3]).

Bywało, że owdowiawszy domagała się przywianku grzywien trzydziestu lub wdowiego stolca. Przeciwna strona zapozwana odpiérała, że choć był szlub jednakże nie było pokładzin, (nie spełniono małżeństwa), gdyż małżonek zabity został (zaraz po szlubie?) a do tego żeniąc się nie był pełnoletni (niesposobny do małżeństwa?[4])

Bywało i to, żo niewiasta utrzymując, iż gwałtu doznała na sobie. żądała ażeby jéj wynagrodzono za zniewagę, według prawa [5]), lub według ceny jaką naznaczyła sama, z tym dodatkiem, że gdyby gwałciciel nie był w stanie złożyć żądanéj sumy, ma ponieść śmierć [6]).

[1]) R. 1434. nr. 2578 debet *probare* alias dowescz *quod est copulata.*

[2]) R. 1440. nr. 2848 *benivole copulata sum.*

[3]) R. 1434. nr. 25786. debet contra ipsam probare alias *dowescz quod est copulata fratri suo, et ipsa debet reprobare* alias *odwescz quod non est uxor legitima et maritata*, nr. 2579.

[4]) R. 1471 nr. 4038.

[5]) R. 1469. nr. 3991 pro defloracione valoris *juxta jura ac Statuta.*

[6]) R. 1439. nr. 2791, ancilla pro defloracione et violencia serti virginalis proposicionem ponebat pudoris et virginitatis XXX. marcas, vel colli amissionem.

Zdarzało się nie tylko między szlachtą lecz i między mieszczaństwem, że małżonek odpędziwszy od siebie prawą małżonkę, żył z przybraną sobie kobiétą. W takim przypadku, gdy się o to duchowna władza nie upomniała, sąd świecki, pod karą królewską, siedmnadziesta zwaną, lub zagrożeniem konfiskaty, nakazywał mężowi żyć z prawą żoną [1]).

Zebrawszy w jedno, o czém się dotąd mówiło, widać, że tak dziś nazywane małżeństwa cywilne jak przed ustaleniem się władzy duchownéj, (według tego com w historyi prawodawstw powiedział o tém) tak po jéj ustaleniu się i znowu rozprzężeniu, były głównym powodem niesnasek między wdową a rodziną zmarłego jéj męża, które powstawały ztąd szczególniéj, że się wzbraniano uznać niewiastę za żonę szlubną, i nie chciano ją uposażyć jako wdowę. W takim przypadku szło jéj prawo w pomoc, opatrując jéj tak nazywany stolec wdowi, którego początek, jak wyżéj rzekłem, w niepamiętne posuwa czasy w spisaném od siebie prawie zwyczajowém (rozdz. 21—2) ów Niemiec Elbląga. Wszelako i o rodzinie wdowie niechętnéj nie przepomniało. Praktyka sądowa obmyśliła na to środek, a tym była spłata owego stolca, zapomocą przywianku, bez względu czy niewiasta panną czy wdową poszła za mąż [2]) Wprawdzie odróżniły pannę od wdowy zwyczaje krakowskie, lecz konstytucyje sejmowe, i statut mazowiecki przecięły wątpliwość, utwierdziwszy mocno ów stolec wdowi [3]).

---

[1]) 1410 1441. nr. 1641. 2965.
[2]) R. 1471. nr. 4308.
[3]) Hist. prawod. V. §. 40.

Za wątek do opisu obyczajów i zwyczajów dobrze posłużyć może i to, co Praktyka sądowa o osobliwościach prawa podała.

Wolno było zaciągać dług na swą osobę. W przypadku więc, gdy się nie uiścił dłużnik, oddawał majątek swój wierzycielowi, lub sam oddawał się mu w niewolę [1]). Stósunek ten prawa przypomina starodawną *chrenecruda*, o któréj tom V. historyi prawodawstw (§. 413) mówi.

Pokora, jak ją tamże (III. §. 250—2. 317) opisałem, istniała w całéj swéj mocy [2]).

Sądy miejskie dawną surowość praw niemieckich (o czém w historyi prawodawstw V §. 222. mówiłem) przypominały. W Bochni kazał magistrat żywcem zakopać karczmarkę za oszczerstwo rady miejskiéj. Wojewoda sandomiérski a Starosta krakowski, zapobiegł atoli wykonaniu wyroku [3]).

Kmieć który pokradł bieliznę i suknię, i mając kradzione rzeczy pozawiészane na szyi, odezwał się do sądu drwiąco, „że tych rzeczy nie ukradł ale znalazł je w skrzyni u sąsiada i przyswoił je sobie.“ Skazany został za nieprzystojny żart na oddanie temu, którego okradł, ażeby sobie z nim według prawa postąpił [4]). Łatwo pojąć, i wyraźnie téż poświadczono to, że kiedy przedmiot kradzieży był tak wielkiéj

---

[1]) R. 1403. 1413. 1475. nr. 977. 1311. 4146.
[2]) R. 1398. 1454. nr. 354. 3555.
[3]) R. R. 1431. nr. 2376.
[4]) R. 1456. nr. 3583. *asserens trufanter et jocanter.* Du-Cange p. w. *trufa* objaśnia ten wyraz przez *nequitia.* Porówn. hist. prawod. III. §. 308.

objętości, że nie można było zawiesić go złodziejowi na szyi odstępowano od téj formalności [1]).

Wzywany po cztérykroć do sądu w imieniu Króla, gdy się nie stawił, bywał wywołany z kraju. Kto go pod swój dach przyjął, podpadał téjże karze [2]).

Według statutów nie pozywała żona o głowę męża [3]), jak było u Czechów, którzy dozwalali żonie i pojedynkiem dowieść zabójcy męża, że go zabił [4]), lecz krewni dochodzili kary za śmierć członka rodziny.

Uszanowaniem dla religii przejęty naród nie widział w tém nic złego, że sądy. na rozkaz królewski, spuszczały z wokandy pozwanego, który się wybiérał na pielgrzymkę do miéjsc świętych [5]).

Zakończę opowiadanie swe przyczynkiem do dziejów panowania Piastowiczów w górnym Szlązku, tudzież wzmianką o książętach ruskich, historykom rossyjskim nieznanych. Będzie to uzupełnieniem tego, com w tym względzie powiedział w dziele swém o którém tu rozprawiam,

Pomimo, że tyle badano rodowód Piastów szlązkich, nie jest on jeszcze zbadany, Praktyka sądowa ma kilka danych, którychbyś próżno szukał nie tylko na tablicy genealogicznéj tomu czwartego (wszystkich tomów jest siedm w kształcie arkuszowym) nader ważnego dzieła, wydanego pod napisem: *Atlas histo-*

---

[1]) R. 1499 nr. 4514. szlachcianka skarży szlachciankę, że jéj ukradła dwóch cielców.
[2]) R. 1457. nr. 3590.
[3]) R. 1463 nr. 3728.
[4]) Hist. prawod. III. §. 246.
[5]) R. 1475. nr. 4145. Polska pod względem obycz. IV str. 120.

rique, ou nouvelle introduction à l'histoire, à la Chronologie, et à la geographie ancienne et moderne; represenceé dans de nouvelles cartes, où l'on remarque l'etablissement des etats et empires du monde, leur durée leur chute, et leurs differens gouvernemens; la chronologie des Consuls romains, des Papes des Empereurs, des rois et des princes etc. qui ont été depuis le commencement du monde, jusqu' à présent; et la génealogie des maisons souveraines de l'Europe par Mr. C [1])... *avec des dissertations sur l'histoire de chaque etat, par Mr. Guendeville, à Amsterdam 1714*., lecz nawet na tablicach genealogicznych, znajdujących się w niedokończonym Atlasie Reginy Korzeniowskiéj, przez Lelewela. jak to sam zeznał w piérwszym tomie swojego dzieła *Polska dzieje i rzeczy jéj* i t. d. opracowanych.

Dane które przywiedziono w Helcla dziele dotyczą się prawnych stósunków książąt szłązkich, które albo się w sądach polskich rozstrzygały, albo o których sądowe akty wzmiankę zrobiły, Imiona niektórych z tych książąt przytoczył Lelewel, ale czasu panowania ich. daty nie wiedząc, przywieść nie mógł. Z Helcla zapisek powzięliśmy wiadomość o następujących książętach ze wzmianką o ich małżonkach. Wyliczę ich chronologicznie jak w aktach sądowych występują. Są ci: Bernard zwany biały książę *na Koźlu* [2]); Jan książę *na Ziembicach* (Münsterberg [3]); Ber-

[1]) W mapografii dawnéj Polski przez Edwarda Barona Rastawieckiego w Warszawie 1846 wydanéj, powiedziano na str. 44, że dzieła tego rzadkiego jest autorem nieznany mi bliżéj Chatelain.

[2]) R. 1418. nr. 1612.

[3]) R. 1421 nr. 1782.

nard książę *na Opolu*, tudzież Bolko (Bolesław), który się pisał dziedzicem księztwa opolskiego i który miał za żonę Elżbiétę księżniczkę górnego Głogowa [1]); Kazek czyli Kazimiérz na Oświęcimie i Nowém-mieście Zatorem nazywaném, mający za żonę Małgorzatę [2]), księżniczkę raciborską. Jego następca na tychże dzielnicach książę Wacław zrzuciwszy się z hołdownictwa czeskiego poddał się Polsce r. 1454; Janusz wyłącznie na Oświęcimie książę, który za porozumieniem się z braćmi swymi Wacławem księciem Zatorskim i Przemysławem Tosieckim (Tost) sprzedał także swoje księztwo polskiéj Koronie [3]). Idąc daléj Janusz wyłącznie na *Zatorze* panujący, który wraz z małżonką swą Barbarą, téjże Koronie prawa swe do Zatorskiego księztwa sprzedał [4]), po którego krewnym Włodku, z mocy owéj sprzedaży polskim lenniku, dostało się niewiadomo kiedy miasteczko Wadowice Janowi Olbrachtowi polskiemu królowi [5]); kończą szereg tych nowo wzmiankowanych książąt: Bolesław i Kazimiérz książęta *na Cieszynie* [6]): Janusz *na Gliwicach* [7]) Przemko

---

[1]) R. 1427. 1448 nr. 2122. 3352.

[2]) R. 1433. nr. 91. Cod. dipl. universit. Na Atlasie Korzen. żona jego Anną nazwana.

[3]) R. 1443. 1448. nr. 3160. 3366 i r. 1456—7 w Cod. Univ. II. 164. i Vol. 1. 187—191 w Cod. Univ. II. 34. 38 pisze się *Auswanczin* (z czego Niemcy utworzyli wyraz *Auswitz*) drugi raz *Osswyanczin*.

[4]) R. 1494. 1504 nr. 4423. 4548 i r. 1494 Vol 1. 241—46.

[5]) R. 1504 nr. 4548.

[6]) R. 1448 nr. 3335.

[7]) R. 1472 nr. 4096.

czyli Przemysław książę *na Tosieku*[1]); Henryk *na Bytomiu*[2]); Janusz i Jan książęta *na Raciborzu*[3]).

Wacław i Janusz sprzedając księztwa swoje, wymówili sobie: że prawa ich osobiste spadną na polską koronę dopiéro po śmierci sprzedawców. W skutek czego Janusz daléj sprzedawał za swego życia te prawa, które własność jego osobistą stanowiły, a nie tykał wcale tych, które były własnością księztwa. Tak więc w r. 1502 sprzedawszy prawo swoje książęce klasztorowi mogilskiemu, w co i sądownictwo wchodziło, sprzedał mu same tylko z sądownictwa ciągnione dochody[4]). Kiedy przeto po śmierci księcia Janusza, niewiadomo mi w którym roku nastąpionéj, prawa księztwa spadły na obu praw nabywcę: na króla polskiego, proszony ów książę do klasztoru, ażeby sądy polskie za właściwe temuż klasztorowi uznał, oświadczył: że co się tyczy sądownictwa pozwoli klasztorowi prawować się nie w sądach zatorskich lecz polskich (zwłaszcza, gdy jedne i drugie odbywały się w imieniu polskich królów), ale co do ciężarów z mocy praw księztwa Koronie przypadających, w tych może być klasztor zwolniony w ówczas dopiéro, gdy księztwo zostanie w prawach z koroną polską porównane[5]). To, jak z woluminów legum wiadomo, dopiéro w 1564 r. nastąpiło.

---

[1]) R. 1457 Volumen I. 189 i r. 1472. nr. 4096.
[2]) R. 1474. nr. 4123.
[3]) R. 1489 1490 nr. 4357. 4362.
[4]) R. 1502. Diplom. Cl. Tumb. nr. 158 nader ważny. Już w akcie podawczym Koronie polskiéj (r. 1454. vol. I. 185) zastrzeżono to.
[5]) R. 1552. Dipl. Cl. Tumb. nr. 168.

Piastowicze rzeczeni, sprzedając koronie prawa do księztw Oświęcima i Zatora służące im, zeznali, że to za porozumieniem się z braćmi swymi i krewnymi uczynili. Czy jeden z nich był dziedzicem miasteczka Wadowice [1]) dziś powiatowego, które pomiędzy wsiami Chocznia [2]) i Barwałdem leżąc należało do małżonków Włodków, zdradzonych nie wiadomo w czém przez Starostę oświęcimskiego [3]) nie jest mi wiadomo Zeznania uczynione o małżonkach owych w kronice księży Bernardynów kalwaryjskich, którą w latach 1612—1759 spisano, nie zgadzają się z rękopismami wydanémi przez Helcla. Przyzna każdy, że te, jako o dwieście lat od zaczątku owéj kroniki wcześniéjsze, na większą niż ona wiarę zasługują.

Według kroniki rozbojem, się miał trudnić jakiś Władysław Skrzyński, zwykle Włodkiem zwany, i który miał już wtedy nie żyć, kiedy król Kazimiérz Jagiellończyk księztwo Oświęcimskie zakupił i do korony przyłączył. Rozboje te, Katarzyna Włodkowa, żona owego Włodka, miała prowadzić daléj; lecz niebawem pochwycona spłonęła na stosie w Krakowie. Tak mówi Kronika, ale się myli.

Nie przeczę że Włodek, dziedzic Wadowic niewątpliwy, a wsi Chocznia i Barwałdu domniemany, mógł się wraz z małżonką trudnić rozbojem, gdy cała

---

[1]) R. 1504. nr. 4545 oppidum Wadowicze ad dominum Joannem Albertum Regem Polonie jure feodali ex morte Preclari olim Wlothkonis Ducis Zatoriensis hominis sterilis devolutum.

[2]) R. 1447 nr. 3323.

[3]) R. 1458 nr. 3607. Quod proderat dominum Wlodconem et Vlodcova de Barwald.

niemal rodzina książąt oświecimskich i zatorskich, rozbijała i rabowała po drogach publicznych. Wskazuje może na to zdrada popełniona na obojgu małżonkach, przez Starostę oświecimskiego, który atoli zapozwany r. 1458 o to, ażeby zdradę udowodnił sądownie, nie stawił się. Ale czy to był ów Włodek, czy raczéj ten, po którym panujący od r. 1492. Jan Olbracht polski król odziedziczył, jako po swoim lenniku miasteczko Wadowice, nie jest rzeczą pewną, czy wtedy także wsie Chocznia i Barwałd spadły na króla, niewiadomo mi; to atoli pewno, że oba te majątki policzone do dóbr koronnych dostał rząd austryjacki wraz z księztwami oświecimskiém i zatorskiém, przy piérwszym podziale Polski [1]).

O Książętach na Zatorze to jeszcze zauważyć należy.

Wacław książę oświecimski i zatorski, jak wyżéj powiedzieliśmy, poddał się w r. 1454. Koronie [2]). Panujący po nim Janusz, aktem w Gliwicach r. 1457 sporządzonym sprzedał Polsce owe prawa do piérwszego odnoszące się księztwa (*jus ducale*), i tegoż roku z od-

[1]) Sprostuj ztąd i dopełń dwa dzieła Józefa Łepkowskiego: *Kalwarya Zebrzydowska, w Krakowie* 1850 (patrz str. 106 — 10). *Przegląd zabytków przeszłości z okolic Krakowa* (str. 133. 137). W dziele *o dobrach koronnych byłéj rzeczypospolitéj polskiéj skréślił Kornel Czeryński w II działach. Lwów 1870* (str. 123, 124) o Wadowicach i Barwałdzie powiedziano, a Chocznię opuszczono. Dzieło: *książęta szlązcy z domu Piastów*, które Michał Boniecki w trzech częściach zamierzył, a dotąd piérwszą i trzecią wydał w Warszawie 1874. zwróci zapewne uwagę na to com tu o Włodku i Wadowicach powiedział.

[2]) Vol. I. 184—4.

bioru wziętych za sprzedaż 50000 groszy prazkich pokwitował ją w Krakowie [1]). Tenże wraz z małżonką swoją sprzedał r. 1496 i księztwo zatorskie za 8000 czerwonych złotych węgierskich, z dopłatą rocznie i aż do śmierci 200 grzywien polskich i szesnaście bałwanów (*bancus*) soli [2]).

Na pracowicie zebranym rodowodzie Carów i książąt ruskich a szczególniéj halickich, który się znajduje przy dziele wydaném we Lwowie 1852 przez Dyjonizego Zubrzyckiego w cztérech częściach: (*Istoria drewnaÿo Galiczskorusskago Kniażestwa*), zrobiono co do panującego w Smoleńsku między r, 1413 a 1455 księciem uwagę, że imię jego nie jest wiadome. Karamzyn na osobnym książąt smoleńskich rodowodzie dodatkowo do swéj *Istoria gossudarstwa rossyjskago* umieszczonym, uwagi téj nie zrobił. U Helcla [3]) mowa jest o Miłkonie (zapewne o Mścisławie) księciu smoleńskim, pochodzącym z Rusi, którego, gdy miał proces w Krakowie, zapytał sąd: czy chce według obyczaju kościoła czy cerkwi przysięgę złożyć? [4]). Ten to zapewne książę panował w ówczas w Smoleńsku, część Wielkiego Księztwa litewskiego wtedy stanowiącym. Wzmiankują akty sądowe o jakimś Kazimiérzu litewskim księciu, królem od Czechów obranym [5]), ale bliższych o nim wiadomości nie podają.

---

[1]) Tamże 186—191.
[2]) Tamże 241—5.
[3]) R. 1442 nr. 3065.
[4]) Quo modo debet jurare utrum secundum ritum Christianorum vel Ruthenorum.
[5]) R. 1440 nr. 2846.

3. Piśmiennictwo polskie.

W przedmowie do wydanego przezemnie (r. 1851 do 1852) w trzech tomach z dodatkiem, Piśmiennictwa polskiego, objawiłem życzenie, ażeby pracę moją, osądziwszy ją jak należy, raczył dopełnić znawca dziejów, zapasny we wiedzę, bogaty w pomysły, doświadczony w badaniach tego rodzaju. Zawiódłem się w nadziei. Sypnęły się tak zwane Historyje literatury i w niektórych z ich pocztu ocenionó usiłowania moje, podobnie jak się wyraził Ignacy Krasicki w liście do Adama Naruszewicza:

Ztąd też jeden za drugim, owczym bieżąc pędem,
Skoro zełgał najpiérwszy, wszyscy łgali rzędem;

ale nikt wątku rzeczy nie przysporzył; poprzepisywał moje słowa, powtórzył myśli, rzecz cudzą przyswoił sobie, i na tém poprzestał. Jeden tylko professor Neryng (pisze się Nehring) odznaczył się w tym względzie. Atoli uczony mąż kilku wzorami języka polskiego z rozmaitych czasów pochodzącémi, zbogaciwszy wątek Piśmiennictwa polskiego, zmniéjszył wartość przysługi uczynionéj mojemu dziełu, wzmianką o Indeksie. Niżéj w dodatkach powiém o tém.

Lecz porzuciwszy rozprawianie o Historyi literatury głoszone przez tych, którzy przeżuwszy zasób nagromadzony od innych dla wiedzy téjże historyi, sami od siebie nic następcom do spożycia nie przysposobili; porzućmy, mówię, tych, którzy, jak w Pismien. (II. 941—2) powiedziałem, wodę warząc, nic prócz wody nie uwarzyli, a dla takich, którzy ze źródeł czerpiąc piérwotnych, zapowiadają postęp Historyi, rzeczonéj odrzućmy ze starodawnych prawa polskiego

pomników i ze źródeł po ich ukazaniu się pojawionych, cokolwiek dotąd nowo jak dla Piśmiennictwa Polskiego, tak dla wszystkiego tego, co w niém o cywilizacyi Słowian w ogóle a dla Polaków w szczególe, na jaw wyszło.

Zaczynam rzecz od szkół, którémi się u nas od czasu zaprowadzenia do Polski chrześciaństwa duchowieństwo katolickie ciągle zajmowało. Widać to i ze skargi zaniesionéj do Sądu przez Proboszcza, o zniewadze wyrządzonéj szkole [1]).

Nauczyciel wiejski musiał być w znaczeniu [2]) gdy miał zachowanie u szlachty, wespół z którą występował jako sądowy ręczyciel. Skromne snać było jego utrzymanie, nawet po miastach, kiedy wielicki magistrat, Nauczyciela szkoły swéj, który miał stopień uniwertytecki [3]), robił Pisarzem miejskim, oczywiście dla tego, ażeby miał lepsze uposażenie. Po wsiach, miastach a nawet w stolicach, nie gdzieindziéj jak przy kościele bywała szkoła. O jednéj powiedziano, że wstępował do niéj współkolator dla ogrzania się, gdy zjeżdżał na nabożeństwo do wsi szkolnéj [4]). W Krakowie było po różnych miejscach szkół wiele. Była i na zamku [5]).

Celowała nad wszystkiémi szkoła główna, uniwersytetem nazywana powszechnie. Mówiąc o niéj, powiem o wewnętrznem domów jéj urządzeniu tudzież o

---

[1]) R. 1416 nr. 1434.
[2]) R. 1454 nr. 3555. Stanislaus Rector scole,
[3]) R. 1463 nr. 3726 scole Rector et Notarius civilis (miejski) Magister.
[4]) Rok tenże nr. 3723.
[5]) R. 1498 nr. 4489 „studens scole castri Cracov.“

osobach, które w domach tych żyły, i już to w służbie bożéj, już naukom, i z jakim dla kraju pożytkiem poświęcały się. Będzie to przyczynek do rozpraw o sławnéj wszechnicy naszéj, które w przedmowie do dyplomataryjusza jéj w dwóch częściach, świéżo w Krakowie wydanych, powiedziano.

Wyraz łaciński *universitas*, ma dwojakie: prawne, o które tu nie chodzi, i naukowe znaczenie. W drugiém pojęciu wyrazu tego, rozumieć się ma przez uniwersytet wszechnia szkół na jedném miejscu zgromadzonych, w których pomieszczeni mężowie uczeni, wykładają nauki potrzebom swego wieku odpowiedne, i tym którzy udowodnią w nich postęp, udzielają naukowych stopni.

Budynki dla pomieszczenia w nich uczącéj się młodzieży, zwykle z funduszów prywatnych stawiane, zwano *bursami*, Wyraz ten w średniowiecznéj łacinie powszechny, znaczenie swe od dobrodziéjstwa potrzebującym go wyświadczonego mający, dał początek niemieckiemu *Bursch* wcale niewłaściwie, bo w łacinie nie oznaczała bursa osobę, lecz rzecz[1]).

Z burs krakowskich najsłynniéjsza powstała z łaski Zbigniewa Oleśnickiego, krakowskiego Biskupa. Liczyła pięćdziesiąt izb, w których poczet nie wchodziła obszérna komnata, przeznaczona dla przełożonego nad zakładem, tudzież dwie inne: jedna mieszcząca w sobie bibliotekę, druga kuchnię. Z woli założyciela mieszkali w rzeczonéj bursie studenci, w liczbie najmniéj stu, wszelkiéj narodowości i stanu, równie lu-

[1]) R. 1461. Cod. Univ. II. 204: „*Haus der armen Burschen.*“ Toż samo o Niemczech zauważył Grym w Słown. p. w. *Burs*.

dowi jak szlacheccy. a mianowicie ci, którzy się do nauki prawa kanonicznego przykładali (*Canonistae*). Na wstępie winien był każdy zapłacić kopę groszy, a mieszkać mógł w gmachu nie dłużéj nad dziesięć lat. Ubodzy studenci pobiérali zasiłek piéniężny, na kupno żywności, składającéj się głównie z grochu, jagieł i maku Takiż zasiłek, obracany według upodobania, brał student ten, który kapłanem będąc mieszkał w bursie, w celu wykształcenia się w kanonicznem prawie. Doktorowie wykładający toż prawo, dozorowali go szczegółowo. Jeżeli się do nauk nie przykładał i przez cztéry miesiące po za bursą ciągle przebywał, wtedy tracił fundusz [1]).

Bibliotekę bursy zaopatrywano w dzieła teologiczne i prawne, a osobliwie wiedzy kanonicznego i rzymskiego prawa poświęcone, chowane w futerałach, łańcuszkami żelaznemi dla bezpieczeństwa przykowanych [2]). Kréślono je na pergaminie aż do pojawienia się szmacianego papiéru [3]). Mianowicie dzieła teologiczne [4]) i prawne [5]) miano w wielkiém poszanowaniu; wodzono się o nie po sądach, dawano je na zastaw i t. p. Składały się z ksiąg, zwitków i zeszytów [6]). I zwitek więc zwano po starosławiańsku księgą [7]). Mógł się takowy składać z pojedynczéj sztuki w trąbkę zwiniętéj.

[1]) R. 1441. 1454.. Cod. Univ. II. 4. 157.
[2]) R. 1454. tamże: libri in Theologia, Jure canonico et civili *in catenis ferreis ad thecas reponendi.*
[3]) R. 1472 nr. 4081 „quadringenta rezas papiri.
[4]) R. 1349 nr. 425. „*librum omeliale* (homilije) *restituat.*“
[5]) R. 1442 nr. 3072 „Judex castri Cracov. *obligavit librum Decretalium.*“
[6]) R. 1439 Cod. Univ. I. 191 „*libros librorumque volumina et sexterni*“.
[7]) *Kniga* u Mikl. w Lex.

Zawiérał tak zwitek jak i zeszyt urzędowe lub prywatne pismo. Różnica obu od pieczęci zależała, tudzież od nici, którémi zwitki zszywano. Używano nici jedwabnych, białych lub na czerwono i błękitno farbowanych [1]). Wprost od uniwersytetu wydawano urzędowe akty, pisane łaciną klasyczną: pisywane prywatnie, wyrażano w łacińskim lub niemieckim języku. W drugich występują wyrazy rzadko w mowie niemieckiéj poza Polską używanéj [2]).

Imiona osób w nich występujących przypominają nazwiska dawne [3]). Czytamy tu łacińskie wyrazy w inném znaczeniu jak u Diukanża [4]) brane, lub w nim nie znajdujące się.

Niżéj pomówimy o tém, że się mylą ci, którzy utrzymują, że *rz* nie stanowiło jeszcze w XI wieku charakterystyki polskiego języka [5]), a słuszność mają po sobie ci, co mniemają [6]), że przez ciąg XV wieku język czeski na polski wpływał.

W rzędzie osób zajmujących się służbą bożą wyłącznie, stanął kaznodzieja. Ponieważ się uniwer-

---

[1]) R. 1413. 1416. Cod. Univ. I. 103 115. *sigillum de viridi cera.* W przypisku do str. 115. powiedziano: cum sigillo cereo rubro, filis sericis coloris albi, rosei et coerulei appenso.

[2]) R. 1461. Cod. Univ. II. 203. Gremisch der *Huter* (czapnik).

[3]) Tamże r. 1389. I. str. 9 Nawoj, r. 1456. II. 170. Navojka relicta Zarembe Palatini Sirad. Tamże r. 1403 I. 50. *Sędziwój z Ostroga* Chorąży Poznański.

[4]) Tamże r. 1400. 1. 31. de domo cum ejus utensilibus et aliis *parafernis* (ruchomości).

[5]) Bielowski w Bibl. Ossol. r. 1864. IV. 176. Dzieło Boduena w Lipsku 1870.

[6]) Małecki we wstępie do Biblii królowéj Zofii XLIV.

sytecka ludność z różnéj narodowości składała, ten więc, który do niéj kazał w kościele, musiał posiadać polski i łaciński język, i w obu wysłowiać się płynnie [1]). Co do Wikarych, miał Proboszcz uniwersytęcki w obowiązku trzymać dwóch, z których jeden winien był polski, drugi niemiecki język posiadać [2]).

Z liczby uczących zasługują na uwagę: Bakałarz i Magister. Piérwszy był dwojaki, tak zwany „skończony [3]),“ który miał prawo uczyć, już to w zakładach naukowych uniwersyteckich czyli tak zwanych koloniach akademickich, już w samym uniwersytecie, a drugi mocen był nazywać się Bakałarzem, choć nie uczył. Wyższym był Magister czyli Profesor. Wolno mu było w dwóch wydziałach nauczać [4]).

Do rzędu uczących się (*Studentes*) należeli wszyscy którzy przykładali się do nauk. Wolno im było nosić ten tytuł nawet po wystąpieniu z uniwersytetu [5]).

Przywiedziemy tu, co w drugim tomie Starodawnych prawa polskiego pomnikach o husytyzmie wyczytujemy; tém więcéj, że szczegóły te zostają w związku z Piśmiennictwem polskiém przezemnie wydaném.

W przykrém się położeniu znalazł Król polski względnie do niemieckiego Césarza a monarchy czes-

---

[1]) Zbigniew Oleśnicki kaznodziejów uniwersytetu wprowadził i uposażył ich. R. 1454. Cod. Uniw. II. 141—142.

[2]) Tamże str. 145

[3]) Baccalarius *formatus* r. 1457 1464. Cod. Univ. II. 185. 237.

[4]) R. 1414. nr. 1326 „*magister arcium et lector*“ teologie sacre.“

[5]) R. 1426. Cod. Univ. I. 155. r. 1443. II. 23. *Studens, Studentes alme universit.* Tamże (I. 156) *clerici et studentes.*

kiego, i również w przykrém względnie do duchowieństwa. Wiedział, że politycznie rzecz biorąc, nie powinien piérwszemu dawać żadnéj pomocy, lecz z drugiéj strony miał przekonanie, że jeżeli z nią nie pośpieszy, narazi się przez to kościołowi katolickiemu Więc k'woli temu dawał piéniądze na zaciąg wojska przeciwko Husytom zbiéranego i ogłosił ustawę w Wieluniu, mocą któréj każdego co z Czech pochodził poddał pod władzę inkwizycyi ś. dla wybadania go czy husyckich zasad nie wyznaje. Zakazał też pod karą utraty czci i majątku poddanym władzy swéj ludom wchodzić w jakiekolwiek z czeskiém państwem stósunki.

Lecz wszystko było daremne i wnet uznał sam król i rada, że potrzeba wycofać się z tego co postanowiono niebacznie. Polacy czując wdzięczność dla Czechów, że wespół z nimi walczyli pod Dąbrownem i Sztemburkiem (r. 1410) przeciwko Krzyżakom, wymykali się z kraju i zaciągali się pod husyckie chorągwie. Kiedy w moc ustawy wieluńskiéj rozciągał król konfiskatę na przekraczających jéj zakaz, opiérały się rody na téj zasadzie, że żyją w niepodzielności majątku z członkami rodziny, i gdy ci z niczyjego lecz z własnego natchnienia i swoim kosztem wydalają się do Czech przeto winna być wstrzymywana rozciągana na nich kara konfiskaty aż do podziału majątku. Sądy, zrównoważywszy ustawę ze zwyczajowém prawem, uznały słuszność obrony [1]), i kiedy w lat kilka [2]) po edykcie wieluńskim znowu wystąpiono z podobną skargą, dozwoliły oskarżonemu przysiądz na to, że istotnie bawił w Czechach. ale się przyzwoicie zachował tamże i zasadami husyckiemi nie przejął się wcale.

[1]) R 1424. nr. 1965.
[2]) R. 1429. nr. 2253—4.

Stósunki z Czechami wpłynęły na rozwój języka a nawet, jak się zdaje, pchnęły masy narodu do poznania dziejów lepiéj jak dotąd.

Zasady nauk husyckich wciskały się nawet w mury uniwersyteckie, znajdowały przystęp do samych Profesorów. Jednym z takich co je podzielał, był Andrzéj Gałka, który twierdził: że uczący w uniwersytecie są to nieuki i darmozjady [1]), a duchowni gotowi nosić się z tą myślą że król polski powinien przenieść swą siedzibę do miasteczka Proszowic lub do wsi jakiéj, a miasto Kraków oddać w rządy Biskupowi [2]), bo tak (miało się rozumieć) będzie można lepiéj oczyszczać stolicę z husyckich zasad. Tenże uczony zachęcał jakiegoś polskiego Barona. ażeby wbił sobie w pamięć godne wielkiéj rozwagi zdanie (*quaedam puncta*), głoszone przez piosnkę ludową (*cantilena vulgari*), Istnieje ta piosnka i jest albo od samego Gałki napisana, albo. jak mniema Wiszniewski, przełożona z czeskiego.

Za te i podobne im pogadanki ciężko odpokutował postępowy Profesor. Nie tylko mu odjęto profesorskie fundusze, ale zabrano i szczupły mająteczek, składający się z nieco pieniędzy, odzieży, pościeli i książek, tak zasadom katolickiego kościoła przeciwne nauki zawiérających, jak i świeckim umiejętnościom (*libri in artibus et poësi*) poświęconych, które nikomu nie wadziły [3]).

---

[1]) R. 1449. Cod. Univ. II. 111 „comedunt panem gratis Regis Poloniae. asserentes se populos docere universalia et alias artes, ipsi soli eadem ignorantes.

[2]) Dosłownie z listu Gałki r. 1449 tamże. str. 116.

[3]) Dosłownie z takichże listów tamże 112. 115—6 umieszczonych wyjęte.

Piosnka owa treści pół-satyrycznéj, pół-dydaktycznéj, piérwszym jest objawem mowy polskiéj, z którą się odezwał członek uniwersytetu. Wszystko bowiem co dotąd w murach jego pisywano, nie w innéj jak łacińskiéj wyrażano mowie. Po niéj nie pojawił się rychło jakikolwiek po polsku napisany szpargalik: łacina bowiem i wyłącznie łacina w murach szkoły panowała.

Łamał się język z nią ojczysty w kościele, szkole, rządzie i sądach. Objaśniał ją po polsku, a nawet, w mniemaniu, że jest ubogą w słowa, wzbogacał ją nowo od siebie wynalezionemi wyrazami łacińskiémi dobroduszny urzędnik, tak administracyjny jak i sądowy. Trudność atoli jaką napotykał w dobiéraniu stósownych wyrażeń, naprowadzała obu na myśl, że lepiéj jest wysłowiać się w macierzystym języku, niż biédzić się z łaciną, rzeczywiście ubogą w takie słowa, których obfitość posiada polszczyzna. To téż zaraz przy najpiérwszéj sposobności kościół wycofując się z więzów téj łaciny, i dla samych tylko obrzędów śś. zachowując ją wyłącznie, sprawił przez to, że lud przez sekciarzy, którzy się pod husytyzm przez sobór bazylejski dla kościoła rzymsko-katolickiego zjednany podszywali (Taboryci i inni) skłaniany do odszczepieństwa w zrozumiałym mu, bo narodowym języku, mógł łatwo być oduczany zasad przeciwnych katolickiéj wierze, skoro kościół przemówił do niego również zrozumiałym mu językiem polskim.

Za przykładem kościoła poszedł rząd i poszło sądownictwo. Kościół zaczął wydawać ustawy po polsku, sądownictwo głosiło stronom wyroki w zrozumiałéj im mowie, Jedna tylko szkoła zatrzymała łacinę, ale klasyczną,

wypędzając średniowieczną z swych murów. Wtedy to, tkwiące przy ziemi piśmiennictwo ojczyste, podniosło głowę, i zapowiadało przyjście literatury polskiéj.

Warto poznać mężów, tak piszących po łacinie, jak i tych którzy w téjże czyli łacińskiéj mowie, krzątając się około polskiego abecadła, sprawili, że następcy ich, niby próbując jak się abecadło to w ciągłéj mowie wyda, zaczęli w ojczystym języku pisać książki nabożne, prawne, lékarskie i t. d.

Na czele mężów, którzy się w XV wieku naukami wsławili stoi Długosz. Liczny był ród noszących to nazwisko. Ze znanych mi najstarszym jest Mikołaj, który na wójtowstwo sandomiérskie okazawszy w sądzie przywiléj Władysława Łokietka, utrzymał się przy témże wójtowstwie, zaprzeczaném mu od niejakiegoś Kielczona dziedzica dóbr Zawady[1]). W następnym wieku często występowali w sądach Długoszowie, nazywający się Panami w pokoleniach kilku. Był Jan nowomiejski Starosta[2]). Był inny piszący się z Niedzielska[3]). I znowu inny, takoż Jan, który miał syna Jana[4]). W lat kilka późniéj, aż trzech Długoszów mianujących się Janami wystąpiło[5]). Wszyscy prócz kapłana archidyjecezyi gnieźnieńskiéj (z r. 1442) byli świeckiemi mężami i właścicielami ziemskimi. Szereg Długoszów, że się tak wyrażę świeckich, kończy Mateusz, o któ-

[1]) R. 1398 nr. 337.
[2]) R. 1442 nr. 1853. Johannes Dlugos Capitaneus Nove Civitatis.
[3]) R. 1430. 1442. nr 2327. Cod. Univ. II. 23.
[4]) R. 1441 nr. 2911.
[5]) R. 1448 nr. 3344 3348.

rego małżonce r. 1469 wspomniano [1]). Po piérwszym Janie świeckim. po owym Staroście i po Mateuszu z Lublina, idą sami duchowni Janowie Długoszowie. Szereg ich rozpoczyna znowu Jan, który w r. 1433, w charakterze Pisarza biskupiego [2]) a w r. 1451(?) kanonika krakowskiéj kapituły wystąpił [3]). Jestto ów słynny kronikarz polski. Współczesnym mu był drugi Jan Długosz, tegoż samego co ów herbu, i takoż kanonik krakowski.

Dla odróżnienia od niego mianowany bywał piérwszy starszym [4]), drugi młodszym. Ten to starszy został Nominatem lwowskim [5]). Był naprzód Nauczycielem synów króla Kazimiérza Jagiellończyka, a następnie kierownikiem nauk, udzielanych im przez innych Nauczycieli. W charakterze tym wystąpił sądownie po dwakroć, tegoż samego roku, w którym go śmierć zaskoczyła [6]).

Długosz pisał dzieje, ale ich nie ogłaszał. Z Profesorów uniwersytetu wykładających je publicznie, słynął Jan Dąbrówka. Do tego co o nim uczenie Lelewel rozprawia (w tomie piérwszym Polski średnich wieków) należy dodać z dzieła Helclowego, iż w r. 1431 spisywał wraz z kolegami akt kupna domu,

---

[1]) Conjux Mathiae Dlugosch de Lublin, Cod. Univ. II. 26.

[2]) Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski mówi (Cod. Univ. I. 181) Johan. Dlugosch de Nyeddzelsko Notarius noster.

[3]) R. 1451 nr. 3447.

[4]) Patrz regestrum do Liber Beneficiorum.

[5]) R. 1479 nr. 4216.

[6]) R. 1480. nr. 4223. 4236. gdzie nazwany *Magister et institutor, informator* filiorum Domini Regis Polonie.

własność uniwersytetu stanowić mającego, a we dwa lata później zrzekł się na rzecz jednego ze swych kolegów dochodu, który pobiérał z jednego ółtarza kościoła katedralnego krakowskiego [1]).

Małopolaninem był Jakób Parkosz, prawa kanonicznego, Doktor, Kanonik krakowski, i Proboszcz w miasteczku Skała, który się piérwszy nad uproszczeniem pisowni polskiéj zastanawiał. Z jakiemi się trudnościami łamał w tym względzie, pozna, kto pisownię wyrazów w aktach sądowych występującą [2]) porówna z tą, jaką on wynalazł.

Ffyol obywatel krakowski, który dla siebie i swych następców, wieś na lat sześć zadzierżawił [3]), mógł być protoplastą owego w r. 1490 — 1 drukarza, Świętopełkiem Fiolem zwanego.

Czy i Piotr Swosch Sołtys we wsi Balcówce, lub Stanisław pisany też Wszovoz, Kmieć z Łobzowa, nową wsią zwanego [4]). zostaje w rodowym związku z Witem Stwoszem rzeźbiarzem sławnym, powiedzieć nie umiem.

---

[1]) R. 1431 nr. 2370. de Collegio Artistarum Cracoviens. Magister Johannes de Dambrowka. R. 1433. Cod. Univ. I. 174.

[2]) R. 1399. nr. 255. (tomu I. Pomników Helcla) stoi *ll.* za *ł.* a w r. 1418—9. nr. 1562. 1633. 1651. (tomu II. tychże Pomn.) znajdujemy *ą* zamiast dawnego znaku Ọ, który *ę* i *ą* wyraża.

[3]) R. 1436 nr. 2679 Nicolao dicto Ffyol civi Cracoviensi et suis successoribus. Porówn. Ambroż. Grabowsk. Starożytnicze wiadomości o Krak. str. 267.

[4]) R. 1401, 1495. nr. 824. 3621. 3631. Porówn. Amb. Grabowsk. tamże 282—5. i rejestr do Liber fundat. Claustri in Heinrichow p. w. *Stosso.*

O dwóch postaciach, których następcy ważne stanowisko w polskiém Piśmiennictwie i literaturze z czasem zajęli, wspomnieć tu należy. Jedna postać będąc naprzód ludową następnie szlachecką, wystąpiła na Szlązku. Druga wystąpiwszy w Polsce jako postać miejska, przeszła do rzędu dygnitarzów krajowych [1]). Z członków rodziny téj wsławił się Jan Szczęsny Herburt, który z woli Zygmunta Augusta skodyfikował statuty po polsku. W dalszym więc ciągu spełnił, o co się pokuszono w XIV już wieku, układając w polskim języku tak zwane prawo magdeburskie [2]).

Do tychże postaci należy Morsztyn, krakowski mieszczanin [3]), następnie dygnitarz ziemski. Członkowie dalsi téjże rodziny wsławili się w XVII wieku na polu poezyi polskiéj.

I tego nie można pokryć milczeniem, że w XV już wieku występują imiona, które się późniéj na polu nauk pośrednio lub bezpośrednio wsławiły. Prócz mieszczanina krakowskiego, który z podwójném nazwiskiem [4]) w XV, a Scharfenberger, według mojego

---

[1]) Do artykułu przez Kazim. hr. Stadnickiego w Przewodniku (zeszyt Lipcowy z r. 1874) umieszczonego dodaj, że o Herburtach stoi też w Codex Silesiae I. II. w Liber fundat. claustri in Heinrichow (patrz w rejestr.) i w Długosza Liber Benefic. I. 607. w ostatnim czytamy: *Herborth oppidanus Tharnoviensis.*

[2]) Hist. prawod VI. str. 19—20.

[3]) R. 1400 Cod. Univ I. 30. czytamy: Niczcze Murrinsteyu der alde (dziś *alte*) nr. 1415. Jurko Morsten de Cracovia, r. 1483 Georg Morstin Consul de Cracovia, nr. 1382 4283.

[4]) R. 1401. nr. 767. 821. Johan *Scharfenberk*, *Scharfenbark*. de Cracovia.

domysłu, na początku XVI wieku, wystąpiwszy, dzieła polskie drukował, reszta imion obracała się w kole szlachty i panów, duchownego i świeckiego stanu. Kolejno według lat szli po sobie: Jan Rej z Szumska krakowski Łowczy [1]), i Stanisław Rej prawa kanonicznego Doktor i Proboszcz w Przyniakowie. Za nimi wystąpili· Andrzéj Fredro z Pleszowic [2]), Jan z Moskorzowa [3]), Piotr Lubomirski z Lubomirza [4]), Jan Stawiski z Zagorzany [5]), Jan Birkowski z Krzelowa [6]), i równie w szlacheckim jak miejskim znany stanie: Mikołaj Skarbek z Zrzanczyc [7]).

Zabiegliwością i starannością dobijali się i dobili znaczenia ci: Kmita który miał imienników wielu. Był Kmita Kasztelan lubelski dziedzic dóbr Sosniszowic i Damianic [8]). Był inny Kmita piszący się z Lowiny, i była Katarzyna córka jego innego zapewne Jana Kmity [9]). Ojciec tego Jana imieniem Lunak, będąc Wójtem w Bochni, dzierżawił tameczne żupy. Syna miał Mikołaja z Wiśniczy Kasztelana przemyskiego, który po nim zamek Wiśnicz z przyległościami odziedziczył [10]). Inny Piotr Kmita zwany Sobieński, zapewne od Sobienia majątku w Olkuskiém

---

[1]) R. 1433. postpn. nr. 2508. 2662. 3461. r. 1471. nr. 4030.
[2]) R. 1464 nr. 3746.
[3]) R. 1464 nr. 3745.
[4]) R. 1475 nr. 4152.
[5]) R. 1480. nr. 4242.
[6]) R. 1482. nr. 4269.
[7]) R. 1486 nr. 4304.
[8]) R. 1380 nr. 292. w tomie I. Starod. pomn.
[9]) R. 1420. 1435. nr. 1752. 2735.
[10]) R. 1441. nr. 2898.

położonego, dzierżył starostwo spiskie, i był dziedzicem Wisnicza [1]).

Dobijał się też i dobił znaczenia Wielopolski. Wspominają akty sądowe o Marcinie czyli raczéj o wdowie po nim, Moskorzowską też zwanéj [2]). Wspominają o Mikołaju Wielopolskim, który żupami bocheńskiémi zawiadował [3]). Wspominają nakoniec o Janie Wielkopolskim Burgrabi krakowskiego zamku [4]).

Język łaciński przyjęty, w zachodniéj Europie i u Słowian tych, którzy rzymsko katolickiego kościoła byli uczestnikami, za liturgiczny w kościele, za dyplomatyczny w rządach kraju, a za aktowy w sądach, wyforytował się z potrzeby na coś odrębnego, każdemu narodowi co go za swój przyjął na coś właściwego i co do niektórych wyrażeń jemu samemu tylko, a bynajmniéj jego sąsiadowi, chociaż się w témże położeniu co on znajdował, zrozumiałego. Kto więc dziś łacinę ową zrozumieć zechce, musi uczyć się jéj oddzielnie, bo inaczéj niektórych wyrażeń jéj, nie znając dobrze języka miejscowości w któréj owe wyrazy łacińskie powstały, nie zrozumié wcale.

Ogólny słownik tego języka, téj, że ją tak nazwę, nowo-babilońskiéj mowy, ułożył uczony Francuz, od posiadanych przez siebie włości Du-Cange powszechnie zwany [5]). Wyrazami słownika tego posłu-

---

[1]) R. 1494. nr. 4417.
[2]) R. 1435. nr. 2620.
[3]) R. 1462 nr. 3669. Magister moncium de Bochnya.
[4]) R. 1501. nr. 4534.
[5]) Całkowite imię, i nazwisko jego brzmi: *Charles du-Fresne sieur du-Cange* Rodem był z Amieus. um. r. 1668. Najnowsze wydanie słownika jego wyszło w Paryżu 1840—6 w sześciu kwartantach, i tego; do wszystkich prac swych, używałem i używam.

gując się uczeni europejscy, pododawali do nich nowe, tudzież wyrazy, francuzkiéj łacinie właściwe, na swój sposób poprzekręcali i t. p.

Takiéj pół-francuzkiéj pół-polskiéj, lub wyłącznie polskiéj łaciny, i nasza praktyka sądowa używała. Nikt jéj dziś jak rzekłem, nie zrozumié, kto się nad nią nie zastanowi naukowo. Pragnąc przyczynić się według możności do jéj zrozumienia, zrobiłem słownik wyrazów będących u nas w obiegu, ale jedynie wyrazów tych, które mi się przy czytaniu Helclowego dzieła nawinęły. Są w osobnym przyczynku, który w dodatkach do dzieła tego umieściłem. Mniemam, że przydadzą się dla tych, którzy się do ułożenia z czasem słowiańskiego Djukanża wezmą.

Uwagę przy tém zrobić winienem, że choć średniowieczna łacina rozwój języka polskiego opóźniła, jednakże rozwojowi cywilizacyi narodu nie zaszkodziła wcale. Kto temu zaprzeczy niech się naszéj a owéj cywilizacyi przypatrzy, którą mieli Słowianie, łaciny wcale nieużywający za środek do swéj oświaty. Tak bywało i gdzieindziéj. Za przykład niech posłuży Rzym. Oświacie jego nie zaszkodził wcale wpływ cywilizacyi greckiéj, owszem podniósł ją i uczynił wpływową na inne znowu zachodniéj Europy ludy, Galów, Hiszpanów i t. d. Wiadomo z dziejów, że skoro przyszedł czas na wystąpienie latynizmu cywilizacyjnie, wtedy się literatura rzymska świetnie rozwinęła, a język zyskał na całym po za Grecyą świecie wszechwładne panowanie, i tak dalece byt swój zabezpieczył, że dotąd w kościele rzymsko-katolickim i w szkołach ma na całéj kuli ziemskiéj polityczne i

naukowe znaczenie. Spełniły się więc słowa wyrzeczone o losie języka tego, przez rzymskiego wieszcza [1]).

Język polski już przy piérwszém słowiańskiéj mowy na świat wystąpieniu, objawiając jestestwo swe własném tchnieniem [2]) pięknie się rozwijał, pomimo silnego nań wpływu obcéj różnego narzecza mowy, pomimo prowincyjonalizmów, które do niego od Czechów i Słowaków w XV jeszcze wieku gęsto nalatywały [3]). Historyja języka tego ginąc w pomroce wieków zamierzchłéj przeszłości, sięga aż w ową chwilę, w któréj się piérwsze jego pomniki poznać dotąd dały. Są dwa. Piérwszy, który nazwałem medyckim, od miéjscowości gdzie go wynalazłem, zwać się winien rzeczywiście bożocielskim. Był bowiem własnością kościoła Bożego-Ciała w Krakowie r. 1347 założonego, na co wskazuje podpis, lepiéj odemnie odczytany przez uczonego Czecha [4]). Pomnik ten zawiéra przekład psalmu pięćdziesiątego, który w końcu XIII został z dawniéjszego może rękopismu przepisany. Nad

---

[1]) Horatii odarum III. 30. Spiéwał wieszcz:
.....usque ego postera
Crescam laude recens dum Capitolium
Scandet cum tacita virgine pontifex.

[2]) Czytaj rozprawę moją *Geto-Daki*, w Bibl. Warsz. r. 1855. I. str. 36. nstpn.

[3]) R. 1441. nr. 2957, 2969. *jze sem dawal, jze sm nyessial* (nie posyłał), tudzież w tak zwanym testamencie Wydzgi w Lib. Benef III. str. 354. *gdy szem umrzecz. ymyal* (miał), *a pod tym hradem, i t. d.*

[4]) Według *Abbreviaturae vocabulorum a Joanne M. Hulakowsky Pragae 1852.* (dzieło na kamieniu wytłoczone), tytuł rękopismu powinien brzmieć: *Iste liber est Canonicorum ad Corpus Christi.* Patrz przedmowę do owego dzieła na str. VIII.

jego wyrazami niektóremi bezimienny pisarz podopisywał we wieku XIV. wyrazy inne toż samo znaczące. Drugi pomnik téjże będący treści, nie tyle się co do pisma ile co do wyrazów różni od piérwszego. Ztąd wniosek zrobił J. S. Bandtkie, że ten pomnik drugi, mową swą sięgając do XIII lub początku XIV wieku, został znowu w końcu XIV lub na początku XV stulecia (r. 1390—1430) wylany na papiér [1]).

Dziwno, że Boduen de Courteney twierdzi stanowczo: że kiedy zaczęto pisać po polsku łacińskiemi literami, nie było w naszym języku dźwięku *rz*, *ć*, *dź*, że dopiéro w końcu XII i na początku XIII. wieku nastały rzeczone dźwięki wyrażane niegdyś przez *rie*, *cie dzie*.

Co jeżeli tak było, więc próżno trudziłem się r. 1855 nad wyrozumowaniem polskiéj mowy z wyrazów botanicznych Dyjoskorydesa (przypominam, że żył w piérwszéj połowie piérwszego po Chr. wieku), a dawniéj jeszcze próżno wykazywałem, w szkicu historyi polskiego języka, byt w dziesiątym wieku [2]) owego *rz;* próżno nakoniec dowodziłem, że gdy pomnik wieku XI, dziś z odpisu znany, lecz od Długosza w oryginale czytany potrzykroć owe *rz* wyraża [3]), przeto nie można pojawu jego upatrywać w XIII dopiéro wieku. Właśnie, jak utrzymuje Jakób Grym, polski i czeski język głównie się od reszty słowiań-

---

[1]) Pojąć tego nie może Prof. Neryng. Patrz kurs literat. polsk. str. 338.

[2]) W moich Pamiętnikach w r. 1839 wyszłych. Patrz II. str. 23—39.

[3]) R. 1065 w hist. prawod. VI. str. 386., gdzie czytamy: *Dobrzyn*, *Wolborz*, *Czechirz*.

skich narzeczy brzmieniem dwugłoski *rz* wyszczególniają[1]). Ta byłaż odwieczna? lub nastałaż później? i kiedy?

P. Boduen utrzymuje: że choć w XIII wieku nastało *rz*, nie poszło jednak w zapomnienie *rie*, i że wyrażenia oba (*rz* i *rie*) daleko się w XIV wiek przeciągnęły. Sprawozdawca z czytania jego dzieła przypisuje to istnieniu dwóch obok siebie narzeczy[2]). Ja bym powiedział, że owe *rie* było albo powiatowszczyzną albo cudzoziemszczyzną, wnoszoną w nasz język niebacznie. Według spostrzeżeń P. J. Szafarzyka i moich[3]) polska mowa nie dzieliła się na narzecza; albowiem Polacy mieli jedno tylko narzecze a obok niego posiadali podnarzecza i różnorzecza, czyli tak odemnie nazywane powiatowszczyzny. Te trwając ciągle w czasach, kiedy jeszcze nie było druku, usiłowały przechodzić w druki lecz przechodząc nikły.

Płody umysłowości polskiéj, uwydatniające się w owocach, które kwiat mowy przodków naszych z siebie wydał, płody te zwolna, ale tém pewniéj, w siłę wzrastały i rozrastały się potężnie. Piérwszy objaw tych płodów okazał się w przekładzie psalmów, który jednocześnie z takimże czeskim na świat wystąpił. Widać to z tak zwanego Zołtarza klementyńskiego, tudzież z rękopismów wyżéj wymienionych bożocielskiego i Psałtérza Małgorzaty. Gdy jedne formy

---

[1]) Geschichte der Deutschen Sprache str. 223.

[2]) Bibl. Warsz. r. 1871. I. str. 322—5.

[3]) Porównaj P. J. Szafarczyka *Slavanský narodopis.* wyd. piérwsze str. 75 — 86 i moje piśmiennictwo II. str. 321—3.

językowe mają w czeskim przekładzie znamiona wysokiéj starożytności, to w polskim objawiają się równie dawne w innéj formie. Wniosek ztąd oczywisty, że obie mowy kształtowały się oddzielnie. Jakoż skoro tylko wiara katolicka, za sprawą słowiańskich Apostołów, do Czechów i Polaków zawitała, oba ludy od przekładu psalmów rozpocząwszy rozwój języka swojego, rozwijały go oddzielnie. Powtarzam więc, że przekłady oba są współczesne sobie; ani bowiem polskie nie noszą na sobie cechy odleglejszéj starożytności od czeskiego przekładu, ani odwrotnie czeski przekład nie okazuje się starożytniejszym od takowychże zabytków polskich.

Z postępem czasu inaczéj się stało. Wyżéj od polskiéj stanęła oświata czeska, i przekładacz pisma ś. prędzéj się w Czechach niż w Polsce pojawił. Kiedy wreszcie i tu wystąpił on i wziął się do pracy, wtedy zamiast tworzyć nowe wyrazy na podstawie starosławiańskiego języka, albo szukać w mowie ludu stósownych im wyręczeń, wolał raczéj posługiwać się obcą pomocą; brać wyrazy odpowiednie z czeskiego narzecza, i niemi zapychać polszczyznę. Przez to szwankowała Polska mowa [1]), ale na czas krótki, uwolniły ją bowiem druki od tego szwanku.

Już gdzieindziéj [2]) rzecz tak wyłożywszy, dziwno mi czytać w Krakowskim „Czasie“ przymówkę Kanonika Prof. Dr. Sosnowskiego, wystósowaną do mnie

---

[1]) Porówn. Wstęp do Biblii Zofii Szaroszpatak. str. XLIV—VI.

[2]) Piśmienn. I. str. 284—8. 294—5.

o to, że utrzymuję, „iż piérwsze w ojczystéj mowie zrobione tłómaczenie Psalmów dokonano z czeszczyzny: nie ja bowiem piérwszy i nie ostatni czechizmów się w najdawniéjszych pomnikach naszéj mowy dopatrzyłem; co atoli starożytności polskiego języka nie przesądza, za świadectwem Dyjoskorydowych wyrazów: wskazuje bowiem na to jedynie, że od czasów niepamiętnych, może od wieku Cyryla i Metodyjusza, język polski i czeski znosząc się wspólnie, wyrazów sobie udzielały nawzajem.

Dodatek I.

Listowanie ze mną.

Listy Z. A. Helcla do W. A. Maciejowskiego.

1. Kraków dn. 30 Kwietnia r. 1834.

Raczyłeś W. Pan Dobrodz. w odpowiedzi swéj na mój list z dn. 1go z. m. chwalebnie wspomnieć o moim zamiarze wydawania kwartalnika: lecz pośpiech, z jakim W. Pan Dobr. byłeś łaskaw przyrzec mi pomoc swoją, skłania mię do tego, iż bez wszelkiéj zwłoki, oświadczając Mu moją osobistą wdzięczność, i własne wyrazy W. Pana do Niego samego odwracając, uwielbiam istotną gorliwość, jakiéj przez to samo, dowód W. Pan Dbrodz. dałeś. Przez takich to pracowników udział, Kwartalnik wznieść się może!

Wiadomość, iż powracając z Pragi, masz Pan Dobrodz. zamiar odwiédzić i Kraków, tém jest radośniéjszą dla mnie, iż przy tém będę miał sposobność i poznać osobiście, tak

szanownego Uczonego, i pomówić z Nim obszérniéj o piśmie przezemnie zamierzoném. Poznanie to będzie dla mnie i z tego względu korzystném, iż w chwilach obecnych, w jednym prawie przedmiocie pracujemy obadwaj. Życzę jak najlepszego powodzenia i skutku podróży do Czech przedsiębranéj, i cieszę się mocno z zapowiedzianego ogłoszenia w krótkim przeciągu czasu, tak znamienitych dzieł Jego.

Sama treść namieniona Artykułów, które W. Pan Dobrodz. do Kwartalnika przyobiecać raczyłeś, zaręcza już za ich wewnętrzną wartość; a lubo wyznaję gorące pragnienie moje, aby już piérwszy Numer tegoż pisma, mógł być jednym z pańskich Artykułów uszacnionym, — przecież umiem cenić łaskę Jego tak dalece, iż sama możność ozdobienia Kwartalnika imieniem pańskiém, na zaspokojenie piérwsze otuchy mojéj wystarcza.

2. Kraków d. 9 Grudnia 1834.

Z listu dopiéro pańskiego dowiaduję się o jakiemsiś doniesieniu Kwartalnika w Rozmaitościach Lwowskich, i w gazetach warszawskich. Nie czytałem dotąd tego; starać się będę o te pisma; ale pisznaka niegrzecznego niech djabli wezmą.

Dziękuję nareszcie za przyjacielskie przestrogi! Ze względu tego, bądź pan zupełnie spokojnym. Za obronę moją (zupełnie z dobrego punktu uważaną) nie mam dosyć wyrazów do dzięków. Proszę w téj mierze o dalszą pomoc. Bóg dobrodziejów moich wynagrodzi, a potępi nieprzyjaciół, którzy mi w najdotkliwszy sposób szkodzić usiłują.

3. Kraków d. 1. Września 1835.

W téj chwili odbiéram list Pański drugi z d. 29 Sierpnia, z którego cieszy mnie wiadomość co do Lengnicha.

Co do sprostowań, o których Pan mi pisałeś, nie pominę ich zapewne, ale w przedmowie dopiéro; — dodatki robić wśród samego Lengnicha, nie zdawało mi się dobrém, tak w tym autorze, jako i ogólnie we wszystkich przedrukowaniach autorów. Najlepiéj dać autora: jako było, czysto, a uwagi zrobić osobno.

Zwracam się teraz do zapytań Pańskich względem swéj *historyi prawodawstw słowiańskich*. Choćbyś téż Pan był i najskromniéjszy, to jednak nie możesz sam nawet w sobie powątpiéwać, o wysokiéj wartości dzieła swego. a zatém nie na swą krzywdę tłómaczyć możesz brak recenzyj. Gdy wyszły dwa piérwsze Tomy, nie było Kwartalnika, aby o nich między ważniéjszemi dziełami, choć po krótce z należytą czcią wspomniał. Przy trzecim zeszycie Kwartalnik się téż nie leni oznajmić go uczciwie; ale wszakże tylko oznajmić. Że recenzyi większéj nikt nie napisał dotąd, nie dziw się Pan, bo iluż to ludzi nad tym przedmiotem pracuje, aby sądzić mogli? Starzy uczeni ręce schowali do kieszeń, a wreszcie pomarli; innych nie ma w Polsce. Co do mnie małoby znaczyło zdanie poczynającego dopiéro pisarka. Jednakże choćby dla tego, by się nie zdawać obojętnym na to dzieło tak ważne, gdy właśnie w przedmiocie niemal tym samym (w prawa polskiego historyi) pracuję, i gdy sam pan mię ośmielasz, napiszę moje uwagi nad Jego dziełem, i byłbym już nawet napisał, gdyby nie kłopoty i prace Kwartalnika i drukarni. Lecz nie bardzo ja cenię wszelkich recenzyj, które ogólnikami rzecz zbywają; w takim dziele trzeba wnijść w każdy ważny szczegół, a zatém trzeba nad tém i popracować, i robota będzie nie krótka. Wszakże moje uwagi najwięcéj tylko prawa polskiego tyczéć się mogą, bo innych, nie mając źródeł takich jak Pan, nie mogę tak rozbiérać.

4. Kraków d. 17 Października 1835.

P. Heylmana rozpraw sprzedałem w tym tygodniu kilka, tak, iż już *po trzy egzemplarze z obu dzieł pozbyłem*: pozbędę ja może wszystkie, ale to u nas nie tak prędko. Trzeba na naszych urzędników z książką napaść wtenczas, kiedy który w karty wygra. Tym to sposobem pozbyłem kilka rozpraw w tym tygodniu, na wieczorze herbacianym. Karnawał też dla tego najlepszy! — Oj Panie! nie uwierzysz Pan, jak tu człowiek kochający nauki, musi się czuć samotnym! Tu powszechna choroba jakoby Bibliophobia! [1]) Zdaje mi się, że tam u Panów lepiéj! i czasem mi myśl przejdzie bawienia w Warszawie. Próżna podobno nadzieja!

Gans do piątego Tomu swéj hist. prawa spadkowego, do pr. spadk. Słowian, trzyma się dzieła Pańskiego: tak do mnie pisał. Nowego nic nie ma!

5. Kraków d. 23. Grudnia 1852. [2])

Zapewne wiész, jak zajęty jestem robotą nad krytycznym textem Statutów Kazimiérza Wielkiego. Używam do tego trzech kodexów lwowskich nieznanych Bandtkiemu, wszystkich Kurnickich, i dwóch krakowskich, znanych Bandtkiemu, ale, jak widzę, z niesłychaną niedbałością i niedomyślnością, użytych. Żałuję więc, że nie mogę mieć reszty przez niego używanéj: ale się pocieszam, że nad niemi znów Hube ślęczy. Jakkolwiekbądź, text piérwotny, autentyczny, ładnie się restauruje i rozliczne rzeczy rektyfikuje, bez których błądzić tylko można w historyi pra-

[1]) Wyraz grecki, znaczy *wstręt od książek*.

[2]) Polityczne sprawy od r. 1843 zajmując Helcla, w lat dopiéro dziewięć znowu na drogę naukową umysł jego skierowały.

wa. Mam nadzieję, że pomimo rozmnożenia się roboty, w ciągu roku 1853 wydam text krytyczny, tak Kazimiérza Wgo jako i Wartskich Statutów, wraz z historyą Statutów Kazimiérza Wgo, i z dodatkiem ciekawych exceptów z najdawniéjszych zapisek w *libri colloquiorum* tutejszych z r. 1388 i 1389. służących do wyjaśnienia Statutów.

Kupiłem od Stenzla przez niego na wzór dawniéjszych jego takich dzieł obrobiony Zbiór dyplomów *des Sandstiftes* w Wrocławiu, najdawniéjszych. Postarałem się o przekład łaciński, i chciałbym wydać [1]).

6. Kraków d. 4. Maja 1853.

Bez mojéj korrekty na żadne warunki nie przystanę, i nie przjmę ani Tysiąca dukatów honorarium. Na akuratności i układzie druku wszystko mi zależy.

Tu nic nowego. Nauka zupełnie zasnęła.

Jakże Pańskie roboty postępują? Szczęść Boże w pracy! Pragnę wydać Statuta, byś Pan mógł już autentyczny text cytować. W moim wywodzie historycznym wcale do innych rezultatów o prawodawstwie najdawniéjszém i Kazimiérzowskiém dochodzę niż Hube w swéj rozprawie. Zdania moje wcale inne i odrębne od dotychczasowych, będę popiérał dowodami autentycznémi.

Potém się wezmę do pisania historyi prawa polskiego z massy materyałów, jakie mam przygotowane.

7. Gołcza d. 4. Marca 1854.

Oznajmiam przy tém, że Statuta już się drukują; dwa arkusze już wydrukowane; piszę dziś o tém do Sen-

[1]) Gdzież ten rękopism? poszukać go między pozostałościami po ś. p. Helclu.

newalda. P. Romualda najserdeczniéj pozdrowić ode mnie, nie zaniechaj Pan professor, — przypominając mu, że czekam na opis kodexów petersburskich ze *wszech miar* dokładny.

8. Kraków d. 10. Listopada 1854.

Dawno już winienem Panu memu odpowiédź na list, w którym Pan żądasz ode mnie wskazania owych miejsc z Grzegorza Tureneńskiego i Fredegara, o których przeszłego roku mówiliśmy. Z początku smutek w mym domu, chorobą, a potém śmiercią mego ojca spowodowany, tudzież wynikające z takiego wypadku rozliczne czynności, nie pozwalały mi zająć się tą kwerendą; późniéj nie dozwalał mi tego pobyt na wsi, gdzie książek nie mam. Lecz powróciwszy przed kilką tygodniami do miasta, zaraz się rzeczą tą zająłem. Żałuję tylko, że bez oczekiwanego skutku; albowiem pokazuje się, że prawiąc Panu o *Suavi* i *Slavi*, przekręciła mi się tylko inna odmiana spostrzeżona w owych dwóch autorach; t. j, że gdzie Grzegórz nazywa Kroka plądrującego Gallię królem *Alamanów*, tam Fredegar zwie go królem *Alanów*, wraz z *Wandalami* i *Suawami* najeżdżającego Gallię. To to jest, co zapomniawszy, przekręciłem sobie jakoś w myśli. Piérwsze miejsce z Grzegorza jest w Bouquecie Tom II. f, 148. — drugie tamże, fol. 464. Prawda, że mnie się wersya Fredegara więcéj zdaje podobną; i że tego Kroka raczéj za Sarmatskiego (Alanów szczepu) uważam wodza, hulającego po Gallii wraz z Wendami (Wandalami, jak ich często przekręcano) i Słowianami (Suaevami) których także przekręcano w ten sposób, ł na *u* zamieniając, jak to już Ptolomeusz zrobił. Trzebaby jeszcze téj okoliczności poszukać w *Idacyuszu*, z którego rzecz podał obszérniéj Fredegar niż Grzegórz.

Na tém się kończy moja kwerenda. Bardzo przepraszam za moje roztargnienie, które mię do bajeczki o owych *Suawach i Slawach* przywiodło. Zawsze atoli obiecuję Panu, że gdybym co następnie podobnego znalazł, natychmist Panu doniosę. Już Mannert uważał, że często przez Suawów należy rozumieć Slawów; ale ostrożnie, bo nie zawsze. W Tacycie atoli, gdzie tak często widzę występujących razem i w jednych wyprawach Sarmatów, lub Jazygów i Suawów, niezawodnie rozumieć trzeba Słowian z Sarmatami występujących. Pan to tam łacno wynajdziesz i wykazać zdołasz.

9. Kraków d. 1. Listopada 1855.

Pan mi winszujesz, żem musiał pozbyć wioskę, która mię żywiła! Dobrze przynajmniéj, że Pan mi korzyść obiecujesz *z czasem*; bo to mi daje nadzieję, iż choć nie ja, (gdyż już nie jestem młodym, a zchorzałym się czuję nie pomału), to przynajmniéj moi sukcessorowie będą zbiérać brzęczące owoce moich prac literackich! Szczęść Boże!

O sobie donoszę, że od powrotu z wód, kamieniem siedzę przy pracy. Chcę przez zimę wykończyć i wypoprawiać mój wywód historyczny do drukujących się statutów, i pragnę jakby zbawienia, zupełnego wydania Tomu na wiosnę. Szkoda, że dla handlu księgarskiego teraz nie wielkie widoki. Jednakże sądzę, że księga, która i dla prawników, i dla historyków, i dla badaczów starego naszego języka, i dla duchowieństwa naszego tyle treści bogatéj zawrze, pomiędzy tych wszystkich rozchodzić się będzie znacznie, choć nie prędko naraz.

Moja żona téż na zdrowiu podupadła: wody na krótko tylko pomogły. Utrapień mnóstwo zewsząd, jakże być zdrowym? Chętniebym pojechał na parę dni do War-

szawy, gdzie nawet mnie interesa wołają; ale nie mogę odstąpić roboty, któréj ukończenie mam na sumieniu.

10. Kraków d. 21 Listopada 1855.

Pracuję po 10 godzin dziennie; ale roboty mało przybywa, bo niestety sam muszę do druku przepisywać. Już nawet kopistów zdatnych nie ma.

11. List bez wykazania miejsca ale r. 1855 pisany.

O regestrze już dawno przemyśliwam, że wielka biéda będzie o niego. Lichego dawać nie warto, a nad dobrym co się zowie, trzebaby po skończeniu druku, ze cztéry miesiące pracować. Przyznam szczérze, że po tylu zmudnych robotach z waryantami kodexów, znów tę zmudną a mechaniczną pracę poczynać, nie chce mi się wcale. A przecież czuję, jak takiemu dziełu regestru dobrego potrzeba. W innych krajach nad regestrami siedzą zwykle jacyś *Amanuenses* autorów. Ale u nas, taki coby był prawie na *famulusa*, w literata już się we wszystkie strony na pismaka puszcza; a nadrukowawszy kupę śmieci, już się ma za *lumen mundi*, i żąda hołdów i kadzideł, których mu téż drudzy podobni partacze, z konwencyi wzajemności nie szczędzą! Więc jakże tu takiego zaprosić do Regestru po dziele swojém? Więc biéda, jak rzekłem, i nie wiem, jak to wypadnie z tym Regestrem,

Ale z drugiéj strony, rzesza publiczności, i dyletanci, mogą się zrazić tą samością (*tak*) textów, w któréj nic nie ma, coby ich bawiło.

A tu narowy ogromne bawienia się, w téj naszéj upadającéj i ostatkiem goniącej literaturze. która tylko się na babskie bajarstwo historyek i romansów, powieściami zwanych, już zdobyć może. Ani w nich kunsztu, ani

talentu, ani smaku. ani uczucia rzewnego; i zaledwo z dwudziestu, jeden wyżéj cenionym być może. W domach polskich, które jeszcze pamiętam, każda niemal stara panna respektowa (rezydentka) lepiéj i lepsze opowiadała gadki, niż nasi dzisiejsi tak wysoko cenieni Doktorowie gadulstwa, Mniéjszaby było o tych, ale co najgorsza to to, że ta nędza przeszła w historyę, którą te nieuki przemieniają w dziwolężny romans; brudząc prawdę i koszlawiając ją według swéj fantazyi. Ale Pan to sam dobrze czujesz; nie potrzebuję przed Panem się skarżyć!

12. Kraków 4. Lutego 1856.

Przy téj sposobności rad jestem serdecznie Pana pozdrowić, wraz z Panią Dobrodziejką, któréj proszę, aby mię z dawnego kącika w swém sercu nie wypuszczała, i choć czasem w dopisku do pańskiego listu, powiedziała mi „*Dzień dobry!*“ *manu propria.* Wtedy i Pan nie będziesz zapominał o mnie; lecz czasem orzeźwisz kroplą rosy, biédaka usychającego w swych mozołach, — na puszczy.

Zresztą nic u mnie nowego. O niczém nie wiem tylko o méj robocie, przy któréj siedzę po 9 godzin dziennie by ją raz skończyć.

12. Kraków d. 8. Września 1856.

O żadnym Regestrze alfabetycznym nie myślę. Niech się nasi uczeni obejdą bez niego, jak niemieccy niegdyś obeszli się w Corpus juris germanici Waltera!

Na zdrowiu podupadłem! Wody piérwszy raz w życiu chybiły i polepszenia niemal żadnego nie doznaję; tylko tyle, żem febrę tak długą stracił. Ale schnę coraz

bardziéj i mizernieję z powodu cierpień nerwowych, i złéj cyrkulacyi krwi.

Pani Dobrodziéjce proszę powiedzieć, iż czy piszę, czy nie piszę do niéj, to ją zawsze zarówno kocham i poważam, jak samego Pana Professora. Bo jéj to zasługa, że Pana przy zdrowiu i spokoju domowym kwitnącego, mimo wieku, utrzymuje. Ale „*kwękać*“ Jéj dla tego nie pozwalam, i proszę by się w téj mierze poprawiła.

W domu moim bardzo pustym, zawsze jedno. Ja i żona kwękamy na wyścigi.

14. Michałowice d. 9, Października 1856.

Mocno boleję, że P. Bartoszewicz słaby; niech nie przesadza pracą; bo inaczéj tak mu będzie jak mnie.

15. Kraków d. 21. Stycznia 1854.

W chwili gdy ten list piszę, może już Pan masz exemplarz kompletny mego dzieła przed sobą, Pragnę, by się Panu i ta ostatnia część jego tak popobała, jak piérwsza znana już Panu, zasłużyła sobie na łaskawą Pańską pochwałę. Z upragnieniem oczekuję szczérego zdania Pańskiego; które nader wysoko cenię. Zrobiła się książka grubsza niż zrazu zamierzałem; tak, iż przy końcu nie mało rzeczy z osnowy nmyślnie wypuszczałem, nie mało téż skracałem, by nie trudzić i nie nudzić. Teraz przez niejaki czas próżnować muszę; bo mi doktorzy surowo wszelkiéj mozolniéjszéj pracy zakazują. Wysyłają mię nawet do Włoch; ale z tego nic nie będzie, bo brakuje mi na *nervus rerum*, bez którego podróżować nie można.

Pani Dobrodziéjce przesyłam (tak) moje najczulsze ukłony wraz z życzeniami wszelkich pomyślności w Nowym roku dla obojga Państwa i całéj rodziny. Niech się

tam Pani dobrze pielęgnuje; bo ja gotuję się na to, iż, jak wyzdrowieję, to Panią poproszę jeszcze do modnéj teraz *trzęsionki* lub *drepcionki*; dla któréjbym tam umyślnie przyjechał.

Pozdrowić racz Pan ode mnie i Pana Bartoszewicza, donosząc mi o jego zdrowiu, które podobno téż podszarzał, jak mi mówił Majer.

16. Kraków d. 8 Maja 1857

Długo bardzo zaległem w odpisie na mały, ale przyjacielski Pański bilecik z d. 6. Marca. Dziękuję za troskliwość o moje zdrowie; i donoszę, że choć niepodobna, abym je kiedyś w zupełności odzyskał, to przecież teraźniéjsze moje próżniactwo umysłowe, na które mię Doktorzy wskazali, widocznie mi służy; bo miałem się téj zimy, i mam się teraz zawsze nierównie lepiéj, niż przeszłego roku o te czasy. Za to znów moja żona więcéj cierpiąca a gdy jéj kazano na wsi choć i przed wiosną siedzieć, przeto do niéj dojeżdżać i wracać, przymuszon jestem do ciągłego ruchu i roztargnienia, które mi nie pozwala regularnie na listy zacnych przyjaciół odpowiadać. Do wód trzebaby mi jechać, ale w tym roku na prawdę braknie mi funduszu na tę drogą podróż. Mój majątek teraz ponajwiększéj części jest w różnych papiérach kredytowych na które przyszła okropna kryzys spadku (*tak*) ogromnego. Aby ją przetrzymać i nie być zmuszonym sprzedać papiérów z wielką stratą, musiałem użyć wszystkich moich kapitałów. Zasłoniłem się tedy *tandem* od straty, ale za to wszystkie moje fundusze siedzą w kozie na jakiś czas, i mnie téż do kozy zamiast do wód wskazują. Już to mnie się na tym świecie nic nie darzy. Wszystko mi się krzyżuje.

Od czasu, gdy mi próżnować kazano, zajmuję się lekką robotą, to jest przygotowaniem wydania arcyważnych

materyałów do dziejów Jana III, Augusta II i III, które w rękopiśmie dość drogo nabyłem od Sukcessorki Jerzego Bandkiego. Są to listy Jana III do żony, dotąd nie znane, i listy różnych innych monarchów, ministrów, Panów, z czasów Janowych i po za Janowych (te ostatnie bez mała wszystkie autografy), które najciekawsze, a często nieznane obejmują szczegóły, i odkrywają historykowi tajemne przyczyny i sprężyny działawcze rożnych historycznych wypadków. Moja praca zawisła na odpisaniu, czasem zdeszyfrowaniu listów, zbadaniu dat w jednych, autorów i odbiorców w drugich, tudzież owém nudném a czasem niepodobném wybadaniu osób, przytaczanych zwykle tylko z ich urzędu, i to jeszcze drobnego ziemskiego. Ta to jest teraz moja zabawa. Zmiana zupełna przedmiotu, inny też rodzaj pracy, inne przy niéj snujące się myśli, są powodem, że to nowe zajęcie się moje, jest w istocie dla mnie więcéj rozrywką, niż robotą, i mogę sumiennie powiedzieć, iż lékarzy moich nie zwodzę, gdy im zaręczam iż nie pracuję umysłowo. Przy tém też i jazdy na wieś w ruch mię fizyczny wprawiają.

Listy Jana IIIgo i inne z jego czasów, Augusta II i Augusta III, których jest około 160 (w autografach) mogą wynieść Tom trzeci. Temi ostatniemi najpiérwéj się zająłem, bojąc się, aby przypadek jakiś autografów nie zatracił. Ten też Tom ostatni chciałbym najprzód wydrukować. Może też rzecz na dwa Tomy rozdzielę; dając w jednym same listy Jana III, a w drugim wszystkie inne listy, chronologicznie ułożone.

Całość, ile sądzić mogę, wynieść może do 60ciu arkuszy druku średniego. Listy są po największéj części po polsku pisane; mało jest francuzkich, mało łacińskich, najmniéj niemieckich. Najwięcéj listów jest Jana III samego i Leszczyńskiego; daléj Xcia Jakóba, Leszczyńskiéj matki, córki (królowéj Francuzkiéj), daléj familii *d'Arquien*, daléj

Pipera i Generałów Horna, Meyerfelda, Liliensterna, różnych Ministrów i Senatorów polskich, daléj listy Césarza, Króla Francuzkiego (Ludwika XV), Pani Maintenon, Fleurego, innych dawniéjszych ministrów francuzkich, Elektorów Brandeburskich, Saskich, Bawarskich i Badeńskich, Fryderyka Wgo Pruskiego etc. etc. etc. Słowem, zbiór arcyważny i ciekawy, nie tylko dla polskich dziejów, ale i dla obcych. Dla tego téż te materyały drogo zapłaciłem. Chciałbym się tedy odbić przy wydaniu, a to tém bardziéj, iż całą moją korzyść chcę poświęcić na fundusz budowli domu Towarzystwa naukowego tutejszego, na którą zbiéra się składka, i która się już rozpoczyna. Żądam więc za rękopism gotowy do druku (jak skoro gotowy będzie) przynajmniéj 1000 rubli; a jeśli Pan sądzisz, że można więcéj żądać to i owszem! Tylko chodzi o nakładcę.

Oznajmionéj przez Pana Dobrodzieja recenzyi oczekuję z upragnieniem, przekonany, iż krytyka Pańska, choćby była surową, rozwinie rzecz naukową daléj, i przyczyni się do dobra literatury naszéj. Dotychczasowe raporta pism publicznych, i listy prywatne dość liczne, które odbiéram z powodu dzieła tego, są dla mnie nader pochlebne. Umiem to cenić, zwłaszcza od takich, jak sam Pan Dobrodziéj; pisarzów korrespondentów.

17. Kraków d. 24 Marca 1859.

.....Od jesieni zaś zajmowałem się główniéj wydaniem na świat dzieła *Macieja Śliwnickiego* z rękopismu ś. p. Swidzińskiego, którego już od lat trzydziestu oczekiwano. Już druk skończony, a dzieło dość ciekawe poniekąd, choć niewielkie, i nie to znaczące, co o nim Bandtkie (J. W.) ogłosił, w tych dniach na świat wyjdzie i do Warszawy dobieży.

W ogóle też wszystkim szanownym Panom, których miałem zaszczyt poznać u Pana mego, a mianowicie i Panu Bartoszewiczowi, proszę oświadczyć moje pokłony.

18. Kraków 15 Stycznia 1866.

Zdrowie dawno mię już odstąpiło: o niém mowy już nie ma; a wielka dla mnie wygrana już wtedy, gdy się jaka ulga w chorobie objawi. Rzadkie to są chwile; a choć niebezpieczeństwo nie jest tak gwałtowne, jak przed 18tą miesiącami, gdy mię już bez nadziei na śmierć zadekretowano, to przecież stan jest taki, iż tylko postęp złego trocha wstrzymywać zdołają, ale już nigdy usunąć.

Czytając, i to i owo pisząc, zaprzątam wprawdzie zawsze jeszcze umysł naukowo, ale to już są raczéj reminiscencye dawniéjszych badań, — a nie nowe prace. To najgorsza, że zaczętych rzeczy trudniéjszych, wykończyć nie zdołam. Każda usilniéjsza praca, szkodzi mi bowiem bardzo.

We Francensbad byłem w lecie 1863 roku; lecz mi szkodziły te wody. W roku 1864 byłem tylko dla Doktorów i świéżego powietrza we Vöslau pod Wiédniem: ale tam o małom nie umarł. W zeszłym roku 1865: byłem tylko w bliziutkiéj ztąd wsi, dla świéżego powietrza: daléj nigdzie już teraz jechać nie mogę, boby mnie sama droga zabiła.

19. Kraków d. 22. Kwietnia 1866.

Nie jestem w stanie dość czule wyrazić wdzięczności za pamięć o mnie, i te dowody dawnéj życzliwości. Boleję, że się niczém odwdzięczyć nie mogę, a nawet i na napisaniu kilku tylko wiérszy tych poprzestać muszę, —

bo dłużéj zwłaszcza dziś wysiedzieć nie mogę, będąc bardzo cierpiącym.

20. Kraków d. 8. Września 1866.

Wdzięczny jestem Panu i żonie Pańskiéj, za łaskawą na mnie pamięć; tém bardziéj, że z resztą, bez mała wszyscy już o mnie zapomnieli, mając mię za umarłego.

Według życzenia, donoszę o sobie, iż choroba moja coraz gorzéj mię niszczy. Wątpię, bym się odwiédzin Pańskich na przyszłe lato doczekał; śmierci téż z pragnieniem wyglądam, jako ulgi, bo cierpienia moje wielkie.

Pracuję jednak, dłubiąc w szpargałach, ile mogę. Jeźli jeszcze z pół roku pożyję,—to może jeszcze wydam bardzo ciekawe źródło do dziejów prawa polskiego. Są to wyciągi dalsze, z dalszéj, lecz nierównie bogatszéj drugiéj księgi sądów Ziemskich i Wiecowych Ziemi krakowskiéj niż ta, z któréj wyciągi podałem w moich „*Pomnikach*“ pod napisem *praktyka sądowa* XIV. wieku[1]).

Zajęty teraz już jestem grupowaniem różnych kategoryj wiadomości, które się odnoszą nie do samych tylko ściśle prawnych stósunków, lecz téż do stósunków żywych saméj społeczności, — do dziejów, do starożytności, do języka polskiego i t. p. Z notatami takiemi grupującémi, doszedłszy do Nru 800; mam nadzieję, że za kilka tygodni tę resztę 200 dokończę, a potém wezmę się już do pióra, by sam wywód pisać. Czy choroba pozwoli mi przy nim dobrze dopełnić porównań z innemi źródłami naszemi stycznemi z rzeczą; czy umysł będzie dość silnym do uchwycenia i oddania pojęć należnych i właściwych, tego niewiem. W każdym

[1]) Mowa tu o wyciągach w tomie I. Pomników (str. 230—60) wydanych.

razie, znawcy będą mogli korzystać z textu, — a z resztą i zbłędów nawet moich. Pcham tedy te ciężkie taki[1]) naukowe zawodu mego dawnego, — aż do ostatniego tchnienia. Ani nagrody, ani nawet uznania zasługi nie spodziéwam się bynajmniéj, — bo naprzód nie dożyję zapewne sądu o książce, — a potém takie książki u nas niestety, nigdy, a tém mniéj teraz, nie znajdują ani nakładcy, ani czytelnika! Wszystkiego, możeby było z 15 arkuszy druku[2]).

21. Kraków d. 18 Listopada 1868.

Nie odwłócząc odpowiedzi na list Pański z 15. b. m. odpowiadam oraz i na list z 2go b. m. List z 2go, w którym mi Pan swoje zdanie o méj pracy tak pochlebnie objawiasz, jest dla mnie prawdziwą pociechą. Tylko podobny udział i uznanie szczérych choć słabych usilności moich, może być dla mnie nagrodą. Że Tom I. aktów Archivum Bernardyńskiego Lwowskiego nie da się porównać z wyciągami mojemi, to rzecz aż nadto widoczna: Lwowskie owe dzieło bowiem bynajmniéj nie odpowiada naukowym celom, jakich się po nim spodziéwać było można. Zdaniem mojém jest to bardzo licha robota ludzi, między któremi ani jednego fachowego historyka prawnika znać nie było. Pięć części z sześciu tego dyplomataryusza, lub zbioru, który nie wiedzieć jak nazwać, niemal zupełnie niegodne są druku; a komissyja literatów do redakcyi przeznaczona, rada nierada brać musiała i drukować to wszystko, co się jakiemuś tam nieukowi urzędnikowi austryjackiemu odczytać, odpisać i wydać komissyi podobało. Panowie uczeni do samychże aktów, z powodów

---

[1]) Tak napisano za *tacski*.
[2]) Jakże lekko rachował.

austryjacko - biurokratycznych, całkiem dopuszczonémi nie byli; polegać więc musieli zupełnie na odpisach owego urzędnika, który jeżeli się nie nazywa, to przynajmniéj nazywać się powinien Asinus cum puncto I. To téż całą masę znać na piérwszy rzut oka wyrazów fałszywie przeczytanych i nakomponowanych terminów technicznych, i godności, których nigdy w Polsce nieznano. Ale dosyć o tém.

Dzieło to [1]) najrzadsze jest ze wszystkich naszych druków; mało kto je zna, nawet między uczonymi: a jednakże jest bardzo ważne, zwłaszcza dla studyjum godnego do podjęcia, co owi najcelniejsi prawnicy, tak teorytycy jako i praktycy około r. 1530 uważali z pośród dawnego prawodawstwa Statutowego, za przepis jeszcze wręcz potrzebny, co za przepis potrzebny, lecz wymagający poprawki, — a co wreszcie za przepis zupełnie już niepraktyczny i zadawniony. Otóż to jest, co nam dzieło Taszyckiego, rzeczywiście prawdziwa *Korrektura*, na jaw przedstawia. Dla tego Taszycki będzie stanowił ostatnią część mojego II Tomu Pomników [2]).

Atoli regestru materyi z obudwu Tomów, również jak Regestru lokalności z Tomu IIgo ułożyć nie będę już w stanie. Trzeba to zostawić komu innemu do uzupełnienia. Dla mnie to praca zbyt obszérna i długa. Zresztą gdybym żył, miałbym dość jeszcze innych ważniéjszych rzeczy do dokonania. Gdybyś Pan Dobrodziéj chciał o takowe regestra do Lwowa lub do Krakowa do kogoś pisać, jak mówisz zachęcając do téj pracy, to zapewne niemałą byłoby podnietą do uskutecznienia téj roboty. Jednakże przed

---

[1]) Mowa jest o Starodawnych Prawa Polskiego Pomników tomie III. obecnie za staraniem komisyi historycznéj akademii umiejętności w Krakowie wydanym, a przez Michała Bobrzyńskiego opracowanym.

[2]) Tak mniemał ś. p. Helcel, ale inaczéj się z wydaniem dzieła tego, i dobrze stało.

ukończeniem całości dzieła, nie warto o tém pisać, niktby się rzeczy nie podjął.

22. Kraków d. 29 Stycznia 1869.

Słuszna była Pańska niespokojność o moje zdrowie; gdyż w istocie powodem mojego tak długiego milczenia, było znaczne pogorszenie się mojego stanu od miesiąca Listopada a najbardziéj teraz. Roboty idą leniwo, gdy się do tego przyczynia i ciemność tych dni zimowych.

Co do wyrazu „*wnzcop*“ znajdującego się w zapisce 2384éj jest on rzeczywiście tak wydrukowany, jak jest w księdze napisany. W ogóle wszystkie podobne techniczne i szczególniéjsze wyrazy z największą starannością są odczytywane i kollacyonowane. Omyłek druku pod tym względem pewnie się nie wiele znajdzie. — Co do wyrazu „*wnzcop*“ zwracam uwagę, iż on w księgach najczęściéj podawany jest inną ortografią, a mianowicie „*hunscop.*“ Wychodzi to jedno (tak) bo i ów „*wnzcop*“ nie inaczéj czytano tylko po prostu „*unskop.*“ Że wyraz ten oznaczał jakąś część zbroi rycerskiéj, to zewsząd widno: również i o tém wątpić nie można, iż od niemieckiego „*hundskopf*“ pochodzi. Dziwna atoli rzecz, że w słownikach dawnego języka niemieckiego (nawet w słowniku Mittelhochdeutsch *Benekego* i towarzyszów) wyrazu tego w tém znaczeniu nie ma.

23. Kraków d. 16. Czerwca 1869.

Choroba moja tak się pogorszyła, iż od kilku miesięcy nie tylko wszystkich robót zaniechałem aż po te dni ostatnie, ale i do nikogo odezwać się nie mogłem.

Zresztą tu nic nie ma nowego, wyjąwszy to, iż teraz już naprawdę wątpić zaczynam, czy będę w stanie druku mego dzieła dokończyć.

24. Kraków d. 20 Września 1869.

Za protegowanie mojéj książki usilnie Panu dziękuję Ja tu znów, choćby tylko przez wdzięczność dla Pana Dobrodzieja usilne robiłem zachody w interesie Pana B[1]). O katedrze, że ani myśleć można, to już Pan sam poznałeś. Co do redakcyi „Czasu," gdym propozycyę robił, powiedziano mi, iż właśnie na dzień przedtém zawarto kontrakt z jakimś innym współpracownikiem; więc że teraz nowego nie potrzebują. Innych widoków dotąd nie ma, choć może z początkiem Nowego Roku utworzy się nowe pismo peryodyczne, do którego Pan B. będzie mógł pracować. W każdym razie wszyscy chcący z nim wchodzić w dłuższą umowę, żądać będą, by miał do naszego kraju paszport emigracyjny.

Moje zdrowie zawsze jest w dawniejszym stanie.

3. Kraków d. 28. Listopada 1869.

Nie zupełnie była ugruntowana obawa Pańska o to, iż według ostatniego listu mojego, dopiéro nad rokiem 1481 pracuję, a książka aż do r. 1506 ma dochodzić. Księgi bowiem archiwalne, które z porządku ich numerów brać musiałem do domu, same w swéj treści nie idą bynajmniéj porządkiem chronologicznym; lecz są w nich lata pomięszane i poprzekładane, na największą biédę moją. Tym sposobem wiele bardzo zapisek z końca XV i XVI wieku już są w moim skrypcie oddawna przepisane i u-

[1]) znaczy: ś. p. Julijan Bartoszewicz.

żyte, chociaż księgi dalsze znów mi do roku 1480 wrócić kazały, Uważaj Pan Professor wskazywane w klamrach na początku zawsze dat i artykułów liczby rzymskie, oznaczające księgi archiwalne, a odkryjesz całą tajemnicę i ogromne utrudnienie mojéj pracy.

Ów praktyk, któremu podobnego rodzaju prace źródłowe niepotrzebnemi się zdają, wobec woluminów legum, może być przekonanym, iż owych swoich woluminów legum, bez znajomości jednociągłéj i obszérnéj historyi prawa bynajmniéj nie rozumié i rozumieć nie jest w stanie, i całéj połowy obowiązującego prawa w Polsce, to jest prawa ugruntowanego na zwyczajach ziemskich, i na praktyce sądowéj, nie zna.

Wiadomość, jakobym ze stanowiska prawniczego miał coś pisać o sprawie Barbary Ubryk, zupełnie jest błędną, nigdy o tém nie myślałem ani nie myślę.

Czasopismo prawno administracyjne tutejsze po raz drugi zwinęło chorągiew. Powodem do tego główniéj brak abonentów, ale téż poniekąd i piszących zdatnych.

Sądy nadworne królewskie w księgach tutejszych niemal całkiem ustają, sądy więcowe już na trzydzieści lat przed końcem XV wieku bardzo rzedniejące, i pełno przerw w latach, od r. 1485 całkiem ustają i nie odnawiają się jak dopiéro około r. 1511. W księgi grodzkie nakoniec przeniesiona największa część komplanacyj niespornych stron, znanych nam już tak dobrze z poprzednich zapisek co do ich prawniczéj treści i formy, jest powodem, że i z ksiąg grodzkich nie wiele już jest zapisek ważnych do wybrania.

26. Kraków d. 27 Lutego 1870.

Gdziebyś Pan Professor mógł umieścić swoje sprawozdanie o moich „Pomnikach," tego sam doradzić nie umiem. Możnaby w *Roczniku Towarzystwa Naukowego Kra-*

kowskiego; możnaby też w „*Bibliotece Zakładu Ossolińskich*, gdyby ta nie wychodziła tak okropnie leniwie. Zresztą o jakim dzienniku Poznańskim lub Drezdeńskim pomyślećby można.

Regestrów, jak widzę, żadnych już dać nie zdołam. Arkuszy dzieła i tak będzie 120.

27. Kraków d. 8. Marca 1870.

Mówiłem z Majerem o drukowaniu Pańskiego sprawozdania o méj książce, w Roczniku Naukowym tutejszym. Powiedział, że bardzo z tego jest kontent i że mu to sprawozdanie będzie właśnie na rękę. Ztąd wnoszę, że pospieszyliby zapewne z drukiem.

Dodatek II.

Przyczynek do słownika polskiego średniowiecznego.

A.	B.
Abytknol, tangere; zapozwać nr. 2698.	*Babisna*, avalitas 2023. bonis avalibus, *babyzna* 3865.
adamascowy 4135. domus intextorum alias *affiarzow* (haftarzów) 4017.	*bamben*, tympanum Turcorum 3211.
	baranye rogi 3468.

barasky et *polbruczsky* novi coloris 3858.
stamina barchanij 2364.
census in zuppis Wyelicz., *barkracht* 3738[b].
barwerz 3331.
beczca 596.
ber, mileum 1435.
bidlny (dla bydła) 2142. *bidlo*, *bydlo* 1016. 2467.
pro duobus *bigwanthy* integris 2384.
birzwna trabes 851.
blan 1861.
na *bloczech* 2650.
blonye, planicies, tamże.
blusbrahy (za *brustblachy*) 2700.
bochnyecz, *bochnecz*, panis 2771. 3277.
platea (in Crac.) *braczka*, *braczska*, *bradska* 3709. 3784.
bratanek 2979.
penes vadum, *u brodu* 4112.
bronicz 3149. *bronya*, arma 3681. prohibere, *bronyc* 4449. recusas al. *bronysch.* 4056.
proliris alias *brozdi* tom I. nr. 152.
brunathny 3858.
byalkamy 3858.
byegaly, cucurrerunt 3412.
pellicea al. *byelisnowa* 4135. pallium subductum *byeliszнami* 3685.
malleus muratorius, *byk* 4459.

C. K.

caleta, *calctha* 3015. 3935.
cawalecz (particula) 2817.
cum Artistis al. *cechy*, *czechy* 3661.
cultellas stanneas alias *cenowich* 2895.
latrocinia exercere *chalupowal* (kradł chodząc po chałupach) 2253—54 pro sericis wlgariter *chamthi* 1861.
debet facere et sepire *chistham* (chischam? chiżam? za casa) 348. u Du - Cangea *chist.* pondus 1. libri.
chleboyecze commensales 2509.
chmyelniky 4101.
chorbora, decima minera (olbora) 4547.
chromota, claudicatura 4393. *cromotha*, mutilatio 2061. 4187. *chromothą* pro mutilacione 4187.
chuczkop (Huthkopf) 2546.
pro L. copecijs *cloczy* 366.
clocza, *colcza*, *kolcze*, arma hostiludilia 2700. 3582 (od kłóć?)
duo centa vasza (*waga?*) al. *clody* truncelli, al. *klodky* 3975. 4497.
clyn particula, *klin na wangrodach* 3947. 1240.
coberzec 1485, lodices; *coberce* 2255.
cobilene (kobylicze) 430.
equi al. *cobily* 3758.
monticuli, meta, *cobcze sule*, (sypane kopce) 2713. *kopecz* 322.
codlo p. *godło.*
cola (koła wozu) 423.
culcitre, *coldri* 2204.
colepca 1485.
colterze? 4135.
colodzey 3230.

concerz 3752.
conthowe (propine cerevisia, trunek brany na *conto*?) 3739.
convije, amfore 2700.
copa, capecia 1563.
copiecz 3290.
coppane pede, (pokopanie nogą na wzgardę) 451.
corabyelnyky, (ubiór ale jaki?) 4135.
cultellus, *cord* 2462.
cortel, aspergilinum 3685.
lintrum, *corytho* 4459.
corzecz, thapete 1579.
corzisiną rzeczą (dla korzyści, nieprawnie). Recepit falconem *jastramp* re *corzisthna* 2934. 2956. 3777.
cossule (koszule) 510.
vinculacio, *cowanye* 3332.
in rebus *cramnich* 2820.
crayacz (sarcire et consuere) *crawieczką robotha*, (robić po krawiecku) 3050.
pelicea de *kroliky* 4071.
creczky (grecki?) 4263.
crolestwo, exactio reg. 1857. crolewicz 25.
crongy (krągle? okrągłe?) al. *rubly* 4459.
crusecz, minera 4521.
crzeczkonibus? 1679.
pro *cubkone* 1861. *cubky*, *cupky* 3284. 3836. *cubek* 3017. 2661.
Cuny cocz (koce kunami, opłata sądowa uiszczana futrem kuniém) 580. 586.
curva 1393.
curzanoga (dziś kurza stopa na zamku krakowskim) 3717.
cywyor, p. kywyor.
czapca, mitrella 3474.
cyphi alias *czasije* (czasze) 2721.
cząszcz (część) 2913. velimina toga al. *czechal*, togis al. *czyechli* 4072 4459.
czech(k)mistrz 2990. 3812.
na czelanczinye (na cielęcéj skórze) 3275.
peccora juvenes wlg. *czelantha czelyą* (cielę), *czelczy*, *czielcze* 1864. 2758. 4195. 4514.
czepyecz 2349.
ad signa al. do *czesl albo czosna* 322. 3947.
reticuli, *naczipcze* 2722.
czisze 3694.
Czurilo (tenutar. de Syedlecz) imię własn. 4384.
czwelich (drelich) 4034.
nisus, *czwik* (ptak ćwik) 2052.
sex mensuras al. *czwyerczen* 4180.
czwartnya, *czthwerthna*, *czwerthna* mensura 2920. 3145. 4053.
czyschawy (cisawy koń) 4487.
una *czytha cussyni*? de sericeo: 1579.

D.

dambrowa, quercea 322.
dawnoszcz szijemska, diuturnitas terrestris 2700.
dąbina, quercinia 3138.
deka 2036. 3752.
racione debitorum, *dlugow* 2735 debitoribus, *dlusznikom* 2925.

dobrza, realność zwana *dobrza*? 2894.
fossata wlg. *dolky* 1639.
dowesccz, dovyeszcz, probare 2578.^{b} 4261. si probaverit al. *dowyedzye* 4436.
dozivocze, advitalitas 3662.
drapana 3527 *sdrapanye* 1490. per rapinam al. *drapyesnye* 3401.
pod *dworem* 3425.
dwornik 1736.
curiaculum al. *dworzecz* 2399.
dyba (dyby) 2462.
dzal rayszki? 3135. pro onere montano alias *dzalo* 3893.
dzaniczka, tegumen, lectum 2036.
cirotecarum, *dzanych* 2364.
dzeczko 2257.
dzelij 2817 *dzelnycza* sortis heredit. 545. 2827. 2835.
dzerszawca, tenutaria 3836.

F. W Ph.

florenszky 4135.
pol-florensky 4263.
foldrowacz, *woltrowacz* (pomagać) 3026. 3435.
nafristh, ad interrogandum (odłożenie sprawy na inny termin) 4124.
wstech 2415. *ffstecz* 96. 194. 489. 490, 498. 505. 536. 551. 607. 641. 694. 739. 740. 752. 796. 1394. 1479. 1696. pro *fstecz* 75. 324. *wstecz* 190. 1078. 1270. 1281. 1283. 2020. 2179. 2249. 2309. 2411. *wsteczna* 1126. *wstęczna* pena 3376. *wstęczny* 2418. *wstęcznya* 1566. 2404. *vtescz* (tak) 1116. ac talenta al. *funthy* 4081.
futor, *phutrosz* 4413.

G.

sganbyon, culpabilis 4166.
karczmi *gayowe* 2913.^{b}
aliquod jus al. *gisthotathy* 3839.
globuczek 2546.
glowny, capitalis 2918. ticio *glownya* 4514 *glowa* 824.
gnoy, fimus 2640.
gnoyowi, dzień pańszczyzny na wyrzucanie gnojów przeznaczony) 3567.
godlo 4025.
impossesionati, *golothy* 3864.
goli (goły) *sluzebnik* rasus ministerialis. 3362.
ager dictus *gora gelenya*, *sosnova* 4112.
gorączem kopitem 4203.
goszcza (woda dzika) 2906.
cosczine 1752. possesionatum *gosczine* 4179. hospitale al. *gosczine* 4325. 4316. *goszczynne wlodarzowi* 2275 2927.
graba (grab drzewo) 2691.
grobla 804. 867.
grobki (dołki graniczne) 1249.
grodzycz, sepire 3864.
gromada lignorum 2334.
ac tunica de hatlaso subducta *gronostaymi* 3752.
gumno 554. 2448 w *gumne*

in allodio 3947, *nasagumnu* (za gumnem) 1480. *zagumenna nywa* 372, *zagumna* 1261.
pratum *gussyna* (nazwisko łąki) 423.
gymyą (imię) 4098 *na gymyenya*, in hereditatibus 4293 *vzgublegymą*, perdicio 2491. pecunia capitalis alias *gysczini* 2463.

H.

stamina lunica, harassy 4081. 3752.
haraszowy 4135.
harnasz 2020.
hathlaschowa, *byalkamy* (szuba atłasowa podbita białkami) 3492. 3816. manice de *hatlasz* 3752.
herolth Regis 2598. pro spadone al. za *hinst*, equus *hynstch* (wyraz niemiecki Hengst) 2073 2425.
minera al. *huta* 4036, *hutarz* 3492.
hysczini (za iściny, kapitał) 602.

I. Y.

Jaty (szałasz?) 588.
mitrella *jalmurka* 3159.
vacca *jalowata*, *yalowicza* 2553. 1910. vitula, *ialowicza* 4195. vituli *yalovyątha* 3545.
jastramp (jastrząb) 2596 czwik valentem (jastrząb który wart ćwika 167. 3670. 436.), de armis *Jastrząmczy* 3681.
agri *jarne* 2743, *jarey* siliginis 330. *jarzina* acervi vernales 3399.
jassothr 1648.
jazy 794.
yączestwo, captivitas 4217.
due sexgene abierum (abietum) alias *jedla* 2691, jodłowa silva 710.
duos cussinos cum tecturis *irschane* 3685.
iscze, *isczíry*, *isczina*, *yszczyna na yszcza* 625. 629. 633. 686. 900. 4293. 485. *yccze* (iścina) XX marcas 605.
insule, *yspy* 3902.
pro certificatione al. *ku istoeze* 4263.
de armis *Junosche* 3681.

K. C.

domus lapidea, *kamenicza* 2466. 2556.
karaschye (karasie ryby) 3061.
karczmi 2913[b] taberna sine loco (bez roli) wlg. *karczmysko* dicta 644.
ani ijego *kaszną* (mandato) 4151.
kijthaka (kitajka) 3752.
de cippo al. z *klody* 3409.
kocz 4321. (patrz wyżéj *Cuny*)
w kolye (in rota) 4224[b]
coltrysz (obwódka) 3858.

koftheri 2833.
konicza, equirea 3436.
kopitem 4203.
unius haste al. *copye* 3912.
korczakij ciphij 2700. (patrz wyżéj *cyphi*)
skoriszczyl, usurpavit 4203.
kotrigał, clipeus (mała tarcza) 4541.
crobye, *cruch*, nazwy pola 3426.
crogulecz, *czwik* al. nisus 3670.
naktóreyszto (na któréj to) 4186.
jocose, *kunsthem* 4419.
emptores, *kupce*, *cupcze* 2475.
tria wasa al. *kupkij* 2721.
kygecz 3100.
pileus, mitra militaris, *kywyor*, *kywory* 2036. 3452. 4174.

L.

pro *latu*, *laczu* (słowa zniewagi ale co znaczą?) 1383.)
pratum *lanecz* 2650. *lang* 322. arvum dictum *lang* 4101. silva al. *ląng*, *pod langem* sub silva 3947, pratum dictum *czista lanka* 3367. *łąka Boguczska* 4015. *lanzek* 4356, *łązek* 4373.
lopcowal, predabatur (rabował) 2254 *lapa lapka*, predo 2252. 2254. mancipavit, *lapal* 3332. *lupaly* violenter detinuere 1937. *nalapanye*, dedit capiendum, quia non est possessus 2968. galere, *lapky* 2697. octo galeas al. *lapek* 3333.
Wirzbiczsky *lass* 758. walwam facere circa exitorium al. *laschy* (lassy za kraty?) 2640 *lassy* in silva facte 878, *lyessne* silvales pecunie 3771.
atoszach (latosia, vacca anni presentis) *duo jalowith lonszkych* 2553.
balneale al. *lazebne* 3739.
pro *lazy* seu *passeky* (pasieki) 1020.
lecenstwo, *lencenstwo* in silvis 592. 779. 1691. *wlecenstwo* 401. *lyeczenstwo* libertas 3143.
lectwornicza al. credencia deaurata 2700. *lyethwarnicze*, ciffus 3141.
lekki. (imię własne) Andreas dictus, tom I. nr. 385.
pena *lesczna*? 2299.
leczske, caligae Machlinenses.
za *licem* 751.
lichy 782.
liczowal arestavit 2891. 4141. *liczowanij* arestatus 2707 in termino arestato al. *liczowanym* 2900 terminus peremptorius post *liczowanye* 2986.
przeslippe (przez lipę? lipy?) 1429.
mercipotarii al. *lithkupniki*, *lythcupniky* 4085. 3408.
pala cum ferro al. *lopatha* 4459.
sortiti sunt *lotowali*, *lotowawanye* 3882. 4020. mają *lotoyacz*, ad sortisandum na *lotowanye* 4219 4241. 4256.

lokczem wymierzone 4081.
lapis sepi al. *loyn* 3456.
pannus *lunsky* 3858.
luppem, spolio 3581 proposicio *luprynk* 4520.
Luszny Cubicularis (od wyrazu *łoże*) 3564—5
in termino primo za *lycem* 261. 436. 918.
faciale, *lycze* 4124.
lyethnyk 3452.
lyscha (lisia) *schuba* 3858.

M.

machelsky (z miasta Mecheln w dzisiejszéj Belgii 3858.
maczerziszny, bona matrimonialia (macierzyste) 3351[b]
formales al. *maldrziky* 2371.
masz, mąż, *zamąsz*, *zamasz*, za mąż 2467 2563.
de farinis al. *mąky* 3185.
medze 831. 1420. *medzigorze* (między-górze) 1249. via *meschna*, miedzowa 3369. *nadolna myecza*, *myecze*, *myedze* na górnéj *medcze* dolna, górna miedza) 2745 2755. 2640.
mensurator al. *miernik* brazeorum 4235.
mlecz, mollere 2408.
mlinarka 3850.
mliwa slodowe (emolimenta braszeorum) 3406.
mloczki tritulatores 2767.
accipiter, *mlodzik* (młody) 2052.
piscina *młynna* dicta 3601.
moczidło foderę, citra fluentum 165.
moderz flaveus 4081. *modra* 1861, lapis modrzi 3159.
mogilki 1249.
ligo, *motyka* 4459.
myalka sól, minuta 2898.
pomyeczu (po mieczu brać spadek 2915[a]
pelvis argentea al. *myednycze* 3836.
mynącz (minąć) 4101.
dacia *myodowe* 3775. 2486.
mythny 535.

N.

pro arboribus wlg. *naczyne* (na czynić? oczywiście?) receptis de silva 149.
nadszthawamy, super piscinas 2906.
nadworny, terminus 2046. *nadworzny*, *nadworze* 2839
nagabayszi (nagabawszy) 2872
naganenye, *naganil* 1073. 2867 pena judicio racione vituperij al. *naganyenya* 2726. pelvim et *nalewcam* argenteam 2721.
namiot, banderium 2696.
namoth, tentorium 4034. 1479.
nawsa, exitus 1951 *nawsu*, in exitorio 2906, *nanawsu* 1426- 3613. in villatorio al. *nawszu* in communi planicie 3296, ager al. *nawsye* 4372. non sepiens ortos (za hortos) suos *nawsya*

2358. 2851. *przedwsye* 2798 [1]).
exempcio, *naokupyenye* 2311,
napysna, inscriptio censualis 2486.
ad arestandum, *naprzithknenye*, non arestavit, *nyeprzetknął* 3329. *natknął* 1137.
silva dicta *narti* 1266.
nasseky (nasieki w lesie) 588.
nastolka de panno 3752.
naton lacus ubi ponit ligna 2710.
nawazane, intromissio 1584.
mitra una vulpina alia nigra *nawleczana* 4459.
super, ad equitacio dicta *nayast*, *nayazd* 3462. 4497. inequitando violenter veniens, *przyyechawschy* 4443 *nayechawschy* 3865. 3697. *wyyechawschy*, deequitando 4307, 2436. *zayachaw*, exequitando 3542.
medietas census arende ejusdem vie, *znaymem drogy* 3821.
aqua *neczecza* dicta 1457. locus *nyecze* 3902.
nedowszącze (non recepte) 2519. non recepit al. *nedowszo* (brak *l*) 2013.
nestane 714. 989.
nierozprawil 2179.
nisey stavu 1268.
niwa na krzisach 4112. via *crziszowa* 3369.
portaculum al. *noszenye* 3816 torques, *noszenye*, *nossijena noszenye* de margaritis 2036. 2302. 3722. 3264.
nowogradky nowogrodky (futra rodzaj) 2036.
nowy przecop 2906.
nyedowodl certe pecunie al. *gyszczini* 2548.
non te jactes, *nyemyeczyszye* 3842.
non contradixit al. *nyeodmowyl* 4443.
nierozprawil 2179.
nyestanye 1937. 2432. non nocet, *nieprzeczaszia* 2250.
non amittendo, *nyeutraczayącz* 2406.
nyroszwedzesze 2183.
arvum, arvulum, *nywa*, *nywka* 4224[b], *nywy* 324. 372. 407. *nywa* albo *polye* 1936.

O.

oberwan capilatus 1855.
obirman 228.
obora 4203. *oborne* 1118. *oborzne*, stabularium 3408. stabant in *oboz* 4360. prandialia *obyedne* 4214.
obyawylemszye, protestatus sum coram libro 4293.
emendacio, *ocziszczenye* 3409. compurgabit, *ocziszcy* 3332.
odbiczh odbycze, zyskanie zyskanie w sądzie, sententia 3265. 2695. tres evasiones al. *odbicze* 2723 exbrigacio

[1]) w Kursie literatury Prof. Nerynga czytamy (str. 338) *zawsze* znaczy się *zawsie* czyli miejsce za wsią leżące a nie „*zzuwszy się*.“

al. *odbycze* 2700.
odgrodzicz, ressepire 3132.
odgroszil, reduxit ab juramento 4164.
sententia refrangebatur al. *odlamowan* 3396.
controversia, *odpor* 4156.
za *odpowedz* prout bonus homo 1254.
odpowedzale honeste 2252.
odprzisyąglesszyą 3777.
odsthąpycz, resignare 2810[a].
odweszcz, reprobare 2578[b]. *odviescz* se 3777. *odvyescz*, improbare 4379.
odvegnanycz (solarium a scrophis) 3771.
canis *ogarz* 1728.
ogrodek, ortulus 3133. *ogrodne* 2486.
ogulem 1599, 2819.
okole, stabulum 3012.
olovny 4521.
omawyayą, exprimunt 4293.
opadnye (woda) 3299.
opaschanye, *opasanye*, *oppasane* (pas) 2840. 845.
oppeca 1336.
opplocze 2803.
opprawcza 730.
resignare. *oprawycz* 2699 reformacio, *oprawa* 4156. negotium debitum 2837.
orthis, *ortkisch* (orkisz) 125. 145.
ortil, ortel 3102. 3722. 3517. (sententia)
croci sex talenta, al. *orthowi* 4081.
ospy, siligo et avena, segetes yemales et estivales, wlg. *ossewky* 3917.
osyadly ossadly 1686. 4217. (possesionatus), *ossedle*, (budynki 2803. 2626, *possiedle*, locus ubi stat domus 2597. al. *ossiadlessy na nywej* 3957. *ossyadschi* 3957.
segetes *ossyene* 3515.
ossyewkij, annona in agris 2361.
ostrodamsky (amszterdamski?) 4135.
ostrosniczky, ostrogarz 2132. *ostrosznik* (ten co robi ostrogi) 3662. officium quoddam fabrile wlg. *ostrzistwo* 1215.
oszadzy, locabit kmieci 3791.
osszymyna, acervi yemales (ozimina) 3339.
othrzedni, per vices (koleją) 1882.
umuwylesz, obligasti 4321.

P.

paczerze, pater noster (paciorki) 2820.
palye 2649.
sarta, *panthliky* 3413.
parobky 4099.
passirbycza, *pasirzbica*, privigna 3373. 453.
pastewnik 3296.
compes ferreus al. *pątho* (pęto) 4459.
perzina 510.
primogenitus, *pirworodimy* 2406.
pixides, *pisczely* 3887.
plachy, *plachowycze* (zbroja) 4487.

plathnerz (ten co robi broń) 3662.
plath, *plathu*, redditus (dochód) 2397. 2830. 2834. 2896. *poplatky* 647. *plati* (ubiór) saxonica 1936.
plethniky 1760, *ploth* 767. *plothem* 2650.
vally plothna (wałki płótna) 4135.
vigil, *pobudka* (stróż) 2377. 2510.
pocladane (pokładziny, spełnienie małżeństwa) 1438. 4038.
pocora 356.
quingentorum *pocossow* feni 235.
pocow, *pocowy*mellis 304, 446.
pocsthy (podarki) 2486.
poczwyory roky (poczwórne) 2831.
poddalsya ad pignorandum 3774.
poddana, *poddane*, 483, 1504.
ubi sibi defecerit probacio hominum, manu suppendiare wlt. al. *podeprzecz* 4260.
podfarnye, calumniose 4419.
pro sylva alias *podgysdbie* 2713.
podleysche quercus mortiferas (nierodzące) 3272.
podloga, pavimentum 4141.
podlupyless (quercus fructiferas, obłupił) 4222.
levarunt pecunias al. *podnoschili* 4325.
secuit (molendinum) *podrambal* 418.
podssicze kune, subductura podszewka pod kuny, (tumaki) 2413.
podwarza, poczwara 1349.
napodwody 2479.
Podwoyszky 3455.
pogonya (zawołanie herbu) 3193.
sex stamina *pokoczini* (rodzaj materyi) 2364.
pokonacz, conjurare, convincere 4114. 3777.
medietas curie, *poldworze* 4112.
pole wgorne, *nywa albo polye* 2358. 1936.
meliorat, *polepscha* 3926.
polowicza 4186.
polumerze, media mensura 1057.
adjuvamenta, al. *pomoczne* 4003.
pomowa 653. 689. allocutus est al. *pomolwil* damnum percepisse 2308.
pomraziwschy sya, rugata facie 3742.
na *pomyerzenye* 3799.
popellicze 1861. *popyelycze* mitre 4135
poponij 1485.
poprangy, cingule 2036.
poprzisandz 3048. *poprzyssyangl* 4439.
usurparis al. *posabyasch* 3745
naposchewky (na posiewki, siew) 4113.
poscharna (nazwa drogi) 1587.
poschwa de coffera nigra 3752
sigillum mediocre, *posrzedna* 2181.
possag, dos 1207. 2361. 2700. *poszag* 1415.

postawecz 2364 *postawczowa* 3816 *posthawcze* 2659. 2661 3154. 4135.
postrzižen 1810, *postrzižony* (signatus) 4276.
poszijtki 2023, *pozithku* 2439.
poszwa, tegumen de tela 2036, *poszwycze* de cusinis 4459.
poszwątnych 1914.
potok, *pothok*, *potoczek* 322 4101. 2520.
na yeo (na jego) *potrzebye* (in ipsius necessitate) 4151.
powath (powiat) 1686.
povaba 101. w tomie I.
powesthczy 1598, *powesthczy* 2513.
nuncius, *powod* 3203.
accio, *powodstwo* 3209, 3374.
powodz (powódź) 3050.
powrzossnyk, funista (powroźnik) 1816.
navis navigale wlg. *pram* 1069, 1637.
prasno, *prosno*, próżno 2834.
prassol 344.
prawa infirmitas 2829.
primarki, *przymarek*, *przimarek* 3512. 164. 590.
proporzec de viridi, de alba, purpura 3752.
scrutum al. *prosza* 4459.
prowadzicz ssye wyprowadzić się 3260.
pryramba, solarium a scrophis impulsis ad pascua in silvas 3771.
prza weprza, intrare in *prza* in *wspor*, controversiam, *weprzą* 1507, 3054. 3382. 4110. *so(z)doprzą* 4181 *sporą* ad cotradiccionem 4432.
przalse 259 *pszalszye* 3719 *parl* (indicebat se) 4388. *nyeprzese* (nie zapiéra) 4384. incipiendo a sepis al. dicendo *przaszk* (czy trzask, potrzask?) 2642.
przebodlu 2758.
przechowawal fures 2434.
przedrapana wulnus cruent.) 3864.
prvegon 805.
przegroda 57. 667. 768. 1328. 2421 *przegrod* 2758. 3864.
przecasane 2552.
przecoppe 430, *przecop* 2906.
przepaska 2255.
przeczeszij (przyciesie) 1480.
przed czasem, (nieprawnie) urodzony *przedzewczance*(słowo obelgi) 1536.
demerita al. *przewynyenya* 3615.
cerevisie *przednyego* 3731.
przeposzwany 2908.
przerąbyli, exciderunt, 3864.
przepelsli, *przipelsli przepelsle* (przedawnione) 2309, *rok przipelšli* terminus prelapsus 4103. *przepelsznącz* terminum 4011.
przewalicz perfodere (piscinam) 2819.
przewosz 2513, 2708, 1451.
przezisk 2567 *przeczyskawacz* 4293 *przezyskow* 3712.
przigyacz, acceptare 2396.
pro *przigano* 1436.
demandavit, *przikaszal* 3457.
pepulit (boves) *przignal* 4541.
przipoweszczony 2790. *przipowesczenye*, *przipowescza*, *przipovesczil* 3663. 4192

przipositwa 3489. na *rocze przypovesczonem* ku *przipovyesczenyu* 3662. in termino peremptorio, *naprzypowyesczonem* roku 3720.
advocabat, adicebat se *przipowyadalszye*, *przepowedalssye* 3640. 4360. 3483.
coadnatus *przirodny* 2124.
przistawki, *przystwwky*, scudelas parvas 2255. 3927. 2721.
przitiky, pale, podpórki 1663. 4222.
przypowyast, litera ad satisfac. 4369.
nativum al. *przyplod.* 2371.
przyssodlky (przysiołki) 2518.
recognovit se al. *przysznalsye* 2619.
przyrodney bracy germanorum fratrum 2172.
pudlo 1494.
puscina 510. *pusczyna* 86. 872. 1389. bona remanencia al. *puszczinq* 3906. *puszczynqn* 2361.
spusczycz, condescendere 4186.
pusty, bezdzietny 2701.
pyascowa gora 1240.
pyecarzowa 3361.
pyerla margarita 2537.
securis dicta *pyeszna* 4459.

R.

randzina (rędzina, nazwa pola) 3425.
rankawiczne 1230.
colonus al. *ratay* 4072.
rayszky dzal 3135.
peplos, *rąbkij* 2655.
rąkawicznik cirotecator 4123.
rodzayne, fructiferi 2415, prolificativi 3272 2425.
roky 2831. na *rocze* 3662.
rohatina, lancea 4541.
ku *rosprawe* (concordia) 1529.
rosturhani, *rostuchani* (ciphi) 2661. 3284. 2255.
rosyąl, limitavit 2709.
rosboy 3100.
rosthy crusczu olovnego 4521.
rossyeklesz gy myeczem 4104.
rowne, plana 1057.
rozbillessy, repercussisti 3926.
roztrucharz 3727.
rubl 4459.
piscina *rudna* dicta 3601.
ruschicze (rucho) 2832. 3334.
russky bor 733.
rzeczisko, *rzeczka* 2817. 2906.
rzeczy 2552.

S.

sadzawka, *szadzawka* 2293. 3424 3821.
sbyegloszcz 4062.
indebita fugacio al. *sbyeszne* 2634.
passus al. *sąnszen* 2691.
sbrogya, *sbroya*, arma 3581. 1638. *zbroya clocza* 3582. (patrz *clocza*).
schaczowali, depactaverunt 3167, *szaczowal*, taxavit 3542.
schirzinka, sudarium, *sirzinka* 1824. 2349 2994.
schopy, foresta 3975.
schuba nigri coloris, *szuba* 2323. 3155. 4135. 4250.
schurza levir (szwagier) 2779.

schadzawna (zadawna) 3050.
gladius, *scharschan* 3211.
schabla 3035.
coloris *schivy* 4085.
schoss, exaccio communis 4523, *z schosmy* cum obvencionibus 4307.
schynd 1652, *szynth* 2332. *syndownye*, violenter 2374.
scasac; sentenciare 2725 *skazal* 2936.
scop, muto 3731.
scrobany 3275.
scothnyk (wygon) 3579.
szczegoy 372 (Patrz w przyczynku następującym p. w. *Tempe*)
szczepw (za *szczepów*) 2691.
utensilia domorum al. *szczebruch*, *szczebrzuch*, 2068. 4368.
sdały, *vzdal*, *sdal*, condemnaruut (wytoczono proces) 1662. 4362. 1549. *sdany*. *zdani*, 2364. 2367. 1534.
esse filium meretricis, *sdrandny* 2453.
sdrzaecza 2479. traditor 2253. *zdradcza* 2254. *stradcza*, *sdratcza* (zdrajca) 2983.
jes sdzercza 534.
seczlo? 3177.
area, *sedlisko* 1289, 3585 (p. w. *ossadły*)
sencza, atriolum (sionka) 2399.
seppi Regis (zsypki dla króla) 2488.
filiaster al. *sestrzenecz* 3555.
sgechał, profugit 3303.
camisia al. *siaczky* (w rodzaju siatki?) 3303.
receptis spoliis al. *sind* 2985 (p. w. *schynd*)
sklath (skład?) 2492.
pro *skorky* 2384.
skowawszy 1785.
skupna (rola) 2815.
annuli aurei al. *slothe* 2419.
slubyem zawiązał, sponsione ligavit 4217.
pali al. *slupi* 4411.
arediculus al. *slyczky* 2722.
smowa 1442, *nasmowye*, in condictamine, 2943.
na smudze (super alveo) 1261.
sobolye (sobolowe) pallia 4135.
sobycz sobyancz, appropriare 3899.
XL. pinus *sosszny*, depinasti, *wirwales* 2536. *sosni* 246.
judicaliter evicit et depressit al. *sparł* 3445. (p. w. *prza.*)
spass? 242.
balnearium cum collerijs et *sponky* argenteis 3752.
ostendit, *spowyedzał* 2049.
sprawycz, expurgare (se in jure) 4443.
spuszcilby (sadzawkę) 3601.
de *ssamica*, de meatu aque antiquo 3250.
currus *sscrzotharski* 1808.
stado, grex equina 1108.
stayane juger 249. w tom. I.
stavicz flumen (pozwolić płynąć rzéce) 2709.
stawisko, *stawysko*, piscina, piscinatorium 165. 3847. 1310.
tentorium, *stan* 4056.
stawidła 3947.

pro *stolowe* (stołowanie, strawa) 1072.
stolem yeno staynim, per ductile canalis unius 2709.
ager dictus *u stoczku* 4112.
strzemijenczyska, *strzemijenie sella* et strepe 2700.
stuholczow (za stoholcow, od *Holz* drzewo) 2691.
sajitatura al. *ztrzelba* 3424.
tria media stamina al. *sthuky* flave tele 2364. 2367. *sthuką* mensalium 2364. 2367. panni *stuczne* (sztuki? kawały?) 3564.
swanthosscz, sanctuarium 2537.
swarzil 1476.
acquisitum, *swedobycze* (swoje zdobycze?) 2317.
merica dicta *Swerczadlo* 1266.
swerzope 1432, *swierzepa*, *swirzepa* 2895. eque indomite al. *swijeropky* 2700. *swerzepky* 3191, *szwerebky* 3255.
swine brodi (lokalności nazwa) 2395.
swogek sericeum, (swoijk?) 2349. 3685.
syedmnadszeszcza 3414.
syemena (siemiona, nasiona) canaporum 3185.
consobrina, *syestrzenczicza* 2630.
syk (szyk), *wsyku*, *vszyku*, in exercitu 4140. 4360.
syodlarczyk 4085.
syrpowy (dzień p. gnoyowi) 3567.
arvina al. *szadló* 4459.
piscinas vendere *na spusth* 4227.
szarzinki (?) 1172.
po szczzicze, post clipeum, po szczycie brać spadek) 2913.
equus al. *sziwi* 3461.
szlob (żłób) 4459, *szlobij* pro feno 994.
szlodzeystwo 2831.
szlub, votum (obligacio) 4380.
na *szluppye* (słupie) in statua 3050.
sznuru gemmata al. *pijerlova* nr. 2700.
szthaw, piscina 2906.
leviro suo al. *szvakowi* 3640.
filiastram *szynową* 2425. *synowica siostrzenica* 3836. 3345.

T.

jopula dicta *taneczni* (od tańca?) 3752.
duo *tarlink* cum medio panni totum preciosi 4074.
tarczicza, scissura (deska) 4141 *tharczicze*, asseres ferrati 2472.
duos coros *thartharij* 3225. capecia *tatarky* 330, cicore al. *tatarka*.
thargowe 2486.
thaszky cum balista 4487.
fforthalicium, *thwyerdz* 3790.
gladius *tilecz* 3542.
tkanka, crinale de pyerlis 2413.
tknol 2698.
topyla inundaret 1057.
torlop de marduribus 4135.
socrus wlg. *tscza* 1365.

U.

consuetudo al. *uchwała* 3506.
fugit, *uczekał* 3413.
wsyc (wszyk) z *uffa* (huf) 4361.
ugori 144. *ugory* 488. *ugorne*, *ugornie*, agri 2743.
ujszcsicz 323.
ukasany (list, akt, pismo urzędowe 3189.
inscriptio conditionalis, *pod umową* 3835.
upust 867.
nyeurzędne (nieprawne) 2943. *urzędnik*, officialis 3118.
urzand. jus 3677.
usile wsilye 3145. 1757 *usilstwo*, violentia 3361.
ustał (wystał, wyczekał) 1529.
uyasd (kawał roli, stajanie?) 503. 979.

W. V.

equum cum *wajculo*? 1740.
walka, bellum 3457.
wandroda, *wągrody* 1565, 2640, *klin na wangrodach* 1249, *sedlisko* orca *wangroda* 1259. *przegrodam* et *wangrodam* 1328.
wano 963, 1416. *vyano*, dothalicium 3709. *wyanował*, dotavit 2922, 3030.
na wirzch *wanwossa* 1266.
warkmystrzowstwo 4099, 3525.
pensator al. *vasznyk* 3662. duo centa *vassa* (wagi?) 3975.
wdlusszilsye (zadłużył się) 3197.
weskmnenye (umknienie, cofnienie) sepi 1310.
custodibus turris racione *vesney* (wieży?) 1669.
de kmetonibus *wibrawssi* (exigentes) 2520.
wicradl, effuravit 3137.
na widzene 24 (confrontatio.)
soror *Widsdze* (Wydzgi) 497.
detinere al. *widzerszcz* (tak) 2422. *vidzerzeli* (wysiedzieli, przedawnili) 3266.
wifrymarczil, comutavit 4065.
wigon 1261. 1668. *wygonysko* exitorium 3945.
limitum exaracio wlg. *wijasszdu* 3966.
vika, *wyka*, vicia 3482. 4459.
wiloszona (do wspólnego użytku przeznaczona) 3297.
wilyege (wyleje) 3299.
wipust, serepta 1663.
wiprawszi, excoriando 2255.
wiprawąn 2361. 2563. exceptis paraphernalibus al. *wipruwy* 3708. *nawiprawy* 1626 *zawiprawa* 2410 pars *wiprawy* 1616 2304. centum marcas *wyprawy* 876.
wiprowadzył ssye (uszedł przed czasem) 3310. 3958.
abolicio actorum *wipissanye* 3420.
vipozyczaleesz, accomodasti 3969.
wirzchowisco 322. *wyrz-wyrchowysky*, sumitates 4368. 3821. *wirzcholec* (wierzaho-

łek) 2486. *wirzchwanwossa* wiérzch wąwozu) 1266.
wirzbine, *wirzbyna*, *wirzbiny* 764.
wiszegacz, laborare (rudować, wyrudować) 1191.
wiszlugy, *wysluszone* (nagroda odebrana za służbę w dobrach lub piéniądzach) 1322. 2818.
wiswolil (odebrał co skradzione) 1493.
ager dictus *wistąp* 4112.
viwolal (banivit, zapozwał o kryminał) 2873.
wiwyeszl, eduxit 3422.
canis odorifer al. *wizel* 2547.
vkupy seu *vrąbne*, *wkupowali bysze* 4046.
ublizyl quia appellavit *vlaza* (wlazł, wkradł się) 1364.
declivitas dicta *vlance* (w łące) 1268.
vlyeszenie castri 3194.
wmathaczssye, (wchodzić w prawa) 3301.
wnauk, privignus sui awij 616. 881. 1457. *vnancini* 634. 965. 1063 prefilij al. *wnączanthe* 1547. *wnuk* avuncus (tak) 1930 wnukam 1108. neptes al. *wnuky* 3744. *wnyczony* frater avuncularis 4211.
wnygdą (wejdą) 4110.
wnzcop 2384 (czy rękawice znaczy? może Du-Cange p. w. *wncus* objaśni).
voyenne 4124.
tenutarius dictus *Woyewoda* 733.
woznyky, *wusnyky*, *vosnyky*, equi vectigales 4368 4227. 1485. pro curru 2300 (konie cugowe.)
vpolyą. ville 2796.
wrączicz, in fide jubere 3457. 3519.
in terminum inducere *wroczicz* 4528. terminos scripsit *wroczyl szyą* 4403.
vrotha 3432 3436.
wrothny, janitor 2771.
vrzuczyl se in villas tenute 4293.
wsczągnął, arestavit 3089.
wspanczene, (spaczenie) aque in *stawisko* 1310.
in solidum, *wspolek* 4534.
wswalil, (zwalił, spędził na kogo) 2336.
sublevatus a cruce *wswyedzon* (wolny od przysięgi) 4026.
silva dicta *wstąpne* 4112.
in vim perdicionis, *wszgubie gymyą* 4098. 2491.
wszy, (wsi) 4186.
excepit se ad Regem, *wszyal szye* 4431.
inclamatus *wwolan* 3333.
wybyl, *wibil*, *wybil*, depercussit 2775. 3409. 4535.
wybracz, totaliter (zaspokojonym być) 2795.
wyczązdzano, impignoraverunt 4293.
caseus al. *wyczysk* 4459.
wyderkoff 4283, 4003. 4269. *nawyderkoff* 3811. 3821. 4384. *na widerkuff* 3367. 4064. 4204. *nawyderkof* 4119. *widercupp*, retrogres-

sa empcio 3328. modo redempcionis *obyczayem wyderkoff* 3821.
vydzyerzeli, vythrzymaly (wysiedzieli, ci co dzierżawili) 4362.
pulvinar, *woyesszglowye* 4459.
vylyeganyecz (bękart) 4351.
wynecznicska (ta co sprzedawała piwo) 1734. 1736.
wyowiszna (avuncalaria bona) 4154.
exivit, *wyschedl* 4368.
wyswanye 2703.
area, *wzor* od (*orać*) 3573.

X.

xiążencza kamienicza in Cracoviensi circulo 4527.

Z.

zabodla 2758.
nye zachodzą non intercedo 4151. intercedere cum controversia, *z odeprzą gy zachodzą* 4181.
zadawek (zadatek) 3733.
zafrimarczyl cambivit 4541.
zagony 785. 1057.
zagroda 503. 2068. 2760. *zagrody* 324. *zagrodzona*
zagwałtem 637. 900. 904. 1530.
zagyąte, inviata 4203 *zagyl*, zajął 3255.
zaklad vadium 2361. *zakladmy*, subsidiis 4307.
querulari al. *zalowacz* 4314.
zapank (zapinka) *zaponka* 2700 *zaponicze* 3264. *zapponi, zaponky* 2722 3775 monilia 4413.
zapowiedziany, arestatus 4529, arestavit al. *zapowyedzal* 3792.
zaprawacz, conservare 2906. *zapusta*, indago 3920 rubeta 3089. *zapuszczili* 1691 querietas al. *zapusti*,, *zapusty* 2371. 449.
zassipacz, insipare 3133.
zasswescza, sorar uterina 1014.
zassyadlessy, obviasti, *zadalessy*, intulisti wlnera 3926.
equum suum invenit et *zastal* 4085.
piscine retente, *zastawyonye* 3847.
zastawy (zastawienie) 2709. 2827. 2835.
in viis regiis *załupnye* obsidet 4208.
zathopyla 1432.
zatknony, institus 3149.
zawiązal (zobowiązał) 4217.
zawolany nr. 121. 1660.
zawyodl (dał na zastaw) 3573.
suscipere ripas al. *zayancz* 3753. *zayął* (przejął) 3191. *gyąles*. detinuisti 3338 *zayąte* (zajęte) 4203. *zaymowanym* impulsio in curiam 1057. *zajmuje* 2458.
pro fuga, *o zbyegloszcz* 4114.
zecz, carbones comburere
zesromoczon, culpabilis 4166.
zguba 2766.

iskanye, perlucrum 3265 (p. też *przezisk.*)
villa *Zimnybrzeg* 4384.
znamyon 2751.
pro thezawro plenario al. *spelna* 2535.
srasyless, depresisti de digito 4057.
reicere sepes al. *srucsic* 3369. *srzuciles* ejecisti 3333.
sagitatura al. *strzelba* 3303

Dodatek III.

Przyczynek do Słownika łacińsko średniowiecznego.

A.

Angulacio, wyraz pod nr. 382 tomu I. Starod, pomn. stojący, znaczy „zakątowanie: zaokrąglenie.

Aredicula alias slyczky (czółko) de margaritis super reticulos, alias *naczipcze*, czytany pod 2722, znaczy rodzaj bindy czyli przepaski, używanéj w miejsce czepca.

Arrisia caviorum, nazwa pod nr. 3029 wymienionego towaru obok pieprzu i krokoszu: niewiadomego mi jest znaczenia.

Avelana (nr. 1480) znaczy w klasycznéj łacinie orzeszek, szczególniéj laskowy. Procesowały się strony *pro constitutione przeczesij* (nacięcie na znak granicy) *in avelana* (w leszczynie).

Avuncus, wnuk (nr. 1930):

B.

Barhamo pod nr. 3029 wymieniony wyraz, którego Du-Cange nie zna, czy jest spowinowacony z wyrazem (nr. 2364) *barchanij*, powiedzieć nie umiém.

C.

Campha stoi pod nr. 3858. Du-Cange wyraz *camphio* wywodzi z niemieckiego „der Kampf.“ Znaczyż więc campha płaszcz wojskowy?

Cantar pod 2771 oznacza naczynie do przechowywania płynu przeznaczone. Du-Cange p. w. *Cantharum* da objaśnienie.

Capecie alias *copy.* stoi pod 1563. Jest wyraz ten objaśnieniem owego, który jest pod nr. 391, gdzie o snopach i wiązkach mowa (co też samo zauważył dobrze Du-Cange p. w. *capetiae*) a bynajmniéj nie jest marą. jak: znowu tenże p. w. *capeta* mylnie powiedział.

Casula, wyraz pod 2899 w Zwod. wiśl. stat. wyd. Helcla s. 94 w waryjantach, a u Bandtk. w Jus. pol. 236, tudzież w Vol. legum 1. str. 42 umieszczony, znaczy już miarę, już liczbę. Drugą objaśnił uczenie Aleks. Wejnert w Bibl. Warsz. r 1858· 1. 411—15; piérwszą nie objaśnioną pozostawił.

Cirotecalia (2291) znaczy *rękawice.* — Du Cange wyraz ten dokładniéj wypisuje (*cirotheca, chirothecae*).

Corega (*Coregus?*) pod nr. 1485 (pro pulvinaribus sericeis et coregis), jest wyrazem nie znanym mi. Du Cange *corregia* poczytuje za rodzaj służebności należącéj się panu od poddanych: co się tu nie stósuje wcale.

Crap pod liczbą 1861 stoi: „pro balteo argenteo et Crap cum argenteo:“ czego nie rozumiém. Wyraz *Crappa*, który przywodzi Du Cange w znaczeniu plew, pośladu zboża, nie stósuje się tu.

Cuclearia rutenica cum futris pod nr. 2036 wymienione w inwentarzu ruchomości spadkowych. Że takie znaczenie ma rzeczony wyraz, zgodzi się, mniemam, kto te wyrazy *feltrum ruta* I. od Diukanża przytoczone rozważy.

D.

Depinare pod 2536 znaczy obłupić sosnę z kory. Du Cange nie zna tego wyrazu. *Devellacio* et recepcio castri, pod nr. 3306. Du Cange wyraz *devallare* tłómaczy przez

descendere, demittere. Znaczy więc wyraz polsko - łaciński „odstąpienie zamku na rzecz czyjąś“.

Deviserunt et laudaverunt judices, pod nr. 1939. Du Cange przytacza wyraz *divisa* 5 (znaczy *arbitrium*), który dać tu może niejakie objaśnienie.

Dierista pod nr. 2328 a *Dyerarius* pod nr. 1745 znaczy, według mego domysłu, wyrobnika na dni godzonego.

Dierium pod nr. 2771 (*digerium* w hist. prawod. IV. §. 205 mylnie objaśniono) znaczy „strawne.“ — Co Du Cange p. w. *diger* przywodzi, wcale się do przypadku pod ową liczbą (nr. 2771) przywiedzionego nie stósuje.

E.

Wyraz *Emulus* pod nr. 3646, w przypisku, i u Bandtk. w Jus pol. str. 303 (per *regni aemulos*) rozważywszy, wypadnie wniosek, że niezgrabne zestawienie średniowiecznéj łaciny (Du Cange p. w. *aemulare*) z klasyczną (*aemulus*), spowodowało wyraz; który się w polskiéj łacinie utarł, oznaczając „łotrzyka.“

F.

Faratra pod nr. 2034 a u Diukanża p. w. *faretrum* powiedziano, że wyraz ten znaczy sajdak. Świadek co napomykał o zrabowaniu kupca, wygadał się i z tém, że w czasie rabunku dostrzegł i ulubiony (*familiaris*), własnością zrabowanego będący sajdak. Po sajdaku tym dójść chciano osoby rabującéj.

Fferrifficium alias *ruda* pod nr. 3258, znaczy, jak mniemam, hamernię („*ferrum facere.*“)

Fraxorium pod nr. 2020 wymieniono, coby znaczyło, odgadnąć trudno. Wiemy, że rodzajem sprzętu obozowego były garnki metalowe („*ollae aereae*“) i używane może i do przechowywania wina. Osad takiego wina, mówi Du Cange nazywano *frax.* Nazwa ta może posłużyć do odgadywania wyrazu *fraxorium.*

G.

Gasa, ubi sal coquitur: powiedziano pod nr. 3287.

H.

Heres, heredissa pod nr. 3708. 3868., znaczy właściciela i właścicielkę majątku ziemskiego.

I.

Ierarchius, *gerarchius*, *gerarchus* pod nr. 3045. 3178., znaczy toż co *rivalis*, szwagier.

L.

Laicellus cum hasta, pod nr. 4486., czy znaczy pachołka usługującego rycérzowi?

Lodices coberce pod nr. 2255., znaczy kobiercowe pokrycie.

W klasycznéj łacinie *lodix* oznacza przykrycie łóżka.

M.

Marsalcus equorum pod nr. 3727., roztrucharz. W zachodniéj Europie wyraz ten znaczył urząd, o którym Du Cange (począwszy do wyrazu *Marescalcus* aż do *Marchalsia*) rozprawia széroce.

Matrimonium pod nr. 2725 znaczy prawo małżonki. Du Cange nie zna tego wyrazu w tém znaczeniu.

Merusis pod liczbą 1411. jest przypadek szósty liczby mnogiéj wyrazu, którego piérwszy téjże liczby nie jest mi znany. Znaczyż wyraz *merusis* rodzaj owocu sadowego, jakim są: gruszki, jabłka, wiśnie? (*Merisier* po franc. znaczy czereśnia. R.)

Migdalis pod nr. 3455., znaczy podbicie sukni (tunica subducta migdalibus), ale czy materyją czy futrem? niewiadomo.

N.

Nola, *nolus* pod nr. 2700 cingulum cum nolis), znaczy. (dzwonek. Du Cange széroce mówi o pochodzeniu wyrazu.

O.

Oreum pod nr. 2020 wymieniony, toż co *horreum*, spichrz, jak się zdaje znaczy.

Ortulanus, *ortulanissa* pod nr. 4143. znaczy zagrodnika i zagrodniczkę. Du Cange mylnie tłómaczy ten wyraz przez *species orti*, *horti*.

P.

Paricla (nr. 1172) wlgariter *szasinki*: coby znaczyło, niepodobna mi zgadnąć. Wyraz *paricla*, który przywodzi Du Cange, znaczył w Europie zachodniéj urzędowe, na dwie ręce ułożone a więc pa-

rzyste pisma. Zestawiwszy z nim wyraz polski *szaszinki*, a z tym znowu *saszułka*, *czaszułka* przez Lindego przywiedziony, znaczyłby *paricla* toż co *dwojaki*, *dwojaczki* (dwoje czaszy, szkatułek i t. p.)

Pistatura pod nr. 690. znaczy dom wybudowany dla pomieszczenia żarn czyli ręcznego młynka. Pochodzi od *pisto* za *pinso*, mléć, trzéć.

Pistella pod nr. 2771., znaczy miseczkę, jak wyraz ten objaśnia Du Cange.

Pomorium pod nr. 2755. znaczy sad, gdzie dużo jabłoni. Du Cange przywodzi ten wyraz pod *pomerium*, *pomaerium*.

Q.

Quistula stoi pod nr. 1575. Dorozumiéwam się, że znaczy małego jastrzębia. Wyrazy *Quisto*, *Quistum*, które przywodzi Du Cange, w niczém naszéj *Quistula* nie objaśniają.

R.

Rivalis pod nr. 2392. 3984. oznacza szwagra. Du Cange mylnie mówi, że znaczy toż samo co *ribaldus*,

S.

Scilindrium pod nr. 2438 toż co *gont*. Du Cange p. t. w. mówi, że znaczy polanę drzewa.

Scrutum. Aravit pro scruto alias na proscho (*na proso*) powiedziano pod nr. 2678. Zboże to, jak stoi pod nr. 1045 wiązało się („scruti duo capecia cum XX manipulis" czytamy pod nr. 391). Nie jestto więc szrót, słód, jak Du Cange mniema p. w. *scrutum*, *grutum*, lecz proso albo inne zboże (zapewne jęczmień) na słód zmełte.

Serepte pod nr. 3222 wymienione, choć stoi obok wyrazów *silve*, *merice*, nie ma żadnego związku z *sarpa sarculum*, które Du Cange na oznaczenie zarośli przywodzi.

Sinsiber pod nr. 1986 wymieniony, oznacza rodzaj farby malarskiéj, którą sprzedawano na wagę.

Solarium pod nr. 3394., znaczy rodzaj czynszu płaconego z posiadania roli (*solum*), na fundusz urzędników przeznaczonéj. Du Cange p. w. *solarium* uważa, że wyraz ten znaczy toż co *salarium*.

Squirio alias *władyka* stoi pod nr. 2369. 2688. Wyraz to angielski (*Esquire*), który, według mniemania Helcla, posłużył do utworzenia polskiego *swirçałka*. Du Cange mię-

sza z nim błędnie *squirio* znaczący wiewiórkę.

Streparizare literam alias *scrobany*, czytamy pod nr. 3275. Du Cange trafnie przywodzi *strepare* w znaczeniu *extirpare*. Na toż samo bowiem wyraz „skrobany“ wychodzi.

Studens 2214. 2282. wymieniony, znaczy ucznia, ale nie innego jak uniwersyteckiego.

U.

Tempe alias *szczegny*. Czytamy wyraz *szczegny* pod liczbą 1057. 611—12. 631. tudzież pod 372: retro *strona* in szczegny, i pod 3048 „circa exitorium alias vszczegen;“ nakoniec „pro septione exitorii alias zdzegny“ (3132) Wszystkie należy brać w znaczeniu pod piérwszą liczbą, (1057); „si quid superfluitatis habuerit, in tempe alias *szczegny* debet addi. Biorąc na uwagę to, co powiedziano pod nr. 611 — 12. 631., wnoszę: że wyraz *szczegny* znaczy *ścieg*, czyli wązki pasek miedzy, który granicę téjże miedzy stanowił, a który zaorywać czyli zwęzać go lub grodzić nie godziło się. Du Cange p. w. *tempe* mówiąc, że znaczy *angustiae montium*, zbliża się do objaśnienia, które podałem.

Tenucio pod nr. 3248 zdaje się oznaczać dzierżawę (od *tenere*).

Tenutrix (nr. 4310) toż co dzierżawczyni.

Tritulator pod nr. 2208. toż co młockarz.

Turralibus pod nr. 2296 znaczy toż co pod liczbą 2366 *weschne*. Nazywano tak zapłatę stróżowi, który więźnia żywił swym kosztem.

Tuss, unum *tuss* cirotecarum *dsanych* stoi pod nr. 2364 a pod 3159 pro duabus mitrellarum al. *jalmurky*. — Pod jedną i drugą liczbą umieszczone wyrazy *tuss*, *tussini*, znaczą oczywiście *tusin*, *tuziny*.

V.

Valtra wlgariter *charczicza* (charcica) czytamy pod nr. 954.

Villatorium pod nr. 3361. znaczy to samo, co exitorium lub jak stoi nr. 3976 *villatorium commune*. Z wyciągu pod liczbą 3371 pokazuje się, że sąsiedzi zgodzili się na dwa wygony, nowy i dawny. Wygon na prywatną obrócony własność i ogrodzony, stawał się znowu wspólnym wsi całéj wygonem czyli wiejskim gruntem (*territorium*, jak się Du Cange p. w. *villaturia* wyraża), skoro uznała gmina, że niebacznie pozbyła się go, a nabywca jeszcze go nie sprzedawnił.

Dodatek IV.

Skazy i niedostatki dostrzeżone w dziele Helcla: ważność jego pracy nie tylko dla dziejów prawa polskiego, w całym ogromie swym uważanego, lecz i dla historyi prawodawstw słowiańskich powszechnie dziś uznawana.

W szczytném Helcla dziele są skazy i niedostatki: o piérwszych nie wiedział, wina więc, że ich w pracy jego nie braknie, spada nie na autora, ale tego, co miał powierzoną sobie korektę druku, o drugich posiadał dostateczną wiedzę, ale słabość ciała, i w też tropy idąca za nią ciężka choroba, nie dozwoliły mu usunąć ich z osnowy dzieła.

Naszą dziś jest rzeczą wskazać piérwsze, a drugie według możności dopełnić; uprzejmie przy tém wezwawszy do pomocy w téj pracy, każdego, komu gruntowność tych nauk nie jest obojętna.

Wiadomo powszechnie, że nie ma dzieła ludzką pracą wykonanego, któreby można uznać za dokładne ze wszech miar. Osobliwie téż w piśmie i druku popełniają się mimo wiedzy rażące błędy. Nawet owe typograficzne osobliwości, owe Aldy i Elzewiry, mają drukarskie omyłki. Mają je i monumenta Percowe (Pertz): co sam sprawdziłem.

Choć te, na które trafiamy w drukach Helcla są mało znaczące, jednakże gdy myśl nawodzą na błędne mniemania, przeto wytknąć je należy.

W poczet ich wchodzi wytłoczony pod liczbą 178 wyimek, w którym stoi *maras* za *marcas* pod 1969 *mullum* za *multum*, pod 2698. 3147 *od* za *ad*, pod 3121, 3225 *ancis* za *aucis*, pod 3415 *spawie* za *sprawie*, pod 3462 *ipius* za *ipsius*, pod 3937 *domidi* za *domini*, pod 3947 *acias* za *alias*, pod 4194 *hortone* za *latone*, pod 4363 *mandates* za *mandantes* i t. d.

Pomijam omyłki w następstwie liczb, w poczcie których za 1249. 2308. 2953. 3544. 3547. 3937. 4236 wytłoczono: 1240. 2038. 1953. 1547. 3548. 2937. 4136.

Pomijam znaczenie wyrazów nieodgadnionych (nr, 3583. *truffanter*), 3602 *pistrinum*, (nie *piscarium*), 3858 *lunsky* (nie *limsky*): bo wyrazy te odgadnąć można z Diukanża, i ze słowników klasycznéj łaciny trudniéj objaśnić wyraz *lunsky*. Słowniczek, który wyrazy obcego, magdeburskiego prawa, objaśniając, naprowadza na myśl, że wyraz ten (*lunsky*) może znaczyć toż samo co *lichy* [1]). Trudno jednak i tak dowieść prawdy, pomnąc, że materyją nazwę tę noszącą, podbijano téż szuby bogate. Czytając nadsyłane mi w arkuszach drukujące się dzieło, chciałem zwracać uwagę Helcla na korektę, ale po odebraniu dwudziestego drugiego listu, przekonawszy się, że moje spostrzeżenia drażnią nerwy schorzałego męża, zaprzestałem czynić je daléj.

Rzekłem wyżéj, że niedostatek swego dzieła znał dobrze mąż uczony, co widać z jego listów (jedena-

[1]) Prawo *feudalne*, porównywając z ziemskiém czyli swobodném, nazwano je *lichém* Wyroby wełniane, z których sprawiano odzież służbie, zwano téż *lichemi* (*linsky*). Porów. Hist. prawod. VI. VIII. Polskę pod względem obyczajów III. 286.

stego, dwudziestego piérwszego i szóstego), tudzież z przedmowy do tomu drugiego (str. XI). Polega ten niedostatek na braku rejestrów. — Mocno się on uczuwać daje, tak przy czytaniu, jak i przy użytkowaniu dzieł takich, jakiemi są wszelkie prace źródłowe.

Praca Helcla potrzebowała nie dwóch rejestrów, jak on mniemał, lecz najmniéj pięciu. Rzućmy okiem na ten szczegół: zwłaszcza, gdy się spór o niego dziś toczy między p. L . . e i Michałem Bobrzyńskim.

Takiego rodzaju dzieła, jakiém są Starodawne prawa polskiego pomniki, mają to do siebie, że jeśli z czytania ich ma nastąpić istny a rychły pożytek, winien wydawca tychże, biorącym się do rozczytywania ich, nastręczyć wszelkie środki wyrozumienie rzeczy ułatwiające. Przez środki nie rozumieją się komentarze, wywody naukowe i t. p., sam czytelnik bowiem ma objaśnić sobie rzecz w osnowie dzieła zawartą, ma tworzyć na jéj tle i odtwarzać nieznane dotąd lub fałszywie znane postacie, ma wysnuwać z nich nowe: to o czém nie mieliśmy przed ukazaniem się dzieła pojęcia, nawet ma z litery martwéj żywe wydobywać postacie; ma w uroczéj mowie wypowiadać ich treść, i ludziom poziomym wypowiadać ją w języku im zrozumiałym.

Środkami, których dostarczyć czytelnikowi winien wydawca, są skaźniki (*indices*), na które, jak dobrze zauważył Michał Bobrzyński w Przewodniku literackim [1]), mało dotąd łożyli starania historycy, a mniéj od nich prawnicy. Wszystko co tenże mówi w tym

[1] Rok II. tom II. zeszyt 1. str. 75—82, zeszyt 2. str. 177—79.

względzie jest dobrze powiedziane, i nie tylko pamięci Helcla nie ubliża, ale owszem uszanowanie jéj zjednywa.

Powiem jakichbym ja skaźników życzył dziełu znakomitemu, i na jakie szczegóły należało by przedewszystkiém uwagę zwrócić, układając je.

Piérwszy skaźnik wyszczególnieniu miejscowości poświęcony, winien, zdaniem mojém, zająć się wykazaniem nie tylko wszelkich nomenklatur lokalność oznaczających, lecz oraz zwracać szczególną uwagę na realności takie, które mało pomału coraz większego w świecie nabiérały znaczenia, lub mając je utraciły następnie. Byłoby to wielką pomocą dla przyszłego wydawcy takiego dzieła, jakiém jest Starożytna Polska, wydana przez Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego, jeżeli zajdzie potrzeba, ażeby się, jak tego z duszy pragnę, znalazł kto, co by chciał po raz trzeci dzieło opracować.

Jedną z nomenklatur pod wszelakim względem na uwagę zasługującą, jest miasto Piotrków [1]), które w piérwszym tomie dyplomataryusza Leona hr. Rzyszczewskiego i Ant. Muczkowskiego już pod r. 1221. 1233. a w dziele Helcla (nr. 2034) dopiéro pod r. 1425. jako wielce handlowne wystąpiło.

Krój drugiego rejestru zrobił sam Helcel, ale mały naznaczył mu zakres. Mówi, że powinien dać

---

[1]) Z miłém spomnieniem wymieniam to miasto, gdzie piérwsze początki nauk pobiérałem (r. 1806—1807) pod opieką i przewodnictwem osób, których pamięci Historyję prawodawstw drugiego wydania poświęciłem. Patrz Tygodnik Wielkop. z r. 1872 nr. 36.

dokładny wykaz Książąt, Biskupów i Prałatów, dygnitarzy świeckich wyższych i niższych, uczonych, Doktorów medycyny i t. p. Ja dodaję, że powinien rejestr ten objąć i wszystkie osobistości, bez różnicy religii, stanu, pochodzenia, i być drogoskazem nie tylko dla dziejopisarza i prawnika, ale i dla powieściarza, statysty i t. d; a kłaść ma nacisk nie tylko na imiona znakomite, lecz i na te, które w jakichkolwiek okolicznościach, dodatnio lub ujemnie, w historyi wystąpiły. Myśl swą objaśnię przykładem.

Wielkiéj jest wagi, co Długosz o Piotrze Wydżdze powiedział, który choć się w Polsce urodził, jednakże Polski nieprzyjacielem był; Krzyżakom bowiem sprzyjał i bogacił ich skarbami, będąc w nie zamożny: bo mu ich, dodaje naiwnie kronikarz, dostarczali czarci [1]). Również wielkiéj wagi jest, co dyplomaty i akty sądowe przez Helcla wydane mówią o Wierzynkach, którzy z Niemiec przybywszy do Polski, byli od piérwszego protoplasty swego Mikołaja i następcy jego Hanusza [2]), aż do wygaśnienia Wierzynków rodu wiernymi nowéj ojczyźnie swéj synami.

Charakterystyczne są także imiona miejskiego i wiejskiego ludu, między któremi zawadzają i szlacheckie [3]). Dla powieściarza są nazwy takie drogocenne, a dla historyka takie imiona, jak Kościuszki. Sobie-

---

[1]) Liber benef. III. str. 353—6.

[2]) Pod r. 1358 w dyplomat. polskim wyd. Bartoszewicza III nr. 120 wymieniony jest Mikołaj *Wersing*, a pod r. 1397 nr. 58 w Starod. pomn. Helcla wspomniany Hanusz.

[3]) W Długoszu Liber benef. 1 str. 525 występuje *Bańka*, *Szydło*, *Kokoszka*, *Grot*. Podobnych pełno jest u Helcla.

skiego [1]), tudzież wszelkie o zagadkowym Biskupie lubuskim wiadomostki są bardzo pożądane [2]).

Dalszym ciągiem rejestru jego powinien być rejestr trzeci, który Helcel przeznaczył dla herbów i opisów ich, czyli według wyrażenia się jego miał ten skaźnik objaśnić znaki herbowe i zawołania. Oba przeszły dziwne koleje. W r. 1386 istniała jeszcze nomenklatura „Domasławic“ jako zawołanie, a za czasów Długosza była tylko wieś nazwiska tego [3]). Klejnot *strzepa* czyli *strzemień* miał w r. 1398 a nawet w r. 1441 zawołaniem „Ławsowa“, którego tenże Długosz nie zna wcale, wymieniając tylko wieś noszącą to nazwisko [4]).

Widać ztąd, że zawołania „Domasławice, Ławszowa“ przestały jako takie istnieć za czasów Długosza. Piérwsze poszło w zapomnienie zupełne, nie zna bowiem heraldyka Domasławic, ani pod nazwą herbu, ani zawołania. Drugie wsiąkło w herb Strzemie, i pod tém nazwiskiem znane jest w heraldyce, chociaż Długosz o niém jako o wsi wspomina tylko.

Okoliczność ta tłómaczy powstanie, rozwój i upadek zawołań, gdzieindziéj już objaśniony [5]). Niegdyś wieś Domasławice, swobodna i sama w sobie, stanowiąca gminę, miała zawołaniem własną nazwę swoją. Gdy utraciła swobodę, zaprzestała używać tegoż za-

---

[1]) R. 1434 nr. 2565 *Johannes Costhuszko* de Rudno, r. 1504 nr. 4550 *Johannes Sobyesski.*

[2]) R. 1448 nr. 3340.

[3]) R. 1397 nr. 54. Długosz w Liber benef. II. str. 240.

[4]) R. 1390. 1441. nr. 301. 2923 i Długosz tamże I. str. 251.

[5]) Piśmienn. moje I. str. 612—3.

wołania, słuchając już nowego hasła, narzuconego jéj od władzcy, któremu dano dobra gminne w posiadanie. Tegoż samego losu doznała późniéj Ławszowa, z tą jednakże różnicą, że władzca jéj mający za herb Strzemię, połączył z nim zawołanie wsi, którą posiadł. A kiedy tak plątały się wzajemnie zawołania z herbami, musiała herbowość urość w taką liczbę, że jéj objąć myślą i policzyć, stało się rzeczą prawie niepodobną.

Szczegół ten może dla heraldyka być kluczem, do odmykania tajników naszéj herbowiedzy, która ma w historyi właściwe sobie znaczenie.

Do rejestrów liczby odniósł Helcel i dwa glossaryjusze, staropolsko-łaciński i łacińsko-średniowieczny. Przez piérwszy rozumiał snadź spis tych wyrazów, których zachodnio-europejscy mężowie, wyłącznie po łacinie uczeni, jako czysto polskich rozumieć nie mogli. Przez drugi pojmował zapewnie czysto łacińskie wyrazy średniowieczne, dwojakiego rodzaju. Jedne, z owéj łaciny wzięte, przyswojone Polsce; drugie. (*emulus rivalis* i t. d.) wymyślone u nas, oddano na usługi średniowiecznéj łacinie. Gonili za piérwszémi mężowie owi, przewracając pomniki nasze po łacinie pisane, ciekawi czyby z nich wyrozumiéć nie można i drugich wyrazów Rzadko się im to udawało.

Pomijając użytek z piérwszéj części rzeczonego skaźnika, osiągnie się z drugiéj ta korzyść, że w niéj znajdzie czytelnik środek do przekonania się naocznie o tém, zkąd to poszło, że jedne i te same wyrazy pisywały się raz rozmaicie, a drugi raz jednostajnie. Trwało to wciąż aż do ustalenia się *prawopisu* za pomocą druku. Ten dopiéro nie dozwolił nawykłym pisywać samogłoski a nawet całe wyrazy,

według swego widzi mi się. Ten też ujmując powiatowszczyzny w kluby, wzbronił im stawać w poprzek wyrozumowanemu prawopisowi. Ten nakoniec cudzoziemcom psuć języka nie dał. Krótko mówiąc, zapobiegł temu, ażeby psowacze mowy polskiéj dowolnie w niéj gospodarowali, ażeby cudzoziemiec goszczący jako Notaryjusz w kancelaryi duchownéj lub świeckiéj, warczące *r* (*rz*) zamieniał na miękkie (*ric*), syczące *s* (*sz*), pisywał przez *sch*; ażeby za *k* używał *c*, i na odwrót, lub za *f* kładł *ph*; *w*; zwłaszcza gdy się okazało, że cudzoziemcy; którzy się języka słowiańskiego dobrze poduczyli, z własnością polskiego, w X. wieku znacznie rozwiniętego, zgodnie wyrażać się umieli [1]). Tyle o skazach i niedostatkach w dziele Helcla. Powiédzmy teraz, co przez to dzieło historjya prawa polskiego, w całym swym ogromie brana, zyskała, i co w ogóle zyskały dzieje narodu, osobliwie wewnętrzne, a co historyja prawodawstw słowiańskich.

Rzeczona historyja prawodawstw zostaje w nie małym związku z pracami Helcla, dla wydawnictwa Starodawnych prawa polskiego pomników podejmowanemi: ona bowiem dała tym pracom początkowanie, zachęcała do wytrwałości, upominała, ażeby ten, co piérwszy z godną podziwu gorliwością zaczął obrabiać pole historycznych źródeł, nie schodził z niego, i nie brał się do rzeczy niewłaściwéj sobie. Rozumiem przez to polityczną Helcla działalność (r. 1848 -- 52), która ani jemu nie przystała, ani on był dla niéj; a

---

[1]) Z nich jednym jest kronikarz Dytmar (Thietmar, Ditmar), który pisze jak należy *Morzini*, *Buszin*. *Goszwa Cziczani*, *Czecini*.

która odrywając zacnego męża od pracy mu właściwéj, podwójną szkodę, bo zdrowiu i naukom przyniosła niestety [1]). Zwracałem na to uwagę jego: o czém świadczy przerwa w listowaniu (r. 1835—52). Po przywróceniu dawnych stósunków (r. 1835—52) poświęcenia się wyłącznie wyszukiwania źródeł prawa polskiego, zwracał przy tém Helcel ciągłą baczność na prawodawstwo słowiańskie, które było mu niby drogoskazem kędy ma iść, ażeby poznać ród i jégo prawa, ażeby zrozumieć spadkobranie w dobrach tak dziedzicznych jak i nabywanych od ludu, rycerstwa, szlachty, i dla tego pod spuściznę podpadających, lub gdy na wyłączną przeszły własność, nie podpadających już wcale.

Gdy bez zasięgnienia wiedzy o spadkobraniach wyrozumieć polskie prawo spadkowe, okazało mu się niepodobném; przeto historyję prawodastw wysoce ceniąc, nosił się ze zdaniem, że bez znajomości jednociągłéj i obszérnéj historyi prawa Słowian, nie zrozumié nikt prawa polskiego, na zwyczajach ziemskich i na praktyce sądowéj zagruntowanego. Tak przyjmował Helcel historyję: zobaczymy jak ją pojmowali inni.

Jeszcze przed ukończeniem druku piérwszego wydania Historyi prawodawstw słowiańskich, odbiérałem (r. 1833—4) listy dla dzieła pochlebne, które i po wyjściu całéj pracy na publiczny widok, powtarzano ciągle [2]). Objawy te wraz z umieszczonemi o dziele w pismach publicznych wzmiankami, brałem za po-

[1]) Przeciwnego jest zdania Dębicki w artykule r. 1870 o Helclu napisanym a przytoczonym wyżéj.

[2]) Patrz hist. prawod. 1. § 487. przyp. 2.

dnietą i zachętą do dalszego działania w obranym zawodzie, tudzież uważałem życzliwe te oświadczenia za uszanowanie myśli, którą natchniony zostałem, bynajmniéj zaś za coś więcéj. Wiedziałem bowiem dobrze o tém, że wiele dzieło moje ma do zawdzięczenia pomocy życzliwych pracom moim, uczonych słowiańskich, a mianowicie co do prawa serbskiego Józefowi Pawłowi Szafarzykowi; co do czeskiego Wacławowi Hance, a co do polskiego, uprzejméj chęci kolegów moich, w uniwersytecie warszawskim nauczających, Janowi Wincentemu Bandtkiemu i Joachimowi Lelewelowi. Zeznałem to w przedmowie do tomu IV historyi prawodawstw słowiańskich dawnego wydania i w §. 480 tomu I wydania drugiego: a o współpracownictwie nad témże dziełem sam Lelewel zeznał w piśmie swém: Polska wieków średnich wydanie z r. 1851 (IV, 90—104) tudzież z r. 1849 (III. 465—82) wyrażając się z wielkiém dla mnie uczuciem.

Wiedząc o tém, że dzieło moje jest niby pokładem obrazu, na jaki się jeszcze nie zdobyły ludy romańskiego i teutońskiego szczepu, wziąłem się skoro tylko dzieło to wyszło całkowicie (r. 1832 — 5) do przerobienia go zupełnie, do sprostowania rysunku i doboru właściwego kolorytu dla każdéj na obrazie uwydatnionéj postaci; zgoła wziąłem się do opracowania i wypracowania dzieła jak mogłem najlepiéj, i t. p. Tak pracując nad niém, uznałem po dwudziestoletniéj dopiéro pracy (1835—5?), że przerobione może pójść do druku.

Ogrom nagromadzonego wątku radził rozdzielić zebrany zasób na dwie części, i piérwszą opowiadaniu historyi prawodastw poświęcić, a drugą przezna-

czyć dla artykułów dopełniających ją. Gdy albowiem całe prawodawstwo, tak publiczne (w co wchodzi też kościelne i administracyjne), jak i prywatne, które obejmuje prawo cywilne, karne, postępowanie sądowe, Słowianom udzielne rządy posiadającym właściwe, należało ułożyć harmonijnie czyli nie obszérniéj jedne części przedstawić a krócéj drugie: to znowu z drugiéj strony zauważyłem, że potrzeba niektóre na obrazie tym widoki; koniecznie wyżéj nad inne wystające, uwydatnić więcéj od innych, czyli temu i owemu szczegółowi poświęcić w szérszych ramach nie jednę pracę, i jako lóżny artykuł, dać ją historyi prawodawstw za dodatek. Takich artykułów dotąd trzy pojawiło się w druku: pojawić się ich może więcéj, bądź przezemnie, bądź przez tego napisanych, który, jak w przedmowie do artykułu piérwszego Dopełnień rzekłem, posiadłszy nagromadzony odemnie zasób różnolitéj praw słowiańskich wiedzy, zechce z niego, tudzież z poodkrywanych przez siebie źródeł, osnowywać dzieła artykułom dotąd wydanym odpowiedne.

Przed innemi trzy tego rodzaju dzieła dla dalszego rozwoju publicznego czyli, jak je w Historyi prawodawstw nazwałem, politycznego prawa Polski, są potrzebne: Historyja mieszczan i stósunków ich politycznych, społecznych i ekonomicznych, a mianowicie przemysłowych i kupieckich, które istniały w Polsce *przed* i *po* wéjściu do nas prawa niemieckiego, obowiązującego aż do upadku kraju; daléj ukazać się winna: Historyja władzy monarchicznéj [1]) w stósunku

[1]) Dyplomaty nazywają to prawo *jus ducale*, *jus supremum*, a kroniki *libertates ducales*.

do takiéjże władzy sejmowéj, począwszy od zawiązku monarchizmu aż do konstytucyi trzeciego Maja (r. 1791), z poglądem na obce dzieła tego rodzaju[1]); nakoniec Historyja skarbowości (finansów), z głównym poglądem na rolnictwo i płody rolnicze, tudzież na zarobkowanie w kierunku rękodzieł, przemysłu i handlu, w znaczeniu jak najobszérniéjszém wziętego.

Gdy w Historyi należy iść do celu, że tak powiem, zamaszysto i nieco przyśpieszonym krokiem, ażeby nie trzymać długo czytelnika w oczekiwaniu wiedzy tego, co ma oglądać; to przeciwnie w Dopełnieniach potrzeba kroczyć wolno i drobno, a oglądać się zewsząd i twarzą rzymskiego Janusa przed siebie i poza siebie patrzéć, tudzież śledzić, czy się nie pominęło czego, co może wpływać korzystnie na wykrycie prawdy. Tam — w dziejach prawodawstwa, mówię — przystoi być malarzem historycznym; tu, czyli w uzupełnieniu obrazu, usiłować potrzeba być miniaturzystą, i nie tylko działać przez rysunek i koloryt na wrażenia (efekt), ale utrzymać widza we wrażeniu efektownėm, w jaki się przez drobiazgowe i wymuskane opracowanie malowidła przychylność jego dla widoków przedstawionych mu na obrazie zyskało.

---

[1]) Jest pod tym względem nie jedno do sprostowania: w dziele *Szajnochy* Jadwiga i Jagiełło *Mieroszewskiego Sobiesława*: Szkic dwuwiekowéj Polityki polskiego narodu (Wiédeń 1867), tudzież w dwóch pismach *Karola Boromeusza Hoffmana:* Historya reform politycznych w dawnéj Polsce (w Lipsku 1867) i Przyczyny podziału Polskiéj monarchii po Bolesławie Krzywoustym w wieku XII (w Krakowie 1872,)

Ledwo się całe dzieło powtórnie pojawiło (r. 1856—65) i ani jeden jeszcze dodatek do niego nie wyszedł, (r. 1872—4), wziął na siebie człowiek złéj woli uprzedzić przeciw niemu publiczność. Choć się nie podpisał, jednakże w artykule do *Pisma zbiorowego, które w St. Petersburgu J. Okrysko* (r. 1859) podał do druku, zwietrzyłem w człowieku tym Józafata Bolesława Ostrowskiego, i że się nie mylę, udowodniłem to w piśmie czasowém, które pod nazwą *Kroniki* wychodziło wówczas w Warszawie (patrz r. 1860 nr. 33. 46). Znałem go dawno a poznałem bliżéj z Przeglądu Poznańskiego, w którym po dwakroć napadł na mnie, o rzecz, któréj nie zrozumiał, przypisując mi *o piérwotnym kościele katolickim u Słowian* myśli, do których się nie poczuwałem i nie poczuwam; tudzież nicując wydane *Piérwotne dzieje Polski i Litwy*. Piérwszy napad odpiérając upomniałem go, ażeby odbył kościelną pokutę za oszczérstwo; a na tak zwaną recenzyję Piérwotnych dziejów nie odpowiedziałem wcale, bo nie warta była odpowiedzi. W Pismie témże Ohryzki rozsiéwane o mnie przez Ostrowskiego wieści: „że w Historyi prawodawstw odjąłem prawie wszystko Słowianom, a prawie wszystko przyznałem Niemcom, i że dowodzę jakoby wszystkie nowsze urządzenia polityczne i społeczne przynieśli nam Niemcy“: te mówię słowa uznałem za kłamstwo i za takie uznał je téż Stanisław Zborowski, rozbiérając dzieło moje w Dzienniku literackim wychodzącym we Lwowie (patrz nr. 37 i następ. tego pisma z r. 1867). Gdy tenże, z wielką stratą dla nauk przeniósł się (r. 1870) w kwiecie wieku do wieczności, wystąpił r. 1873 Michał Bo-

brzyński [1]) przeciwko Walentemu Dutkiewiczowi, który, jakoby w dalszym ciągu tego, co w Pismie zbiorowém Ohryzki ponapisywano, odmówił dziełu memu w Spostrzeżeniach nad Historyją prawodawstw Słowiańskich wszelkiéj niemal wartości, tendencyjnie, jak mówią, poziérając na moją pracę.

Gdy Ostrowski piérwszy, drugi i szósty tom wydania drugiego wziął na uwagę, Dutkiewicz przeciwnie rzucił się na tom trzeci i czwarty wydania piérwszego; i gdy ów całe prawodawstwo Słowian, ile takowe w rzeczonych tomach wyłożono, objął, ten wyłącznie na prawo polskie zwrócił uwagę, podejmując, jak się późniéj wyraził, mozolną i niewdzięczną pracę dla dobra młodzieży „ażeby wiedziała czego się ma trzymać, w poblizkiém rozczytując się prawie.“ [2]) Lecz jeżeli to jedynie miał na celu, należało mu wziąć się wcześniéj do pracy, i prawo, które z pola praktyki sądowéj całkiem już w sferę historyi przeszło, starać się poznać historycznie, nie czekając, aż, jak sam zeznał „blizko pięćdziesiąt lat życia przy stoliku sądowym strawiwszy i przy nim zestarzawszy się“ do prac naukowych, jakich obecny wiek wymaga, stanie się niezdolny.

Powinien też o tém wiedzieć, że gdy dzieło moje nie jest programem do egzaminu, ani Elementarzem;

---

[1]) Patrz tomu IV Dwutygodnika naukowego, literackiego, i artystycznego, który pod nazwą *Niwa* wychodząc w Warszawie aż do r. 1874, obecnie wychodzi tamże pod redakcyją nową (Porówn. dawnéj redakcyi tom IV str. 180 i nstępn. Wyszedł artykuł ten i w osobnéj odbitce tamże r. 1874).

[2]) Uwagi nad dziełem: Prawo polskie prywatne przez Piotra Burzyńskiego, Warsz. 1873 str. 62.

przeto nie będzie czytane od chłopiąt, ale od dojrzałéj i w naukach lubującéj sobie młodzieży.“ Młodzież taka, mówi Zborowski w myśl moję trafiając, wié doskonale, że prawodawstwo jest jedną z najważniejszych sfer wewnętrznego, duchowego życia narodu, że zbadanie i wyjaśnienie téj sfery jest nader ważném i pożytecznem zadaniem duchowéj pracy narodu. Zadanie to (mówi daléj tenże) podjęła Historyja prawodawstw słowiańskich, a choć nie rozwiązała go wszechstronnie, to przecież ułatwiła i przyśpieszyła jego rozwiązanie, składając bogaty plon dla dalszych badań na polu historyi, jak słowiańskich w ogóle, tak w szczególe prawa polskiego. Uzyskane przez nią na tém polu owoce (kończy rzecz swą Zborowski), nie są to owoce martwego, morza jaśniejące zewnątrz blaskiem barw, a wewnątrz zgniłe i puste, lecz są pełne żywotnych soków i kryją w swém łonie ziarna, z których da się uzyskać urodzajny zasiéw na przyszłość. Przy głębszéj nieco uwadze, łatwo odszukać takie ziarna, rozrzucone obficie po rozległych badaniach Historyi prawodawstw słowiańskich.“ Tak rzekł Zborowski (w r. 1859), a przed nim wyrzekł Lelewel [1]): „wysoko szacuję jedyne w swym rodzaju dzieło i z lubością w niém się rozpatruję.“ Spółczesny lwowskiemu, wiedeński sprawozdawca dodał: „podziwiam niestrudzoną wytrwałość piszącego historyją prawodawstw i wyznaję, że przez nią on piérwszy dzieło takiéj objętości podjął i doprowadził je do końca“ [2]).

[1]) Polska wiek. śr. III. 474 w przyp.

[2]) Wir können nur die unermüdliche Ausdauer bewundern, durch die es ihm gelang, als der Erste ein Werk von solchem Umfange zu Ende zu führen. *Die Vaterland-Zeitung für die österreichische Monarchie.* r. 1867 nr. 258.

Opowiedziawszy, co historyi prawodawstw zarzucono we Lwowie i Wiedniu, i co na jéj obronę wyrzeczono w belgijskim Brusiłowie (tak Bruksellę nazwał Lelewel), zakończę rzecz napomknieniem stósunku Starodawnych prawa polskiego pomników do historyi téjże.

Nie wiedząc wcale o tych stósunkach Michał Bobrzyński, ogłosił artykuł: *o dawném prawie polskiém, jego nauce i nmiejętném badaniu*, przy czém i o historyję prawodawstw zawadził. Wywdzięczając się mu za tę przysługę wyświadczoną dziełu mojemu, podam uwagi moje na jego uwagi, k'woli tych, którzy rzeczoną historyją daléj się opiekować zechcą łaskawie.

Zdanie, jakie dał Helcel o historyi prawodawstw wydania piérwszego (w liście trzecim), powtórzył także oceniając wydanie drugie, wielką przywiązując wagę do uznania przezemnie wysokiéj wartości prawa zwyczajowego. Powtórzył toż samo Michał Bobrzyński, i podzielając myśl moję o tém, że jeden piérwotnie panował zwyczaj u słowiańskich ludów, zanim nastała ustawa. Wyraził się o zarzucie uczynionym mi przez Dutkiewicza, mówiąc: „że prędzéj późniéj obronną ręką wyjść z owego zarzutu powinienem i wyjdę.“ Niema bowiem (mówi on) większego pewnika nad ten, że narody należące do jednego szczepu, pomału dopiéro wyrabiały swe różnice i odrębności. Im zaś daléj sięgamy w przeszłość, tém więcéj widzimy między niemi zbliżenia i podobieństwa, tém większą jednolitość stósunków; która to jednolitość nie jest bynajmniéj przypadkową, jak się to wydaje Dutkiewiczowi, ale wypływa naturalnie z całego niegdyś wspólnego szczepowego rozwoju. Znać przeto prawa pobratymczych

narodów i plemion jest koniecznym warunkiem, aby prawo ojczyste zrozumieć i sprawiedliwie ocenić. Dzieło więc, jak Historyja prawodawstw słowiańskich, ma głęboką bytu swego podstawę. Do wydania podobnego dzieła, muszą konieczne ludy słowiańskie podążyć."

Poczynił mi i Bobrzyński zarzuty, a mianowicie: „że przedsiębiorąc swą pracę nad prawodawstwami Słowian nie umiałem obliczyć się ze siłami, żem nie miał krytyczności w sądzeniu a ścisłości w badaniu, żem nie baczył na to, iż dopóki każdy z narodów słowiańskich nie posiądzie źródeł swojego prawa do pewnego stopnia opracowanych, dopóty skreślenie historyi prawodawstw jest istném niepodobieństwem.

Na podobne zarzuty odpowiadałem już nie raz, i odpowiém dziś w krótkości.

Szanowny Profesor Uniwersytetu jagiellońskiego, który raczył śledzić mnie w badaniach naukowych, gdy mówi o nieobrachowaniu się z siłami, ma zapewne na myśli siły moralne a nie fizyczne, o które naukowość nie pyta. Co do tych czyli moralnych sił, upewniam, że z niemi obrachowałem się i zawsze obrachowuję, śledząc, wynajdując, ogłaszając zabytki naszéj przeszłości, a przytém i na teraźniejszość bacząc. Dowodem tego jest to, cokolwiek się dotąd przy pomocy tych sił zrobiło. Ogrom materyjału, który z pośpiechem, ale powolnym, bo na lat kilkadziesiąt rozłożonym, zbierając wyléwałem i wyléwam na papiér, napominał i napomina, że mi nie należy długo zwlékać z ogłaszaniem tego, co się zebrało, i zbiéra; ale ostrzega przytém, żem nie powinien puszczać w obieg, czego by się wprzód z każdéj strony nie obejrzało, nie zbadało, nie oceniło i nie osądziło nawet surowo. To téż kto po

mnie ten i ów przedmiot badał, więcéj odemnie źródeł napoprzywodził, obszerniéj to i owo opowiedział, mając czas po temu, ale głębiéj w rzecz nie wniknął.

Na pytanie zadawane mi, dla czego pojedynczych części dzieła nie obrabiam wyczerpująco, jak to czynił Lelewel, który zabrawszy się napisać historyję polskiego narodu, wprzód się széroce nad jeografiją, numizmatyką i t. p. rozwodził: na pytanie to odpowiadam, że bojąc się, ażeby, jak się to jemu przydarzyło, nie zabrakło mi czasu na przedstawienie całości ile można obszernie, postanowiłem po jéj dopiéro przedstawieniu brać przed się pojedyncze téj całości części, i wyczerpywać je w miarę odkrytych źródeł, a resztę dokonać pozostawiłem następcy memu. Ten niech rzecz dopełnia, jeżeli mu się nowe materyjały odkrywać zdarzy.

Musiałem téż baczyć na to, że należy mi unikać losu, jaki spotkał mego kolegę szkolnego Edwarda Gansa, który z olbrzymim pomysłem swym, przedstawić powszechno-historycznie prawo spadkowe ludów ucywilizowanych (*das Erbrecht in weltgeschichtlicher Hinsicht*) ugrzązł w połowie drogi, nie doszedłszy do celu.

Wreszcie i o tém nie trzeba zapominać, ze nie mogłem wziąć się do historyi prawa Słowian, przy powszechném wówczas, gdym się brał do dzieła, mniemaniu, iż prócz rzymskiego, kanonicznego i niemieckiego ustawodawstwa, nie istnieje w Europie żadne inne prawo, zasadę swą od owych odrębną mające. Potrzeba więc było, mylność twierdzenia tego wykazawszy, z tych co się naprędce zebrało, rzecz przedstawić, a wyszukiwanie reszty źródeł, tudzież dalszy postęp wątku innym zostawić.

Jakoż po uznaniu, że to i owo co twierdziłem i twierdzę, ma za podstawę prawdę, rzucono się do wyszukiwania nowych źródeł i z wyszukiwanych, zaczęto badać historycznie tak podstawę, jak rozwój i postęp prawa Słowian, w czém Czesi i Rosyjanie przodują, a Chorwaci i Serbowie, za pośrednictwem najwyższych swych w Zagrzebiu i Białogrodzie naukowych zakładów, zdążają za nimi chwalebnie. Nawet Rumunowie, ludów słowiańskich niewierni towarzysze, ciekawie, według zrobionéj o tém w piérwszym artykule Dopełnień (str. 130—1) zmianki, dopytując się o swoje pochodzenie, zahaczają téż o dawne rodzime prawa, w prawodawstwach Słowian ukryte.

Bacząc ,na to, co nasz wieszcz wypowiedział, śpiéwając: „dni nasze jak dni motylka„ — nie śmiem tuszyć sobie, że doczekam, jak mój następca, podniecony do nowego krytycznego zbadania odkrytych i na jaw wystawionych odemnie wskazówek, uzna to samo co i ja, tak o Słowianach w ogóle, jak w szczególe o Polakach: ale mam pewną otuchę, że uzna być prawdą com wypowiedział, zwłaszcza gdy odkryte przez Helcla źródła prawie niczemu nie zaprzeczyły, com w historyi prawodawstw słowiańskich wyrzekł.

Cześć mężowi, który te źródła wskazał! Cześć dziełu, które stawiło je na widok publiczny!

O NIEZNANYM UKŁADZIE PRAWA POLSKIEGO

przez Jana Sierakowskiego z r. 1554.

napisał

Michał Bobrzyński.

Historyja prawa uczy nas, że każdy naród piérwéj utworzył sobie obszérne nawet i szczegółowe księgi obowięzujących zwyczajów i ustaw, zanim zdobył się na praktyczny i umiejętny wykład swojego rodzimego prawa. Wykład taki wtedy jest dopiéro możebnym, kiedy prawnicy z mniéj lub więcéj kazuistycznych początkowych ustaw nauczą się wydobywać jego ogólne prawnicze i etyczne zasady, oraz badać ich historyczne powstanie. Łącząc ze sobą ogólne zasady prawa, rozpoznawają jego umiejętny system i na téj samowiedzy oparci tłómaczą potém pojedyncze przepisy, ich ducha, ich dążenie i związek. Rozpatrywając się w dziejach prawodawstwa, oceniają doniosłość jego pojedynczych objawów, ich kolejne na siebie oddziaływanie i wzajemny stósunek. Zanim jednak nauka praw nowożytnych narodów na tym stopniu swojego rozwoju stanęła i na historyczno-filozoficzne wykłady w XVIIItém i XIXtém stuleciu zdobyć się mogła, musiała słabszémi środkami i w miarę możności czynić zadość istniejącéj a naglącéj praktycznéj potrzebie. Im więcéj bowiem wydawano ustaw, im więcéj zbiory praw rosły, tém trudniéj było

w nich rozpoznać się i znaleść, tém trudniéj było odszukać potrzebnego przepisu, wątpliwe należycie pojąć a sprzeczne ze sobą pogodzić.

W tymto wielkim kłopocie chwycono się gotowéj już nauki prawa rzymskiego, która ze szkół włoskich w XIIItym i XVtym wieku wyszła i dlatego właśnie tak prędko, tak széroko się rozpostarła, że narodom średniowiecznym Europy podawała jakąś ogólną rozumową teoryję prawa, któréj one ze swych własnych przepisów podówczas wysnuć nie mogły i nieumiały. Tam gdzie prawo rzymskie zyskało moc prawa pomocniczego jak n. p. w Niemczech, droga była utorowaną. Autorowie pragnący prawo krajowe objaśnić naukowo i wytłómaczyć, brali przed się obszérniejsze tego prawa zbiory i z prawem rzymskiém je zestawiali. Prawo rzymskie dostarczyło im na każdą instytucyję gotowych określeń i pojęć, przepisy ze sobą wiązało i uzupełniało. W ten sposób powstały w Niemczech jeszcze w ciągu XVgo stulecia t. z. glossy czyli obszérne kommentarze do zwierciadła prawa saskiego i do prawa miejskiego magdeburskiego.

Postępowanie to okazało się jednak w następstwach swych obosieczném. Naród łatwiéj niż się spodziéwał przychodził do naukowéj teoryi prawa, ale teoryja ta wkrótce rodzime jego prawo niemal zupełnie stłumiła, prawo niemieckie, wyrugowane rzymskiém, obumarło i dopiéro nowsza szkoła historyczna prawników niemieckich usiłuje je wskrzesić, odgadnąć jego ducha, stworzyć samoistny naukowy system i uśpione jego żywioły do nowéj zbudzić działalności i życia. Stwierdzamy fakty, których bliższy rozbiór i uzasadnienie do nas tu nienależy. Spojrzyjmy natomiast

na rozwój nauki prawa u jednego z narodów, u których prawo rzymskie do znaczenia prawa pomocniczego nie doszło, i pomimo wielkich wysiłków nad prawem rodzimém zapanować nie mogło. Mamy na myśli Polskę i prawo ziemskie, które aż po ostatnie chwile Rzpltéj dla największéj części jéj mieszkańców miało obowięzującą siłę.

Niebrakło i w Polsce usiłowań, aby prawo rzymskie jako ogólną teoryję przepisom prawa polskiego podłożyć. Tą drogą poszła przedewszystkiém akademija Zamojska, w któréj prawo polskie stało się po raz piérwszy przedmiotem wykładów, i jéj gorliwi profesorowie. Znane są prace w tym kierunku Tomasza Dreznera a mianowicie jego: „Similium iuris poloni cum jure romano centuria una. Parisiis 1602.“ Tą samą drogą poszli i późniéjsi: Załaszowski i Ostrowski a od zaczerpnięcia teoryi z prawa rzymskiego nie są poniekąd wolne i nowsze prace Bandtkiego, Dutkiewicza i Burzyńskiego. Nie mówimy o drobniéjszych rozprawach na téj saméj napisanych podstawie a których szereg rozpoczął już w r. 1507 Stanisław Zaborowski swoim: „Tractatus de natura iurium et bonorum regis.“ Jednakże pojedynczy prywatni uczeni nie mogli wskazać prawu polskiemu drogi, od któréj zdala trzymało się stale sejmowe ustawodawstwo. Raz tylko przyszło rzeczywiście do starcia, które jednak na niekorzyść prawa rzymskiego wypadło. Starcie to wywołał Jakub Przyłuski swoim projektem do Statutu w r. 1553 w Krakowie wydanym a przedłożonym sejmowi do zatwierdzenia. Przyłuski ułożył ustawy polskie w systemie prawa rzymskiego a co więcéj zaopatrzył je obszérnym systema-

tycznym wykładem, w którym z prawa rzymskiego dla instytucyj polskich wziął wszystkie pojęcia z odpowiedniemi zmianami, a istniejące luki polskiego ustawodawstwa ze zbiorów Justyniańskich wypełnić się starał. Płonne to jednak były usiłowania, projektu jego nie przyjęto, a wykład prawa miał tylko naukowy wpływ i znaczenie.

Widzimy z tego zarazem, że prawo rzymskie w Polsce wówczas dopiéro wystąpiło jako czynnik w naukowym wykładzie prawa, kiedy naród stanął już wysoko w oświacie i prawo to w całym jego systemie zdołał uchwycić i zużytkować. Piérwéj prawo rzymskie w nauce prawa w Polsce do żadnych widomych nie doprowadziło wyników. Dlatego właśnie, że prawo rzymskie dla polskiego pomocniczém nie było, nie mamy żadnych gloss i kommentarzów do ustaw polskich w XVtym i piérwszéj połowie XVIgo stulecia.

Pomimo to samoistna nauka prawa polskiego istniała i czyniła zadość potrzebom praktyki w wieku XVtym przez t. z. summy, w XVItym przez podręczne systematyczne lub alfabetyczne układy.

Summy do zwodu statutów Kaźmiérza Wielkiego i Władysława Jagiełły ogłosił A. Z. Helcel i znaczenie ich istotne wykazał. Nie mając w tym względzie nic więcéj do powiedzenia, powtórzymy słowa znakomitego badacza wyrzeczone w tomie piérwszym Starodawnych prawa polskiego pomników (str. CCXLIV).

„Ułożenie Zwodu nie było jedyną i na tém zamkniętą pracą autora, lecz było w związku z wygotowaniem oraz naukowego wyrobu w owych wiekach bardzo upodobanego, przez który Statuty Kazimiérza

zyskały nie tylko układ naukowo systematyczny, i związanie stycznych materyj rozrzuconych w trzech osobnych Statutach, ale i wykład krótko a dobitnie ztreszczający rozwlekłe niekiedy artykuły Statutów. Taki wyrób naukowy zwano *Summą*.

Powiédzmy przedewszystkiém, że jak skoro dawni nasi prawnicy podjęli pracę układania naukowo systematycznych Zwodów Statutów Kazimiérza, to przy tym ich zawodzie myśl wyrobienia Summy, tuż wywinąć się i urzeczywiścić musiała. Przy Zwodach, jak to już wspomnieliśmy, chciano główniéj tego, aby kilkorakie Statuty ściągnąć systemem naukowym w jednę księgę, przynieść mającą zgodę w przepisach, w których według różności ich pochodzenia i czasu, pewne przeciwieństwa uczuć się dały. Baczono przy tém i na stósowność takiego Zwodu do praktyki sądowéj i zwyczajowéj owéj prowincyi, dla któréj go gotowano. Lecz właśnie to samo, i lepiéj jeszcze osiągnioném być mogło przez naukową Summę Statutów. Taka Summa z nową i zwięzłą redakcyją, uogólniającą często szczegółowe przepisy Statutów, i zaciérającą nie jednę lokalną właściwość przepisów piérwotnych, stała się nawet więcéj niż zléwkiem Statutów autentycznych dawnych, stała się bowiem raczéj ich przetopieniem i przelaniem. Ulubiona i pożądana dla teoretyków, z powodu jéj naukowego charakteru, miłą téż być musiała praktykom, z powodu jéj zwięzłości, większéj jasności i przejrzystości. Wnet się téż rozpowszechnić musiała w powszedniém użyciu, jak już ta okoliczność dowodzi, iż się znajduje Summa w piętnastu kodexach, z pomiędzy 26ciu łacińskich i polkich, które do wiedzy naszych czasów doszły. Bez

wątpienia więc, dogodnéj Summy tak rozmnożone użycie przyczynić się musiało główniéj do coraz większego zátracenia śladów piérwotnego autentycznego układu kilku osobnych Statutów Kazimiérza Wgo, i do zatarcia pamięci historycznego ich wzrostu.

Względem rzeczywistéj powagi Statutów rzeczonych przybrała ona niejako ten sam charakter, co w średniowiecznéj praktyce rzymskiego prawa we Włoszech tak zwane *Authenticum* względem wszystkich Nowell Justyniana. Tego Autentyka glossowane i w dziewięć *Kollacyj* zestawione Nowelle, uważano za popłacające w praktyce; reszta ich zaś, któréj z powodu użytku lokalnego tylko i niestósowności do nowych czasów szkoła prawa do swych wykładów nie wzięła, poszła jako „*extravagantes*“ w odstawkę i albo całkiem nie była braną w zbiory Justyniańskie, albo téż osobno bez glossy, niby rzecz czczéj pamiątki, w trzech osobnych Kollacyjach na końcu była stawianą. Taki sam obrót wzięła w Polsce Summa i Zwód onéjże odpowiedni. Przepisy Statutów, które uważano za obowiązujące, uporządkowano systematycznie w księdze Zwodu, i dorobiono ich streszczenie w Summie; przepisy zaś innych prowincyj, i te, które już niestósownémi w praktyce się zdawały, wypuszczano ze Zwodu i Summy, i albo je całkiem milczeniem pominięto, albo je téż jako Extrawaganty w osobną księgę, już bez systemu naukowego zgarnięto, jedynie dla tego, aby, jak mówi Świętosław, „dawności nic nie zapamiętano.“

W wieku XVItym summ tego rodzaju już niepisano. Niebyło bowiem jednego ogólnego zwodu statutów, jaki istniał w XVtém stuleciu, ustawy były już

wydrukowane i każdemu dostępne, a namnożyło ich się nadzwyczaj wiele kolejno po sobie wydanych i ciągle się dopełniających.

Wypracowanemu już systematycznemu kodexowi sejm z r. 1534 zatwierdzenia odmówił. Ze znakomitéj téj pracy korzystano wprawdzie powszechnie i wiele, ale była to praca, która nie tylko istniejące ustawy zbiérała i porządkowała, lecz nadto w wielu miejscach je poprawiała i dopełniała. Dlatego nie można się było na niéj bezwzględnie opiérać. Przybyło téż po roku 1534 wiele obszérnych ustaw, które mieć należało w pamięci. Ztąd powstała nagląca potrzeba książek, któreby wszystkie istniejące ustawy zebrały, bez naruszenia ich treści ułożyły, przepisy do jednego przedmiotu się odnoszące obok siebie zestawiły, w ten sposób ułatwiły ich wyszukanie i ocenienie, a dla nauki prawa mogły za podstawę posłużyć. W zbiorach tych, treść ustaw podobnie jak w dawniéjszych summach streszczano, textu ich nie wypisując, lecz odsyłając do autentycznych zbiorów Łaskiego i Zygmunta. Kto pragnął prawo polskie dobrze poznać, ten sobie sam taki przegląd ustaw i konstytucyj układał; z lepszych prac tego rodzaju korzystali i inni drukując je i przepisując.

Układów takich podręcznych powstało kilka już za czasów Zygmunta Augusta. Początek dał im Przyłuski wydając w r. 1548 systematyczny przegląd ustaw, niejako prospekt do swego późniéjszego statutu. Tytuł brzmi: Statuta Regni Poloniae methodica dispositione, propter faciliorem omnium causarum ex jure antiquo et novo definitionem conscripta, ac divi Sigismundi Augusti regis Polonorum potentissimi,

magni Litwaniae, Rossiae, Prussiae, Masoviae et Samogitiae principis, nec non reverendiss. ac illustriss. senatus simulque equestris ordinis legatorum iudicio ac censurae, in conventione 1548 exhibita. Crac. apud Viduam Hierony. Viet. Nazwisko autora Jakuba Przyłuskiego przytoczone w dedykacyjach. Kart 5 nielb., CVIII liczb. i 10 liczb. folio.

W ślady Przyłuskiego wstąpił Jan Herburt z Fulsztyna ze swoim systematycznym układem ustaw, wydanym w języku łacińskim w r. 1557 w Zamościu, o którym zresztą nic bliższego nie wiemy. W polskim języku drukowano między rokiem 1550 a 1570:

1) Ustawy prawa polskiego dla pamięci krótko wypisane, 1561 folio kart nielb. 36, bez miejsca druku. Układ systematyczny w 38 rozdziałach. Na końcu Statuta sejmu warszawskiego z r. 1557.
2) Ustawy prawa polskiego najpotrzebniéjsze, krótko z łacińskich wybrane, na polski język dla wszelkiego człowieká prostego, á práwo wiedzieć potrzebującego, przełożone. J. P. Roku Pańskiego 1563. 4to bez m. dr, kart 79 nielb. (wydane przez hr. Jana Działyńskiego w podobiznie w r. 1860) Na końcu Statuta sejmu wàrszawskiego z r. 1557.
3) Pod tymże tytułem wydanie z r. 1565. 4to.
4) Pod tymże tytułem wydanie z r. 1569, 4to.

Dzieł tych dotychczas nikt nie zestawił i nie porównał. Nie widziałem Ustaw wydanych w r. 1561, uważam je atoli za wydanie téj saméj rzeczy, która pod obszérniéjszym tytułem wyszła następnie w r. 1563, 1565 i 1569, a to z powodów następujących:

1) 36 kart folio, odpowiada 79 kartom 4to. 2) Ustawy wydane w r. 1561, oraz Ustawy wydane w r. 1563, rozłożone są jednako na 38 rozdziałów. 3) W obu ostatni rozdział stanowią Statuta sejmu z r. 1557.

Za autora tego zbioru miano bądź Jana Ponętowskiego, bądź też Jakuba Przyłuskiego, w ten sposób litery J. P. na tytule położone tłómacząc. Jedno i drugie domysł bez żadnéj podstawy. Raczéj więc zwrócić należy uwagę na tę okoliczność, iż zbiór ten jest przekładem z łacińskiego języka na polski dokonanym w r. 1559 (text w wydaniu z r. 1563 rozpoczyna się od słów: „prawá polskiego. Wybranie Statutów Polskich. Roku Pánskiego 1559.“) a więc we dwa lata po wydaniu owego układu Herburtowego z r. 1557. Czy tu więc nie mamy do czynienia z przekładem Herburta? Gdyby tak było, to autorem przekładu tytułującym się literami J. P. byłby prawdopodobnie Piwko znany sekretarz Herburta.

Wspomnieć należy o układzie wydanym w r. 1579 pod tytułem: „Ustawy Prawa Ziemskiego Polskiego dla pamięci lepszéj krótko i porządnie, z Statutów z Constitucyi zebrane, Z przydatkiem o obronie Koronney, y o sprawie y Powinności Urzędników Woiennych, Jego M. Pana Jana Tarnowskiego, niekiedy kasztelana Krakows. etc. etc. temi czasy Rycerskiemu Stanowi barzo potrzebne, w Krakowie w Drukarni Łazarzowéy R. P. 1579. (wydane ponownie w Bibliotece polskiéj Turowskiego w r. 1858.) Ustawy te nie wiem na jakiéj podstawie przypisują dziś Tarnowskiemu. Tytuł do tego wcale nie upoważnia a rzecz ma się zupełnie inaczéj. Zestawiając bo-

wiem Ustawy wyd. w r. 1563 z Ustawami wyd. w r. 1579 przychodzimy do przekonania, że „Ustawy“ z r. 1579 są ich dalszém a więc piątém znaném wydaniem, i oprócz drobnych różnic i niedokładności znaczne są tylko odmiennym, nieco lepszym porządkiem tych samych rozdziałów, które się w ustawach wydanych w r. 1563 znajdują O autorstwie Jana Tarnowskiego tak rozgłoszoném, żadnéj więc nie może być mowy.

I.

Do tychto podręcznych układów z czasów Zygmunta Augusta przybywa obecnie niedrukowany układ Jana Sierakowskiego z r. 1554. Znalazłszy go w dwóch rękopismach poczytujemy sobie za obowiązek bliższą mu poświęcić wiadomość.

Obydwa rękopismy folio pochodzą z czasów Zygmunta Augusta, jeden najdaléj z r 1550. drugi najdaléj z r. 1567.

Piérwszy, własność hr. Jérzego Szembeka, oprawny jest w deski powleczone wytłaczaną skórą z klamrami. Na stronie przodkowéj wycisnięty jest herb Leliwa w tarczy, lecz bez korony, nad nim litery P. B. pod nim rok 1560. Po kilku próżnych kartach następuje „Index titulorum in hoc Compendio statutorum descriptorum“ na dwóch kartach, daléj karta próżna, po któréj bez żadnego ogólnego tytułu rozpoczyna się text dzieła zajmujący kart liczbowanych LXXXVII. na końcu kilkanaście kart pustych. Pismo sztywne łacińskie, z domieszką liter greckich. Tytuły, piérwsze wiérsze każdego rozdziału i cytaty ustaw kolorem czerwonym pisane. Znaki wodne: dwa krzyże greckie w tarczy uwieńczonéj koroną, ku końcu zaś róg obfitości, skądinąd nie znane.

Z oprawy kodeksu drugiego, należącgo do biblioteki Ossolińskich we Lwowie, dochowały się tylko skóry wytłaczane na okładkach. Piérwsza karta zawiéra tytuł następujący, majuskułami czerwono pisany: „Statvtorvm Regni Poloniae Methodus per g (enenerosum) Joannem Szirakowski de Bogoslavicze' Castellanv(m) La(n)den(sem), Curiae Referendarivm et Przedecen(sem) Capitanevm anno domini millesimo quingentesimo quarto Vilnae facta."

Naokoło tytułu rysowane piórem, czarnym kolorem niezręcznie ramy, u spodu w tarczy herb Dąbrowa bez korony oraz litery: J. 1567. K. Znak wodny: litera F w kole, zkądinąd nieznany.

Po karcie tytułowéj text mieści się na 74 kartach liczbowanych. Pismo łacińskie śpiczaste obramkowane czerwono. Piérwsze litery tytułów i rozdziałów czerwone. Na ostatnich dwóch w kodexie nie liczbowanych kartach: „R(eges)tr(u)m." W rękopismie tym brak karty 72giéj.

Oba kodexy zgadzają się ze sobą w całości, tylko w kodexie r. 1560 brak ostatniego rozdziału: „De Judaeis" a natomiast, czego w kodexie z r. 1567 znów nie ma, zamieszczony jest na siedmiu ostatnich stronach wykaz kar z następującym napisem:

„Quamsi autem poenae regales omnes, quae videlicet et in quibus casibus fisco regio cedunt, suis expressae sunt locis, ut tamen facilius reperiri poterint hic iterum omnes repetitae et ex omnibus statutorum locis regestratae sunt."

Poznawszy w ten sposób stronę zewnętrzną kodexów przystąpmy do badania zawartéj w nich treści. Pobieżny rzut oka na dzieło zapoznaje nas z zadaniem,

jakie autor jego założył sobie osiągnąć. Jan Sierakowski postanowił zestawić przepisy prawa polskiego dla nauki i praktycznego użytku. Zobaczmyż, jak się z tego zadania wywiązał.

Piérwszém pytaniem jest, jakich źródeł użył do swojéj pracy i jak się na źródła te zapatrywał. Rozwiązanie tego pytania ułatwił nam autor niezmiernie, bo źródła wszędzie dokładnie przytacza i sąd swój o nich krótko, ale dobitnie wyraża.

Przedewszystkiém należało mu wyczerpnąć wszystkie istniejące podówczas zbiory ustawodawstwa polskiego, czego téż nie omieszkał uczynić. Że ze zbiorów tych samoistnie i z piérwszéj ręki korzystał, dowodem tego są najpiérw dokładne, jak to już powiedzieliśmy, cytaty a następnie ta okoliczność, że streszczając obowiązujące ustawy nie spuszcza się na żadne z dzieł pomocniczych, które mógł znaleźć pod rękę. Sierakowski musiał przed rozpoczęciem pracy ułożyć sobie mniéj więcéj taki sam zbiór prawa, jakim jest przechowany podziśdziéń zbiór Mikołaja Lubomirskiego, o którym gdzieindziéj podaliśmy wiadomość[1]). Na piérwszém miejscu stał Zbiór statutów Łaskiego z r. 1506 obejmujący ustawodawstwo polskie do roku 1505 włącznie. Daléj następował zbiór Statutów Zygmunta Igo od r. 1507 — 1524 drukowany w r. 1524 w Krakowie, wreszcie luźno wydawane ustawy sejmów z r. 1527, 1532, 1538, 1539, 1540, 1543, 1544 i ostatnie z r. 1550.

---

[1]) Zob. Przewodnik naukowy i literacki 1874. Styczeń i Luty.

Ustawy z r. 1543 w texcie polskim posiadał. Korzystając jednak z tych ustaw zdawał sobie dokładnie sprawę, jaką jest ich pod względem mocy obowięzującéj doniosłość. O zbiorze przepisów zwyczajowych ziemi Krakowskiéj z r. 1505 zamieszcza następującą uwagę.

Fol. 1 verso [1]): „Consuetudines terrae Cracoviensis nonnisi eandem terram concernunt et obligant. Consuet. fo. 120. ca. Quamvis etc. Sed cum eas aliae terrae approbaverunt per earum usum, iam omnes afficiunt.“ Uwaga ta, że zwyczaje ziemi Krakowskiéj zostały w drodze prawa zwyczajowego przez inne ziemie Rzpltéj już w połowie XVIgo wieku przyjęte, wiarogodną jest w ustach Sierakowskiego jako Wielkopolanina, a stwierdza mniemanie, któreśmy o kwestyi téj posiadali. Zauważyć tu nawiasowo można, że koło r. 1530 do tego przyjęcia wszystkich zwyczajów Krakowskich przez inne ziemie nie przyszło, skoro Korrektura z r. 1532 (t. z. Statut Taszyckiego) zaledwie dziesięć zwyczajów Krakowskich przyjmuje a resztę (30) pomija. W układzie Sierakowskiego wszystkie są z wyjątkiem kilku zużytkowane. W podobny sposób stwierdza Sierakowski, że prawa mazowieckie miały dla Polski znaczenie prawa pomocniczego. Mówiąc bowiem o naruszeniu miru domowego, pisze fol. 21:

„Statutum Ducatus Mazoviae de invasione alicuius in domo aliena aut hospitio idem iudicandum decernit, quod et de propria domo, De quo in statutis Regni nullibi est expressum.“

Że zalecony przez Alexandra proces z r. 1505 żadnego nie używał wzięcia, a za to proces Zygmunta

[1]) Folia przytaczamy podług rękopismu z r. 1567.

z r. 1523 pełną mocą się cieszył, świadczy o tém uwaga fol. 23 verso:

„Quomodo autem officium Capitaneale in exequutione rei iudicatae et his quae ad officium eius spectant et pertinent procedere debet, sufficienter erat in processu iuris veteri fo. 3 et sequentibus descriptum ... Sed cum iam processus iuris novus Sigismundi regis est per omnes susceptus et tam in terrestribus quam in castrensibus iudiciis observatur, ibi etiam sufficiens instructio Capitaneis est descripta. Haec ibi videbis.“

Zato uwzględnia Sierakowski niektóre ustawy w znanych zbiorach poopuszczane. I tak folio 46 wypisuje ustawę Zygmunta Igo o cenach aromatów, wina. złota i srebra [1]). Folio 50 verso przytacza treść opu-

[1]) „Statuerat etiam Rex Sigismundus a. 1542 pretia omnium aromatum, vini et similiter aurum et argentum filatum prohibuit. Quod quia in librum statutorum insertum non est, id ego hic inserui. Quae constitutio tenoris est huius: Considerantes nos plerosque mercatores domesticos ac etiam externos per monopolia quam constitutiones suas aromatum et rerum omnium exoticarum pretia magis in dies augere in magnum universorum subditorum nostrorum gravamen, regnumque nostrum pro libito suo emungere, in quo frequentior usus ipsorum aromatum et aliarum rerum praedictarum quam alibi esse solet, Volentes ea ipsa pretia earundem rerum ad certos moderationis fines reducere et ad communem reipublicae utilitatem contemperare, multorum potius quam paucorum commodo consulentes, Statuimus et decrevimus in conventu generali Petricoviensi proxime praeterito de consilio consiliariorum nostrorum illic existentium, Ut tam ipsa aromata quam etiam vina propinatoria a festo resurrectionis Domini proxime futuro hoc ad summum pretio vendantur et emantur: videlicet libra piperis octo grossis, libra croci una sexagena, libra zinzibe-

szczonéj w zbiorze ustaw w r. 1524 wydanym ustawy sejmu Toruńskiego z r. 1521 o chłopach, (Vol. leg. I. 396) mówiąc przytém:

„Sed quia hoc decretum Thorunense in statutis regni expressum non est, ideo Jacobus Przelusius ex regestris Cancellariae Regiae illud extraxit et suo libro statutorum inseruit fo. 336.“

---

ris octo grossis, libra cariophilorum media sexagena, libra cinamomi media sexagena, libra floris muscati etiam media sexagena, unus lapis zuccari una sexagena et quindecim grossis, olei olivae unus lapis quadraginta grossis, lapis amigdalarum venetarum tribus fertonibus, lapis vero amigdalarum, quae ex Gedano afferuntur, triginta grossis, lapis uvarum passarum minorum triginta grossis, uvarum vero passarum maiorum lapis quindecim grossis, lapis risi decemocto grossis, una libra cimini uno grosso, vini sermiensis una quarta uno grosso cum medio, vini vero terrestris ungarici uno grosso ad summum solvatur et metiatur, malvatici graeci una quarta duobus grossis, malvatici italici et muscatellae una quarta pretium trium grossorum non excedat. Qui autem aromata et res praedictas pretio statuto vendere non posset, illa ad regnum nullo modo inferre et inducere audeat, sub amissione earundem rerum, quas contra prohibitionem nostram advexerit seu vendiderit.

Statuimus insuper et decrevimus, ut aurum et argentum fillatum etiam sub amissione et confiscatione illorum nequaquam deinceps ad regnum nostrum vehantur et vendantur.

Ut autem huiusmodi constitutio nostra effectum suum accipiat, vobis omnibus et singulis supradictis cuiuscunque ordinis et conditionis existentibus districte mandamus, ut ab ipso festo resurrectionis Domini proximo nemo maiori pretio quam supra expresso vinum sermiense et terrestre ungaricum nec non malmaticum ac aromata aliasque res praedictas sub earum amissione ubivis in regno nostro vendere et

Również powołując się na Przyłuskiego pag. 598 przytacza Sierakowski folio 28 verso ordynacyję adwokacką wydaną przez Zygmunta Augusta edyktem z r. 1548 [1]), a w inném miejscu folio 62 edykt Kazimiérza Jag. z r. 1451 o kardynalstwie. Przył. pag. 82.

Taksamo folio 57 verso:

„Item decretum conventus Petricoviensis (z r. 1534) de moneta factum inseruit in librum suum Jacobus Przelusius fo. 441. Hoc ibi vide.“

Oprócz z ustaw korzystał jeszcze Sierakowski z istniejących zwyczajów prawnych a nawet z prejudykatów sądowych.

Wyroków sądowych przytacza trzy następujące:

Folio 12: „Nemo in citatione verba criminalia et honorem tangentia ponat. De hoc decretum regium inter Strzalkowski et Kolaczkowski.“

praedictum aurum et argentum fillatum amplius in ipsum regnum nostrum inferre audeat sub earundem rerum amissione. Quocirca vobis praesertim locorum capitaneis et eorum vicesgerentibus ac civitatum et oppidorum proconsulibus et consulibus mandamus, ut hanc constitutionem nostram in civitatibus et oppidis et apud ecclesias parrochiales diebus festis per publicam proclamationem ad universorum, quorum interest, notitiam denuntiari faciatis. Vos vero palatini et capitanei in custodiendo et pervestigando, ne quis eandem constitutionem nostram transgrediatur, curam et diligentiam omnem una cum teloneatoribus, quos vobis ad hanc curam et custodiam adiungimus, adhibeatis, et quoscunque offenderitis vel deprehenderitis in vectione et venditione rerum aliquarum ex praedictis contra hanc ipsam inhibitionem nostram excessisse, easdem res pro fisco nostro regio capiatis et pro nobis integre et fideliter conservetis, sub poenis contra capitaneos et officiales negligentes statutis, et pro gratia nostra aliter non facturi.“

[1]) Ordynacyję tę wydrukowałem ze zbioru Mikołaja Lubomirskiego w Przewodniku lit. i nauk. 1874.

Folio 33 verso: „Cum nobili occiso post eius necem obicitur ignobilitas, actor illius nobilitatem mettercius probabit. De hoc est decretum inter Wengelinski (w kodexie z r. 1560: Venglienski).“

Folio 73: „Sed non admittens pignorationem aut eam adimens poenam trium marcarum solvat et pignora det alias poena quatuordecim marcarum puniatur. Ac in dandis pignoribus ac satisfactione pro praemissis poenis rebellis existens simili poena 14 marcarum puniendus est. In eodem Cap. (Casim. Magni No 24. Vol. leg. I. 13) paragrapho: Decernimus etiam etc. Reliquum autem eiusdem capituli in abusum versum. Et quoad poenam contumaciae per decretum regium anno 1537 Cracoviae inter Słupski et Dembieniski latum est abrogatum [1]).

Z dzieł nakoniec mających naukową doniosłość znał Sierakowski Korrekturę z r. 1532 i Statut Przyłuskiego z r. 1553. O obu często wyraźnie wspomina

---

[1]) Dekret ten dosłownie jest podany: Cuius quidem decreti tenor est talis: Acta sunt haec Cracoviae in Curia Sacrae Regiae Mtis feria quarta post festum S. Stanislai proxima in Maio Anno Domini Millesimo Quingentesimo trigesimo septimo. Sacra Regia Mtas cum consiliariis suis protunc ad latus suae Mtis assidentibus decretum iudicii assessorii pro parte nobilis Stanislai Słupski heredis in Słupia contra generosum Joannem Dembieniski de Cleviska heredem in causa, ubi decreverat: Quod idem Stanislaus Słupski citationis primae contumax poenam contumatiae sibi Joanni Dembieniski actori per ipsam succumbitam in instanti ante omnem ad contenta citationis responsionem reponeret et eidem poenae contumatiae satisfaceret: tamquam minus iuste et illegitime ac contra consuetudinem latum et promulgatum in toto retractavit, reprobavit, reprobatque ac retractat decreto praesenti

Poznamy później o ile je przestudyjował, obecnie przytoczymy ustępy, z których się okaże, jaką im praktyczną doniosłość przyznawał.

O Korrekturze wyraża sąd swój ogólnemi słowy Najpiérw fol. I. verso „Tandem et reformatio omnium iurium et statutorum regni aggredi promissa erat ac iurisperiti designati erant per eundem Sigismundum in no(vis statutis) fo. 25. ca. Diversitas etc. Et idem Sigis. in constit. 1532 ca. Manifestum facimus et sequenti etc. Quae quidem reformatio seu Correctura iurium subsequuta etiam erat. Sed quoniam Correctores nonnulla minus deliberate et incommode correxerant et quaedam addiderant, ille labor in cassum factus et propterea reiectus est.“ Po téj historycznéj wzmiance spotykamy się folio 2. verso ze zdaniem następującém:

„...In Correctura latius additur [1]). Quod quamvis multa discussione indigne videtur, attamen sententia correctorum non per totum contemnenda, videtur enim esse utilis et necessaria ob resolutionem variarum sententiarum in iudiciis praesidentium.“

Zresztą wspomnianą jest jeszcze Korrektura wyraźnie folio 29 i 31.

---

mediante. Et hoc ex eo, quia nullibi in statuto descriptum est, quo pacto et quomodo debeat poena contumaciae super partibus exigi, tantummodo in statuto Casimiri magni de receptione et pignoratione duorum boum, cui statuto per abusum tam longi temporis iam dudum est derogatum, propterea nullum robur et firmitatem habere dignoscitur. Ideo Sua Sacra Mtas Regia decernere dignata est, quod praefatae poenae contumaciae nulla parte citata in nullis iudiciis tam regalibus quam terrestribus et castrensibus per iudicium neque per partem actoream pecuniis neque pignorationibus exigi neque quovismodo recipi debebunt nunc et in posterum decreto praedicto mediante.“

[1]) Zob. wydanie moje Korrektury §. 13 et seq.

O Przyłuskim zdania swojego autor ogólnie nie formułuje. Czerpie jednakże z niego kilka dekretów królewskich, o których mowa powyżéj, a nadto odsyła czytelnika do niego po dokładniéjsze poznanie przedmiotu, gdy mówi o wolnéj elekcyi królów (fol. 2. Przył. pag. 21), o wolnych rzékach i ich brzegach (fol. 16. Przył, lib. II. cap. 3), wreszcie o odwołaniu się od orzeczenia komorników do podkomorzego (fol. 17. Przył. pag. 261).

Możemy więc Sierakowskiemu oddać sprawiedliwość, że dostępne mu ustawy i dzieła naukowe zużytkował, z prawem zwyczajowém wszędzie się rachował, a nawet z wyroków sądowych lubo niezbyt wiele zaczerpnął. My zaś poznawszy już źródła, na których dzieło swe oparł, przypatrzmy się bliżéj jego rozkładowi i opracowaniu.

II.

Chcąc poznać rozkład jaki pracy swéj nadał Sierakowski należy chociażby w największéj krótkości wspomnieć o systemie Korrektury i Przyłuskiego, dwóch dzieł, które mu pod wieloma względami za modłę służyły.

Korrektura przedstawia układ następujący [1]).

Wstęp §. 1—5 O źródłach prawa.

Księga I. tytuły II — VIII. §§. 6 — 174. Ustrój polityczny Rzpltéj w szczególności zaś sądownictwo i jego rodzaje.

Księga II. tytuły I — XIV. §§. 175 — 390 Sąd ziemski, postępowanie sądowe.

Księga III. Prawo osobowe.

a) tytuły I — VI. §§. 391 — 520. w rodzinie.

b) tytuły VII — XIV. §§. 503 — 597. w społeczeństwie i państwie.

[1]) Zob. przedmowę do nowego wydania str. XII i nast.

Księga IV. Prawo o zobowiązaniach

a) tytuły I—VI. §§. 598—720 z umów.

b) tytuły VII—XVI. §§. 721—886 z występków.

Księga V. tytuły I—III. §§. 887—929. Formuły czynności processowych i prawnych, osobliwie prawo rzeczowe obejmujących.

System Przyłuskiego znajdujemy na tytule jego Statutów:

Quae quidem statuta dividuntur in libros sex:

Quia enim omne jus pertinet ad

- Personas
  - Publicas — I Liber. de Rege nec non Spiritualibus et Saecularibus Consiliariis, officialibus seu Magistratibus Regni.
  - Medias — Item de militibus, item de mercatoribus, opificibus et agricolis.
  - Privatas — Item de servis, vagis et mendicis, item de Judaeis et paganis.
- Res
  - Publicas — II Liber. de Rebus Fisci Regni.
  - Privatas — III Liber. de Rebus Spiritualium et Saecularium.
- Actiones
  - Judiciales — IV Liber. de Actionibus terrestris Judicii.
  - Foederum — V Liber de Ducatibus Regnounitis, foederatis et externis. Item de pace et obedientia ac de legationibus.
  - Belli — VI Liber de re militari.

Mieszczą w sobie:

Wstęp o prawie.

Księga I. Ustrój polityczny i społeczny narodu.

„ II. Sprawy skarbowe.

„ III. Prawo cywilne w porządku następującym:

a) prawo rzeczowe,

b) prawo familijne,

c) prawo o zobowiązaniach z umów i występków.

„ IV. Sądownictwo ziemskie i process.

„ V. Sprawy dyplomatyczne.

„ VI. Sprawy wojenne.

Otóż zestawiając rozkład dzieła Sierakowskiego z témi obydwoma dobrze mu znanemi systemami, przychodzimy do przekonania, że Sierakowski za żadnym z nich wyłącznie nie poszedł. Opiérał się jednak głównie na systemie Korrektury, tylko uważał go zapewne (w czém się pomylił) za zbyt teoretyczny, pozmieniał go dla większéj praktycznéj wygody, przez co go niepotrzebnie zmącił a celu swego bynajmniéj nie dopiął. W niektórych miejscach zmienił go zaś, dając się powodować systemowi przyjętemu przez Przyłuskiego,

Dzieło Sierakowskiego nie zna podziału na księgi, ale rozpada się na cztérdzieści siedm rozdziałów. Z tych trzy wzięte są z Przyłuskiego, kilka świéżo utworzonych, reszta na wzór Korrektury. Chcąc poznać myśl, która układowi temu przewodniczyła musimy przejść po porządku tytuły.

Całe dzieło rozpoczyna się jak Korrektura rozdziałem wstępnym. „De statutis et constitutionibus Regni.“

W dalszych rozdziałach zamierzył Sierakowski zamieścić również za przewodem Korrektury organizacyję sądownictwa polskiego. Zanim jednakże zamieścił rzecz o sądach królewskich, uważał za potrzebne wspomnieć coś w ogóle o Królu i dlatego wsunął drugi rozdział: „De libera electione et coronatione regis Poloniae.“ W Korrekturze materyi téj nie znalazł, bo prawo czysto polityczne było w niéj wykluczoném, oparł się więc na Przyłuskim ks. I art. 2gim i 4tym.

Tytuły rozdziałów następnych do sądownictwa się odnoszących brzmią:

III. De iudiciis regalibus et termino curiali: de comitiis et iudiciis comitiorum: de terminis causarum post curiam tendentium, crimine laesae maiestatis et aliis criminibus.

IV. De terrestribus et colloquiorum iudiciis ac officialibus eis praesidentibus et libris.

V. De securitate et reverentia iudiciorum.

VI. De salariis iudicialibus ac taxa litterarum tam terrestris quam castrensis iudicii.

VII. De citationibus ac officio, institutione et salariis ministerialium.

VIII. De contumacia actoris et rei, de actore non prosequente causam: de dilationibus, litis contestatione, exceptionibus, condemnationibus, concitatione ad satisfaciendum et corilo.

IX. De inhibitionibus.

X. De commissionibus, limitibus et succamerariorum officiis.

XI. De capitaneis eorumque autoritate ac de his, quae iudiciis quaeque officiis eorum competunt.

Item de locis iudiciorum ac de temporibus iudicandi.

XII. De oppressione mulieris.

XIII. De incendio.

XIV. De invasione domus.

XV. De depraedatione stratae publicae.

XVI. De furtis.

W rozdziałach tych traktuje więc Sierakowski o trzech głównych rodzajach sądów: królewskim (rozdz. III), ziemskim (IV) i grodzkim (XI), o których Korrektura mówi również w księdze piérwszéj lit. II, III, VII i w tytule I, księgi drugiéj. Rzecz o sądzie ziemskim właściwym oraz o sądzie wiecowym, co w Korrekturze; jest rozdzieloném, w jedno złączył. Wszystko również co w księdze Iszéj Korrektury nie odnosiło się ściśle do sądownictwa, a więc część tytułu II. de summo imperio regis, tytuły: III de ecclesia, IV de officio palatinorum et castellanorum, VI de officiis regni curiaeque regalis na teraz pominął. Atoli Sierakowski rozróżniając prawo polityczne od sądowego nie czuł tak dobrze granicy pomiędzy organizacyją sądów a postępowaniem i prawem materyjalném. Dlatego mówiąc o pewnym rodzaju sądu, chciał zarazem wymienić przepisy prawa materyjalnego, na których straży ten sąd przedewszystkiém był postawionym; chciał wymienić przepisy procesowe, które do tego sądu najwięcéj się odnosiły. Musiał je więc wyrywać z właściwych im miejsc w systemie prawa materyjalnego i procesu i dla wątpliwéj dogodności praktycznéj system ten naruszać i kazić. Tak więc do rozdziału o sądzie królewskim, wciągnął zarazem rzecz o zbrodni majestatu, do rozdziału o sądzie grodzkim

przyczepił rozdziały (XII — XVI) o zbrodniach i innych sprawach, w których sąd ten był właściwym. dołączył przepisy o postępowaniu, które w najbliższym ze sądem grodzkim zostawały związku. Rozpocząwszy rzecz o organizacyi sądu ziemskiego dołączył ogólne zasady, które właściwie do wszystkich sądów się odnosiły (V, VI); pragnąc przytém wspomnieć o woźnych i o stronach włączył tu zasady procesowe o stawiennictwie stron na rozprawach sądowych.

Mówiąc o sądzie podkomorskim (roz. X.) rozwinął zarazem całą rzecz o granicach i o komisyjach a komisyje dały mu pohop do umieszczenia rozdziału o inhibicyjach (IX.)

W skutek takiego przeciążenia rozdziałów właściwie do organizacyi sądów się odnoszących przepisami procesu i prawa karnego, proces i prawo karne utraciły swą całość, a reszta ich przepisów na inném położona miejscu, pozbawiona jest wszelkiego systemu i zaokrąglenia.

Resztujące przepisy procesu następują jak w Korrekturze, jako dodatek zaraz po sądownictwie. Napisy rozdziałów brzmią:

XVII. De procuratoribus.

XVIII. De evocatione extra forum et reconventione ac de citato contra suum privilegium et abusu privilegii.

XIX. De probationibus litterarum et testium ac expurgationibus et falsitatibus.

XX. De praescriptionibus.

Rozdziały te odpowiadają tytułom III, VI, IX, XI księgi drugiéj Korrektury, rzecz o processie obej-

mującéj. Drugą główną grupę stanowią rozdziały dalsze od 21—31 włącznie, które traktują:

XXI. De homicidiis, parricidiis et vulneribus.

XXII. De nobilitatis et thori probatione, infamatione seu turpiloquio.

XXIII. De patris potestate in filios.

XXIV. De tutoribus et pupillis, virginibus, viduis, dotibus et reformationibus mulierum ac inter conjuges.

XXV. De fratribus eorumque divisione ac ejus praescriptione.

XXVI. De contractibus fideiussionibus et obligationibus, solutionibusque.

XXVII. De testamentis, inscriptionibus aegrotorum et sterilium hominum.

XXVIII. De iniuriis damnis et rebus violenter ablatis ac vagabundis raptoribus.

XXIX. De civibus, mercatoribus, nundinis et foris, ponderibus, mensuris, rebus pretio imponendo et fraternitatibus.

XXX. De servis et liberis ac rusticis, vagis et mendicis.

XXXI. De scultetis, emethonibus et molendinatoribus.

Z tych rozdziały XXIII, XXIV, XXV, XXVII, XXIX, XXX i XXXI odpowiadają tytułom 1 — 5 8—11 księgi 3ciéj Korrektury prawo osobowe obejmującym.

Inne wtrącił Sierakowski dlatego, aby prawo materyjalne uzupełnić, a w szczególności wcielił z tego powodu rozdziały XXI i XXII XXVI i XXVIII odpowiadające tytułom 8. 13. 1 i 9 księgi czwartéj Korrektury, a należące częścią do prawa karnego,

częścią do prawa o zobowiązaniach. Sierakowski piérwsze uważa jako część prawa osobowego, drugie jako część prawa odnoszącego się do nieruchomości. Nie ma téż w nim jasno uwydatnionéj różnicy pomiędzy prawem osobowém, rzeczowém a osobistém. Formuły czynności prawnych, które w ustawodawstwie polskiém tak wybitne stanowisko zajęły, nie są w dziele jego do ogólnego obrazu prawa rzeczowego spożytkowane.

Trzecia a zarazem ostatnia grupa rozdziałów mieści w sobie polityczne prawo:

XXXII. de fluminibus et viis publicis regni ac teloneis et foralibus rebus extra regnum non mittendis.

XXXIII. De censibus et exactionibus regalibus et publicis ac de possessione censuum perpetuorum solo annexorum.

XXXIV. De moneta.

XXXV. De sale.

XXXVI. De bonis regalibus.

XXXVII. De salvo conductu seu publicae fidei litteris.

XXXVIII. De dignitatibus et officiis regni et curiae regiae et castris, hisque conferendis.

XXXIX. Taxa litterarum cancellariae regiae.

XL. Marschalcorum regni et curiae officia.

XLI. Item Thesaurariorum regni et curiae officia.

XLII. De referendariis curiae regiae et eorum officio.

XLIII. De spiritualibus, cortisanis et haereticis, doctoribusque medicinae.

XLIV. De bello, mercenariis militibus, guerris, pixidibus brevibus non deferendis et tribunatibus.

Hic et de libero transitu nobilitatis extra regnum.
XLV. De ducatibus cum regno ad ferenda onera uniendis et iampridem unitis et incoporatis.
XLVI. De poenis, mulctis et pignorationibus.

Są to rozdziały z różnych tytułów Korrektury do prawa publicznego się odnoszących zebrane, a w szczególności z tytułów: księgi piérwszéj 3go i 6go, trzeciéj 7go i 14go, czwartéj 2. 3. 4. 5. 7 i 16go. Rozdziały XLIV i XLV utworzył Sierakowski na wzór ostatnich ksiąg Przyłuskiego. Rozdział XLVI o karach zamykał jego dzieło piérwotnie, późniéj przyczepił on sam lub kto inny rozdział De iudaeis, którego w rękopiśmie z r. 1560 brakuje.

Oto i cały system przeprowadzony w szczegółach z tąż samą miarą samoistności przez Sierakowskiego.

Jestto system nieszczególny i więcéj praktyczność niż umiejętną podstawę mający na oku; system ten jednak godzien był bliższego rozbioru, któryśmy mu poświęcili, bo zawiéra w sobie okoliczność nie małéj doniosłości i wagi. Dowiadujemy się z niego, jak się prawo polskie i prawnicy polscy w obec dwóch systemów zaprojektowanych przez Korrekturę z r. 1532 i Statuta Przyłuskiego z r. 1553 zachowali. Dowiadujemy się mianowicie, że się na obu dziełach troskliwie kształcili, że systemowi Korrektury przyznawali piérwszeństwo; że jednak zarazem, idąc za Przyłuskiem i ogólnym rozwojem prawa, przeprowadzali już ściśléj podział na prawo sądowe i polityczne, w dawném prawie a nawet w Korrekturze z r. 1532 dość zamącony.

III.

Poznawszy źródła i system przejdźmy teraz do sposobu opracowania przedmiotu w jego szczegółach, który dopiéro dziełu Sierakowskiego z r. 1554 właściwą cechę nadaje i jego istotę stanowi.

Ustawodawstwo polskie znajdujemy zestawioném i uporządkowaném już przed rokiem 1554 w pracach Korrektorów i Przyłuskiego. Są to prace obszérne, ale inném było ich przeznaczenie, inną téż jest ich dzisiejsza doniosłość. Obie były projektami do zamiérzonego kódexu prawa polskiego, w obu przedstawioném jest to prawo takiém, jakiém je mieć chcieli autorowie projektów, niekoniecznie zaś takiém, jakiém ono było podówczas w rzeczywistości. W obu znajdujemy tylko te ustawy, które kodyfikatorowie pragnęli nadal utrzymać; jeżeli do jednéj materyi kilka sprzecznych istniało statutów, znajdujemy tylko jeden i to ten, któremu oni przyznali piérwszeństwo. Wprawdzie Korrektorowie i Przyłuski starali się trzymać rzeczywiście obowiązującego prawa i obraz jego jak najwierniéj przedstawić, atoli nieraz sama rzecz popchnęła ich do reformy pewnéj ustawy lub pewnego zwyczaju; nieraz skłoniła ich do tego szlachetna chęć ulepszenia prawa, nieraz jakieś ukryte cele lub osobiste widoki. Z dzieł ich można się nader wiele nauczyć, ale nie można na nich bezwzględnie polegać, trzeba z nich krytycznie korzystać. Inaczéj z pracy Sierakowskiego.

Sierakowski pisał dzieło swe bez żadnéj kodyfikacyjnéj ambicyi, pisał je dla nauki własnéj a może

i drugich. Postanowił prawo polskie przedstawić jak najwierniéj takiém, jakiém ono było w roku 1554 w rzeczywisości, nie ukrywając błędów, niestarając się go w czémkolwiek ulepszać i reformować.

Nie przytacza więc przepisów prawa polskiego dosłownie lub w wyciągach w całéj ich ustawodawczéj grozie, ale opowiada ich treść wiernie a krótko. Natomiast zastanawia się przy każdym przepisie, o ile téż przepis ten moc obowiązującą dotychczas posiada. Krytyka i interpretacyja ustaw, o któréj Korrektura i Przyłuski tylko urywkowo w przepisach wzmiankują, tu wyraźnie i dokładnie jest uwidocznioną. Zasady, któremi się w tym względzie Sierakowski kierował są nienaganne ze stanowiska umiejętności. Zarzucićby wprawdzie można, że my dzisiaj mając też same co Sierakowski przed sobą ustawy, znając dokładnie zasady interpretacyi, możemy łatwo przyjść do tych samych co Sierakowski wyników i bez pomocy jego się obejdziemy. Zarzut to jednak błędny. Znamy bowiem też same ustawy, ale nie znamy prawa zwyczajowego, które istniało w połowie XVIgo wieku a które znał z praktyki codziennego życia Sierakowski. A przecież prawo to zwyczajowe było ostateczną wszystkich ustaw interpretacyją, stanowiło o ich mocy obowiązującéj, rozstrzygało zachodzące sprzeczności. Sierakowski prawem tém wszędzie się posługuje; wszędzie o niém wspomina i dlatego praca jego wyższą ma wartość, niż ją mają inne współczesne tego rodzaju układy. Dla przykładu przytoczymy ustęp z jego dzieła, w którém mówi o wolności kmieciów opuszczania swéj roli, folio 48 verso et seq.

„Fugientes autem sculteti vel cmethones et quattuor vicibus ad iudicium bannitum vocati, ut redeant, bona per dominum usurpentur et eorum hereditas locetur. Et si profugus minas incusserit possessori, cum eo dominus protunc suus ius polonicum ministrare tenetur sub poena pietnadzieście. Hoc intelligi debet de sculteto et cmethone iuris theuthonici. *Vladis. Jag. fol. 46. cap. Cum autem scultetus etc.*

Item pro fugitivis cmethonibus iudicio terrestri experiendum in primo termino peremptorio, pro quibus etiam notarii terrestres cum camerariis iudicandi habent facultatem. *Joannes Albert. fol. 98 cap. Pro fugitivis etc.*

Item profugi per tenutarios bonorum regalium per cives et terrigenas omnes restitui debent, sub trium marcarum poena parti et totidem iudicio ac soluta poena profugos restituant. *Casimirus fol. 95 cap. Item statuimus ut tenutarii etc.*

Item profugus cmetho ubique iure mediante restituatur sine dilatione sub poenis, pro quo citati in primo termino peremptorie responsuri, nisi quem vera infirmitas excuset. Eodem statuto capitanei regii iudicandi profugos restituere obstricti sub poenis aut solutis aut fideiussis a iudicio non recedendo. Secus facientes poena quattuordecim marcarum puniendi. *Joannes Albert. fol. 108 cap. Item licet iam etc.*

Hoc idem ius de fugitivis repetendis iuxta statutum Joannis Alberti in terris Russiae observari decretum per *Sigism. in novis fol. 7. cap. Ad supplicationem etc.* Sed postea eidem modus arestandorum cmethonum observari sancitus iuxta formam in processu iudiciario contentam. *Sigismundus in constit. 1532 cap.*

Arestandi etc. Eosdem profugos etiam Sigismundus *in novis fol. 9 cap: Ut concordia etc.* per capitaneos et civitatum officiales sub regalibus poenis restituendos decernit; vel ipsi profugi agros desertos aliis idoneis possessoribus collocent. Reliqui inquilini sine iniuria alicujus manentes tollerandi. statuto de filiis cmethonum ante hac condito in robore reservato.

Et spirituales pro fugitivis iure terrestri experiri debent. *Alex. fol. 117. cap. Spirituales etc.*

Constitutum etiam est postea, ut iam non in villis sed in iudicio terrestri sive castrensi peremptorie pro fugitivis causae iudicentur, et arrestatio eorum decreta, *Sigismundus in novis fol. 39 paragrapho Item pro cmethonibus etc.*

Sed tandem haec arestatio profugorum est abrogata et idem ius de filiis cmethonum et servitoribus fugitivis repetendis est sancitum. *In constit. 1538 cap. Statuta de arestatione etc.*

Item cmethones hortulani et eorum filii profugi per capitaneos civitatum officiales, ad quos pervenerint, capiantur et operibus servilibus adhibeantur tam diu, donec domini eorum illos repetierint. Repetentibus enim et docentibus, illos esse suos, extradendi sunt irrecuse, duodecim grossis pro detentione solutis. *in constit, 1532 cap. Consulentes commoditati etc.*

Et item capitanei fugientes in Slesiam et Ungariam detineant et arceant. *Sigism. in constit. 1538 cap. Volumus ut capitanei etc.* Postremo rex Sigismundus *in constit. 1543. cap. Ktho bi komu etc.* statuit, cmethonem vel heredem profugum restitui debere cum

eius omnibus bonis et non poterit decem marcis redimi nec ulla alia summa. Nolens autem illum restituere nisi ex decreto iuris, tunc restituet cum poena et cum uxore et cum liberis et omnibus eius bonis. Si vero cmetho moreretur, nihilominus omnia illius bona, sic ut praemissum est, restitui debent cum uxore, pueris et poena.

Per haec praetacta statuta de fugitivis videtur esse abrogatum statutum Casimiri *fol. 88 cap: Item volumus et decernimus, ut causae etc.* quoniam pro eis iure terrestri et castrensi est iam experiendum.

Statutum etiam erat cmethonem ob inflictam belli calamitatem ad aliquem profugum sine strepitu iuris restituendum, alias iudicio castrensi peremptorie repetendum cum poena, *Sigismundus in novis fol. 26 cap: Quoniam aequitate etc.* Temporaneum.

Concessum erat cmethonibus, ut duo de villa quolibet anno poterant abire, quo volebant. Excepto, si dominus opprimat filiam cmethonis aut uxorem, vel si pro culpa domini villani praedantur, aut si ob delictum domini sententiam excommunicationis per annum sustinent, in talibus casibus omnes possunt abire, quo volunt. *Casimirus mag. fol. 24 cap: Cum ex separatione etc.* Ad hoc statutum refert se Joannes Albertus *fol. 103 cap: Item innitendo.*

Sed idem rex declarat hoc praetactum statutum sic videlicet, ut cmetho profugus infra annum repetatur, post annum vero, de cujus mora domino constabat, repeti non potest. Qui profugus si propter austeritatem et rancorem timens redire noluerit, domino tres marcas pro poena et censum retentum solvet. Verum in iure theutonico cmetho recedere non potest,

nisi vendita hereditate vel agro locato aut agris extirpatis, hiemalibus et aestivalibus seminatis domino resignatis. Nocte vero fugientis res omnes derelictae domino cedent. Talis autem fugiens restitui debet cum omnibus rebus et cum poena pietnadzieście. Hic item culpae repetitae: propter quas cmethones a dominis recedere possunt: excommunicatio propter culpam domini et ob hoc cmethones sepultura ecclesiastica privantur, oppressio villanae et pignoratio ob culpam domini. Sed nihilominus non recedant, nisi domo bene relicta et bene septa, et quot annorum libertatem habebat, tot annis serviat. Quod est intelligendum de cmethonibus iuris polonici, iuris enim theutonici cmetho non recedat, nisi solito censu retento et agro locato, extirpato et seminato. *Casimirus fol. 36 cap: Praeterea declarando etc.*

De abusu autem iuris theutonici villano vide supra *paragrapho: Abutens etc.* Item de missione cmethonum consuetudines terrarum observari decretae per Joannem Albertum Regem *fol. 98 cap: Item de missione etc.* Hoc idem repetit idem rex *fol. 103 cap: Item innitendo etc.* et poenam trium marcarum addidit contra dominum non mittentem cmethonem.

Sed haec praetacta statuta de missione cmethonum tam abusu quam posterioribus contrariis constitutionibus extincta sunt: cum non tantum non mittendi sed fugientes seu quomodolibet discedentes restituendi sunt quivis subditi.

Item filius cmethonis unus tantummodo de villa tam regali quam cujuscunque dominii a patre ad servitia, studia vel artificia exeat licentia a domino obtenta et litteris testimonialibus. Si vero unicus patri

sit, maneat domi et laboret cum parentibus. Aliter discedentes seu fugientes ubique restituantur dominis eorum sub poena quattuordecim marcarum. *Joannes Albertus fol. 99. cap: Item providentes etc.*

Iidem ante duodecimum annum mittantur ad studia vel artificia. Qui vero exiverint irrequisitis dominis, sortem patrimonii perdent et restitui debent. *Praelati Petrcoviae fol. 111 cap. Item quod cmethonum etc.*

Hoc idem repetit Sigismundus *in novis fol. 9 in cap: Ut concordia etc in fine.*

Supra annotatum statutum Joannis Alberti regis de filiis cmethonum non dimittendis suspensum erat ad anni unius decursum.

Przeglądając zresztą dzieło Sierakowskiego spotkaliśmy w niém ciekawe uwagi w ustępach, w których autor mówi o ilości terminów sądowych (fol. 13 verso), o natychmiastowém zadośćuczynieniu po ogłoszeniu wyroku (fol. 14), o pomocnikach zbrodni (fol. 20), o spadkach na dzieci i żony (fol. 37 verso), o wycinaniu drzew (fol. 41 verso), o mieszczanach (fol. 42), o sołtysach (fol. 486), o cłach (fol 52), o dobrach królewskich (fol. 59), o fantowaniu (fol. 73 verso) itp.

Praca Sierakowskiego jest więc podręcznym układem prawa polskiego przeznaczonym do nauki i praktycznego użytku. Znaczenie jéj podnosi osobistość autora. Jan Sierakowski był jednym z tych rzadkich a szczęśliwych ludzi, których nie znakomitość rodu, ale praca i zasługa osobista za czasów Zygmunta Augusta do wysokich świeckich wyniosła dostojeństw.

Prawnikiem był z powołania i jako referendarz zasiadał w sądach królewskich od roku 1550. Już jednak w r. 1548 będąc wojskim włocławskim występuje jako marszałek izby poselskiéj i przywódzca szlachty w jéj dążeniu politycznem reformacyjném, z którém wystąpiła na piérwszém sejmie za Zygmunta Augusta. W roku 1553 widzimy go na najwyższym urzędzie nie-senatorskim, podkomorzym kaliskim. Wkrótce jednak przeszedł do senatu. 3 Grudnia 1555 mianowany kasztelanem szremskim 2 Stycznia 1557 kasztelanem lędzkim, w r. 1556 otrzymuje starostwo przedeckie a około r. 1566 kasztelanię kaliską, w r. 1568 zostaje wreszcie wojewodą łęczyckim. (Z metryki koronnéj daty). Umarł w r. 1589, przeszedłszy dopiéro w końcu życia za namową Hozyjusza na katolicyzm. Zawsze, nawet jeszcze na elekcyi Batorego odgrywał wybitną polityczną rolę. Jako referendarz udał się zapewne w r. 1554 za królem do Wilna i tam dzieło swe napisał lub przynajmniej wykończył [1]). Dzieło to moglibyśmy nazwać *wykładem* prawa polskiego gdybyśmy się nie obawiali tém mianem wartość jego i znaczenie przecenić. Atoli w każdym razie należy nam wspomnieć, że dzieło to jest jednym argumentem więcéj na zbicie dość pospolitego a tak fałszywego mniemania, że dawne prawo naukowo się nie kształciło a znajomość jego tylko rutyną praktyczną się nabywała.

Baśń ta urosła na podstawie lekkomyślnych opowiadań kilku pamiętnikarzów z XVIIIgo stu-

[1]) Tytuł na egzemplarzu bibl. Ossolińskich pochodzić musi w każdym razie z czasu, kiedy Sierakowski był kasztelanem lędzkiém a więc z lat 1557—1567.

lecia, którzy przypatrzyli się trybunałom i to więcéj z sieni, z podwórza i z biesiad pijackich, ale na prawie widocznie się nie rozumieli, lub którzy w moralizująco - satyrycznéj tendencyi przesadzali zdrożności a dobrych stron nie umieli się dopatrzéć. Na tę stronę zewnętrzną rzucili się jak na pastwę powieściopisarze i stworzyli uprzedzenie trudne do przezwyciężenia. A przecież pamiętać najpiérw należy, że moralność i sumienie sędziów z rozwojem technicznéj nauki prawa bynajmniéj nie są nierozłącznie związane. Pamiętaćby wreszcie należało, że nie zawsze były czasy upadku, że i prawo polskie miało również okres swojéj świetności i swojego rozwoju. Okresem tym były przedewszystkiém Zygmuntowskie czasy. Z katedr uniwersyteckich w Polsce nauka prawa zapewne wiele nie korzystała. Akademija krakowska ze swoją scholastyczną teologią upadła, bo z narodem pojęciami reformacyjnemi przesiąkłym stała w zanadto rażącéj sprzeczności, biskupi sprzeciwiali się jéj reorganizacyi, bojąc się, żeby takowa ta nie wypadła na korzyść protestantyzmu. Bez ogródki wyraził się na sejmie z r. 1562 kiedy poruszono kwestyję reformy akademii Padniewski: „Chciałem ja przyjaciół mych, braci i innych dziatki do Krakowa pobrać, nakładem swym dać uczyć, a cóż kiedy żaden nie chce, aby go tam katechizmu uczono, ano ja takowych chować nie mogę, jeno aby się tak uczyli, jako starodawno było....“

Ale młodzież polska ówczesna uczęszczała tém tłumniéj na uniwersytety zagraniczne a przynosząc z nich techniczną znajomość prawa rzymskiego, uczyła się prawa polskiego własną pracą, czerpała jego

znajomość ze znakomitych dzieł Korrektury i Przyłuskiego, studyjowała ustawy z autentycznych zbiorów. Zastósowując je w praktyce posługiwała się układami tego rodzaju, jak np. opisany przez nas układ Sierakowskiego. W prawnikach ówczesnych w ogóle więcéj czuć samodzielności; w ogóle narodu — dość czytać dyjariusze sejmowe — znajomość prawa więcéj była rozpowszechnioną, niż to dzisiaj o sobie moglibyśmy powiedzieć.

UWAG KILKA

nad

uprawnieniem dzieci nieślubnych przez następne małżeństwo

(Legitimatio per subsequens matrimonium)

podług

prawa kanonicznego.

z uwzględnieniem odnośnych przepisów Ustawy austryjackiéj.

skréślił Prof. Dr. U. HEYZMANN.

Przedewszystkiém winienem przytoczyć tu powody, które skłoniły mnie do ponownego zajęcia się omówieniem kwestyi opracowanéj już tylekroć przez tak znamienitych prawników jak Barbosa, Reiffenstuel, Boehmer, p. Benedykt XIV, Ferraris, Kutschker, Richter, Schulte — kwestyi, będącéj nadto przedmiotem osobnych monografij, do rzędu których zaliczamy prace Kobera, Jordensa, Diecka, Schwikkarta i innych.

Otóż spowodował mnie do tego między innémi także wzgląd na tę okoliczność, iż autorowie polscy

traktując o uprawnieniu w Polsce dzieci nieślubnych przez następne małżeństwo — jak n. p Tadeusz Czacki lub w najnowszych czasach szanowny Profesor Burzyński: O uprawnieniu dzieci nieślubnych podług prawa polskiego. (III t. sprawozd. Wydz. fil. A. U. (1875) str.—12) odwołują się zwykle do prawa kanonicznego, nie wdając się jednakże przytém w ścisły rozbiór postanowień tegóż prawa.

Atoli postanowienia prawa kanonicznego, co do tego rodzaju legitymacyi nie są tak jasne, iżby wszelką wykluczały w tym względzie wątpliwość.

Dowodem tego są liczne objaśnienia, udzielane w téj mierze przez Stolicę Apostolską znakomitym nawet biskupom.

Prawdziwości powyższego twierdzenia dowodzą również tyczące się legitymacyi spory naukowe między kanonistami, które poniekąd były przyczyną odmiennego od prawa kanonicznego normowania téj kwestyi przez ustawodawstwo świeckie.

Z powodu właśnie takiéj kolizyi między ustawodawstwem cywilném a kościelném rzecz ta nabrała n. p. w Austryi w okresie konkordatowym pewnego rozgłosu.

To co powyżéj przytoczyłem, usprawiedliwi przeto poniekąd wybór przedmiotu rozprawki, w któréj pragnąłbym wykazać właściwe téj kwestyi znaczenie, a zarazem zamieścić kilka własnych nad tym przedmiotem uwag.

Że dzieci według prawa kanonicznego dzielą się na legitimi i illegitimi thori, że wyraz *legitimi* oznacza tak dobrze dzieci *przysposobione*, jak dzieci *prawego łoża*, to nie potrzebuje bliższego wyjaśnienia.

Mniéj może znane są różnice między kanonicznem i cywilném prawem co do niektórych nazwisk dzieci nieprawego łoża.

I tak, filii illegitimi dzielą się według prawa kanonicznego na dwie główne klasy: naturales i spurii.

Piérwsze: *naturales*, są dzieci spłodzone wprawdzie *nie* w małżeństwie, lecz przez takie osoby, którym w czasie spłodzenia dzieci żadna przeszkoda ważności małżeństwa zawarcia tegoż nie utrudniała.

W prawie znów rzymskiém wyraz liberi naturales, prawidłowo nieco ściślejsze miał znaczenie. Oznaczał on bowiem tylko dzieci spłodzone w konkubinacie, a więc (jak się Reiffenstuel, powołując się na VII tytuł księgi XXV Digestów: De concubinis, wyraża) dzieci: qui ex soluto et ejusdem concubina *unica*, *domi*, *loco uxoris retenta*, atque tali, ut inter eos tempore conceptionis aut nativitatis potuisset esse matrimonium, proveniunt.

To stwierdza l. 5. 6. 7. 11 kod, Just. kś; (V. 27) Nov: XII c. 4. i Nov. XVIII. c. 11. Nie właściwie przeto, i to dopiéro późniéj, oznaczano w prawie rzymskiém wyrazem liberi naturales i inne dzieci nieprawego łoża, jak to utrzymuje Mühlenbruch (Pandecten t. I. §. 505 Not. 1) Ob. także Nov. LXXIV cap. 6.)

W skutek wpływu prawa kanonicznego to dawniéjsze ściślejsze pojęcie wyrazu „liberi naturales“ powoli się zatarło.

Kościół bowiem chrześciański jakkolwiek początkowo zniewolonym był tolerować przez jakiś czas rozpowszechniony u Rzymian konkubinat—uznając go zwykle za małżeństwo,—w miarę ustalenia się zasad chrześcijańskich. występował stanowczo przeciw kon-

kubinatowi, wymierzając nawet surowe kary contra concubinarios (Can. 4 Caus: 32 q 4. — Conc. Trid. Sess. XXIV cap. 8. de ref. sacr. matr.)
Wyraz więc liberi naturales przybrał owe, powyżéj określone obszérniéjsze znaczenie.

Oznaczają przeto Kanoniści wyrazem tym, nie tylko dzieci spłodzone w konkubinacie, — czyli jak się nasz lud polski wyraża, dzieci spłodzone przez osoby, żyjące ze sobą na wiarę,—lecz także t. z. *manseres*, (ex publica meretrice, vulgo quaesiti[1]) i t z. *bastardi* (id est nati ex soluta, quae nec concubina, nec publica meretrix, sed alias honesta, hic est nunc autem seducta est[2]).

Podawszy powyżéj pojęcie dzieci zwanych liberi naturales, tém samém wyjaśniliśmy znaczenie wyrazu *spurii* w przeciwstawieniu właśnie do naturales.

---

[1]) X. (I. 9) cap. 10. Jérzy Krzysztof Lichtenberg nazywa je żartobliwie: Allerweitskinder. Hogarth str. 192.

[2]) F. Anac-Reiffenstuel. Jus canonicum universum Lib. IV. Decret. Tat. XVII N. 25. Qui filii sint legitimi. Tadeusz Czacki w dziele swoim o litewsk. i polskich prawach (Warszawa 1800) podaje w I t. na k. 266 nieco odmienny, ale téż z prawem kanoniczném nie całkiem zgodny podział dzieci nieprawego łoża. Utrzymuje on daléj, iż dzieci nieślubne nazywano zwyczajnie w prawach północnych narodów; Filius nullius, filius populi, filius nullius gentis, bastardus (po polsku nazywano ich bękartami lub naderbękartami). Widzimy ztąd, iż w różnych krajach różnie dzieci nieślubne nazywano. N. p. w krajach nadreńskich, uważano je przez dłuższy czas za niewolników Kamery césarskiéj. i nazywano je dla tego *Königs-Kinder*. Pottgieser Com. Jur. Germanici 1736. Przeciwnie znów dzieci uprawnione per s. m. nazywane w Niemczech: *Mantelkinder v. Buchkinder*.

Są to dzieci spłodzone przez osoby, które w czasie conceptionis vel nativitatis liberorum ważnego małżeństwa z powodu zachodzącéj podówczas przeszkody małżeńskiéj zawrzéć nie mogą.

Biorąc znów wzgląd na ową przeszkodę ważności małżeństwa dzielimy spurios, (nazywane przez niektórych *poróbczemi*, tak n. p. Jan Kłodziński w swéj Encyklopedyi nauk prawnych Warszawa 1842, str. 95) na *sacrilegi* (ślubokaźne czyli świętokradzkie) *incestuosi* (kazirodne), *nefarii* (niegodziwych związków). *nothi, adulterini* [1]) (cudzołożne).

Co do wyrazów nothi i adulterini, to różnica między niémi polega według niektórych kanonistów na tém, iż nazwa *nothi* oznacza dzieci, qui nascuntur ex conjugato et soluta; przeciwnie adulterini są to dzieci, qui ex adulterio ex parte utriusque gignuntur. (Reiffenstuel. Jus can. univ. Lib. I. Decret. tit. XVII 2. Ferraris. Filius. 30). Lecz różnica ta we wyrażaniu się nawet w źródłach nie bywa ściśle przestrzeganą a dziś oznaczają kanoniści wyrazem *adulterini* dzieci cudzołożne w ogóle. (Schulte, Handbuch des kath. Eherechtes, Giessen 855 str. 401).

Rzymskie prawo znów nieco odmienne do powyższych wyrazów przywięzuje znaczenie.

I tak:

Podczas gdy prawo kanoniczne, jak właśnie nadmieniono, oznacza nazwą *spurii* dzieci nieślubne, qui sunt nati a parentibus, inter quos tempore conceptionis vel nativitatis liberorum non poterat esse matrimonium, prawo rzymskie przeciwnie, szérsze nadając wyrazowi spurius znaczenie, uważa go częstokroć

[1]) X (I. 9) cap. 10; X (IV. 17) cap.

za równoznaczny z wyrazem vulgo quaesitus (ex meretrice natus) D. (I. 5) l. 23.

Z drugiéj znów strony zaciéra się w prawie kanoniczném różnica między wyrazami spurii i ex damnato coïtu, podczas gdy prawo rzymskie, nazywając jak właśnie powiedziano — vulgo quaesitos także spurii, nigdzie nie stósuje do takowych nazwy: ex damnato coïtu Nov. LXXIV. cap. 6.

Wzmianki téj pobieżnéj o różnych rodzajach dzieci nieprawego łoża pominąć nie mogliśmy, chcąc przedstawić zrozumiale przepisy prawa kanonicznego o legitymacyi dzieci per subsequens matrimonium. do czego się obecnie zwracamy.

Że rozróżniać należy między dziećmi prawemi a dziećmi uprawnionemi (to co niemieccy prawnicy zwykle łacińskiémi oznaczają wyrazy: Legitimitaet der Kinder i Legitimation der Kinder, legitime Kinder Legitimirte Kinder);

że legitymacyja dzieci według prawa kanonicznego w różny nastąpić może sposób, już to ex lege (per subsequens matrimonium, per rescriptum pontificis, który częstokroć tyle ważył co reskrypt principis, i per solemnem religionis professionem). już to ope dispensationis; że odróżniają legitimationem plenam od legitymacyi quoad spiritualia (czyli jak Holtzendorff w swéj encyk. rozróżnia między legitimatio plena et minus plena, ad honores);

że Kanoniści używają wyrazu *legitimatio plena* jeszcze w inném znaczeniu, nazywając tak legitymacyję zarządzoną reskryptem właściwéj władzy, w odróżnieniu od *legitimatio plenior*, t. j. nastąpionéj per subsequens matrimonium, tudzież od *legitimatio plenissima*, będącéj skutkiem dispensationis in radice matrimonii;

że według różnych ustaw cywilnych [1]) inne jeszcze oprócz nadmienionych praktykują lub praktykowały się sposoby uprawniania dzieci, n. p. legitimatio per testamentum, durch gerichtliche Erklärung, durch richterliches Erkentniss, dawniéj według: rzymsk. prawa per oblationem curiae — to są rzeczy, o których wspomnieć wystarczy.

Chcąc się wreszcie zająć właściwém naszém założeniem t. j. rzeczą o legitymacyi per subsequens matrimonium — również poprzestać tu winniśmy na pobieżnéj tylko wzmiance o tém, iż prawo kanoniczne w następujących prawości dzieci tyczących się kwestyjach oparło się na prawie rzymskiém [2]), a mianowicie w kwestyi

co do mniemania: pater est, quem justae nuptiae demonstrant;

co do prawości dzieci urodzonych wprawdzie w małżeństwie, lecz prędzéj lub późniéj jak w czasie ustawą zakréśloném [3]), tudzież co do zaprzeczania autor-

---

[1]) Wprawdzie nie według prawa francuzkiego, które zna tylko legitymacyję przez następne małżeństwo.

[2]) Schulte Eherecht, Giessen 1855 s. 399.

[3]) Legislacyja późniéjsza różnych państw bliżéj to określiła. Dla Austryi normuje ten przedmiot § 138 (7 do 10 miesięcy) Kodeksu cyw.

Ciekawe są szczegóły, podane w téj mierze przez Ferrarisa (Filius N. 13) i Reiffenstuela (Lib. IV Decret. tyt. 17. n. 23). Przytaczają oni n. p. orzeczenie judicii Parisiensis, według którego dziécie urodzone w 14 miesiącu po rozwiązaniu małżeństwa: fuit reputatus *legitimus partus* ex eo, quod inter alia concurrentia (judicium medicorum) Mater erat honestissimis praestita moribus, et delictum non praesumitur.

stwu dziécięcia przez małżonka, przytaczającego fizyczną tegoż autorstwa niemożność.

To położywszy za podstawę przytaczam obecnie stanowczy w naszéj kwestyi ustęp ze źródeł prawa kanonicznego

Jest to owa sławna konstytucyja Aleksandra III z r. 1172 ad Episcopum Exonensem (Exeter w Anglii). umieszczona w rozdziale 6 X (IV. 17), którego summa zawiéra te słowa: Et est caput famosum, et quotidie allegatur in utroque foro

Na téj to opiérając się konstytucyi potępił papiéż Grzegórz XI w r. 1374 bullą: „Salvator humani generis“ błędny przepis Saxonu (quod quicunque cognoverit aliquam foeminam, si postea ducat eam in matrimonium, nunquam ex ea poterit prolem legitimam generare);

ta wreszcie konstytucyja nastręczyła znakomitemu uczonemu: (Prospero Lambertini) obranemu papiéżem pod nazwą Benedykta XIV pożądaną sposobność wystósowania do arcybiskupa w San Domingo na wyspie Hayti czyli Hispaniola, d. 5 Grudnia 1744 r. ów pamiętny list o legitymacyi dzieci, poczynający się słowy: Redditae Nobis,—list będący dowodem, że w ubiegłém jeszcze stóleciu nasuwały się książętom nawet kościoła wątpliwości co do właściwego powyższéj konstytucyi znaczenia.

Ustęp téj konstytucyi uzupełniającéj niejako Nowellę 89 (jest to bowiem tylko część konstytucyi p. Aleksandra III, cała mieści się także w powyższym liście p. Benedykta XIV), umieszczony w Corpus juris canonici opiéwa jak następuje:

Tanta est vis matrimonii, ut qui antea sunt geniti, post contractum matrimonium legitimi habeantur. Si autem vir vivente uxore sua aliam cognoverit, et ex ea prolem susceperit, licet post mortem uxoris eandem duxerit, spurius erit filius et ab hereditate repellendus, praesertim si in mortem uxoris prioris alteruter aliquid fuerit machinatus.

Uzupełnić to wypada sumą tegoż (summą) rozdziału (caput), która brzmi dosłownie:

Naturales legitimantur per sequens parentum conjugium, spurii vero non, h. dicitur inhaerendo verbis literae. Et est caput famosum, et quotidie allegatur in utroque foro.

Otóż zwracamy się najprzód do téj sumy. Jako suma tylko, czyli krótkie wyszczególnienie treści następnego rozdziału (caput,) nie ma ona znaczenia prawa obowiązującego, może li tylko posłużyć do lepszego zrozumienia saméj ustawy. (Permaneder Kirchenrecht, Landshuth 1856 5. 163). To mając na uwadze rozebrać należy znaczenie téj sumy. Piérwszy jéj ustęp t. j. słowa: „naturales legitimantur per sequens parentum conjugium“ jako całkiem jasny, nie potrzebuje wcale bliższego omówienia.

Dzieci przeto naturalne w znaczeniu prawa kanonicznego mogą być bez wszelkiéj przeszkody prawnéj przez następne małżeństwo rodziców swych uprawnione i to tak według właśnie odczytanego ustępu téj sumy, jak téż według Igo ustępu tuż następującéj konstytucyi: Tanta.

Co do 2go zaś ustępu sumy, o któréj mowa, to wyprowadzićby można ze słów: spurii vero non

(legitimantur), że spurii nigdy przez następne małżeństwo uprawnionemi być nie mogą.

Tymczasem rzecz się ma inaczéj.

Słowa te bowiem, może nieco zbyt stanowczo wypowiedziane, mają tylko wskazywać na rodzaj zachodzącéj w chwili spłodzenia dziécięcia przeszkody małżeńskiéj.

Otóż od natury przeszkody téj, *czyli od prawnéj możności zawarcia małżeństwa* przez osoby, które dzieci spłodziły, zależy także i możność uprawnienia tychże dzieci, per subsequens matrimonium.

Przeszkody małżeńskie mogą być usuwalne i nieusuwalne. Otóż żadnéj nie ulega wątpliwości, że jeżeli w chwili spłodzenia dziécięcia zachodzi między obcującemi ze sobą cieleśnie *nieusuwalna* przeszkoda małżeńska, że natenczas o uprawnieniu dziécięcia per subsequens matrimonium nie ma mowy, gdyż osoby te nigdy nie będą w stanie połączyć się ze sobą ważném małżeństwem. Ojciec n. p. któryby, quod absit, ze swoją własną córką spłodził dziécię, nigdy nie może z nią zawrzéć małżeństwa, a to z powodu nie usuwalnéj przeszkody pokrewieństwa w linii prostéj.

To téż w tym przypadku o uprawnieniu dziécięcia per subsequens matrimonium mowy być nie może.

Podobnież nie może małżonek *za życia drugiego małżonka* zawrzéć małżeństwa z osobą, z którą w cudzołoztwie spłodził dziécię, a przeto również nie możliwą jest legitymacyja tegóz dziécięcia per subsequens matrimonium, g dyż takowe byłoby żadném z powodu nieusuwalnéj przeszkody ligaminis.

Z drugiéj znów strony, z tego co powiedziano dotąd wypływa a contrario: że legitymacyja per sub-

sequens matrimonium jest dopuszczalną, jeżeli w czasie spłodzenia dziécięcia żadna nie zachodziła przeszkoda małżeństwa, lub przeszkoda za pomocą n. p. dyspensy usuwalna (SCHULTE l. c. p. 210, 404 Not. 18).

Jakoż n. p. sacrilegi lub incestuosi w pewnych stopniach pokrewieństwa per subsequens matrimonium swych rodziców uprawnieni być mogą, gdyż ordo, votum, a względnie pokrewieństwo w pewnych stopniach linii pobocznéj są przeszkody małżeńskie w zasadzie usuwalne.

Taki n. p. a nie inny skutek wywołać mogło ogółowe uważnienie małżeństw duchownych, zarządzone przez p. Julijusza IIIgo za rządów Maryi Tiudor, lub przez Piusa VIIgo po ustaniu teroryzmu rewolucyją francuzką wywołanego.

Albowiem co do istoty rzeczy sanatio in radice małżeństw, o których mowa, miała właśnie względem dzieci w tych małżeństwach spłodzonych znaczenie legitymacyi per subsequens matrimonium.

Dotąd okazała się rzecz o legitymacyi dość prostą i zrozumiałą. co trudno powiedzieć o przypadku, o którym teraz będzie mowa.

Mam tu na myśli przepis prawa kanonicznego, przejęty w prawie francuzkiém (Art. 335 Cod. Nap. BURZYŃSKI wykład prawa, fran. Kraków 1852 T. I. 5. 310) — pominięty zaś w ustawodawstwie niemieckiém (n. p. w Prusiech według reskryptu z 28 Lutego 1818) a κατ' ἐξοχήν w legislacyi austryackiéj (§. 161 kod. cyw. austr.)

Jest to ów, powyżéj przytoczony drugi ustęp konstytucyi: „tanta," który dosłownie opiéwa jak następuje:

Si autem vir vivente uxore sua aliam cognoverit, et ex ea prolem susceperit, *licet post mortem uxoris eandem duxerit*, nihilominus spurius erit filius et ab haereditate repellendus, praesertim si in mortem uxoris prioris alteruter eorum aliquid fuerit machinatus. Według tego przepisu prawa adulterini, czyli w cudzołoztwie spłodzeni, nie mogą być uprawnieni per subsequens matrimonium.

Rzecz się ma tak:

W czasie spłodzenia dziécięcia zachodziła nieusuwalna przeszkoda ligaminis.

Przeszkoda ta ważności małżeństwa odpadła w skutek zmiany stanu rzeczy t. j. w skutek śmierci małżonka, którego prawa cudzołoztwem nadwérężono. Po śmierci tegóż małżonka (czyli, według litery prawa żony) połączyły się ze sobą osoby, które cudzołoztwo popełniły, węzłem małżeńskim. Pomimo to dziécię (a względnie dzieci) przez nich dawniéj spłodzone przez to następne swych rodziców małżeństwo uprawnione być nie może.

Przepis ten zdaje się być na piérwszy rzut oka bardzo logicznym i po prostu tylko konsekwentném zastósowaniem zasady monogamii, cechującéj kościelne prawo małżeńskie.

I w saméj rzeczy. Zwolennicy czystéj teoryi zgodzą się na to chętnie.

Słyszeliśmy jednakże dość często powtarzających zdania: Summum jus, summa saepe injuria, — *alle Theorie ist grau* i t. p.

Otóż sądzę, że powyższe słowa, nie bez pewnéj podstawy, zastósowano do naszego przypadku.

Następujący wywód posłużyć ma na poparcie tego twierdzenia.

Doszliśmy dotąd do tego rezultatu, że według prawa kanonicznego dziécię w cudzołoztwie spłodzone przez następne małżeństwo uprawnione być nie może, pomimo to, iż w skutek zmiany stanu rzeczy odpadła przeszkoda węzła małżeńskiego, zachodząca między rodzicami dziécięcia w chwili jego spłodzenia. Chwila ta spłodzenia dziécięcia, czyli ściśléj się wyrażając chwila jego *poczęcia*, ma być jedynie stanowczą w téj mierze chwilą, gdyż przez fikcyję uważa się dziécię uprawnione jakoby już poczęte we ważném małżeństwie.

Ażeby przytoczyć słowa jednego tylko i to najgorliwszego może obrońcy tego zdania, zamieszczam tu słowa Schultego, który w dziele swém Kath: Eherecht, Giessen 1855. na str. 403 wyraża się jak następuje: „Soll diese Fiction möglich sein, so musste die Ehe zur *Zeit der Conception* haben eingegangen werden können. Vorerst *kann es nur auf diesen Zeitpunkt nicht auf den zur Zeit der Geburt ankommen, noch darauf, ob dies Erforderniss von der Conception bis zur Geburt vorhanden war, oder nicht.*

Lecz chciéjmy przypatrzyć się rzeczy nieco bliżéj.

Czy Schulte nie wyraża się tu zbyt apodyktycznie?

Czy chwila *urodzenia* dziécięcia rzeczywiście jest tak całkiem nic nie znaczącą?

Jakiż wniosek wyprowadzić można w téj mierze z brzmienia ustawy? Czytając z uwagą ustawę, o któréj mowa, niejedna nasuwa nam się wątpliwość, i tak przedewszystkiém pytanie, czy z osnowy ustawy rze-

czywiście tak niewątpliwie wynika, iż przy legitymacyi per subsequens matrimonium rozstrzyga jedynie *chwila poczęcia* dziécięcia czyli, jak się Schulte a za nim inni n. p. Kutschker Eherecht t. V. str. 417 wyrażają: *nur* dieser Zeitpunkt?

Longum iter per praecepta, breve et efficax per exempla, mówi Seneka.

Chciéjmy zatém przytoczyć kilka przykładów.

Wydarzyć się tu mogą trzy przypadki: I tak:

Dziécię poczęte i urodzone za życia małżonka, którego prawa cudzołoztwem obrażono;

powtóre: dziécie poczęte za życia tegoż małżonka, urodzone zaś po jego śmierci, jednakże zawsze jeszcze przed zawarciem małżeństwa adulterorum;

po trzecie: Dziécie poczęte za życia małżonka cudzołoztwem obrażonego, lecz urodzone po zawarciu małżeństwa wdowca (a względnie wdowy) z osobą z którą cudzołoztwo popełniono.

W piérwszym przypadku, według litery i ducha konstytucyi ex „tanta“ — dziécię per subsequens matrimonium swych rodziców uprawnione być nie może.

Co do 2go przypadku przytaczam tu najprzód zdanie A. Barbosy, zamieszczone w. t. z. Additiones Casinenses do Biblioteki Ferrarisa (Ferraris additiones Cas. Legitimatio 2).

Czytamy tu:

Status filii ex tempore *conceptionis aut nativitatis*, prout magis tali filio erit expediens, est judicandum. Unde colligitur parentes habiles ad contrahendum, ut eorum filii per subsequens matrimonium legitimentur, esse debere tempore *conceptionis vel partus*, prout sit utilius, et tempore, quo conjugium celebratur, nulla cura ha-

benda de tempore intermedio et intermediis parentum nuptiis . . . Ratio est, *quia favor filiorum postulat, ut tempus illud attendatur, quod ipsis favorabilius est.*

Podobnież wyraża się Anaklet Reiffenstuel podając w swém znamienitém dziele: Jus canonicum universum (Jngolstadt 1738, T. IV. str. 176 n. 40) komentarz konstytucyi „Tanta". Oto jego słowa:

Infertur (I cum praefatis DD), quod, si vir vivente uxore sua, aliam impraegnet et uxor dein moriatur, *antequam adultera partum edat, proles ex tali adulterio concepta legitimatur per subsequens parentum matrimonium.* Nec obstat huic celebrationi cap. Tanta 6 tit. Qui filii sint legitimi, ubi talem partum non legitimari decidi videtur. Nam contra est, quod ibi sit sermo de casu, quo adulterinus partus editus est ante mortem uxoris, uti patet ex illis verbis: *Si vir, vivente uxore ex alia prolem susceperit,* quia proles suscepta non dicitur ante *nativitatem.*

Zdanie to tak znakomitych kanonistów wcale pogodzić się nie da z wyżéj przytoczoném zdaniem Schultego, który tak stanowczo twierdzi, „dass es hier nur auf den Zeitpunkt der Conception ankomme."

Zresztą pominąwszy już tę okoliczność, że chwila poczęcia dziécięcia nie zbadaną jest tajemnicą natury, uważam za stósowne, odwołać się jeszcze do powagi papiéża Benedykta XIV, który, w przytoczonym już raz liście: Redditae Nobis (§ 3). również kwestyi téj dotyka.

Jest tam mowa o dwóch w cudzołoztwie spłodzonych synach, z których jeden urodził się za życia żony cudzołoztwem obrażonéj; co do drugiego to chwila jego urodzenia z pewnością oznaczoną być nie mogła.

Otóż do drugiego odnoszą się następujące tego listu słowa: „Quod vero ad alterum filium adhuc viventem attinet: si constaret, saltem hunc *natum* esse post mortem primae uxoris, quam illius pater habuerat, quamvis ea superstite *conceptus* fuisset, in arduam illam controversiam deduceremur, quae inter doctores, ut nosti, agitatur, an scilicet pro statuenda prolis legitimatione *eiusdem nativitatis tempus attendi debeat, an praeterea habenda sit ratio temporis eiusdem conceptus*, in qua controversia, satis, ut praediximus, ardua, cum inveniantur textus textibus contrarii cumque doctores doctoribus, tribunalia tribunalibus adversentur, *si à Nobis judicium nostrum in casibus particularibus interponendum foret, non aliter id a Nobis fieret, quam secundum sententiam in tribunalibus et curia illius regionis receptam, in qua esset pronuntiandum.*

Otóż widzimy, że wątpliwości co do uprawnienia dzieci w tym przypadku wcale nie usunięto: chociażby się nawet odwołano do cap. „Conquestus“ 1 i „Causam“ 4. Qui filii sint legitimi, lub do konstytucyi papiéża Sixtusa V. „Postquam“ z d. 3 grudnia 1586.

Jakże wreszcie postąpić sobie należy z dziécięciem poczętém wprawdzie w cudzołoztwie, lecz urodzoném już po zawarciu małżeństwa adulterorum?

Jeślibyśmy niewzruszenie stali przy zasadzie, że dziécie cudzołożne przez następne małżeństwo uprawnione być nie może, tudzież, że jedynie rozstrzygającym w téj mierze momentem jest chwila poczęcia dziecka, — to doszlibyśmy w naszym przypadku do tego rezultatu, że dziécie we ważném małżeństwie, chociaż przedwcześnie, urodzone i przez swych rodziców uznane, właściwie nie mogłoby być uważane, ani za

prawe ani za uprawnione. A właśnie w praktyce tudzież według różnych ustaw cywilnych rzecz się ma odmiennie.

Jak proste n. p. i jasne wydają się w obec tego, co wyżéj powiedziano, przepisy paragrafów 155, 156 i 161 powszechnéj księgi ustaw cywilnych austryjackich.

Nadmienić nadto wypada, że do omówionego właśnie przypadku trzeciego, trudnoby nawet przypadło zastósować przepis konstytucyi „Tanta“, gdyż tam mowa jest o dzieciach, qui *antea* (t. j. ante matrimonium subsequens) sunt *geniti*.

We wszystkich więc 3 powyższych przypadkach ta sama ratio juris, t. j. zachodząca w chwili spłodzenia dziécięcia przeszkoda ligaminis, a pomimo to trudności w zastósowaniu do takowych tego samego prawa.

Inne wątpliwości wynikające z brzmienia konstytucyi „Tanta“ usunięte zostały, w części przez samego papiéża Benedykta XIV.

I tak:

W konstytucyi téj jest wprawdzie mowa tylko o małżonku, który za życia swéj żony z inną kobiétą w cudzołoztwie spłodził dziécię; lecz odnosi się to również do żony, która za życia męża obcowała z innym mężczyzną.

To wypływa z cap. 4 X (IV. 17), a okoliczność ta nabiéra tym większéj wagi, ile że prawo kanoniczne jakkolwiek nie sprzyja zawiéraniu powtórnych związków małżeńskich, nie przejęło przepisu prawa rzymskiego quoad annum luctus mającego zapobiédz,

by nie nastąpiła t. z. confusio sanguinis seu turbatio sobolis.

Słowa konstytucyi „Tanta“: „praesertim si in mortem uxoris prioris alteruter eorum aliquid fuerit machinatus“ niemniéj słowa znajdujące się w całkowitéj konstytucyi „quoniam inter se matrimonium contrahere non potuerunt“ utwierdziły wielu w mniemaniu, że cudzołoztwo, a mianowicie adulterium qualificatum, powodem jest niemożności uprawnienia per subsequens matrimonium dzieci w cudzołoztwie spłodzonych, że przeto w tych przypadkach, w których cudzołoztwo nie stanowi przeszkody ważności małżeństwa t. j. w przypadkach adulterii simplicis, legitymacyja dzieci cudzołożnych przez następne małżeństwo bez trudności nastąpić może. Boć ostatecznie trudno przyjąć jakąś gradacyję niemożności, jeźli uprawnienie dziécięcia w naszym razie ma być już niemożliwém.

Jeśli zaś powiem: Uprawnienie dziécięcia per subsequens matrimoninm jest niemożliwe, jeśli jego rodzice w chwili spłodzenia go dopuścili się ze sobą cudzołoztwa, *praesertim* si in mortem uxoris alteruter eorum aliquid fuerit machinatus, natedy czyto zastąpimy słowo to *praesertim* za przykładem p. Benedykta XIV. słowy *multo magis* lub *multo minus*, czy też przetłómaczywszy go z Walterem przez słówko *vollends*, czy z Kutschkerem przez *besonders dann nicht* — zawsze wytłómaczyć się da przynajmniéj, iż niejednemu z czytających te słowa nasunęła się myśl: Uprawnienie dzieci cudzołożnych przecież się da uskutecznić, jeśli tylko miejsca nie miało owo przez słowo praesertim tak podniesione nastawanie na życie małżonka cudzołoztwem obrażonego.

Bacząc na całą stylizacyję konstytucyi „Tanta“ wcale dziwić nie może, iż niektórzy uważali wniosek taki za usprawiedliwiony, tém bardziéj, że według prawa kanonicznego adulterium simplex rzeczywiście nie jest—jak n. p. według prawa austryjackiego—przeszkodą ważności małżeństwa, lecz tylko t. z. adulterium qualificatum, co znaczy, iż cudzołoztwo wtedy tylko małżeństwo unieważnia, jeśli z takowém łączy się albo faktyczne zawarcie małżeństwa między osobami, które cudzołoztwo ze sobą popełniły (attentatio matrimonii), lub téż obietnica zawarcia w przyszłości małżeństwa (matrimonii ineundi fides), lub wreszcie, co nas tu właśnie obchodzi, jeśli z cudzołoztwem łączy się nastawanie na życie małżonka, którego prawa przez cudzołoztwo nadwerężono (machinatio in mortem).

Otóż okoliczność ta, zestawiona z powyżéj przytoczonemi słowy konstytucyi: „Tanta“: „praesertim si in mortem uxoris alteruter eorum aliquid fuerit machinatus“ tudzież z dalszym ustępem: „quoniam inter se matrimonium legitimum contrahere non potuerunt“ nader łatwo naprowadzała na myśl, iż tylko dzieci spłodzone in adulterio qualificato per subsequens matrimonium uprawnione być nie mogą. Lecz posunięto się jeszcze daléj i argumentowano, że jeśli cudzołoztwo samo przez się nie jest przeszkodą małżeńską, a nawet adulterium qualificatum przeszkodą jest według prawa kanonicznego usuwalną, dlaczegóżby w razie usunięcia takowéj nie mogła nastąpić legitimatio per subsequens matrimonium?

Zdanie to usiłował uzasadnić Boehmer w swojém Jus ecclesiasticum protestantium i znalazł nawet

wielu zwolenników, a między tymi owego wspomnionego arcybiskupa z San Domingo.

Dopiéro papiéż Benedykt XIVty usunął te wątpliwości w liście swym „Redditae nobis," i wykazał, że przyczyną zakazu uprawnienia dzieci cudzołożnych per subsequens matrimonium, nie jest cudzołoztwo, lecz przeszkoda ligaminis, zachodząca w chwili spłodzenia dziécięcia.

Lecz myliłby się, ktoby sądził, że teraz już wcale żadnych dalszych nie czyniono dystynkcyj, że spory naukowe nad tą materyją zupełnie już umilkły.

Jeśli bowiem zgodzono się już na zasadzie rozdziału 14 X (IV, 17) — ut non debeant illegitimi reputari, qui de adultera conscientia non nascuntur — na to, że zakaz uprawnienia dzieci przez następne małżeństwo nie odnosi się ad adulterium materiale, sed tantummodo ad adulterium formale, to znów poruszono pytanie, czy w tym ostatnim razie ma być t. z. formalném względem jednéj strony spółkującéj, czy téż względnie jednéj i drugiéj?

Kanoniści (n. p. Schulte l. c. s. 402, Pachmann l. c. s. 358, Kutschker l. c. s. 417) w przeważnéj liczbie są piérwszego zdania.

Kutschker n. p. cytując Pachmanna, tak się w téj mierze wyraża: dass die Legitimation per subsequens matrimonium nicht Plaz greife wenn auch der Ehebruch nur einseitig formel war; indem z. B. einer ledigen Person, die sich zur sündhaften Geschlechtsgemeinschaft herbeiliess, der Umstand, dass die andere verheiratet sei, unbekannt war.

Niema tu więc żadnéj analogii z postanowieniem prawa kanonicznego, według którego dziécię,

spłodzone in matrimonio putativo uważane być mają za prawe, jeśli przeszkoda ważności małżeństwa *jednéj* przynajmniéj stronie była nieznaną.

Przypuśćmy, że mężczyzna małżeństwem związany, zataiwszy tę okoliczność, zawarł małżeństwo cum soluta i spłodził z nią dziécię w tym związku bigamicznym.

Dziécię to uważać należy jako spłodzone in adulterio formali względnie ojca, względnie matki zaś in adulterio materiali, t. j. w naszym razie in matrimonio putativo, a przeto według prawa kanonicznego jako zrównane z dziećmi prawego łoża.

Gdyby zaś mężczyzna ten, zataiwszy swoje małżeństwo niewieście, z którą sub promissione matrimonii dziécię spłodził, z nią po śmierci swéj żony małżeństwo rzeczywiście zawarł, jużby jéj niewiadomość istniejącéj w czasie spłodzeniá dziécięcia przeszkody ligaminis uprawnienia dziécięcia ułatwić nie zdołała, pomimo to, iż tu formalnego związku bigamicznego nie zawarto.

Pomijam już ogromne częstokroć trudności procesualne towarzyszące odróżnianiu cudzołoztwa materyjalnego od formalnego, gdyż stanowczym momentem od którego decyzyja zawisła, jest tu wewnętrzne usposobienie czyli raczéj przedświadczenie stron lub strony o istnieniu przeszkody ligaminis, podniosę tylko tę okoliczność, że tu tak wielką przywiązano wagę do owego żywiołu wewnętrznego, któremu znów przy ocenianiu ważności małżeństwa wszelkiego odmówiono znaczenia.

Nadmienić tu jeszcze wypada, że zdanie powyższe o niemożności uprawnienia dzieci cudzołożnych per subsequens matrimonium objawił p. Benedykt XIV,

jak się sam wyraża: non ex auctoritate apostolicae sedis, sed meram sustinens personam doctoris privati cujus vitae aetas fere omnis in sacrorum canonum studiis exacta est.

Według Kutschkera, l. c. k. 413, wyrobiła się tym sposobem między kanonistami communis doctorum opinio: prolem ex adulterio progenitam per subsequens matrimonium nequaquam legitimari.

Takie zapatrywanie się na rzecz może być nazwane zgodném z duchem legitymacyi per subsequens matrimonium, (jak Walter. Kirchenrecht, 1871, s. 711, się wyraża: es liegt im Geiste der Legitimation) gdyż dziecię uprawnione przez następne małżeństwo uważa się przez fikcyję jakoby poczęte we ważnem małżeństwie, (Schulte l. c. s. 401. Für die Kinder wird die Ehe als bereits im Momente ihrer Conception vorhanden durch eine rechtliche Fikcion angenommen).

Lecz nie należy spuścić z uwagi, że to zawsze jest i pozostanie fikcyją, czyli, mówiąc słowy Prof. Burzyńskiego. (Wykład pr. cyw. francuz. 1852 str. 308.) poezyją prawa.

Ostatecznie zawsze przecież odróżniamy dziecię prawe od uprawnionego, a odpowiadając w naszym właśnie przypadku na pytanie w jaki sposób uprawnioném zostało? że to nastąpiło przez *następne* małżeństwo, tém samém stwierdzamy, iż to subsequens matrimonium nie jest współczesném, a więc nie bigamiją, niezgodną z charakterem małżeństwa chrześciańskiego.

Zresztą tę dla dzieci cudzołożnych niekorzystną fikcyję prawa kanonicznego możnaby zrównoważyć

licznemi postanowieniami i presumcyjami tegóż prawa in favorem dzieci nieślubnych a zatém i cudzołożnych.

Do tych zaliczam potępienie powyżéj przytoczonego przepisu Saxonu przez Stolicę Apostolską: liczne ustępy w liście p. Benedykta XIV „Redditae Nobis;“ rozdział 14, X, Qui filii sint legitimi IV, 17. jak w ogóle postanowienia prawa kanonicznego co do prawości dzieci spłodzonych w małżeństwie dobréj wiary.

Nie małéj oprócz tego wagi jest tu stwierdzenie przez Kutschkera (l. c. s. 419) faktu, że kanoniści i w tém się nie zgadzają, czy legitymacyja działa wstecz aż do chwili urodzenia dziécięcia, czy téż skuteczną staje się dopiéro w chwili zawarcia małżeństwa.

Controvers ist es nach kanonischem Gesetzen, mówi Kutschker, ob sie (die Legitimazion) auf den Moment der Geburt zurückwirke oder erst von der Zeit der Eheschliessung gelte. Dodaje nadto: das letzte dürfte das richtigere sein.

Prawo austryjackie (§. 161 kod. cyw.) nie uznając wyjątku co do niemożności uprawnienia dzieci cudzołożnych przez następne małżeństwo,—jasno określa skutki, jakie legitymacyja tego rodzaju za sobą pociąga.

Jeśli Pachmann stwierdzając tę okoliczność l. c. s. 359 [1]) pomimo to zapytuje: Es ist aber die Frage ob nicht die Consequenz zu einer anderen gesetzlichen Vorschrift (ma on tu na myśli §. 160 k. c.)

[1]) Cytat z 2giéj edycyi dzieła Pachmanna.

auf ein beschränkteres Rezultat zurückführen müsse? —to usuwamy tę wątpliwość wskazując na §. 50. I. pat. ces. z d. 8go października 1856 L. 185 D. P. P. tudzież na césarskie rozporządzenie z d. 31go Czerwca 1858 L. 92 D. P. P.

Takie zapatrywanie się na rzecz dobitniéj jeszcze popiéra reskrypt Ministra Wyznań z d. 30 Czerwca 1857 r. L. 10220 wystósowany do Namiestnika Styrii, w którym z odwołaniem się do §fu 161 k. c, stwierdza się wyraźnie, że dzieci cudzołożne według ustaw austryjackich przez następne małżeństwo uprawnione być mogą: „da das bürgerliche Ehegesez besondere Bestimmungen über die im Ehebruch erzeugten Kinder nicht enthält.“ Pozostawia się więc Władzom duchownym uważać takie dzieci za nieuprawnione quoad spiritualia. Reskrypt ten wywołało w okresie konkordatowym przedstawienie ordynaryjatu w Leoben, odwołującego się w téj mierze do prawa kanonicznego.

Całkiem podobny reskrypt wystósowało toż Ministerstwo Wyznań, w skutek przedstawienia księcia Arcybiskupa Gorycyi, do Rządu krajowego w Krainie na d, 30 Września 1859 l. 14059,

Piérwszy z tych reskryptów pociągnął nadto za sobą cały szereg rozporządzeń, zostających w bliższym lub dalszym związku ze sprawą, o któréj mowa, a mianowicie:

reskrypt Min. Wyznań z 7 kwietnia 1858 l. 5291 do namiestnictwa dolnéj Austryi; z 8 maja 1859 l. 4758 do Namiestnictwa Kroacyi i Slawonii; z 30 Maja 1859 l. 8428 do Namiestnika Nadbrzeża;

reskrypt Ministerstwa spraw wewnętrznych z 24 Września 1857 l. 10634 do Ministra Wyznań; z 28 Marca 1858 l. 36067 do Namiestnictwa Lwowskiego i z d. 2 Grudnia 1858 l. 17947 do Namiestnika Styrii; — wreszcie Notę Namiestnictwa dólnéj Austryi z d. 19 Września 1868 r. l. 29336 do Ordynaryjatu Wiedeńskiego, zawiérającą ze względu na przytoczone tam dawniejsze o legitymacyi dzieci dekrety dworu austryackiego formalny pogląd historyczny [1]) na sprawę o której mowa.

Jeżeli zważymy, że ustawodawstwo cywilne nie pozostało bez pewnego wpływu na rozwój legislacyi i praktyki kościoła, jakoż z jednéj strony spotykamy sią rzeczywiście z ustawy, zwanemi leges canonizatae, z drugiéj znów widzimy niejednę, względami na prawo świeckie wywołaną, zmianę w praktyce władz duchownych, odstępujących od surowości dawniéjszych swych przepisów, jak n. p. w kwestyjach odnoszących się do małżeństw mięszanych lub do zakazu pobiérania odsetek; jeśli nadto przywołamy sobie na pamięć słowa Nestora dzisiejszych Kanonistów, Waltera, wypowiedziane l. c. n. k. 593: Es liegen Beispiele vor, wo selbst die hoechsten römischen Tribunalien ihre Ansichten geändert haben [2]), — to nie przytrudno nam przypadnie oswoić się z myślą o pewnéj limitacyi ustawy w kwestyi, o któréj tu mowa.

I w saméj rzeczy.

---

[1]) Reskrypty te zamieszczone są w Archiw für Katholisches Kirchenrecht. Moguncyja. Rocznik z 1864—1868.

[2]) Cytat z 12téj (nie z 14téj) edycyi dzieła Waltera: Handbuch des Kirchenrechts.

Uwzględniwszy powyżéj wytknięty brak ścisłości postanowień kanonicznych o legitymacyi dzieci cudzołożnych;

zwróciwszy uwagę na to. że owa przez Kutschkera podniesiona zgoda w téj mierze między Kanonistami wcale nie okazuje nam się tak zupełną;

uwzględniwszy nadto z jednéj strony łagodniéjsze od ustaw cywilnych postanowienia prawa kanonicznego o zawiéraniu małżeństw inter adulteros, z drugiéj znów strony liczne postanowienia tegóż prawa in favorem dzieci;

zważywszy daléj, że w naszym przypadku rodzice pomimo następnego zawarcia ze sobą małżeństwa, nie są w stanie wynagrodzić dziécięciu krzywdy, wyrządzonéj mu niejako dawniéj, — a tém samém zadosyć uczynić owemu naturalnemu popędowi, o którym się Schulte l. c. s, 401 wyraża: dass die natürliche Liebe der Eltern zu ihren Kindern einen Antrieb zur Absschliessung der Ehen zwischen ihnen bilde;

uwzględniając wreszcie możność legitymacyi cudzołożnych nawet dzieci quoad spiritualia ope dispensationis lub per rescriptum pontificis (cap. 13 X.) (IV. 17) —

to sądzę, że nie przedstawi nam się całkiem bezzasadném twierdzenie, że byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby ściśléj określono ustawę kościelną o legitymacyi przez następne małżeństwo dzieci nieślubnych.

W obec przeważnie łagodniejszego w téj mierze ustawodawstwa świeckiego nie należy się obawiać nadużyć, tém mniéj, ile że w danym razie legitymacyję quoad spiritualia w inny sposób uzyskać nie trudno.

Jeśli w końcu dodam:

że legitymacyja dzieci przez następne małżeństwo w każdym razie, co zresztą wypływa z natury rzeczy, zawisła od uprzedniego uznania dziécięcia za swoje przez zawiérających małżeństwo;

że legitymacyja dzieci per subsequens matrimonium następuje bez względu na wolę dzieci lub rodziców;

że dziécie uprawnione być może przez następne małżeństwo dobréj wiary, niemniéj jak per matrimonium ratum sed non consumatum n. p. przez małżeństwo zawarte na łożu śmiertelném;

że skutek ten następuje nawet wtedy, gdyby przed zawarciem małżeństwa nazwanego przez nas technicznie następném, rodzice dziécięcia lub jedno z nich zawarli byli inne małżeństwo;

jeśli jeszcze zamieszczę tu dwa specyjalne postanowienia o legitymacyi per subsequens matrimonium, jedno ustawy austryjackiéj t. j. patentu z 22go lutego 1791 (Jaksch III 291) co do niemożności legitymacyi przez następne małżeństwo wnuków, drugie ustawy kościelnéj t. j. konstytucyi p. Sixtusa V „postquam“ o niemożności wyniesienia do godności kardynalskiéj uprawnionych nawet per subsequens matrimonium, to sądzę przytoczyłem wszystko, co przyczynić się może do wyjaśnienia stanu téj sprawy —w pismach polskich, o ile mnie wiadomo, ex professo nierozbiéranéj — sprawy w teoryi wprawdzie nie zbyt zajmującéj, lubo zawsze ważnéj dla rodziców lub dzieci, których właśnie obchodzi.

Tradycyja o Kazimiérzu Mnichu.

Przyczynek do historyjografii polskiéj XIII wieku.

Napisał

Dr. Stanisław Smolka.

Piérwszy cios stanowczy na malowniczą tradycyję o królu — mnichu, który z cichych murów kluniackiego klasztoru powołanym został na zagrożony tron polski, wymierzył jeszcze Naruszewicz w I tomie Historyi narodu polskiego[1]). Rzecz jasna, że obszerny ekskurs, który uczony biskup łucki rozbiórowi téj tradycyi poświęcił, nie zupełnie zadowalniać może wszelkie dzisiejsze wymagania krytyki historycznéj; lepsza znajomość źródeł dziejowych, inne wreszcie zupełnie stanowisko, z którego się dziś na nie i na ich wzajemny stosunek zapatrujemy, wytłómaczyć to mogą dostatecznie, że dziś w inny, w skutek postępu w metodzie w pewniejszy niezawodnie sposób do rozbioru tego samego zagadnienia przystępować już mo-

[1]) Ob str. 238—256 wydania Turowskiego.

żna. Z tém wszystkiém trzeźwe i bystre wywody Naruszewicza nie pozostawiły już żadnéj prawie wątpliwości w tym względzie; nietylko nasze dziejopisarstwo zarzuciło w bieżącém stóleciu tradycyję o mnichowstwie Kazimiérza, ale i Roepell poprzestał na prostéj cytacyi Naruszewicza, uznając, że przezeń już to zagadnienie ostatecznie załatwioném zostało. Mimo to ostatnie słowo w téj sprawie wyszło za utrzymaniem tradycyi i przed siedmiu laty jeszcze skruszył za nią kopiję p. J. Malinowski w XL tomie roczników Towarzystwa Naukowego krakowskiego. Ś. p. Aleksander Przeździecki, zdając sprawę z téj pracy, nie przychylał się do ostatecznych jéj wyników, sądził jednak, że jéj „wydanie mogłoby być użyteczném dla nauki historycznéj, zachęcając do poszukiwań mających na celu uzupełnienie badań czynnego pracownika na polu naukowém“. W skutek tego nie od rzeczy będzie jeszcze raz głos w téj sprawie zabrać. Naruszewiczowi niepodobna z tego zarzutu robić, że nie rozbiérał téj kwestyi ze stanowiska nowożytnéj analizy źródeł; p. Malinowski zaniedbał także zupełnie tę stronę w swéj zresztą pod wielu względami ciekawéj pracy; czas więc już raz wstąpić na tę drogę, która niezawodnie do pożądanego rozwiązania tego zagadnienia najpewniéj doprowadzić zdoła[1]). W krytycznym rozbiorze źródeł przekonamy się, że rozwiązanie ciekawéj „zagadki“ historyjograficznéj, które dla dopięcia głównego celu podjąć wypadnie, może rzucić ważne świa-

[1]) Przedmiotem tym zajmowałem się na kilku posiedzeniach ćwiczeń w krytyce historycznéj, które w półroczu letniém r. 1876 z uczniami wydziału filozoficznego uniwersytetu Jagiell. odbywałem. Tutaj podaję wynik tego badania.

tło na kilka naszych dziejowych pomników, co będzie nawet, jak się spodziéwamy, bardziéj pożądaną zdobyczą aniżeli sam, nie nowy zresztą, główny wynik rozbioru tradycyi o mnichowstwie Kazimiérza.

Zanim jednak do tego przystąpimy, należy wprzód przyjrzyć się głównym rysom saméj tradycyi, a to według opowieści Dzugosza; w niéj bowiem tradycyja skrystalizowała się najwyraźniéj i w tym już kształcie przeszła do dzieł późniejszych, do najbardziéj rozpowszechnionych podręczników, stając się w ten sposób niejako własnością narodową.

Po śmierci „niedołężnego, gnuśnego“, a w ostatnich czasach życia nawet obłąkanego Mieszka II, żona jego Rycheza (Richsza) obejmuje rządy w imieniu syna Kazimiérza, dwudziestoletniego już naówczas młodzieńca. Rządy niewieście nie podobają się jednak możnym i panom królestwa; sprzyjanie cudzoziemcom wywołuje ogólne wzburzenie, przed którém królowa, zabrawszy wprzód insygnija królewskie i skarby, wraz z synem chroni się do Niemiec do césarza i potężnych krewnych[1]). Ztąd udaje się wygnany królewicz na naukę do Paryża a zasmakowawszy w ciszy klasztornéj i uczoności, przywdziéwa habit benedyktyński, wstępując do najsłynniejszego klasztoru w Kluniaku[2]). Tymczasem w Polsce wygnanie rodziny królewskiéj srogo się mścić poczyna; bezrząd wewnętrzny i napady wrogów sprowadzają groźne niebezpieczeństwa, wobec

[1]) Dzugosz wyd. Przezdzieckiego I 243–246. Streszczamy tu opowieść Długoszową w głównych zarysach, opuszczając właściwe mu, niewinne amplifikacyje, jak sejm po śmierci Mieszka i naradę względem rejencyi i t. p.

[2]) Tamże str. 255 n.

których upokorzeni panowie postanawiają powołać na tron wygnanego królewicza. Poselstwo w tym celu wysłane napróżno szuka go w Niemczech, a otrzymawszy pożądane wskazówki, udaje się do klasztoru kluniackiego. Opat nie mogąc zwolnić Kazimiérza, który już był osiągnął stopień dyjakona, od ślubów zakonnych, odsyła posłów do papiéża, który litując się niedoli osiéroconego narodu, pozwala omniszonemu Piastowiczowi powrócić na tron ojców i wejść w związki małżeńskie. Za dobrodziejstwo téj dyspensy zobowiązał się naród do płacenia świętopietrza stolicy apostolskiéj a na pamiątkę mnichowstwa Kazimiérza powstał zwyczaj podgalania głów i noszenia stuły w uroczyste święta[1]).

Taki jest główny szkielet tradycyi. Krytyczny jéj rozbiór rozpoczniemy najstósowniéj od porównania jéj z podaniem najdawniejszych pomników o losach Kazimiérza przed wstąpieniem na tron.

Najpewniejszych, najmniéj zamąconych wiadomości o Kazimiérzu Mieszkowiczu spodziéwać się można po opowieści Galla, piszącego w pięćdziesiąt lat po jego śmierci, na dworze wnuka zagadkowego monarchy. Dzieje Kazimiérza „Restauratora“ — przydomek ten już w tém najstarszém źródle spotykamy — zawarte są w rozdziałach 18—21 kroniki Gallowéj. Opowiadanie w nich jasne i proste, jak w całém dziele tego autora, nie wzbudzające zgoła podejrzenia, polega zapewne, jak w ogóle I księga, sięgająca do urodzenia Krzywoustego, na podaniu ustném, w którém niedługi okres pięćdziesięcioletni bez wątpienia ważniejszych

[1]) Tamże 262—270.

faktów zatrzéć nie zdołał, na wskazówkach, których autorowi z obczyzny przybyłemu dostarczali najznakomitsi dostojnicy kościelni, kupiący się około tronu Krzywoustego. Otóż pomiędzy prostą opowieścią Galla a późniejszą tradycyją, przystrojoną w tak malownicze szczegóły zachodzi sprzeczność stanowcza, która się rozpoczyna już od 17 rozdziału kroniki Gallowéj, zawierającego krótką wiadomość o rządach Mieszka II. O synu Chrobrego, którego niedołęztwo późniejsza tradycyja w tak jaskrawych barwach przedstawiła, że przydomek „Gnuśnego“ do dziś jeszcze cięży nad jego postacią, mówi Gallus: *„Hic vero Mescho miles probus fuit multaque gesta militaria, quae longum est dicere, perpetravit“*. Jeśli Mieszko po nowszych badaniach jeszcze rehabilitacyi potrzebował, to mamy ją w niedawnéj, cennéj pracy p. Lewickiego, reasumującéj poprzednie badania i prostującéj ich rozliczne błędy. Plastycznie, o ile na to szczupły zasób źródeł pozwala, przedstawia nam się w niéj postać Mieszka, jako władcy dzielnego, bohatérskiego i obdarzonego rozumem politycznym, któremu chyba to zarzucić można, że nie był takim jak ojciec piérwszorzędnym politycznym i strategicznym genijuszem. Już ten rozdział 17 kroniki Gallowéj, który jest w ścisłym związku z dalszą opowieścią o Kazimiérzu, może nas korzystnie dla niéj usposobić. Według Galla, po śmierci Mieszka, zrazu zgodnie z tradycyją, obejmuje Rycheza rządy w imieniu Kazimiérza; po jéj wygnaniu, które niebawem nastąpić musiało, i młodociany Kazimiérz, nie mogąc się w trudnych stósunkach ostać na tronie, uchodzi do Węgier, na dwór św. Szczepana. Kazimiérza zowie Gallus po śmierci ojca malutkim chłop-

czyną *puer parvulus*, z dokładnych tymczasem zapisków rocznikarskich wynika, że syn Mieszka, urodzony r. 1016, był już w r. 1034 młodzieńcem ośmnastoletnim; błąd w opowieści na podaniu polegającéj łatwy do wytłómaczenia, témbardziéj, że i młodzieńcowi w wieku Kazimiérza w krytycznéj dla Polski chwili, wobec groźnych wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyjaciół trudno było na tronie się utrzymać. Szczepan zatrzymuje go na dworze swoim, ulegając życzeniom czeskiego Brzetysława; dopiéro następca jego Piotr, głuchy na czeskie podszepty, wyprawia go w świat z pocztem stu rycerzy; szczegół zupełnie zgodny z chronologiją zkąd inąd znaną, gdyż Szczepan umarł w r. 1038, w cztéry lata po śmierci Mieszka. Tułacz udaje się do matki, która w Niemczech wielkiego znaczenia zażywała; za granicą Kazimiérz, jak mówi Gallus, *quanto tempore nescio fuerit conversatus, sed in actu militari miles audacissimus extitit comprobatus.* O ćwiczeniach więc i sławie w rycerskiém rzemiośle nie o kapturze mniszym wié nasz najdawniejszy kronikarz; po wtrąconym ustępie o klęskach, które po wygnaniu Kazimiérza spadły na Polskę, opowiada o jego powrocie na czele 500 w Niemczech zwerbowanych rycerzy, o zajęciu zamku nadgranicznego, z którego mógł dalsze operacyje wojenne rozpocząć, o stopniowém odzyskaniu kraju, poskromieniu nieprzyjaciół i dalszéj restauracyjnéj pracy w ciągu 18letniego panowania. Powrót do Polski nastąpił według źródeł niemieckich w r. 1039 lub 1040, z czego widać, że młody wygnaniec przez czas tylko krótki zabawił w ojczyźnie matki dla zaopatrzenia się w dostateczną siłę

zbrojną, że mu śpieszno było utracony tron przodków odzyskać.

Prosta ta i wiarogodna opowieść Gallowa w charakterystyczny sposób mąci się w późniejszych źródłach. Mistrz Wincenty, biskup krakowski, piszący w 80 lat po Gallu, polega przeważnie na swym poprzedniku, ale już na Mieszka II zapatruje się z innego, nie błędnego wprost, ale — jeśli wolno użyć tego wyrazu — wyrozumowanego stanowiska. Od 10 do 13 rozdziału II księgi opowiada o świetnym okresie Chrobrego; rzecz więc jasna, że uczonemu mistrzowi wydało się potrzebném wytłómaczyć upadek Polski w następnych czasach. Dla tego czytamy na początku 14 rozdziału: *Tam secundis vero Boleslai successibus, filius ejus Mesko secundus non tam secundo successit auspicio. Quia enim paterna voluit contentus esse gloria, quam ne attingere quidem, nedum transcendere quis poterat, nec civibus tam gloriosus, nec hostibus adeo visus est terribilis. Nam si qua cum quibuspiam gessit proelia, necessitatis ea fuisse constat, non virtutis, coacta, non voluntaria: non quod nulla illi strenuitas sed quia diligentior conservandi ratio quam acquirendi inerat libido;* następuje nawet szumna pochwała tego konserwatywnego stanowiska. To wystarczało jednak późniejszym źródłom, by się zgodnym chórem odezwać: *Mesko qui licet habuerit in coniugio sororem Ottonis imperatoris, sensu tamen fuit minoratus ac probitate patris. Qui cum desidia et deliciis resolutus rempublicam segnius administraret et propriis non communibus utilitatibus intenderet* i t. d.

O Kazimiérzu a raczéj o rządach Rychezy i wygnaniu Kazimiérza opowiada Wincenty krótko według

Galla. Zatrzymawszy się jednak tutaj zapomina o pobycie w Węgrzech i w Niemczech a dodaje inne opowiadanie o młodości Kazimiérza, odłączając je wyraźnie od poprzedniego słowami: *Aliis aliter visum est.* Według téj drugiéj, dziwacznéj wersyi matka Kazimiérza umiéra przy porodzie a on według słów Wincentego „macoszych doświadcza rozkoszy". Dziécię ulubione ojca dla pamięci piérwszéj żony wzbudza nienawiść złéj macochy, która go zgładzić postanawia. Powiernik jéj jednak, któremu dzieło oprawcy poruczono, wzdrygając się spełnić zbrodnię, zachowuje mu życie i ukrywa go w jakimś klasztorze: *„cuidam coenobia committit alendum. Post modicellum vero temporiculi decedit pater, proscribitur noverca"*, następują owe klęski, zniszczenia i przewroty, wśród których *„ille fidelis non immemor depositi"* wykrywa tajemnicę i wydobywa Kazimiérza z klasztoru, gdzie tylko dla schronienia przebywał. Kazimiérz zrazu tylko jeden zamek zajmuje, z niego odzyskuje całe królestwo; tu widocznie Wincenty związuje swą nową tradycyję z opowiadaniem Gallowém i daléj już według niego opowiada.

Dziwaczne to podanie; według niego Kazimiérz nie jest synem Rychezy, ją bowiem poznajemy w owéj macosze, która *„proscribitur"* po śmierci Mieszka; zresztą matka Kazimiérza umiéra *„in ipso partu"* a Rycheza po powrocie do Niemiec zostawiła obfite ślady dłuższego życia w licznych dokumentach. Skoro zaś niewątpliwą jest rzeczą, że Kazimiérz był synem Rychezy, całe podanie nie ma zupełnie wartości dla historyi. Nieobojętném jednak będzie zastanowić się nad jego częściami składowemi. Słusznie przypuszcza Le-

wicki, że tradycyja o nałożnicy Mieszka, która prześladowała Rychezę, a o któréj wiemy ze źródeł niemieckich, dała powód do baśni o złéj macosze, czyhającéj na zgubę Kazimiérza, słusznie téż i na to zwraca ten sam autor uwagę, że podanie to przypomina powieść o Cyrusie[1]). Mnie wydaje się rzeczą pewną, że to podanie jest wymysłem Wincentego, na kombinacyi opartym, do którego bezpośredni powód mogła dać reminiscencyja z Justyna o wnuku Astyjagesa. Już to *„aliis aliter visum est"*, jakkolwiek na pozór świadczy przeciw temu, popiéra tylko to przypuszczenie. Byłoto ogólną wadą kronikarzy średniowiecznych, nie obcą i Wincentemu, że zaciérali raczéj ślady różnych tradycyj, kombinując je ze sobą dla tém pełniejszego, dokładniejszego — jak sobie wyobrażali — i żywszego opowiadania. To niezwykłe, stanowcze oddzielanie opowieści Gallusa od własnego podania zdradza już poniekąd jego kombinacyjne pochodzenie. Jednym pierwiastkiem téj podrobionéj tradycyi byłoby zatém niejasne podanie o złéj nałożnicy, która się tu w złą drugą żonę Mieszka przekształciła, drugim zaś inny charakterystyczny rys téj powieści: pobyt w klasztorze w dziecięcych latach. Już Gallus kończy opowiadanie o Kazimiérzu słowami: *„dicitur quoque sanctam ecclesiam affectu magno pietatis honorasse, sed praecipue monachos sanctarumque monialium congregationes augmentasse, qui monasterio parvulus a parentibus est oblatus, ibi sacris litteris liberali-*

[1]) Lewicki; Mieszko II, Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń wydziału historyczno-filozof. Akademii Umiejętności, V, 194.

ter eruditus“ [1]). Dziwnym trafem znajdujemy nawet datę tego faktu w zapisku rocznikarskim: „*1026 Kazimyr ad discendum traditur*“ [2]); w r. 1026 Kazimiérz miał lat dziesięć [3]), więc tu wyrażenie „*parvulus*“ jest zupełnie uzasadnione. Zdaje się, że nie sam krótki zapisek Galla o naukach, które Kazimiérz pobiérał w dzieciństwie w klasztorze, był źródłem tego drugiego elementu legendy, że raczéj, jak o owéj nałożnicy czy drugiéj żonie Mieszka, tak téż i o pobycie Kazimiérza w klasztorze dojść mogła Wincentego żywa jeszcze ale niepewna tradycyja. Łatwoby to można pojąć, gdyż postać Kazimiérza wyraźnie utkwiła w pamięci faworyzowanego duchowieństwa klasztornego, skoro np. klasztor tyniecki jemu przypisywał fundacyję, gdy tymczasem prawie wątpić nie można, że Bolesław Chrobry był założycielem tego klasztoru [4]). Z tego możnaby wnosić, że tradycyja o pobycie Kazimiérza w klasztorze (w dziecinnych latach) utrzymywała się jeszcze za czasów Wincentego (pod koniec XII wieku) pośród zakonnego duchowieństwa. Czy jednak druga legenda podana przez Wincentego jest jego wymysłem, czy téż pochodzi z jakiejś fałszywéj informacyi, w każdym razie zdaje się rzeczą prawie pewną, że za jego czasów nic jeszcze nie wiedziano o mnichowstwie Kazimiérza i powołaniu na tron z klasztoru kluniackiego, skoro Wincenty inną jeszcze wersyję prócz Gallow-

---

[1]) Gallus I, 21 Mon. Pol. hist. I 418.

[2]) Rocznik świętokrzyski dawny i r. kapitulny, Mon. Pol. hist. II 773 i 794.

[3]) Ob. tamże pod r. 1016.

[4]) Ob. Kętrzyński: O Tynecyi X. St. Szczygielskiego. Przewodnik naukowy i literacki r. 1874, t. II str. 141—142.

skiéj podaje, a o owéj tak ponętnéj, tak malowniczéj tradycyi zupełnie milczy.

Powiedzieliśmy, że to jest rzeczą prawie pewną, a jednak ważny zarzut nasuwa się już w pytaniu, w jakich źródłach przechowała się tradycyja o mnichowstwie Kazimiérza. Są to źródła następujące: Kronika wielkopolska (Boguchwała i Godysława Paska), żywot św. Stanisława, spisany krótko po r. 1254, rocznik świętokrzyski, który założono około r. 1287, kronika polsko ślązka, która powstała w ostatnich latach XIII lub w piérwszych XIV stólecia, i nakoniec zagadkowy żywot Piotra Włostowica. Zagadnienie staje się tém zawilszém, że chronologija powstania piérwszego i ostatniego z tych źródeł jest zupełnie niepewną. Kronika wielkopolska jest zawsze jeszcze przedmiotem niezałatwionego sporu naukowego; według jednych (na których czele Bielowski) piérwsza jéj część, sięgająca do r. 1250, jest dziełem poznańskiego biskupa Boguchwała) (+ 1253 r.), według innych, (Mosbach a za nim Zeissberg), całą kronikę napisał w r. 1294 lub 1296 Godysław Paweł, który według piérwszego mniemania jest tylko jéj kontynuatorem. Jeszcze większą trudność sprawia żywot Piotra Włostowica, który nas nie doszedł w piérwotnéj postaci, ale tylko w późném przerobieniu z początku XVI wieku. Wcale poważne głosy odzywały się z wątpliwością, czy pomnik ten nie jest po prostu robotą z XVI wieku, która zgoła nie polega na dawniejszéj podstawie; nie wypada jednak być tak sceptycznym, skoro kronika wielkopolska powołuje się wyraźnie na ów nieznany dziś w tekście piérwotnym, żywot Piotra, skoro widoczne a zgodne z ową przeróbką z XVI

wieku ślady jego prócz téj kroniki spotykamy w kronice ślązko-polskiéj, skoro wreszcie mamy wyraźne a niezawisłe od owéj przeróbki świadectwo z XVI wieku, że w owym czasie widziano jeszcze żywot Piotra „rhytmico contextu“ spisany, a w przeróbce, którą dziś posiadamy, spostrzegać się dają gdzieniegdzie niezatarte ślady hexametru. Zresztą jednak nie udało się jeszcze z pewną ścisłością oznaczyć, nawet w przybliżeniu, czasu, w którym ów zaginiony pomnik powstał. Mosbach, opiérając się na wzmiankach o Tatarach i o założeniu Poznania w r. 1254, które w dziś znanym jego tekscie spotykamy, twierdzi, że piérwotny żywot Piotra spisanym został w drugiéj połowie XII wieku; wzmianki te luźne jednak niczego nie dowodzą gdyż tak jak i inne późniejsze wtręty mogły się dostać dopiéro do tekstu przeróbki z XVI wieku. Bohatér tego pomnika Piotr Włostowic umarł jeszcze w r. 1153 a jakkolwiek był wybitną w swoich czasach osobistością, to jednak zdawaćby się mogło rzeczą trudną, żeby w znacznie późniejszych czasach, w ówczesnych literackich stósunkach, ktoś jego żywotowi osobne dzieło poświęcił; możnaby się nawet dziwić, zkądby autor piszący w sto lat przeszło po śmierci Piotra tyle drobiazgowych szczegółów o jego życiu zaczerpnął. Mimowolnie nasuwa się przypuszczenie, że zaginiony piérwowzór tego pomnika powstać mógł w krótce po śmierci Piotra, a więc w XII wieku, może przed kroniką Wincentego, w kilka dziesiątek lat po kronice Gallowéj. W takim razie tradycyja o mnichowstwie Kazimiérza, zawarta w tym pomniku, miałaby niezawodnie nierównie większe pozory prawdopodobieństwa.

Z dotychczasowych już badań wiadomo, że pomiędzy wszystkiemi źródłami, które tę tradycyję zawiérają, zachodzi dość blizki, ale niezbadany jeszcze dokładnie genetyczny stósunek. W kronice wielkopolskiéj i kronice ślązko-polskiéj spotykamy, jak wspomniano widoczne ślady korzystania z żywotu Piotra. Żywot św. Stanisława jest zwłaszcza w piérwszéj części, zawiérającéj początkowe dzieje Polski, niezupełnie jeszcze dostatecznie zbadany; to tylko pewna, że żywociarz prócz kroniki Wincentowéj z innych także źródeł czerpał, że zaś sam żywot patrona narodu, rychło rozpowszechniony i spopularyzowany, na całą późniejszą historyjografiję polską bardzo ważny wpływ wywarł. Bardziéj na uboczu pozostaje tylko rocznik świętokrzyski, który w każdym razie w historyjografii mniéj ważną a przynajmniéj, o ile dotychczas wiadomo, mniéj wpływową rolę odgrywał. Z tego wszystkiego wynika łatwy wniosek, że w powieści o Kazimiérzu, wspólnéj tym zródłom, zachodzi stósunek filijacyi, z którego sobie przedewszystkiém należy dokładnie zdać sprawę.

Do tego posłuży zestawienie tekstów na załączonéj tablicy, w końcu rozprawy umieszczonéj.

Z ogólnego przeglądu tych tekstów widzimy przedewszystkiém, że najobszerniejszy tekst żywotu św. Stanisława najwięcéj jest zbliżony do tekstu rocznika świętokrzyskiego, który znów jak o tém piérwszy rzut oka poucza, w blizkiém jest pokrewieństwie z tekstem żywotu Piotrowego; skrócone zaś i rozmaitémi, im tylko właściwémi dodatkami opatrzone teksty obydwóch kronik bardziéj już dla tego względu jak ró-

wnież i dla stylistycznych różnic oddalają się od tych trzech tekstów.

Teksty żywotu św. Stanisława (w piérwszéj redakcyi) i żywotu Piotrowego w całym tym długim ustępie, prawie dosłownie się zgadzają; główną różnicę między nimi stanowi obszerny w żywocie św. Stanisława (i to w obydwóch redakcyjach) ustęp o zaburzeniach po wygnaniu Rychezy i Kazimiérza, które rocznik świętokrzyski zbywa kilkoma tylko, ale kilkoma z żywotem św. Stanisława równobrzmiącémi wyrazami. Z wyjątkiem téj jedynéj właściwości, która jest charakterystyczną cechą obydwóch redakcyj żywotu św. Stanisława, redakcyja I zbliża się nierównie więcéj do rocznika niż do redakcyi II; dość przebiedz okiem kolumny zajęte ustępami redakcyi I i rocznika, żeby się przekonać, że tekst ich jest z wyjątkiem kilku wyrazów lub drobnych różnic w następstwie wyrazów dosłownie identyczny, gdy tymczasem pomiędzy obydwiema redakcyjami żywotu znaczne różnice stylistyczne zachodzą. Dziwić się temu zresztą nie można, gdyż redakcyja II (wydana przez Bandtkiego przy edycyi Gallowéj z r. 1824) jest właśnie stylistyczném przerobieniem piérwotnego żywotu, którego tekst zachował się w redakcyi piérwszéj. Tém dziwniejszy jednak jest stósunek obydwóch redakcyj żywota do rocznika wobec drugiéj, obu redakcyjom wspólnéj właściwości. W roczniku posuwa się opowiadanie od początku do końca nieprzerwanym ciągiem według logicznego toku myśli, w obydwóch zaś redakcyjach żywotu przerywa się opowiadanie wśród tegoż samego toku, ale w inném miejscu w piérwszéj, w inném zaś w drugiéj redakcyi. W przerwie téj znajdują się roz-

działy o młodości i cnotach św. Stanisława: *de ortu beati Stanislai martiris, de interpretatione nominis beati St. m. de donis gratuitis et naturalibus b. St., quomodo traditus est ad studium St., quomodo canonicus factus est in episcopum electus, de statu eius et conversatione in episcopatu, de iniquis legibus Boleslai et eius sequentium, de ornatu domus dei et ministrorum eius, de largitate eius et misericordie operibus, de eius familia honesta (et) conversatione, epilogus conversationis eius, de milite quodam Petro defuncto, quem suscitavit post triennium ad ferendum veritati testimonium* (opowiadanie rozdzielone na sześć rozdziałów, nad którémi napisy: *item de eodem*) *exemplum miraculi superioris* (2 rozdziały, nad drugim napis: *item de eodem*) [1]). W ten sposób przerywa żywociarz krótki zarys dziejów narodu w chwili urodzenia świętego, a wsunąwszy w tém miejscu wymienione rozdziały, w których doprowadza jego żywot i charakterystykę do chwili wybuchu zatargów z królem, powraca do przerwanego wątku historyi polskiéj; aby na tle dziejów panowania Bolesława Śmiałego przedstawić historyję męczeństwa św. Stanisława. Po téj przerwie rozpoczyna się dalszy ciąg zarysu dziejów polskich wstępem, który ma usprawiedliwić to na-

[1]) Napisy rozdziałów przytaczam według redakcyi I; w redakcyi II brakuje rozdziału: *de iniquis legibus Boleslai et eius sequentium*, a opowiadanie o wskrzeszeniu Piotra znajduje się daléj. Zresztą jak w całym ciągu tak i w téj części żywota zachodzą między obydwiema redakcyjami prócz znacznych różnic stylistycznych różnice w napisach rozdziałów.

nego źródła, którego tekst nic albo prawie nic się nie różnił od tekstu rocznika świętokrzyskiego.

Przystępujemy z kolei do tekstu żywotu Piotrowego, przyczém pamiętać musimy, że przeróbka z XVI wieku nie może nam dawać zupełnie dokładnego wyobrażenia o tekscie piérwotnego zaginionego pomnika.

Tekst żywotu Piotrowego zbliża się najbardziéj, jak już powyżéj wspomniano, do tekstu rocznika świętokrzyskiego. Przedewszystkiém ma z nim tę wspólną charakterystyczną cechę, która stanowi główną różnicę między tekstami rocznika świętokrzyskiego i żywotu św. Stanisława; nie ma w nim owego długiego ustępu o zaburzeniach po wygnaniu Rychezy, nie ma nawet owych słów kilku, skracających ten ustęp w roczniku, których brak w przeróbce nie daje nam zresztą dostatecznéj rękojmi, czy ich nie było w piérwotnym tekscie. Ogólna zgodność tekstów w całym toku opowiadania jest znaczna i zamąca się dopiéro cokolwiek przy samym końcu. Obok téj ogólnéj zgodności najwybitniejszym objawem bliższego pokrewieństwa pomiędzy tekstami żywotu Piotrowego i rocznika, jest zgodność ich w kilku charakterystycznych szczegółach, w których właśnie tekst rocznika różni się od tekstu żywotu św. Stanisława: 1) Ż. św. St. ceperunt nationes *minus timoris, reverentie et honoris eidem impendere;* R. świk. i Ż. P. ceperunt ei *rebellare nationes et ab ipsius obedientia recedere.* 2) Magdeburg jako miejsce schronienia Rychezy i Kazimiérza po wypędzeniu z Polski; w żywocie św. St. tylko: Alamannia. 3) Ż. św. St. *maiores natu;* R. świk. i Ż. P. *Barones vero ac*

milites regni Polonie[1]). 4) Z. św. St. sancta conversatione monachorum *illectus;* R. świk. I Ż. P. s. c. m. *delectatus;* we wszystkich tych szczegółach zgadzają się zupełnie tak różne zresztą teksty obydwóch redakcyj żywotu św. Stanisława. Z téj tak charakterystycznéj ogólnéj i szczegółowéj zgodności tekstów łatwo wyciągnąć można wniosek, że piérwotny tekst żywotu Piotra w ustępie tym nic, albo prawie nic nie różnił się od tekstu rocznika świętokrzyskiego. Skoro zaś poprzednio uznaliśmy za rzecz prawdopodobną, że żywot św. Stanisława i rocznik polegają w tym ustępie na wspólném źródle, którego tekst musiał być bardzo zbliżony do tekstu rocznika, mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że tém wspólném źródłem mógł być piérwotny tekst żywotu Piotra. Zaznaczyliśmy powyżéj na samym wstępie téj analizy, jak ważną byłoby to rzeczą dla ocenienia całéj tradycyi, gdyby to przypuszczenie wobec krytyki ostać się mogło.

Głównem zarzutem, który się przeciw temu przypuszczeniu na piérwszy rzut oka nasuwa, jest to, że w żywocie Piotra, jak już powyżéj wspomniano, pod koniec opowiadania o Kazimiérzu zamąca się zgodność z rocznikiem świętokrzyskim. Piérwszą uderzającą różnicą jest imię papiéża: w żywocie Piotra Klemens II, w roczniku zgodnie z żywotem św. Stanisława Benedykt IX. Następnie podaje żywot Piotra tylko jeden warunek dyspensy, mianowicie świętopietrze, opuszczając tonzurę, wreszcie opuszcza również cały ustęp o powrocie Kazimiérza. Ostatnią, najjaskrawszą różnicę stanowi końcowy ustęp o małżeń-

[1]) Zdanie to jest w żywocie Piotra przestawione.

stwie Kazimiérza. Według rocznika i żywotu św. Stanisława żeni się Kazimiérz (zgodnie z Gallusem) z córką księcia ruskiego i ma z tego małżeństwa czterech synów, żywot Piotra wié tylko o dwóch synach a małżonką Kazimiérza jest według niego: *filia Henrici primi (!) imperatoris.*

Przedewszystkiém więc rozwiązać należy pytanie, czy różnice te znajdowały się już w piérwotnym tekscie żywotu Piotra, czy téż dostały się dopiéro do późniejszéj przeróbki. W tym celu rozpatrzyć się musimy w tekstach dwóch ostatnich źródeł, kroniki ślązko-polskiéj i kroniki wielkopolskiéj, o których wiadomo, że korzystały z piérwotnego tekstu żywotu Piotrowego w tém przynajmniéj, co główny jego przedmiot stanowi.

Opowiadanie kroniki ślązko-polskiéj odznacza się ze wszystkich tekstów, któreśmy dotychczas rozpatrywali, największą samodzielnością pod względem stylistycznym. Nie możemy się w jéj tekscie dopatrzéć niewolniczéj stylistycznéj zgodności z żadnym z poprzednich tekstów, widać, że to jest wolne opracowanie tekstu, z którego kronikarz czerpał. Nie brak téż odrębności w szczegółach, jak nowa zupełnie wiadomość o postępowaniu Rychezy i odmienna od wszystkich innych źródeł wersyja, według któréj posłowie polscy udają się nie do Kluniaku lecz na dwór césarza Henryka II (t. j. III) i ztamtąd wraz z posłami césarskimi pośpieszają do Rzymu. Zresztą jednak w całym toku opowiadania objawia się niezaprzeczenie bliska zgodność ogólna z żywotem Piotra; możnaby nazwać opowiadanie kroniki ślązko-polskiéj o Kazimiérzu wolném skróconém przerobieniem tego samego ustępu

z żywotu Piotrowego z kilkoma drobnémi, oryginalnémi, dodatkami. Wymownym objawem téj ogólnéj zgodności jest wspólne obydwu tym źródłom przerzucenie owego powyżéj wspomnianego, charakterystycznego zdania, zaczynającego się od *„Barones autem et milites regni Polonie“* (*Interim proceres Polonorum* w kron. ślązko-pol.), w skutek czego cały tok opowiadania różni się w tym punkcie od żywotu św. Stanisława i rocznika świętokrzyskiego. W żywocie św. St. bowiem i w roczniku następujący jest tok opowiadania: wygnanie Rychezy i Kazimiérza, jako następstwo tego wydarzenia wewnętrzne zamieszki i klęski zewnętrzne (w żywocie o tém obszerny ustęp, w roczniku tylko słów kilka), jako następstwo tych nieszczęść zaś powołanie Kazimiérza na tron. Potém dopiéro (t. j. właśnie po zdaniu *Barones vero et milites etc.*) w roczniku świętokrzyskim powraca opowiadanie do losów Kazimiérza po wygnaniu. Żywot Piotra i kronika ślązko-polska opuszczają zupełnie ustęp o klęskach po wygnaniu Rychezy, w skutek czego opowiadanie o wygnaniu rodziny królewskiéj łączy się nieprzerwanym ciągiem z opowiadaniem o dalszych losach Kazimiérza, a potém dopiéro rozwija się cała sprawa poselstwa do królewicza i dyspensy papiézkiéj.

Ta charakterystyczna różnica, którą dopiéro teraz przy porównaniu tekstów żywotu Piotra i kroniki ślązko-polskiéj mogliśmy należycie uwydatnić, może nam dostarczyć wcale ważnego kryteryjum w ocenieniu wartości zaznaczonego powyżéj przypuszczenia. Można wprawdzie sądzić, że taki tok opowiadania, jaki znajdujemy w żywocie Piotra i kronice ślązko-polskiéj jest prostszy i naturalniejszy od odmiennego

cokolwiek toku opowiadania w roczniku świętokrzyskim i żywocie św. Stanisława, co samo przez się przemawiałoby nawet za przypuszczeniem, że piérwszy tekst żywotu Piotra był co do tego opowiadania źródłem tamtych tekstów, w których w skutek wtrącenia ustępu o klęskach po wygnaniu Rychezy zaszła zmiana w całym toku opowiadania. Wspólném ich źródłem nie mógłby jednak być w żadnym razie, gdyż niepodobna przypuszczać, żeby ów ustęp (w roczniku kilkoma wprawdzie tylko słowami zaznaczony) wtrącono i w ten sam sposób zmieniono tok opowiadania, niezawiśle od siebie w roczniku i w żywocie św. Stanisława. Wobec tak bliskiego pokrewieństwa między tekstem rocznika a żywotu Piotra, objawiającego się w owéj charakterystycznéj szczegółowéj zgodności, należałoby w takim razie przypuszczać, że rocznik czerpał z żywotu Piotra a żywot św. Stanisława z rocznika, co już ze względu na dokładnie znany czas powstania rocznika i żywotu św. Stanisława jest rzeczą niemożliwą. Trudność tę możnaby usunąć tylko bardzo hazardowną i niczém nieusprawiedliwioną, prawie również niemożliwą hipotezą o zaginionym, zupełnie bliżéj nieznanym tekscie, który w tym ustępie czerpał z żywotu Piotra a był wspólném źródłem żywotu św. Stanisława i rocznika świętokrzyskiego.

W każdym razie rzuca ta charakterystyczna różnica jasne światło na genetyczny stósunek między tekstami żywotu Piotra a kroniki ślązko-polskiéj i starczyć może obok ogólnéj zgodności w toku opowiadania za dowód dostateczny, że kronikarz jak w saméj opowieści o Piotrze Włostowicu, tak i w tym ustępie czerpał z żywotu. Dowodzi tego nadto — co

w kwestyi, która nas obecnie zajmuje jest najważniejszą rzeczą, zupełna zgodność obydwóch tekstów w tych właśnie szczegółach, w których się żywot Piotra tak charakterystycznie różni od żywotu św. Stanisława i rocznika świętokrzyskiego. Wprawdzie co do warunków dyspensy jest kronika obfitszą nawet od żywotu św. Stanisława i rocznika świętokrzyskiego, zkąd wnosić można, że w tém miejscu w przeróbce żywotu Piotra skrócono tekst piérwotny; ale w obydwóch innych, najbardziéj charakterystycznych szczegółach zgadza się zupełnie z żywotem Piotra. Papiéżem, który Kazimiérzowi dał dyspensę, był według kroniki nie Benedykt IX, lecz również Klemens II, z objaśnieniem: *qui prius episcopus Bambergensis Suidegerus dicebatur*[1]). Co do liczby synów Kazimiérza zgadza się także kronika z żywotem Piotra a tekst jéj w tém miejscu, z którego odtworzyć sobie można tekst piérwotny (niezawodnie tutaj zepsuty), tłómaczy nam potworną omyłkę, która zaszła w przeróbce żywotu. W kronice czytamy mianowicie: *Kazimirus, ab imperatore Henrico pio coronatus, duxit uxorem nomine Dobrogenam;* podobnie brzmiał zapewne ten ustęp i w piérwotnym tekscie żywotu a dopiéro w przeróbce przekształcono go na: *duxit filiam Henrici primi imperatoris in uxorem.* Do objaśnienia genetycznego stósunku między żywotem Piotra a kroniką posłużyć nadto może jeszcze wiadomość o założeniu klasztoru tynieckiego, któréj w żadnym innym pomniku nie znajduje-

[1]) Poprawka ta polega może na Marcinie Opawskim, por. Mart. Oppav. Chron., Mon. Germ. hist. SS. XXII, 433.

my a którą w tych dwóch źródłach kończy się opowieść o Kazimiérzu.

Mniéj już nierównie pouczy nas bliższe rozpatrzenie się w tekscie kroniki wielkopolskiéj. Opowiadanie jéj jest krótsze niż w tekstach poprzednio rozpatrywanych z wyjątkiem kroniki ślązko-polskiéj, tekst równie jak i w ślązko-polskiéj kronice nie ma cech niewolniczego odpisywania, jakkolwiek w nim tu i ówdzie częściéj błąkają się typowe wyrażenia tekstów poprzednich. Tok opowiadania, jak w całym ciągu tak i w owém charakterystyczném miejscu, w którém żywot Piotra i kronika ślązko-polska różnią się zasadniczo od żywotu św. Stanisława i rocznika, zupełnie zgodny z żywotem i rocznikiem, toż samo w szczegółach co do imienia papiéża i liczby synów Kazimiérzowych. Tém dziwniéj zatém, że w dwóch drobnych szczegółach spostrzegamy w charakterystycznych wyrazach zgodność kroniki wielkopolskiéj z ślązko-polską i z żywotem Piotra: *denarium* w ustępie o warunkach dyspensy we wszystkich trzech źródłach; *„in diaconum ordinatum“* kr. wielkop. a *„ad gradum subdiaconatus promotus est“* kr. ślązko-pol. Również spostrzegamy tu wyrazy *„ab obedientia sua recesserunt“*, charakteryzujące rocznik świętokrzyski i żywot Piotra w przeciwieństwie do żywotu św. Stanisława. Z tego wynika, że ustęp ten polega na żywocie św. Stanisława, z którego kronika wielkopolska, w téj postaci przynajmniéj, jak ją dziś znamy, jak z innych ustępów wiadomo, niezawodnie czerpała; niektóre zaś drobne szczegóły zabłąkać się mogły w skutek lektury żywotu Piotra, który niezawodnie również do źródeł kroniki wielkopolskiéj należy.

Z bliższego zatém rozpatrzenia się w tekstach obydwóch kronik wynikły wcale niekorzystne wnioski dla przypuszczenia, jakoby żywot Piotra był w ustępie o Kazimiérzu źródłem innych zestawionych tekstów. Przekonaliśmy się, że odrębności w szczegółach, którémi żywot Piotra różni się od żywotu św. St. i rocznika świętokrzyskiego, a z których jednę przynajmniéj (liczba synów Kazimiérza) uważać można stanowczo za cechę właściwą tekstom pochodnym, nie wkradły się dopiéro do późniejszéj przeróbki, ale były już integralną właściwością piérwotnego tekstu. Spostrzegliśmy zarazem w żywocie Piotra zasadniczą odrębność w toku całego opowiadania o Kazimiérzu, wobec któréj powyższe przypuszczenie dałoby się podtrzymać tylko bardzo hazardowną i niczém nieusprawiedliwioną hipotezą. Mimo to wszystko, wnioski te bardzo wprawdzie osłabiają wartość tego przypuszczenia, ale nie obalają go jeszcze stanowczo; przyjmując ową hazardowną hipotezę, można się upiérać przy niém mimo tych wniosków. Skoro zaś główną podstawą tego przypuszczenia było bliskie pokrewieństwo tekstów żywotu Piotra i rocznika świętokrzyskiego, wypada dla ostatecznego rozwiązania téj kwestyi zastanowić się nad ogólnym stósunkiem pomiędzy témi dwoma pomnikami.

Rocznik świętokrzyski założono około r. 1287. Podstawą jego był rocznik krótki (*Ann. Cracovienses breves*), tak obficie wyzyskany, że piérwsza niesamodzielna część rocznika świętokrzyskiego, sięgająca do r. 1287 (odkąd się samodzielne świętokrzyskie zapiski zaczynają) jest właściwie cokolwiek tylko odrębną redakcyją rocznika krótkiego, upstrzoną na początku do-

pełnieniami z innych historyjograficznych źródeł, pod koniec zaś niesamodzielnéj części rzadko porozrzucanemi, oryginalnemi zapiskami świętokrzyskiemi[1]). Pamiętając o tym składzie rocznika świętokrzyskiego, porównajmy dla zbadania jego stósunku do żywotu Piotrowego dwa ustępy z tych pomników i z rocznika krótkiego:

Rocznik krótki.	Roczn. świętokrzyski.	Żywot Piotra.
992. *Sanctus Adalbertus Gneznam veniens fidem catholicam in Polonia roboravit.*	*Anno Domini millesimo minus duobus annis, sanctus Adalbertus veniens Gneznam, fidem catholicam in Polonia roboravit* et plures Polonos et Prutenos ad fidem catholicam convertit, predicando eis fidem christianam; tandem in Prussia *martirio coronatur.*	... *anno domini millesimo minus duobus annis sanctus Adalbertus* Pragensis archiepiscopus *Gneznam* ad prefatum ehabri *veniens fidem catholicam in* tota *Polonia roboravit* et archiepiscopatu iterum in Gnezna relicto in Prussiam cum fratre Gaudentio et Benedicto proficiscitur et ibidem a Cassubis occiditur et *martirio coronatur.*
997. Sanctus Adalbertus martirisatus est in Prussia.		

Rocznik świętokrzyski rozszérza frazeologicznie suche wiadomości z rocznika krótkiego zaczerpnięte, (gdyż tego już sama ważność przedmiotu wymaga) i ściąga dwie zapiski rocznikarskie w jedno zdanie kła-

[1]) Smolka, *Polnische Annalen 20 n.*

dąc przed niém sztucznie wyrażoną datę drugiéj zapiski; w manuskrypcie, z którego rocznikarz świętokrzyski korzystał wkradła się zapewne do daty jedna kréska za wiele (*millesimo minus duobus annis*=...XCVIII a nie ...XCVII). Zresztą wszystkie charakterystyczne wyrażenia roczn. krótkiego znajdujemy dosłownie i w tém samém następstwie w r. świętokrzyskim. W żywocie Piotra spotykamy znów cały zapisek r. krótkiego ze wszystkiemi charakterystycznemi wyrażeniami ale w téj formie, którą mu już nadał r. świętokrzyski, z jego integralnemi właściwościami, a mianowicie z charakterystyczną redukcyją *„anno millesimo minus duobus annis“* i z zakończeniem *„martirio coronatur“*. Zupełnie to samo spostrzegamy w innym ustępie:

Rocznik krótki. 1018.	R. świętokrzyski	Żywot Piotra.
Primus *Boleslaus superavit Ruthenos et terram eorum vastavit.*	*Anno Domini 1018. Boleslaus* filius Meszkonis dictus chabri, rex Poloniae *superavit Rutenos seu Grecos et terram eorum vastavit* et subjugavit regno suo et *granities ultra Kyow limitavit. Anno vero secundo Hungaros* similiter subjugavit et terram eorum devastavit. Et tertio anno *Saxones* indomitos rebelles et Prutenos subiugavit et terram eorum devastavit.	*Boleslaus* vero multa prelia committens *Ruthenos et Grecos superavit anno domini 1018*, item *altero anno Ungaros, Sassones* atque Bohemos sue subiecit ditioni, *terminos sue possesionis ponens* ab oriente *retro Kyow* ultra Podoliam.

Z porównania tych ustępów dowiadujemy się zatém o pewnym, niewątpliwym fakcie, który usuwa wszelkie wątpliwości co do genetycznego stósunku między żywotem Piotra a rocznikiem świętokrzyskim, dowiadujemy się, że żywot czerpał z rocznika. Tém samém upada zupełnie przypuszczenie, iżby żywot Piotra mógł być w ustępie o Kazimiérzu źródłem innych zestawionych tekstów a ich stósunek genetyczny rozjaśnia się w następujący sposób. Z żywotu św. Stanisława i to z autografu lub bardzo wczesnego odpisu, w którym jeszcze owe wtrącone rozdziały nie były wciągnięte do tekstu, czerpał rocznik świętokrzyski; za jego pośrednictwem dostała się opowieść o Kazimiérzu do żywotu Piotra a przezeń do kroniki ślązkopolskiéj; wielkopolska kronika czerpała zaś wprost z żywotu św. Stanisława, jakkolwiek w niéj niektóre szczegóły stylistyczne w tym ustępie są reminiscencyjami z lektury żywotu Piotra[1]). Żywot św. Stanisława, spisany około r. 1254 jest zatém piérwszém źródłem, z którego tradycyja o mnichowstwie Kazimiérza przeszła pośrednio lub bezpośrednio do innych historycznych pomników.

Najważniejszą zdobyczą, którą temu rozbiorowi zawdzięczamy, jest dokładna limitacyja zupełnie zagadkowego dotąd czasu powstania żywotu Piotrowego. Skoro żywociarz czerpał z rocznika świętokrzyskiego, który założono około r. 1287, a z żywotu Piotra korzystała już kronika ślązko-polska spisana około r. 1300, musiał żywot Piotra powstać w ciągu

[1]) W każdym razie zatém niepodobna rozdziału o Kazimiérzu przypisywać Boguchwałowi.

lat kilkunastu pomiędzy temi dwiema datami. Gdyby kto wahał się jeszcze w to wierzyć, że znany nam żywot Piotra z XVI wieku jest istotnie przeróbką zaginionego piérwotnego tekstu a nie późnym fabrykatem, to powinien pozbyć się wszelkich wątpliwości, skoro porównaniem tekstu przeróbki z innemi źródłami oznaczyć można nawet datę powstania tego zaginionego pomnika, który w skutek tego, jakkolwiek go w piérwotnym tekscie nie znamy, w historyjografii naszéj średniowiecznéj wcale poważne miejsce zajmuje. Nie będziemy tu zastanawiać się nad tém, co mogło spowodować żywociarza do podjęcia téj pracy w przeszło sto lat po śmierci bohatéra, kiedy o nim już głucho było w całym kraju; nic innego zapewne, jak wdzięczna pamięć klasztorów założonych przez Piotra Włostowica, niewygasła tradycyja o losach dostojnego fundatora, która téż i dla żywociarza była niezawodnie głównem źródłem w opowieści o Piotrze.

Z tém przypadkowém przypomnieniem żywotności tradycyi, która w sto lat z górą po śmierci Włostowica dostarczyła żywociarzowi dość wątku do skréślenia tak żywego i barwnego obrazu z zamierzchłéj przeszłości, połączmyż ostatnie słowo, które nam jeszcze o tradycyi o mnichowstwie Kazimiérza wyrzec wypada. Wynik niniejszego badania wykazał, że opowieść o mnichowstwie króla „Restauratora“ pojawiła się najpiérw w żywocie św. Stanisława a więc po upływie dwóch wieków od śmierci Kazimiérza. Czyż odporna siła żywotności tradycyi miałaby być tak słabą, iżby nie mogła się ostać wobec tych dwóch wieków, które nad nią przeszły, czy ta siła zachowawcza tradycyi, któréj tyle zawdzięczamy, czytając żywot Piotra, nie

przemawia za wiarygodnością tradycyi o Kazimiérzu? Właśnie porównanie tych dwóch tradycyj dać nam może jasne wyobrażenie o różnicy pomiędzy żywém, prawdziwém podaniem a sztucznie z mętnych pierwiastków utworzoną tradycyją. Żywe podanie utrzymuje się tam, gdzie czczą pamięć jego bohatéra lub wydarzeń, które jego treść stanowią a utrzymuje się tak długo, dopóki nie wygasa cześć, wynikająca z uczucia wdzięczności i pietyzmu; żywe podanie nie ginie, gdyż przechodzi z ust do ust, zapalając w każdém pokoleniu wyobraźnię barwnémi i malowniczémi szczegółami, które stają się jądrem tradycyi a tém samém główną rękojmią jéj żywotności. Żywe podanie o Włostowicu, opisane stósunkowo tak późno nie jest bynajmniéj w sprzeczności z tém wszystkiém, czego się z innych wiarygodnych źródeł o nim dowiadujemy, ale ubarwia tylko te luźne wiadomości i wypełnia je szczegółami.

Wszystkiego tego brak tradycyi o mnichowstwie Kazimiérza. Widzieliśmy, że jest w jaskrawéj sprzeczności z wiarygodną opowieścią tak bliskiego Kazimiérzowym czasom Gallusa. Napróżno szukamy o niéj wzmianki w współczesnych źródłach kluniackich, które powinnyby coś wiedzieć o powołaniu zakonnika swego na tron królewski; przekonywamy się nawet, że tradycyja ta dopiéro w XV wieku i to w mętnéj bardzo postaci dostała się do Kluniaku z Polski[1]). Widzieliśmy, że pod koniec XII wieku nic o mnichowstwie

[1]) Ob. Malinowski, Rzecz o pobycie Kazimiérza I, króla polskiego w klasztorze benedyktynów w Cluny, § 8. Autorowie i dokumenta kluniackie. Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego, tom XL str. 220.

Kazimiérza w Polsce nie wiedziano, a w każdym razie tradycyja ta głośną nie była, skoro o niéj nic nie wspomina Wincenty. Ale z innéj, jeszcze dziwaczniejszéj tradycyi o Kazimiérzu, którą podał ten kronikarz, widzieliśmy zarazem, że za czasów jego utrzymywała się zapewne wśród duchowieństwa klasztornego pamięć tego, co i sam Gallus zaświadcza, t. j. pobytu Kazimiérza w klasztorze w młodocianym wieku. Z tego źródła powstało niezawodnie podanie o mnichowstwie Kazimiérza, o pobycie w Kluniaku, jako metropoli benedyktyńskich klasztorów i o dyspensie papiézkiéj, jako niezbędnym warunku powrotu na tron. Żywociarz św. Stanisława, pragnąc uwydatnić w swéj pracy ten ascetyczny moment w dziejach narodu polskiego, piérwszy spisał ją i przyczynił się do jéj rozpowszechnienia; na tém przypuszczeniu poprzestać musimy, gdyż nie ma dość powodów do twierdzenia, jakoby ją sam utworzył.

zimirus cum gente Polonica pro luminariis sancti Petri et fabrica ecclesie eiusdem *denarium* de quolibet capite se soluturos perpetue submisserunt.

De Cluniacensi monasterio Saxoniam ad dilectam genitricem suam et ad duces Saxoniae, avunculos suos veniens, fuit cum ingenti gaudio receptus.
Qui sibi non modicam armatam militiam associantes, ipsum in regnum Polonie, non sine bellorum grandibus certaminibus deduxerunt. Hic Kazimirus multe probitatis auducia viriliter assumpta, hostibus hinc inde fugatis regnum Polonie possedit in pace.

. . . . . .

. . . . . duxit uxorem, filiam Romani principis Russie filii Odonis nomine Dobronegam, alias dictam Maria, ex qua genuit quatuor filios, Boleslaum efferum, largum seu bellicosum, interfectorem sancti Stanislai, Wladislaum pium. Meskonem tertium ot Odonem primum.

II.

SPRAWOZDANIA
Z POSIEDZEŃ WYDZIAŁU
i Komisyj wydziałowych.

AKADEMIJA UMIEJĘTNOSCI W KRAKOWIE.

Rok 1876.

WYDZIAŁ HISTORYCZNO-FILOZOFICZNY.

Nr. 19.

Posiedzenie dnia 18 Kwietnia

(administracyjne).

Przewodniczący Czł. P. Burzyński.

W myśl przepisów Statutu Akademii, przedstawiono na członka czynnego Akademii z kategoryj krajowych: Dra Leona Bilińskiego prof. ekonomii politycznéj w Uniwersytecie lwowskim; na członka korespondenta: Dra Franciszka Hipleba, Rektora Seminaryjum biskupiego w Braunsburgu.

Posiedzenie dnia 10 maja.

Przewodniczący: Czł. P. Burzyński.

Członek Antoni Walewski czyta wstępne rozdziały swego dzieła: *Bezkrólewie po Janie III*, tom II.

Czł. U. Heyzmann czyta: „O uprawnieniu dzieci *per subsequens matrimonium* wedle prawa kanonicznego. W dyskusyi powstałéj nad tym przedmiotem, zabiérają głos pp. Burzyński, Zoll, Hoszowski, Kopff.

Posiedzenie dnia 13 czerwca.

Przewodniczący: Czł. U. Heyzmann.

Przewodniczący podnosi zasługi w obec nauki i stósunek prac historycznych do badań dziejów polskich świeżo zmarłego członka Akademii: Dra Franciszka Palackiego, historyjografa Czech, którego pamięć zgromadzenie powstaniem z miejsc uczciło.

Sekretarz Szujski przedstawia nadesłane prace:

Dra A. Prochaski zakończenie rozprawy: „Polska i Czechy podczas wojen husyckich". Odstąpiono komisyi historycznéj. Bezimiennego na konkurs: „Opis ziemi Sanockiéj". Odstąpiono komisyi fizyjograficznéj ze względu na przeważnie fizykalną treść opisu.

Doc. Dr. Stanisław Smolka wyłuszcza rzecz: „O mnichowstwie Kazimierza I".

W dyskusyi nad tym przedmiotem zabiérają głos pp. Walewski, Heyzmann i Szujski.

Posiedzenie Komisyi historycznéj
dnia 12 kwietnia.

Przewodniczący: Dr. J. Szujski.

Przewodniczący wyraża żal z przyczyny śmierci Czł. komisyi Dra Wiktoryna Doleżana.

Odczytano protokóły posiedzeń grona lwowskiego z dnia 1 marca i 5 kwietnia. Na piérwszém z nich przewodniczący A. Bielowski zdawał sprawę z publikacyi

Dorna i Kuniga, w któréj uczyniono co do krytyki Nestora walny krok naprzód, ogłaszając odnośne wyjątki z pisarzy oryjentalnych. Następnie przedstawił pierwszy wydrukowany arkusz IIIgo tomu: *„Monumenta Poloniae historica“*, zasięgając zdania, co do pisowni imion polskich. W końcu czytano relacyję Piotra Gomolińskiego o wojnie Polski z Margrabią Albrechtem Brandeburskim z r. 1521“.

Na posiedzeniu dnia 5 kwietnia, odczytano list p. Józefa Łabuńskiego z Petersburga, tłumacza Jana z Czarnkowa na język rosyjski, który stara się dowieść, że autorem kroniki jest Albert Strepa, a nie Janek z Czarnkowa. Po dłuższéj dyskusyi nieuznano tych dowodów za dostateczne, aby wywrócić mogły dawne, na liczniejszych wskazówkach oparte autorstwo. Odczytano też list p. Arysta Kunika, czł. Akademii petersburskiéj do p. Aug. Bielowskiego, z doniesieniem o świéżém wykryciu arabskiego pisarza XI wieku, wspominającego o Polsce, Krakowie i Mieczysławie I.

W dalszym toku posiedzenia zdał przewodniczący sprawę z starań swoich na sejmie krajowym, celem zyskania funduszu na restauracyję grobowca Dzugosza, którą należałoby przygotować na r. 1880, jako cztérechsetną rocznicę jego śmierci. Uchwała sejmowa przeznaczająca 3,000 z budżetu 1877 na restauracyję pomników, wymienia wyraźnie grobowiec Dzugosza między restauracyjami.

Podobnież zawiadomił przewodniczący, że Wydział krajowy w skutek uchwały sejmu powziętéj na jego wniosek, w najbliższym czasie zniesie się z Akademiją, celem wypracowania projektu do organizacyi Archiwów krajowych pod zarząd krajowy przejść mających.

Zawiadomiono o postępie robót przygotowawczych i wydawnictw, a mianowicie: Odpisów paryskich do Jana IIIgo; warmińskich do: Acta Hosiana.

Przedstawili: Dr. Wł. Wisłocki: „Listy Andrzeja Zebrzydowskiego, biskupa kujawskiego i krakowskiego z lat od 1547 do 1553 z kodeksu biblijoteki Jagiellońskiéj. Dr. Wł. Seredyński: Chronologiję arcybiskupów i biskupów ruskich ks. Stebelskiego, wedle manuskryptu znacznie odmiennego od dotychczasowych wydań.

Posiedzenie Komisyi historycznéj
dnia 25 lipca.

Przewodniczący: Czł. J. Szujski.

Z protokółu grona lwowskiego, komisyja powzięła wiadomość o odkryciu nieznanych roczników, tyczących się dziejów Podola, Wołynia i Ukrainy, spisanych przez Elijasza Koszczakowskiego Bazylijanina.

Grono lwowskie uchwaliło umieścić w IIIcim tomie „Monumentów“ geograficzne zabytki przeddługoszowskie.

Przewodniczący składa komisyi wydany IIIci tom „*Monumenta medii aevi historica*“, mieszczący Kodeks małopolski Dra Franciszka Piekosińskiego.

Tenże zawiadamia, że do drukującego się IV tomu „Monumentów“, mieszczącego: *Codex epistolaris saeculi XV.* Dr. Boeszermenyi z Gdańska, przesłał kilkadziesiąt listów Kazimierza Jagiellończyka do Gdańszczan z lat 1454—1463, oraz Reces sejmu piotrkowskiego 1459 z archiwum gdańskiego.

Od Dra Fr. Hipleba z Braunsbergu otrzymała komisyja kilkadziesiąt listów Hozyjusza z archiwum w Linkoeping.

Dr. Bobrzyński odczytał referat projektu urządzenia archiwów krajowych, który bez zmian komisyja przyjęła i Wydziałowi historyczno-filozoficznemu przedstawić postanowiła.

Posiedzenie Komisyi prawniczéj
dnia 19 maja.

Przewodniczący: Czł. U. Heyzmann.

Czł. kom. Dr. Bobrzyński, Dr. Piekosiński i przewodniczący przedstawiają umotywowany wniosek w przedmiocie wydawnictwa Wgo tomu: *„Starożytnych prawa polskiego pomników.*

Zgodnie z wnioskiem komisyja uchwaliła:

1. Wydać V tom „Starożytnych prawa polskiego pomników.

2. Zamieścić w nim: *a)* Zaborowskiego: „Tractatus de natura iurium et bonorum Regis " *b)* „Księgę prawa zwyczajowego z XVI" z MŚSptu hr. Morsztyna. *c)* Zbiór wyroków ostatniéj instancyi XVI wieku. *d)* Synodyki biskupa poznańskiego Andrzeja Laskarysa.

3. Poruczyć wydawnictwo *a. b. c.* Drowi M. Bobrzyńskiemu, wydawnictwo *d.* Czł. Dr. Heyzmanowi.

Posiedzenie Komisyi archeologicznéj
dnia 30 maja.

Przewodniczący: Czł. J. Łepkowski.

Przewodniczący wzywa obecnych, aby powstaniem z miejsc uczczono pamięć ś. p. Adama Górczyńskiego, świéżo zmarłego, zasłużonego współpracownika dawnego oddziału sztuk i archeologii, co uczyniono.

P. Szaniawski, poświadczając odbiór otrzymanego zasiłku na mapę archeologiczną Kaliskiego, zapytuje, jakich używać znaków do oznaczenia różnych przedmiotów archeologicznych. Komisyja uchwala, aby używał znaków dowolnych, które przy ustawieniu mapy głównéj na inne, stałe przemienione zostaną.

Członek kom. A. H. Kirkor czyta protokół posiedzenia sekcyi wykopalisk z dnia 1 marca. Sekcyja żąda, aby prace jéj. w sprawozdaniach komisyi antropologicznéj ogłaszać się mające, uwidocznione były osobnym tytułem, p. t.: Publikacyje sekcyi wykopalisk komisyi archeologicznéj; aby wybór artykułów należał do sekcyi i komisyi archeologicznéj; aby rozprawy samoistne otrzymywały honoraryjum; aby koszta druku i honoraryjów pokryła komisyja antropologiczna. Przyjęto te propozycyje i postanowiono przedstawić je komisyi antropologicznéj.

Dr. Seredyński zdaje sprawę, że w zbiorach Akademi znajduje się z 50 miejscowości 250 odpisów nagrobkowych z 72 rysunkami, które wyłącznie za pośrednictwem

Przewielebnego Konsystorza Biskupiego Tarnowskiego otrzymano. Przewodniczący wziął na siebie redakcyją odezwy, celem nowego poruszenia sprawy zbierania epigrafiki.

Zajęto się następnie sprawą wysłania delegatów na kongres archeologiczno-antropologiczny w Peszcie, którego program oprócz ogólnéj doniosłości naukowéj, ma jeszcze szczególną dla sprawy archeologii w krajach polskich ważność.

Po dłuższéj dyskusyi uchwalono:

1. Wezwać Zarząd Akademii, aby członków pp. J. Łepkowskiego i J. I. Kraszewskiego powołał na reprezentantów Akademii na kongresie.

2. Aby oprócz tego udało się na kongres dwóch delegatów, jeden z grona członków komisyi archeologicznéj, drugi antropologicznéj.

3. Aby delegatów zobowiązać do dokładnego sprawozdania z przebiegu kongresu i jego rezultatów naukowych.

4. Aby komitet osobny, do którego wybrano hr. Sołtana i p. Sadowskiego, porozumiał się z archeologami polskiemi po za Akademiją i zachęcił ich do wzięcia udziału w kongresie.

Sen. Konst. Hoszowski odczytał: Rzecz o domach Długoszów przy ulicy Kanoniczéj w Krakowie.

Posiedzenie Komisyi archeologicznéj
dnia 26 czerwca.

Przewodniczący: Czł. J. Łepkowski.

Komisyja archeologiczna, po dłuższéj dyskusyi uchwala, że z przyczyny szczupłości funduszów do wydawnictwa

zamierzonego przez komisyję historyi sztuki, do którego wezwaną została, przystąpić nie może.

Gdy czł. J. I. Kraszewski wymówił się słabością zdrowia od udziału w kongresie peszteńskim w charakterze reprezentanta Akademii; reprezentacyja ta ograniczoną będzie do osoby Czł. J. Łepkowskiego wraz z delegatami komisyi antropologicznéj Drem Kopernickim i archeologicznéj p. J. N. Sadowskim. Przewodniczący uprasza obecnego na posiedzeniu Prezesa Dra Majera, o wypożyczenie z muzeum archeologicznego Akademii przedmiotów uwagi godnych, donosi zarazem, że udał się do właścicieli zbiorów archeologicznych w tymże samym celu. Postanowiono, aby p. J. N. Sadowski przedstawił treść swojéj rozprawy: O drogach handlowych, niemniéj aby zebrać i przedstawić charakterystyczne okazy w Polsce znajdowane jadeitu i nefrytu uczonym kongresu.

Przewodniczący zawiadamia komisyję o odkryciu złotych przedmiotów w Brzeziu w Wielkopolsce, których opis zestawiony z nielicznemi innemi dotąd znanemi, mógłby dostarczyć przedmiotu do zajmującéj monografii.

Komisyja uchwala wydelegować do poszukiwań w Wasylkowcach pp. M. Sokołowskiego i J. N. Sadowskiego.

AKADEMIJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Rok 1876.

WYDZIAŁ HISTORYCZNO-FILOZOFICZNY.

Nr. 20.

Posiedzenie dnia 10 Października.

Przewodniczący w zastępstwie: Czł. P. Burzyński.

Sekretarz składa następujące prace:

Dr. A. Prochaski: IIIcią część rozprawy: Polska i Czechy.

Senatora K. Stronczyńskiego: Numizmatyka polska w czasach Piastowskich i Jagiellońskich. Szanowny autor ofiaruje Akademii obszerne dzieło swoje, uzupełniające wiadomości o menniczéj rzeczy w Polsce szczególniéj w najmniéj znanéj epoce piérwszych pięciu Jagiellonów (1386—1507) wraz z gotowemi rysunkami, a w części tablicami. Wydział wyrażając wdzięczność Szanownemu autorowi tak cennéj i uczonéj pracy, odesłał ją dla bliższego rozpatrzenia do komisyi archeologicznéj.

Przedstawił następnie Sekretarz prace nadesłane na konkurs do nagrody za najlepszy opis części ziemi polskiéj.

Opis Województwa brzesko-kujawskiego, z cyfrą na kopercie S. T. D.

Opis historyczno-geograficzny biskupstwa Warmińskiego, z godłem na kopercie: Jaka praca, taka płaca.

Statystyka Królestwa polskiego, przez Dr. Witolda Załęskiego. Druk. w Warszawie 1875.

Wydział oddaje dwie piérwsze prace do referatu Czł.: Heyzmannowi i Szujskiemu. Statystyka Dr. Załę-

SKIEGO, pomimo naukowéj wartości, jako niedopełniająca warunku konkursu: bezimienności, musiała być wykluczoną.

Następnie zastanawiał się Wydział nad referatem, przygotowanym przez Komisyję historyczną krakowską, mieszczącym projekt objęcia przez kraj i urządzenia Archiwów Krajowych we Lwowie i Krakowie.

Odczytawszy projekt, Sekretarz przedstawił opinię grona lwowskiego komisyi historycznéj, które po dłuższéj dyskusyi na posiedzeniu 5 października orzekło, co następuje:

„Jakkolwiek projektowi nie można zaprzeczyć czy to pod względem taniości urządzania Archiwów, czy pod innymi różnymi względami, przymiotów, które go bardzo zalecają na piérwszy rzut oka, to jednak nie widzi tego Komisyja, żeby on dawał rękojmię bezpieczeństwa i całości archiwalnych zasobów, w taki sposób strzeżonych, a nawet i punktualnego urzędowania osób około tego zajętych. Obowiązki Dyrektorów (n. p. co do godzin biurowych) nie zostały w nim orzeczone, a z niskiego wynagrodzenia tychże, jako téż z ich tylko ubocznego, bo z inném już zajmowaném stanowiskiem urzędowém łączyć się mającego stósunku do tych Archiwów, wynikać się zdaje, że odpowiedzialność za uchowanie w całości tychże Archiwów, na ich spoczywająca osobie, nie będzie miała i nie może mieć téj doniosłości, jaka tu jest konieczną. Owszem cała waga urzędowania w tym kierunku zdaje się spoczywać na Adjunktach. Tymczasem Adjunkci, jako ludzie mniéjszego wykształcenia, z powołania nie będący miłośnikami nauki przeszłości i źródeł dziejowych, pojmującymi ważność, nietykalność i świętość materyjału ich dyskrecyi powierzonego, płatni wprawdzie odpowiednio do tego, co będą robili i czém są, lecz zawsze licho, a zatém przy

finansowych swoich w rodzinie kłopotach wystawieni nieraz na pokuszenie — pytanie wielkie, czy zamiast strzedz tych Archiwów, nie będą postępowali właśnie przeciwnie. Dyrektor, tylko dorywczo dozorujący, nadużyć takich tak łatwo nie dostrzeże. Dla tego Komisyja proponuje, ażeby tę główną wagę urzędowania i odpowiedzialności, która według projektu na Adjunktach polega, przenieść z nich na Dyrektorów. Niech Dyrektor będzie prawdziwym, etatowym i z emerytalnemi prawami urzędnikiem Archiwum, oczywiście znacznie wyżéj płatnym, a na Adjunktów możnaby powoływać kwalifikowanych do tego, tylko za czasową i niższą od téj, która jest w projekcie, remuneracyją. Godzin biurowych nałożyć należy na Dyrektora około 5ciu. Aplikantom, jeżeli nimi być mają słuchacze Uniwersytetu, nakładać nie można godzin obowiązkowych więcéj, jak tylko 2, bo 3 godziny w toku czasu, gdzie profesorów swoich słuchać powinni, muszą odciągać ich od obowiązku, który dla nich jest piérwszorzędnym".

Po dłuższéj dyskusyi, w któréj brali żywy udział wszyscy członkowie Wydziału, mianowicie: pp. Bojarski, Burzyński, Heyzmann, Zoll, Szujski, Leon Chrzanowski, W. Kopff, S. K. Hoszowski, Wydział mimo światłych i zupełnie słusznych uwag grona lwowskiego komisyi historycznej przychylił się do zasady, stanowiącéj podstawę referatu komisyi historycznéj. Bez bardzo znacznego wynagrodzenia, którego Sejm krajowy, licząc się z przeciążonym już i tak budżetem, uchwaliéby nie mogł, niepobna myśleć o Dyrektorach naukowych, wyłącznie Archiwom oddanych, a ztąd potrzebą się staje poprzestać na Dyrektorach ukwalifikowanych, mających obok archiwalnego, inne jeszcze zajęcie. Sprawa odraczaną bywa od roku do roku z przyczyny, że preliminarz Archiwów Sejmowi krajowemu zbyt wysokim się wydaje; oszczędność téż jak największa obok zabezpieczenia interesów naukowych musi

przewodniczyć w układaniu projektu. Dwa te warunki posiada projekt komisyi historycznéj, z téj téż przyczyny przychyla się do niego Wydział.

Uwagi grona lwowskiego prowadzą Wydział do następujących uwag i postanowień: 1. Co do liczby godzin, które Dyrektor Archiwum, pracy w témże poświęcić ma, ta w instrukcyi specyjalnéj niezawodnie oznaczoną będzie, oznaczenie takie tylko do instrukcyi należy. 2. Mierną płacę Adjunktów podwyższa w projekcie Wydział na 1000 dla adjunkta w Krakowie, na 1100 dla adjunkta we Lwowie, z zapewnieniem im wszelkich innych emolumentów urzędniczych, podczas gdy Dyrektor tylko remuneracyję pobiéra. 3. Trzech godzin kancellaryjnych Wydział nie usuwa mimo uwag lwowskiego grona, skoro te godziny dadzą się przecież oznaczyć z wszelkim względem na wykłady, jakich aplikant w Uniwersytecie słucha, a biedniéjsi uczniowie, z lekcyj się utrzymujący, zwykle więcéj niż trzy godziny poświęcają temu twardemu, żadnéj naukowéj korzyści nieprzynoszącemu zarobkowi.

Podwyższywszy płacę Adjunktom, nie chcąc podawać ogólnéj cyfry wydatków wyższéj nad tę, jaką podaje referat, ze względu także, że Archiwum lwowskie posiada zapewnione funduszem hr. A. Stadnickiego wydawnictwo, krakowskie zaś co do najznakomitszych i najbardziéj wyborowych materyjałów swoich dłuższy czas jeszcze przez wydawnictwa Akademii wyzyskiwaném być może, Wydział z projektu komisyi wysuwa cyfrę na wydawnictwo.

(Zmieniony ostatecznie projekt wydrukowanym jest w Roczn. Ak. Um. na r. 1876, str. 6.)

Posiedzenie dnia 10 Listopada.

Przewodniczący: Dyr. J. Zielonacki.

Przewodniczący wzywa obecnych, aby pamięć zmarłego świéżo członka Akademii Augusta Bielowskiego uczcili powstaniem z miejsc, co uczyniono.

Sekretarz J. Szujski czyta opracowaną ponownie monografiję członka Akademii Kazimiérza hr. Stadnickiego p. t. Koryjat i Koryjatowicze. Odstąpiono Komitetowi redakcyjnemu.

Czł. P. Burzyński czyta rozprawę swoję: Kilka kwestyj spornych z zakresu historyi prawa polskiego.

Posiedzenie dnia 10 Grudnia.

Przewodniczący: Dyr. J. Zielonacki.

Przewodniczący wspomina świéżo zmarłych Członków Akademii: Fr. K. Skobla i A. Walewskiego, których pamięć uczczono powstaniem z miejsc.

Sekretarz J. Szujski przedstawia pracę p. Żukowskiego: Zawiązki państw germańskich.

Odstąpiono do referatu komisyi historycznéj.

Czł. P. Burzyński czyta dalszy ciąg rozprawy: Kilka kwestyj spornych w zakresie historyi prawa polskiego.

Na posiedzeniu administracyjném, za zrzeczeniem się sekretaryjatu Wydziału przez Czł. J. Szujskiego, wybrano 5 głosami na 6 głosujących Czł. Aleksandra Bojarskiego Sekretarzem.

Posiedzenie Komisyi historycznéj
dnia 9 Września.
(nadzwyczajne).
Przewodniczący: J. Szujski.

Bawiący w Krakowie czł. kor. Akademii ks. Waleryan Kalinka, zdaje Komisyi sprawę z materyjałów historycznych do dziejów Jana Sobieskiego, które miał sposobność oglądać w Berlinie za zezwoleniem Dyrektora Archiwów pruskich Dra Sybla. Spis przedstawiony oddano do użytku sekcyi wydawniczéj do Aktów Jana III.

Posiedzenie Komisyi historycznéj
dnia 29 Września
(nadzwyczajne).
Przewodniczący: J. Szujski,

Posiedzenie zwołane dla porozumienia się w sprawie Wydawnictwa Korespondencyi Stanisława Hozyjusza z przybyłym do Krakowa Drem Franciszkiem Hiplerem, pozostawiając późniéjszemu czasowi szczegółowe kwestyje wydawnicze, ogranicza się do uchwały wydania listów zarówno Hozyjusza, jak do Hozyjusza pisanych, jak niemniéj do postanowienia, zapadłego na wniosek Dr. F. Hiplera, aby tom piérwszy rozpoczynał się od *Vita Stanislai Hosii* St. Reszki, któréj redakcyję weźmie na siebie wnioskodawca. Obok „*Vita*“ stanąć mają *Regesta* do życia Hozyjusza.

Posiedzenie Komisyi historycznéj
dnia 13 Listopada.
Przewodniczący: J. Szujski.

Przewodniczący przedstawia 2 volumina odpisów z Archiwum francuzkiego do lat od 1674 do 1679, opracowanych

przez Dra Kazimierza Waliszewskiego. Przewodniczący wyjaśnia, że w obec ogromu materyjałów paryskich do Jana III (45 foliów) wypisy z Archiwum muszą być robione z pewną oględnością, a obok wyczerpania relacyj poselskich w całości mieścić tylko wybór innych aktów, w czém wydawcy wolną rękę zostawić należy. Wyobraża on sobie, że Archiwalia francuzkie do Jana III stanowić będą zbiór osobny, obok którego staną Archiwalia wiedeńskie, berlińskie, moskiewskie i rzymskie, te ostatnie o tyle, o ile O. Theiner w „*Monuments relatifs*“ ich nie wyczerpał. Polskie rzeczy do Jana III natomiast, przez p. Franciszka Kluczyckiego zbiérane, stanowić będą seryję osobną wydawnictwa.

W dyskusyi nad tym przedmiotem powstałéj zabiérają głos pp. Piekosiński, Bobrzyński, Zakrzewski, Kluczycki. Przychylono się jednomyślnie do zdania, aby pracy Dr. Waliszewskiego zachować indywidualność.

Na wniosek przewodniczącego uchwalono:

W seryi i formacie: *Scriptores rerum polonicarum* wydawać corocznie p. t. Archiwum Komisyi historycznéj na rok . . . . tom jeden, poświęcony:

1. Uzupełnieniom wydrukowanych już przez Komisyję materyjałów.

2. Materyjałom mniéjszego rozmiaru, szczególniéj wewnętrznych dziejów się tyczącym.

3. Podejmowaniu i pojaśnianiu pojedynczych spornych kwestyj faktycznych, w kształcie krótkich zapisków.

4. Biblijografii historycznéj roku.

Cztéry te kategoryje ma poprzedzać artykuł wstępny, przez obrady Komisyi przechodzący, mieszczący pogląd na pracę naukową na polu wydawnictwa historycznego do dziejów polskich, uwagi i wskazówki metodyczne.

Komisyja uchwala wezwać na członków pp. Augusta Mosbacha w Wrocławiu i p. Ćwiklińskiego we Lwowie.

Posiedzenie Komisyi archeologicznéj
dnia 14 Listopada.
Przewodniczący: Czł. J. Łepkowski.

Przewodniczący wzywa zgromadzonych do uczczenia powstaniem z miejsc pamięci zmarłego czł. hor. Akademii Bolesława Podczaszyńskiego, zasłużonego tyle na polu archeologii i sztuki, co uczyniono.

Zawiadomiono Komisyję o dokonanym przez br. Jerzego Szembeka rozbiorze chemicznym bronzów gabinetu archeologicznego Uniwersytetu, którego dokładność uznaną została zaszczytnie na Kongresie Peszteńskim.

Czł. Sadowski wnosi, aby nabyć mapę archeologiczną Galicyi, wypracowaną przez p. Schnejdra we Lwowie, co przyjęto.

Wybrano w myśl statutu Czł. J. Łepkowskiego przewodniczącym Komisyi na dalsze trzy lata.

Sekretarz Umiński odczytuje rozprawę nadesłaną Dra Prof. Mierzyńskiego: „O ważności litewskich starożytności dla Archeologii, objaśnienie kilku przedmiotów znalezionych w grobach litewskich“.

Posiedzenie Komisyi archeologicznéj
dnia 2 Grudnia.
Przewodniczący: Czł. J. Łepkowski.

Obecny na posiedzeniu p. Bajer z Warszawy podaje Komisyi bliższe szczegóły o pozostałych po śp. B. Pod-

CZASZYŃSKIM zbiorach, których nabycie przez Akademiję chociażby w części tylko, Komisyja za bardzo pożądane uważa.

Czł. Kom. SADOWSKI zdaje sprawę o zakomunikowanéj przez Czł Dra TEOFILA ŻEBRAWSKIEGO wiadomości o hiszpańskich mieczach z czasów rzymskich z rysunkami według wzorów znalezionych w Lugarze i Tortozie.

Czł Kom. SADOWSKI zdaje sprawę o Kongresie międzynarodowym peszteńskim dla archeologii i antropologii historycznéj, w którym jako delegat brał udział (Patrz Dodatki).

Komisyja powziąwszy z zadowoleniem do wiadomości że liczne głosy na Kongresie przemawiały za odbyciem przyszłego zjazdu w Krakowie, poleca dalsze rokowania w téj mierze, jak niemniéj ewentualne przygotowanie zjazdu z pomocą kraju i miasta gorliwym staraniom Przewodniczącego Komisyi i obecnego Prezesa Akademii.

Posiedzenie Komisyi prawniczéj

dnia 16 Grudnia.

Przewodniczący: Czł. HEYZMANN.

Wybrano przewodniczącym na dalsze trzy lata Czł. U. HEYZMANNA.

Na żądanie Zarządu wybrano do Komitetu szczawnickiego członków Prof. KASPARKA i ZATORSKIEGO.

Komisyja nieprzychylając się do wniosku Czł. BURZYŃSKIEGO, zmierzającego do zmiany instrukcyi, wypracowanéj dla zbierających zwyczaje prawne ludu, przyjmuje do wiadomości nadesłane już materyjały i porucza referat Prof. KASPARKOWI.

Prof. KASPAREK czyta rzecz o ROBERCIE MOHLU.

Dodatek.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń ósmego międzynarodowego kongresu antropologiczno-archeologicznego w Peszcie w r. 1876,

podane przez

J. N. Sadowskiego.

(Rzecz czytana na posiedzeniu komisyi archeologicznéj dnia 7 Grudnia 1876 r.)

Przy zamknięciu kongresu Sztokholmskiego wybrano Peszt na miejsce przyszłego kongresu głównie w tym celu, ażeby uczonym europejskim podać sposobność do rozpatrzenia się w zabytkach mało znanéj im dotychczas wschodniéj Europy.

Zamiar zbadania całéj przestrzeni rozciągającéj się od wschodnich granic Europy aż po Odrę i Litawę jest zaiste zadaniem przechodzącém siły jednego kongresu. To téż kongres Peszteński miał być tylko piérwszym krokiem postawionym na tém nowém polu, a w dalszém spełnianiu wymienionego powyżéj zadania, miejsca następnych kongresów powinny być wybiérane na

tym samym obszarze. Rozgłos o obfitości zbiorów peszteńskich skłonił uczonych archeologów europejskich do rozpoczęcia prac swoich w tém mieście, a rozpatrzenie się, gdzie obecny stan nauk antropologiczno-archeologicznych najszérzéj i najgruntowniéj na tym obszarze się rozwinął, miało zdecydować wybór następnych miejsc posiedzeń kongresowych.

Miło mi więc oświadczyć Panom zaraz na wstępie mego sprawozdania, że dobór przedmiotów zgromadzonych w naszéj wystawie i objaśnienia stósunków miejscowych podane kongresowi przez Ziomków naszych, — objaśnienia, do których i wysłannicy Akademii Umiejętności starali się dorzucić swą cząstkę, obudziły powszechne życzenie, ażeby miejscem jednego z następnych posiedzeń kongresu był Kraków.

Samo już zadanie obrane przez kongres obowiązuje Polaków do podjęcia w niém najusilniejszéj pracy, to téż przekonanie, że my właśnie powołani jesteśmy do odegrania w niém ważnéj roli, panowało od samego początku kongresu. Z tego względu zawiał dla nas wiatr pomyślny. Szanownego Przewodniczącego naszéj komisyi Profesora Łepkowskiego wybrano jednym z wiceprezesów kongresu; Jana Zawiszę powołano na członka Rady kongresowéj. Okazywano téż jaknajwiększą uprzejmość w udzielaniu głosu Polakom i przysłuchiwano się z uwagą podawanym przez nich spostrzeżeniom. Szczęśliwy zbieg okoliczności zrobił więc wyłom w tym murze chińskim, którym się dotąd nauka europejska od prac naszych odgradzała, od nas samych zależeć będzie, czy się na zajętéj już w niém pozycyi utrzymać zdołamy, a zależeć to będzie głównie od tego, czy się Kraków na zaproszenie w swe mury kongresu na jedno z przyszłych posiedzeń jego zdobędzie.

W myśl polecenia Akademii Umiejętności musieliśmy się obaj z panem Drem Kopernickim uważać za wysłanników do brania udziału i śledzenia przebiegu w osobnych częściach prac kongresowych.

Wypadł też ztąd podział przedmiotów, z których każdy z nas ma zdać sprawę przed swą komisyją. Pan Kopernicki przyjął na siebie sprawozdanie ze śladów człowieka w dawniejszych formacyjach geologicznych, z wieku kamiennego i z części antropologicznéj prac kongresowych, z których się już na posiedzeniu komisyi antropologicznéj wywiązał, mnie przypadło w udziale sprawozdanie z prac tyczących się wieku bronzowego, dróg handlowych przedhistorycznych i wieku żelaznego, które niniejszém mam zaszczyt Panom przedstawić.

Ażeby wykazać zdobycze zyskane dla nauki na kongresie Peszteńskim, trzeba rzucić okiem na stopień, na jakim stała ta nauka przed samém otworzeniem jego posiedzeń.

Wiadomo, że od roku 1834, w którym duński archeolog Thompson wprowadził do archeologii przedhistorycznéj ściśle od siebie odgrodzone trzy wieki: kamienny, bronzowy i żelazny, teoryja ta zaczyna coraz bardziéj tracić na wziętości, utrzymuje się jednak jeszcze w niezachwianéj wierze u znacznéj liczby archeologów, zwłaszcza północnych.

Na wątpliwość względem prawdziwości ścisłego odgraniczenia od siebie pomienionych trzech wieków, a mianowicie względem powszechnego istnienia odrębnéj epoki bronzowéj, powinny już były naprowadzać dzieje ludów oddawna w skład historyi świata wchodzących, jakoto narodów azyjatyckich, greków i ludów italskich, u których nam ani pisane dzieje, ani przechowująca się tradycyja, takiego kolejnego następstwa epok nie podają. Używanie kamiennych narzędzi niknie wprawdzie w pomroce dziejów, zostawiając swój ślad tylko w używaniu gdzieniegdzie kamiennych sprzętów przy obrządkach religijnych, ale, jak daleko sięgają podania o użyciu bronzowéj broni, tudzież bronzowych narzędzi i sprzętów, tak daleko sięga też wszędzie tradycyja znajomości żelaza. Znaném ono było u starych Asyryjczyków i Persów, znaném w najdawniejszym czasie u ludów Kanaanejskich i w Grecyi. Od Fenicyjan i Greków przeniosła się wcześnie znajomość obu kruszców do Italii. W Egipcie nie dostrzegli wprawdzie badacze dotychczas żelaza w najstarszych

grobach, że jednak wówczas już musiało być znaném, dowodzą liczne wyroby z porfiru. W St. Germain dokonano bowiem licznych doświadczeń, o ile do obrabiania kamieni możnaby zastósować bronzowe narzędzia i pokazało się, że się metal ten bynajmniéj nie chwyta ani granitu, ani diorytu, — tém mniéj więc przy obrabianiu porfiru mógł być używanym.

W ostatnich czasach odezwali się w kwestyi epoki bronzowéj najkompetentniejsi w téj mierze metalurgowie, między innymi najsłynniejszy tegoczesny metalurg John Percy i osądzili, że dobywanie żelaza z rud łąkowych jest rzeczą nierównie łatwiejszą od wynalezienia legacyi bronzowéj, że odléwanie bronzu wymaga bardzo racyjonalnego traktowania masy, żeby odlane z niéj przedmioty nie pękały przy następném kowaniu np. u noży i sierpów i przy wybijaniu ozdób stemplem, że wszystkie nieomal znane w Europie bronzowe przedmioty nie wyszły w tym kształcie, w jakim je widzimy z formy odlewniczéj, że okazują owszem widoczne ślady toczenia, piłowania, cyzelowania, a u blach bronzowych walcowania i wybijania ozdób stemplem, że zaś wszystkich tych robót nie można dokonać bez użycia stali; że bez niéj niepodobna nawet urznąć albo upiłować noska tworzącego się w panwie formy odlewniczéj i szwów pobocznych powstających przy zetknięciu się dwóch połów formy; że więc, ze stanowiska metalurgicznego, wnosićby należało, jakoby wiek żelazny powinien wszędzie poprzedzać wyrobnictwo bronzu, tak, że najwyżéj przyjąć można współczesność pojawiania się obu metalów, gdzie przedmioty bronzowe rzeczywiście w miejscu wyrabiano.

Z tak kategorycznego oświadczenia się metalurgów wynika téż jedyne możliwe przypuszczenie, że gdzie, jak w środkowéj i północnéj Europie, żelaza długi czas nie znano, tam przedmioty bronzowe tylko z zagranicy wprowadzonémi być mogły.

W gronie archeologów znaczna liczba ludzi staréj szkoły, szczególnie archeologowie stron północnych nie dała się jednak przekonać témi dosyć oczywistémi argumentami i starała się zbić je następującemi uwagami:

1. że Mexyk i Peruwija, posiadające niezaprzeczenie krajowe wyroby bronzowe, nieznały wcale żelaza jeszcze wtenczas, kiedy Europejczycy kraje te odkryli, jak o tém świadczą podania hiszpańskie;

2. że wrazie rozchodzenia się przedmiotów bronzowych po środkowéj i północnéj Europie jedynie drogą handlu lub łupieztwa, nie byłyby się wybiły dosyć wyraźnie występujące różnice wyrobów znajdujących się w różnych krajach, co uważają za dowód miejscowego wyrobnictwa;

3. że wyroby bronzowe, które oni za najstarsze uważają, a mianowicie dłuta, groty i puginały rozwijały się w każdym kraju z miejscowych kształtów kamiennych. Wykazanie tych kształtów przejściowych z epoki kamiennéj do bronzowéj stało się teraz jednym z głównych zadań prac archeologów północnych;

4. że w czasach przedhistorycznych mogli znać sposób hartowania bronzu, albo téż posiadać tak udoskonaloną sztukę odlewniczą, że ta toczenie, stemplowanie i cyzelowanie swémi środkami zastępowała, że więc wyroby te może pozornie tylko zdają się być za pomocą pomienionych manipulacyj wykonane;

nareszcie, co jest najważniejszém, i z czém się ostatecznie w interesie nauki rachować wypada:

5. że w nauce archeologii ostatecznie o wszystkiém decydować powinno świadectwo grobów, że więc w kwestyi utrzymywanego pochodzenia bronzów środkowéj i północnéj Europy z krajów, gdzie już wówczas żelazo było znaném, trzeba dowieść, że wszystkie, a przynajmniéj główne kształty pojawiające się w środkowéj i północnéj Europie, znajdują się rzeczywiście w grobach krajów starożytnéj cywilizacyi.

Żeby zaś co do ostatnich postulatów stanąć od razu na czystém polu, archeologowie północy wyłączyli sami z rzędu wyrobów dotychczas za krajowe poczytywanych znaczną część przedmiotów, o których już wówczas było wiadomo, że się w grobach krajów południowych znajdują, a mianowicie wszystkie naczynia niezaprzeczenie italskiego wyrobu i pewne rodzaje mieczy. Archeologowie skandynawscy uważają obecnie tylko

te miecze za stanowczo północne i w miejscu wyrabiane, których ściany rękojeści są po dwóch stronach przeciwnych względem siebie równoległe (patrz fig. 1 i 2), wszystkie zaś te, których środek rękojeści jest wypukły za pochodzące z południa i drogą handlu sprowadzone. Co do reszty przedmiotów oczekują rezultatu poszukiwań w grobach dawnych ognisk historycznéj cywilizacyi starożytnéj.

Dróg handlowych w czasach przedhistorycznych prowadzących po bursztyn do Baltyku, po których mogły się dostać niektóre południowe wyroby bronzowe do środkowéj i północnéj Europy przypuszczają możność, ale oczekują na nie dowodu.

Postulaty te zwróciły więc kierunek głównych badań archeologicznych w stronę grobowisk południowych ludów nad morzem śródziemném zamieszkałych i na prowadzące ztamtąd drogi handlowe, dla tego też kwestyja dróg handlowych przedhistorycznych postawioną została w programie kongresu peszteńskiego.

Taki był stan rzeczy w kwestyi istnienia epoki bronzowéj przed samém otworzeniem Peszteńskiego kongresu. — Wykazać istnienie handlu idącego z południa na północ i tożsamość pewnych przedmiotów bronzowych znajdowanych w środkowéj i północnéj Europie z przedmiotami dobytémi z grobów italskich lub greckich zaznacza więc krok postępu w nauce w kierunku dążności zaprzeczającéj istnienia osobnéj epoki bronzowéj; — wykazanie zaś nowych odrębnych właściwości miejscowych i kształtów przejściowych z epoki kamiennéj zaznacza nowe zdobycze w kierunku dążności przeciwnéj.

Z tego też stanowiska oceniać należy zdobycze, jakie kongres Peszteński dla nauki zgromadził.

Zdobycze te musimy podzielić na dwie kategoryje:

1) na zdobycze zyskane z toku obrad, i
2) na odniesione z rozpatrywania się w zabytkach nagromadzonych w Muzeum narodowém peszteńskiém i w wystawie kongresowéj.

Szereg rozpraw nad kwestyją bronzową rozpoczął Prezes kongresu p. Pulszky przez zwrócenie uwagi kongresu na znaczną, bo około 200 okazów wynoszącą

ilość przedmiotów miedzianych, znajdujących się w Muzeum peszteńskiem i w Muzeach komitatowych, zapytując się zebranego kongresu, czyby wobec faktu pojawienia się tak znacznéj ilości przedmiotów miedzianych i to wyłącznie w Węgrzech i ze względu na to, że kształty ich zbliżają się poniekąd do wyrobów kamiennych z czasu kamienia polerowanego, nie wypadałoby przyjąć dla Węgier epoki pośredniéj miedzianéj i naznaczyć jéj miejsce między epoką kamienia polerowanego a wiekiem bronzowym. — Na to oświadczył p. Evans, że z faktów przytoczonych przez p. Pulszky'ego nie można wyprowadzać tak stanowczych wniosków. Z szeregu bowiem wymienionych dwustu przedmiotów, 9 tylko zostało analizowanych a względem reszty naprowadza tylko podobieństwo kształtów na domysł, że są także miedzianémi. Ale przypuściwszy nawet, że tak jest rzeczywiście, bo podobieństwo kształtów jest bijącém w oczy, to reszcie wniosków, wyprowadzanych przez p. Pulszky'ego nie może przyznać najmniéjszéj podstawy. Jeżeli bowiem bujna nieco fantazyja mogłaby upatrzyć pewne podobieństwo między przedłożonémi kongresowi przedmiotami miedzianémi a pewnym rodzajem przedmiotów kamiennych polerowanych, z otworem na toporzysko w tém samém miejscu wybitém, to zwrócić musi na to uwagę zgromadzonych członków kongresu, że ten rodzaj wyrobów kamiennych nie należy do owego właściwego wieku kamiennego, który poprzedzał wiek bronzowy, ale do rzędu tych przedmiotów kamiennych, które pojawiając się w ciągu epoki bronzowéj przetrwały aż do początków wieku żelaznego. Poczytywałby więc za bardziéj usprawiedliwiony domysł, że przedmioty te mogły być wyrabiane w Węgrzech w chwili, kiedy bronzownikom miejscowym zabrakło cyny. Domysłu tego nie chce przyjąć p. Pulszky, robiąc słuszną uwagę, że prawdziwość takiego przypuszczenia pociągałaby za sobą wyrabianie i innych przedmiotów z miedzi, zamiast z bronzu, nie ograniczając się na tym jednym zupełnie od innych różniącym się rodzaju.

Nierównie ważniejszém i decydującém w téj sprawie było oświadczenie p. Pigoriniego, że się podo-

bne i inne jeszcze przedmioty miedziane znajdują we Włoszech i świadectwo p. Grewingk z Dorpatu, że się takowe i w Inflantach pojawiają. A że i Wystawa polska okazała siekiéromłot zupełnie do węgierskich wyrobów miedzianych podobny, znaleziony w Korszowie, a wystawiony przez Akademiję Umiejętności w Krakowie pod liczbą 11 dodatku do katalogu wystawy peszteńskiéj (fig. 3), stanąć musiało ostatecznie na tém, że przytoczonego przez p. Pulszky'ego rodzaju przedmiotów miedzianych nie można poczytać za wyłącznie miejscowy wytwór, charakteryzujący okolice średniego Dunaju, ale za rodzaj nieznanego dotąd pochodzenia, który się od wybrzeży morza śródziemnego we Włoszech, przez Węgry i Polskę aż do Inflant rozszérzył.

Znany ze swéj uczoności p. Worsaae, były minister, a obecnie delegat duński na kongresie peszteńskim, starał się zająć stanowisko pośrednie pomiędzy dwoma przeciwnémi prądami nurtującémi obecnie naukę archeologii przedhistorycznéj co do kwestyi osobnéj epoki bronzowéj. Zwraca on na to uwagę, że wszędzie, gdzie się tylko zabrano do szérszéj nieco pracy około wykopalisk, wychodzi na jaw znaczna ilość bronzów. Dziś już zauważyć można, że w Rosyi, Grecyi, w Węgrzech i w Skandynawii tworzą bronzy oddzielne i dosyć jasno od siebie odgrodzone grona, nie trzeba więc tracić nadziei, że przy dalszym postępie znajdą się jeszcze jasno uwydatnione granice innych gron europejskich. Nie chciałby on zaprzeczać stanowczo obcego pochodzenia *najstarszych* przedmiotów każdéj okolicy; przypuszcza nawet, że przyszły one na północ może drogą prastarych wypraw handlowych po bursztyn od ludów już historyczne miejsce w ogólnéj cywilizacyi świata zajmujących, ale przyszły, zdaniem jego, razem z nauką metalurgiczną, a ludy żyjące dotąd w wieku kamiennym, mogły pochwycić tę naukę i w oryginalny miejscowy sposób daléj wyrobnictwo bronzowe rozwinąć. Do takiego miejscowego rozwoju rościć może np. jego zdaniem, słuszną pretensyję Skandynawija, tworząca najodrębniéj wyróżnione grono przedmiotów bronzowych i trzymająca się tego stopnia cywilizacyi wten-

czas jeszcze, kiedy wreszcie Europy już południowa kultura swój wpływ wywiérać zaczynała.

Do scharakteryzowania pod tym względem Danii przedkłada mnóstwo wzorowo wykonanych rysunków, wśród nich wyróżnia przedmioty wyraźnie obcego pochodzenia, które mogą świadczyć o ruchu handlowym od południa ku północy w czasach przedhistorycznych idącym, ale zwraca téż uwagę na takie przedmioty, które jeźli późniéjsze odkrycia na zmianę zdania w téj mierze nie wpłyną, dziś przynajmniéj za przedmioty wyłącznie na duńskiéj ziemi się pojawiające uważać należy.

Głos ten, tak poważanego powszechnie uczonego archeologa sprawił bezstronnością swoją jak najlepsze na wszystkich wrażenie.

Z bezstronnego wykładu pana Worsaae wziął pochop p. Hildebrand najżarliwszy zwolennik staréj szkoły do przemówienia w jéj interesie a czepiając się głównie orzeczenia o możności wykazania w razie pomnożenia się liczby wykopalisk bronzowych, osobnych gron miejscowych w środkowéj Europie i uwagi, że najstarsze przedmioty wprowadzone być mogły razem z poznaniem metalurgii, następne zaś w miejscu wyrabiane, utrzymywał, że obecnie najważniejsze zadanie nauki archeologicznéj stanowi zakréślanie ścisłych granic osobnych gron i wykazywanie, które z przedmiotów tego grona są najstarszémi. Z porównania między sobą najstarszych przedmiotów wszystkich gron będzie można dopiéro wyprowadzać wnioski o pochodzeniu bronzów i o źródłach z jakich znajomość metalurgii rozpowszechniała się w czasach przedhistorycznych. Wzywa więc członków kongresu, ażeby starali się jak najprędzéj uskutecznić monografije bronzowych zabytków ze ścisłém określeniem granic, wśród których pewne rodzaje się znajdują.

Na to odrzekł p. Virchow, że, co do Niemiec, zabytki wyłącznego wieku bronzowego stają się coraz rzadszémi, mnożą się natomiast wykopaliska, w których razem z bronzem żelazo się pojawia. Że zaś pojawiające się razem z bronzem przedmioty żelazne nie są tego rodzaju, ażeby obudzić mogły mniemanie o istnie-

niu już wówczas w tych stronach początku wieku żelaznego, nasuwa się bardzo naturalny wniosek, że wprowadzone zostały z krajów, gdzie żelazo już było w używaniu. W Niemczech pojawianie się żelaza obok bronzów okazuje się tém obfitszém, im bardziéj schodzimy ku południowi. Radzi więc żeby, w zastósowaniu się do życzeń p. Hildebranda, zakréślać pasy równoległe do stopni szérokości i w takim kierunku wyróżniać osobne prowincyje archeologiczne „*de distinguer les différentes provinces archéologiques suivant les latitudes*," jak się dosłownie wyraził. W ten sposób będzie można, zdaniem jego, usunąć niejednę trudność w dociekaniu prawdy.

P. Chantre oświadcza, że w pracach swoich zastósował się już do napomknień pana Worsaae i jasno sformułowanych życzeń pana Hildebranda i przedkłada kongresowi album, z trzema tomami objaśnień, zawiérające monografiję wieku bronzowego w dolinie Rodanu. Do monografii téj dołączył dwie karty, z których jedna przedstawia cmentarzyska, gdzie znaleziono okazy broni bronzowéj, druga daje wyobrażenie o rozszérzaniu się innych przedmiotów bronzowych w dolinie Rodanu.

Hr. Wurmbrand zamieszkały w Styryi, popiérając zdanie pana Virchowa, utrzymuje, że w jego stronach spotyka się bardzo często ślady żelaza obok przedmiotów bronzowych zaliczonych do najstarszéj nawet epoki bronzowéj, dodając jeszcze, że nie jeden ślad żelaza usunął się niezawodnie z pod naszéj uwagi, przez brak dostatecznego dopilnowania się pod tym względem przy rozkopywaniu cmentarzysk. Podzielając przytém zdanie wyrażone przez metalurgów, zwraca uwagę na niektóre przedmioty bronzowe, które są wyraźnie cyzelowane, czego bez stali żadną miarą nie można było dokonać.

Ważny szczegół przytacza p. Pigorini. W wielu miejscach we Włoszech, których zdaniem jego nie można było poczytać za odlewnie, bo nie znaleziono w nich ani brył bronzowych, ani form odlewniczych, dobyto z ziemi znaczne zapasy zwykle jednego rodzaju przedmiotów bronzowych zupełnie nowych, jakoby do ryczał-

towéj sprzedaży przygotowanych. Przedstawia przytém kongresowi kilka siekiérek tego rodzaju. Na to odpowiada p. Chantre, że podobne składy jednorodzajowych przedmiotów napotykają się téż w dolinie Rodanu, i że siekiérki tych składów niczém się nie różnią od siekiérek okazanych przez p. Pigoriniego. Upatruje w tém ślad handlu i nowy dowód, że większa część przedmiotów bronzowych znajdowanych w dolinie Rodanu pochodzi, jak to już dawniéj był oświadczył, z Italii. Dziwi się tylko, że p. Pigorini dla braku form odlewniczych niechce poczytać przytoczonych miejsc we Włoszech za odléwnie, kiedy formy odléwnicze urabiają się zwykle w piasku, te zaś nikną po użyciu.

Hr. Wurmbrand opisuje wielkie wykopalisko w Maria-Rast w Styryi, które sam rozkopał i dobył z niego przeszło 400 naczyń glinianych i 195 przedmiotów bronzowych, między którémi znajdowały się i przedmioty żelazne, chociaż przedmioty bronzowe należą do rzędu bardzo dawnych wyrobów bronzowych. Pana Bertrand zajęły te przedmioty szczególnie z tego względu, że podobieństwo ich do przedmiotów znajdowanych w Matrey i w Golasecco jest widocznem. Pokazuje się więc ztąd, że Maria-Rast jest jedną ze stacyj zaznaczających liniję równych przedmiotów bronzowych ciągnących się z Włoch północnych przez górę Brenner do Styryi, która mogła być albo liniją wędrówki ludowéj, albo liniją handlu, co dalsze badania wyjaśnić powinny.

Pan Franks przedkłada kongresowi album przedmiotów bronzowych W. Brytanii i północno-zachodniéj Francyi, wykazując, że typy tych stron są zupełnie do siebie podobne.

Pan Montelius zajmujący się obecnie najwięcéj rozwojem form typowych, rozwodzi się nad przekształcaniem się siekiérek krzemiennych w podobne siekiérki bronzowe, o czém nierównie obszérniéj mówił już na kongresie sztokholmskim, (patrz: *Compt. rendu du Congr. d. Stockh.)* dowodzi, że najdawniéjszym siekiérkom bronzowym dla umocowania ich przy drzewcach, nadawano późniéj skrzydełka, co stanowi formę Paalstabu. Skrzydełka te zbiegają się w dalszym rozwoju ze sobą i stanowią tulejkę

celtu, u którego najdawniéjszych form znaki dawnych skrzydełek Paalstabowych są jeszcze widoczne. Późniéj znaki te zamieniają się w ornamentykę. Podług tych śladów można rozróżnić, zdaniem jego, starsze formy od późniéjszych i poznać, jakiemi drogami z postępem czasu rozchodziły się te rodzaje bronzów po świecie. Przedkłada kongresowi nowy okaz stanowiących jedno z ogniw tego rozwoju.

P. Zannoni przedstawił kongresowi w obszérnym memoryjale rezultaty świéżych badań w Certozie bonońskiéj i przyległych grobach starożytnéj Felsiny w miejscach zwanych Bessacci de Luca, Arnoaldi, i Strada della Certosa. Najważniéjszémi przedmiotami bronzowémi z tych wykopalisk, wystawionych dla kongresu w osobnéj witrynie, były szczątki bardzo starych naczyń, zapinki i miecz podobny do znalezionego w Ronzano.

Z kolei przyszło zabrać głos i autorowi niniejszego sprawozdania w przedmiocie dróg handlowych, zamieszczonym w programie kongresu. Celem tego punktu programowego było:

1) wykazanie, że w czasach przedhistorycznych zachodziły w ogóle stósunki handlowe między południem a północą, a
2) jakie z przedmiotów zaliczanych dotąd do epoki bronzowéj średniéj i północnéj Europy mogły przyjść z południa drogą tego handlu.

Pod względem piérwszego wymogu programu sprawozdawca użył metody zastósowanéj już w rozprawie odczytanéj w roku przeszłym na posiedzeniach Komisyi archeologicznéj. Opiérając się na obfitym materyjale przysposobionym zwłaszcza przez liczne prace inżynierów niemieckich, odtworzył w krótkim zarysie fizyjografiję ziem między Odrą a Dnieprem położonych, wykazując, że na przestrzeniach tych zupełnie wówczas zabagnionych, nieopatrzonych jeszcze w groble i mosty dzisiejsze, dostać się tylko można było od południa do Baltyku krętą drogą kilku suchszych nieco przesmyków i że tylko w kierunku tych skazówek poszukiwać można dawnych szlaków. Zwrócił się następnie do świadectw starożytnych autorów i wykazał, że wspo-

minają już o bardzo dawnych stósunkach handlowych Grecyi i Italii z północą, że Raunonia Timeusza Tauromeńczyka jest właściwém wybrzeżem bursztynowém rozciągającém się po obu stronach przylądku Bruster Orth w dzisiejszych Prusach wschodnich i że miejsca wspominane przez starożytnych geografów leżą właśnie na wspomnianych poprzednio przesmykach. Cały zaś kierunek tych dróg wytykają jak najwyraźniéj miejsca przez Ptolemeusza przytoczone. Tu wykazał sprawozdawca, że położenia miejsc przez Ptolemeusza wymienionych nie potrzeba się domyślać, jak to dotąd czyniono, podług rozmaitych zastósowań prawdopodobieństwa, ale że je oznaczyć można drogą zamiany stopni jeograficznych Ptolemeusza na nasze stopnie, przez ścisły rachunek oparty na podanym przez Ptolemeusza czasie pojawiania się zaćmień księżycowych w różnych miejscach, który to czas zaćmień, będąc Ptolemeuszowi mylnie podanym, spowodował różnicę między jego stopniami długości jeograficznéj a naszémi, w stósunku 180 do 126 [1]).

Wykazawszy w ten sposób zupełną zgodność świadectw starożytnych autorów z kierunkiem dróg przez fizyjografiję ziem naszych wskazanych, sprawozdawca przystąpił do wyliczenia przedmiotów niezaprzeczenie greckich i italskich na tychże samych drogach znalezionych i oznaczył podług monet greckich i rzymskich i podług wieku grobów italskich, w przybliżeniu epokę tego handlu sięgającą swym początkiem po za r. 500ny przed Chr., czyniąc w ten sposób zadosyć piérwszemu wymogowi programu t. j. udowadniając w ogólności istnienie handlu pomiędzy południem a północą w czasach, względnie do naszych stron, przedhistorycznych.

Ale pozostawał jeszcze drugi punkt programu, wymagający wykazania jakie przedmioty do wieku bronzowego dotąd zaliczane mogą nasuwać myśl, że przybyły w nasze strony z południa. Bo statuetki bronzowe,

---

[1]) Porównaj: Drogi handlowe greckie i rzymskie i t. d. J. N. Sadowskiego.

przedstawiające n. p. Herkulesa etruskiego znalezionego w Świdnicy, zapinki, bransoletki, szpile niezaprzeczenie italskie, wiadro zupełnie do cysty bonońskiéj podobne, strygille, czerpaki i inne naczynia bronzowe znalezione u nas, są wprawdzie łącznie ze staremi monetami olbijskiemi, monetami z dawnych czasów rzeczypospolitéj rzymskiéj i z czasów césarzy, niezawodnémi dowodami istnienia stósunków handlowych między południem a Baltykiem w czasie, względnie do naszych stron, przedhistorycznym, jednakże wyroby te nie zaliczają się do rzędu przedmiotów mających należeć do wieku bronzowego środkowéj i północnéj Europy. Wobec rozpoczętego sporu o słuszność lub niesłuszność przyjmowania takiego wieku w tych stronach, przy każdém udowodnieniu zachodzenia stósunków handlowych, chodzi więc głównie o to, czy który z przedmiotów bronzowych zwykle do epoki bronzowéj zaliczanych nie został w te strony drogą tegoż handlu wprowadzony.

Przedstawił więc naprzód sprawozdawca, że w ziemiach naszych, skoro się zacznie wymieniać przedmioty bronzowe na drogach handlowych leżące, wyczerpnie się odrazu cały zapas wszystkich istniejących zbiorów, że więc samo pojawianie się tych przedmiotów wyłącznie wzdłuż dróg handlowych nasuwa domysł, że wszystkie bez wyjątku drogą handlu wprowadzone zostały. Celem zaś zupełnego udowodnienia, że niektóre z tych przedmiotów pochodzą z Italii, sprawozdawca obrał sobie dwa ich rodzaje, głównie w téj kwestyi decydujące, — miecze i wyroby ze spiralnie zwijanego drutu bronzowego.

Wszystkie miecze jakie u nas dotychczas odkryto, należą do rzędu tych, które w Skandynawii Skandynawczykowie sami wyłączyli z grona poczytywanych za wyrób miejscowy, poczytując je za miecze obcego niewiadomego pochodzenia. Ich charakterystyczném znamieniem jest wypukłość środkowéj części rękojeści, zwykle cokolwiek z dwóch stron spłaszczonéj. Rękojeści u mieczy skandynawskich mają ściany proste i zdobione są regularnie po sobie następującémi pasami opatrzonémi w ornamentacyję składającą się zwykle z sze-

regu zjednoczonych spirałów, lub z linij zębatych; miecze zaś wyłącznie z ich rzędu mają zwykle tylko w trzech miejscach na rękojeści ozdoby z kilku linij prostych, obiegających wkoło rękojeści; a na spłaszczonéj części w środku rękojeści zbiegają się dwie linije po bokach i tworzą ozdobę, przedstawiającą się w kształcie migdała (fig. 4). Otóż tego rodzaju miecze, znajdują się i w Skandynawii, chociaż tam nie uważają ich już za miejscowe i u nas, i w Galii i w palafitach szwajcarskich, a nawet i na Węgrzech wśród innych rodzajów; nie są więc typem miejscowym, ale typem który się rozchodził po świecie i którego źródła szukać trzeba na jednéj z wymienionych tu przestrzeni, jeśli się nie okaże, że są utworem okolic, w których już wcześnie osiadła kultura dziejowa, któréj wyroby te są wypływem. Mnożą się dziś już dowody pochodzenia mieczów tych z Italii. Pan Gozzadini wykazał dawniéj już typ pokrewny pochodzący z Ronzano (fig. 5). W Armeria Reale w Turynie znajduje się miecz italski (fig 6) zupełnie do znalezionego u nas pod Tarnowem (fig. 7) podobny, a świéżo dobyty przez p. Zannoniego i na kongresie peszteńskim okazany miecz z okolic Certozy bonońskiéj, jest wiernym obrazem tego samego typu mieczów. Dawniéj zaś już okazał prof. Rossi miecz pochodzący z najstarszych grobów italskich w Narni, który niéma wprawdzie rękojeści, ale którego część jelcowa wchodząca w środek rękojeści okazuje wyraźnie zaczepki do umieszczenia na niej rękojeści z ową charakterystyczną wypukłością środkową. Miecz znaleziony w Brunsbergu w Warmii (fig. 8) ma te same ozdoby, jakie widzimy na mieczu pochodzącym z Gollasecco. W Czeszewie zaś znaleziono miecz bez rękojeści zupełnie do główni znalezionéj w Narni podobny.

Co do wyrobów spiralnych, składających się po większéj części ze szpil i zapinek, źródła dotychczasowe wykazywały tylko, że najpiérwotniéjsza ich forma i jedno z następnych ogniw znajdują się w grobach italskich. Zastósował więc sprawozdawca do tego rodzaju wyrobów metodę używaną dziś najbardziéj przez północnych archeologów, pragnących wykazać, że kształty

najpiérwotniéjszych przedmiotów bronzowych wynikają z poprzednich kształtów wyrobów kamiennych, — metodę, któréj już był użył przed rokiem w swéj rozprawie o drogach handlowych, wykazując, że cały szereg przedmiotów zwojowych, zwłaszcza zapinek spiralnych przedstawia systematyczny rozwój kształtów z piérwiastkowéj formy znajdującéj się w Narni w bliskości Rzymu, że więc wszystkie te kształty za wytwór jednéj i téj saméj szkoły technicznéj uważane być muszą, a że embryoniczne jéj kształty znajdują się tylko w grobach italskich, wyprowadził ztąd wniosek, że całe to wyrobnictwo z Italii pochodzić musi [1]).

Usprawiedliwienie tego wywodu co do źródła pochodzenia przedmiotów spiralnych nastąpiło téż niebawem i to na samym kongresie peszteńskim. Pan Angelo Angelucci, który w roku 1875 rozkopywał dużo grobów italskich i w ciągu podróży swoich przeglądał wszystkie zbiory włoskie, tak publiczne, jak prywatne, badając wszędzie, zkąd pochodzą zgromadzone tam przedmioty spiralne, nie mógł zjechać na kongres, ale przysłał mu w darze swą rozprawę o zabytkach świéżo odkrytych i badanych po muzeach włoskich. Otóż autor téj rozprawy, zajmujący się od kilku lat wyłącznie prawie kwestyją pochodzenia przedmiotów zwojowych, wykazuje jak najdowodniéj, że wszystkie szpile o jedném i dwóch łebkach zwojowych i wszystkie zapinki o jednéj, dwóch, trzech i cztérech tarczach spiralnych, a nawet i inne ozdoby dochodzące aż do pięciu zwojów, znajdują się w znacznéj ilości w grobach włoskich i są niezawodnie pochodzenia apulskiego, zkąd się najpiérw po całéj Italii, a późniéj i po za jéj granice rozeszły. [2])

Tak więc konieczność wyłączenia mieczów i wszelkich ozdób zwojowych z rzędu przedmiotów, któreby w naszych stronach epokę bronzową charaktery-

---

[1]) Por. Drogi handlowe etc. tamże i ryciny.

[2]) *Gli ornamenti spiraliformi in Italia e specialmente nell' Apulia Memoria di Angelo Angelucci, conservatore del Museo Nazionale di Artiglieria.*

żować mogły, stała się widoczną i nasuwa domysł bardzo dawnego handlu prowadzonego jeszcze przed handlem etruskim między Italiją a wybrzeżami Baltyku.

Pan Worsaae, reasumując rezultaty obrad nad kwestyją bronzową, objawił następujące zdanie: z toku rozpraw kongresowych wynika, że przedmioty bronzowe przyszły do Europy północnéj i środkowéj dwiema drogami, z Italii przez Galiję do Bretanii francuskiéj i Wielkiéj Brytanii, a przez Niemcy do ich stron północnych i do Skandynawii. Przyznanie to, przemawiające na korzyść partyi powątpiewającéj o istnieniu w północnéj i środkowéj Europie osobnéj epoki bronzowéj i samoistnego bronzowego wyrobnictwa, wychodzące z ust najznakomitszego uczonego partyi przeciwnéj, jest nader ważném, dlatego téż, żeby nic w niém nie zmienić, przytoczymy je tu słowami urzędowego sprawozdania w biuletynie kongresu: *„Il ressort de tout cela que le bronze est venu en Europe par deux directions. Un courant l'a porté de l'Italie en Gaule et en Grand-Bretagne; un autre l'a porté par le centre de l'Europe et l'Allemagne en Scandinavie.“ (Bulletin IV de la huitième session du congrès d'anthrop. et d'archéol. preh. à Budapest. p. 10).*

Pozostaje mi jeszcze powiedzieć słów kilka o korzyściach, jakie członkowie kongresu odnieśli z rozpatrywania się w niezmiernie bogatym zbiorze Muzeum peszteńskiego i wystawie złożonéj ze zbiorów komitatowych i prywatnych węgierskich, tudzież w naszéj wystawie, ze względu na znajdujące się w nich bronzy.

Piérwszy wzgląd należy się tu mieczom zgromadzonym w nadzwyczajnie wielkiéj ilości.

Wspomniałem już o tém, że szczególnie archeologowie północni przybyli do Pesztu w nadziei, że zdołają tu wyróżnić nowe odosobnione grono przedmiotów bronzowych, różniące się od wszystkich innych gron europejskich, przez coby teoryja ich o ściśle określonym wieku bronzowym w przedhistorycznych czasach europejskich nową zyskała podporę.

Zdaje mi się, że co do mieczów, spotkał ich niejaki zawód. Węgry posiadają dwa rodzaje mieczów, jeden należący do rzędu wyłączonych już w najnowszych

czasach z grona mieczów skandynawskich, drugi zaś nadzwyczaj do skandynawskiego zbliżony (fig. 10 i 9). Co do piérwszego, zestawiliśmy już powyżéj dowody, które pochodzenie jego z Italii czynią więcéj niż prawdopodobném, drugiego wspólność typowych znamion z mieczami skandynawskiémi nie mogła być skandynawcom na rękę, bo udowadniała, że ich grono północne nie jest tak wyłącznem i do saméj północy przywiązaném, jak o tém dotąd powszechnie sądzono w świecie archeologicznym. Od wyłącznéj przynależności typu tego do jakiéjkolwiek z okolic średniéj i północnéj Europy, daleko prawdopodobniejszém staje się obecnie przypuszczenie wspólnego pochodzenia obu gron z niewyśledzonych dotąd stron odleglejszych. Ani z Węgier do Skandynawii, ani ze Skandynawii do Węgier miecze te przyjść nie mogły, bo ani w Niemczech, ani u nas nie znalazły się dotąd dość wyraźne ślady drogi, którąby przebyć musiały.

Zachodzi więc bardzo naturalne pytanie, gdzie się może znajdować źródło wspólnego pochodzenia obu tych gron tak do siebie podobnych, a tak daleko od siebie odległych i żadnym ze sobą nie łączących się węzłem terytoryjalnym?

Italskiémi nie są te miecze, nie napotkano bowiem dotąd w grobach włoskich najmniéjszego śladu broni tego rodzaju.

Wiadomo, że Nillsson naznacza im pochodzenie fenickie. W swoim czasie miało to przypuszczenie wiele za sobą. Więcéj jednak, niż wszystkie wywody przeciwników Nillssona, zbija wszystkie te względy sam fakt, że się te same miecze w tak znacznéj ilości nad środkowym Dunajem zgromadziły, z którą to okolicą żeglarski lud fenicki nie mógł mieć zbyt ożywionych stósunków.

Pozostaje więc domysłom jedno jeszcze ognisko bardzo starożytnéj kultury, które uczeni europejscy znają bardzo dobrze w epoce klasycznego rozwoju, ale o którego kulturze czasów najdawniéjszych, archeologowie dotąd nader niepewne tylko mają wyobrażenia — t. j. Grecyja.

Najbardziéj zwraca myśl naszę w stronę Grecyi (dosyć zresztą Węgrom przyległéj) spostrzeżenie zrobione w zbiorach peszteńskich, że na przeważnéj części tych mieczów, które się kształtem swych rękojeści zupełnie do skandynawskich zbliżają, znajduje się ta sama ornamentyka, którą spostrzegamy na najstarszych naczyniach glinianych greckich. Celem przekonania o tém szanownéj Komisyi, przedkładam tu panom rysunki dwóch mieczów węgierskich (fig. 9 i 10) pomienionéj kategoryi, obok rysunku dwóch najstarszych naczyń greckich (fig. 11 i 12) podanych przez Conzego w dziełku: *Zur Geschichte der Anfänge griechischer Kunst* Tab. I, 2 i Tab. VI, 1, których szczegóły ornamentacyjne jak najzupełniéj są do siebie podobne. Szczegóły téj ornamentyki, składające się z rzędu kół koncentrycznych spajanych linijkami skośnemi są tak charakterystyczne i tak niezwykłe w swoim rodzaju, że trudno przypuścić, ażeby w dwóch miejscach samoistnie powstać mogły, témbardziéj, że zestawienie kół koncentrycznych powiązanych z sobą skośnemi linijkami jest prototypem późniejszéj ozdoby z szeregu spirałów złożonéj (fig. 13*a* i 13*b*), która się w Grecyi rozwinęła, a na przedmiotach w Węgrzech znajdowanych jéj niéma. Można więc żywić nadzieję, że ścisłe poszukiwania w Grecyi mogłyby wykazać pochodzenie mieczów tak węgierskich, jak skandynawskich z téj krainy klasycznéj, z któréj się tak wiele innych przedmiotów po świecie rozeszło. Nim to nastąpi, pozostanie z rozpatrzenia się w mieczach węgierskich wrażenie, które każdy ze zwiédzających Muzeum peszteńskie członków kongresowych (czy się do tego przyzna, czy nie przyzna) odnieść musiał, że widok tych zbiorów odjął, przynajmniéj pod względem mieczów, dotychczasowy pozór odrębnéj oryginalności wiekowi bronzowemu w Skandynawii, a pamiętać o tém należy, że miecze uważane zawsze bywają za przedmiot najbardziéj decydujący w téj mierze.

Drugi wielki oddział Muzeum narodowego w Peszcie i zbiorów komitatowych i prywatnych węgierskich stanowią przedmioty spiralne, nagromadzone tu w wielkiéj ilości i w bardzo oryginalnych kształtach

Ich typy najprostsze zbliżają się do typów apulskich. świéżo przez Angelucciego odkrytych. Po usunięciu tych typów zabraknie im podstawy własnego rozwoju, Źródła ich niekoniecznie jednak szukać wypada w Apulii. Przedmioty te są i w Apulii piérwotnie greckim wyrobem, bo Apulija jest kolébką kolonij greckich w Italii. Tak samo więc, jak z kolonij apulskich, przyjść mogły do Węgier z samych metropolij greckich, z któremi je daleko bliższe łączą komunikacyje. Najwytworniejsze wyroby w tym rodzaju, do których zaliczamy ozdobę piersiową, znajdującą się w Muzeum peszteńskiém (fig. 14), noszą téż na sobie piętno wyrobów greckich, odznaczających się czystością linij i wytwornością wśród wielkiej prostoty.

Epoki pojawienia się najstarszych typów w Węgrzech trudno wyśledzić. Tyle pewna, że najstarsze typy znajdują się i w okolicach Bałkanu, w Serbii nadmorawskiéj i w całych Węgrzech. Ostatnim ich ogniwem zdają się być wielkie ozdoby piersiowe o cztérech tarczach (fig. 15), lub z dwóch par dwutarczowych złożone, zapewne naszywane na skórzane lub tkane kaftany. Te, zdaje się, dotrwały aż do czasów sławiańskich, spółczesnych zaborowi rzymskiemu. Pan Majnow bowiem, archeolog rosyjski zwrócił uwagę w rozprawie swéj zamieszczonéj w roku przeszłym w piśmie: „*Matériaux pour l'histoire primitive de l'homme*," wychodzącém w Lyjonie, że o nich to widocznie jest mowa w starych pieśniach ludowych serbskich w Zbiorze Wuka Karadzicza. W nich to występują prastarzy bohatérowie „strojni na piersiach w cztéry tarcze zwojowe, błyszczące, jakoby cztéry wielkie oczy." Jeszcze późniejszym zdaje się być kolosalny rodzaj różnych zwojowych przedmiotów w dzikich cokolwiek wyrobionych formach, znajdujących się tylko w północno-zachodniéj części Węgier, któréj Rzymianie razem z Dacyją nie zajęli, a gdzie podług podań Ptolemeusza mieszkali Sarmaci Matanastowie, zapewne praojcowie naszych Chrobatów. Te zdają się być utworem miejscowym, ale w czasach już historycznych, w których przy takiéj bliskości Rzymian i żelazo i metalurgija mogły już być w tych stronach znane. Są to te

same strony, w których później zaczęto wyrabiać różne ozdoby mosiężne, przechowujące się w strojach Sławian tatrzańskich aż do dzisiaj, a noszące na sobie piętno starych wyrobów bronzowych.

Wobec tych szczegółów zdających się upoważniać nas do przysądzania ostatnich wyrobów bronzowych zwojowych, znajdujących się w zachodnio-północnéj części Węgier plemieniowi słowiańskiemu, mniéj trafną zdaje się być uwaga p. Handelmana, którą zrobił w czasie obrad kongresowych. Kopalnie gór w tym kącie Węgier obfitują w opal. Pan Handelmann więc był tego zdania, że jeżeli przedmioty bronzowe drogą handlu w te właśnie strony w niezwykłéj ilości wprowadzone zostały, to opal znajdowany w téj okolicy, mógł odgrywać w odległéj starożytności tę samą rolę, jaką na wybrzeżach baltyckich odgrywał bursztyn. Jeżeliby późniéjsze badania miały odkryć jaki ślad handlu opalowego z okolicą podkarpacką, to odniéśćby go wypadało tylko do bardzo dawnych czasów i tylko najstarsze przedmioty bronzowe w ten sposób mogły być do tych stron wprowadzone.

Większe i mniéjsze naczynia bronzowe, jako nie zaliczane nigdy tak żarliwie do miejscowych utworów wieku bronzowego, jak inne przedmioty, zajmowały już mniéj uwagę członków kongresowych. Należą one w przeważnéj swéj części do tego rodzaju, który Skandynawowie już poprzednio z rzędu oryginalnie miejscowych przedmiotów wyłączyli, przyznając im pochodzenie z dalekiego południa.

Mniéj jeszcze uwagi zwracały na siebie zgromadzone w Muzeum peszteńskiém w ogromnéj ilości przedmioty rzymskie, z czasów zaboru Dacyi przez Rzymian, jako nie należące już żadną miarą do czasów przedhistorycznych, chociaż między niémi znajdują się znakomite okazy.

O bronzach z wystawy hr. Wurmbranda mówiliśmy już poprzednio, przytaczając orzeczenie p. Bertranda o ich podobieństwie do przedmiotów odkrytych w Golasecca i Matrey.

Nasza wystawa złożona z najcelniéjszych okazów Muzeum Akademii Umiejętności w Krakowie, Gabinetu

archeologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, krakowskiego Muzeum przemysłowego, zbiorów X. Władysława Czartoryskiego, Dra Kopernickiego, Karola Rogawskiego, profesora Przyborowskiego, prof. Bolesława Podczaszyńskiego, Karola Bayera, Jana Zawiszy, profesora Szumowskiego, Antoniego Szneidera i połączonego z nią Muzeum Królewieckiego, tudzież z mnóstwa fotografij i map; zgromadzona w stósunkowo dosyć znacznéj ilości, bo przechodzącéj liczbę 350 okazów i to samych doborowych, opatrzona w dokładne napisy, wykazujące z największą ścisłością miejsca wykopalisk (czém się właśnie węgierskie zbiory mniéj odznaczały), doznała nadzwyczaj przychylnego przyjęcia. Dawała ona doborem swych przedmiotów, wielostronnością i szérokiém objęciem znacznéj części ziem polskich dokładny rzut oka na całość naszych zabytków, a wyjaśniała przytém dużo rzeczy pod względem naukowym. Siekiéromłot Korszowski z Muzeum Akademii Umiejętności był naocznym dowodem przesięgania obszaru przedmiotów miedzianych poza obręb doliny środkowego Dunaju, jaki im zakréślić zamierzano, miecz Tarnowski ze zbiorów X. Władysława Czartoryskiego podał sposobność do porównania go z mieczem znajdującym się w Armeria Reale we Włoszech, zapinka zwojowa znaleziona w Gorzycach, z tegoż zbioru, stała się przedmiotem porównań z przedmiotami apulskiémi, wykopalisko Rzeżuszni i parazonium znalezione w Słupach z Gabinetu archeologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, czerpaki ze zbiorów Podczaszyńskiego i *Corona vallaris* z Muzeum Akademii popiérały wywody o handlu bursztynowym, okazy ze Stefkowy z Muzeum Akademii zastanawiały uczonych, czyby nie mogły posłużyć za wskazówkę komunikacyi między Węgrami a Skandynawiją, na którą naprowadza podobieństwo ornamentyki i kształtu znacznéj części mieczów węgierskich do skandynawskich. Z pomiędzy reszty przedmiotów zwracały na siebie uwagę: wykopalisko Motkowickie z Gabinetu archeologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, krąg międzybożski z Muzeum Akademii i znamienitsze okazy bronzów ze zbiorów Podczaszyńskiego, Bayera i Muzeum przemysłowego. Zbiory królewieckie były po-

wszechnego zajęcia przedmiotem. Ściślejsze badania oprzéć się przytém mogły na dołączonéj do wystawy analizie chemicznéj hr. Jerzego Szembeka.

To téż wystawa nasza była ciągle otoczoną rysującymi główne jéj okazy i zbiérającymi notatki, którą to pracę rychło ułożony przez p. Karola Bayera i na sam czas wydrukowany katalog niepospolicie ułatwiał. Miło mi przy téj sposobności złożyć mu w imieniu kolegów kongresowych publiczne podziękowanie za tak dokładne i śpieszne wykonanie téj mozolnéj pracy i ciągłe opiekowanie się naszą wystawą.

Wystawiony projekt mapy archeologicznéj ilustrowanéj pana profesora Łepkowskiego podobał się powszechnie, a p. Bertrand uważał go za najlepszy środek do naocznego przedstawienia dróg handlowych.

Mając te wszystkie względy na oku, dziękował téż Prezes kongresu w mowie swéj pożegnalnéj: „*surtout à tous ceux, qui ont contribué à l'importante exposition des provinces de l'ancienne Pologne.*“

Obrady nad wiekiem żelaznym ograniczały się do kilku tylko komunikacyj. Pan Cazalis de Fondouce opisywał epokę przejścia z wieku bronzowego do żelaznego w południowéj Francyi. W pojawiających się tu tumulusach znajduje się zwykle dużo broni żelaznéj wespół z bronzami przypominającémi najpóźniéjsze Hallstattskie. Zwracał téż uwagę na wielkie koła ustawione z kamieni, mające często do 100 metrów średnicy, oznaczające zapewne miejsce obrad przedhistorycznych. Koła te p. Fondouce odnosi we Francyi południowéj do téj saméj epoki, z któréj mu się wspomniane co tylko mogiły *(tumulus)* pochodzić zdają.

Pan Pigorini podał kilka szczegółów o grobowiskach w starożytnéj Vellei, należących téż do epoki przejścia z wieku bronzowego do żelaznego. Grobowiska te przypisywał p. Pigorini tym samym Ligurom, których tu Rzymianie zastali, z czego wywiązał się spór z p. Bertrandem, mniemającym, że jeszcze przedwczesną byłoby rzeczą wymieniać już po nazwisku ludy przedhistoryczne.

Jan Zawisza, ukazując kongresowi grot żelazny ze zbiorów p. Szumowskiego, znaleziony w bliskości

Kowla, zwracał uwagę kongresu na umieszczony na nim runiczny napis i na ozdoby symboliczne inkrustowane srébrem i przytaczał zdania północnych runologów, szczególnie Widmanna, co do sposobu, w jaki napis, zawiérający prawdopodobnie nazwisko właściciela, odczytać wypada. Rzadkość przedmiotu zajęła żywo zgromadzenie.

P. profesor Mierzyński zajął uwagę kongresu właściwościami szczepu litewskiego, który nadzwyczaj wielu szczegółami przypomina typowe znamiona rasy italo-greckiéj. Sądzi więc, że przy badaniu grobów starożytnych wypadałoby zwracać baczność szczególnie na przednioty, któreby przyczyny téj wspólności znamion mogły wytłómaczyć; a że te przyczyny odnosić się tylko mogą do stósunkowo późnéj epoki, poszukiwanie to doprowadzić najłatwiéj może do wprowadzenia ostatnich czasów przedhistorycznych do historyi, co jest najważniéjszém zadaniem archeologii. Radzi przytém badać zapisy kronikarskie, które od Wulfstana t. j. od IX wieku aż do Stryjkowskiego uskutecznione zostały na podstawie obserwacyj, robionych wśród pogańskich jeszcze stósunków i świéżéj o nich tradycyj ludu litewskiego. Żądne téż plemię nie zachowało tyle zwyczajów i wspomnień w pieśniach i legiendach z czasów przedhistorycznych, co dokładność badań, jeśli się je wszechstronnie będzie przedsiębrało, ułatwi.

Jeżeliby teraz chodziło o sformułowanie najważniejszego rezultatu kongresu peszteńskiego w zakresie bronzów, to można to w ten sposób wyrazić, że się zmniejszyły widoki staréj szkoły do utrzymania przedawnionych teoryj o wyłączności wieku bronzowego i o osobnych ogniskach kultury tegoż wieku w średniéj i północnéj Europie. Pewna część mieczów okazała się italską, cały rząd wyrobów spiralnych pochodzi najprawdopodobniéj z Apulii, niektóre prawdopodobnie z Grecyi, a są i takie, które już za utwory epoki historycznéj i to w gronie ludów sławiańskich uważać

należy. Miecze poczytywane dotąd za wyłącznie skandynawskie znajdują się w Węgrzech, przez co nietylko charakterystyczna oryginalność grona skandynawskiego się zaciéra, ale nasuwa się myśl wspólnego pochodzenia obu gron z nieoznaczonych dotąd ściśle stron odleglejszych. W Niemczech i na Ziemiach polskich nie ma gron odrębnych. Odcień doliny Rodanu okazał się italskim, jak to przyznał główny badacz tych stron p. Chantre. Weteran archeologów p. Worsaae skłania się już do przyznania pochodzenia bronzów z ognisk cywilizacyi południowéj, co czyni, jakoby tylko dla formy, z zastrzeżeniem, że razem z témi przedmiotami mogła téż przyjść z tamtych stron znajomość metalurgii.

Zachodzi teraz pytanie, czy nauka archeologii traci na tém niknieniu dotychczasowych swych przypuszczeń, czy zyskuje.

Moim zdaniem zyskuje ogromnie, — zyskuje, jak każda nauka w chwili rzucenia nowego światła na jéj pole. Dotychczas archeologija z prawdziwie mrówczą pilnością nagromadziła ogromne skarby zabytków przedhistorycznych. Jakież ztąd były rezultaty dla etnografii przedhistorycznéj? Prawie żadne. Domniemana charakterystyka kultury wieku bronzowego przedstawiała się w dzikiéj formie zupełnéj jednostronności rozwoju w jednym tylko kierunku artyzmu bronzowego, a okazuje się nadto zupełną mrzonką.

Dotychczas groby nasze nie mogły przemówić jasnym językiem, bo im brakło przedewszystkiém chronologii. Mówiono, to należy do epoki kamiennéj, to do bronzowéj — ale kiedyż były te epoki? przed ilu stami lub tysiącami lat? Skoro tylko każdy z przedmiotów bronzowych okaże się wyrobem dawnych ognisk rozwoju cywilizacyi świata, to poda zarazem ściśle oznaczony czas wyrobu swego, a wtenczas będziemy mieli w okazach bronzowych skalę chronologiczną i będziemy mogli porównywać daty grobów, z datami najstarszych świadectw historycznych. Takie kwestyje jak czas przybycia Słowian do Europy, najdawniejsze miejsca ich osad, możemy tylko zbadać za pomocą bronzów chronologicznie oznaczonych. Z samych nieznanych danych, nigdy żadnéj zagadki rozwiązać nie mo-

żna; inaczéj się rzecz przedstawi, skoro jeden przynajmniéj z przedmiotów grobowych zyska ścisłe oznaczenie. Wtenczas będzie nadzieja wprowadzenia obecnych epok przedhistorycznych do historyi, co powinno być głównym celem archeologii. Do téj pożądanéj przyszłości zbliżył nas kongres peszteński o krok jeden, może jeszcze chwiejny, ale zawsze już postawiony.

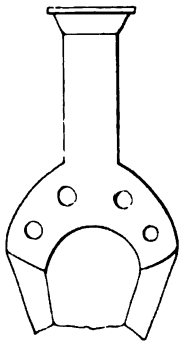

1

2

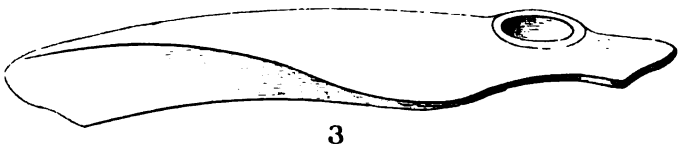

3

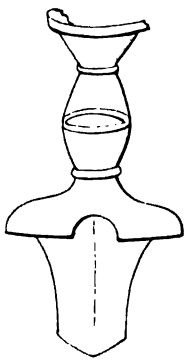

5

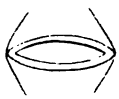

4

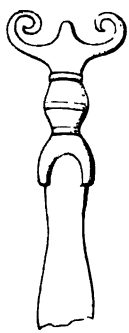

6

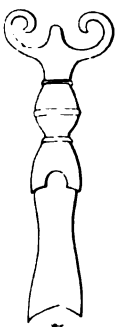

7

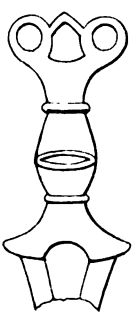

8

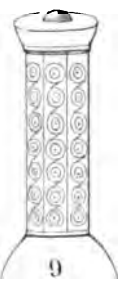

9

10

11

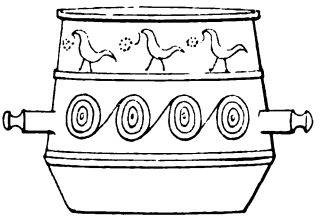

12

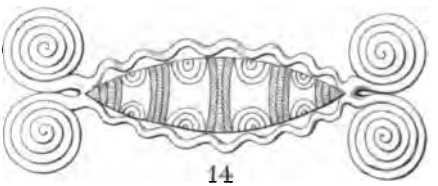

14

13 a

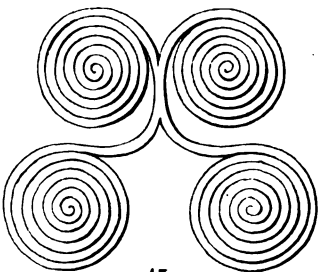

15

13 b

Litogr. M. Salba Krakowie

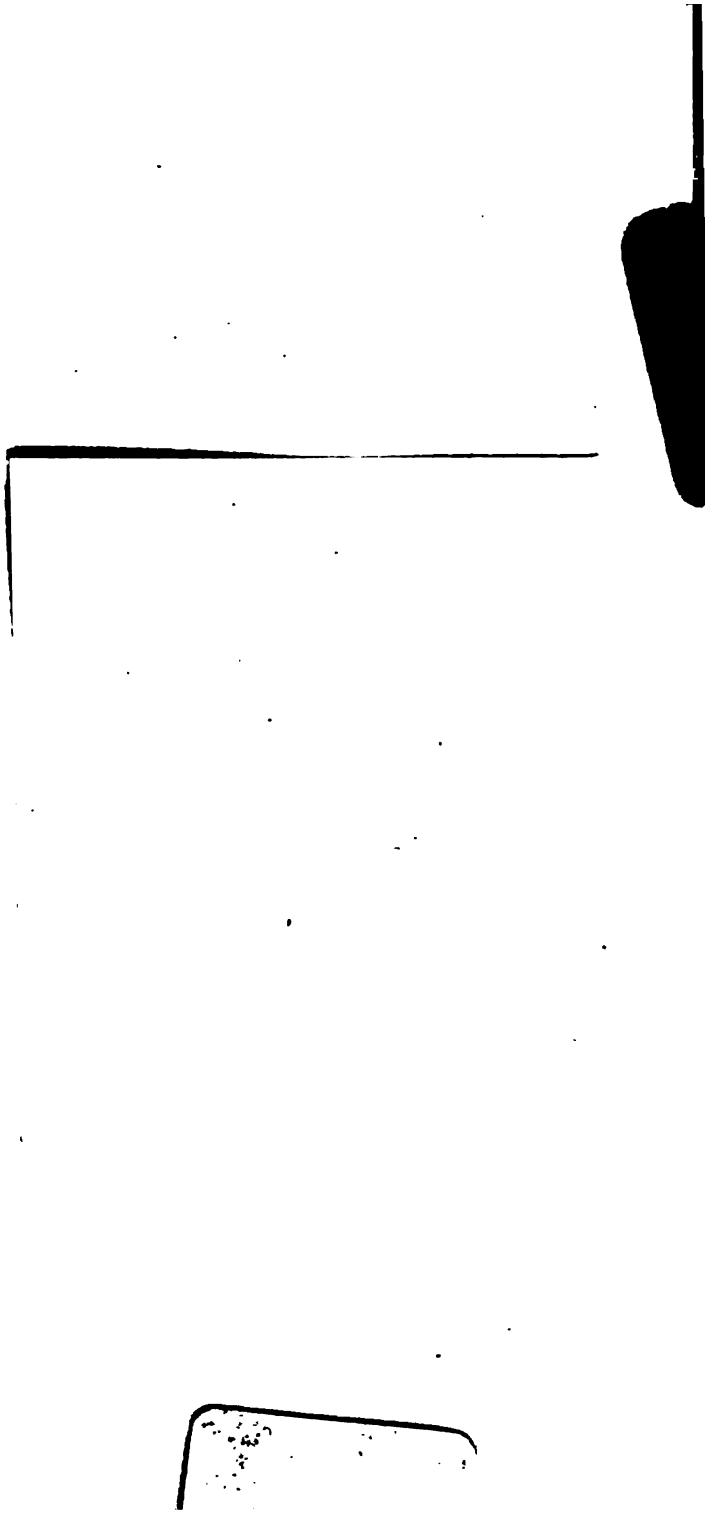
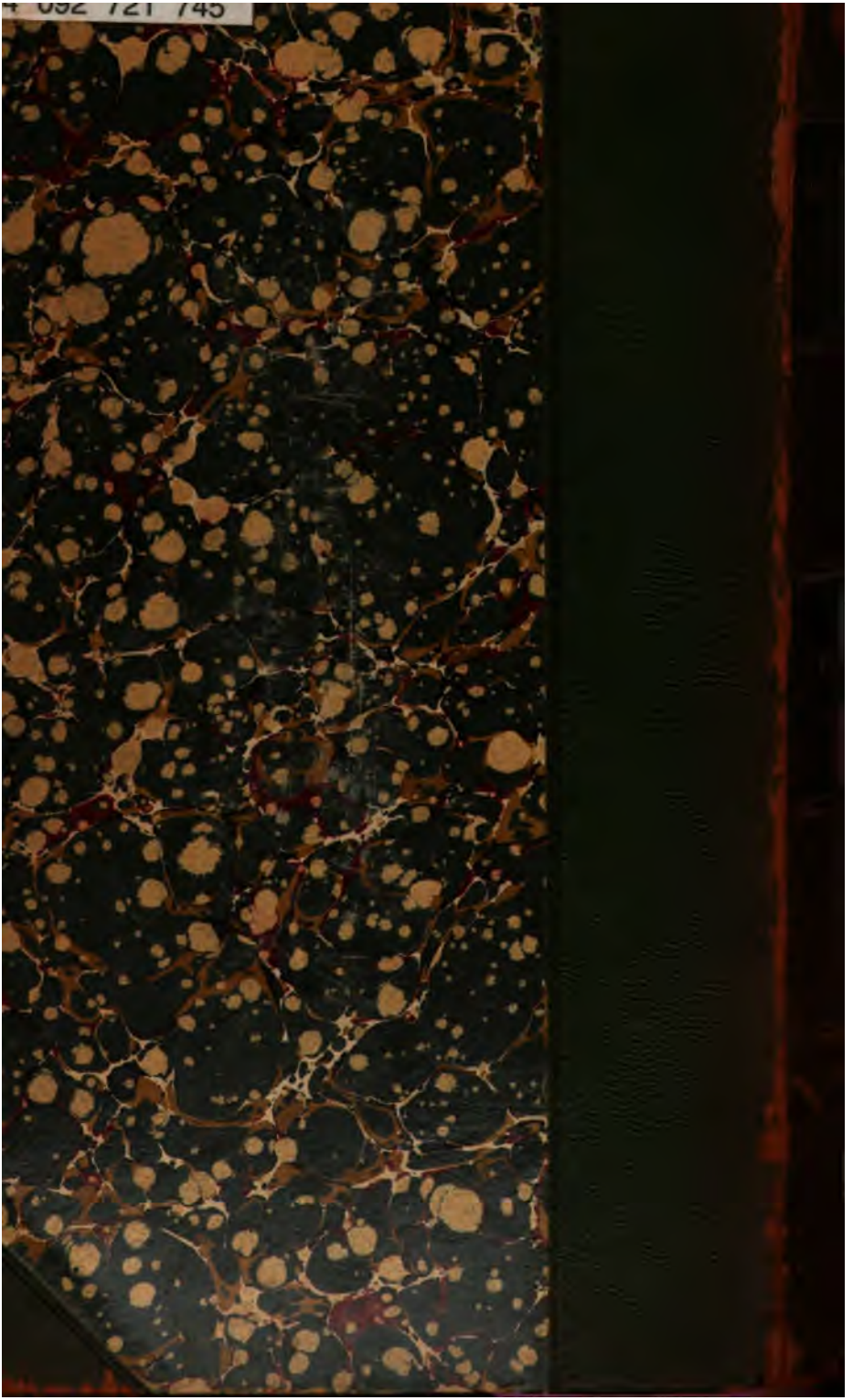
4 092 721 745